

KWARTALNIK FILOZOFICZNY

POD REDAKCJĄ

W. HEINRICHA

PRZY UDZIALE KOMITETU ZŁOŻONEGO Z KS. K. MICHAŁSKIEGO,
J. M. ROZWADOWSKIEGO, W. RUBCZYŃSKIEGO

TOM IX.



KRAKÓW

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA - KRAKÓW - LUBLIN - ŁÓDŹ - POZNAŃ - WILNO
ZAKOPANE

1931.

4559. 1931. 9
II.

x-12943	
4559 /	II
/1.9	



30.000,-

4559

x- 12943

4559/7.9

SPIŚ RZECZY TOMU IX.



ARTYKUŁY.

Str.

Stefan Szuman: O aktach i czynnościach myślenia i ich stosunku do inteligencji	1
A. Dryjski. Współczesne teorie podświadomości	32. 112. 219
Tomasz Strzembosz. Współczesne kierunki psychologiczne i ich podstawy teoretyczne	152. 257
Wacław Wolski. O prawie przypadku jako źródle poznania . . .	195
Adam Krokiewicz. Filon z Larissy i Antjochos z Askalonu . . .	270. 329
Stefan Harassek Piotr Duhem i Max Scheler. O cechach narodowych nauki i filozofji	367

SPRAWOZDANIA.

Corpus Philosophorum Medii Aevi przez <i>K. M.</i>	75
Siódmy międzynarodowy kongres filozoficzny w Oxfordzie przez <i>Zygmunta Zawirskiego</i>	79
Johannes Rehmkne. Philosophie als Grundwissenschaft przez <i>Wł. Gołembskiego</i>	96
Dr. A. Stöckli i Dr. J. Weingärtner. Historia Filozofji w Zarysie. Przekład polski, opracował ks. Franc. Kwiatkowski T. J. przez <i>Wł. Gołembskiego</i>	99
Prof. Maurycy Straszewski. Historia filozofji w Polsce. Przełożył i uzupełnił ks. Franc. Kwiatkowski T. J. przez <i>Ign. Chrzanowskiego</i>	102
Contemporary British Philosophy przez <i>T. Gościckiego</i>	211
Francis Warrain. La matière, l'énergie. Paris Alcan przez <i>B. Gaweckiego</i>	213
Władysław Tatarkiewicz. Historia filozofji Lwów 1931 . . .	397
Drugi międzynarodowy kongres Hegłowski	211
Polemika	310
Książki i czasopisma nadesłane do redakcji	107. 215. 325 408

Stefan Szuman.

O aktach i czynnościach myślenia i ich stosunku do inteligencji¹.

TREŚĆ: Wstęp. 1) Pełne akty myślenia (Claparède). 2) Operacje myślowe. 3) Analiza testów z punktu widzenia potrzebnych do ich rozwiązania operacji myślowych. 4) Niespecyficzne współczynniki aktu myślenia. 5) Operacje myślowe a rozwój umysłowy. 6) Zagadnienie ostatniego kroku poszczególnego aktu inteligencji. 7) Doświadczenie intelektualne a aktualizacja inteligencji. 8) Definicja inteligencji.

Inteligencję danego osobnika oceniamy zapomocą prób, zwanych testami. Testy — przynajmniej przy obecnym rozwoju nauki o testach — nie dają nam wglądu w istotę i strukturę psychiczną inteligencji. Służą one tylko do pomiarów, a nie do analizy tej zdolności. Przyjmujemy, że inteligencja jest tem wyższa, im trudniejsze próby zostały rozwiązane, a trudność prób ustalamy empirycznie: im młodsze osoby i im więcej osób rozwiązuje dany test, tem jest on łatwiejszy, i naodwrot. Niewątpliwie jednak ta nieokreślona dyspozycja ogólna, którą nazywamy inteligencją, przejawia się właśnie przy sposobności rozwiązywania testów inteligencji. Zdolności psychiczne możemy poznawać wyłącznie tylko w ich przejawach i to przejawach dwojakiej natury: albo w zewnętrznym wyniku, do którego doprowadził jakiś akt psychiczny, albo w introspekcyjnej analizie takiegoż procesu, aktu. Najnowszy rozwój badań nad testami odznacza się między innemi właśnie zainteresowaniem się badaczy rów-

¹ Praca niniejsza ukazuje się równocześnie w języku francuskim w czasopiśmie »Les Archives de Psychologie«.

niez introspekcyjną i przeżyciową stroną czynności, prowadzących do rozwiązywania testów.

Jest rzeczą znaną, że co do poszczególnych testów umysłowych, a również co do poszczególnych testów inteligencji, niebardzo zwykle wiemy, jakie psychiczne funkcje badamy z ich pomocą. W każdym razie autorowie testów inteligencji naogół poprostu podawali swoje próby jako odpowiednie do jej badania, nie zastanawiając się długo nad tem, w jaki sposób dana próba ją bada lub jakie szczegółowe funkcje psychiki zostają zbadane przez dany test. Zdawano sobie, coprawda, sprawę z tego, że przy rozwiązywaniu testów grają rolę różne funkcje umysłu, i Stern w swem znanem dziele próbuje rozklasyfikować poszczególne testy inteligencji w rozdziale VI, pod nagłówkiem: »Badanie poszczególnych funkcyj inteligencji«, który to rozdział omawia n. p. testy sugestywności, kojarzenia, zmysłu krytycznego, definicji, wnioskowania, porównywania, uzupełnień, porządkowania i t. d. Klasyfikacja ta jednak jest niedostateczna — z czego sobie zresztą Stern sam zupełnie zdaje sprawę. Stern omawia tu tylko różne próby inteligencji, klasyfikując je zależnie od tego, czy dana próba przeważnie i prawdopodobnie bada te lub inne funkcje inteligencji; prawdopodobnie o tyle, że dotąd badań introspekcyjnych, analizujących poszczególne testy pod względem potrzebnych do ich rozwiązania funkcyj umysłowych prawie niema. W każdym razie do rozwiązywania poszczególnych rodzajów testów zawsze potrzeba kilku różnych procesów umysłowych, jak n. p. porównywania, wnioskowania, klasyfikowania, refleksji krytycznej i t. p., i nie istnieją testy, przy których rozwiązywaniu wchodziłaby w grę tylko ta lub inna czynność umysłowa.

Już dosyć dawno zwrócono uwagę na to, że testy inteligencji powinny być takie, żeby do ich rozwiązania potrzebna była aktywność tak zwanych wyższych funkcyj umysłowych. Początkowo konstruowano serje testów, mających służyć do badania inteligencji, które zawierały prawie tylko próby z dziedziny wrażeń zmysłowych. Dopiero z czasem stało się rzeczą jasną, że testy inteligencji powinny badać szczególnie zdolność myślenia, że są one próbami* my-

ślowego przewyciężenia pewnych trudności, jakie zawiera test. Jest rzeczą oczywistą, że między inteligencją i zdolnością myślenia, a raczej myślowego dawania sobie rady wobec różnych praktycznych i teoretycznych zagadnień, panuje bliski jakiś związek. Ale jaki? Inteligencja nie jest sumą aktów myślenia, lecz czemś innem i czemś więcej. Jest ona trwałem dyspozycyjnem podłożem aktów myślenia, jak stwierdza Stern, jest zdolnością do skutecznego dawania sobie rady zapomocą myślenia w sytuacjach życiowych, które tylko inteligentne zachowanie się rozwiązać potrafi.

Znana definicja Sterna określa inteligencję z punktu widzenia dyspozycyjnego jej podłoża i celowego charakteru aktów inteligencji. Jest ona biologiczną, behawiorystyczną, nie mówi nic o istocie introspekcyjnej inteligencji. Chociaż o ogólnej zdolności dyspozycyjnej, jaką jest inteligencja, nic introspekcyjnie widzieć nie możemy, to jednak, zdaniem mojem, analiza aktów inteligencji może oświecić problem inteligencji z innego, niewyzyskanego dotąd punktu widzenia. To właśnie będzie zadaniem niniejszej rozprawy.

1. Pełne akty myślenia (Claparède).

Claparède wyróżnia trzy zasadnicze momenty, jakie wchodzi w skład każdego aktu inteligentnego myślenia. Są niemi:

a) pytanie, czyli zagadnienie, problem; b) hipoteza, czyli tymczasowa, próbna odpowiedź na pytanie, koncepcja, zawierająca możliwe i prawdopodobne rozwiązanie zagadnienia, lub też podająca przypuszczalny sposób wyjaśnienia problemu, wzgl. metodę przewyciężenia trudności, postawionych problemem; c) weryfikacja, czyli sprawdzenie prawdziwości hipotezy wzgl. skuteczności i celowości metody.

Istotnie, akt myślowy jest zawsze pytaniem i szukaniem odpowiedzi prawdziwej; jest dążeniem do przewyciężenia jakiejś napotkanej trudności zapomocą środków myślowych. Trudności wzgl. niejasności, wymagające wyjaśnienia, »pytanie«, napotykamy bądźto z okazji naszych dążeń i czynności praktycznych, bądźto inne osoby stawiają

nam zapytania i dają problemy do rozwiązania (n. p. nauczyciel w szkole).

Jednak jedną z ważnych cech inteligencji jest dostrzeżenie niejasności, widzenie problemów tam, gdzie ich inni nie widzą, zastanowienie się, zdziwienie, zatrzymanie przy tem, co się dotąd nam samym czy też innym wydawało jasne i niezawierające żadnego problemu. Rzeczywistość tylko w wyjątkowych wypadkach stawia człowieka w trudności, zmuszającej go do myślenia; człowiek inteligentny sam znajduje problemy i pytania.

W pytaniu, w problemie tkwi już w pewnej mierze próbna odpowiedź, jest w ogólnym kierunku i zarysowo podany sposób rozwiązania zagadnienia i usunięcia trudności. Pytanie nie jest bowiem »inteligentnem«, jeżeli jest zbyt ogólne, jeżeli nie określa bliżej szczegółowego zagadnienia, jeżeli nie wskazuje w przybliżeniu, w czym tkwi trudność, jeżeli nie stawia kwestji wyraźnie. Pytanie już w pewnej mierze sugeruje prawdopodobnie trafne odpowiedzi, naprowadza na nie.

Hipoteza jest próbnem rozwiązaniem zagadnienia. Myślenie jest szukaniem. Z pytaniem powstaje inicjatywa do szukania. Właściwe myślenie w tej drugiej części aktu myślenia polega nie na postawieniu hipotezy, lecz na jej szukaniu, na dociekaniu, na braniu w rachubę kolejno różnych możliwości. Hipoteza stopniowo powstaje i krystalizuje się jako wynik prób, rozważania i rozpatrywania kwestji. Druga część aktu myślenia składa się więc z prób, z rozpatrywania szeregu prawdopodobieństw. Kolejno powstaje zwykle cały szereg »hipotez«, z których jedna się wkońcu utrzymuje, oczekując jeszcze ostatecznego sprawdzenia.

Sprawdzanie wkońcu jest bądźto teoretycznem, bądźto praktycznem sprawdzeniem proponowanego hipotetycznego wyjaśnienia zagadnienia. Praktycznie następuje sprawdzenie wtedy, gdy wynik sposobu, uznanego hipotetycznie za właściwy do usunięcia trudności, doprowadzi do celu, gdy doświadczenie, eksperyment, wykażą, że nasze teoretyczne, hipotetyczne założenia były słuszne. Poza tem jednak sprawdzenie będzie w wielu wypadkach polegało też na

zbadaniu myślowem hipotezy jako takiej, celem stwierdzenia, że niema w niej sprzeczności, nielogiczności, dających się samem rozumowaniem wykryć.

Wyróżnione przez Claparède'a trzy podstawowe momenty pełnego aktu myślenia dają zasadniczy obraz jego struktury. Są to trzy główne momenty aktu myślenia, trzy podstawowe etapy jego ewolucji¹. Gdy jednak bliżej zbadamy introspekcyjnie akty myślenia inteligentnego (n. p. przy rozwiązywaniu testu), to wykryjemy, że składa się na nie jeszcze poza tem cały szereg szczegółowych operacyj psychicznych, nadających aktowi myślenia dopiero jego właściwy charakter. Claparède wspomina w swej książce o tych szczegółowych operacjach (*operations plus simples*) aktu myślenia tylko doraźnie w krótkim ustępie pod tytułem »procesy techniki wewnętrznej«. My zamierzamy natomiast w niniejszej rozprawie zająć się szczególnie właśnie temi operacjami i ich rolą w akcie inteligencji. Każdy pełny akt myślenia zawiera, zdaniem Claparède'a, powyżej wymienione trzy istotne momenty i pod tym względem wszystkie akty myślenia są podobne. Jednak, jak wiemy, każdy akt myślenia inteligentnego jest poza tem też inny, bo są inne trudności do przewyciężenia, inny jest przedmiot myśli, inny kierunek i sposób szukania. Tylko zasadnicza struktura i zasadnicze fazy przebiegu są te same w każdym pełnym akcie myślenia. Czem zatem różnią się te poszczególne akty pod względem psychologicznym? Różnica polega, zdaniem naszym, po pierwsze na ilości i rodzaju wspomnianych już operacyj myślowych, wchodzących w skład danego aktu, po drugie na sposobie występowania i współdziałania tych operacyj w obrębie ogólnego przebiegu danego aktu, t. j. na jego strukturze i szczegółowej dynamice.

W następnym rozdziale zajmiemy się bliżej rodzajami tych operacyj, dających się introspekcyjnie zauważyć w trakcie aktu myślenia, a później rozpatrzymy kwestję dynamiki

¹ Claparède oprócz terminu »trzy fazy« aktu myślenia posługuje się też terminem »trzy operacje« aktu myślenia. Termin »operacyj myślowych« zarezerwujemy dla innych zjawisk, opisanych w następnym rozdziale.

szczegółowej, t. j. współpracy tych poszczególnych operacji celem doprowadzenia aktu myślenia do skutecznego wyniku.

2. Operacje myślowe.

Gdy będziemy się obserwowali przy rozwiązywaniu jakiegoś trudnego testu, wymagającego namysłu, wysiłku myślowego i skupienia całej naszej energii umysłowej, to zauważymy introspekcyjnie pojawienie się szeregu różnych czynności myślowych, służących do rozwiązania zagadnienia. Tego rodzaju czynności, wchodzące w skład aktu myślenia, nazywa się już w życiu codziennem operacjami myślowymi. Tym terminem będziemy się też posługiwali.

Akt myślenia polega na dążeniu do wyjaśnienia jakiegoś stanu rzeczy, stanu niejasnego, w którym zauważamy jakieś pytanie, jakąś zagadkę, jakiś problem. Do rozwiązania zagadnienia, do wyjaśnienia niejasności, zauważanej przez umysł, służą różne sposoby myślowe, różne rodzaje podejścia do zagadnienia, różnorodne manipulacje, które umysł przeprowadza z przedmiotem swego myślenia. Te sposoby i metody właśnie nazywamy operacjami myślowymi.

Trudno narazie byłoby wyliczyć wszystkie tego rodzaju operacje, a jeszcze trudniej rozklasyfikować je jak należy. Możemy jednak z łatwością wymienić cały szereg takich operacji. Zaliczamy do nich: porównywanie, próbne zestawianie i kojarzenie różnych treści myślowych; dalej, procesy porządkowania wszystkiego tego, co nam w związku z danym zagadnieniem na myśl przychodzi; dążenia do uporządkowania materiału prowadzą nas dalej do klasyfikacji; stwarzamy w umyśle pewne wyobrażeniowe schematy, mające nam tę manipulację wewnętrzną ułatwić, lub też w tymże celu stwarzamy ad hoc pomocnicze symbole lub sięgamy do symbolów znanych i w danym wypadku przydatnych; zbieramy materiał, jaki nam się wydaje potrzebny i przydatny do rozwiązania naszego zagadnienia; przeprowadzamy selekcję, układamy człony zebranego materiału w próbne konstelacje, zmieniając je

nieraz kilkakrotnie; po namyśle odrzucamy lub zachowujemy, co nam się wydaje właściwe i przydatne do osiągnięcia celu; przeprowadzamy analizę zjawiska, rozczłonkujemy je, »rozkrawamy« na różne próbne sposoby i próbnie w ten lub inny sposób łączymy; izolujemy z danego zjawiska tylko pewne, potrzebne nam do naszego celu fragmenty, abstrahujemy od jego konkretności, zjawiskowej nierozzerwalności; próbujemy patrzeć na zjawiska z innego — niż ogólnie przyjęty — punktu widzenia, nadajemy mu nowe znaczenie, walczymy z sugestją utartych sposobów myślenia; szukamy jakiegoś ogólnego punktu widzenia, jakiejś zasady, jakiegoś wspólnego momentu w szeregu zjawisk napozór niczem nie związanych. Oto szereg przykładów. Można by je znacznie pomnożyć.

Jaki jest stosunek między temi operacjami myślowymi a aktem myślenia i inteligencją? Operacje takie składają się na poszczególny akt myślenia. Jednak pełny akt myślenia nie jest poprostu ich sumą, lecz czemś więcej i czem innym. Każdy poszczególny akt myślenia ma swoisty cel, który się zmienia od wypadku do wypadku. Operacje, które są potrzebne do osiągnięcia tego celu, do rozwiązania zagadnienia są w każdym z tych aktów myślenia różnorodne i inne. W skład danego aktu myślenia nie wchodzi li tylko jedna operacja myślowa, lecz co najmniej kilka; za każdym razem dobór operacyj potrzebnych do przeprowadzenia danego pełnego aktu myślenia jest inny. Ale poszczególne akty myślenia różnią się nietylko swoją strukturą. Kolejność, zazębianie się i kolejna stopniowa geneza operacyj poszczególnych w każdym akcie jest inna i nowa. Akty myślowe różnią się zatem między sobą strukturą i dynamiką następstwa wchodzących w ich skład operacyj myślowych.

Co decyduje o pojawieniu się tych czy innych operacyj szczegółowych, o tem lub innym następstwie w obrębie poszczególnego aktu myślenia? Otóż zadanie każdego poszczególnego aktu myślenia jest inne, bo trudności do rozwiązania, bo problemy, bo zagadnienia są nowe i nieznane.

Poszczególne akty składają się z coraz to innych operacyj myślowych, ponieważ za każdym razem inaczej myśl musi pracować, aby zagadnienie rozwikłać, ponieważ tylko zastosowanie właściwe odpowiednich operacyj myślowych może doprowadzić do przezwyciężenia trudności właściwych danemu wypadkowi.

W rezultacie zatem myślenie inteligentne polega na odpowiednim do danego wypadku, do danego zagadnienia stosowaniu operacyj myślowych. Myśleć inteligentnie, znaczy operować swą myślą w sposób właściwy, t. j. tak, jak tego wymaga rozwiązanie problemu. Żaden akt myślenia jako taki nie jest inteligentny. Natrafiwszy na jakieś trudności, niejasności, każdy w pewnej mierze myśli, t. j. szuka sposobów wyjaśnienia i wyjścia z trudności. Myślenie polega na szukaniu, lecz inteligentne myślenie na umiejętnem, sprawnem szukaniu, a sprawność szukania i znajdowania myślowego jest znowu zależna od odpowiedniego posługiwania się operacjami myślowemi.

Trudną jest rzeczą określić bliżej, na czym polega to odpowiednie posługiwanie się operacjami myślowemi. W każdym razie możemy wymienić kilka cech, charakteryzujących myślenie pod tym względem. Otóż myślenie inteligentne jest myśleniem zręcznem, rzutkiem, a zarazem ścisłem i poprawnem; dalej warunkiem myślenia inteligentnego jest pewne bogactwo myśli, pomysłowość, gotowość różnych operacyj, mogących znaleźć zastosowanie w danym wypadku. Jeżeli do każdego aktu inteligencji potrzebne są operacje myślowe, występujące w coraz to innem ugrupowaniu i innej kolejności, i jeżeli zależnie od zagadnienia potrzebne są bardziej takie lub inne operacje, to jednym z głównych warunków inteligentnego myślenia będzie zasób operacyj, metod, sposobów, jaki dana jednostka posiada i jaki w danej chwili, w danej potrzebie stoi gotowy do jej dyspozycji. Po drugie jednak trzeba, aby dana osoba umiała umiejętnie szafować temi możliwościami, a ponieważ, jak słyszeliśmy, akty myślenia polegają głównie na wewnętrznych próbach, więc musi ona posiadać tę zręczność szybkiego przeprowadzania celowych kombinacyj, próbnego roz-

ważania różnych możliwości, jakie dają te lub inne sposoby myślowego ułożenia istotnych momentów danego zagadnienia.

Operacje szczegółowe, opisane powyżej, są, zdaniem mojem, właściwemi i specyficznemi składnikami aktu inteligencji. Trzy operacje główne (Claparède'a) są nie tyle składnikami, ile określają zasadnicze momenty przebiegu aktu myślenia i jego dynamikę oraz podstawową strukturę każdego aktu myślenia. Ta główna struktura jest wypełniona szczegółowemi operacjami myślenia. O tem, czy dany akt myślenia jest inteligentnym aktem lub nie jest nim, nie decydują ani operacje główne, ani też operacje szczegółowe jako takie, lecz sposób zastosowania tych ostatnich zależnie od rodzaju danego problemu, który zastanowił umysł, albo od danej trudności, przed którą zatrzymała się akcja.

Zapatrywanie, że nie rodzaj procesów myślenia, lecz sposób ich zastosowania stanowi o inteligencji, znajdujemy również u Sterna. W uzupełnieniu do polskiego wydania do »Inteligencji dzieci i młodzieży« z r. 1926 mówi on: »Chodzi nie o pewne akty myślenia, lecz o akty najodpowiedniejsze w każdym danym wypadku«. Również w swej definicji inteligencji stwierdza Stern, że jest ona zdolnością »odpowiedniego do celu zastosowania środków myślowych«. Stern nie odróżnia jednak bliżej operacyj myślowych i aktów myślenia. Jak to uczyniliśmy powyżej. Analiza nasza pozwala bliżej określić, czem są te »akty najodpowiedniejsze w każdym danym wypadku«. Trzeba, zdaniem mojem, iść o krok dalej w głąb i badać introspekcyjnie formowanie się poszczególnych najodpowiedniejszych aktów ze współdziałania próbnego najróżniejszych operacyj myślowych, studjować stopniową genezę i krystalizację myśli, potrzebnej do rozwiązania danego zagadnienia (czy testu) w świetle kolejnego występowania i zastosowania poszczególnych operacyj myślowych.

3. Analiza testów z punktu widzenia potrzebnych do ich rozwiązania operacyj myślowych.

Z punktu widzenia introspekcyjnego testy dotąd nie-stety prawie że nie były jeszcze badane. W gruncie rzeczy nie wiemy więc, jakie operacje myślowe, — jakie funkcje i dziedziny inteligencji, jak je nazywa Stern w swem dziele, — wchodzi w grę przy rozwiązywaniu poszczególnych testów. Natomiast z całą pewnością twierdzić można, że chociaż każdy poszczególny test inteligencji ją bada, to jednak przy rozwiązywaniu tych poszczególnych testów każdorazowo posługujemy się naszą zdolnością myślenia w inny sposób. Przy każdym z tak bardzo licznych testów inteligencji znajdują zastosowanie bądźto inne operacje myślowe, bądźto sposób, kolejność i zespół tych operacyj przy rozwiązywaniu testu jest inny. Dlatego właśnie do zbada-nia inteligencji nie wystarcza jakiś jeden »uniwersalny« test, lecz konieczne jest zastosowanie całej serji (baterji — jak się wyraża Freeman) — testów, aby otrzymać choć w przybliżeniu obiektywną jej miarę. Stern w swem dziele o inteligencji rozklasyfikował poszczególne testy inteligencji na grupy. Podział ten nie został wykonany na podstawie introspekcyjnej analizy testów. Była to poprostu tymcza-sowa próba uporządkowania różnorodnego materiału testów, przyczem Stern sam doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że niepodobna bez pewnej dowolności ani podzielić i po-mianować poszczególnych dziedzin (inteligencji), ani też roz-klasyfikować testów według tego, co badają... Podciągnięcie pewnych określonych testów pod kategorie oznacza więc jedynie, że testy te zdają się nadawać przeważnie do stwierdzenia tamtych właśnie funkcji poszczególnych¹. O ile mi wiadomo, nie posiadamy jednak poza powyższym podziałem Sterna żadnej innej próby rozklasyfikowania testów według funkcji lub dziedziny inteligencji, do któ-rej szczególnie dany test odnosi się i którą w pierwszym rzędzie bada.

W głównem dziele o inteligencji znajdujemy dwadzie-

¹ Stern l. c., str. 77.

ścia jeden grup, na które Stern testy inteligencji podzielił. W uzupełnieniu z r. 1926 podział taki jest cokolwiek inny (testy zostały, mianowicie, podzielone na dwie wielkie grupy testów inteligencji praktycznej i gnostycznej), ale zasadniczo z dziedziny inteligencji gnostycznej Stern przytacza te same, co poprzednio, choć nie wszystkie rodzaje testów.

Stern wymienia następujące grupy testów: 1) badanie zasobu wiadomości, 2) próba zapamiętywania doraźnego, 3) próba zdolności wyobrażenia przestrzennego, 4) ocena stosunków techniczno-fizycznych, 5) wykonywanie zadań technicznych, 6) testy uwagi, 7) sugestyjność, 8) próba stopnia opanowania mowy, 9) kojarzenia, 10) oglądanie obrazków, 11) testy rozpoznawania, 12) postawa wobec sytuacji wyobrażonych, 13) zmysł krytyczny, 14) definicje, 15) wnioskowanie, 16) testy uzupełnień, 17) metoda dwóch i trzech słów, 18) znalezienie tego, co istotne, 19) porównywanie, 20) testy porządkowania, 21) testy przyporządkowania.

Przypatrzmy się bliżej temu podziałowi. Testy pamięci i uwagi oraz poniekąd również testy zdolności wyobrażania przestrzennego odnoszą się tylko pośrednio do inteligencji. Nie badają one w żadnym razie jakiejś jej oddzielnej funkcji czy dziedziny, lecz badają dziedziny psychiczne, nie mające bezpośrednio z inteligencją do czynienia. Coprawda w aktach myślenia nie można się obyć bez pamięci i uwagi. Owszem, zdolność skupienia się i duży zasób dat pamięciowych bardzo zwykle ułatwia sprawne i skuteczne myślenie. Mimo to pamięci i uwagi nie można zaliczyć do funkcji czy dziedzin inteligencji. To też na str. 77 Stern nazywa te próby pośrednimi. Należałoby je więc, zdaniem mojem, wyłączyć z pod ogólnego nagłówka »Badanie poszczególnych funkcji inteligencji«. W niniejszej rozprawie zajmiemy się niemi osobno w rozdziale 4. i nazywamy je »niespecyficznymi współczynnikami aktu inteligencji«.

Podobnie, zdaniem naszym, testy, badające zasób wiadomości, i testy stopnia opanowania mowy nie są grupami testów, badających jakieś specjalne dziedziny czy funkcje inteligencji. Coprawda naogół zasób wiadomości i stopień opanowania mowy są tem większe, im większa jest inteligencja, czyli w tem znaczeniu zdolność samorządnego ucze-

nia się i zdobywania doświadczenia zapomocą środków myślowych, ale to nie zależy od tej czy innej funkcji inteligencji, lecz od inteligencji wogóle.

Co do innych »dziedzin i funkcyj« inteligencji, jakie Stern stara się wyróżnić w odnośnym rozdziale swego dzieła, to sądzę, że każdej funkcji inteligencji odpowiadają pewne rodzaje operacyj myślowych, występujących w poszczególnych aktach myślenia inteligentnego. Funkcje te byłyby zatem podłożem operacyj określonego rodzaju. Tak n. p. operacjom porównywania, abstrahowania, syntetyzowania, analizowania, definjowania, wnioskowania odpowiadałyby funkcje: porównania, abstrakcji, syntezy, analizy, wnioskowania i definicji.

Sądzę, że klasyfikacji testów według funkcyj myślenia, potrzebnych do ich rozwiązania, wogóle ściśle przeprowadzić nie można, bo przecież przy rozwiązywaniu każdego z testów wchodzi w grę cały zespół różnorodnych operacyj i zostaje zaktualizowany odpowiadający im zespół funkcyj psychicznych.

Coprawda testy niektóre tem są do siebie podobne, że daje się do nich podobną instrukcję, czyli że do ich rozwiązywania są szczególnie potrzebne operacje, określone przez ową instrukcję. Gdy n. p. dając komuś test, mówię — porównaj, szukaj analogji, podaj definicję, szukaj wspólnej zasady tego szeregu lub uporządkuj go, — to umysł musi pracować w kierunku instrukcji i wykonywać takie właśnie operacje. Lecz mylny byłby sąd, że do rozwiązywania takiego testu jedynie te właśnie operacje są potrzebne, bo zwykle przy każdym z takich testów umysł poza tem musi próbować różnych sposobów, metod i dróg, zanim się rozwiązanie uda. Jednak Stern na tej (choć nie wyłącznie i nie konsekwentnie) zasadzie oparł swój podział testów według funkcyj, potrzebnych do ich rozwiązywania.

W rezultacie byłoby rzeczą bardzo cenną i ważną, poznać testy poszczególne pod względem funkcyj umysłu i operacyj umysłowych, potrzebnych do ich rozwiązania. Systematyczna analiza introspekcyjna, analiza testów mogłaby dopiero sprostać temu zadaniu i w ten sposób zostałyby

przygotowany teren, umożliwiający podział testów według funkcji myślowych, jakie badają.

Chcąc dokładniej zrozumieć istotę tych zjawisk, które nazwaliśmy operacjami myślowymi, musimy je odróżnić od operacji logicznych. Operacjami logicznymi nazwiemy tworzenie pojęć, sądów i wniosków podczas myślenia. Zdaniem naszym, można i należy odróżnić dwa rodzaje form psychicznych, które w myśleniu działają: formy znane z logiki, t. j. pojęcia, sądy, wnioski, oraz takie, któremi się logika formalna jako taka zajmuje, n. p. porównywanie, wyróżnianie, podkreślanie, zestawianie, wiązanie, rozróżnianie w treści złożonej składników prostszych, szukanie, upraszczanie w myśli etc.

»Logika formalna jest nauką, która się zajmuje prawami, gwarantującymi prawdziwość, t. j. określoną wartość myśli już wypowiedzianych w postaci zdań¹. Myślenie prowadzi do sądów, pojęć, wniosków, ale polega ono na czynnościach, operacjach psychicznych, które nie posiadają jeszcze charakteru form myślenia, wyodrębnionych i opisanych przez logikę. Psychologia dotąd prawie się nie zajmowała temi operacjami myślowymi.

Myślenie polega m. i. na analizie. Ale sama czynność wyróżniania części w jakiejś danej całości, rozkładania jej na prostsze składniki, zwracania uwagi na pewne szczegóły z pominięciem reszty, podkreślania tych lub innych momentów zjawiska niema przecież jeszcze nic do czynienia z myśleniem logicznym. Również samo kojarzenie i zestawienie wyodrębnionych treści myślowych, zbliżanie ich w myśli, porównywanie, zespalandzie i łączenie w nową całość nie jest jeszcze tworzeniem sądów, chociaż prowadzi do nich. Dalej, jak sądzę, również i porządkowanie treści myślowych jako takie nie jest jeszcze ustaleniem pojęciowych stosunków między treściami, lecz czynnością ku temu wiodącą. A nawet, zasadniczo, wnioskowanie, gdy jest dopiero skierowaniem się bezwiednem myśli w kierunku, nadanym przez treść, jakie poprzednio w myśli zaistniały, nie jest jeszcze wnioskowaniem w sensie logicznym.

¹ Radecki: Psychologia myślenia.

Słowem, myślenie jest pierwotnie czynnością, polegającą na analizie zjawisk i treści psychicznych oraz na ich łączeniu, zespalaniu i syntezie, a dopiero wtórnie staje się myśleniem logicznym, t. j. tworzeniem pojęć, sądów i wniosków, czyli analizą, syntezą i łączeniem myśli według pewnych norm poprawnego myślenia, stosowanych samorzutnie mniej lub więcej poprawnie przez każde indywiduum i wyodrębnionych przez logikę.

Do operacyj myślowych zaliczamy więc po pierwsze operacje znane z logiki w zakresie pojęć, sądów i wniosków, myślenie oparte na pojęciowych formach, na indukcji i dedukcji. Poza tem jednak, jak sądzimy, ważne szczególnie w procesach myślenia są operacje, przez logikę nieopisane, a i przez psychologję myślenia mało dotąd zbadane, naogół bliżej nam jeszcze nieznanne, pierwotniejsze operacje myślenia, jak n. p. czynności porównywania, wyodrębniania, upraszczania, zestawiania, łączenia, grupowania etc. treści psychicznych.

Pełny akt myślenia jest procesem złożonym, składającym się z całego szeregu momentów, z których każdy jest już myślą. Jednak pełny akt myślenia nie jest poprostu złożonym szeregiem przesłanek i wniosków. Myślenie inteligentne polega nietylko na poprawnem wyciąganiu wniosków z danych przesłanek, lecz właśnie na tworzeniu przesłanek, potrzebnych do dojścia do wniosków, mogących rozjaśnić trudności szczególne danej sytuacji, wyjaśnić dany problem, wskazać wyjście z niejasności, w której się umysł znalazł. Aby do tego doszło, umysł musi pracować, musi próbować, szukać, zbierać materiał, tworzyć pomysły. Jedną z głównych cech inteligentnego aktu myślenia jest pomysłowość, a nie logiczna poprawność. Lecz pomysły trzeba znaleźć i stworzyć pracą i wysiłkiem umysłu, który szpera i szuka w zasobach pamięci i doświadczenia, analizuje i rozcina przedmiot myślenia w najróżniejszy sposób, ujmuje go próbnie w świetle różnych punktów widzenia, tworzy próbne nowe zestawienia i kombinacje w zastosowaniu do problemu, aby jakoś znaleźć drogę wyjścia z niejasności i trudności. Dewey wymienia trzy rodzaje takich trudności: a) trudność znalezienia środków właściwych do osiągnięcia

jakiegoś celu, b) trudność odgadnięcia i wyjaśnienia znaczenia, celu, funkcji, źródła jakiegoś zjawiska czy przedmiotu, c) trudność wytłumaczenia jakiegoś zdarzenia, faktu nieprzewidzianego.

Operacje myślowe są to sposoby i metody aktywności umysłu, sposoby wydobywania, wytwarzania, sporządzania pomysłów, czyli treści umysłowych, służących do wyjaśnienia trudności myślowych, do przezwyciężenia przyczyn zahamowania działania i do wytłumaczenia zjawisk niezrozumiałych.

W związku z powyższem musimy odpowiedzieć na pytanie, jaka jest geneza operacyj myślowych? Początkowo mówiliśmy o operacjach myślowych tak, jakby to były pewne sposoby i metody postępowania myślowego, dane, znajdujące się gotowe w umyśle. Jeżeli myślenie jest szukaniem, to operacje myślowe są niejako sposobami i metodami szukania, którymi umysł dysponuje. W rzeczywistości jednak, choć istnieją pewne metody szukania, ułatwiające zabłądzonemu znalezienie drogi, to jednak każda sytuacja jest nowa i musi on zawsze na nowo, w innych warunkach i też w nieco inny sposób szukać. Poza tem sytuacje, w których się znaleźć może zabłąkany, są bardzo różne co do trudności odnalezienia drogi. Może to być łatwe, a może też przedstawiać prawie nieprzezwyciężalne trudności. Dziecko nie odnajdzie drogi w sytuacji, w której dorosły odnajdzie ją z łatwością. Dorosłemu udaje się to tak łatwo nie dlatego, że jest poprostu w jakiś bliżej nieokreślony sposób »inteligentniejszy«, lecz dlatego, że całe jego doświadczenie jest większe.

Otóż, jeżeli chodzi o genezę operacyj myślowych, kardynalnym faktem jest to, że one w każdym akcie myślenia w coraz to nowej odmianie i w coraz to doskonalszej formie powstają. Przemyśleć jakąś rzecz, przeprowadzić akt myślenia, znaleźć wyjście z sytuacji zapomocą środków myślenia, znaczy nie tylko dać sobie radę w tej określonej sytuacji, lecz nauczyć się nowego zastosowania swego myślenia, zaktualizować i udoskonalić sposoby postępowania myślowego. Jedynym właściwym sposobem patrzenia na umiejętność myślenia jest ewo-

lucyjne ujęcie zagadnienia. Operacje myślowe coraz doskonalsze, zdolne rozwikłać coraz większe trudności, rodzą się i powstają ewolucyjnie z okazji przeprowadzenia aktów myślenia, przy sposobności przewyciężania myśleniem coraz to innych i za każdym razem nieco większych trudności. Umieć myśleć, nie znaczy poprostu posiadać od urodzenia jakąś ogólną gotową ku temu zdolność, lecz zdobyć sposoby i drogi skuteczne, doskonalić i rozwijać podstawowe operacje myślowe, wzbogacać — jak je nazwiemy później — swe doświadczenie intelektualne. Inteligencja nie jest wzrostem jakiejś nieokreślonej bliżej potencji, zdolności, lecz stopniem ulepszenia sposobów i narzędzi myślenia.

4. Niespecyficzne współczynniki aktu myślenia.

Operacje szczegółowe aktu myślenia, opisane poprzednio, nazwiemy jego specyficznymi współczynnikami. Poza tem każdy akt inteligencji zawiera jeszcze inne czynniki, które nazwiemy niespecyficznymi współczynnikami aktu myślenia. Gdy myślimy, to nietylko kombinujemy, porównujemy, klasyfikujemy, wnioskujemy itd., lecz wchodzą jeszcze w grę również inne funkcje psychiczne, jak n. p. pamięć, uwaga, wyobraźnia itp. Akty pamięci, wyobraźni, uwagi, są mniej lub więcej koniecznym współczynnikiem każdego aktu myślenia, chociaż nie należą do klasy zjawisk psychicznych myślowych, jak operacje myślowe, spełniające w akcie inteligencji rolę podstawową i specyficzną.

Aby rozwiązać jakieś zadanie myślowe, jakiś test, trzeba n. p. nieraz manipulować w umyśle różnemi czynnikami. Zagadnienie bywa nieraz trudne, nie ze względu na trudność znalezienia rozwiązania, lecz poprostu dlatego, że jest bardzo powikłane, skomplikowane, zagmatwane. Przy tych aktach myślenia stawiamy duże wymagania zarówno do pamięci, jako do uwagi i nieraz też wyobraźni danego osobnika. Musi on bowiem równocześnie mieć w pamięci i w ewidencji cały szereg dat i składników, manipulować niemi, przedstawiać i porządkować je w umyśle, aby n. p. znaleźć właściwą kombinację. Znalezienie właściwej w danym wypadku, wyjaśniającej zagadnienie kombinacji,

jest specyficznym aktem inteligencji; natomiast uwaga skoncentrowana i zarazem rozdzielona, potrzebna na to, aby w przebiegu rozumowania zachować w myśli wszystkie poszczególne momenty, nie zapomnieć niczego i nie uronić żadnego szczegółu, mieć ciągle przed oczyma jasny obraz całości, do myślenia jako takiego i do aktu inteligencji nie należy, mimo że jest koniecznym warunkiem przeprowadzenia operacji myślowej. Tak samo pamięć jest zdolnością zupełnie odrębną od inteligencji; a jednak o ile łatwiej przeprowadzić rozumowanie w danym wypadku, jeżeli się dobrze pamięta analogiczne dawniejsze doświadczenia, jeżeli umie się bez większego wysiłku wywołać w pamięci wszystko to, co się wydaje przydatne do rozwiązania aktualnego zagadnienia. Myśleniu towarzyszy stan uwagi, skupienia, wysiłku, chociaż, oczywiście, myślenie nie polega na skupieniu i uwadze, lecz na działaniu opisanych operacji myślowych. W skład każdego aktu myślenia wchodzi daty pamięciowe, lecz akt myślenia jest oczywiście czemś innym niż przypominaniem sobie dawniejszych sposobów rozumowania w wypadkach podobnych.

Jest rzeczą uderzającą, że prawie wszystkie serje testów inteligencji zawierają człony, odnoszące się najwyraźniej do badania szczególnie pamięci czy uwagi. Tak n. p. test Bineta — wykonania kilku poleceń — jest właściwie testem zarówno uwagi (skupienia przy uchwyceniu treści i kolejności członów polecenia), jak testem pamięci (pamiętanie o wszystkich momentach polecenia aż do ukończenia zadania). Podobnie w testach dla armji amerykańskiej znajduje się test poleceń, którego trudność polega tylko na wysiłku uwagi i pamięci przy uchwyceniu zadania ustnie, jednorazowo podanego, bo to samo polecenie, przedstawione na piśmie, nie przedstawiałoby wogóle żadnych trudności. W skali Bineta znajdują się poza tem, jak wiadomo, człony czysto pamięciowych testów (zapamiętywanie zdań, szeregów liczbowych, nazw etc.).

Test dziurek wycinanych w składanym coraz dalej arkuszu papieru, stawia duże wymagania nietyle myśleniu, ile umiejętności wyobrażania sobie wzrokowo kartki składanej, nacinanej w oznaczonem miejscu i znów rozkła-

danej. Test przestawienia wskazówek na zegarze (Binet) wymaga również raczej umiejętności wyobrażenia sobie tej zmiany wizualnie i odczytania z wizualnego przedstawienia nowej godziny niż specjalnych operacji pomysłowości, wnioskowania i twórczości myślowej.

Trudność myślenia istotnie często polega na konieczności równoczesnego operowania w umyśle wielu datami. Tego rodzaju testy mierzą raczej zdolność skupienia, potrzebną do przeprowadzenia »w głowie« bez pomocy papieru i ołówka zawikłanych manipulacyj. Są one sprawdzianem zdolności do wysiłku myślenia, a nie probierzem właściwego sprytu myślenia, czyli zdolności znajdowania skutecznych sposobów i tworzenia nowych, nie-szablonowych i właściwych w danym przypadku połączeń pojęciowych. Chociaż testy tego rodzaju nie badają ściśle właściwej inteligencji, to jednak stwierdzają one istnienie u danego osobnika bardzo ważnych i nieraz decydujących psychicznych warunków sprawnego, inteligentnego myślenia. Chociaż myślenie nie jest skupieniem, to jednak zwykle nie może wydać pożądaných owoców, jeżeli dana osoba skupić, skoncentrować się nie potrafi.

Według naszych dotychczasowych rozważań pełny akt myślenia zawiera zatem 1) trzy zasadnicze momenty — problem, hipotezę, sprawdzenie — określające ogólną linię i dynamikę jego przebiegu. Poza tem jednak na taki pełny akt myślenia składa się 2) cały szereg szczegółowych procesów myślowych, służących bądźto do precyzowania problemu, bądźto do zebrania materiałów, stworzenia pomysłów i wynalezienia sposobów, potrzebnych do postawienia hipotezy (względnie kolejno kilku hipotez), bądźto wkońcu do sprawdzenia, czy hipoteza była słuszna, czy problem został wyjaśniony, cel osiągnięty. Zarówno do poszczególnych procesów myślowych, jak też do przeprowadzenia głównej linii pełnego aktu myślenia potrzebne są 3) dwa rodzaje współczynników — niespecyficzne i specyficzne. Chociaż niespecyficzne współczynniki — jak pamięć, uwaga, wyobrażenia — nie są współczynnikami myślowej natury, to jednak od ich lepszego lub gorszego funkcjonowania zależy też w znacznej mierze sprawność pełnego aktu myślenia. Dlatego wła-

śnie trzeba je również wziąć pod uwagę, opisując, jakie momenty składają się na sprawność myślenia.

Specyficzne współczynniki aktu myślenia nazwaliśmy operacjami myślowymi, do których zaliczamy zarówno 4) właściwe operacje logiczne — tworzenie sądów, pojęć, wniosków — jak też szczególnie 5) operacje umysłu nie objęte temi formami, określonymi przez logikę, jak: czynności manipulowania treścią myślową, rozkładanie całości na części, porównywanie, abstrahowanie, upraszczanie, kombinowanie wydzielonych momentów w różny sposób itp.

Człowiek nie umie od urodzenia sprawnie myśleć, lecz się stopniowo uczy myśleć. Chociaż istnieje oczywiście jakieś ogólne podłoże wykonywania operacji myślowych, przejawiające się już na najwcześniejszych stopniach rozwoju psychicznego dziecka w czynnościach pierwotnego zauważania różnic, podobieństw, analogji, w schematycznym myślowym upraszczaniu zjawisk, w pierwotnej abstrakcji, w skłonności do zabawowego rozkładania i składania przedmiotów i podobnie w igrającym kombinowaniu i zestawianiu treści myślowych — to jednak daleko od tych początków do sprawności myślowej dorosłego inteligentnego człowieka. Jednak, zdaniem naszym, z wiekiem nie wzrasta inteligencja jako taka (niewiadomo czem miałyby być ta rosnąca wciąż inteligencja), lecz wzrasta doświadczenie w sposobie stosowania operacji myślowych. Myśl w zastosowaniu do najróżniejszych potrzeb i zadań wytwarza coraz większą ilość, coraz doskonalsze formy narzędzi myślenia, staje się bogatą w sposoby, czyli właśnie rozwija, doskonali i powiększa zasób operacji myślowych. Uzasadnimy tę tezę bliżej w następnym rozdziale.

5. Operacje myślowe a rozwój umysłowy.

Ani forma, ani treść danego nowego aktu inteligencji nie zawiera zwykle składników zupełnie nowych, nieznanych, niestosowanych już dawniej przez daną jednostkę. Każdy myślał już dawniej, w tych samych lub podobnych sytuacjach myślał tak samo lub analogicznie i postępował

w sposób skuteczny, mogący również teraz mieć zastosowanie. Im większy zasób takich doświadczeń ma dana jednostka, tem łatwiej będzie jej przystosować się do nowej sytuacji, bo będzie знаła większą ilość sytuacji analogicznych lub zbliżonych do obecnej, nowej. Poza tem jeszcze tem łatwiej będzie dla niej znaleźć właściwe w danym wypadku kombinacje nowe, potrzebne w obecnym przypadku, im więcej pojęć, metod i sposobów, dających się teraz połączyć czy w nowem zastosowaniu zużyć, poprzednio zdobyła. Wkońcu tem łatwiej będzie dla niej w danym wypadku inteligentnie pomyśleć, im większą rutynę, swobodę, pewność, wnikliwość w myśleniu w poprzednich doświadczeniach zdobyła. Poszczególne akty inteligencji jest przygotowany całem doświadczeniem, jakie dana osoba posiada.

Mówimy, że inteligencja wzrasta z wiekiem. Co to jednak znaczy? Jeżeli porównamy inteligencję tych samych kilku osobników w różnych fazach rozwoju, to zauważymy, że choć u wszystkich »inteligencja« (iloraz inteligencji) czasem wzrasta, to jednak stosunek inteligencji tych poszczególnych osobników między sobą pozostaje naogół niezmienny. Z wiekiem zmienia się sprawność inteligencji danego osobnika, ale poziom jego inteligencji w porównaniu z temi samymi rówieśnikami nie ulega zmianom. Chociaż więc z wiekiem inteligencja danego osobnika, mierzona umiejętnością rozwiązywania coraz trudniejszych zadań, wzrasta, to jednak jego inteligencja w porównaniu z innemi osobnikami pozostaje ta sama co dawniej.

Innemi słowy, — z wiekiem inteligencja się aktualizuje, w miarę jak ją dana jednostka zawiązkowo od urodzenia posiada. Kto ją posiada w słabej mierze, u tego też tylko słabo się aktualizuje. Poza tem aktualizacja dyspozycji inteligencji jest w pewnej mierze też zależna od czynników zewnętrznych, szczególnie od środowiska. Inteligentne otoczenie domowe, dobra szkoła, dobry nauczyciel aktualizują inteligencję dziecka intensywniej.

Rozwój umysłowy postępuje krok za krokiem i jest w ścisłej współzależności z doświadczeniem intelektualnem. Fakt, że z reguły osobnicy za młodu słabi lub wybitni pod względem inteligencji pozostają nimi również

wtedy, gdy dorosną, świadczy o tem, że inteligencja jest wrodzoną zdolnością, t. j. że doświadczenie tylko w bardzo nieznacznej mierze może zmienić wrodzone nasilenie tej potencji. Natomiast drugi fakt, mianowicie to, że inteligencja u każdego osobnika z wiekiem wzrasta, wskazuje na możliwość »rozwoju« inteligencji. Na czem polega ten rozwój? Polega on, zdaniem mojem, szczególnie na tem, co nazwałem powyżej doświadczeniem intelektualnem. Doświadczenie intelektualne jest sumą doświadczenia, nabytego w poszczególnych efektywnych aktach myślenia. Trzeba odróżnić: po pierwsze mechaniczne przystosowanie i przyzwyczajenie się do zmian środowiska i po drugie przystosowanie się intelektualne, t. j. zapomocą poszczególnych aktów myślenia, zapomocą środków lub hipotez, wynalezionych podczas takiego właśnie aktu inteligencji. Dany akt inteligentnego myślenia ma poza rozwiązaniem trudnej sytuacji jeszcze ten skutek, że zachowuje się na przyszłość pamięć środków i możliwości rozwiązania trudnej sytuacji, gdy się zdarzy podobna. Jednak ponadto w poszczególnych aktach myślenia i inteligencji poszczególne specyficzne operacje myślowe nieraz dopiero się tworzą i pojawiają; aktualizując się wchodząc w grę i wykończając pracę, rozwijają i doskonalą się, a przez to stają się od wypadku do wypadku ich pole zastosowania coraz szersze, ich pogotowie w umyśle coraz ostrzejsze, ich współpraca coraz dokładniejsza, łatwiejsza, i również zasób różnych rodzajów operacyj myślowych coraz bogatszy i ilość sposobów ich kooperacyj coraz większa. Rozwój inteligencji polega na aktualizacji dyspozycji, którą inteligencją nazywamy. Aktualizacja następuje w obrębie poszczególnego aktu myślenia. Każdy akt myślenia ma, zdaniem Claparede'a, strukturę i dynamikę identyczną: polega na przejściu od problemu przez hipotezę i sprawdzenie do rozwiązania zagadnienia, do wyjaśnienia sytuacji. Lecz każda sytuacja, wymagająca wogóle myślenia, inteligencji do rozwiązania jej, jest inna i sposób stosowania operacyj i środków myślowych jest cokolwiek inny i swoiście nowy za każdym razem.

Posiadać doświadczenie intelektualne znaczy zatem opierać się przy poszczególnym nowym akcie inteligentnego my-

ślenia na doświadczeniu wszystkich, a szczególnie podobnych, byłych sytuacji i przeprowadzonych z ich okazji aktów myślenia oraz na zasobie, bogactwie, gotowości, zgraniu i t. d. wykształconych w tem doświadczeniu operacyj myślowych.

Poprawka, jaką wprowadził Stern do swej definicji inteligencji w r. 1926, brzmi dosłownie: inteligencja jest zdolnością nastawienia się na nowe wymagania przez odpowiednie do celu zastosowanie środków myślenia¹. Słusznie, lecz Stern nie uwzględnia dwóch momentów, jakie w niniejszej rozprawie staraliśmy się wyjaśnić. Po pierwsze nie pyta, skąd się biorą środki myślenia, nie zwraca uwagi na to, że one ewolucyjnie (i to właśnie w poszczególnych aktach myślenia) z najpierwszych załączków się udoskonalają coraz bardziej, że umysł dojrzwały, o rozwiniętej inteligencji, posiada jakby duży zasób najróżnorodniejszych instrumentów, podczas gdy umysł surowy ma ich za mało i ma instrumenty niedoskonałe, mało ulepszone, surowe. Po drugie w definicji swej nie wspomina też o tem, że to odpowiednie do celu stosowanie środków myślowych również przechodzi pewną ewolucję i że zdolność skutecznego przeprowadzenia takich a takich operacyj myślowych w danym wypadku w największej mierze polega na odpowiedniej rutynie, na praktyce, na znajomości najróżnorodniejszych sposobów »stosowania środków myślowych«.

Stern poświęca coprawda zagadnieniom rozwoju inteligencji specjalny rozdział swej pracy (Cz. I. rozdz. IV). Zajmuje się on w nim jednak bądźto wzrostem ilościowym inteligencji, bądźto jakościowym przeobrażeniem się inteligencji z wiekiem. Mówi więc o tem, że inteligencja jest początkowo natury czysto reaktywnej, że ma charakter inteligencji wyłącznie praktycznej, że »występuje wyłącznie w charakterze środka pomocniczego do zaspakajania instynktów elementarnych«. Później zaczyna się kształtować pod nakazem realnych wymagań życia, poleceń i szczególnie z okazji czynności zabawowych. Pod wpływem mowy po-

¹ Stern I. c. str. 351.

wstaje stopniowo inteligencja słowno-logiczna, zostają nią objęte zagadnienia teoretyczne. Dalej wymienia tu Stern swoją »kategorjalną prawidłowość rozwoju« i wkońcu mówi o cechach inteligencji młodzieży. Nie zajmuje się w tym rozdziale naogół rozwojem sposobów, środków i operacyj myślowych.

Na str. 37 znajdujemy jednak między innemi następujące zdanie: »przez dłuższy czas brak... jeszcze planów rozleglejszych i włączania pośrednich ogniw abstrakcyjnych do znalezienia n. p. pewnych określonych narzędzi pomocniczych i dróg na podstawie ogólniejszych rozważań i teoryj«. Ten cytat odnosi się, zdaniem mojem, już wyraźnie do operacyj myślowych, wytworzonych w tej właśnie formie i niedostatecznem jeszcze udoskonaleniem na pewnym szczeblu rozwoju. Otóż mniemam, że opis rozwoju inteligencji powinien być opisem doskonalących się coraz bardziej z wiekiem, a właściwie, według naszego zapatrywania z doświadczeniem intelektualnem, sposobów, środków i operacyj myślowych. Rozwój inteligencji można opisać z różnych punktów widzenia. Można n. p. stwierdzić na podstawie badań testami, że dziecko rozwiązuje coraz to trudniejsze zagadnienia i testy, lub że n. p. w jakiejś serji testów z wiekiem pojawia się coraz więcej rozwiązań trafnych. Jest to opis czysto behawiorystyczny, ocena stopnia inteligencji poprostu według samych rezultatów, z zupełnym pominięciem zagadnień: a) jakie formy rozwojowe myślenia się kolejno pojawiają, b) jakich środków, sposobów i operacyj trzeba do rozwiązywania testów różnych co do treści, zadania, problemu i trudności, c) co właściwie mierzy i bada dany test, do jakich funkcyj i stron inteligencji pojawiających i wykształcających się na różnych szczeblach rozwoju się odnosi. Zagadnienia, wymienione pod lit. a), c), zostały rozwinięte w opisie rozwoju inteligencji, jaki Stern podaje; zagadnienie b) zostało prawie zupełnie pominięte.

Zwykle przedstawia się sprawę tak, jakby inteligencja rozwijała się stale i doskonaliła w czasie dzieciństwa i młodości, a w wieku dojrzałym osiągała pewien stały już poziom. Otóż to ujęcie zagadnienia jest tylko częściowo trafne. Ludzie dorośli i dojrzały coprawda naogół już wolniej i mniej

się rozwijają intelektualnie i proces rozwojowy w pewnej mierze zamyka się i zakańcza. Pod względami, wymienionymi pod a) i c), rzeczywiście inteligencja się ustala i definitywnie wraz z całym rozwojem psychicznym poprzestaje na posługiwaniu się dotychczas wytworzonymi formami. Mimo to jednak, jeżeli chodzi o ten rozwój, któryśmy nazwali doświadczeniem intelektualnem, to nadal możliwość wykonania nowego aktu myślenia, skuteczność aktu inteligencji wobec nowego zagadnienia i nowej trudności dla myśli jest zawsze na nowo zależną od tego, czy istnieje dostateczne przygotowanie umysłowe do zrobienia ostatniego kroku, dostateczna dojrzałość do przeprowadzenia tego właśnie aktu. Badanie tego rozwoju u starszych jest tylko dlatego tak trudne, że rodzaje operacyj i sposobów są już ogromnie liczne i trudno o zagadnienia zupełnie nowe, nie objęte jeszcze dotychczasowem doświadczeniem. Poza tem ludzie dorośli naogół rzeczywiście już mniej się rozwijają ponad osiągnięty z dojrzałością szczebel, bo nie spotykają już, tak jak w dzieciństwie i młodości, zagadnień całkiem nowych, nie tłumaczących się w ramach dotychczasowego doświadczenia. Wyjątek stanowią tylko ci ludzie dojrzały, którzy jako dorośli nadal wybitnie posuwają naprzód swe doświadczenie intelektualne bądźto w dziedzinie swego zawodu, bądźto w nauce lub sztuce. Ludzie ci nie operują również jakimś raz osiągniętym wysokim poziomem inteligencji, lecz, tworząc naukowo, praktycznie, artystycznie, posuwają się nadal naprzód, szczebel po szczeblu.

6. Zagadnienie »ostatniego kroku« poszczególnego aktu inteligencji.

Gdy myślimy inteligentnie, gdy rozwiązujemy jakiś test, gdy decydujemy się po namyśle na jakiś ważny krok życiowy, gdy sprytnie dajemy sobie radę w nagłej trudności, która nas zaskoczyła, gdy odgadujemy niejasne dla nas dotąd postępowanie jakiejś osoby, gdy tworzymy sobie jakąś nową odmianę narzędzia, przydatną w naszym zawodzie, gdy ulepszamy jakąś maszynę, gdy zabłąkani szukamy drogi do domu, gdy zdezorjentowani staramy się

objąć nieznaną dotąd układ jakiegoś zjawiska — i we wszystkich wypadkach podobnych — wtedy prawie nigdy nie stoimy przed zagadnieniem zupełnie nowym, wymagającym zupełnie niepraktykowanych kombinacyj myślowych, wymagającym zupełnie nowego przygotowania naszego umysłu i długiego szeregu skomplikowanych rozumowań. Trudność każdego takiego zagadnienia dotyczy tylko zwykle jakiegoś punktu, wymaga tylko jednego, szczegółowego ujęcia. Poza tem w tych wypadkach rozumiemy w sposób już dawniej przez nas praktykowany, znane nam są zjawiska podobne, wiemy w jakim mniej więcej kierunku powinna pójść nasza myśl. Trudność jest naogół dosyć określona, nieprzekraczająca sił umysłu, jakimi »na codzień« dysponujemy. Zagadnienie wymaga wysiłku, ale wysiłku na który nas stać. Trudność dotyczy szczegółowego punktu zjawiska, trzeba wykonać pewne szczególne rozumowanie, lecz nie stoi się przed jakąś »górami« trudności, nie wkracza się w nieznaną zupełnie nową wielką krainę, w której się jest zupełnie zdezorientowanym. Całe zdobyte poprzednio doświadczenie intelektualne oświeśla problem, a pozostaje tylko pewna szczególna nowa przeszkoda do wzięcia. W każdym akcie inteligencji posuwamy się tylko o jeden krok naprzód. Akt inteligencji jest każdorazowo ostatnim krokiem, który trzeba wykonać, aby pójść naprzód, zawiera ostatnią przeszkodę, którą trzeba usunąć, aby pójść dalej. Doświadczenie intelektualne składa się z samych poszczególnych aktów myślenia, idzie ono naprzód krok za krokiem, lecz wszystkie uczynione poprzednio kroki, cała odbyta droga, ułatwia każdy krok nowy. Inteligencja rozwija się i postępuje naprzód na wzór obrazu kuli, staczającej się po pochyłości. Z każdą chwilą szybkość zwiększa się wprost proporcjonalnie do długości przebytej już drogi. Przeszkody, które kula taka potrafi wziąć, mogą być tem znaczniejsze, im więcej pochyłości kula już przebiegła. Podobnie inteligencja rozwiązuje tem trudniejsze problemy, im dłużej już trwa doświadczenie intelektualne. Słowem, rozwój inteligencji z wiekiem jest wynikiem współdziałania wszystkich byłych aktów inteligencji z aktem nowym.

Zagadnieniem tem, które nazywam problemem »ostatniego

kroku, zajmowałem się już dawniej, analizując test rombu Bineta. Otóż analiza ta pozwoliła mi stwierdzić, że cała trudność rysowania rombu u dzieci 6—7-letnich polega na rysowaniu dolnej (właściwie drugiej z kolei w rysunku) połowy rombu. Okazało się dalej, że trudność ta polega szczególnie na rysowaniu kąta z kresek konwergujących. Ten sam kąt kreskami dywergującymi dzieci z łatwością narysować potrafią. Poza tem w pracy mojej opisałem dokładnie kolejność, w jakiej dzieci między trzecim a siódmym rokiem życia umieją wyrysować poszczególne proste figury geometryczne podług wzroku. Dla każdego rocznika istnieją figury, które już i które właśnie dzieci narysować potrafią, nie umiając jeszcze rysunkowo odtworzyć innych. Jestem zdania, że zdobyta umiejętność rysowania łatwiejszych figur (są to niekoniecznie figury prostsze) stwarza psychicznie (nie tylko technicznie) konieczną podbudowę, umożliwiającą dopiero rysowanie trudniejsze. Trudność rysowania rombu w znaczeniu testu inteligencji a) polega zatem na akcie psychicznym szczegółowym, potrzebnym do rysowania pewnej szczególnej części rombu, a nie na trudności rysowania całej figury (ostatni krok), b) jest tem mniejsze, im bardziej umysł jest przygotowany do aktu rysowania rombu przez akty, które były potrzebne do rysowania różnych łatwiejszych figur. Jestem przekonany, że analiza każdego testu, przeprowadzona z tego punktu widzenia, pozwoliłaby wyróżnić te dwa momenty — podbudowy i szczególnej trudności.

Rozwiązanie poszczególnego testu inteligencji, dania sobie rady w nowej sytuacji wymaga zatem a) odpowiedniego przygotowania, odpowiedniej już w stosunku do trudności danego zagadnienia dojrzałości umysłowej, czyli dostatecznego doświadczenia intelektualnego, b) zdolności umysłowych, potrzebnych do aktu rozwiązania szczegółowej określonej trudności danego testu, umiejętności odpowiedniego zużytkowania i zastosowania całego swego doświadczenia intelektualnego, aby wyjaśnić dany konkretny problem, aby znaleźć jedyne w danej sytuacji wyjście, aby zrobić ten ostatni intelektualny krok naprzód. Zrobienie tego kroku naprzód jest uwarunkowane przygotowaniem,

czyli doświadczeniem, oraz umiejętnością korzystania z tego doświadczenia w ten sposób, jak tego wymaga chwila i nowa sytuacja. Ale w rezultacie żadna sytuacja nie jest zupełnie nowa, żaden problem nie jest w całej swej rozciągłości nieznanym, lecz nowy i nieznanym jest wyłącznie tylko sposób zastosowania swego doświadczenia do odmiennego składu sytuacji, do zagadnienia niejasnego jeszcze od jakiejś strony, od której doświadczenie jeszcze z nim się nie spotkało.

Analiza introspekcyjna procesów myślowych, zachodzących przy rozwiązywaniu testów, oraz samych testów pod względem trudności, jakie zawierają, musi, zdaniem mojem, wykryć i wyróżnić w każdym wypadku te dwa momenty. Test nie zostaje rozwiązany albo dlatego, że brak danej osobie części doświadczenia, potrzebnego do uczynienia ostatniego kroku myślowego, albo też dlatego, że mimo dostatecznego wyrobienia i przygotowania intelektualnego nie umie sobie dać rady z daną szczegółową trudnością. Jednak, sądzę, pierwszy moment jest zasadniczy i podstawowy. Osoba, która posiada całe przygotowanie umysłowe, potrzebne do zrobienia ostatniego kroku, potrafi go też zwykle uczynić. Wysiłek ostatniego kroku nie przekracza pewnej średniej trudności dla osoby należycie już przygotowanej. Każdy zależnie od rozwoju swej inteligencji jest do danego testu odpowiednio lub niedostatecznie przygotowany. Test dany wtedy tylko przedstawia dla osoby badanej bardzo wielkie, prawie nieprzezwyciężone trudności jeżeli jej ogólne przygotowanie do szczegółowej trudności testu stoi jeszcze o kilka szczebli niżej, to jest jeśli musi ona zrobić nie ostatni krok, lecz szereg kroków nowych, aby zagadnienie rozwiązać, jeżeli musi z okazji rozwiązywania testu nagle, niespodziewanie i odrazu przebyć ewolucję kilku szczebli doświadczenia intelektualnego, potrzebnego do rozwiązania danego testu.

Słowem, rozwój inteligencji posuwa się krok za krokiem. Ludzie genialni wykonują czasami skoki, ale to już problem genialnej twórczości umysłowej, a nie inteligencji, która, jak to trafnie określa Stern, nie jest zdolnością wykonywania niezwykłej, twórczej pracy umysłowej, lecz raczej tylko zdolnością »przystosowania się« zapomocą środków

myślowych. Zresztą sędzę, że również genialne pomysły są zwykle przygotowane długim szeregiem aktów myślenia, tworzących szeroką podstawę pod ostatni śmiały krok. Różnią się geniusze tylko tem od ludzi zwykłych, że zwykle w odrębnej dziedzinie i w swoisty sposób posuwają się naprzód, budując bardzo samodzielnie, ale też piętro po piętrze gmach swej oryginalnej myśli. Widzowie widzą tylko rezultat ich wysiłków, spotykają się dopiero z dojrzałym dziełem i podlegają złudzeniu, że geniusz zrobił ogromny krok jednym skokiem.

Spróbujmy zagadnienie »ostatniego kroku« przedstawić obrazowo. Różni ludzie próbują się dostać do różnych pięter pewnego gmachu bez schodów, gdzie leżą rozmaite przedmioty, które oni chcą zdobyć. Są to niejako cele pełnych aktów myślenia, które zamierzają osiągnąć. Im wyższe piętro, tem cenniejsze, rzadsze zawiera objekty. Każdy z ludzi ma do dyspozycji drabinę. Lecz drabiny poszczególne mają różną ilość szczebli. Drabiny są doświadczeniem intelektualnem, podstawą do ostatniego kroku, a długość ich jest zależna od ilości przeprowadzonych już dawniej skutecznych aktów inteligencji. Otóż taką drabiną każdy z ludzi z łatwością dostaje się do tych niższych pięter, ponad które sięga jego drabina i również do piętra, do którego właśnie sięga. Jednak objekty tam się znajdujące już tych ludzi nie nęcą, bo je dawniej posiadli, bo się w nie zaopatrzyli. Chcąc się dostać o piętro wyżej, trzeba wyjść na najwyższy szczebel drabiny i jeszcze do okien następnego piętra się z wysiłkiem, zręcznością i czasem nawet pewną odwagą wciągnąć czy wdrapać. Osiągnąwszy swe piętro, znajdują tam nietylko pożądaný przedmiot wysiłku, lecz też materiały, potrzebne do doszatkowania drabiny o jeden szczebel w górę. Otóż przyjmujemy, że drabiną ową nie można się nigdy dostać bezpośrednio na nowe, nieosiągnięte jeszcze piętro. Jednak ostatni krok z najwyższego szczebla drabiny nie jest nigdy karkołomnym skokiem, lecz tylko wspięciem się, wymagającym pewnej wszakże zręczności i pewnego wysiłku. Ten ostatni krok w górę, to wspięcie się, jest oczywiście tem łatwiejsze, im silniejsza, zręczniejsza, odważniejsza i skorsza do wysiłku jest owa osoba, i zależne też od wzrostu tej osoby.

Jej wzrost, zręczność i siła fizyczna to niejako zdolność specjalna, potrzebna do przewyciężenia tej ostatniej trudności, to zdolność, potrzebna do wzięcia specyficznych trudności poszczególnego nowego aktu inteligencji. Osoby karłowate bez sił, odwagi i zręczności nie posuwają się prawie wogóle naprzód, bo poszczególnego wysiłku wykonać nie potrafią, i zawsze drabinka ich pozostaje mała i krótka. Osoby silne, wysokie, zręczne i odważne szybko wspinają się na wysokie piętra i drabiny ich szybko rosną. Jednak nikt prawie nie potrafi wziąć dwóch pięter naraz. Ludziom genialnym tylko udają się czasem jakieś niezwykle, specjalnie przygotowane i obmyślane skoki czy wspięcia po gzymsach i rynnach.

7. Doświadczenie intelektualne a aktualizacja inteligencji.

Inteligencja jest efektywna tylko w miarę swej aktualizacji. Inteligencja, mówi Stern, jest zdolnością rozwiązywania sytuacji, do których się nie jest przygotowanym, w których nie wystarcza reakcja instyktowa czy nauczona, automatyczna, — za pomocą środków w myślenia. Tak, lecz przyjmując tę definicję, zapomina się, że właśnie istnienie u danej osoby »środków myślenia«, potrzebnych do rozwiązania takich sytuacji, jest zależne od tego, czy posiada ona inteligencję, która jest potrzebna również do zdobycia doświadczenia intelektualnego, czyli właśnie owych »środków myślowych«, służących do rozwiązania nowej sytuacji. Słowem, inteligencja u danego osobnika aktualizuje się w miarę jego inteligencji. Jest to pozorna tautologia. Jednak rzeczywiście człowiek jakiś jest inteligentny tylko w miarę, jak zaktualizował swą inteligencję, czyli zależnie od wysokości doświadczenia intelektualnego, jakie nabył, bo tylko w miarę tego inteligencja jego jest efektywna. Aby jednak zdobyć efektywną inteligencję wysokiego poziomu trzeba być inteligentnym, t. j. trzeba posiadać zdolność zdobycia doświadczenia intelektualnego wyższego nad przeciętne.

W tem znaczeniu inteligencja jest zatem zdolnością uczenia się, jednak nie zdolnością uczenia się wogóle,

lecz szczególnie uczenia się zapomocą aktów myślenia, zdolnością wykonywania coraz to bardziej skomplikowanych, trudnych i rozwiniętych aktów inteligencji, tworzących razem jeden zwarty, konsekwentnie rozbudowujący się szereg ewolucyjny. Inteligencji trzeba do rozwiązania każdej niejasności, każdego nowego pytania, problemu. Ale tylko w miarę rozwiązania zagadnień prostszych, ewolucyjnie podstawowych, pierwszych, można wogóle rozwiązywać następne. Każdy poszczególny akt inteligencji przedstawia pewne trudności, które zależnie od zdolności łatwiej lub trudniej, wcześniej lub później w naszym życiu przezwycięzamy. Zależnie od naszych zdolności nie tylko łatwiej czynimy poszczególne kroki, ale wogóle prędzej posuwamy się naprzód i w tym samym czasie dalej zachodzimy niż inni.

Miarą inteligencji jest stopień trudności danego testu, ale zapomocą testu stwierdzamy nie tylko czy dana osoba potrafi myśleć inteligentnie, lecz przede wszystkim też czy nauczyła się ona już tak dobrze myśleć, że potrafi przezwyciężyć też szczegółowe nowe trudności, jakie zawiera ów test.

Nie można nikogo nauczyć myśleć inteligentnie, inteligencji nie można wpoić, wszczepić, zdobyć uczeniem się. Ale mimo to każdy z nas uczy się myśleć coraz sprawniej, inteligentniej, w miarę jak zdobył doświadczenie intelektualne, w miarę jak zaktualizował swoją inteligencję. Każdy z nas nie jest coraz to inteligentniejszy (w porównaniu z własnymi poprzednimi stanami), lecz staje się takim, ucząc się intelektualnie, t. j. nabywając doświadczenia intelektualnego z każdym aktem inteligencji, który dokonuje. Rezultatem każdego takiego aktu jest nauczanie się czegoś, jest postęp intelektualny. Każdy akt taki wymaga wysiłku, zdolności, pracy umysłowej. Inteligencja nie dojrzewa, lecz kształtuje się w ciągłym szeregu aktów inteligencji. Nie umiemy myśleć sprawnie, ponieważ jesteśmy inteligentni, lecz uczymy się tego, ponieważ jesteśmy inteligentni. Uczymy się łatwo, jeżeli i ponieważ jesteśmy inteligentni, ale stajemy się coraz inteligentniejsi, ponieważ uczymy się z każdym aktem inteligencji, ponieważ poziom

aktualizacji inteligencji naszej staje się coraz wyższy. Inteligencja jako wrodzona zdolność, jako dyspozycja pozostaje ta sama, lecz jej efektywność wzrasta w miarę jej aktualizacji. Aktualizacją nazywamy nie tylko poszczególny akt jako taki w chwili, gdy się odbywa, lecz doświadczenie, które z każdego aktu i ze sumy wszystkich wykonanych aktów pozostaje i oddziałuje na każdy akt następny.

Definicje inteligencji proponowane przez różnych psychologów, o ile mi wiadomo, nie uwzględniają powyżej uzasadnionego twierdzenia, że inteligencja jest zdolnością gromadzenia doświadczenia zapomocą poszczególnych aktów inteligencji i powiększania efektywności inteligentnego zewnętrznego i wewnętrznego działania.

8. Definicja inteligencji.

Według naszych zapatrywań, przedstawionych powyżej, inteligencja jakiejś osoby jest poziomem jej ogólnej sprawności umysłowej, stopniem doświadczenia intelektualnego, uzdalniającym ją do aktów inteligencji o takiej trudności, do jakiej swym poziomem dorosła. Osoba o danym poziomie doświadczenia intelektualnego potrafi zatem prawie mechanicznie i bez wysiłku myślowego rozwiązywać zagadnienia, których osoby o niższym poziomie nie rozwiązują jeszcze wcale, wzgl. takie, które dopiero właśnie z wysiłkiem myśli rozwiązywać potrafią, oraz zakres zagadnień myślowych, do których ona swym poziomem właśnie dorasta, to jest zagadnienie jeszcze dla niej nowe i nieznanne, ale w miarę dla niej trudne. W przeciwieństwie do definicji Sterna kładziemy nacisk na określenie inteligencji jako efektywnej umiejętności, wykształconej przez indywiduum w doświadczeniu intelektualnym. Stern określa inteligencję jako zdolność (dyspozycja) do przystosowywania się zapomocą środków swego myślenia do nowych sytuacji. Nacisk u niego leży na pojęciu a) zdolności jako dyspozycji, b) na przystosowywaniu się do sytuacji nowych.

Ad a) My podkreślamy natomiast znaczenie poziomu osiągniętej już sprawności myślowej dla danego aktu inteligencji, który na danym szczeblu rozwoju inteligencji już

może być wykonany właśnie szczególnie dopiero na podstawie poprzedniego doświadczenia. Według definicji Sterna inteligencja jest zdolnością, występującą niejako zawsze na nowo w każdym akcie myślenia sprawnego jako energia psychiczna, warunkująca wykonanie takiego aktu. My w naszej definicji staramy się natomiast obyć bez niejasnego pojęcia zdolności aktualizującej się zawsze na nowo przy każdym akcie. Zdolność jako taka nie wzrasta z wiekiem i doświadczeniem, wzrasta tylko umiejętność sprawnego myślenia; czyli że w każdym poszczególnym akcie inteligencji działa nie jakaś bliżej nie dająca się określić zdolność do myślenia wogóle, ani też wzrastająca energia tej potencji, tej zdolności, lecz działającą rozwinięte i udoskonalone środki i sposoby myślenia i efektywnem staje się zwiększone doświadczenie intelektualne.

Nasze pojęcie inteligencji jest więc pojęciem ewolucyjnym. Mówimy zawsze nie o inteligencji wogóle, lecz o stopniu przygotowania do sprawnych aktów myślenia o określonej trudności. Przygotowaniem tem jest doświadczenie intelektualne, zdobyte w sumie dotychczasowych aktów myślenia. Inteligencja jest rozwijającą się coraz bardziej sprawnością myślenia, ale sprawność ta nie wzrasta poprostu wewnętrznie, nie dojrzewa, lecz zostaje krok za krokiem zdobyta w poszczególnych aktach inteligencji. W każdym akcie inteligencji rezultat otrzymuje się z wysiłkiem, odbywa się mniej lub więcej wyteżona, skupiona praca umysłowa, owocem której jest pozytywny wynik dociekań i wyjaśnienie problemu. Każdy akt inteligencji jest wysiłkiem, wymaga pewnej dozy nietylko samorzutnej energii, lecz również opanowanej woli. Istnieją ludzie, którzy się nie stają inteligentni nie dlatego, żeby nimi wogóle stać się nie mogli, lecz dlatego że są umysłowo leniwi, że brak im energii i woli, przewyciężenia trudności, zjawiających się zawsze na nowo w każdym akcie myślenia. Oczywiście, że myśli się, rozwiązuje zagadnienia, rozważa, zastanawia tem chętniej, im — niekoniecznie łatwiej, ale im lepiej się to udaje. Lenistwo umysłowe jest więc często objawem zbyt dużych trudności, nastroczających się w poszczególnych aktach myślenia, brakiem zaufania do

umiejętności własnego myślenia, opartem na złych doświadczeniach.

Ad b) O ile sobie potrafię zdać sprawę, w dotychczasowych rozważaniach nad istotą inteligencji wszyscy autorzy mówili zawsze o inteligencji jako o zdolności wykonywania tego, co nazwaliśmy wykonaniem »ostatniego kroku« w poszczególnym pełnym akcie myślenia (porównaj definicję Sterna). W niniejszej rozprawie staraliśmy się natomiast zwrócić uwagę na znaczenie doświadczenia intelektualnego, w znaczeniu osiągniętego już ewolucyjnie poziomu sprawności myślenia dla efektywności poszczególnego aktu inteligencji. Doświadczenie to przejawia się, zdaniem naszym, w rozszerzeniu zasobu i w umiejętności stosowania sposobów i środków myślowych, w umiejętnym operowaniu temi narzędziami myślenia. Nie negujemy bynajmniej, że w poszczególnym akcie inteligencji chodzi o pewną konkretną nową trudność, że trzeba wpaść na jakiś szczegółowy pomysł, umożliwiający rozwiązanie, że trzeba pomyśleć coś na nowo i odrębnie; jednak, sądzę, możliwość znalezienia tego pomysłu, dokonania tej szczegółowej nowej operacji jest zależna przede wszystkim od tego, czy ogólne przygotowanie intelektualne jest dostateczne, czy myśl dojrzała ogólnie do wykonania tego ostatniego kroku. Inteligencja danego człowieka jest poziomem zdobytego przez niego ogólnego doświadczenia intelektualnego, uzdalniającym go do wykonywania nowych aktów sprawnego myślenia o takiej trudności, jakie można na danym poziomie rozwiązać. Jako zdolność inteligencja jest wrodzoną umiejętnością zdobywania w tym samym czasie i w tych samych warunkach wyższego od nich doświadczenia intelektualnego, co daje możliwość rozwiązywania nowych zadań trudniejszych, niż tamci rozwiązać potrafia.

Trudno mówić o inteligencji i definjować ją (jak to czyni Stern) jako zdolność przystosowywania się każdorazowego do nowych sytuacji, czyli wykonywania nowego i ostatniego kroku. Każdy akt myślenia wogóle jest bowiem zrobieniem czegoś poniekąd nowego, myśleniem w jakiś nowy sposób. Akt myślenia bez momentu nowego ujęcia, nowego pomysłu nie istnieje, bo przecież zawsze jest on

rozwiązaniem jakiejś niejasności, myślowem rozwikłaniem jakiejś trudności, szukaniem sposobów i środków, których się nie ma gotowych w świadomości, gdy się rozpoczyna myśleć. Byłoby rzeczą bezcelową określać inteligencję jako zdolność do myślenia, tak jak nie określamy pamięci jako zdolności do pamiętania, a uwagi jako zdolności do uważania. To są tautologje. Musimy przyjąć jako fakt psychologiczny, że człowiek potrafi myśleć, to znaczy zapomocą środków myślowych (operacyj) rozwiązywać jakieś zagadnienia nieznane i rozwiązywać sytuacje dla niego nowe. W problemie inteligencji chodzi, zdaniem mojem, nie o tę ogólną właściwość ludzkiej psychiki, że potrafimy myśleć i zapomocą myślenia dawać sobie radę, lecz chodzi o różnicę stopnia sprawności myślenia. A stopień sprawności myślenia, jaki dany osobnik posiada, nie jest jakąś wrodzoną zdolnością rozwiązywania zagadnień o wiele trudniejszych niż inni, lecz zdolnością zdobycia w tym samym czasie i w tych samych warunkach co drudzy większego zasobu doświadczenia intelektualnego, co stwarza konieczną podbudowę do wykonania aktów myślenia takich, jakich nie potrafią wykonać drudzy. Nowe zagadnienie, nowa sytuacja jest trudna dlatego, że jest nieznana i nowa. Do rozwikłania jej potrzeba jednak inteligencji w miarę jak jest nowa, czyli, że jest ona tem trudniejsza, im mniejsze jest ogólne przygotowanie, ogólny poziom doświadczenia intelektualnego, służący za punkt wyjścia do jego rozwiązania. Ale żaden osobnik nie może rozwiązywać zagadnień dla niego zbyt trudnych, t. j. takich, do których umysł jego nie dojrzał, do których swem doświadczeniem intelektualnem nie jest dostatecznie przygotowany. Trudność danego zagadnienia czy testu, którym mierzymy inteligencję danego człowieka, jest więc, zdaniem mojem, przedewszystkiem miarą poziomu jego doświadczenia intelektualnego. Ten właśnie poziom jest jego inteligencją.

Definicja inteligencji, jaką nam dał Stern, ma między innemi tę wadę, że Stern określa inteligencję jako dyspozycję i potencję psychiczną w znaczeniu ogólnem, nie uwzględniając faktu, że inteligencja różnych ludzi jest różna. Tymczasem, mówiąc o inteligencji, ma się na myśli zawsze jakiś stopień inteligencji. (Nawet idjoci posiadają pewien mini-

malny stopień inteligencji, tylko że jest on bardzo niski, że ich iloraz inteligencji jest bardzo mały). Stopień inteligencji efektywnej, którą dana osoba rozporządza w danej chwili swego rozwoju, jak wykazaliśmy, jest przede wszystkim wynikiem doświadczenia intelektualnego, jakie potrafiła nabyć. A doświadczenie intelektualne zdobywa każdy (w tych samych warunkach zewnętrznych i w tym samym czasie i wieku co inni) zależnie od zdolności, jakie ku temu posiada i w tej mierze i efektywności, na jaką go stać.

O inteligencji mówi się pozatem w dwóch znaczeniach, których się zwykle dostatecznie jasno nie odróżnia. Raz ma się na myśli inteligencję jako dyspozycję i potencjalną zdolność, drugi raz inteligencję jako efektywną umiejętność rozwiązywania zadań i problemów. W pierwszym znaczeniu inteligencja według naszych rozważań jest nie tylko zdolnością inteligentnego myślenia, lecz zdolnością uczenia się przez inteligentne myślenie. Według Sterna inteligencja umożliwia inteligentne myślenie, według nas przez takie właśnie akty myślenia rozwija się inteligencja. Sądzę, że obydwa zdania są prawdziwe. Gdy mówię, że przez »akty myślenia rozwija się inteligencja«, to mam na myśli inteligencję jako efektywną umiejętność, która wzrasta w miarę zdobytego doświadczenia intelektualnego; mówię o inteligencji w drugim znaczeniu. Stern natomiast mówi o inteligencji jako dyspozycji.

Sądzę, że jest rzeczą konieczną rozróżnić te dwa znaczenia inteligencji również w definicjach, i dlatego proponuję następujące dwie definicje inteligencji:

Inteligencja efektywna: Inteligencja jest stopniem doświadczenia intelektualnego, zdobytego przy sposobności wykonywania wszystkich aktów myślenia aż do danej chwili i umiejętnością sprawnego i skutecznego posługiwania się tem doświadczeniem przy rozwiązywaniu nieznanych sytuacji i nowych problemów.

Inteligencja jako zdolność i dyspozycja: Inteligencja jest mniejszą lub większą zdolnością uczenia się przez dokonywanie aktów myślenia i powiększania w ten sposób doświadczenia intelektualnego, zwiększającego coraz bardziej efektywność poszczególnych aktów myślenia.

Literatura.

- 1) E. Claparède. Le psychologie de l'intelligence. Scientia 1917.
 - 2) — Comment diagnostiquer les aptitudes chez les écoliers. Paris Flammarion 1924.
 - 3) J. Dewey. Comment nous pensons. Flammarion 1925.
 - 4) A. Fischer. Über den Zusammenhang von Denkpsychologie u. Intelligenz. Zeit. paedg. psychg. 1926.
 - 5) O. Mann. Die Intelligenz u. ihre Wertung. Zeit. paedg. psychg. 1924.
 - 6) J. Joteyko. Metoda testów umysłowych. Warszawa — Książnica A. 1924.
 - 7) W. Stern. Inteligencja dzieci i młodzieży. Warszawa — Książnica A. 1927.
 - 8) S. Szuman. Badania nad rozwojem w apercepcji i reprodukcji prostych figur u dzieci. Poznań Tow. Przyj. Nauk 1927.
 - 9) A. Wiegner. Na marginesie nowej próby W. Sterna zdefiniowania pojęcia inteligencji. Kwart. psych. Poznań 1930.
-

A. Dryjski

Współczesne teorie podświadomości.

Explorer l'inconscient, travailler dans le sous-sol de l'esprit avec des méthodes spécialement appropriées, telle sera la tâche principale de la psychologie dans le siècle qui s'ouvre. Je ne doute pas que de belles découvertes ne l'y attendent, aussi importantes peut-être que l'ont été, dans les siècles précédents, celles des sciences physiques et naturelles.

H. Bergson.

I.

Rzut oka na rozwój zagadnienia podświadomości.

Pierwsze przebłyski o nieświadomych stanach duchowych znajdujemy u myślicieli starożytnych¹. Filozofowie średniowiecza i odrodzenia² uwzględniali również niektóre momenty zagadnienia powyższego, lecz naogół ten ważny dział psychiki ludzkiej był ogromnie zaniedbany. Skreślił go na początku i Descartes ze swej psychologii, wkońcu jednak, pod wpływem zarzutów, jakie mu stawiano, zmuszony był przyjąć dwa rodzaje myślenia: spontaniczne, które nie pozostawia wspomnienia (np. myślenie dziecka w pierwszych chwilach życia, głęboko śpiącego człowieka, somnambulika i t. d.) i refleksyjne, kiedy dusza zdaje sobie sprawę z przedmiotu myślenia i pamięta o niem³.

¹ Patrz np. Plotina, *Enneades* IV, 3, 30 i św. Augustyna, *Confessiones*, lib. X, cap. 8.

² Telesius, że wspomnę tylko o nim, upatrywał różnicę pomiędzy samą świadomością, a tem co się dzieje w „duchu... Höffding, *Dzieje filozofji nowożytnej*, W. Mahrburga, t. I, str. 114.

³ Zobacz jego *Lettre à Arnaud*, wyd. Adam et Tannery, tom 5, str. 219 i nast. Nawet w *Discours de la Méthode* zauważył on, że

Po śmierci Descartesa problemat, o którym jest mowa, nie budził przez pewien czas zainteresowania. Zajął się nim na nowo dopiero Leibniz — w imię zasady ciągłości. Posiadamy, mówi on, tysiące dowodów, że w każdym momencie życia napływa do duszy wprost niezliczona ilość małych, ciemnych wrażeń (*petites perceptions, perceptiones obscurae*), lecz są one za słabe, zbyt monotonne i za dużo ich przenika jednocześnie¹, aby każde z osobna mogło uświadomić się wyraźnie. Przykładem tego rodzaju doznań w sferze wrażeń ogólnych są pobudzenia narządów wewnętrznych, tworzące podkład naszego samopoczucia; w sferze słuchowej — np. szum morza, jako wypadkowa tysięcy niedostrzeganych osobno wrażeń słuchowych; w dziedzinie ruchowej — czynności automatyczne, które powstają ze współdziałania mnóstwa słabych percepcyj i t. d.

Ciemne, nieuświadomione jeszcze zmiany duszy nazywa Leibniz percepcjami. Dowiadujemy się o nich pośrednio. Ktoby jednak chciał wątpić, powiada, o istnieniu tych percepcyj, podobny jest do ignoranta, negującego znaczenie nieskończenie małych cząstek w fizyce. Kiedy percepcje powyższe staną się wyraźniejsze i dołączy się do nich przypomnienie, otrzymają charakter świadomy.

Najwyższą formę życia duchowego stanowi apercepcja², czyli wyraźnie zwrócona uwaga (refleksja) ku percepcjom ciemnym.

Świadomość, według Leibniza, nie może powstać z niczego lub naraz: życie psychiczne trwa bez przerwy nawet w stanach bezwiednych, które są tylko inną, bardziej

«l'action de la pensée par laquelle on croit une chose étant différente de celle par laquelle on connaît qu'on la croit, elles sont souvent l'une sans l'autre». Z tekstu powyższego wynika, że wiara dla Descartesa może być często nieświadomą.

¹ Pod tym względem Leibniz wyprzedził Malebranche, który utrzymywał w *Recherche de la vérité*, że nieświadomość wielu wyobrażeń pochodzi między innymi z niemożności jednoczesnego ich apercepowania. Porównaj O. Klemma, *Geschichte der Psychologie*, 1911 str. 182.

² Trzy wyżej wspomniane stopnie są najlepiej opisane w rozprawie Leibniza, *Principes de la nature et de la grâce* § 4. Porównaj także jego *Monadologie*, § 20—23 i *Avant-propos des Nouveaux Essais sur l'Entendement humain*, lib. II, chap. I i IX.

elementarną formą tego życia. Zgadza się, mówi, ze zwolennikami Descartesa, iż dusza myśli ciągle, lecz nie zgadzam się, że zna ona wszystkie swoje myśli, gdyż nasze duże percepcje i nasze silne pożądania (*nos grandes perceptions et nos grands appétits*), które apercepujemy, składają się z nieskończonej ilości małych percepcyj i małych inklinacyj, których nie spostrzegamy. Tylko dzięki tym drobnym czuciom możemy nawiązać łączność pomiędzy różnemi przeżyciami jednostki, której to ciągłości stany świadome nie wykazują.

Poglądy Leibniza przejął i rozszerzył jego popularyzator Ch. Wolff. Kiedy jednak pierwszy utrzymywał, że bezwiedne stany duchowe różnią się od świadomych tylko ilościowo, czyli stopniem jasności, drugi twierdził, że istnieją także stany ps., pozbawione zupełnie pierwiastka świadomości, innemi słowy, różniące się od tamtych jakościowo, swoją naturą¹. Ten punkt widzenia rozwinęli później filozofowie przyrody, a przede wszystkim największy metafizyk nieświadomości Edward Hartmann.

Nauka o bezwiednych procesach duchowych zdobyła sobie szersze uznanie dopiero w XIX wieku. Na rozkwit dociekań w tym kierunku wpłynęło wiele okoliczności, a przede wszystkim: 1) obserwacje kliniczne i badania eksperymentalne nad somnambulizmem sztucznym i samorzutnym; 2) eksperymenty nad działaniem sugestyj pohipnotycznych i czynnościami bezwiednymi przy zachowaniu świadomości (np. wahadło Chevreula, pismo automatyczne i t. p.); 3) poszukiwania w dziedzinie medjumizmu i twórczości nieświadomej.

Chcąc w ciągu dalszym zobrazować pokrótce rozwój zagadnienia omawianego, uwzględnię nasamprzód poglądy niektórych filozofów niemieckich na istotę psychiki bezwiednej, a następnie przejdę do badaczy francuskich i angielskich.

§ 1. Niemcy.

W Niemczech, podobnie zresztą jak w innych krajach, badania nad nieświadomem były prowadzone w dwóch

¹ Patrz o tem Villa, *Einleitung in die Psychologie der Gegenwart*, tłum. dr Ch. Pflauma, Leipzig, 1902, str. 336.

kierunkach — przyrodniczym i spekulatywnym. Dla ilustracji kierunku pierwszego przytoczę tutaj zapatrywanie dr Huffelanda, profesora na wydziale medycznym Uniwersytetu Berlińskiego¹.

W duszy naszej, powiada on, znajdują się miliony wrażeń, które w wypadkach zwykłych są całkiem nieświadome: przebywają one wtedy w stanie z w i ą z a n y m, p o t e n c j o n a l n y m. Wolnemi, czynnemi i świadomemi stają się z różnych powodów: wskutek silnych i niespodziewanych pobudzeń zewnętrznych, pod wpływem gorączki, rozdrażnienia nerwów, »przez ową śmierć czasową nerwów, którą snem nazywamy«, we śnie magnetycznym i t. p. Któż nie doświadczał w sobie takich zdarzeń, które z początku zdawały mu się czemś niepojętem i całkiem niezależnem od jakichkolwiek czynników zewnętrznych, a które po dokładniejszym zbadaniu okazały się śladami wrażeń lub myśli, pochodzących ze wczesnej młodości? Przykładem tego rodzaju przeżyć jest historia pewnego chłopca meklemburskiego, który w gorączce recytował po grecku pierwszy rozdział ewangelji św. Jana, pomimo że ani przed chorobą, ani po chorobie nie mógł sobie przypomnieć, żeby coś słyszał o języku greckim². Szczególnie dużo cudownych z pozoru wydarzeń powstaje we śnie magnetycznym: przeczucia, jasnowidzenie, środki lekarskie, które chorzy podają sobie lub innym w somnambulizmie i t. d., wszystko to można objaśnić ukrytem życiem duszy, przejawiającem się dopiero w warunkach odpowiednich.

Istnienie i żywą działalność pierwiastka nieświadomego stwierdzali oprócz lekarzy, magnetyzerów i t. p. także i poeci. Schiller pisał np., że istota poezji polega na tem, aby wyrazić nieświadome przeżycia duszy, a Goethe wręcz utrzymywał, że wszystko, co tworzy genjusz jako genjusz, zachodzi nieświadomie («Ich glaube, dass alles, was Genie als

¹ C. W. Huffeland, *Journal der praktischen Heilkunde*. Berlin 1817, marzec (podane według Pamiętnika Magnetycznego, Wilno 1818, tom III-ci, zeszyt 1, str. 52—54).

² Później okazało się, że chłop ów był przed 40 laty na lekcjach języka greckiego, aby przyuczyć do siedzenia swoich paniczów, którym te lekcje dawano.

Genie tut, unbewusst geschehe»¹). Należy jednak podkreślić, że zarówno jedni, jak i drudzy, gdy mówili o bezwiednem życiu duchowem, zadowalali się tylko prostem stwierdzeniem jego istnienia², a co najwyżej opisem niektórych stron tego życia, nie próbując wcale wnikać w strukturę krypto-psychiki, rozstrzygnąć pytania, czy jest ona tylko zmniejszoną świadomością, duchem absolutnie nieświadomym, czy też tem i owem.

Sprawą powyższą zajęli się dopiero filozofowie.

W rozumieniu przyrody nieświadomości podzielili się oni na dwa obozy. Do pierwszego należeli ci filozofowie, dla których procesy nieświadome, podobnie jak dla Leibniza, różniły się od świadomych tylko ilościowo. Byli to głównie³: Herbart, Beneke i Fechner.

Kierunek drugi, przyjmujący z różnemi zmianami interpretację Wolffa, reprezentowała szkoła Schellinga⁴, a przede wszystkim jej czołowy przedstawiciel C. G. Carus; oprócz tego — Fortlage, Schopenhauer i inni.

Zacznę od kategorii pierwszej.

Herbart sądził, że zrozumieć życie ps., znaczy zrozumieć mechanikę wyobrażeń. Uważał on je za swego rodzaju atomy psychiczne, posiadające określoną i stałą jakość, a także pewne natężenie (atomizm dynamiczny). Wszystkie wyobrażenia znajdują się w ciągłym ruchu i można je porównać do sił, które zwalczają się ustawicznie. Znikanie wyobrażeń z pola świadomości jest właśnie skutkiem

¹ List Goethego do Schillera z dnia 6 kwietnia 1801 r.

² Zobacz w tej materji Jean Paula, *Vorschule der Aesthetik* (1804, I Abt. s. 61.): »Das mächtigste im Dichter, welches seinen Werken die gute und böse Seele einbläset, ist gerade das Unbewusste. ...Wenn man die Künheit hat über das Unbewusste... zu sprechen, so kann man nur dessen Dasein, nicht dessen Tiefe bestimmen wollen».

³ Kant też bronił stanowiska Leibniza. Znany jest np. jego argument że wszystko, co oko widzi zapomocą teleskopu i mikroskopu, jest już dlań widoczne i bez tych instrumentów (*petites perceptions*). Patrz jego *Anthropologie in pragmatischer Hinsicht*, 1798. W pracy tej nie używa on terminu »unbewusst«, tylko — »nicht bewusst«, »unmittelbar bewusst«, »mittelbar bewusst«.

⁴ Patrz J. Orth, *Der psychologische Begriff des Unbewussten in der Schelling'schen Schule*, 1914 (Dysert.).

ich wzajemnego hamowania. Z nieskończonej ilości wyobrażeń, które są czynne w duszy, dochodzą do świadomości w każdym momencie poszczególnym tylko niektóre. Aby mogły przekroczyć jej próg, muszą posiadać dostateczne natężenie, gdyż tylko wtedy mogą wyprzeć z niej inne wyobrażenia. Wyobrażenia nieświadome (*bewusstlose*) są właściwie tylko dążnością do wyobrażenia i mogą się znajdować bliżej lub dalej od progu świadomości (*die Vorstellung kann... mehr oder weniger weit unter der Schwelle sein*)¹. Energja ich jest wtedy związana, potencjalna, lecz nie zmniejsza się w swej ilości.

Ze stanowiska Herbart wszystkie wyobrażenia posiadają charakter niezniszczalny i odznaczają się aktywnością przyrodzoną. On pierwszy zbudował (czysta dedukcja!) po dziś dzień najbardziej wykończoną teorię peryferycznej aktywności duchowej, według której samoistną zdolnością do czynnościowania obdarzone są już elementy duchowe, innemi słowy obwód, peryferja psychiki².

Pogląd ten zdobył sobie duże uznanie dopiero pod wpływem późniejszych badań psychopatologicznych, dzięki którym możność samorzutnego czynnościowania grup i elementów psychicznych stała się widoczną.

Beneke³, podobnie jak Herbart, utrzymywał, że nieświadome stanowi tylko „niższy stopień” świadomości, jest jakościowo także same (*«qualitativ gleich»*). Wyobrażenia, które opuszczają się pod próg świadomości, żyją tam w ciągu dalszym pod postacią ukrytą i wchodzą w skład syntezy następnych procesów ps., jako ich główne składniki. W ten sposób pomiędzy świadomością a nieświadomem zachodzi stosunek ustawicznego współdziałania. Nieświadomość utożsamiał on właściwie z kryptomnezją, t. zn. śladami

¹ Herbart, *Psychologie als Wissenschaft neu gegründet auf Erfahrung...* Königsberg 1824. Erster Teil, str. 176 (podkreślenie w tekście). W innym miejscu (str. 148) mówi: ...dass unsre aus dem Bewusstsein zurückweichenden Vorstellungen, sich in ein Streben vorzustellen verwandeln und dass sie als ein solches Streben unvermindert fort dauern».

² Początków tego zapatrywania należy oczywiście szukać u przedstawicieli psychologii asocjacyjnej — Browna, Hume’a i t. d.

³ Beneke, *Psychologische Skizzen*, 1825, tom I-szy str. 355 i nast.

pamięciowemi, które pojmował psychologicznie, jako pewnego rodzaju treść ukrytą wyobrażeń.

Na końcu tej grupy można umieścić Fechnera. Świadomość, według niego, nie jest właściwością wyłączną człowieka i zwierząt, lecz cechą powszechną przyrody. Indywidualne przejawy świadomości powstają jednak dopiero tam, gdzie układy cząstkowe ruchów tworzą jedność. Prawo progu świadomości nie przeczy temu pogładowi: ono daje nam tylko możliwość zrozumienia, dlaczego świadomość występuje zawsze pod formą osobniczą. Kiedy świadomość jednostkowa (centralna) zostaje zawieszona (sen, nieprzytomność i t. p.), procesy psychofizyczne odbywają się nadal, lecz pod jej progiem, innemi słowy, zanik świadomości centralnej jest właściwie powrotem do świadomości ogólnej.

Fechner sądził, że jednym z najbardziej doniosłych wyników jego Psychofizyki¹ było rozwiązanie sprawy nieświadomych procesów psychicznych. Procesy te, aczkolwiek nie istnieją dla świadomości centralnej — i z tego tytułu nazywa on wrażenia nieświadome (unbewusste Empfindungen) także wrażeniami negatywnymi (negative Empfindungen) — są przebiegami realnemi, które wpływają ustawicznie na strumień życia świadomego. I naodwrot, »gra świadomych ruchów psychofizycznych zahacza ciągle o ten pod poziomem (czyli progiem świadomości, p. m.) znajdujący się kompleks czynności..., dzięki czemu powstaje bezustannie zmieniający się kalejdoskop życia ps.»

Wrażenia nieświadome należą do innej, ogólniejszej świadomości, na której tle powstała świadomość indywidualna, czyli wyodrębniona. Ta ostatnia jest tylko »wzniesieniem się procesu psychofizycznego, zachodzącego w pewnym układzie cząstkowym, ponad próg, charakterystyczny dla czynności psychofizycznej innego, ogólniejszego układu«. Każdy zanik świadomości indywidualnej jest z kolei zrównaniem się jej ze świadomością ogólną, która łączy wszystkie świadomości wyodrębnione².

¹ G. T. Fechner, *Elemente der Psychophysik*, 1860, wyd. 2-gie 1889, tom II, str. 439.

² Chcę tutaj przypomnieć jeszcze, że wyłożone przed chwilą po-

Z obozu drugiego uwzględnimy tylko poglądy Carusa i Fortlagego, jako najgłówniejszych przedstawicieli tego kierunku, dołączając kilka uwag o Schopenhauerze.

Dużą zasługą Carusa było to, że zastosował koncepcję nieświadomości Schellinga zarówno do biologii, jak stanów normalnych życia duchowego człowieka.

Życie to porównuje on do bezustannie płynącego strumienia, który tylko w jednym małym miejscu jest oświetlony światłem słonecznym, czyli świadomością. Wszystkie procesy świadome, powiada on, wynurzają się z głębin nieświadomości — tutaj należy szukać warunków ich powstania. Wobec powyższego naczelnem zadaniem psychologii jest wykazać, jakimi sposobami można przeniknąć do nieświadomości, gdyż tylko wtedy uda nam się poznać właściwy mechanizm duszy¹. »Der Schlüssel zum Verständnis des bewussten Seelenlebens liegt in der Region des Unbewussten« — oto jest motto głównej pracy Carusa, *Psyche, zur Entwicklungsgeschichte der Seele* (1846)².

W każdym momencie istnieje w duszy naszej tysiące wyobrażeń, z których do świadomości dochodzi tylko bardzo niewiele. W nieświadomym możemy jednak odróżnić dwie warstwy: pierwsza (nieświadome względne, das Relativ-Unbewusste) obejmuje, że się tak wyrażę, większą część świata duchowego i składa się z wyobrażeń, które już były świadomymi i do świadomości mogą jeszcze powrócić. Druga (nieświadome absolutne, das Absolut-Unbewusste) stanowi znowu tę stronę duszy, do której nie przenika żaden promień świadomości — ona nie była i nigdy nie będzie świadomą. Nieświadome absolutne sięga do podstaw życia organicznego, zarządza bowiem takimi funkcjami, jak odżywianie, wzrost i rozmnażanie. Wpływ jego rozpościera się także i na świadome formy czynnościowania duchowego. Pośrednikiem w danym wypadku jest nieświadome względne.

głądy Fechnera są tylko zastosowaniem na szeroką skalę zasady ciągłości, tak silnie podkreślonej przez Leibniza.

¹ Zadaniem psychologii, powiada on, jest »das Göttliche in unserm Innern in seiner Entfaltung aus dem Unbewussten in das Bewusste zu verfolgen«.

² Wydanie 2-gie, 1860. Patrz str. 2, 11, 13, 21, 71, 78—90, 95 i in.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że Carus uzależniał życie uczuciowe od nieświadomości i w obronie swego zapatrywania podał wiele bardzo ciekawych przykładów. Ona jest dla niego zawsze początkiem i końcem (świadomość zaś tylko momentem środkowym!) i posiada prócz tego cechy supranaturalne: nigdy się nie myli ani waha, lecz działa zawsze mądrze, pięknie, bez namysłu; choroba, słabość, zmęczenie są jej niedostępne. Wszystko złe, bezcelowe, męczące, jednym słowem niedoskonałe, zjawia się dopiero wraz z powstaniem świadomości.

Pierwszym psychologiem, który — w przeciwieństwie do Leibniza — zaznaczył z całą siłą, że między świadomością a nieświadomem istnieje różnica zasadnicza, był Fortlage.

Świadomość, według niego, nie posiada stopni, a zatem nieświadomość nie może być tylko mniejszym stopniem świadomości: oznacza ona coś zupełnie nowego, specyficznego. Głównem jej źródłem są popędy. Mechanizm popędów jest właśnie tym wielkim zapasem nieświadomego, z którego pochodzą wszystkie doznania świadome i do którego po pewnym czasie one znowu powracają. Każdy popęd jest z początku nieświadomy i pozostaje takim dopóty, dopóki w swym rozwoju naturalnym nie zostanie wstrzymany: wtedy dopiero staje się świadomy, resp. dostępny samoobserwacji. Najstarszym jest popęd samozachowawczy, ukryty zawsze w głębokich warstwach nieświadomego. Tylko niższe dążności, na które on się rozgąłęzia, mogą przekroczyć próg świadomości.

Fortlage, podobnie jak Carus, przypisuje popędom bezwiednym doskonałość i nieomyślność. Błąd powstaje jednocześnie ze świadomością.

Pogląd, że popędy, a więc w ostatecznym wyniku wola, stanowią istotę nieświadomości był wcześniej i silniej podkreślony przez Schopenhauera¹.

Wola dla niego jest »najbardziej wewnętrzną« istotą człowieka (»das Innerste des Menschen«); nawet ciało ludzkie stanowi tylko jej objektywację. Nieświadome z tego sta-

¹ Schopenhauera, *Die Welt als Wille und Vorstellung* wyszło w 1818 r., gdy tymczasem *System der Psychologie* Fortlagego ukazał się dopiero w 1855 r.

nowiska posiada charakter pierwotny, świadomość — wtórny, wynik dalszego rozwoju organizmów. Jej źródło znajduje się mianowicie w nieświadomej woli, która używa świadomości jako swego narzędzia. Myślenie i postępowanie zależą od motywów nieświadomych. »Wola napędza nas ztyłu, gdy tymczasem zdaje nam się, że sterujemy swobodnie ku wybranym przez się celom«¹. Tę okoliczność, że motywy bezwiedne odgrywają rolę wybitną we wszystkich przejawach życia świadomego, wykorzysta, jak zobaczymy, później E. Hartmann, a następnie Freud i jego szkoła.

W nauce Schopenhauera zasługuje na uwagę jeszcze jeden moment, ten mianowicie, że oprócz nieświadomości indywidualnej przyjmował on także nieświadomość *rasową*, *kolektywną*. Punkt powyższy znajdzie również naśladowców, szczególnie w osobie C. Junga.

§ 2. Francja.

We Francji pierwszą próbę teorii nieświadomego podał zwolennik Condillaca, Maine de Biran². Przyjmował on, podobnie jak Leibniz, wrażenia nieświadome (*sensation sans conscience, sans moi capable de l'appercevoir*), które wyprowadzał z funkcji biologicznych, z samego życia (*ne provenant pas de la conscience, mais de la vie même*). Doznania, pochodzące z wrażeń nieświadomych, tworzą swoisty stan uczuciowy, nazwany przezeń »*l'affection simple*« albo »*les états affectifs simples*«. Chcąc zrozumieć przyrodę stanów powyższych, które utożsamia on z *czuciowością elementarną*, należy, powiada, wyzyskać takie momenty, kiedy świadomość jest przyćmiona. Wielką usługę mogą nam oddać w danym wypadku obserwacje kliniczne. Maine de Biran przytacza z tej racji spostrzeżenie dr Rey Régisa, dotyczące pewnego paralityka, który był jednocześnie dotknięty hemianestezją. Kiedy np. naciskano bez wiedzy chorego jakieś miejsce nieczule na jego ciele, otrzymywał on tylko wrażenie ogólne (*l'impression générale*), którego w za-

¹ Höffding, dzieło cyt. t. II, str. 253.

² Patrz jego: *Mémoire sur les perceptions obscures*, *Journal intime* i główną pracę *Essai sur les fondements de la psychologie* (1812—1822), wydanie z 1859 r. (Naville).

den sposób nie mógł zlokalizować. Oto jest «l'affection simple», powiada filozof francuski. Stany takie mają z reguły miejsce na początku życia, we śnie, podczas zawieszenia czynności uwagi i t. p. W warunkach zwykłych nie są one odgrozione od reszty życia duchowego, lecz promieniają bez naszej wiedzy i woli na wszystkie jego formy, zabarwiając je we właściwy sobie sposób. Nasze myśli, chęci i uczucia, powiada on, ulegają często bez przyczyny widocznej różnym wahaniom i perturbacjom. Byłem przed chwilą wesoły. Dlaczego stałem się smutny? W otoczeniu zewnętrznem nic się nie zmieniło. Dlaczego powstała zmiana wewnątrz? Wytłumaczyć to można »refrakcją moralną«: świadomość nasza jest otoczona atmosferą czuciowości nieświadomej i wszystko, co przenika do naszego »ja« ze świata zewnętrznego lub z głębi organizmu, musi załamać się w tej atmosferze nieświadomej. Stąd też pochodzą różne zmiany, których przyczyn świadomość często nie dostrzega. W naszem wnętrzu zachodzi wielka ilość zjawisk, niezależnych od jaźni. Świadomość odkrywa je niekiedy, mogą one jednak istnieć i bez niej.

W 1812 r. rozpoczął Chevreul¹ swe słynne badania eksperymentalne nad ruchami bezwiednymi. Badania powyższe dotyczyły t. zw. wahadła zgadującego² (le pendule explorateur), którem w owych czasach zajmowano się gorliwie. Chevreul, chcąc zbadać, od jakich czynników zależą poruszenia wahadła, wpadł na pomysł zrobienia specjalnej podpórki, którą można było przesuwąć od ramienia do palców. Przy pomocy tego przyrządu zauważył on, że ilekroć przesuwano go w kierunku palców, ruchy wahadła słabły, a jeżeli podstawiono podpórkę pod palce — znikwały zupełnie

¹ E. Chevreul, *Lettre à M. Ampère sur une certaine classe de mouvements musculaires*. *Revue des Deux Mondes*, 1833, maj; *De la baguette divinatoire, du pendule dit explorateur et des tables tour nantes*. Paris, 1854.

² Polega ono na tem, że do jednego końca nitki przyczepiamy ciężarek, a drugi trzymamy w palcach. Trzymając je, wystarczy pomyśleć o jego wahaniami, żeby się zaczęło poruszać, pomimo że osobnik nie dostrzega żadnych ruchów swej ręki. Wahadła takiego używano do wróżenia, przepowiadania przyszłości i t. p.

Opierając się na swych eksperymentach, wyprowadził następujące wnioski:

a) Ręka pod wpływem myślenia o ruchach wahadła¹ wykonuje szereg bezwiednych, automatycznych poruszeń.

b) Widok ruchów wahadła potęguje jego oscylacje, innemi słowy, wrażenia wzrokowe, które otrzymujemy, patrząc na poruszenia wahadła, wzmacniają tendencje ruchowe wyobrażeń.

c) Między myślą (obrazem ruchowym) a powstawaniem ruchu istnieje ścisły związek, t. zn. że sama myśl o ruchu może uwarunkować jego powstanie (lub zatrzymanie, gdy myślimy o zatrzymaniu się wahadła) bez żadnego udziału woli i wogóle świadomości.

Badania Chevreula były stosunkowo proste, dotyczyły bowiem pewnych ruchów elementarnych, które posiadały charakter bezwiedny, natomiast wyobrażenia i postrzeżenia dzięki którym one powstawały, wchodziły w pole świadomości. Nieświadomym był ruch, świadomym — czynnik, który go warunkował, to też w danym wypadku możemy raczej mówić o dynamogenji świadomości, niż o nieświadomości w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Nieporównanie lepsze wyniki dla poznania tej strony psychiki dawały obserwacje i eksperymenty nad somnambulizmem samorzutnym lub sztucznym i innemi typami rozszczepień psychicznych, np. anestezje i bezwładności pochodzenia histerycznego, amnezje perjodyczne i t. p. Stosunkowo dokładne opisy somnambulizmu znajdujemy coprawda już w połowie XVIII wieku², lecz zainteresowanie tem zagadnieniem wzrosło niepomrotnie dopiero pod wpływem Mesmera jego uczniów i przeciwników. Momentem przełomowym było w danym wypadku odkrycie przez ucznia Mesmera, Puységura (1784), somnambulizmu sztucznego, który Braid nazwał

¹ Chevreul powiada, że dążność do ruchu powyższego »n'a lieu qu'autant que nous sommes dans un certain état qui est précisément ce que les magnétiseurs appellent la foi«, to znaczy »tant que nous croyons possible le mouvement du pendule«.

² Patrz np. w tej sprawie Davidsona, Versuch über den Schlaf, Berlin 1745.

później (około 1843 r.) hipnozą. Odkrycie to dało możliwość dowolnego rozszczepiania psychiki na elementy prostsze, o charakterze najczęściej bezwiednym¹. Do wzrostu badań w tym kierunku dołączyły się jeszcze dwa ważne momenty: doświadczenia Moreau de Tours² (1845) nad dysocjacją za pomocą haszyszu i praktyki spirytystyczne. Należy wyznać powiada Piotr Janet z racji tych ostatnich, że to właśnie adepci spirytyzmu — jednego z najdziwniejszych przesądów naszej epoki — urządzając około 1850 r. seanse ze stolikami wirującymi, obudzili duże zainteresowanie dziedziną zjawisk nieświadomych³.

Moreau de Tours wykazał dzięki swym eksperymentom, że faktem pierwotnym (*fait primordial, primitif*)⁴ wszelkich zaburzeń umysłowych jest dysocjacja idei. Dysocjacja, powiada on, jest rozpadem złożonych tworów umysłowych na elementy składowe; jest ona izolacją, odłączeniem się od głównego prądu psychicznego różnych wyobrażeń poszczególnych i molekuł duchowych (stąd *désagrégation moléculaire de l'intelligence*), które normalnie tworzą całość harmonijną. Jak wielkie znaczenie posiada dla nauki o podświadomości praca tego psychopatologa, widać ze słów P. Janeta, który mówi, że swymi badaniami nad dezagregacją umysłową i trwaniem idei w podświadomości starał się tylko nadać większą ścisłość i wzmocnić teorię wielkiego alje-nisty psychologa⁵.

¹ Oto co mówi Durand de Gros o tych eksperymentach: „En nous donnant le moyen de faire fonctionner séparément les divers rouages de la pensée, d'en ramener l'exercice à ses opérations élémentaires..., en nous apprenant en outre à tirer de leur latence une classe entière de manières d'être des facultés de l'âme, le braidisme fournit une base expérimentale à la psychologie qui dès lors devient une science positive... Cours théorique et pratique de braidisme ou hypnotisme nerveux, 1860, 169 (Cytow. według Janeta).

² Moreau de Tours. Du haschich et de l'aliénation mentale. Étude psychologique. Paris 1845.

³ W 1851 r. powstało nawet specjalne pismo — *Table parlante*.

⁴ Dla ścisłości zaznaczam, że »*fait primordial*« oznacza właściwie u Moreau »l'excitation avec dissociation des idées par affaiblissement de l'attention«. Znaczenie istotne posiada dla nas w danym wypadku tylko dysocjacja.

⁵ P. Janet, *L'Automatisme psychologique*, wyd. 9, 1921, Alcan, str. 459.

W połowie XIX wieku rozumiano już istotę dysocjacji nawet w kołach niemedycznych. Świadczy o tem wydana bezimiennie (prawdopodobnie przez jakiegoś filozofa) w 1855 roku broszura p. t. *Seconde lettre de gros Jean à son évêque au sujet des tables parlantes, des possessions et autres diableries* (Paris, Ledoyen). Znajdujemy w niej dosyć szczegółowy opis rozszczepień psychicznych, przyczem autor wyraźnie stwierdza, że tym sposobem może powstać poza percepcją osobową, świadomością, nowy szereg psychiczny, a nawet inna osobowość, która różni się pod wieloma względami od tamtej. Aktywnością tych elementów odszczepionych objaśnia on przejawy automatyzmu ruchowego (mowa, pismo, wirowanie stolików), opętanie, trans medjów podczas seansów spirytystycznych i t. p. zjawiska zagadkowe.

Mniej więcej w tym samym czasie nauczał Durand de Gros (dr Philips), że dusza jest tylko asocjacją różnych grup elementów psychicznych, z których jedna wzięła na siebie rolę kierowniczą. Każda komórka ustrojowa może być, według niego, podłożem, resp. siedliskiem, takich jednostek ps. (polipsychizm), łączących w sobie dwa atrybuty zasadnicze — wrażliwość i wolę. Badania nad hipnozą wyrobiły w nim przekonanie, że w somnambulizmie (samorzutnym i sztucznym) działają inne »ja« niż na jawie. Stosunek tych jaźni podświadomych do osobowości normalnej uważa on za jeden z najbardziej pociągających tematów dla każdego psychologa, gdyż one to są »les souffleurs cachés, les suggesteurs secrets de nos sentiments, de nos pensées, de nos résolutions«...

Obserwacje kliniczne i badania eksperymentalne nad powstaniem, rozwojem i zmianami osobowości wtórnych oddały psychologii podświadomości usługi niespożyte. Szeroko rozpowszechnionym obrazem tego rodzaju egzystencji podwójnych była obserwacja dwóch lekarzy amerykańskich Mitchella i Notta, ogłoszona w *Medical Repository* (1816), a następnie przez Mac Nisha w jego słynnej pracy *Philosophy of Sleep* (1830). Chodziło w danym wypadku o pewną Amerykankę (Mary Reynolds), która do 18 roku życia nie zdradzała większych zaburzeń psychicznych, była osobą inteligentną, spokojną i powściągliwą. W tym czasie zapadła ona

w sen głęboki, który trwał dłużej niż zwykły, a gdy obudziła się, była głucha i ślepa. Stan taki trwał około 6 tygodni, poczem słuch i wzrok powróciły stopniowo. Kiedy Amerykanka pograżyła się drugi raz w sen analogiczny, obudziła się z niego kompletnie zmieniona: stała się podobną do dziecka nowonarodzonego, t. j. zapomniała wszystko, czegokolwiek nauczyła się w swem życiu. Mogła tylko wymówić (instynktownie) kilka słów, nie rozumiejąc jednak ich znaczenia. Trzeba było ją uczyć wszystkiego na nowo. Po kilku miesiącach zasnęła znowu, tak jak poprzednio, bez widocznej przyczyny i gdy się obudziła, wróciła do stanu osobowości pierwotnej, nie wiedząc, co się z nią działo w międzyczasie. W ten sposób uformowały się dwie osobowości, z których żadna nie wiedziała o istnieniu drugiej i które różniły się umysłowością, charakterem, temperamentem i t. p.

Z lekarzy francuskich dr Bellanger¹ podał pierwszy dokładny opis osobowości somnambulicznej, a następnie zajęli się tą sprawą dr Azam² i dr Dufay³.

Pacjentka Azama, Felida X., zapadała co pewien czas w stan wtórny, który przedstawiał zupełnie inne cechy, niż osobowość druga Mary Reynolds. Był on mianowicie wyższy od normalnego zarówno pod względem zdrowia, sprawności zmysłów, jak i siły, pełni władz umysłowych. W stanie wtórnym pamięta ona nie tylko to, co się działo z nią podczas innych stanów wtórnych, lecz wie równocześnie o przeżyciach osobowości normalnej. Charaktery tych dwóch osobowości różnią się zupełnie: w stanie normalnym jest poważna, skromna, smutna, bojaźliwa, skryta i t. p. Gdy zjawi się jaźń wtórna, staje się ruchliwa, odważna, wesoła i naogół czuje się o wiele lepiej niż poprzednio. Pod wpływem zmian osobowości zachodziły w jej życiu codziennem niejedno-

¹ Bellanger, *Histoire d'une somnambule douée d'une double existence intellectuelle et morale. W Magnétisme. Variétés et chimères de cette science occulte*, Paris 1854.

² Dr Azam, *Amnésie périodique ou doublement de la vie* (1876). Patrz jego *Hypnotisme et double conscience*, Paris 1893, str. 37—102.

³ Dr Dufay, *La notion de la personnalité. Revue Scientifique*, 1876, lipiec.

krotnie bardzo przykre konflikty, np. w stanie drugim zaszła w ciążę, a w pierwszym nie mogła zrozumieć, co to znaczy, gdyż nie była w stanie przypomnieć sobie o swem wydarzeniu miłosnem.

Stopniowo stan drugi zaczął się zjawiać częściej i trwał coraz to dłużej. Po 32 roku życia osobowość pierwsza ukazywała się już bardzo rzadko i tylko na krótki przeciąg czasu.

Zainteresowanie, jakie budził somnambulizm samorzutny (noctambulizm, vigilambulizm), hipnotyzm i wogóle przejawy automatyzmu psychologicznego, szczególnie pod formą pisarską (komunikaty duchów!), było w tym czasie niemal powszechne. Należy przytem podkreślić, że niektórzy filozofowie przyczyniali się nietylko do spotęgowania tego ruchu, lecz w rozumieniu różnych zagadnień kryptopsychiki wyprzedzali czasami klinicystów¹. Niemalą zasługę dla sprawy omawianej położył także H. Taine, który we wstępie do swej słynnej pracy, *De l'Intelligence*² powiada, co następuje: »Im fakt jest dziwniejszy, tem bardziej jest pouczający. Pod tym względem zjawiska spirytyzmu naprowadzają nas na drogę odkryć, ponieważ wykazują współistnienie u jednej i tej samej osoby dwóch szeregów myśli, woli podwójnej, dwóch różnych czynności, z których jedną uświadamia sobie ona, drugą, bezwiedną, przypisuje istotom niewidzialnym. Mózg ludzki jest wtedy podobny do teatru, w którym rozgrywają się jednocześnie na różnych piętrach rozmaite sztuki i tylko jedna z nich jest oświetlona. Niema nic bardziej godnego uwagi badacza, jak ta różnorodność zasadnicza naszego »ja«...»³ Tamże powiada on, że widział osobę, która, rozmawiając, śpiewając, pisała jednocześnie całe zdania, a nawet stronice, pomimo że nie miała żadnej świadomości tego, co pisze. W jego oczach szczerokość tej osoby była zupełną: w końcu stronicy oświadcza ona, że niema najmniejszego wyobrażenia o tem, co kreśliła ręką

¹ Patrz np. Azam, dzieło cyt. str. 44.

² Wydanie pierwsze w 1870. drugie — 1876. Patrz w tem wydaniu *Appendice* do tomu II-go: *Note sur les éléments et la formation de l'idée du Moi*.

³ Taine, dzieło cyt., wyd. 15-te, wstęp, str. 16 (podkr. m.).

na papierze i, gdy czyta napisane, jest zdziwiona, niekiedy przestraszona zawartością pisma. »Oczywiście, stwierdzamy tutaj zdwojenie naszego »ja«, współrzędność dwóch niezależnych od siebie szeregów psychicznych, albo, jeżeli kto chce, dwóch centrów działania, dwóch osobowości, współegzystujących w jednym i tym samym mózgu«.

Poza świadomymi wrażeniami, wyobrażeniami i popełdanymi istnieją, zdaniem jego, miliony innych doznań, które powstają w nas, organizują się, łączą w mniejsze lub większe zespoły, a jednak nie dochodzą do świadomości. Pod progiem naszej świadomości odbywa się wielka praca: znane są nam tylko jej skutki, i to niezawsze. Percepcja świadoma powstaje z syntezy nieokreślonej wprost ilości percepcyj nieświadomych. Nasze »ja« widzialne jest tylko bardzo małą częścią jaźni ukrytej.

Taine sądzi, że interpretacja fizjologiczna przeżyć nieświadomych nie ma żadnego sensu, gdyż wtedy musielibyśmy przypisać procesom fizjologicznym takie same cechy, jakie są wyłączną własnością psychiki, t. j. postrzeganie, rozumowanie, wolę i t. p.¹

Szczególny rozrost badań i literatury o nieświadomych stanach psychicznych datuje się od 1880 r. W tym właśnie czasie wyszły dwie poważne prace: Colseneta², *Étude sur la vie inconsciente de l'esprit* i Despina³, *Étude scientifique sur le somnambulisme*. W rok później ogłosił Ribot swą piękną

¹ Taine jest na gruncie francuskim jednym z głównych obrońców obwodowej aktywności duchowej. Porównaj dla przykładu: »De même que le corps vivant est un polypier de cellules mutuellement dépendantes, de même l'esprit agissant et un polypier d'images mutuellement dépendantes, et l'unité, dans l'un, comme dans l'autre, n'est qu'une harmonie et un effet. Chaque image est munie d'une force automatique et tend spontanément à un certain état. Tamże, tom I-szy, str. 124 (podkr. m.).

² W pracy Colseneta zasługuje na podkreślenie uwaga, że twórczość nieświadoma odbywa się według praw inteligencji świadomej (d'après les lois de l'intelligence consciente), lecz posiada charakter bardziej aktywny i jest pewniejszą, niż praca świadoma. Podświadomość, mówi on, nie jest jednak »duchem bożym« w nas działającym — c'est le travail latent de l'esprit humain.

³ Autor ten wydał już w 1868 r. poważną pracę, *Psychologie naturelle*.

rozprawę, *Les maladies de la mémoire*, w której dowodził, że kwestja nieświadomości jest dlatego »ciemna i pełna sprzeczności«, że została postawiona niewłaściwie. »Jeżeli«, powiada, »będziemy uważali świadomość za własność zasadniczą duszy, jej istotę, to wszystko będzie ciemne«... Skoro jednak zrozumiemy, że stany świadomości są zjawiskiem złożonym, które każe przypuszczać pewien szczególny stan układu nerwowego; że czynność nerwowa jest tutaj »nie czemś dodatkowem, lecz integralną częścią zjawiska, jego podstawą, warunkiem zasadniczym;... że, kiedy świadomość przyłącza się do niego, to zjawisko istnieje już samo w sobie, gdyż ona uzupełnia je tylko, wykańcza, ale go nie stanowi« — jeżeli uwzględnimy dane powyższe, problem podświadomości straci swe cechy mistyczne i da się objaśnić z łatwością... cerebracją nieświadomą.

W 1883 r. ukazała się w *Revue philosophique* rozprawa Karola Richeta¹, *La personnalité dans le somnambulisme*, traktująca o zmianach osobowości (objektywacja typów) pod wpływem sugestji hipnotycznej.

Od 1880 r. zaczął ogłaszać wyniki swych badań Alfred Binet, jeden z najznakomitszych psychologów francuskich. Pierwsza większa praca tegoż badacza, *La psychologie du raisonnement* (*Recherches expérimentales par l'hipnotisme*) ukazała się dopiero w 1886 r. Następnie, przy współudziale dr Féré wydał on *Le magnétisme animal* (1887), które to dzieło stanowi swojego rodzaju wstęp do nauki o podświadomości.

Poglądy swoje na nieświadome życie ps. streścił Binet głównie w *On double consciousness* (Chicago 1889, wyd. 2-gie 1905, po francusku niema) i *Les altérations de la personnalité* (1892, wyd. 2-gie 1902). Odrzucając interpretację fizjologiczną (cerebrację nieświadomą) podświadomości, jako niedostateczną, stara się on uzasadnić istnienie wielu świadomości² o coraz to niższych stopniach. Naukę jego można ująć w punktach następujących: a) elementy, które tworzą

¹ Patrz głównie Richeta, *L'Homme et l'Intelligence* (1884) i *Les mouvements inconscients*, w *L'hommage à M. Chevreul* (1886).

² ...»C'est la croyance un peu naïve«, powiada, »que la conscience qui nous est personnelle et au centre de laquelle nous nous trouvons,

nasze »ja« w warunkach normalnych, mogą ulec dezagregacji; b) świadomość nie przestaje towarzyszyć tym elementom, pomimo że nasze »ja« nie uświadamia ich sobie; c) czasami, a mianowicie w warunkach wyjątkowych — patologicznych lub eksperymentalnych — elementy powyższe mogą zorganizować się w osobowości wtórne. Binet podkreśla jednak, że nie należy przeceniać roli i znaczenia tych osobowości.

Na specjalną uwagę zasługuje ostatni rozdział *On double consciousness*, poświęcony rozszczepieniu świadomości w stanie zdrowia (*Health*). Jest to cenny przyczynek do zapoznania się z problemem podświadomości normalnej.

Fakt dysocjacji normalnej uwzględnia także praca Fr. Paulhana, *L'Activité mentale et les éléments de l'esprit* (1889), w której autor szeroko rozwodzi się o życiu i aktywności samorzutnej elementów psychicznych¹. Każdy element, powiada, t. j. każdy system (*»Tout fait psychique est un système, une synthèse d'éléments plus ou moins bien coordonnés«*) działa na swoją rękę, dzięki czemu osobowość może ulegać w różnych wypadkach poszczególnych mniej lub więcej zaznaczonej dysocjacji². Nie trzeba jednak sądzić, że aktywność autonomiczna elementów ps. zachodzi tylko w obłąkaniu lub stanach analogicznych: możemy ją obserwować także w życiu codziennem osób normalnych. Tą drogą powstaje wiele doznań i dążeń, których powstania i rozwoju często się nawet nie domyślamy. Paulhan podaje dużo przykładów różnych stopni dysocjacji, oświetlając ten problem, a zatem i problem podświadomości w sposób oryginalny i głęboki.

est la seule qui existe en nous et qu'en dehors d'elle rien n'a conscience de rien« *Altérations...* wyd. 2-gie, str. 125. (Pierwsze swoje prace pisał Binet »dans l'atmosphère de la Salpêtrière).

¹ Patrz szczególnie Rozdz. I (*Les éléments psychiques*) i II (*L'Activité indépendante des éléments psychiques*).

² »...Quand pour une cause ou pour une autre, le lien qui les (t. j. éléments ps., przypisek m.) rattachait vient à se rompre, ils entrent dans de nouvelles associations, ou bien ils travaillent chacun pour soi, au risque de ne produire que de l'incohérence. Cette activité isolée des éléments, nous la trouvons sous une forme frappante dans les *maladies mentales*«. Tamże, str. 17.

W tym samym co Paulhan roku wydał Piotr Janet klasyczne studjum o podświadomości p. t. *L'Automatisme psychologique*¹. Przedmiotem tej pracy, jak powiada sam autor, jest »l'activité humaine dans ses formes les plus simples, les plus rudimentaires«. Badanie form elementarnych aktywności ps. stanowi dla niego jednocześnie badanie postaci pierwiastkowych świadomości.

Poglądy Janeta rozpatrzymy jednak dopiero w rozdziale drugim.

§ 3. Anglja.

W Anglji poglądy Leibniza przejął William Hamilton: był on, zdaje się, pierwszym filozofem angielskim, który uznawał istnienie ciemnych percepcyj. Zapatrywanie swoje w sprawie bezwiednych procesów ps. opierał na trzech rodzajach faktów:

1. Jeżeli posiadamy znajomość jakiejś nauki lub języka, to istnieją one w nas potencjalnie, dopóki nie zrobimy z nich użytku.

2. W różnych stanach patologicznych (somniaambulizm, majaczenie w gorączce i t. p.) ujawniają się niekiedy takie wiadomości, o których normalnie nie wiemy.

3. W życiu codziennem rzeczy widzialne składają się z minima visibilia, a te ostatnie jeszcze z części drobniejszych, które zosobna są dla świadomości niedostrzegalne. To samo dotyczy składników słuchowych (minima audibilia). Wkońcu i niektóre skojarzenia wyobrażeń można wytłumaczyć tylko wtedy, gdy przyjmiemy bezwiedne ogniwa pośrednie².

Naukę Hamiltona poddał surowej krytyce J. St. Mill w swej pracy *An examination of sir William Hamilton's philosophy* (1865, roz. XV). Mill powiada, że nim się przyjmiemy istnienie bezwiednych uczuć i myśli, należy nasamprzód

¹ Podtytuł — *Essai de psychologie expérimentale sur les formes inférieures de l'activité humaine*.

² Hamilton, *Lectures on metaphysics and logic*, wyd. 5, 1870, tom I, XVIII. Porównaj także Th. Ribota, *La psychologie anglaise contemporaine*, tł. pol. J. Ochorowicza, 1876, str. 43—44.

dowieść, że one nie zawierają sprzeczności. Co się tyczy faktów, przytaczanych przez Hamiltona na poparcie swej teorii percepcyj nieświadomych, to Mill tłumaczy je bezwiednymi modyfikacjami w układzie nerwowym.

Interpretację fizjologiczną nieświadomości pod nazwą cerebracji nieświadomej (*unconscious cerebration*) wyłożył już wcześniej dr Laycock, najpierw w Edynburskim Dzienniku Lekarskim (1838), a następnie w innych pismach¹. W związku z powyższem zasługuje także na wzmiankę okoliczność, że Laycock przyjmował swojego rodzaju czucia nieświadome o charakterze dziedzicznym. Zapomocą nich próbował on objaśnić pewne upodobania indywidualne i dziedziczne. Pamięcią dziedziczną tłumaczył np. taki fakt, jak zamilowanie Węgrów do równin, gdyż one wywołują jakoby u nich odziedziczone po przodkach wspomnienie o stepach Mongolji, skąd pochodzą².

Wślad za Laycockiem bronił teorii cerebracji nieświadomej jego współzawodnik Carpenter³, a następnie Maudsley⁴ i in.⁵ Ten ostatni nauczał, że świadomość jest epifenomenem, zjawiskiem, pozbawionem wszelkiego wpływu na życie organizmu. Człowiek, powiada, byłby bez niej wcale niegorszą maszyną umysłową niż z nią. Będąc funkcją mózgu, posiada ona swe głębsze uwarunkowanie w niższych ośrodkach nerwowych, w nieokreślonej ilości nieskończenie

¹ Laycock, *Unconscious Cerebration*, *Journal of Mental Science*, 1876, styczeń i kwiecień.

² Laycock, *A Chapter of some organic Laws of personal and ancestral Memory*, 1875. W sprawie pamięci nieświadomej (*unconscious memory*) zobacz pracę Samuela Butlera, *Life and Habit* (1877), który z kolei zapożyczył wiele od Heringa (*Ueber das Gedächtnis als eine allgemeine Funktion der organischen Materie*). Butler powiada, że jądro osobowości jest w znacznym stopniu utworzone z nieświadomych procesów ps. Okolicznościowo wspomina on i o myśleniu bezwiednem, lecz dodaje, że zagadnienie to jest zbyt subtelne i trudne dla analizy świadomej (*Memoir of Butler*, H. F. Jones, Vol. I str. 346).

³ Carpenter, *Principles of mental physiology*, 1878. Carpenter zebrał dużo ciekawych przykładów myślenia podświadomego (resp. cerebracji nieświadomej). Zobacz szczególnie rozdz. XIII pracy podanej.

⁴ H. Maudsley, *Physiology of Mind*, London 1876.

⁵ Porównaj rozprawę Pierce'a i Podmore'a, *Subliminal Self or Unconscious Cerebration*, 1875.



małych wrażeń, które pobierają i organizują ośrodki wspomniane. Świadomość jednak postrzega dopiero ich syntezy, wyniki ogólne pracy, która odbywa się pod jej progiem zapomocą automatyzmu mózgowego.

Nie inaczej myślał Huxley, kiedy nauczał, że jesteśmy tylko »automatami świadomości«.

Nowy okres w badaniu i zapatrywaniach na istotę podświadomości datuje się w Anglii od 1882 r. Jest to właśnie data założenia Society for psychical Research¹, którego członkami byli uczeni tej miary, co prof. Sidgwick, W. F. Barret, B. Stewart, E. Gurney, F. W. N. Myers, W. James i t. p.

Gurney² badał pierwszy tutaj rozszczepienia osobowości w hipnozie, nie wiedząc o tem, że uczeni francuscy robili (mniej więcej w tym samym czasie) eksperymenty analogiczne już na wielką skalę. Dużą zasługą jego było, że wykazał zapomocą pisma automatycznego zarówno przyrodę rozumną podświadomości, jak i obecność stanów somnambulicznych («ja» podświadomego) w przeżyciach jawy. Gurney podkreśla przytem ważny fakt, a mianowicie, że osoby, z którymi eksperymentował, były zupełnie zdrowe.

Największem wydarzeniem w dziejach psychologii, pisał W. James³, było odkrycie, dokonane około 1886, że świadomość nie ogranicza się do »pola« z jego »środkiem« i »obwodem«, lecz obejmuje cały szereg czuć, wspomnień i myśli, które znajdują się zupełnie poza granicami świadomości zasadniczej, a pomimo to muszą być uważane za swoiste fakty duchowe, gdyż istnienie swoje wykazują sposobem niezaprzeczonem. Żadne inne odkrycie psychologiczne nie może się z niem równać, ponieważ dało nam ono możliwość wnikać głębiej w strukturę orga-

¹ Towarzystwo to posiadało filję, założoną w Stanach Zjednoczonych Ameryki (1884) przez Hodgsona, W. Jamesa, Newcomba, Stanley Halla, Royce'a, Peirce'a i t. d.

² E. Gurney, The stages of hipnotism. Proceedings S. P. R. 1884, Vol. 2. Part. 6. Patrz także jego Peculiarities of certain post-hipnotic states (Proceedings, 1887, kwiecień) i Myersa The work of Edmund Gurney. Tamże, 1888, grudzień.

³ W. James, The varieties of religious experience, 1902, tł. ros. str. 220.

nizacji duchowej człowieka. Niezależnie od tego, jaki sąd wyda przyszłość o pracach Myersa, pozostaną one zawsze pierwszą próbą klasyfikacji psychologicznej zjawisk świadomości podprogowej. Jaka jest konstytucja podświadomości? Oto problem, który z całą słuszością może być nazwany problemem Myersa.

II.

Teorje podświadomości.

Już w 1883 r. skarżył się Fouillée¹, że psychologowie używają terminów podświadomy i nieświadomy bez ściśle określonego znaczenia, co powoduje w niektórych wypadkach różne nieporozumienia. Autor ten proponuje ze swej strony nazywać podświadomymi takie procesy bezwiedne, które posiadają charakter psychiczny, lecz różnią się od analogicznych przebiegów świadomych ilościowo (a nie jakościowo!). Są to więc przejawy zmniejszonej, ciemnej, nie-różniczkowanej świadomości (*conscience obscure*, *conscience indistincte*). Nieświadomy znaczy zaś dla niego tyle, co niepsychiczny, a więc posiadający naturę czysto fizjologiczną.

Od tej pory przybyło wiele nowych terminów, którymi różni badacze starają się podkreślić odrębność psychiki domniemanej, a mianowicie: podprogowy, subliminalny (Fr. Myers), pozaświadomy (Homéro Séris), apsychiczny (Patini), kryptopsychiczny (Boirac), przedświadomy² (i nieświadomy, S. Freud), współświadomy (Morton Prince), polygonalny (Grasset) i t. p. Najbardziej rozpowszechnionym jest termin podświadomy, to też będziemy się nim stale posilkowali, dodając w odpowiednim momencie wyjaśnienia potrzebne.

¹ A. Fouillée, *La vie consciente et la vie inconsciente*. *Revue des deux mondes* tom 60, str. 162, 164; *L'Évolutionisme des idées-forces*. Alcan, 1920, str. 45 i nast. Patrz w sprawie znaczenia pojęć »świadomy« i »nieświadomy« doskonałe studjum Willy Hellpacha w *Zeitschrift f. Psychologie*, tom 48, str. 238—258 i 321—384.

² Zaznaczam, że wyrazu »przedświadomy« (*Unbewusste und vorbewusste Thätigkeit*) używał przed Freudem Fr. Ch. Krause.

Podświadomemi nazywamy zwykle takie przypuszczalne procesy psychiczne (wrażenia, wyobrażenia, asocjacje, sądy, uczucia, postanowienia i t. d.), które nie dochodzą świadomości osobowej, a jednak warunkują różnego typu reakcje, posiadające z przedmiotowego punktu widzenia cechy działalności duchowej¹. Sprawy tego rodzaju mogą być w jednym wypadku stosunkowo proste, w innym tworzą coraz to wyższe syntezy i krystalizują się ostatecznie w mniej lub więcej samodzielnej jaźni wtórnej, niepodobną pod różnemi względami do jaźni pierwotnej.

Ażeby głębiej wniknąć w sens wyżej wymienionego terminu, podam tutaj siedem różnych znaczeń, w jakich obecnie bywa używany:

1) Podświadomością nazywa się niekiedy tę część pola świadomości, która w danym momencie znajduje się poza ogniskiem naszej uwagi. Są to więc obwodowe (peryferyczne, marginalne) części pola świadomości i podświadomy znaczy poprostu niedostatecznie świadomy albo niezauważony².

2) Znaczenie drugie jest interpretacją pewnych zjawisk o charakterze patologicznym. Zgodnie z nią wrażenia, wyobrażenia i t. p. mogą w niektórych wypadkach odszczepić się od świadomości osobowej, schodzą pod jej próg i w tym stanie wykazują nieraz dużą aktywność. Są to właśnie idee podświadome. Nauka o podświadomości opiera się w danym razie na dwóch założeniach: primo możliwości odszczepienia (dysocjacji) różnych elementów ps. od świadomości głównej;

¹ P. Janet tak określa akty podświadome: «On entend par acte inconscient (resp. subconscient, p. m.) une action ayant tous les caractères d'un fait psychologique sauf un, c'est qu'elle est toujours ignorée par la personne même qui l'exécute au moment même où elle l'exécute». Dzieło cyt., 1921, str. 225

² W Dictionary of Philosophy and Psychology Baldwina (Vol. II, 1911) znajdujemy takie określenie podświadomości: »Subconscious (halb-bewusst...) — Not clearly recognized in a present state of consciousness, yet entering into the development of subsequent states of consciousness«. Porównaj także definicję M. Prince'a: Subconsciousness is used to describe that portion of our field of consciousness which, at any given moment, is outside the focus of our attention«. VI Congrès intern. de psychologie. Genève, Kündig, 1910, str. 71.

secundo na hipotezie samorzutnej aktywności tych elementów (teorja peryferycznej aktywności duchowej).

3) W sensie trzecim podświadomość jest również wynikiem dysocjacji, lecz tę ostatnią uważa się już za przejaw normalny życia ps. Z tego stanowiska psychika posiada dwie strony: świadomą i nieświadomą. Obie strony znajdują się w stanie ustawicznego współdziałania.

4) Znaczenie czwarte posiada zacięcie teorji: pod progiem świadomości istnieje wcześniejsza organizacja ps., która jest źródłem tamtej. Narodziny świadomości oznaczają tylko wyższy stopień koordynacji funkcji duchowych. Ona wnosi do duszy pierwiastek jedności: zadaniem jej jest spajać, syntetyzować poszczególne wydarzenia ps., które mogą istnieć bez niej. W miarę wzrostu ducha rozwija się także i zmienia podświadomość¹.

5) Zapatrywanie piąte jest rozszerzeniem czwartego i otrzymało nazwę teorji świadomości subliminalnej lub mistycyzmu biologicznego. Podświadomość porównuje się i tutaj do swojego rodzaju rezerwuaru centralnego, z którego wypływa nikły strumyczek świadomości. Ta ostatnia jest jednak niższą gatunkowo od tamtej, gdyż »ja« subliminalne nie tylko zarządza różnymi czynnościami fizjologicznymi organizmu, lecz jest również źródłem takich zjawisk nadnormalnych, jak np. telepatja, jasnowidzenie, natchnienie i t. p.

6) W znaczeniu szóstym podświadomość obejmuje dwie klasy zjawisk: primo idee odszczepione o charakterze aktywnym; secundo — wszystkie doznania przeżyte, które nie mogą lub mogą być przypomniane, lecz w danym momencie znajdują się poza obrębem świadomości i pozostają w stanie potencjonalnym (Sidis). Podświadomość w tem ujęciu składa się zarówno z pierwiastków statycznych, jak i dynamicznych.

¹ Patrz J. Jastrow, *The Subconscious*, London, 1906, tł. franc. par E. Philippi, str. 365. Th. Lipps powiada, że »unbewusste Vorgänge allein bewussten zugrunde liegen und sie begleiten«. »Das psychische Leben eines Momentes... ist wie ein im Meer versunkenes weites Gebirge von dem nur wenige höchste Gipfel über die Wasseroberfläche emporragen«. Der Begriff des Unbewussten in der Psychologie, Vortrag-München 1897, str. 158. Podobnie wyrażało się wielu innych pisarzy (Taine, Freud i t. d.).

7) Zgodnie z zapatrywaniem siódmem »świadomy« i »psychiczny« są pojęciami identycznymi¹. Podświadomość zatem, jako swojego rodzaju psychika utajona, nie istnieje: przejawy jej mogą być wyjaśnione dostatecznie procesami fizjologicznymi. Niektórzy przedstawiciele tego poglądu, np. H. Münsterberg, utrzymują, że teoria fizjologiczna może posilkować się — w celach praktycznych — terminami: »idee odszczepione«, »wyobrażenia podświadome« i t. p., należy jednak pamiętać, że zwroty powyższe są tylko »etykietą« niezmiernie złożonych procesów nerwowych. »Gdyby mi przyszło napisać historję Miss Beauchamp«, powiada tenże psycholog, »rozpatrywałbym wszystkie procesy podświadome jako fizjologiczne, lecz dla wygody i jasności opisywałbym je w terminach psychologicznych...«²

Jak już widać z powyższego, wszystkie interpretacje zjawisk podświadomości można sprowadzić do trzech typów zasadniczych:

- a) interpretacje fizjologiczne
- b) » psychologiczne
- c) » metafizyczne

Interpretacje psychologiczne posiadają dużo odmian. Te ostatnie zależą od różnych czynników, a przedewszystkiem od materiału, którym operuje dany badacz i jego właściwości subiektywnych. Tak np. jeżeli w posiadaniu danego psychologa znajduje się głównie materiał kliniczny, pochodzący od osób upośledzonych umysłowo lub niedostatecznie rozwiniętych, to obraz podświadomości, jaki sobie wytworzy na tej podstawie, będzie się znacznie różnił od poglądu takiego badacza, który oparł swe wywody na analizie twórczości nieświadomej wybitnych myślicieli, artystów lub tego rodzaju medjów, jak H. Smith. Analogicznie do powyższego przedstawia się sprawa, że się tak wyrażę, tem-

¹ »Psychisch und bewusst«, powiada Th. Ziehen, »sind... durchaus identisch; wir können uns gar keine Vorstellung machen von dem, was eine unbewusste Empfindung, Vorstellung usw. wäre«. Leitfaden der physiologischen Psychologie. wyd. II, 1920, str. 5.

² Muensterberg and others, Subconscious phenomena, Boston 1910 (artykuł Münsterberga).

peramentu, kwalifikacyj osobistych uczonego. Dla przykładu wymienię dwóch wybitnych psychopatologów — Janeta i Freuda. Obaj operują przeważnie materiałem klinicznym, lecz pierwszy w swych uogólnieniach jest nadzwyczaj ostrożny, nawet bojaźliwy, drugi — ponad miarę śmiały, wskutek czego zatracą często kontakt z rzeczywistością. Ich teorie podświadomości różnią się tak samo, jak charaktery.

Biorąc pod uwagę wyżej powiedziane, rozpatrzę współczesne teorie podświadomości w porządku następującym:

Najpierw omówię teorie fizjologiczne, uwzględniając poglądy Ribota i Münsterberga. Następnie przejdę do teorii psychologicznych, które podzielę na trzy kategorie: a) teoria wzruszeniowa Abramowskiego i Bazaillasa; b) teorie patologiczne Janeta, Grasseta, Sidisa, Mortona Prince'a; c) teorie dynamiczne Flournoy, Freuda i Junga. Wkońcu streszczę pokrótce teorie metafizyczne E. Hartmanna i Fr. Myersa.

§ 1. Teorie fizjologiczne.

(Ribot, Münsterberg).

Fizjologiczne teorie podświadomości są stosunkowo proste. Z tego stanowiska takie przejawy, jak np. zachowanie się osobnika w hipnozie, lub somnambulizmie samorzutnym, bezwiedne pismo automatyczne (względnie mowa) o charakterze celowym i logicznym, zjawiska twórczości nieświadomej i t. p. czynności, które z przedmiotowego punktu widzenia wykazują cechy działania mniej lub więcej rozumnego, są uważane za czysto fizjologiczne procesy mózgu, to znaczy bez odpowiedników psychicznych. Przedstawicielami tego kierunku byli, jak wiemy, Laycock, Maudsley, Carpenter, a z innych — Despina¹, Fr. Brentano²,

¹ Despina był jednym z pierwszych wybitnych obrońców interpretacji fizjologicznej. Wszystkie czynności, wykonane nietylko w kataplepsi, lecz i w somnambulizmie, uważał on za akty czysto »organiczne«. Zobacz jego *Psychologie naturelle*, 1868, tom I, str. 140 i następne, a także *Étude scientifique sur le somnambulisme*.

² F. Brentano, *Psychologie vom empirischen Standpunkte*, Leipzig 1874.

Th. Ziehen, Fr. Jodl, Th. Ziegler, H. Münsterberg, Th. Ribot, E. Lugaro¹, G. C. Field², L. Williams³ i t. d. i t. d.

Rozpatrzmy tutaj pokrótce poglądy Münsterberga i Ribota.

Münsterberg⁴ powiada, że nie posiadamy żadnej podstawy do twierdzenia, iż mogą istnieć stany psychiczne, nie objęte świadomością. Nieświadome ps. wydaje mu się nawet pojęciem sprzecznem, gdyż, jego zdaniem, świadomość nie może być dodana do istniejących już procesów ps., lecz ona to stanowi właśnie o ich egzystencji. Innemi słowy, »zjawiska duchowe istnieją w świadomości, podobnie jak zjawiska fizyczne — w przyrodzie; nie może być zjawisk fizycznych bez przyrody«... Biorąc to pod uwagę, koncepcja idei odszczepionych od świadomości jest pozbawiona fundamentu. Zwolennicy podświadomości, mówi on, przypuszczają: primo istnienie pewnego »rezerwuaru«, w którym przechowują się idee odszczepione; secundo — pracowni, w której powstają produkty myśli, o ile nie zostały one wytworzone świadomie. Rezerwuar, napełniony ideami, jest potrzebny dlatego, żeby objaśnić zjawienie się dziwnych wyobrażeń świadomych i różnych postępów niczem nie umotywowanych. Pracownia — aby wytłumaczyć świadome wyniki funkcji, które zachodzą bez kontroli naszego »ja«. Jakiż to jest jednak ten rezerwuar? Jeżeli nazwiemy go rezerwuarem dej, to, rzecz oczywista, że przez to samo uprzedzimy rozwiązanie zagadnienia postawionego — możliwość istnienia idei odszczepionych. Problem powyższy musimy rozstrzygnąć nasamprzód, a dopiero później można będzie przystąpić do tłumaczenia różnych wypadków poszczególnych. Należy przytem dobrze sobie uświadomić, że żaden

¹ E. Lugaro, *L'inconscient en Psychiatrie*. Scientia XVIII, 6, 1924 (s. français) str. 93—103.

² G. C. Field, F. Aveling, J. Laird. Is the conception of the unconscious of value in psychology (symposium), *Mind* XXXI, 1922, Oct.

³ Williams utrzymuje, że zagadkę psychiki nieśw. może wyjaśnić rzeczowo tylko endokrinologja. *Britisch J. of Psychology, Medical Section*, July, 1922.

⁴ Patrz dzieło cyt. i *Grundzüge der Psychologie*, wyd. 2-gie, 1918, das Unbewusste, str. 215—231.

fakt anormalny nie może być sam przez się dowodem, że potrzebna jest w danym wypadku interpretacja psychologiczna, a nie fizjologiczna. Zagadnienie to posiada charakter czysto filozoficzny, powinno więc być rozwiązane teoretycznie.

Jądrzem problemu 'podświadomości' jest właściwie zagadka pamięci. Jeżeli pamięć normalna może funkcjonować bez podświadomości, to oczywiście można obejść się bez niej i w przypadkach anormalnych. Skoro np. odtwarzam w pamięci drogą kojarzenia jakąś nazwę lub miejscowość, którą widziałem przed 10 laty, mogę przypuścić, że wspomnienie to znajdowało się w podświadomości jako »idea« lub dyspozycja ps. Kto jednak utrzymuje, że obrazy pamięci są uwarunkowane dyspozycjami ps., t. zn. nie mogą być objaśnione fizjologicznie, ten musi przypuścić istnienie specjalnej dyspozycji dla każdej nowej percepcji. (Podobieństwo problemu percepcji, obrazów pamięci i nienormalnego zjawiania się idej odszczepionych jest widoczne). Hipoteza taka jest nielogiczną, gdyż wtedy należałoby utrzymywać, że każde możliwe wrażenie ma swój odpowiednik w podświadomości. Jeżeli zaś wszystkie możliwe doznania są przygotowane w jednakowym stopniu przez działalność podświadomą, to nie będziemy w stanie objaśnić żadnego z nich, gdyż wszystkie będą posiadały takie same szanse pojawienia się. Z powyższego wynika, że akt percepcji może być wyjaśniony dostatecznie tylko procesami fizjologicznymi mózgu. A skoro każde nowe wyobrażenie zależy tylko od nowego pobudzenia kory mózgowej, to nie trudno zrozumieć, że analogiczne wyjaśnienie możemy zastosować i względem pamięci, innemi słowy, objaśnić ją reprodukcją procesów mózgowych, bez żadnych hipotetycznych dyspozycji natury psychicznej¹. I jeżeli pamięć normalna może funkcjonować bez pomocy podświadomości, to niema potrzeby przypuszczać jej istnienie dla przypadków patologicznych.

¹ »Die Lehre von den seelischen Dispositionen wird so wenigstens vom Standpunkt der Reproduktionstheorie aus zum methodologischen Luxus, falls das Vorhandensein von reproduzierten Gehirnerregungen angenommen werden darf«. Grundzüge... str. 224 (podkr. m.).

Mówi się często, że niektóre czynności bezwiedne wskazują na wybór celowy, wobec czego należy je uważać za przejaw psychiki. Rozumowanie powyższe, według Münsterberga, jest niedostateczne. Skoro bowiem wybór oznacza w danym wypadku przystosowanie do celów jednostki, to każdy organizm wykazuje pod tym względem celowość niezaprzeczoną. Tak np. kiedy przewód pokarmowy trawi przyjęte pożywienie, setki tysięcy komórek ustrojowych spełnia niezwykle skomplikowaną pracę: wybierają one lepiej potrzebne dla organizmu substancje, niż zrobiłby to najlepszy chemik. Nikt jednak nie będzie utrzymywał, że w przewodzie pokarmowym odbywa się wtedy praca umysłowa! W podobny sposób wszystkie inne tkanki spełniają pracę wybitnie celową, mamy więc prawo przypuszczać, że centralny układ nerwowy jest zdolny do tego samego. Musimy pójść nawet dalej i utrzymywać, że »cerebracja nieświadoma« nietylko może dać rozumne wyniki, lecz że tylko ona może to wykonać — funkcje psychiczne są do tego całkiem niezdolne.

Wobec wyżej powiedzianego, błędem jest przypuszczać istnienie podświadomości specjalnie w tym celu, ażeby za pomocą niej wyjaśnić przyczynowo powstawanie pewnych zjawisk, zamiast pozostawić je funkcjom mózgu, na który możemy liczyć w zupełności. Hipoteza taka jest bezwartościową¹.

Ribot mówi, że próby definicji zjawisk świadomości są »przedsięwzięciem próżnem i jałowem«, sprowadzenie zaś do niej całego życia duchowego »pomysłem tak ubogim i ciasnym, że w praktyce nie przedstawia on żadnego użytku«. Kiedy zrozumiano, że istnienie stanów bezwiednych jest koniecznością, powstało zakłopotanie, jak je należy tłumaczyć.

¹ Porównaj także Ziehena: »Die Hypothese »unbewusster psychischer« Vorgänge mit ihrem inneren Widerspruch ist also ganz überflüssig. Eine widerspruchsfreie Erklärung ergibt sich aus der Existenz der materiellen (physiologischen) Rindenprozesse, die wir bei der Analyse der Gignome nachgewiesen haben. Das »unbewusste Psychische« ist also auf das Materielle zurückgeführt, das wir als erstes Beispiel des Unbewussten schon angeführt haben (vgl. S. 207). Die Grundlagen der Psychologie, Leipzig, 1915, I str. 209.

Jedni ograniczali się tylko do stwierdzenia ich obecności, drudzy zaczęli mówić o »pojęciach utajonych« (*idées latentes*), o »bezwiednej świadomości« i t. p. W podstawie jednak teorii psychologicznej znajduje się *implicite* założenie, że świadomość posiada charakter ciągły, innemi słowy, że drogą stopniowego jej zmniejszania możemy przejść poprzez próg do nieświadomych stanów ps. Otóż założenie to, zdaniem Ribota, jest pozbawione podstawy empirycznej: przeczą mu wyniki badań eksperymentalnych nad progiem świadomości, które wykazują, że minimum czucia zjawia się i znika nagle.

Jest jeszcze trzecie stanowisko, jakie można zająć w sprawie stanów bezwiednych — hipoteza fizjologiczna, która określa objawy bezwiedne, nieświadome słownictwem fizjologii, t. zn. zmianami, zachodzącymi w układzie nerwowym. Hipoteza ta usuwa »wszystkie urojone zagadnienia, jakich jest pełno« w teorii psychologicznej i wogóle uwalnia nas od czezej, jałowej gadaniny.

Tak pisał Ribot w *Les Maladies de la personnalité* (1885)¹, później jednak w *L'Imagination créatrice* (1900)² był w ocenie obu teorii nieco ostrożniejszy. Mówi bowiem, iż zdaje sobie dokładnie sprawę, że obie rywalizujące teorie nie są w stanie przeniknąć natury czynnika nieświadomego; że hipoteza fizjologiczna jest pełna trudności (»pleine de difficultés«), szczególnie wtedy, gdy chodzi o przypadki »rozumowania podświadomego«³, lecz pomimo to jest on skłonny ją uznać (»j'incline vers cette hypothèse...«)⁴.

W nauce o podświadomości, powiada, należy odróżnić

¹ Zobacz Wstęp do tej pracy.

² Ribot, *L'Imagination...* wyd. 6-te, 1921, str. 283—287 (Appendice B).

³ Ribot, *La logique des sentiments*, Paris, 1905, wyd. 5-te, 1920, str. 79—94.

⁴ W innym miejscu dodaje Ribot, że skłania się do przyjęcia teorii fizjologicznej, przyłączając się w tym względzie do Jastrowa (dzieło cyt.), a przede wszystkim do A. Peirce'a, który w swej pracy, *An appeal from the prevalent doctrine of a detached subconsciousness* (vide *Studies in Philosophy and Psychology*, N-Y, 1906, dzieło zbiorowe, poświęcone prof. Garmanowi) przytacza takie dowody przekonujące na korzyść teorii fizjologicznej, »że dalsze próby w tym kierunku wydają mu się bezowocne«.

dwie strony: pozytywną, t. j. fakty, i hipotetyczną, czyli teorię.

Pod względem strukturalnym podświadomość obejmuje dwa rodzaje faktów: a) nieświadome statyczne (*l'inconscient statique*), obejmujące takie elementy, jak przyzwyczajenia, pamięć i wogóle całą wiedzę zorganizowaną: jest to stan zachowania, spoczynku, zresztą względnego, gdyż wyobrażenia podlegają ustawicznym przeobrażeniom; b) nieświadome dynamiczne (*l'inconscient dynamique*), które jest stanem aktywności, pracy utajonej. Z tego źródła pochodzi twórczość umysłowa, natchnienie, dowcip i wogóle wszystko, co nagle, jakby bez przygotowania, przenika do świadomości¹. Dla teorii psychologicznej objaśnienie tych faktów nie przedstawia trudności, gdyż z jej stanowiska sąd i rozumowanie, niezależnie od tego, czy są świadome, podświadome, lub nieświadome, pozostają zawsze identyczne, z wyjątkiem oczywiście różnicy stopnia jasności w procesach wyobrażeniowych. Z punktu widzenia bowiem teoretycznego mamy prawo utrzymywać, że w nieświadomości dzieje się wszystko tak samo, jak i w życiu świadomem, t. zn. że praca umysłowa może postępować tam krok za krokiem, to posuwając się szybko naprzód, to jakby cofając się wtył. Wyjaśnienie tych spraw jest dla teorii fizjologicznej nadzwyczaj kłopotliwe, gdyż nie absolutnie nie wiemy o mechanizmie mózgowym, jaki odpowiada stanom świadomości, które nazywamy sądem i rozumowaniem. Rzecz komplikuje się jeszcze bardziej, gdy chodzi o twórczość naukową, literacką i t. p. Tutaj nie wystarcza już zwykłe przystosowanie do celu, co można ostatecznie wytłumaczyć czysto fizjologicznymi funkcjami. Wynalazek np. wskazuje na cały szereg działań rozumnych, które tylko w rzadkich wypadkach mogą być wypełnione samym układem nerwowym, bez udziału świadomości. Pomimo to, jak powiedziałem, przychyliła się on do teorii fizjologicznej.

¹ »Ce qui semble acquis, mówi Ribot, c'est que la génialité ou du moins la richesse dans l'invention dépend de l'imagination subliminale... »Inspiration« signifie imagination inconsciente et n'en est même qu'un cas particulier». *L'Imagination*,.. str. 48.

Pod koniec swej działalności naukowej starał się Ribot określić nieco ściślej swój stosunek do teorii cerebracji nieświadomej¹. Czynności mózgowe, którym nie towarzyszy świadomość zwykła, można, jak wiadomo, podzielić na dwie kategorie: do pierwszej należą funkcje, nie posiadające związku bezpośredniego z życiem duchowym. Są to mianowicie takie czynności fizjologiczne, jak np. wpływ mózgu na obieg krwi, przemiany materji i t. p. Kategoria druga wiąże się już z psychologją. Dla dokładniejszego jednak poznania cerebracji powyższej należy w niej odróżnić dwie rzeczy: funkcję i strukturę. Zaczniemy od pierwszej.

Świadomość podlega prawu następcości (*la loi de la succession*). Jej pole jest zwężone — może pomieścić w danym momencie tylko kilka prostych elementów. Czynności nieświadome są wolne od tych konieczności: tutaj nie przeszkadza, aby zachodziły jednocześnie różne, całkiem niepodobne do siebie procesy, z których każdy może się rozwijać na swoją rękę. Praca umysłowa odbywa się w nieświadomem skokami, bez ciągłości metodycznej, która jest oznaką myślenia refleksyjnego². »Ja« nieświadome jest pozbawione jedności, wykazuje silną dążność do dysocjacji, rozproszkowania. Gdy zaczyna działać, podobne jest do orkiestry bez dyrygenta.

Pod względem strukturalnym cerebracja nieświadoma składa się z resztek psychicznych, t. zn. elementów izolowanych lub skojarzonych, które były niegdyś stanami świadomości. »Jest to świadomość zagasła, stwardniała, skryształizowana w swych elementach ruchowych«. W nieświadomości pozostaje tylko część kinestetyczna — resztki ruchowe wyobrażeń. Doświadczenie bowiem wykazuje, że największą skłonność do organizowania się i utrwalania posiadają właśnie zjawiska ruchowe. »Nieświadome«, kończy Ribot, »jest akumulatorem energii: ono zbiera, żeby świadomość mogła wydawać«.

¹ Ribot, *La vie inconsciente et les mouvements*, Paris, 1914, str. 71 i nast.

² Ribot, tamże, str. 66—67. Porównaj z tem, co mówi w *L'imagination créatrice*, str. 48.

§ 2. Teorje psychologiczne.

a) Teorja wzruszeniowa.

(Abramowski, Bazaillas).

Każdy moment świadomości, powiada Abramowski, zawiera jednocześnie treść doznania obecnego i całą naszą przeszłość psychiczną (kryptomnezja), gdyż wszystko, co przeszło przez filtr świadomości, pozostawia w niej swój równoważnik uczuciowy, przechowując się w świadomości indywidualnie jako fakt ps. o postaci wzruszeniowej. Są tylko dwie postacie faktów ps., które mogą zastępować się wzajemnie: uczucie i wyobrażenie. Trzeciej formy jako samodzielnego momentu świadomości (impulsy!) duchowość nasza nie zna. »Natomiast uczucie i wyobrażenie, dwa wyglądy zjawisk duchowych, nie dające się z sobą porównać, mogą podstawiać się nawzajem tak samo, jak np. sumę, obliczoną podług jednego systemu monetarnego, można zastąpić obliczeniem podług drugiego, nie zmieniając przez to samej sumy«.

Posiadamy zatem tylko świadomość intelektualną i uczuciową (a-intelektualną, bezimienną). Ta ostatnia charakteryzuje się w pierwszym rzędzie tem, »że zarówno wyobrażenia, jak i ich wyższy przetwór umysłowy — idee, są tutaj zredukowane do specjalnego rodzaju uczucia. Zamiast wyobrażeń i idei mamy ich redukcje, ich równoważniki wzruszeniowe, t. zn. takie stany odczuwania, które przy wzmocnionej intensywności i przy zwróceniu się uwagi w ich kierunku równoważą dla myśli naszej z pewnem wyobrażeniem, lub nawet zamieniają się samorodnie w pewne określone wyobrażenie«.

Równoważniki uczuciowe (nazywa on je także »czuciami rodzajowemi«) rzeczy lub wyobrażeń byłych są różniczkowane odpowiednio do swego pochodzenia i posiadają rozległą skalę natężenia wzruszeniowego. Wzruszeniowości tej nie można jednak utożsamiać ze wzruszeniowością wrażeń, lub wzruszeniami czynnemi, jak np. smutek, radość, gniew i t. p. »Jest to wzruszeniowość zupełnie innej

natury i właściwie powinna mieć inną nazwę»¹. Otóż podświadomość² znaczy u Abramowskiego tyle, co świadomość bezimienna, wzruszeniowa (w sensie przed chwilą zaznaczonym) i składa się z olbrzymiej ilości elementów. »Są tam«, powiada on, »rzeczy zapomniane i niepostrzeżone, dawne i nowe, obojętne i wzruszeniowe, o barwie uczuciowej przyjemnej i przykrej; rzeczy przestępujące łatwo i często próg naszego intelektu i rzeczy wyparte zupełnie poza ten próg; wyparte albo wskutek wzruszenia, które w sobie zawierają, albo rozmyślnym wysiłkiem woli, albo wskutek antagonizmu, jaki przedstawiają do innych systematyzacji świadomych i mocnych; są wreszcie składniki pochodzenia życiowego, z różnych wrażeń zmysłowych i cenestezyjnych, i pochodzenia imaginacyjnego, z marzeń i myśli, konkretne i abstrakcyjne. Rodzaje te kombinują się ze sobą, tworząc nieskończoną różnorodność elementów«. Należy podkreślić, że podświadomość stanowi dla niego »masę żywą i twórczą« (dynamiczny punkt widzenia). Jest to więc dziedzina, »gdzie w utajeniu, niedostępnem dla naszej introspekcji, odbywają się ustawiczne ruchy, przesuwania się, zmiany układu składników, przeobrażenia się grup, zmiany napięć i tonów wzruszeniowych, jednym słowem ustawiczne wrzenie i życie, które możemy wykazać doświadczalnie, ująć w liczbę, określić w stopniach miary, podobnie jak zatajoną energję fizyczną«... »Nawet przeżycia najdawniejsze, z dzieciństwa pochodzące i zupełnie już zapomniane, żyją tam jednak w swych równoważnikach uczuciowych, żyją czynnie... i przy pewnych warunkach (jak hipnoza lub psycho-analiza) mogą być jeszcze wydobyte na jaw, przetłumaczone na język intelektu i przypominane«³. Z powyższem łączy się fakt, że podświadomość wzrasta, rozszerza się od pierwszych momentów życia, ponieważ każde nowe przeżycie, gdy ustępuje z pola świadomości

¹ Patrz o tem E. Abramowski, *Badania doświadczałne nad pamięcią* tom III-ci, 1912, str. 81—82.

² Podświadomość utożsamia on, »pod każdym względem« z kryptomnezją, są to zatem pojęcia równoważne; to samo odnosi się do terminów wzruszeniowy i uczuciowy.

³ Abramowski, *Prace z psychologii doświadczałnej*, tom II-gi, 1914 str. 142—143 i passim.

mości, staje się natychmiast składnikiem kryptomnezji, przebywając w niej pod postacią redukcji wzruszeniowej przez czas nieokreślony. Jednocześnie ze wzrostem podświadomości zmienia się także indywidualność osobnika, jego jaźń cenestezyjna — podstawa temperamentu i charakteru.

Zjawiska podświadomości powstają w ciągu rozwoju człowieka drogą dwojaką: przez roztargnienie lub wogóle nieprzystosowanie uwagi i przez zapomnienie. W przypadku pierwszym podnieta działająca nie dochodzi do świadomości, pozostaje więc jako stan nietknięty przez umysł, nieprzerobiony przezeń. W tej formie przechodzi ona do podświadomości, skąd przy sprzyjających okolicznościach może »prze-stąpić próg intelektu«, stać się wspomnieniem, pomimo że nigdy nie była percepcją świadomą. Wszystkie chwile życia, kiedy czynność umysłu jest częściowo lub całkowicie zawieszona, są źródłem tworzenia się pierwiastków podświadomości tego typu. Co więcej, chwilą taką jest bezwątpienia każdy moment życia naszego, gdyż z ogromnej masy działających współcześnie podniet tylko jedna w tym momencie może przedostać się do umysłu, inne zaś są wyłączone z pola uwagi¹, a co za tem idzie, nie ulegają przekształceniu na przedmioty myśli, pozostają wrażeniami czystymi.

Stany psychiczne, będące wynikiem działania podniet, które nigdy świadomości nie były, nazywa Abramowski podświadomością pierwszego stopnia. Typ drugi — podświadomość stopnia drugiego powstaje z zapomnienia takich przeżyć, które znajdowały się już w świadomości, t. zn. »noszą w sobie ślady działania intelektu«.

Ze względu na stosunek, w jakim znajdują się różne składniki² podświadomości do naszego »ja« świadomego, odróżnia on w niej kilka warstw. Do warstwy najświeższej należą z reguły stany pamiętane, takie, które mogą uświadomić się w każdej chwili, przy lada okoliczności. Warstwę

¹ Patrz o roli uwagi w percepcji jego Źródła podświadomości i jej przejawy, Warszawa, 1914, rozdz. V i VI.

² Wychodząc z założenia, że jakich doznań pochodzą składniki podświadomości, A. dzieli je na klasy następujące: 1) stany konkretne realne, pochodzące z doznań zmysłowych; 2) stany konkretne czysto subiektywne, pochodzące z wrażeń cenestezyjnych; 3) stany konkretne imaginyjne, pochodzące z marzeń, czytania i t. p.; 4) stany konkretne hipno-

głębszą stanowią przeżycia, które przekraczają próg świadomości samorzutnie lub przy pewnym wysiłku, lecz powracają do niej rzadziej, innemi słowy, »nie podlegają, jak poprzednie, chronicznemu intelektualizowaniu się«. »Są to wspomnienia żywsze i słabsze, dawniejsze i nowsze, są zatajone bardzo głęboko, lecz wszystkie one nie straciły jeszcze możliwości intelektualizowania się, przestąpienia progu w postaci wspomnień wyobrażonych«. W warstwie trzeciej znajdują się stany zapomniane zupełnie, czyli odłączone od świadomości (dysocjacja). Elementy powyższe są nie zawsze w głębokich warstwach kryptomnezji: nieraz mogą one być bardzo blisko progu, lecz nie są w stanie go przekroczyć. Dysocjacja tego rodzaju posiada zwykle charakter patologiczny i jest cechą zasadniczą hysterji. »Czucia rodzajowe« odznaczają się w tym wypadku bardzo dużem nasileniem wzruszeniowem, wywołują nieraz poważne zaburzenia organiczne, ponieważ jednak »zgubiły jak gdyby swe równoważniki wyobrażeniowe«, nie mogą więc przeistoczyć się w warunkach normalnych we wspomnienie. Próg świadomości przekraczają dopiero w hipnozie, niekiedy we śnie (świadomość senna!), lub w innych stanach anormalnych.

Wszystkie stany podświadomości możemy podzielić na obojętne i wzruszeniowe. Pierwsze mogą być silne (np. skutek częstego powtarzania się w świadomości) lub słabe. Drugie są zawsze silne i posiadają charakter normalny albo patologiczny. Jeżeli nie znajdują się w dysocjacji, przypominają się łatwo i odznaczają się nieraz siłą napastniczą, monoideizującą.

Abramowski twierdzi, że poglądy swoje na istotę podświadomości wyprowadził z badań eksperymentalnych nad pamięcią. Wszystkie doświadczenia wykonane przekonały go o tem, »że zapomniane żyje psychicznie jako stan wzruszeniowy i że nie można wskazać w jakich granicach czasu zamyka się to życie«.

»Ten fakt — psychicznego przeżywania zapomnianego —

iczne — z widzeń sennych; 5) stany abstrakcyjne charakteru myślowego — z rozumowania (pojęcia, idee, zasady); 6) stany abstrakcyjne charakteru uczuciowego (ideały społeczne, etyczne, religijne i t. d.). Prace... tom II, str 144.

jest«, jak powiada, »faktem nowym w psychologii doświadczalnej i teoretycznej«.

W związku z poglądami Abramowskiego uważam za słuszne powiedzieć tutaj kilka słów o badaczu, który swoją teorią afektywną podświadomości wyprzedził naszego psychologa i z którego prac korzystał ten ostatni. Jest nim właśnie Albert Bazaillas, autor znanej rozprawy, *Musique et inconscience*¹. Nieświadomość uważa on za świadomość w stanie czystym, z którego wyobrażenia zostały wyeliminowane (*«une conscience à l'état pure, une conscience d'où la représentation s'est retirée»*)². Jest to więc świadomość afektywna, uwolniona od wszelkiego schematyzmu ruchowego³. Podświadomość nie stanowi jednak dla niego niższej formy świadomości, lecz prosto inny rodzaj życia psychicznego, posiadający dwie cechy psychiczne: naturę afektywną i charakter dynamiczny. Dwelshauvers trafnie nazywa tę postać — *«l'ordre affectif à forme dynamique»*⁴.

c. d. n.

¹ *Introduction à la psychologie de l'inconscient* (podtytuł). Paris, Alcan 1908.

² »Il suit de là, powiada w ciągu dalszym, »que l'inconscient est un complexus de pensées, un enroulement d'états subjectifs qui ne sont pas suivis d'images mentales ou dont on n'aperçoit pas la représentation correspondante«. ...»Si la conscience claire, avec l'attribution au moi, est la représentation même, l'inconscient sera simplement de l'irreprésentée«. Tamże, str. 191—192, 197. (pierw. podkr. m.).

³ Bazaillas, dzieło c., str. 239.

⁴ »Dans une série d'articles intéressantes, powiada on, Ed. Abramowski a tenté d'établir, avec raison, pensons nous, que ce qui, au point de vue représentatif, est oublié, subsiste en nous comme état émotionnel. Cette masse émotionnelle de l'oublié constitue un milieu interne, psychique, que nous sentons continuellement en nous«... Dwelshauvers, *L'Inconscient*, 1919, str. 183 (dwa pierwsze podkreślenia moje).

Sprawozdania.

Corpus Philosophorum Medii Aevi.

Bezpośrednio po wojnie światowej (1919) powstały dwie organizacje międzynarodowe Akademij Umiejętności, jedna dla nauk przyrodniczych, *Conseil de recherches*, druga dla nauk humanistyczno-historycznych, *Union académique internationale*, z siedzibą biura centralnego w Brukseli. Unja akademicka obejmuje obecnie trzynaście Komisyj, które się zbierają rok rocznie w maju dla przeglądu i organizacji dalszych swych prac. Nas interesuje tutaj Komisja dwunasta, dlatego że powstała wskutek inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności. W maju 1928 roku na posiedzeniu dorocznem Unij w Brukseli zgłosił w imieniu Polskiej Akademii Umiejętności jej delegat, Ks. prof. Konstanty Michalski, projekt wydawnictwa *Corpus philosophorum medii aevi*, w któreby mogły współpracować i europejskie Akademje, i amerykańskie Towarzystwa naukowe. Na życzenie naczelnego Komitetu Polska Akademia Umiejętności rozesała opracowany przez księdza Michalskiego w języku francuskim projekt wydawnictwa do wszystkich członków Unji, tak iżby go można przestudjować i na posiedzeniu dorocznem 1929 roku zająć wobec niego stanowisko. Wynikiem tego posiedzenia było wyznaczenie specjalnej podkomisji z ks. Michalskim na czele, która w styczniu 1929 roku na posiedzeniu w stacji naukowej Polskiej Akademii Umiejętności w Paryżu ostatecznie oświadczyła się za projektem, wyrażając życzenie, ażeby narazie rozpocząć pracę nad pierwszą jego częścią t. j. nad wydawnictwem średniowiecznych, łacińskich tłumaczeń Arystotelesa. W maju 1930 roku zjazd Unij Akademij zatwierdził uchwałę podkomisji, zapraszając równocześnie zjednoczone Akademje i Towarzystwa naukowe do współpracy w podjętem wydawnictwie.

Nad dziejami filozofii średniowiecznej pracowano dotąd dosyć gorączkowo i mniej systematycznie, co wynikało stąd, że badania ograniczyły się mimo wszystko do zbyt szczupłych jeszcze materiałów i do kilkudziesięciu zaledwie postaci, tak iż kiedy podejmowano badania pod nowym kątem widzenia, odkrywano często jakby nową żyłą złota, którą

starano się czem prędzej wyzyskać bez uwzględnienia całości. Nowe wydawnictwo, zakrojone na wielkie rozmiary, ma z jednej strony wypełnić istniejące dotąd główne luki, z drugiej strony zamierza wprowadzić w badania pewien system. Niema ono zahamować dotychczas podjętych prac, lecz ma dążyć do ich uzupełnienia i wprowadzenia pewnego ładu w dalsze badania. Groziło dotąd niebezpieczeństwo, że dwóch lub więcej ludzi będzie pracowało nad tem samem zagadnieniem albo będzie przygotowywało wydanie tego samego tekstu, narażając się na stratę czasu i rozczarowania. Cenne wydania tekstów rozpraszały się w różnych drobnych publikacjach, potęgując trudność orientacji. Wreszcie spełniano zadania łatwiejsze i drugorzędne, pozostawiając na boku prace trudniejsze i zasadnicze. Żeby temu zapobiec, trzeba wielkiego nowego wydawnictwa, które przekracza zdolność finansową i siły kilku czy kilkunastu pracowników, skupionych koło jednego organu lub jednej instytucji. Z tych rozważań zrodził się pomysł wydawnictwa *Corpus philosophorum mediæ ævi* pod patronatem Unji Akademij.

Projekt wydawnictwa obmyślono w ten sposób, żeby go można stopniowo rozszerzać i uzupełniać. Przewiduje się trzy serie w wydawnictwie: pierwsza obejmuje średniowieczne tłumaczenia Arystotelesa na język łaciński, druga przekłady łacińskie średniowiecznych filozofów arabsko-żydowskich, trzecia wreszcie obejmowałaby klasyczne komentarze średniowieczne do Arystotelesa oraz traktaty samodzielne.

Wiadomo, że od połowy XII wieku dokonuje się na Zachodzie recepcja Arystotelesa najpierw przez przekłady jego dzieł, a następnie przez przebudowę dotychczasowej myśli w nowym stylu perypatetycznym. A jednak niema dotąd zbiorowego wydania wszystkich dzieł Arystotelesa w średniowiecznym, łacińskim przekładzie. Organon łacińskie znajduje się w *Patrologia latina Migne'a* wśród dzieł Boecjusza, chociaż Analityki, Topica, i traktat o sofizmatach wyszły prawdopodobnie z pod pióra Jakóba z Weneccji w pierwszej połowie XII wieku. Kto chce mieć pod ręką Metafizykę, dzieła przyrodnicze lub moralne Stagiryty, znajdzie je tylko w wydaniach z XV w. lub XVI w. (Venet. 1483, 1560), ale oczywiście znajdzie co najwyżej ich połowę, bo dopiero badania ostatnich lat potrafiły z dosyć dużą dokładnością oznaczyć koleje, po których się posuwała wielka praca nad zlatynizowaniem Arystotelesa. Wprawdzie w naszych czasach np. Spengel do swego wydania Retoryki Arystotelesa dołączył jej przekład, dokonany w XIII wieku przez Wilhelma z Moerbeke, a Sussemihl zrobił to samo w swem wydaniu Polityki, ale takie urywkowe ogłaszanie jednego lub kilku tłumaczeń łacińskich dzieł Stagiryty stwarza olbrzymie trudności dla historyka filozofji średniowiecznej. Dotychczas niema zbiorowego wydania średniowiecznych przekładów pism Arystotelesa, a jeżeliby chodziło o wydanie, oparte na szerokiej podstawie rękopiśmiennej, to takiego wydania nie doczekało się dotychczas ani jedno dzieło Stagiryty. Ktokolwiek więc chce zająć się do średniowiecznych tłumaczeń Arystotelesa, musi się zwracać częścią do rękopisów, częścią do nadzwyczaj rzadkich egzemplarzy wydań niekrytycznych z XV lub XVI w.

Tymczasem przekłady średniowieczne posiadają potrójne znaczenie. Nasamprzód nie można bez nich poznać olbrzymiego dzieła recepcji myśli perypatetycznej na Zachodzie. Jest to oczywiście tytuł najważniejszy, ale istnieją jeszcze dwa inne. Różne tłumaczenia postępowały po sobie w latach, które możemy nieraz bardzo dokładnie oznaczyć. Biorąc ten fakt pod uwagę, potrafimy określić chronologię dzieł różnych filozofów średniowiecznych, gdyż cytaty z tego lub innego przekładu rozstrzygają nieraz w sposób decydujący wątpliwości chronologiczne. Także filolog zainteresuje się z jednej strony sposobem tłumaczenia, a z drugiej strony będzie mógł zdaniem V. Rosego niejednokrotnie zrekonstruować tekst grecki z średniowiecznego, dosłownego przekładu, ilekroć tekst grecki zawodzi wskutek braku starszych rękopisów.

Po pracach Jourdaina, Rosego, Grabmanna, Pelzera, Pelstera, Haskinsa, Birkenmajera i innych znamy już mniej więcej wszystkie przekłady i bardzo wiele rękopisów, w których nam się zachowały, tak iż praca wydawnicza jest już znacznie przygotowana.

To też nie dziwnego, że zarówno Podkomisja, jak Komisja pełna oświadczyły się za tem, ażeby rozpocząć pracę od pierwszej serji, zaprosić do niej specjalistów i obmyśleć sposób systematycznego współdziałania. Już na posiedzeniu w maju 1930 roku Unji Akademickiej projekt przybrał formy bardzo konkretne, gdyż niemal wszystkie traktaty Arystotelesa rozegrali między siebie do Wydawnictwa przygotowani od wielu lat specjaliści: 1) *Organon*: Medieval Academie; 2) *Metaphysica vetustissima*, M. Carpentier z Oksfordu; 3) *Physica*, prof. Mansion z Lowanium; 4) *De generatione et corruptione*, doc. Birkenmajer z Krakowa; 5) *De animalibus*, prof. Rudberg z Oslo (w części); 6) *De anima, parva naturalia*, Retorykę. Uniwersytet Katolicki ze Stanów Zjednoczonych; 7) *Etyka nikomachejska*, prof. Marchesi i Franceschini z Padwy; 8) *Wielka etyka i Polityka* — Rzymska Scuola filosofica pod kierunkiem min. oświaty, prof. Gentile.

Profesor Zuretti podczas swej podróży naukowej w Hiszpanji zestawił listę rękopisów z tłumaczeniami średniowiecznymi Arystotelesa, przechowanymi w tamtejszych bibliotekach. Prof. Roor, kierownik *Oriel College* w Oksfordzie przygotowuje listę rękopisów, zachowanych w bibliotekach oksfordzkich.

Każda z Akademij będzie finansowała wydanie traktatu, które powierzono uczonemu, pozostającemu z nią w kontakcie. Tak więc Akademia duńska zapewniła, że fundacja *Rask-Oersted* poniesie kosztą wydania *Metafizyki* w opracowaniu prof. Norvina. Towarzystwa naukowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie tylko opłacą kosztą wydań, przez się podjętych, lecz utrzymywać będą sekretarjat centralny dla wydawnictwa *Corpus philosophorum* z siedzibą w Paryżu. Włoska Komisja Współpracy Intellektualnej uchwaliła na początek 10.000 lirów dla grupy współpracowników włoskich. Hiszpański Instytut do badań katalońskich zaoferował 1.000 pesetów na cele wydawnictwa. Z Biura Centralnego wypłaci Unja Akademij współpracownikowi belgijskiemu 10.000 franków

na prace przygotowawcze do wydania Fizyki. Wreszcie Polska Akademia Umiejętności zgłosiła gotowość wydawania seryj opracowań pod tytułem *Prolegomena in Aristotelem Latinum*, gdzie mają się ukazać w najbliższej przyszłości studia Dr Birkenmajera oraz współpracowników zagranicznych. Obecnie dokonuje się katalogowania rękopisów z tłumaczeniami łacińskimi Arystotelesa we wszystkich bibliotekach głównych centr europejskich, nato ażeby umożliwić wszystkim wydawcom korzystanie z całości materiału rękopiśmiennego.

K. M.

Siódmy międzynarodowy Kongres filozoficzny w Oxfordzie.

Jeszcze przed wojną, na czwartym międzynarodowym kongresie filozoficznym w Bolonii w r. 1911 zapadła uchwała, iż przyszły kongres filozoficzny odbędzie się w stolicy Anglii, Londynie, w r. 1915. Ale wybuch wielkiej wojny nie pozwolił na zrealizowanie tej uchwały. Tradycja międzynarodowych zjazdów została jednak po wojnie wkrótce odnowiona, wielki zjazd filozofów w Neapolu w r. 1924 z okazji 700-lecia założenia Uniwersytetu neapolitańskiego i 650-ej rocznicy śmierci Tomasza z Akwinu uznano za piąty zjazd międzynarodowy, poczem odbył się szósty w Ameryce w r. 1926 w Uniwersytecie Harvard'a w Cambridge koło Bostonu, a dopiero obecny, siódmy z kolei kongres międzynarodowy filozoficzny, stał się pierwszym na ziemi angielskiej. Jako miejsce jego wybrano jednak nie Londyn, lecz siedzibę najstarszego uniwersytetu angielskiego, Oxford.

Liczba uczestników kongresu dochodziła do 400 osób, w czym więcej niż połowę stanowili sami Anglicy i inni reprezentanci anglosaskiej rasy, jak dość liczni Amerykanie i przedstawiciele dominjów angielskich, zwłaszcza Kanady i Południowej Afryki. Zjechali dość licznie Francuzi i Niemcy, było kilku Włochów, reprezentowane były prawie wszystkie narody słowiańskie (nie wyłączając sowieckiej Rosji). Polacy wystąpili w liczbie bardzo okazałej (co najmniej 16 osób, a może i więcej) i bodaj czy co do liczby członków nie zajmowali czwartego miejsca po narodach anglosaskich, Niemcach i Francuzach.

Według planu, ułożonego z końcem lipca przez komitet zjazdu, Polacy mieli początkowo przeznaczonych dla siebie 2 referaty, dzięki jednak usilnym zabiegom zdołali wywalczyć sobie 4 dalsze, tak iż liczba polskich odczytów doszła do 6, co w stosunku do ogólnej liczby 74 stanowiło już poważny procent, zwłaszcza jeśli się zważy, że np. referatów z Francji (nie licząc oczywiście francuskich referatów z Belgii i Szwajcarii) było tylko 5. Trzy polskie referaty zostały przyjęte na posiedzenia plenarne, mianowicie prof. Lutosławskiego z Wilna, profesorów Żółtowskiego i Zawirskiego z Poznania, dalsze zaś trzy, mianowicie prof. Kotarbińskiego i Tatarkiewicza z Warszawy i ks. Michalskiego z Krakowa były wygłoszone na posiedzeniach sekcyjnych.

Podobnie bowiem jak i na poprzednich zjazdach obok posiedzeń plenarnych odbywały się posiedzenia sekcyjne, podzielone na cztery grupy, takie same jakie uchwalono na poprzednim kongresie amerykańskim, mia-

nowicie: na 1) metafizykę, 2) logikę wraz z teorią poznania, 3) etykę, politykę i estetykę i 4) historję filozofji. Posiedzenia wszystkich czterech sekcij odbywały się równocześnie (w godzinach przedpołudniowych) wskutek czego nikt nie mógł być obecnym na wszystkich posiedzeniach; popołudnia poświęcono posiedzeniom plenarnym. Tematy obrad posiedzeń zarówno plenarnych, jako też sekcyjnych były zgóry wyznaczone. Na każdy temat wygłaszali referaty wyznaczeni zgóry mówcy w liczbie 3—5, poczem następowała dyskusja, której czas był również dla każdego mówcy ograniczony do kilku minut. Jednakże obok tematów zgóry wyznaczonych dopuszczano także pewną ilość tematów dowolnie wybranych, którym w każdej sekcji poświęcono jedno przedpołudnie (dnia ostatniego). W ten sposób pogodzone w przeprowadzaniu obrad zjazdu dwie różne zasady, zasadę obrad nad zagadnieniami zgóry wyznaczonemi z zasadą swobody tematów.

Kongres trwał przez pięć dni, od poniedziałku 1 września do piątku dnia 5-go. Same posiedzenia wypełniły tylko cztery dni, t. j. wtorek, środę, czwartek i piątek, pierwszego dnia bowiem odbyło się tylko wieczorem uroczyste otwarcie zjazdu, na którym wygłoszono szereg przemówień powitalnych. Pierwszy przemawiał prezes komitetu organizacyjnego, prof. J. A. Smith, witając obecnych w imieniu Uniwersytetu oxfordzkiego i wszystkich uniwersytetów Wielkiej Brytanji. Ale nie tylko uniwersytetów, bo jak wyraźnie podkreślał, kongres filozoficzny jest sprawą obchodzącą nie tylko same Uniwersytety, ale ogół ludzi myślących, piszących i czytających, a będących łącznikiem między »arystokracją filozofów zawodowych« a »demokracją ludzi zdrowego rozsądku«. W imieniu zaproszonych gości przemawiali prof. R. B. Perry z Ameryki, z Uniwersytetu Harvarda, prof. Hans Driesch z Lipska, Leon Brunschvicg z Paryża i inni.

Przystępując do sprawozdania z obrad naukowych zjazdu, zgóry musimy zaznaczyć, iż nie będziemy omawiać wszystkich referatów po kolei. Dokonamy w nich pewnej selekcji. Przedewszystkiem zwrócimy uwagę czytelników na posiedzenia plenarne, które były poświęcone zagadnieniom najbardziej aktualnym doby współczesnej. Z posiedzeń sekcyjnych omówimy tylko te, na których osobiście byliśmy obecni, przez co selekcja nasza zyska może charakter przypadkowy i nawet jednostronny. Tak np. przyznajemy, iż mało nas interesowały posiedzenia sekcyjne, należące do działu etyki, polityki i estetyki. Aby jednak tej jednostronności zapobiec, tu i ówdzie rzucimy trochę światła i na owe pominięte posiedzenia, informując o nich na podstawie krótkich streszczeń drukowanych, które każdy z członków kongresu przed rozpoczęciem obrad otrzymał. W zakończeniu pozwolimy sobie wypowiedzieć kilka uwag ogólnych na temat rezultatów i korzyści, jakie przyniósł ten kongres i jakie mogą przynieść kongresy filozoficzne w przyszłości.

Pierwsze posiedzenie plenarne było poświęcone pytaniu, czy świeże postępy fizyki mają znaczenie metafizyczne? Wiadomo, że współczesna fizyka kwantowa kwestjonuje powszechną ważność prawa przyczyno-

wości i staje w obronie pewnego rodzaju indeterminizmu fizykalnego. Chodziło tedy o rozpatrzenie filozoficzne tej teorii naukowej. Jako mówcy generalni wyznaczeni byli dwaj Włosi, prof. Aliotta i znany matematyk i filozof włoski Enriques, prof. Jørgen Jørgensen z Kopenhagi i prof. Zawirski z Poznania. Pierwszy nie zjawił się, ani nie przysłał referatu. Wobec tego przemawiał naprzód prof. Enriques; gładki i przejrzysty sposób przedstawienia sprawy wskazywał, iż ma się tu do czynienia z umysłem niepospolitym. Ale niestety autor ograniczył się tylko do zaznajomienia słuchaczy w sposób możliwie popularny i przystępny ze samą teorią fizykalną, nie próbując wcale zająć wobec niej jakiegoś stanowiska krytycznego. Natomiast referat prof. Jørgensena, chociaż nazewnątrz przedstawiał się znacznie gorzej, był bowiem trochę za długi, i w dodatku odczytany w sposób niewyraźny, monotony i nudny, na prawdę, zdaniem naszym, wchodził w rzecz trochę głębiej. Autor bowiem wskazywał na pewne trudności, tkwiące w samej teorii, które uniemożliwiają narazie uzyskanie stanowczej odpowiedzi na pytanie, czy i jakie znaczenie metafizyczne współczesna faza teorii kwantowej posiada. Autor rozpatrywał osobno trzy kwestje, mianowicie sprawę struktury świata, związanej ściśle z zasadą przyczynowości, następnie sprawę ostatecznych elementów, wchodzących w tę strukturę i kwestję realności konstrukcyj fizykalnych wogóle. Co się tyczy sprawy pierwszej, to tutaj przyznał prelegent, iż twierdzenie pewnych fizyków, jakoby prawo przyczynowości miało się okazać nie tylko zbyt czynnem, ale i niedorzecznem, jest stanowczo błędne. Dowód zbyt czynności i niemożności stosowania prawa nie jest jeszcze dowodem jego bezsensowności, podobnie jak nieistnienie przedmiotów idealnych, któremi różne teorie operują, nie jest dowodem ich bezsensowności. I dlatego wydaje mu się, że »pojęcie ściśle przyczynowej determinacji pozostanie nadal ważnym metodologicznym ideałem aproksymatywnym i dającą się pomyśleć możliwością metafizyczną, nawet gdyby świeże odkrycia i teorie dawały świadectwo nieprzyczynowej strukturze zjawisk mikroskopijnych«. Nie dziwiłby się, gdyby się okazało, że koncepcja dziś dominująca okazała się tylko odbiciem tego faktu, że obecnie odnoszą sukces metody statystyczne, podobnie jak przyczynowa koncepcja byłaby odbiciem sukcesu, jaki odnosiło w starej fizyce stosowanie równań różniczkowych. Ponieważ okazuje się, że obie metody mogą współdziałać, wobec tego niepodobna na tej drodze dojść do zadowalającej odpowiedzi co do struktury świata niezależnie od odpowiedzi na pytanie drugie, co do natury ostatecznych elementów rzeczywistości.

Ale gdy przejdziemy do pytania drugiego, to tutaj równouprawnienie stanowiska falowego i korpuskularnego stawia nas wobec podobnych trudności i to trudności dwojakiego rodzaju; bo naprzód nie można sobie utworzyć konkretnego obrazu zmysłowego tych elementów rzeczywistości, a powtóre na trudności napotyka stworzenie jednolitej teorii tych zjawisk mikroskopijnych. Pierwszą trudność możnaby jeszcze przeboleć, nie można mieć pretensji do tego, aby elementy mikroskopijne świata były podobne do zmysłowego obrazu zjawisk makroskopowych. Ale druga

trudność jest natury o wiele przykrzejszej. Teoria Bohra o wzajemnem dopełnianiu się dwu stanowisk, wychodzących z dwu odmiennych założeń, stawia zapory naszej dążności do jedności systematycznej; uniemożliwia nam wprost sprowadzenie danej grupy zjawisk do wspólnej podstawy aksjomatycznej.

Co się tyczy pytania trzeciego, sprawy obiektywnej realności procesów mikroskopijnych, nowa teoria wysuwa trudności, wynikające stąd, iż nie można śledzić jakiegokolwiek procesu mikroskopijnego bez równoczesnego jego zakłócenia. Ale z tą trudnością radzi sobie autor, wskazując na potrzebę odróżnienia dwojakiego znaczenia terminu »obiektywny«. Rezultat ostateczny, do jakiego autor dochodzi, jest ten, iż nowa teoria nie rozwiązuje wielkich problemów metafizycznych, otwiera jednak nowe horyzonty dla naszych spekulacyj i nie można sobie lekceważyć trudności, jakie teoria nagromadziła.

Odczyt prof. Zawirskiego, na objętość trochę mniejszy od referatu prof. Jørgensena, wymienia dwa szczegóły nowej fizyki kwantowej, których interpretacja nie może być dla filozofa obojętna, mianowicie t. zw. indeterminizm fizyczny i ściśle z nim związana teoria dopełniania się dwu stanowisk, wychodzących ze sprzecznych założeń, stworzona przez Bohra (»Komplementaritätstheorie«), którą, jak widzieliśmy, omawiał w swoim referacie Jørgensen, a o której zupełnie nie wspominał Enriques. Gdybyśmy tej ostatniej chcieli nadać jakieś znaczenie metafizyczne, otrzymalibyśmy z tej teorii fizycznej jakieś dziwne i niezwykle rozwiązanie dawnego sporu między pluralizmem i monizmem, wedle którego jeden i drugi pogląd byłby równouprawniony. Ponieważ jednak owa teoria komplementarności Bohra stoi w ścisłym związku z zasadą indeterminacji Heisenberga, przeto prelegent skupił głównie uwagę na tę ostatnią, pozwalając sobie wymienić kilka uwag, będących niejako przestrogą przed zbyt pośpiesznem nadawaniem sensu metafizycznego odnośnym teorjom. I tak podnosił prelegent, iż nie można obecnej fazy teorii kwantów uważać za definitywne załatwienie sprawy, jakkolwiek, w stosunku do poprzedniego chodzenia niejako po omacku, przedstawia ona niewątpliwie pewne stadium wykończenia. Referent wspominał o teorii Bohra z r. 1924, utworzonej na spółkę z Cramersem i Slaterem, która również atakowała zasadę przyczynowości i chciała wszystkie prawa przyrody, nie wyłączając i prawa zachowania energii, traktować jako prawa statystyczne, prawdziwe tylko w przybliżeniu, a jednak okazała się błędną. Nie znaczy to oczywiście, aby miała się okazać błędną zasada indeterminacji Heisenberga, wedle której określoność miejsca i czasu wyklucza równoczesną określoność energii i impulsu. Formuła Heisenberga jest tak silnie ugruntowana na faktach, jak tylko być może, i niema obawy, aby mogła być obalona. Ale nie jest może wykluczona taka teoria matematyczna zjawisk, któraby mogła ominąć trudności, wypływające z formuły Heisenberga.

Fizycy często tak rozumują, jakgdyby prawa statystyczne wykluczały istnienie praw dynamicznych, opartych na przyczynowości, tymczasem takie traktowanie sprawy nie jest konieczne, a zasada przyrodnicza,

ż istnieje tylko to, co się da zmierzyć, nie może być brana w sensie dosłownym, bo wtedy wogóle musielibyśmy przestać mówić o jakimś świecie wewnątrz-atomowym. Naprawdę przyznają fizycy istnienie wielu takim rzeczom, do których tylko pośrednio drogą rozumowań, opartych na obserwacji i pomiarach, dochodzą.

Wreszcie podniósł prelegent, iż fizycy, odrzucając zasadę przyczynowości nie twierdzą, aby w świecie istniał chaos absolutny, przeciwnie pewien ład istnieje, gdyż nieporządek istnieje tylko w mikrokosmosie, a i tam jest on skrępowany wzorami rachunku prawdopodobieństwa, co niewątpliwie wygląda dość zagadkowo, jak również zagadkowym jest fakt, iż mimo tego nieładu zasada zachowania energii spełnia się jak najdokładniej. Otóż nie tak dobrze nie rozświetla nam tych zagadek, jak powrót do starej zasady przyczynowości.

Dyskusja, jaka się rozwinęła nad temi referatami odbiegła bardzo daleko od właściwego tematu, gdyż zaczęto rozprawiać o indeterminizmie w psychologii (od którego indeterminizm fizyki znacznie się różni, bo psychologom chodziło o nieokreśloność stanów przyszłych mimo określoności stanu teraźniejszego, natomiast w indeterminizmie fizyki kwestja czasu nie odgrywa żadnej roli, nieokreślone są stany przeszłe, bo i teraźniejsze są nieokreślone, i wiecznie były, są i będą stany mikroskopijne wewnątrz-atomowe nieokreślone, t. j. takie, iż pewne sądy o nich wydane, nie są ani prawdziwe, ani fałszywe; byłby to więc indeterminizm o wiele poważniejszy od owego groteskowego i mało prawdopodobnego indeterminizmu starej psychologii, który ograniczał się tylko do pewnych stanów przyszłych, zależnych od naszego działania). Niektórym kwestja indeterminizmu dała pochoch do rozprawiania na temat stosunku wiedzy do wiary! Z uwag, jakie w dyskusji padły, bodaj czy nie najważniejsza była uwaga pewnego Niemca, który chwalił się tem, że jest uczniem Plancka, a który słusznie podnosił niezwykle dziwny charakter teorii komplementarności Bohra, która każe dwa stanowiska, najwidoczniej sprzeczne, falowe i korpuskularne, traktować jako równonaprawnione i wzajemnie się uzupełniające. Przyszły kongres filozoficzny, zdaniem jego, tą właśnie kwestją przedewszystkiem powinien się zająć. Od siebie dodamy, dla pewnego wyjaśnienia tych niezwykłych twierdzeń Bohra, iż wszelkie naukowe definicje pojęć fizykalnych, operujące pojęciem energii, a więc i masy, impulsu, miejsca, czasu, muszą być obarczone pewną miarą niedokładności, wynikającej z formuły indeterminacji Heisenberga, której niepodobna usunąć, chyba żebyśmy zrezygnowali z definicyj wogóle. Powyższego źródła wadliwości naszych definicyj, o ile one się odnoszą do przedmiotów świata fizycznego, żadne dotychczasowe rozważania czysto logiczne nie były w stanie przewidzieć, a one właśnie sprawiają, że i zdania na takich pojęciach oparte, a więc przedewszystkiem wszystkie twierdzenia fizyki, muszą być rozpatrywane z innego niż dotąd stanowiska logicznego.

Przejdźmy teraz do posiedzenia plenarnego, poświęconego logice i teorii poznania, na którym miały być omówione dwie sprawy;

a) wartość świeżych przyczynków do logiki i b) fenomenologia. Pierwszej były poświęcone odczyty Lalande'a, Michalczewa i Weissa, drugiej Driescha. Lalande nie zjawił się osobiście; krótki wyciąg z jego referatu odczytał prof. Robin. W referacie, który miał tytuł: »Formalizm i wartości logiczne«, chodziło o to, iż sam formalizm nie charakteryzuje logiki dostatecznie, istnieją w niej zasady, np. reguła podstawiania, które w symbolach wyrazić się nie dadzą. Nadto, gdybyśmy określili logikę jako pewną grę symbolów, byłaby to niewątpliwie definicja za obszerna; zresztą ta gra symbolów tylko przez swój sens staje się logiką. Nasuwa się pytanie, skąd pochodzi ten sens? Sens ten nie może pochodzić od szczegółowych praw, dotyczących pewnych grup przedmiotów, o których się rozumuje, gdyż wtedy prawa logiki byłyby wypadkową praw arytmetyki, fizyki, chemii i t. d. Logika przestałaby być nauką autonomiczną. Nie może też, zdaniem autora, sens praw logiki wywodzić się stąd, że chodzi w niej o prawa wszelkich przedmiotów wogóle, przedmiotów, traktowanych w oderwaniu od danych doświadczenia, gdyż wtedy interpretacja praw logiki napotyka na niezwykle trudności¹. Natomiast wszystkie trudności znikną, gdy prawa logiki pojmimy jako pewne przepisy praktyczne, logikę samą jako naukę normatywną o pewnych wartościach.

Dyskusja jaka się wywiązała przy końcu posiedzenia, nie mogła dotyczyć odczytu Lalande'a wobec nieobecności prelegenta. Od siebie jednak dodamy, że wywody autora nie wydały się nam przekonujące. Już Husserl w swoim czasie słusznie się zwracał przeciw traktowaniu logiki jako nauki wyłącznie normatywnej, praktycznej; wszak wszelka praktyka zakłada jakąś teorię, istnienie pewnych przepisów normatywnych opiera się zawsze na jakiejś umiejętności teoretycznej. Tak i tutaj formułowanie przepisów logicznych nie wyklucza sensu praw logiki ściśle teoretycznego. Autor nadto używa promiscue terminów takich, jak »valeur« i »obligation logique«; a przecież to nie jest to samo. Można niewątpliwie z pewnym sensem powiedzieć, iż logika jest nauką o wartościach prawdy i fałszu, jak to czyni np. prof. Łukasiewicz w odniesieniu do logiki dwuwartościowej, ale to przecież nie znaczy, że logika jest nauką o jakichś przepisach lub obowiązkach.

Odczyt Michalczewa, profesora ze Sofji, p. t. »Logika tradycyjna w nowem oświeceniu«, dotyczył również kwestji interpretacji praw logiki i sprawy oświecenia stosunku logiki do psychologii. Mówi się o logice, iż jest nauką o czynnościach myślenia, o operacjach. Ale o jakież operacje lub czynności tu chodzi? Te operacje w samej rzeczywistości, od umysłu naszego niezależnej, niczego nie zmieniają. Nie dotycząc rzeczywistości, nie dotyczą także świadomości samej, bo o tej mówi przecież psychologia. Powyższe określenie logiki czerpie swój sens tylko z tak zwanej »teorii obrazów«, która jest założeniem całej logiki tradycyjnej, a wedle której umysł posiada swoje »idee« »przedstawienia«, różne od przedmiotów, które może obrabiać, łączyć, dzielić, analizować i t. d.

¹ Tu prelegent nie ma racji.

tworząc pojęcia, sądy, wnioski. Ale przeciw takiemu rozumieniu logiki wysuwa autor cały szereg zarzutów, które odpadną, gdy się nareszcie logikę uwolni od jarzma owej wyżej wymienionej teorii psychologicznej. Największe zasługi na tem polu położył, zdaniem autora, nauczyciel jego Jan Rehmke, nestor współczesnych filozofów niemieckich. Rzecz charakterystyczna, że ani Lalande, ani Michalczew nigdzie nie wymieniają nazwiska Husserla, który przecież tyle na temat kwestyj przez nich poruszonych pisał, i to znacznie wcześniej od Rehmkego, jakkolwiek nie w tym samym duchu.

Trzeci odczyt logiczny młodego Amerykanina, Pawła Weiss a, dotyczył logiki matematycznej, jej postępów, przyszłości, no i również sposobu interpretacji jej twierdzeń. Autor pragnął pokazać, jak należy wyjść poza ograniczenie logiki matematycznej, zawartej w *Principia mathematica* Whiteheada i Russella, chciał wskazać drogi jej przyszłego rozwoju, ale naprzód oświecić dwa podstawowe jej pojęcia, mianowicie pojęcie zawierania się i naturę zdania logicznego. Autorowie *Principiów* operują pojęciem implikacji, zamiast operować w budowie logiki stosunkiem zawierania się »*entailment*«, stosunkiem zawierania się poprzednika w alternatywach następnika. Dwa te stosunki były dotychczas stale prawie ze sobą mieszane, a to dlatego, ponieważ negacja implikacji tak samo jak i negacja zdania logicznego, wyrażającego stosunek zawierania się, jest równoważna asercji poprzednika z negacją następnika. Aby jednak uniknąć tego pomieszania, należy pamiętać, że poprzednik implikacji nigdy nie zawiera się w alternatywach następnika¹, a poprzednik zawierania się zawiera się zawsze, nadto implikacja nigdy nie jest koniecznie prawdziwa, a zawieranie się zawsze.

Twierdzenia logiczne są właściwie zdaniami, wyrażającami »*entailment*«. Ten stosunek da się jeszcze inaczej zdefiniować. Powyżej przytoczona jego definicja jest definicją zakresową, ale obok niej możliwa jest też definicja treściowa i wtedy znaczy ona tyle co »być bardziej specyficznym w znaczeniu niż«. Punkt widzenia treściowy intenzjonalny jest ważniejszy i szerszy, bo każda logika ekstenzjonalna ma swój aspekt intenzjonalny, ale naodwrot nie, gdyż całość sensowna nie musi posiadać części, zawarte w czemś innem, nie musi składać się z części zewnętrznie ustosunkowanych i być zewnętrznie związana z inną całością stosunkiem części do całości. *Principia* wybrały punkt widzenia ciaśniejszy i mniej ogólny.

W *Principiach* twierdzenia logiczne są wyprowadzane z pewnej ilości aksjomatów w pewnym określonym porządku. Tymczasem obojętny jest dobór aksjomatów i sam porządek dedukowania, a nawet nie potrzebne są dowody drogą dedukowania, gdyż o prawdziwości każdego twierdzenia można się przekonać wprost zapomocą t. zw. »*exhaustive set*«, tworząc zbiór alternatyw, zawartych w negacji poprzednika i w następniku.

¹ Co oczywiście jest błędne, jak to widoczne z prawa symplifikacji $p \cdot \supset p \vee q$.

Należałoby wreszcie logikę matematyczną uogólnić, przyjmując dla zdań i ich funkcji z nich utworzonych więcej niż dwie wartości logiczne, a nawet w obrębie logiki dwuwartościowej temi wartościami nie muszą być koniecznie prawda i fałsz, lecz jakiegokolwiek dwie inne wykluczające się i wyczerpujące zbiór zdań. Wartości logiczne funkcji o argumentach zdaniowych nie muszą być identyczne z wartościami logicznymi zdań, figurujących jako argumenty. Wreszcie porównanie tych różnych systemów logik winnoby nas doprowadzić do wykrycia panlogicznych formuł transformacyjnych, które pozwalałyby nam przechodzić od jednego systemu do drugiego.

Powyższe streszczenie odczytu Weissa wskazuje, iż i on podobnie jak i jego poprzednicy, nie ujawnił dostatecznej znajomości literatury przedmiotu, o którym traktują. Logikę wielowartościową, która jest marzeniem przyszłości dla Weissa, mamy już u nas zrealizowaną przez prof. Łukasiewicza, a pierwsze pomysły do niej, niezależne od prac prof. Łukasiewicza, istnieją już u logika amerykańskiego Emila Posta (1921), o czym Weiss zdaje się nic nie wiedzieć. Nie są również nowością twierdzenia, iż układ aksjomatów w teorii dedukcji może być dowolnie wybrany (byle oczywiście był spełniony warunek niesprzeczności, niezależności i zupełności) i że o prawdziwości praw logicznych można się przekonać bez dedukcji. »Exhaustive set« opiera się w gruncie rzeczy na tej samej zasadzie, co t. zw. sprawdzenia zerowo-jedynkowe, oddawna doskonale znane. Dedukcje wcale przez to nie stają się bezwartościowymi, bez nich nie moglibyśmy wniknąć we wzajemną zależność od siebie różnych twierdzeń logicznych. Najbardziej oryginalną i najciekawszą częścią odczytu Weissa jest ustęp pierwszy, w którym autor chce wykazać wyższość logiki, opartej na stosunku »entailment«, nad logiką implikacji. Pod względem własności formalnych te stosunki niezem się od siebie nie różnią; skąd się tedy biorą różnice, które autor wynajduje, mianowicie zawieranie się w alternatywach następnika i konieczności stosunku? Otóż pierwszą własność można uzyskać i przy pomocy implikacji przez odpowiednie przekształcenie twierdzeń logicznych. Ale ponieważ właśnie takie przekształcenia nie są konieczne, przeto błędną nam się wydaje teza autora, jakoby twierdzenia logiczne musiały wyrażać same tylko stosunki zawierania się. Np. zasada wyłączonego środka $p \vee \sim p$, ewentualnie $\sim p \vee p$ nie zawiera żadnego entailment ani implikacji, a jest przecież twierdzeniem logicznym sama dla siebie; można ją jednak tak przekształcić, iż dany stosunek wystąpi, ale wtedy zrobi się z tego, prawo tożsamości $p \supset p$, z tamtem równoważne, ale jednak różnoznaczne. Druga cecha, cecha konieczności, którą się entailment różni od implikacji, wprowadzie w definicji implikacji materialnej nie występuje, ale to nie przeszkadza, iż przy pomocy tego stosunku można wyrazić sens praw logicznych, które po przekształceniu, proponowanym przez autora, tę konieczność stosunku poprzednika do następnika uwidocznia. Po takim przekształceniu bowiem każde prawo logiczne będzie zastosowaniem prawa symplifikacji $p \supset p \vee q$, lub sprowadzi się do tożsamości $p \supset p$ i stanie

się widoczne, że prawdziwość jednej strony »pociąga z koniecznością« (entails) prawdziwość drugiej.

Wątpliwą też wydaje się teza autora, że wprowadzie każda logika ekstenzjonalna ma swój aspekt intenzjonalny, ale nie naodwrot. Racja, że może nie każda całość sensowna musi się dać dzielić na części zewnętrznie ustosunkowane, tak aby się można w niej dopatrzeć stosunku części do całości, ale autor przecież stosunek części do całości pojął tak szeroko, że zawieranie się poprzednika w alternatywach następnika również nazywa stosunkiem części do całości. A taki stosunek zawierania się zawsze się uzyskać da, zdaniem autora, bo przecież u niego ex definitione twierdzenie logiczne to jest takie twierdzenie, które wyraża stosunek »pociągania koniecznego« (entailment). A ponieważ ten stosunek da się czytać dwojako, bądź intenzjonalnie »być bardziej specyficznem w znaczeniu, niż«, bądź ekstenzjonalnie, »zawierać się w alternatywach«, przeto jest rzeczą niezrozumiałą, jak logika intenzjonalna przy takim rozumieniu mogłaby nie posiadać aspektu ekstenzjonalnego.

Czytelnik zapewne odniesie wrażenie, że to wszystko, co tu mówimy, zostało wypowiedziane w dyskusji. Tymczasem zaszła wprost rzecz śmieszna i nieprawdopodobna, odczyt Weissa przeszedł bez żadnego echa na kongresie, mimo iż byli za nim obecni znawcy logiki matematycznej. Wyjaśnić to sobie należy tem, że poważny udział w dyskusji zwłaszcza nad tematem dość specjalnym, wymaga zawsze przygotowania, a chociaż każdy miał w rękach egzemplarz streszczenia, dzień przedtem otrzymany, nie było wiele czasu na uważne przeczytanie i głębsze przemyślenie artykułu, z natury dość trudnego, którego autor wyniki swoje tylko streszczał, powołując się na swoje prace już przedtem opublikowane. I nam się oczy otworzyły na wiele szczegółów w wywodach autora dopiero po kilkakrotnym odczytaniu artykułu i nadto jednej z prac poprzednich prelegenta p. t. »Relativity in logic« (w czasopiśmie *The Monist*, 1928), na którą prelegent w swoim referacie powołuje się. W czasie obrad kongresu zwróciliśmy tylko uwagę na logiczne prace szkoły warszawskiej i opracowanie logiki trój- i wielowartościowej przez prof. Łukasiewicza, szczegół, który na wielu członkach kongresu zrobił wielkie wrażenie.

Na temże posiedzeniu ujawniła się nadto pewna wada w organizacji kongresu; oto na jedno posiedzenie skupiono omawianie postępów logiki i zarazem fenomenologii Husserla. Aby nie zabrakło czasu na odczyt Driescha, z gorączkowym pośpiechem skracano dyskusję nad odczytami logicznymi, która właściwie toczyła się tylko nad odczytem Michalczewa, a ten widoczny pośpiech odbierał ochotę tym, którzy może mieliby do zrobienia pewne uwagi nad odczytem Weissa. Krytyka fenomenologii Husserla, przeprowadzona przez Driescha, mimo przyznania Husserlowi pewnych zasług na polu psychologii deskryptywnej, ontologii, rozumianej jako nauka o kategoriach i znaczeniach i na polu definicji — naogół wypadła bardzo ostro. Zarzucał Driesch Husserlowi popełnianie grubej metafizyki, mieszanie zjawiska z rzeczą samą w sobie, ośmieszał jego naukę o esencjach w odniesieniu do pojęć empirycznych i osta-

tecznie orzekł, że fenomenologia Husserla jest niebezpieczeństwem dla filozofii ścisłej, jest przekreśleniem zasług całej filozofii nowożytnej od Karterjusza do Kanta. Krytyka wydała nam się trochę za ostrą. Całe szczęście, że Driesch jest Niemcem, gdyby bowiem jakiś cudzoziemiec pozwolił był sobie na tak ostrą krytykę filozofii Husserla, obecni na sali Niemcy niezawodnie czuliby się dotknięci. Rzecz jednak ciekawa, iż wśród obecnych na kongresie Niemców nie było poważnych obrońców Husserla.

Posiedzenie plenarne dnia trzeciego poświęcone było pewnym zagadnieniom etyki i polityki, odpowiadało to bowiem tematom grupy trzeciej. Tutaj jako pierwszy mowca przemawiał prof. Lutosławski, rozwijając swoją tezę o narodzie jako jednostce duchowej, która spełnia ważną misję w dziejach ludzkości. Tak pojęty naród nie pokrywa się z pojęciem państwa i tak rozumianych narodów jest znacznie mniej aniżeli państw; w Europie, zdaniem prof. Lutosławskiego jest ich cztery: Angliecy, tworzący jeden naród ze Stanami Zjednoczonymi i dominjami, Francuzi jako przedstawiciele rasy łacińskiej, z którymi zleją się kiedyś Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy, trzeci naród Niemcy i czwarty Słowianie, względnie ich najlepsi przedstawiciele, Polacy. O ile Angliecy bardzo się cieszyli z traktowania ich jako jednego narodu razem z Ameryką, o tyle jeden z obecnych na sali Francuzów zrobił uwagę, że zupełnie niepożrebnie i błędnie przypisuje się Francji tendencje imperialistyczne — zdaje się było to pewne nieporozumienie — w stosunku do Włoch, Hiszpanii i t. d. Następnie przemawiali prof. Bouglé z Paryża i G. E. Field z Bristolu o »Wartości etycznej i politycznej filozofii jako przewodników w praktyce«, a Leo Polak z Groningi mówił przeciw stosowaniu kary śmierci. W dniu tym liczba członków, biorących udział w posiedzeniach kongresu, trochę się zmniejszyła wskutek wycieczki części uczestników do Windsoru. Wystąpiła na jaw znowu pewna wada w organizacji kongresu; na wycieczkę powinien był być przeznaczonym osobny dzień lub przedpołudnie. Tymczasem tutaj, kto chciał zobaczyć Windsor, musiał zrezygnować z całodziennego udziału we wszystkich posiedzeniach sekcyjnych i także z udziału w posiedzeniu plenarnem.

Ostatnie plenarne posiedzenie, odpowiadające tematowi sekcji historii filozofii, miało omówić postępy filozofii. Przemawiali: Benrubi z Genewy, Miss Oakeley z Londynu, Adolf Phalen z Upsali i prof. Żółtowski z Poznania. Treścią odczytów były wyniki pewnych refleksyj i rozważań krytycznych, jakie każdy z tych filozofów przeprowadzał nad historją filozofii ze swego stanowiska. Benrubi bronił tezy, że wszelkie powtarzanie się pewnych problemów filozoficznych w historii nie jest nigdy powtarzaniem się w dosłownem znaczeniu, lecz zawsze samodzielnem i nowem ich ujęciem. Phalen pojmuje historję filozofii jako rodzaj dialektyki naturalnej, do której podstawę dają pewne pojęcia, powstałe jeszcze we fazie myślenia przedkrytycznego, a które mimo krytyki, przeciwko nim podejmowanej, ciągle wracają i utrzymują się na powierzchni. Jako przykład takiego pojęcia obiera prelegent pojęcie czasu; trudności w niem zawarte

stają się podstawą takich przeciwieństw, jak platonizm i heraklityzm, determinizm i indeterminizm, mechanizm i teleologia. Podobną rolę, jaką w dziejach metafizyki odegrało pojęcie czasu, w dziejach teorii poznania odgrywa termin »spostreżenie«.

Prof. Żółtowski, którego odczyt zamknął obrady kongresu, rozpatrywał problem poznania w dziejach filozofii nowożytnej. Zapowiedzią krytycyzmu, zdaniem prelegenta, była już filozofia Locke'a, wskazująca dwa źródła poznania, Kant zaś popsuł tylko sprawę, wymyślając trzecie źródło poznania, »reine Anschauung«. Dodatnią stroną jego krytycyzmu jest natomiast podkreślenie roli rozumu w pracy syntezy elementów zmysłowych i dziele systematyzacji wogóle, podkreślenie faktu, iż wiedza jest konstrukcją idealną i że źródło obiektywności naszych pojęć nie musi leżeć w ich obiektywnym pochodzeniu. Najwyżej ceni jednak autor okres idealizmu pokantowskiego, który nie uznaje żadnych granic wiedzy ludzkiej. Jeśli zaś z upadkiem tego idealizmu nastąpiło pewne przyćmienie filozofii nowożytnej, to może dlatego, że, jak zauważył Cieszkowski, twórcza spekulacja wyjaławia się bez żywej intuicji. Źródła zaś tej intuicji radził szukać w odnowieniu świadomości religijnej człowieka. Od siebie pozwolimy sobie dodać, że ochrony przed wyjałowieniem naszej spekulacji winniśmy może więcej szukać w utrzymaniu kontaktu z rozwojem nauk szczegółowych, zwłaszcza nauk najściślejszych, matematyczno-przyrodniczych, czego właśnie brakowało idealizmowi niemieckiemu doby pokantowskiej i co niewątpliwie było przyczyną jego katastrofy.

Wrócimy teraz do posiedzeń sekcyjnych. Pierwszego dnia we wtorek byliśmy obecni na obradach sekcji logiki i teorii poznania, której odczyty były poświęcone sprawie spostrzegania i jego przedmiotów. Przemawiali C. J. Ducasse, Amerykanin pochodzenia francuskiego, Hartshorne z Chicago, C. E. M. Joad i prof. Kotarbiński z Warszawy. Ducasse zajął się sprawą wiedzy o istnieniu i bronił tezy, iż jedynym sposobem wykazania, że coś istnieje, jest wskazanie miejsca i czasu, przyznając potem, że miejsce nie musi być rozumiane w sensie dosłownym, może niem być pozycja w jakimś układzie porządkowym lub systemie odniesienia, np. dla $\sqrt{9}$ istnienie oznacza, iż wartość jego zajmuje pewną pozycję w szeregu liczb. Tem, co istnieje, to zawsze układ pewnych własności, rzecz w oderwaniu od własności jest niczem, jak tylko pustem miejscem w pewnym czasie. Ostateczna odpowiedź na postawione zagadnienia brzmiała: »existence means presence at a place in an order-system of a set of characters«.

Joad polemizował z twierdzeniem, jakoby rozwój fizyki współczesnej domagał się zbliżenia do idealizmu jak twierdzi np. filozofujący astronom angielski Eddington, wedle którego doświadczenie zmysłowe i wiedza naukowa podaje nam tylko różne aspekty tej samej rzeczywistości niedostępnej samej w sobie, która, być może, jest natury czysto duchowej. Jeśli jednak rzeczywistość jest ta sama, pyta Joad, dlaczego i skąd biorą się dwa różne aspekty; jaki sens może mieć twierdzenie, że przedmioty doświadczenia zmysłowego nie są realne? Z tych zarzutów wyrosło

wkońcu twierdzenie, że są różne rzędy rzeczywistości, świat zmysłowy, świat wiedzy naukowej i wkońcu trzeci świat mistycznej intuicji, bo dla czego i takiego świata nie mamy przyjąć, skoro zgodziliśmy się na twierdzenie, że przedmiot wiedzy jest różny »od aktywności naszego umysłu« (ale czy stąd wynika już, że ten przedmiot musi istnieć?)

Kotarbiński starał się uzasadnić swoje stanowisko radykalnego realizmu. Nie istnieją treści: plamy barwne, ciśnienia, dźwięki, wonie. Nie znaczy to, aby się przeczyło temu, że istnieją przedmioty zabarwione, cisnące, pachnące i t. d. Nie przeczy się również temu, że ludzie widzą przedmioty barwne. Chodzi tylko o to, że niema barw, oporów, z którychby przedmioty spostrzegane miały dopiero być konstituowane. Realizm umiarkowany stoi na stanowisku dualizmu przedmiotów i treści, świata zewnętrznego i wewnętrznego. Idealizm utożsamia przedmiot z jakościami, mówiąc, że przedmiot składa się z jakości; natomiast realizm absolutny czyli radykalny odrzucając dualizm realizmu umiarkowanego przyjmuje także podobnie jak idealizm tylko jeden świat, ale tym jednym światem jest dlań świat przedmiotów zewnętrznych, nie będących systemem barw, woni i t. d. Prelegent odpowiada na możliwe zarzuty, jakie możnaby przeciw temu stanowisku wysunąć, następnie wyjaśnia, skąd się wzięła wiara w stanowisko przeciwne. Oto pochodzi ona z istnienia nazw pozornych i pewnych zwrotów zastępczych, które czasem bierze się w sensie dosłownym, zamiast traktować je tylko jako zwroty zastępcze, np. gdy powiem »jakość okrągłości przypada księżycowi« zamiast »księżyc jest okrągły«. Wyraz »treść« w sformułowaniu tezy realizmu radykalnego jest także tylko nazwą pozorną, można jednak tę tezę sformułować tak, iż owa nazwa pozorna nie będzie użyta.

W dyskusji jeden z obecnych księży zrobił uwagę, że stanowisko, jakie zajął prelegent, znajduje się już u Arystotelesa. Prelegent przyjął tę uwagę do wiadomości. Mamy jednak wątpliwości, czy uwaga była trafna.

Na drugi dzień znaleźliśmy się na posiedzeniu sekcji metafizycznej, zajętej roztrząsaniem pytania, czy procesy biologiczne są celowe czy mechanistyczne? Wyznaczonych było aż pięciu mówców, znany filozof angielski Wildon Carr, Hoernlé z Południowej Afryki, Niemiec Ungerer (z Karlsruhe) i dwu Amerykanów: Singer (Pennsylvania) i Woodbridge (Columbia). Nie będziemy tu zajmować się streszczaniem wszystkich ich odczytów, gdyż nie wszystkie na to zasługiwały. Bardzo subtelnym i poważnym był wykład Singera, który owe dwa stanowiska sporne przeciwstawił jako postulat Demokryta i postulat Arystotelesa. Wyraził przekonanie, iż przyjdzie kiedyś chwila, iż uczony z matematyczną dokładnością potrafi oznaczyć, otrzymawszy do rąk przedmiot w rodzaju żołędzi, czy dany przedmiot mógł być wytworem sił, działających mechanicznie (w co autor zdawał się wierzyć), czy też nie. Ale ów dzień niestety nie jest dniem dzisiejszym.

Ungerer, którego odczyt był również jednym z lepszych, wołał zastąpić pojęcie celowości pojęciem zachowania całości funkcji i całości struktury. Pojęcie celowości bez owych pojęć całości nie miałoby sensu

biologicznego. Sama kategoria całości nie mieści jeszcze w sobie nic specyficznego biologicznego, ale jednak przy pomocy tego pojęcia dadzą się wyrazić i owe stosunki specyficznego biologicznego bez przymieszki antropomorfizmu. Dla teorii mechanistycznych autor widzi dwie możliwości, 1) Ponieważ teorie nauk nieorganicznych nie zawierają żadnych praw dotyczących całości, lecz tylko prawa, dotyczące procesów elementarnych, przeto należy uważać te pierwsze tylko za wyraz pewnych zjawisk przypadkowych nie uwarunkowanych przez specjalne prawa (maszynowa teoria życia), 2) albo przyjmie się, że nauki nieorganiczne posiadają owe prawa, dotyczące całokształtu, jakkolwiek te ich prawa mogą jeszcze być nieznanne, coś podobnego do praw budowy atomu (postaciowa teoria życia).

Teorie witalistyczne również stoją przed kilkoma możliwościami. 1) Istnieją specjalne prawa organizacji (organiczna teoria życia). 2) Życie jest wynikiem czynników wolno działających (wolnościowa teoria życia). Zarówno pierwsza, skrajna teoria mechanistyczna musi być odrzucona, jakoteż i ostatnia teoria wolnościowa. Pierwsza z powodów argumentów, przytaczanych w swoim czasie przez Driescha, druga dlatego, ponieważ wyraża rezygnację z wyjaśnienia. Pozostaje zatem tylko do wyboru umiarkowana teoria mechanistyczna (postaciowa) lub umiarkowana witalistyczna; która z nich trafniejsza, to narazie trudno rozstrzygnąć. Dlatego metodycznie narazie obie należy uważać za uprawnione.

Trzeciego dnia wybraliśmy znowu sekcję, należącą do oddziału logiki i teorii poznania, a zajętą rozpatrzeniem stosunku naukowego myślenia do ideału wiedzy. Speakerami od tego tematu byli: neokantysta z Jeny, Bruno Bauch, prof. Léon Brunschvicg z Paryża (Sorbonna) i E. Dupréel z Brukseli. Czwarty, Włoch Piccoli nie przyjechał. Bruno Bauch zauważył, iż myślenie naukowe wyznacza sobie ideał, ale z drugiej strony ideał wyznacza myślenie naukowe, Z owego błędnego koła można się wydobyć, pamiętając, iż termin »wyznacza« za każdym razem oznacza coś innego. Ideałem poznania nie jest prawda, pomimo, że jest ona podstawą i założeniem poznania. Ideał poznania to »projekcja idei prawdy na myślenie«. Metoda to medium tej projekcji i t. d. Wywody prelegenta zwłaszcza w swej końcowej części stały się niesłychanie mętne. Był to jeden z najbardziej bałamutnych i chaotycznych odczytów. (Autor napisał całe dzieło o prawdzie!)

Prof. Brunschvicg stwierdził, że w miarę jak posuwamy się naprzód w badaniach naukowych, dawny ideał prawdy coraz bardziej nas opuszcza. Był to ideał fikcyjny, utworzony z »cadres formels du langage« pod wpływem werbalizmu terminów logicznych, często bez związku ze sposobem, w jaki człowiek dochodzi do zdobycia prawdy. Należy odrzucić ów ideał archaiczny, który sprawia, że filozofia często znajduje się we »fałszywych drzewczkach« między postawieniem problemu, który nie odpowiada już warunkom efektywnym badania, a posiadaniem rozwiązania, które nie doprowadziło jeszcze do zupełnego wyjaśnienia. Prelegent ilustrował swoje twierdzenia na przykładach zaczerpniętych z historii nauk, zwłaszcza na teorii względności. »Filozofia po-naukowa

przeciwstawia się metafizyce przed-naukowej». Odchylanie się rozwiązań sprawdzonych od antycypacji »apriorycznej wyobraźni« może poniekąd służyć za miarę postępu.

Dupréel rozwinał socjologiczne pojmowanie prawdy. Koncepcja prawdy jednej i wspólnej dla wszystkich wyłoniła się z opozycji grup społecznych. Gdyby nie ta wielość grup społecznych, prawdą mogłoby z łatwością stać się tylko to, co dogadza interesom i konwencjom jednej grupy. Antagonizm grup społecznych nie jest tylko okazją dla powstania ideału prawdy absolutnej, lecz elementem istotnym. To ostatnie twierdzenie wydaje się nam jednak dość wątpliwem.

W dyskusji, nawiązując do odczytu prof. Brunschwicga, pozwiliśmy sobie zaznaczyć, że »archaiczny« ideał prawdy, o ile on się wyraża w pewnych intuicyjnych zasadach poznania, nie jest bez wartości, gdyż jak postęp nauki wskazuje, nowe zasady przyjmowane w miejsce dawnych są zawsze tego rodzaju, iż dawne zasady intuicyjne są w nich zawarte przynajmniej jako wypadek graniczny. Gorzej przedstawiałaby się sprawa, gdybyśmy chcieli indeterminizmowi fizyki współczesnej nadać znaczenie realne, gdyż wtedy nie obyłoby się bez potrzeby stosowania logiki wielowartościowej. Wprzód jednak musiałby być ustalony stosunek nowego algorytmu logicznego do rachunku prawdopodobieństwa. O ile nie chcielibyśmy wykluczyć z tego algorytmu zwykłej interpretacji subiektywnej prawdopodobieństwa, jak wyrazu naszej niepewności, wówczas funkcje zdaniowe o argumentach zdaniowych musiałyby przybierać tylko dwie wartości t. j. prawdę i fałsz, podczas gdy zdania, występujące jako argumenty w tych funkcjach, mogłyby przybierać dowolne wartości logiczne.

Ostatniego dnia przysłuchiwaaliśmy się odczytom na dowolnie wybrane tematy w grupie pierwszej. Było ich aż sześć. Największe poruszenie wywołał tu odczyt prof. Schlick'a z Wiednia p. t. »Przyszłość filozofji«. Prelegent należy do obozu filozofów niemieckich, grupujących się około nowo wydawanego czasopisma *Erkenntnis*, będącego pod redakcją Carnapa i Reichenbacha, a których program zbliża się mocno do kierunku, reprezentowanego przez logików warszawskich. Różnica jest tylko ta, że grupa niemiecka podkreśla silniej swoje tendencje antymetafizyczne, a logikę matematyczną, z którą z osób tej grupy obeznany jest tylko Carnap, traktuje tylko jako środek do propagandy antymetafizycznej, gdy tymczasem szkoła warszawska oddana jest bardziej wyłącznie pracy na polu logiki matematycznej, a wywieszając hasło rewizji załgań filozofji tradycyjnej ze stanowiska ścisłości, nakazanej przez logikę matematyczną, nie przesadza zgóry (przynajmniej w osobie prof. Łukasiewicza), czy ta rewizja wypadnie w zupełności na niekorzyść wszystkich zagadnień dawnej metafizyki, jakkolwiek domyślać się można, że niewiele z niej zostanie po takim przesianiu i że wrócimy do stanowiska, które może niewiele od dawnego pozytywizmu różnić się będzie.

Schlick w swoim wykładzie powołał się na dzieło Wittgensteina »Tractatus logico-philosophicus«, Niemca, który był uczniem Russella, a którego dzieło, zdaniem Schlicka, jest najlepszym wykładnikiem nowych

prądów. Przedmiotem filozofji ma być wyłącznie logiczne wyjaśnienie myśli, nie jest to więc osobna nauka, lecz pewna działalność umysłu, mająca na celu wyjaśnienie myśli. Czy znaczy to, że filozofja zniknie? Choć nie będzie osobną nauką, nie przestanie być duszą nauk, dążąc do ostatecznego wyjaśnienia sensu teoryj naukowych. Obecnie jest wielu takich filozofów, którzy niczego nie potrafią wyjaśnić. Taki typ filozofów w przyszłości nie będzie możliwy. Znikną książki o filozofji, ale wszystkie książki naukowe będą pisane filozoficznie.

W dyskusji, jaka się nad tym odczytem toczyła, wystąpił przeciw prelegentowi Gomperz, twierdząc, że sama jasność i wyjaśnienie nie może jeszcze stanowić kryterjum tego, co ma należeć do zajęć filozofa. Jest wiele rzeczy bardzo jasnych a jednak niezmiernie banalnych i płytkich; natomiast mogą być rzeczy niejasne a bardzo głębokie. Zadaniem filozofji winno być właśnie pogłębianie. Było bardzo wiele i innych zarzutów. Jeden z obecnych zapytał, poco się tutaj zebrano na jakiś kongres filozoficzny i uchwalono termin nowego, skoro żadnej filozofji nie ma. Schlick znalazł się w opałach i nie odnieśliśmy wrażenia, żeby się potrafił szczęśliwie ze wszystkich zarzutów wydobyć. W odpowiedzi wymawiał się brakiem czasu, a Gomperzowi w części przyznał słuszność, choć ani Schlick, ani Gomperz nie ustalili tego, co należy rozumieć przez głębokość myśli, a co przez jasność.

Było i wiele innych ciekawych odczytów na kongresie, nietylko ciekawych, ale i poważnych, na których jednak wskutek kolizji posiedzeń nie mogliśmy być obecni. W grupie historii filozofji na wzmiankę zasługuje odczyt prof. Gomperza o systemie filozoficznym Platona, ks. Michalskiego o averroizmie i alexandrynizmie w wieku XIV, odczyt oparty na samodzielnych studjach archiwalnych. Jedno posiedzenie tej grupy poświęcone było filozofji wieku XIX i XX, omawiano w niem głównie filozofów angielskich, jak Mill, James, Royce. Bardzo czynny i ruchliwy uniwersytet katolicki w Louvain zaznaczył swój udział w zjeździe obecnością kilku prelegentów, jak Noël i de Wulf. Na jednym z posiedzeń grupy, poświęconej etyce, polityce i estetyce, wygłosił piękny odczyt prof. Tatarkiewicz z Warszawy p. t. »O czterech typach sądów etycznych«. Temi typami są: 1) sądy o wartości, w których ocenia się rzeczy bez względu na rezultaty, 2) sądy o trafności i słuszności, dotyczące działania wraz z jego następstwami, 3) sądy o moralności, dotyczące intencji, 4) sądy o zasłudze, dotyczące wysiłku. Wszystkie cztery rodzaje pociągają ocenę, lecz w każdym wypadku innego rodzaju. Przy badaniu historii doktryn etycznych należy odróżnić te cztery rodzaje sądów. Etyka życia codziennego operuje sądami pierwszego typu. Do niego należy etyka Sokratesa i Platona. W etyce Arystotelesa mamy sądy o trafności, etyka wieków średnich mówiła o sądach zasługi, natomiast etyka Kanta brała pod uwagę moralność w sensie intencji działania. Na pytanie, wedle czego mamy osądzać ludzi, odpowiada prelegent, iż żaden z tych czterech typów sądów nie może być uważany jako więcej ważny od innych. Nie

trzeba też ich sprowadzać do jednego typu. To byłoby potrzebne chyba dla ostatecznego bilansu, który jest zadaniem Boga, a nie człowieka.

Czy kongres spełnił zadanie, jakie się zwykle kongresom stawia?

Sądźmy, że tak, jakkolwiek niczego zasadniczo nowego i rewelacyjnego kongres nie przyniósł. Omawiano na nim znaczenie filozoficzne postępów fizyki, świeże postępy logiki, poddawano krytyce nowe prądy filozoficzne, jak fenomenologję Husserla, no i rozważano pewne kwestje, które na liście zagadnień filozoficznych zawsze figurują. Jeśli tedy za podstawę oceny weźmiemy kongresy dotychczasowe, to obecny nietylko nie był gorszy od nich, ale pod wieloma względami od niektórych z nich np. neapolitańskiego nawet lepszy. Inna sprawa, gdy będziemy patrzeć na wszystko ze stanowiska wysokiego poziomu ścisłości, jaki zwłaszcza u nas pod wpływem rozwoju logiki matematycznej coraz silniej i zupełnie słusznie się wysuwa. Na to jednak, aby kongresy filozoficzne odpowiadały wysokim wymogom, potrzeba aby się i nowy sposób pojmowania filozofji w świecie rozpowszechnił. Niewątpliwie i same kongresy, gdy się znajdują w rękach odpowiednich komitetów lokalnych, mogą się stać ważnym środkiem propagandy w tym kierunku. Zgóry jednak trzeba sobie to uprzytomnić, że łatwiej jest jakiś kongres lokalny dostroić do postawionych warunków, aniżeli kongres międzynarodowy, gdzie różne względy uboczne, choćby względy konwenansów międzynarodowych, mogą sprawę utrudnić. Nie wypada np. nie ofiarować pewnej ilości referatów filozofom wielkiego narodu, chociażby ten wielki naród chwilowo nie posiadał wybitnych przedstawicieli w pewnym dziale zagadnień. Rola gospodarza nakłada pewne obowiązki. Dużo zależy także od tego, kto wchodzi do komitetu lokalnego, bo ten bierze na siebie odpowiedzialność za wszystko, a nie międzynarodowy komitet organizacyjny, który ustala tylko terminy nowych zjazdów i podaje wnioski co do wyboru miejsca przed forum całego kongresu.

Dlatego osobiście pragneliśmy bardzo, aby kongres odbył się w Polsce, nietylko dlatego, że przychodziła kolej na kraje słowiańskie, ale też dlatego, aby szkoła warszawska miała okazję pokazać przed całym Zachodem, co potrafi, i jak zadanie filozofji nietylko pojmuje, ale i umie przeprowadzić. Stało stę inaczej. Przyszły kongres odbędzie się w Pradze, w Czechach. Był wprawdzie wniosek na Poznań, ale, jak się okazało, nie był dostatecznie przygotowany, a nawet część Polaków była nim zaskoczona. Czesi obiecali nam, dla pocieszenia może, że w organizowaniu kongresu będą korzystali z naszej pomocy i rady w jak najdalszej mierze; oby tylko w ostatniej chwili nie zapomnieli o tych przyrzeczeniach, robionych zresztą całkiem prywatnie i naprawdę do niczego nie obowiązujących. W każdym razie już dziś można żądać, aby dział logiki był oddzielony od teorii poznania, tak aby naprawdę można omówić postępy logiki matematycznej — bo tylko ta logika naprawdę robi postępy — i to szerzej niż na ostatnim kongresie. Następnie winna być szeroko omawiana sprawa rewizji zagadnień filozofji tradycyjnej ze stanowiska tego poziomu ścisłości, do jakiego nas przyzwyczajają logika matematyczna.

Dalej należałoby jak najszczegółowiej rozpatrzyć różne zagadnienia natury ogólnej, jakie wysuwa postęp matematyki i przyrodoznawstwa matematycznego, a więc w pierwszym rzędzie fizyki. Wypadałoby zaprosić do współudziału wybitnych przedstawicieli tych nauk, twórców nowych teorii naukowych, aby w kwestjach spornych zechcieli wyrazić swoje opinie, które zresztą nie muszą filozofów do niczego obowiązywać, bo trzeba przyznać, że fizycy nie wszyscy umieją poprawnie wyrazić to, co w ich teoriach się mieści. Do tych spraw oczywiście należy dołączyć i te kwestje, które wysuwa postęp nauk humanistycznych i potrzeby naukowego poglądu na świat, ewentualnie, jak kto chce, metafizyki, o ile ona jest jako nauka możliwa.

Zygmunt Zawirski (Poznań).

Johannes Rehmke: *Philosophie als Grundwissenschaft*, Zweite, umgearbeitete Auflage, Felix Meiner Verlag in Leipzig, 1929, str. VII + 651.

Zwartość nauk fizycznych, ich ścisłość i ciągłość rozwoju są uważane oddawna za miarę i wzór naukowości.

Posiadają szczęśliwie — niezaprzeczoną i nieobciążoną uroszczeniami innych nauk przedmiot, rozwijając się pod znakiem słusznej odrębności metodologicznej.

W porównaniu z tym ideałem zostaje osądzona filozofja w sposób różny. Raz — wogóle nie jest nauką, nie posiada swego odrębnego przedmiotu, drugi — nie jest jeszcze nauką, nie chcąc zerwać z upodobaniami metafizycznymi i wejść na drogę poprawności naukowej, wreszcie — jest ponad wszelką nauką, tak pod względem swej metody, jakoteż i treści. Wedle Rehmkego filozofja winna być nauką.

Należy zerwać ze wszelkimi dogmatycznymi zagadnieniami, podziałami i budować filozofję na jej właściwym gruncie: faktów ogólnych.

Przedewszystkiem rozprószmy marzenia fenomenalizmu, z jego różnieniami: dwóch światów, wewnętrznego i zewnętrznego, z podkreśleniem spontaniczności myślenia. Książka omawiana obejmuje trzy części: I-sza, podstawowa daje pozytywne uzasadnienie filozofji jako nauki princypjalnej (*Grundwissenschaft*),

II-ga zwraca się przeciw teorii poznania jako odrębnej nauce filozoficznej, czy chodzi o ujęcie jej logiczne, czy psychologiczne, czy psychologiczno-logiczne,

III-cia zawiera uzupełnienie części pierwszej.

Czem jest nauka?

Punktem wyjścia określeń naukowych jest wiedza. (*Wissen*). Przez wiedzę rozumiemy zespół danych świadomości. (*Gegebenes*). Niejasne dane wiedzy zostają w poznawaniu (*Erkennen*) określone (*bestimmt*). Dane wiedzy obejmują wszystko, co poznać możemy, są absolutnym punktem wyjścia naszych określeń, naszego poznawania.

Celem nauki jest niewątpliwe (*fragloses*) absolutne określenie danych. Niema żadnych przedmiotów niepoznawalnych, niema żadnych granic poznania, wszystko dane może i musi być określone, chociaż obecnie określone nie jest.

Każdy przedmiot (dane) jest czemś wyróżnionem. (*Besonderes*). Przedmiot jest wyróżniony, bo oddzielony od innych. Wyróżnione i ogólne (*Allgemeines*) nie stanowią przeciwieństwa. Ogólne jest wyróżnionem wielokrotnie danem.

Każda specjalna nauka ma swój przedmiot, pewien zakres danych wyróżnionych i ogólnych.

Filozofja wyjaśnia najogólniejsze w przedmiotach, np. rzecz, ruch, zmianę, działanie, świadomość i t. d.

To najogólniejsze jest również dane, powtarza się we wszystkich przedmiotach, a stąd filozofja jest nauką podstawową. (*Grundwissenschaft*). Nauki specjalne (*Fachwissenschaften*) mają swe założenia w tem, 1-o że

przedmiot jest dany wogóle, 2-o jest dany w ogólnych zarysach jako założeniach podstawowych.

Filozofja zna tylko jedno założenie: przedmiot najogólniejszy jest jej dany, ale tylko to, poza tem jest wolna, a nawet winna uwolnić się od założeń dogmatycznych jak: wszystko jest materją, wszystko jest zjawiskiem, wszystko jest rzeczą, podmiotem i t. d.

Filozofja znajduje swe zagadnienia w każdym przedmiocie.

Czem jest rzecz? (Ding).

Rzecz jest jestestwem (Einzelwesen), rzecz jest ciągiem czasowym, jednością aspektów rzeczy, aspekt rzeczy jest jednością wielkości, kształtu i miejsca. Określoność (Bestimmtheit) miejsca pełni funkcję jednoczącą w aspekcie rzeczy. (Dingaugenblick). Zmiana rzeczy polega na zmianie szczegółów określoności (Bestimmtheitsbesonderheit). Określoność jak kształt, wielkość i miejsce zmieniać się nie może. Wszelka zmiana jest stratą i zyskiem zarazem. (Np. kształt kwadratowy przechodzi w okrągły).

W ten sposób określiliśmy przedmiot oglądowy, (Anschauliches), rzecz. Wśród przedmiotów są nam dane również nieoglądowe, dusze. Poddajmy je filozoficznej analizie!

Dusza nie jest rzeczą — nie posiada bowiem określoności miejsca. Dusza nie jest określonością rzeczy — rzecz bowiem posiada tylko trzy określoności: wielkość, kształt i miejsce.

Także człowiek jako jedność psychofizyczna nie da nam odpowiedzi na nasze pytanie — bo cóż jest określonością, jednoczącą w jedność? Z braku określoności jednoczącej musimy odrzucić również pogląd, wedle którego dusza i ciało są dwoma wyrazami jednej i tej samej treści. (Zweiansichtentheorie).

Dusza jest zmiennem jestestwem nierzeczowem.

Dusza posiada zasadnicze określoności: a) przedstawienia (gegenständliche), b) uczucia (zuständliche) i c) myślenie (denkende). Żadna z podanych określoności (a innych niema), nie może stanowić jedności duszy, jedność stanowi ja ż ń. (Ich).

Określoność ja ż ni, stanowiąca jedność duszy, jest niezmienna, absolutnie prosta, dla wszystkich chwil, wszystkich dusz. Przy zmianie duszy zmieniają się również wszystkie określoności, wyjąwszy absolutnie niezmienną określoność ja ż ni (Inaczej w rzeczy).

Człowiek jest jednością dwóch jestestw (Einzelwesen), ale nie jednym złożonem jestestwem, jak ciało z komórek. Jedność duszy i ciała polega na związku działania. (Wirken).

Warunkiem działania istnienie dwóch odrębnych jestestw. Wszelkie działanie jest wzajemnem oddziaływaniem (Wechselwirkung).

Wykluczone zatem oddziaływanie jestestwa na siebie, spontaniczność, stwarzanie. Związki działania mogą być: a) rzeczowe, b) duchowe, c) mieszane. Duchowe empirycznie niemożliwe.

Człowiek jest związkiem mieszanym. Właściwą przyczyną sprawczą jest określoność pewna, ale mówimy o działaniu jestestwa, bo samych określoności niema.

Z tego wynika, że rzeczywistym jest to, co pozostaje w związku działania, działa lub podlega działaniu.

Świat jest powiązaniem jedności działania. Świat rzeczy nie jest sam rzeczą, bo jakież jego określoności wielkości, kształtu i miejsca? Przestrzeń świata rzeczy jest oboksiebnością tych rzeczy. Bez rzeczy niema przestrzeni, ale zarazem bez przestrzeni niema rzeczy. Podobnie czas — jest następstwem przedmiotów i aspektów. Wszelki przedmiot poznania jest dany, to jedyne założenie filozofii, wątpliwości i dyskusji może podlegać charakter przedmiotu. Filozofia jako teoria poznania nie uznaje wedle Rehmkego tego, że przedmiot jest dany świadomości, i jako pierwsze zadanie stawia sobie wyjaśnienie: w jaki sposób świadomość wchodzi w posiadanie przedmiotu.

Jednak, zauważa Autor, teoria poznania nie może spełnić postawionego sobie zadania bez przyjęcia innych, metafizycznych założeń. Dzieli Rehmke wszystkie teorie poznania na: 1) psychologiczne, 2) logiczne, 3) psychologiczno-logiczne.

Psychologiczna teoria poznania rozróżnia: spostrzeżenie, wyobrażenie — pierwsze tylko wskazuje na coś rzeczywistego nazewnątrż. Na tym podziale buduje następnie swoją teorię odbitek, posługując się pojęciem działania rzeczy zewnętrznej na człowieka. Ponieważ rozdziłał człowiek — rzecz zewn. i ich działanie utrzymać się nie da wobec wyników części pozytywnej, możemy uważać psychologiczną teorię poznania za nieuzasadnioną na gruncie filozofii pryncypjalnej.

Logiczna teoria poznania wywodzi się od Sokratesa i Platona. Założeniem jej rozbitcie podmiotu i przedmiotu. Rozbitcie to zostaje wyrównane przez pojęcie czynnego myślenia (spontanizność).

Ponieważ Autor wykazał wyżej, że pojęcie czynności samodzielnej zawiera w sobie sprzeczność, a rozbitcie jest dogmatem — sądzi więc, że to wystarcza do wykazania nieudolności logicznej teorii poznania! Psychologiczno-logiczna teoria poznania (Kant) wychodzi również z przeciwstawienia podmiotu i przedmiotu. Zjawisko konstytuuje się poczęści z oddziaływania rzeczy samej w sobie, poczęści zaś ze spontanizycznej czynności umysłu. To wszystko są wymysły dla pokonania nieistniejącej trudności. Przenosimy formy świata rzeczy na świadomość, zapominamy, że w niej niema rozbitcia na poznającego i treść, faktem samowiedza! Weźmy formę samowiedzy, jeśli chodzi o zagadnienia poznania, a odpadnie złudne zagadnienie zasadnicze wszelkiej teorii poznania.

Jak z przedstawienia wynika — jest Rehmke myślicielem ponad miarę bystrym, trzeźwym, jasnym, a przede wszystkim naprawdę oryginalnym.

W każdą dziedzinę filozoficzną (opracował również odrębnie psychologię, logikę i etykę), wprowadza swą jasną pracą dużo ścisłości i nauki, rozprasza bezwzględnie wszelkie nieudolne zamglenia metafizyczne, upraszcza, buduje, wzmacnia — tak, że rozbite dyskusjami działy filozofii wyrastają w naszych oczach na samodzielne, ścisłe i obiektywne nauki. Takiej filozofii pozytywnej i naukowej można uczyć tak dokładnie i ściśle jak matematyki i fizyki.

To wszystko prawda, każdy z nas może odnaleźć w doświadczeniu codziennem podstawy i uogólnienia wskazane przez Autora, a jednak — popełnię sprzeczność w sądzie filozofii pryncypjalnej — i powiem, to wszystko prawda zjawiska, prawda tego co zastajemy, co dziedziczymy, o czym musimy dobrze wiedzieć, by dalej już czynnie budować.

Choćby czynność konstrukcyjna, budująca, tworząca nazywała się tylko »konwencją«, ich mnogość i konieczność w każdej nauce, od matematyki zacząwszy — świadczy przeciw absolutnemu określeniu bytu, przeciw temu, że wszystko jest nam dane. (Gegebenes). Wtedy jednak okaże się, że w pozytywnych określeniach Autora zawarta jest prawda tylko częściowa (nazwałbym ją realistyczną), że swą aktualność filozoficzną uzyskuje ona w żywym pędzie myśli jako prawda i konieczność skończonego etapu w nieskończonym pochodzie pracy poznawczej, kulturalnej. Z tego punktu widzenia musielibyśmy podjąć zpowrotem dyskusję z Autorem nad wszelkiem jego określeniem: rzeczy, zmiany, świata, rzeczywistości, świadomości... i t. d. To przerasta cel omówienia i siły.

Wł. Gołembski.

Dr^s A. Stöckl i Dr J. Weingärtner: *Historja Filozofji w Zarysie*. Przekład polski, opracował Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J., Profesor w Kolegium filozoficznem Księży Jezuitów w Krakowie. Wydanie trzecie, przejrane, uzupełnione i znacznie rozszerzone, Kraków 1930. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

We współczesnej świadomości filozoficznej, ukształtowanej nie tylko na jedności nauk przyrodniczych, ale także na równowartościowej wielości historycznej systemów filozoficznych — dokonuje się przełom w pojmowaniu prawdziwości systemu filozoficznego. Jedność systemu i jego wartości nie może być oznaczona z punktu widzenia pewnego absolutnego, »wieczystego« rozwiązania, bo to zakłada miary praktycznego, bezwzględnego wyodrębnienia, słusznie ograniczonego do siebie, jeśli chodzi o realizowanie pewnych celów o wartości absolutnej dla mnie.

Jeśli chodzi o zrozumienie teoretyczne, zamyka sobie przez swą życiową wyłączność wszelką drogę.

Co nie harmonizuje z tonem mego uczucia, związanego z absolutnością przekonania, staje się przeciwnikiem, którego ani zrozumieć, ani spokojnie ocenić nie mogę.

Tu jest mój system prawdziwy, jedyny — poza mną jest jeszcze wiele innych, one jednak muszą być nieprawdziwe, bo nie są mem stanowiskiem.

Strukturalna pojemność teoretyczna, nieskończona, polega na uwolnieniu treści od zabarwienia uczuciowego, na zniesieniu granic wyodrębnienia, na zobojętnieniu teoretycznem w stosunku do skutków, korzyści czasowego istnienia, bezwzględności, która zawsze ma charakter pozateoretyczny, praktyczny, życiowy.

Wtedy niema systemu, któryby sam posiadał prawo na monopol prawdy, bo ta nie jest wyłączną własnością żadnego stanowiska, nawet

Absolutu, a staje się, nawet w naszych oczach, w wysiłku społecznym wszystkich systemów, w ścisłej korelacji wszystkich możliwych punktów.

Prawda teoretyczna, w przeciwieństwie do wiary w dany system, nie jest czasowem objawieniem twórcy pewnego systemu, jest zaś syntezą nieograniczoną żadną szczęśliwą, zbawienną chwilą, w jedność dźwięku, kształtu wielości treści poszczególnych systemów.

Każdy system ma swą miarę wartości tylko w odniesieniu do stającej się historycznie jedności, nie zaś w odrębności, w oddaleniu od innego systemu.

Wszelkie przeciwstawienie, ocena innych systemów z punktu widzenia jednego, uznanego z różnych nieteoretycznych powodów za prawdziwy absolutnie, jest całkowitem nieporozumieniem, którego rzeczowo oceniać nie można. Za taki właśnie, zaślepiony zarozumiałością własnego absolutyzmu najazd na systemy filozoficzne należy uważać omawianą historję filozofji.

Jest ona szczytem rozpychania się w imię ograniczoności własnego stanowiska, brakiem taktu, wyrozumiałości i rzetelności pracy naukowej i dlatego przez słowo zasłużone należy zwrócić na nią uwagę.

Z ponadświatowego stanowiska tej nieomyślnej historji filozofji wynika jej świadomy brak obiektywności w stosunku do autorów i systemów, które nie noszą na sobie znamion prawdziwego światła, tendencyjne przedstawienie całości z nic nie znaczących strzępów myśli samych autorów (to jest bardzo skuteczna, ale tania metoda ułatwiania sobie krytyki), by tem łatwiej można było okazać oczywiste sprzeczności, zawarte w prawdach ludzkich, widoczne dla wszystkich, nawet prostaczków, ale wybranych.

Sypią się na czytelnika szczegóły i szczególiki bez wartości, bez sensu, a pozostają nietknięte właściwe zagadnienia, przewijające się w ciągłości naszej myśli, w pozornie odrębnych sformułowaniach.

Jedność przedstawienia uzyskuje się przez zewnętrzną jedność własnego stanowiska, nie nie mówiące analogje, zachodzenia czasowe i przestrzenne, zabójcze »izmy« — zamiast jedności problemów, konieczności następstwa i wynikania rzeczowego, logicznego.

Jeśli do tego dodamy wprost potworny język tłumaczenia i mieszaninę »stylów«, wynikającą ze zbiorowego charakteru przekładu — otrzymamy wszystkie zalety tej historji. Z tych względów jest niepotrzebne zupełnie podawanie kolejne wszystkich błędów, trzeba by bowiem przedrukować $\frac{3}{4}$ książki.

Następnie — książka jako ogólny podręcznik ogranicza się do kompilacyjnego powtórzenia wytartych wiadomości, z samodzielnie tendencyjnym, dokonany wybór.

Dla zilustrowania tylko mych twierdzeń zanalizuję bliżej kilka zdań z referatu o Kancie.

W uwagach o życiu Kanta (str. 399) znajdujemy dowcipne zestawienie: «...by się móc oddać swobodnie nauce i filozofji, pozostał w stanie bezzennym (jak Descartes, Spinoza, Locke, Leibniz), a główną jego rozrywką była pogadanka z przyjaciółmi przy stole».

Na tejże samej stronie wylicza pisma Kanta ze zwykłą sobie starannością przekładu, i tak: Gedanken von der wahren Schätzung der lebendigen Kräfte — tłumaczy: »Uwagi, dotyczące oceny prawdziwej wartości żywej energii«.

Allgemeine Naturgeschichte und Theorie des Himmels — tłumaczy: »Ogólna nauka o przyrodzie i teoria sklepienia niebieskiego«.

Der einzig mögliche Beweisgrund zu einer Demonstration des Daseins Gottes — tłumaczy: »Jedynie możliwy argument dla udowodnienia istnienia Boga«, i t. d.

Nie wiadomo doprawdy, co w takim tłumaczeniu podziwiać, czy gruntowną nieznamość języka obcego i swego, czy też ignorancję rzeczy, na które tytuły wskazują.

Następuje cały szereg zdań, wyrwanych przemocą z tekstu, które możnaby ostatecznie uważać za definicje nominalne, a nigdy za sądy poznawcze (syntetyczne).

Przykłady: Kant stara się wnieść ponad sprzeczności, wynikające z jednostronności racjonalizmu i empiryzmu. Nasz historyk powiada: »Racjonalizm usiłował wyprowadzić poznanie rzeczywistości z rozumu...« »Empiryzm zaś chciał czerpać wszystką wiedzę z doświadczenia...« str. 340.

Takie określenia nic nie znaczą.

Następnie powiada nam: »Metodę, której Kant przytem używa, nazywa sam transcendentalną. Szuka ona logicznych warunków, które umożliwiają wiedzę, posiadającą wartość powszechną.« (str. 341). I to wszystko o najważniejszym zagadnieniu w krytycyzmie. Nawet jednym słowem nie zwróci uwagi na związek, jaki zachodzi między racjonalizmem a metodą dedukcyjną, empiryzmem a metodą indukcyjną, krytycyzmem, przeciwstawieniem wszelkiego ontologizmu, czy racjonalistycznego, czy empirycznego, a metodą transcendentalną. Na słowach opiera się cała krytyka.

Wreszcie nominalne zreferowanie kwestji sądów analitycznych i syntetycznych, bez śladu rozróżnienia: a) logiki formalnej, b) logiki poznania (transcendentalnej), c) logiki ontologicznej. Dedukcja czasu i przestrzeni rozpoczyna się pięknym zdaniem: »Matematyka posługuje się ilościami wyobrażalnemi«. (str. 342). Później kładzie się nacisk na słowo »forma«, zapominając, że sam wyraz może być co najwyżej przenośnią, obrazem, a obowiązkiem historyka było wypracowanie logicznego znaczenia »form zmysłowości«. Zamiast tego miesza skutecznie stronę psychologiczną i metafizyczną zagadnienia czasu i przestrzeni, nie przecuwając nawet ich charakteru transcendentalnego.

Strony 344 — 348 zajmują się znaczeniem i dedukcją kategorii. Przedewszystkiem nie wyróżnia się wogóle w transcendentalnej dedukcji kategorii strony: a) subiektywnej, psychologicznej i b) obiektywnej, logicznej. Zrozumienie tego uchroniłoby historyka przed nieistotnem przeczuciem całej kwestji z dziedziny transcendentalnej na psychologiczną i antropologiczną. Następnie nie widzi się wogóle nowego postawienia zagadnienia sądu przez podkreślenie jego syntetyczności, na czem przecież opiera się cały niepsychologiczny subiektywizm krytycyzmu.

i zasada wszelkich dedukcyj. Powtarza się natomiast wyrwane zdania zniekształcone, jak: »Formy myślenia są więc sposobami kojarzenia« str. 345, »Zatem przedmioty muszą się stosować do naszych pojęć« str. 346, »Zatem dopiero kategorie naszego umysłu tworzą przedmioty doświadczenia« str. 346.

Miarą zrozumienia Krytyki czystego rozumu jest zawsze stosunek historyka do jej schematyzmu kategorii. O tej kwestji tak poucza nasza historia: »A co jest formą stosowania czystych pojęć umysłowych do wrażeń? Czas ma być tym pośrednikiem. Jest on formą oglądową, w której zawiera się całe doświadczenie tak wewnętrzne, jak zewnętrzne, a zarazem jest on tak samo czemś apriorycznem, jak kategorie. Stosowanie kategorii do oglądu czasu stanowi »schematyzm czystego umysłu«. I to wszystko. Tu winno się wbrew wszelkim nastawieniom zrozumieć możliwość syntezy w naszym poznawaniu, jego limitacyjną i różniczkową racjonalność, z których według różnych praw wyrastają różne przedmioty i metody nauk specjalnych, albo przyznać, że wogóle się nic nie rozumie, a nie podawać czytelnikowi strawę czysto słowną schyłkowego średniowiecza.

Następuje słowny wykaz kantowskich sądów syntetycznych, bez cienia uzasadnienia, ułatwienia zrozumienia.

Nie będziemy omawiali psychologii, kosmologii i teologii racjonalnej, wystarczy nadmienić, że substancjalne stanowisko historyka w tej kwestji zamknęło mu wogóle drogę do funkcjonalnego zrozumienia wszelkiego niezmiennika.

Ktokolwiek uczył się z tej historii, urabiał sobie przekonanie, że filozofja to bardzo abstrakcyjne powtarzanie wkoło jakichś pustych zestawień słownych, bez żadnego znaczenia i związku, to historia chorośliwych przerostów zbląkanej myśli ludzkiej.

Wł. Golebski.

Prof. Maurycy Straszewski: *Historja filozofji w Polsce*. Przerobił i uzupełnił ks. Franciszek Kwiatkowski, profesor w Kolegium Filozoficzem XX. Jezuitów w Krakowie. Kraków 1930, nakładem wydawnictwa Księży Jezuitów. Nadbitka z trzeciego wydania »Historji filozofji w zarysie« dra A. Stoeckla i dra J. Weingärtnera w opracowaniu ks. Franciszka Kwiatkowskiego T. J. str. 88.

Z »uwag wstępnych« do tej odbitki, zatytułowanej szumnie jako »Historja filozofji w Polsce«, dowiadujemy się, że jest to kompilacja: za jej osnowę wziął ks. Kwiatkowski studia zmarłego przed kilku laty profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Maurycego Straszewskiego, ale »wprowadzając uzupełnienia i zmiany, jakich wymagają już badania dzisiejsze«. »Co zaś dotyczy wiadomości o współczesnej filozofji w Polsce«, — mówi ks. Kwiatkowski, — »posłużymy się szkicem prof. W. Lutosławskiego, opracowanym przy pomocy ks. prof. Leona Puciaty i prof. Tadeusza Czeżowskiego, a zamieszczonym w najnowszym wydaniu Ueber-

wega, część piąta, str. 229—334 (Berlin 1928), a także notatkami, zawartymi w najnowszych czasopismach polskich, zwłaszcza filozoficznych».

Z tego jednak kompilacyjnego charakteru »Historji filozofji w Polsce« nie wolno czynić ks. Kwiatkowskiemu zarzutu; wolno natomiast zastanowić się, czy jest to kompilacja dobra, czy zła, czy daje wierny obraz dziejów polskiej myśli filozoficznej. Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: jest to kompilacja zła, a nawet bardzo zła, aż nadto jasno dowodząca, że się jej autor w filozofji polskiej należycie nie orjentuje, że nie odróżnia w niej pozycyí ważnych od mniej ważnych, a nawet od nic nie znaczących, że, wbrew swojej własnej zapowiedzi, nie wprowadza uzupełnień i zmian, »jakich wymagają już wymagania dzisiejsze«, że, krótko mówiąc, nie zna dobrze ani literatury swego przedmiotu, ani samego przedmiotu, a czasem nie ma o nim nawet wyobrażenia.

Oto kilka dowodów (wymieniać wszystkie zajęłoby recenzentowi zbyt wiele miejsca i czasu), że nie są to zarzuty gołosłowne.

Filozofję pojmuje autor bardzo szeroko: zalicza do niej nietylko metafizykę, teorię poznania, logikę, psychologję, etykę, historję filozofji, literaturę polityczną, historjofilozofję, filozofję religji i t. d., ale także estetykę, pedagogikę, a nawet... historję wychowania (skoro na str. 66 wymienia dzieło St. Kota). Otóż, choćby się nawet zgodzić, że to nie nie szkodzi (w myśl przysłowia »od przybytku głowa nie boli«), pytamy, dlaczego autor mówi coś niecoś o pismach politycznych Modrzewskiego, Orzechowskiego, Górnickiego, a pisma polityczne Staszica tylko wymienia? Przecie te pisma zawierają w sobie dużo więcej filozofji, aniżeli tamte wszystkie; (Ród ludzki, nad którym się autor wcale szczegółowo rozwodzi, jest dziełem historjofilozoficzno-socjologicznem, a nie politycznem). Albo jeszcze: dlaczego ks. Kwiatkowski, który w suchem wliczaniu nazwisk i dzieł jest tak rozmiłowany, że czasem nie wiedzieć doprawdy, czy pisze »Historję filozofji«, czy układa jej bibliografię, — dlaczego wymienia (w dziedzinie estetyki) pisma Sobieskiego i Tatarkiewicza oraz, pozbawioną wartości Naukę o pięknie Wizego i liche Studja estetyczne Niedziałkowskiego, a przemilcza Estetykę barw Struvego, Najnowsze teorje estetyczne Rubczyńskiego, badania Porębowicza (Nowe piękno wieków średnich!), Kołaczkowskiego (o tragizmie), B. Zawadzkiego (o komizmie) i wiele innych, posiadających rzetelną wartość? Dlaczego wymienia Nieśmiertelność człowieka Michała Dębickiego, a pomija milczeniem O nieśmiertelności duszy Struvego i Zarys filozofji wiekuistej Sulickiego — dzieło, z pewnością nie więcej fantastyczne od teorji psychopannychji Dębickiego?

A kiedy już mowa o bibliografji, to stwierdzić trzeba, że autor pominał niejedną cenną pozycję, o wiele cenniejszą nieraz od tych, które przytacza. Tak np. o tem, że w r. 1900 Struve wydał pierwszy (i, niestety, jedyny) zeszyt Historji filozofji w Polsce, autor nie wie, a przynajmniej milczy; nie wymienia także monografji Leśniewskiego i studjów Czarnowskiego o Staszicu, pomimo że mają one większą war-

tość od wymienionych na str. 23 studjów Chrzanowskiego i Kozłowskiego, nie wymienia prac Ujejskiego i Zielenicyka o Wrońskim, Ujejskiego o Bukatym i Królikowskim; (nie zapomina zato o lichotach ks. Gabryla i Lubbeckiego!). W bibliografii mesjanizmu są wprowadzie elukubracje pocziwego Wacława Mileskiego (Muttermilcha), ale niema rozprawy Lutosławskiego *Polish Messianism* (wcielonej do jego książki *Pre-existence and reincarnation* — ks. Kwiatkowski milczy o tej książce!); mówiąc o problemie filozofii narodowej (str. 5), powołuje się jedynie na książkę Stanisława Garskiego (Garfeina), zapominając o tak poważnych poglądach na to zagadnienie, jakie wypowiedzieli: Zielenicyk, Ujejski, Gawęcki na łamach »najnowszych czasopism polskich«, z których autor twierdzi przecie, że korzystał.

Lecz te wszystkie przeoczenia nie stanowią jeszcze najslabszej strony pracy ks. Kwiatkowskiego. Jej brakiem najważniejszym, jej grzechem śmiertelnym jest, że autor tak sobie upodobał pisma Straszewskiego, iż wziął je »za ośnowę« swego »opracowania«. A przecie Straszewski, który w młodości napisał znośną, a nawet, jak na owe czasy (1875), przyzwoitą monografię o Janie Śniadeckim, z biegiem czasu coraz bardziej, jako historyk filozofii polskiej, zalegał pole naukowe i zamiast jasnych określeń i ścisłych sądów, opartych na sumiennych studjach, wypowiadał powierzchowne ogólniki i puste frazesy, podlane obficie sosem patryjotycznym. Że też ks. Kwiatkowski nie poznał się na tem! A nie poznawszy się, powtarza bezkrytycznie owe ogólniki i frazesy, których pustka walczy o lepsze za ignorancją. Oto próbki.

O Grzegorz z Sanoka, którego poglądy filozoficzne znamy jedynie z biografji, skreślonej przez błagiera Kallimacha, dowiadujemy się, że dzięki tym poglądom »myśl polska nietylko nie pozostawała w tyle za umysłowym ruchem Zachodu, przygotowującym nową epokę, ale przeciwnie, kroczyła w pierwszych szeregach« (!) (str. 11). Wyrażnie ks. Kwiatkowski nie rozumie, że Kallimach, pisząc życiorys Grzegorza z Sanoka, pragnął scharakteryzować postać idealną, nie zaś indywidualną, i że, co za tem poszło, wyposażył swego bohatera w różne rysy fikcyjne. O pomysłach Ostroroga dowiadujemy się, że »obejmują one zarówno sprawy społeczne, jak i urządzenie całej maszyny rządowej«. Czyż naprawdę całej? Autor widocznie nie widział na oczy Memorjału Ostroroga; gdyby widział, nie twierdziłby, że »ideałem Ostroroga jest narodowa monarchja, od władz kościelnych zupełnie niezależna, ale duchem chrześcijańskim pomimo tego natchniona« (str. 12): zapewne, wymaganie, żeby chciwi księża nie odbierali ludzi za posługi duchowne, żeby nie byli nieukami, żeby nosa nie zadzierali (o tem wszystkiem autor milczy dyskretnie), zgadza się z duchem chrześcijańskim, ale czy zgadza się z duchem chrześcijańskim wymaganie: »Quoad vulnera et mortem poena pecuniaria et criminalis eadem maneat, quae ex more fuit veteri« (rozdział XXXII)? Modrzewski dopiero zaprotestował przeciwko temu niechrześcijańskiemu prawu, z czego jednak wcale nie wynika, żeby, jak pisze autor (str. 13), domagał się »równości wobec prawa dla wszystkich«, bo i on

mał na myśli jedynie prawo karne. A i ten jeszcze frazes powtarza ks. Kwiatkowski za Straszewskim, że Orzechowski domaga się nałożenia podatków na szlachtę: tę nieprawdę powtórzył Straszewski za Tarnowski, nie wiedząc, że ją dawno sprostował Brückner. Z dzieł Górnickiego wymienia ks. Kwiatkowski Rozmowę Polaka z Włochem i Drogę do zupełnej wolności, ale o tem, że w Dworzaninie (w księdze czwartej) po raz pierwszy przemówił ślicznym językiem polskim Platon, milczy; co autor miał na myśli, pisząc, że Górnicki »domaga się sejmu«, trudno zgadnąć: czyż sejm w Polsce nie było? Porównanie Reja z Montaigne'm (pomimo że wymyślił je Mickiewicz) jest dzisiaj... śmieszne; jeżeli z którym pisarzem francuskim XVI wieku wolno Reja porównywać, to chyba tylko z Rabelais'm (jak to zrobił w pięknym szkicu Glixelli). A oto inne jeszcze puste frazesy, w których się tak lubował Straszewski i które bezmyślnie powtarza za nim ks. Kwiatkowski: w przepowiedniach, dotyczących przyszłości Europy i wogóle ludzkości, Staszic »posługuje się ścisłą naukową metodą« (I str. 24); »jeżeli filozofja jest dążeniem do jasności, to Kollataj niewątpliwie w pełni zasługuje na miano filozofa« (str. 25): czyż wystarczy dążyć do jasności, żeby być filozofem?; Rady przyjacielskie Szaniawskiego »stanowią świetny wstęp do dalszej twórczości w kierunku idealistycznym« (str. 33): na czem polega ta świetność, autor nie wyjaśnił. Pustemi frazesami są także twierdzenia, że polską myśl filozoficzną na emigracji po roku 31 »przenika do głębi duch wielkiej i głębokiej filozofji« (str. 50), że »w pomysłach historjofizycznych przewyższa Wroński Hegla« (str. 36), że »chyba nie było w ostatnich 50 latach ani jednego głośniejszego europejskiego, albo nawet amerykańskiego myśliciela, któryby nie był na umysły polskie jakiegoś wywarł wpływu« (str. 57); że »prace ks. Gabryła łączą w sobie dorobek naukowy nowych czasów z niezmiennymi zasadami filozofji wieczystej« (str. 73). A czy taki np. sąd o Kazimierzu Twardowskim: »O ile jaka teza wydaje mu się oczywistą, przyjmuje ją bez względu na to, skąd przyszła, jeśli nieuzasadnioną i niejasną, odrzuca, nie troszcząc się o jej pochodzenie« (str. 64), — czy nie jest banalnym frazesem? czy też nieuzasadnionych i niejasnych nie odrzuca każdy wogóle filozof i każdy wogóle jasny umysł (a cóż dopiero tak wyjątkowo jasny, jak Twardowski)? Co za szkoda, że się ks. Kwiatkowski nie wzorował na Twardowskim w odrzucaniu tego, co nieuzasadnione: nie powtarzałby za Straszewskim pustych frazesów.

Niektóre frazesy autora tłumaczą się jednak nie tylko predylekcją Straszewskiego do wygłaszania pustych słów, ale także, nazywając rzecz po imieniu, ignorancją, jak np. niezgodny z prawdą frazes, że w Bardzie polskim Czartoryskiego i w Trenach Morelowskiego są już preludja mesjanizmu (str. 42) i że w obydwu tych utworach zawiera się myśl, iż naród polski jest »do wyższych... przeznaczony celów«. A gdyby ks. Kwiatkowski przestudjował dokładnie gruntowną monografię Harasska o Gołuchowskim, to, mówiąc o tym myślicielu, nie uderzyłby zapewne w ton tak górny (str. 38); gdyby znał studjum Ujejskiego O cenę

absolutu, to prawdopodobnie obniżyłby zachwyt Straszewskiego dla Hoene-Wrońskiego (str. 33—37); gdyby czytał studjum Kołaczkowskiego o estetyce Kremiera, toby go nie poczytywał za poprzednika Taine'a (str. 51); gdyby wiedział, do jakich wniosków doszedł Chmaj w studjum De Spinoza a Bracia Polscy, możeby się nie wyrażał tak pogardliwie o arjanach (str. 16); gdyby zaś słyszał o rozprawie Ignacego Mysłickiego (Halperna) Jonston i De Spinoza, toby nie mógł w Historji filozofji polskiej pominąć dzieła Naturae constantia, które ma chyba troszeczkę większą wartość, niż np. Philosophia curiosa jezuitów Tylkowskiego (str. 17), której autor nie pomija.

Na karb ignorancji ks. Kwiatkowskiego położyć dalej należy jaskrawy, rzucający się w oczy brak proporcji w traktowaniu różnych myślicieli. Dostyć powiedzieć, że każdemu z »trzech wieszczów«, a i Norwidowi także, poświęcił więcej miejsca niż Cieszkowskiemu i Trentowskiemu. O tak wybitnych, a nawet znakomitych myślicielach polskich, jak Abramowski i Dawid, — są tylko wzmianki bibliograficzne, o takim zaś dyletancie, jak ks. Dębicki, albo o tak płytkim »myślicielu«, jak ks. Gabryl — dłuższe ustępy! Wyraźnie autor nie ma pojęcia o tem, kto to był Edward Abramowski, ani o tem, że Dawid jest autorem znakomitych studjów z dziedziny filozofji religji. Czy to nie wstyd? Nie zapomniał zato ks. Kwiatkowski o... księdzu Surowieckim, o którym nawet ks. Gabryl mówi, że był »nie tyle może(!) »filozofem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ile raczej apologetą«. Nie wiedzieć także poco i naco wpakował autor do Historji filozofji w Polsce Skargę za to tylko, że »w swych Kazaniach Sejmowych zdradza niezrównaną miłość ojczyzny i troskę o jej dobro« (str. 14): natomiast dzieło Libelta O miłości ojczyzny, które się wznosi do godności filozofji patriotyzmu, — pominął milczeniem.

Przemilcza także znakomitą rozprawę Jana Śniadeckiego O filozofji — albo znowu przez ignorancję, albo też (kto wie) świadomie i tendencyjnie: bo przecie w tej rozprawie, będącej wspaniałą obroną wolnej myśli ludzkiej, filozofji i wogóle nauki przeciwko bezmyślnemu wsteczniectwu, Śniadecki atakuje nie kogo innego, tylko jezuitów, których akademja połocka odegrała tak smutną rolę w historii myśli i kultury naszej! I wogóle tendencyjność, jak sztychło z worka, nieraz wyłazi z kompilacji ks. Kwiatkowskiego, zwłaszcza z jego niesprawiedliwych sądów o reformacji i o filozofji wieku oświeconego, tudzież z nadto pochlebnych sądów o filozofji neoscholastycznej, która, zdaniem autora, dąży do »prawdziwej filozofji« (str. 68).

Mniejsza jednak o tendencyjność. Nie ona sprawia, że kompilacja ks. Kwiatkowskiego jest wręcz skandalem naukowym, tylko, oprócz zamięłowania do pustych frazesów, ignorantia crassa: przytoczone jej dowody są tylko garsteczką, wyjętą z imponującej całości.

Ign. Chrzanowski.

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji.

Ks. Dr K. Kowalski. Podstawy filozofji. Gniezno 1930.

Prof. Dr A. Szeligowski. Józef Szeliga Bieliński, jego działalność i jego prace. Warszawa 1931.

Schalwa Nuzubidse. Philosophie und Weisheit. Ost-Europa Verlag. 1931.

Polskie Archiwum Psychologii. Kwartalnik. Warszawa.

— Tom III. N. 4. Stefan Baley. Uwagi w sprawie działalności psychologów szkolnych. — Marja Eysymottowa. Uwagi krytyczne dotyczące badania typów wyobrażeńowych. — Franciszka Baumgarten. Szemat do interpretacji zachowania się osoby badanej podczas próby pracy. — Głosy dyskusyjne i sprawozdawcze.

— Tom IV. N. 1. — Dr Fr. Banmgarten. Dzieci cudowne. — June E. Downey. Indywidualny test woli. — Ewa Rybiecka. Poglądy młodzieży akademickiej na sprawę koedukacji w szkole średniej. — Głosy dyskusyjne i sprawozdawcze.

Przegląd filozoficzny. Warszawa 1930.

— Rok 33. Zeszyt IV. — Odczyty polskie w Oxfordzie. — K. Górski. Zagadnienia etyczne w polskiej literaturze arjańskiej XVI w. — B. Kieszkowski. Giovanni Pico della Mirandola III. — Sprawozdania.

Revue philosophique. Paris. Alcan.

— 55^e Année N. 1 et 2. — Fr. Paulhan. Le Sens du rire. — Fr. Simiand. De l'experimentation en science économique positive. — A. Bassa. L'action scientifique. — R. Savoureux. Recherches sur la nature de l'acte et sur sa relation à l'expression.⁶ (fin.). — Analyses et comptes rendus.

— 56^e Année N. 3 et 4. — E. Levy. Construction sociale du Droit. — Ch. Blondel. Paul Lecène. — P. Lecène. Homo faber et homo loquens. — F. Gorphe. Les operations du jugement judiciaire. — M. Latour. Remarques sur le plaisir et la douleur. — Notes et discussions. — Revues critiques. — Analyses et Comptes Rendus.

Journal de Psychologie normale et pathologique. Paris. Alcan.

XXVII Année N. 9—10. — P. Villey. La persistance des images visuelles dans la cécité. — E. Minkowski. Les notions de distance

vécue et d'ampleur de la vie et leur application en psychopathologie. — M.-L. Wauthier. Observations et expériences sur la gourmandise. — Société de psychologie. — Notes et documents.

XXVIII Année N. 1 et 2. — H. Pieron. L'attention. — E. Pichon. Essai d'étude convergente des problèmes du temps. — Société de psychologie. — Notes et documents.

Rivista di Filosofia. Milano.

Anno XXII N. 1. — W. Lutosławski. Teoria a pratica della vita nazionale. — P. Martinetti. Il fondamento della religione secondo Rudolf Otto. — O. Capone Braga. L'Eraclitismo di Enesidemo. — Necrologio. — Note critiche — Recensioni.

Scientia. Revue internationale de synthèse scientifique. Milano.

Vol. XLIX, N. CCXXV—1. — W. de Sitter. The expanding Universe. — Ch. Fabry. L'ozone de la haute atmosphère. — R. H. Francé. Die Notwendigkeit einer funktionellen Untersuchung der Zell-anatomie. — S. De Sanctis. La regressione psichica.

Vol. XLIX, N. CCXXVI—2. — E. Persico. I raggi cosmici. — J. W. Gregory. Raised Beaches and Variations of Sea-Level. — A. Brachet. Le but et la méthode de l'embryologie causale. — K. Haushofer. Wandlungen in der politischen Geographie des Fernen Ostens.

Vol. XLIX, N. CCXXVII—3. — A. C. Gifford. The physical and chemical principles that underlie the Interpretation of Novae — Ph. Frank. Der Charakter der heutigen physikalischen Theorie — Ph. Layet-Lavergne. Les théories métaboliques et la théorie physico-chimique de la sexualité. — G. de Giuli. Galileo e Decartes.

The Journal of Philosophy. New York. City.

Volume No. 26. — A. Edel. Further on Good and its Structure. — Book Reviews. Journals and New. Books. Notes and News Index to Volume XXVII.

Volume XXVIII, No. 1. — Wm. E. Ritter. Science and Philosophy. — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVIII, No. 2. — Arthur E. Murphy. Mr. Lovejoy's Counter-Revolution I. — Book Reviews. Journals and News Books. Notes and News.

Volume XXVIII, No. 3. — Arthur E. Murphy. Mr. Lovejoy's Counter-Revolution II. — Book Reviews. Journals and News Books. Notes and News.

Volume XXVIII, No. 4. — Ernest Nagel. Report of the Thirtieth Annual Meeting of the Eastern Division of the American Philosophical Association. — H. W. Wright. Community as the Key to Evolution. — Book Reviews. Journals and New Books. Notes and News.

Volume XXVIII, No. 5. — Charles W. Morris. Mind in »Process and Reality«. — Book Reviews. Journals and News Books. Notes and News.

The Monist. A Quarterly Magazine. Chicago.

Vol. XLI, N. 1. — Henry Margenau. Causality and Modern

Physics. — Kurt E. Rosinger. A Realistic Study of the Foundations of Aesthetics. — Gustav Mueller. Value and Evaluation of Beauty. — M. E. Spencer. Spinoza and Nietzsche—A Comparison. — Everett W. Hall. Bernard Bosanquet on the Physical and the Logical Idea. — Edward O. Sisson. A Preface to Logic. — John B. Kent. Discussion: Dr Hasan's Direct Realism. — Some Recent Books.

Logos. Organo della Biblioteca filozofica di Palermo.

Anno XII. Fasc. 4. — M. Fontana. Il commento aisalmi di Gilberto della Porrée. — H. Dingler. Sopoia un metodo filozofico esatto applicabile anche alla fisica. — E. Catalano. Il naturalismo et l'individualismo di F. Bacone. — Recensioni.

Grundwissenschaft. Philosophische Zeitschrift des Johannes-Rehmke-Gesellschaft.

Bd. 10. — Johanes Rehmke† — Georg Fuchs. Wirkliches und Bewusstgehabtes. — Dimitri Michaltschew. Die herkömmliche Logik in neuer Beleuchtung. — Fritz Sander. Die Pflicht. Beurteilungen. — Auseinandersetzungen. — Besprechungen.

Psychotechnika. Kwartalnik. Rok IV. N. 4. Warszawa.

Wiedza i Życie. Miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy. N. 1, 2. Warszawa 1931.

Sprawy Szkolne. Kwartalnik. Rok VI. N. 4. Warszawa 1930.

Oświata Polska. Rok VII. N. 4. Warszawa 1930.

Przegląd Współczesny. Miesięcznik. Rok X. N. 105, 106, Kraków 1931.

Przegląd Polityczny. Miesięcznik. Tom XIV. Zeszyt 1, 2, 3. Warszawa 1931.

Ruch Słowiański. Rok III. N. 8, 9, 10. Lwów 1930.

Miesięcznik literacki. N. 14, 15, 16. Warszawa 1931.

Ateneum Kapałskie. Miesięcznik. Zeszyt 1, 2. Włocławek 1931.

Prawo Życia. Kwartalnik. Rok II. N. 1, 2. Warszawa.

Nasza Walka. Miesięcznik socjalistyczny. Zeszyt 1, 2, 3. Warszawa 1931.

A. Dryjski.

Współczesne teorie podświadomości.

(Ciąg dalszy).

b) Teorje patologiczne.

(Janet, Grasset, Sidis, M. Prince).

Świadomość, według Piotra Janeta¹, nie informuje nas o wszystkich wydarzeniach, jakie zachodzą w psychice. Jest to prawda dzisiaj ogólnie znana i kto ją odrzuca, temu badania psychologiczne nastroczają wiele trudności. Psychologja bowiem musi dążyć do określenia zjawiska psychicznego niezależnie od świadomości. Ta ostatnia może się dołączyć, lecz fakt ps. jako taki istnieje także bez niej². Stanowisko Janeta w sprawie podświadomych procesów ps. jest ściśle naukowe, t. zn. że nie próbuje on poznać tych przebiegów w ich rzeczywistości absolutnej, lecz zadowalnia się opisem materiału zebranego, jego klasyfikacją i sformu-

¹ P. Janet, *L'Automatisme psychologique*, str. 4. Z wcześniejszych prac tegoż autora zasługują na uwagę: *Les actes inconscients et le dédoublement de la personnalité pendant le somnambulisme provoqué* (*Revue philos.* 1886, grudzień) i *L'Anesthésie systématisée et la dissociation des phénomènes psychiques* (tamże, 1887, maj).

² „...»Le fait psychologique peut déjà se définir, même si on ne parle pas de conscience du tout. Le fait ps., c'est la conduite de l'être vivant, conduite extérieure et non intérieure. C'est l'ensemble des mouvements, des actions, des paroles, de tout ce qu'il peut faire, qui est extérieurement perceptible, qui sort de son organisme, qui atteint les objets extérieurs. Cette définition du fait ps., »la conduite extérieure d'un être vivant«, reste toujours bonne, quelle que soit l'idée qu'on se fasse de la conscience«. P. Janet, *L'Évolution psychologique de la personnalité*, Paris, Chahine, 1929, str. 135—136.

lowaniem pewnych praw, rządzących zjawiskami wspomnianymi. Na specjalną uwagę w jego pracach zasługuje ta okoliczność, że wyjaśnienia swoje podaje w terminach psychologicznych.

Większość psychologów określa wrażenie jako zjawisko proste, zachodzące w naszym »ja«. Pogląd ten uważa on za metafizyczny. Z punktu widzenia psychologii nic nam nie przeszkadza przyjąć istnienia wrażeń samoistnych, bez »ja«, gdyż to ostatnie nie jest jakimś bytem samym w sobie, przyczyną sprawczą wrażeń, lecz tylko ideą, która im towarzyszy w większości wypadków. Innymi słowy procesy widzenia, słyszenia i t. p. mogą mieć miejsce, chociaż nikt nie mówi »ja widzę«, »ja słyszę« i t. d. Z tego stanowiska każdy akt percepcji przechodzi jakby przez dwie fazy: najpierw powstaje szereg wrażeń, które można nazwać elementarnymi lub podświadomymi. Ich cechą zasadniczą jest to, że posiadają charakter ps., pomimo że zachodzą bez wiedzy naszej jaźni. Wrażenia elementarne łączą się w pewne zespoły, a następnie — w różnych przypadkach poszczególnych — syntetyzują się z osobowością. Dopiero kiedy nastąpi tego rodzaju asymilacja — faza druga —, stanowiąca t. zw. percepcję osobową, wtedy możemy powiedzieć »ja widzę«, »słyszę« i t. d.

Percepcja osobowa jest przejawem syntezy aktywnej¹, która drogą ustawicznych wysiłków wprowadza, że się tak wyrażę, elementarne procesy ps. do jaźni naszej. Stopień ten osiąga jednak niewielką ilość wrażeń przez nas otrzymywanych, reszta zaś pozostaje pod progiem świadomości. Stamtąd promieniuje ona w sferę świadomości, a nawet odgrywa niemałą rolę w życiu różnych jednostek.

Zdolność do takiej syntezy może się zmieniać — zmniejszyć lub zwiększyć — pod wpływem rozmaitych okoliczności życiowych. W histerji np. jest ona stale zmniejszona, co stanowi właśnie cechę charakterystyczną tej choroby. Następstwem

¹ Świadomość, powiada Janet, »est avant tout une activité de synthèse qui réunit des phénomènes donnés plus ou moins nombreux en un phénomène nouveau différent des éléments. C'est là une véritable création... Automatisme... str. 483. Z powyższego widzimy, że świadomość dla niego jest ważnym czynnikiem życiowym, a nie epifenomenem.

takiego stanu rzeczy jest fakt, że znaczna część elementów ps., przenikających normalnie w pole świadomości, nie jest w stanie przekroczyć teraz jej progu (zwężenie pola świadomości), innemi słowy psychika ulega wtedy dysocjacji, dezagregacji. Dysocjację mianowicie powoduje przyrodzona lub nabyta w ciągu życia słabość funkcji syntezy ps., dzięki czemu różne elementy odszczepione skupiają się, krystalizują około nowych centrów — podświadomych¹. Sprawa przedstawia się tak, jak gdyby pewne wrażenia i wyobrażenia odszczepiły się od głównego prądu świadomości, stały się odeń całkiem niezależne, nie przestając jednak rozwijać się w ciągu dalszym. A należy pamiętać, że zjawiska podświadome są bardzo zachłanne, t. zn. że kosztem innych faktów ps. dążą one do powiększenia swego stanu posiadania². W ten sposób powstają nowe syntezy o różnym stopniu złożoności i charakterze autonomicznym. Cechą zatem istotną dezagregacji jest rozpad duszy na dwa (lub więcej!) szeregi zjawisk: jeden z nich stanowi osobowość zwykłą, drugi — podświadomy — łączy się w zespoły, które w warunkach odpowiednich mogą rozwinąć się w osobowość wtórną, niezależną i różną pod wieloma względami od tamtej.

Dysocjacja świadomości powstaje niekiedy stopniowo i to daje nam możność obserwowania różnych jej stopni. Gdy jest niezupełna, osobnik wie, że chodzi, mówi i t. p., lecz czynnościom powyższym towarzyszy uczucie automatyzmu. Osobnik taki mówi np.: »nie ja działałam, widzę tylko, że jestem czynny«; gdy mówi, słyszy dźwięki słów wymawianych, lecz dodaje: »to ktoś inny mówi, jakaś machina za mnie gada. Jestem czemś w rodzaju pajaca albo kaczki Vaucansona i dziwię się, że ten automat tak poprawnie funkcjonuje«³.

¹ »C'est une faiblesse de la synthèse psychologique qui laisse les idées se désagréger et se grouper autour de plusieurs centres différents; ...la désagrégation n'est pas une excitation, c'est une dépression et une faiblesse«. Jest to, jak powiada, »état de misère psychologique«. Automatismes... str. 452—454.

² Zobacz jego *Névroses et idées fixes*. Paris, 1898, tom I, str. 178.

³ Mowa jest o pacjencie Janeta, który objawiał zaburzenie umysłowe, zwane depersonalizacją. *Journal de psychologie nor. et path.*,

Poczucie działania automatycznego jest właśnie wynikiem rozszczepienia pomiędzy jaźnią a pewnymi ideami i wywołaniami przez nie czynnościami. W przypadku cytowanym jednostka uświadamia sobie jeszcze swe czynności i doznania, lecz nie uważa ich już za swoje. Kiedy jednak proces rozszczepienia posunie się dalej, nie mówi ona wtedy: »to nie ja mówię«, »myślę«, »czynię«..., lecz poprostu nie wie, że coś robi, nie doznaje wrażeń określonej kategorii i t. p. Dysocjacja w danym razie jest zupełna, t. zn. idee odszczepione i towarzyszące im czynności nie wchodzi już w pole świadomości — są podświadome. Oba rodzaje dysocjacji mogą zachodzić naprzemiennie u jednej i tej samej osoby i przypadki takie są najbardziej pouczające¹. Pierwszy rodzaj ma zwykle miejsce w psychastenji, drugi — hysterji. Jeżeli np. histeryczka, dotknięta anestezją ręki, nie odczuwa świadomie naszych dotknięć i ukłuć, a jednak zapomocą pisma automatycznego lub w stanie hipnozy zdaje nam dokładnie sprawę, cośmy z jej ręką robili, to czyż fakt taki nie jest dowodem, że doznania powyższe zostały zarejestrowane w podświadomości? Czyż nie mamy prawa powiedzieć, że, podobnie jak w psychastenji, wrażenia otrzymane istnieją, tylko że osobowość świadoma nic o nich już nie wie?

Produkty tego rodzaju dysocjacji nazwał on właśnie podświadomością, która z jego stanowiska oznacza tylko nową formę choroby osobowości.

Postaci zaczątkowe procesów podświadomych najlepiej jest badać w katalepsji. Wrażenia i obrazy, które powstają wtedy, mogą się kojarzyć i wywoływać wzajemnie, lecz bez udziału naszego »ja«. Psychika kataleptyka posiada charakter bezjaźniowy. Jest on zdolny do percepcji wrażeń, niezdolny — do ich przeróbki ideacyjnej; słyszy, lecz nie rozumie tego, co słyszy. Jest to świadomość pozbawiona władzy

1908, str. 514—516. (Vaucanson, mechanik francuski z XVIII w. Konstrukował on między innymi różne automaty, które naśladowały istoty żywe).

¹ Porównaj Janeta, *L'Évolution psychologique de la personnalité*, str. 149—151.

sądzenia, jednym słowem inteligencji¹. W somnambuliźmie sprawa przedstawia się już inaczej, gdyż w tym stanie tworzy się mniej lub więcej rozwinięta osobowość wtórna, a u histeryczek niekiedy pełniejsza i bardziej samodzielna niż na jawie.

Wnioski swoje na strukturę i funkcje podświadomości oparł Janet głównie na badaniach osób histerycznych. Sferę podświadomą, jak zauważyliśmy, stanowią dla niego te elementy, które odszczypiły się od syntezy normalnej, są to więc, że tak powiem, resztki, wartości drugorzędne życia psychicznego. Rozróżnia on bowiem dwie zasadnicze funkcje ducha: syntezę, dzięki której osobnik przystosowuje się do nowych, coraz bardziej skomplikowanych wydarzeń życia² i automatyzm, czyli powtórzenie, reprodukcję syntez poprzednich. Automatyzm, mówi Janet, nie stwarza nowych syntez: jest on tylko przejawem syntez, które powstały, gdy psyche osobnika była w stanie zdrowia i siły. Syntezy powyższe nie giną, lecz trwają, zachowują swoją jedność i elementy poprzednio zdobyte. U osób normalnych obie funkcje współpracują mniej lub więcej harmonijnie, dopiero w różnych chorobach, np. psychastenji, hysterji i t. p. automatyzm bierze górę nad czynnościami syntetycznymi. Ponieważ nie tworzy on nic nowego, lecz korzysta tylko z syntez poprzednio zdobytych, więc i podświadomość, którą Janet utożsamia z automatyzmem, jest gatunkowo niższa od świadomości. Twórczą, w sensie ogólnie przyjętym, jest tylko ta ostatnia; tamta powtarza, a co najwyżej uzupełnia niektóre elementy brakujące, lecz »w porządku i sposobem niezbędnym do odtworzenia całości pierwotnej«³. Podświadomość jest dla niego, że użyję słów Grasseta, psychizmem niższym.

Grasset⁴ starał się sprecyzować i uzupełnić poglądy

¹ »La conscience, powiada, peut exister sans aucun jugement, c'est à dire sans intelligence«. *Automatisme*, str. 38.

² Zobacz o »tension psychologique« i »fonction du réel«: *Obsessions et psychasténie* 1903, I, str. 476; *Les névroses*, 1909 str. 358 i nast.; *La tension psychologique et ses oscillations*. G. Dumas, *Traité de psychologie*, 1923, tom I str. 919—952.

³ Janet, *Automatisme*, str. 485.

⁴ Grasset, *Le psychisme inférieur*, Paris, wyd. 2-gie, 1913; Intro-

Janeta. Dzieli on psychizm na wyższy (osobowość normalna) i niższy (podświadomość, automatyzm). Pierwszy nazywa schematycznie centrum O, drugi — polygonem. W warunkach normalnych oba psychizmy dopełniają się wzajemnie, lecz pod wpływem dysocjacji polygon zaczyna działać na swoją rękę — bez wiedzy i woli centrum O. Grasset podkreśla, że dysocjacja tego rodzaju może zachodzić w stanach zwykłych (sen, roztargnienie), ekstrasfizjologicznych (hipnoza, trans medjów) i wyraźnie patologicznych.

Działalność autonomiczna polygonu posiada różny charakter: na stopniu najniższym polygon przekazuje tylko pobudzenia otrzymane centrom ruchowym. W danym wypadku (np. w katalepsji) osobnik naśladuje bezmyślnie ruchy, które spostrzega, zachowuje postawę otrzymaną i t. p. Stopień wyższy stanowią takie formy aktywności automatycznej, kiedy polygon przerabia elementy wrażeniowe na wykładniki pojęciowe, przekazując jednocześnie pobudzenia różnym ośrodkom ruchowym lub czuciowym. Dajemy np. osobnikowi, znajdującemu się w hipnozie, sugestję słowną. Polygon musi najpierw sugestję taką zrozumieć, a dopiero wtedy realizuje ją pod odpowiednią formą halucynacyjną lub ruchową. Poziom najwyższy działalności polygonalnej dotyczy postaci, które wykazują pierwiastki twórcze. Są to więc produkty twórczości we śnie, somnambuliźmie, transie medjumicznym i t. p.

Wyobraźnia polygonalna, zdaniem Grasseta, pomimo że jej wytwory budzą czasami zdumienie, jak to np. miało miejsce w twórczości podświadomej Heleny Smith¹, ustępuje pod względem inwencyjności wyobraźni świadomej. Polygon, pozostawiony samemu sobie, objawia niekiedy dużo energii, lecz tworzy tylko pozornie rzeczy nowe. Jego cechą charakterystyczną jest alogiczność. Tak np. somnambulik chodzi wprawdzie po dachu, co jest rzeczą trudną, wymagającą koordynacji wielu grup mięśniowych, lecz czynność ta nie posiada charakteru rozumnego². Grasset

duction physiologique à l'étude de la philosophie, Alcan, 1910; L'Hypnotisme et la suggestion, Paris, wyd. 3 i 4, Doin.

¹ Zobacz niżej o Flournoy, gdzie są wymienione jego prace.

² ...»Dans tous les cas où le polygone émancipé est réellement ré-

powtarza za Janetem: »l'automatisme ne crée pas de synthèses nouvelles, il n'est que la manifestation des synthèses qui ont déjà été organisées à un moment où l'esprit était plus puissant«.

Do tej samej grupy, co Janet i Grasset, możemy zaliczyć także dwóch wybitnych psychopatologów amerykańskich — B. Sidisa i M. Prince'a.

Sidis oparł swoje wywody o podświadomości na materiale, zaczerpniętym głównie z badań nad sugestją hipnotyczną. Fakty pamięci hipnotycznej, powiada¹, stwierdzają ponad wszelką wątpliwość naturę psychiczną podświadomości. Czy może np., pyta on, teoria cerebracji nieświadomej objaśnić amnezję, poddaną w hipnozie? Hipnotyzujemy kogoś. Przeprowadzamy go w stanie hipnozy przez mnóstwo scen i przeżyć, poczem hipnotyzer poddaje sugestję, że po przebudzeniu się osoba dana zapomni o wszystkim. Kiedy po obudzeniu się z hipnozy jednostka nie może sobie nic przypomnieć, eksperymentator kładzie swoją rękę na jej czole i powiada: teraz pan (pani) wszystko pamięta. Pamięć rzeczy przeżytych wraca z taką szybkością i dokładnością, że budzi w nas podziw. Sugestia była dana w formie ogólnej. Czy cerebracja nieświadoma może rozumieć także ogólne nakazy (sugestje) i wypełniać je? Oczywiście nie. Nie jest ona także w stanie wytlumaczyć pisma automatycznego, a przynajmniej niektórych jego form. Osobnik np., gdy pisze automatycznie, posiada czasami ogólne pojęcie o tem, co pisze, a zgodnie z teorią cerebracji nieświadomej tej właśnie wiadomości ogólnej być nie powinno.

Odrzucając koncepcję cerebracji nieświadomej, jako nie wytrzymującą krytyki, przechodzi on do zagadnienia świadomości: próbuje oznaczyć »stopnie czyli typy świadomości i samowiedzy«:²

1. Stopień najniższy tworzy świadomość niesyn-

duit à ses seules forces: toutes les fois que l'imagination polygonale est lâchée, elle est vraiment la »folle du logis«, »maîtresse d'erreur ou de fausseté...» Psychisme, str. 271.

¹ B. Sidis, Psychology of suggestion, N-Y, 1898 (i wyd. nast.) rozdz. XI.

² B. Sidis, tamże, rozdz. XIX.

tetyczna. W typie powyższym niema łączności i syntezy pomiędzy różnemi, poszczególnemi elementami ps., a wskutek tego niema pamięci i poznawania rzeczy. Ten typ, jak sądzi Sidis, posiadają prawdopodobnie przedstawiciele niższych kręgowców.

2. Drugi, wyższy stopień tworzy świadomość syntetyczna. Synteza poprzednich momentów ps. w każdym momencie aktualnym już istnieje, lecz niema jeszcze poznawania. Innemi słowy, poprzednie wydarzenia ps. są odtwarzane w świadomości momentu danego (pamięć obiektywna), lecz jednostka nie poznaje ich jako swoje — brak jest strony podmiotowej pamięci, czyli projekcji momentu obecnego w przeszłość subiektywną. Typ ten nie posiada samowiedzy i osobowości, tworzy on tak zw. świadomość instynktową.

3. Kategorję trzecią stanowi świadomość poznająca. Tutaj mamy już pamięć obiektywną i subiektywną, niema jednak samowiedzy, a zatem i osobowości. Świadomością taką obdarzone są prawdopodobnie kręgowce wyższe.

4. Stopień czwarty — to samowiedza niesyntetyczna. Świadomość tego rodzaju można rozpatrywać jako szereg luźnych i niestałych osobowości. Tożsamość osobowości jeszcze nie istnieje w danym wypadku.

5. Formą piątą jest samowiedza syntetyczna. Obecnie każde przeżycie poprzednie może być włączone i zasymilowane przez aktualny moment samowiedzy. Świadomość tego typu jest udziałem człowieka normalnego.

6. Najwyższą kategorję świadomości tworzy wieczny moment samowiedzy. W tej postaci samowiedzy niema szeregu — jest tylko jeden moment. Niema również pamięci i tożsamości osobowości: są one niepotrzebne, gdyż brakuje dla syntezy szeregów poprzednich. »Tę formę samowiedzy«, powiada Sidis, »można rozpatrywać jako czysty typ osobowości, jako osobowość doskonałą«. Dodaje on jednak, że typ powyższy uważa za całkiem hipotetyczny i przytoczył go dlatego, żeby lepiej uwypuklić istotę osobowości.

W każdym osobniku istnieją dwa »ja«: jedno świadome, czuwające (waking), drugie — podświadome (subwaking). To ostatnie nie tworzy osobowości zupełnej — jest ono tylko »formą życia duchowego« i jako takie może stanowić jeden

z trzech pierwszych typów świadomości. Tak mówi na początku rozdziału XX swej pracy. Nie jest jednak zgodny z samym sobą, gdyż nieco wyżej (rozdz. XII) pisał, że podświadomość odznacza się czasami wysoką organizacją, zdolną do samowiedzy. »Ja podświadome«, mówi, »gdy osiągnie stopień samowiedzy, osobowości, może się do tego stopnia zróżniczkować, że prowadzi żywot całkiem niezależny od osobowości normalnej«. Jako przykład tego rodzaju autonomji »ja« podaje przypadek rozszczepienia świadomości u pewnego kaznodziei amerykańskiego, Ansela Bourne'a¹.

Pomijając jednak ten brak konsekwencji, zapatrywania Sidisa² na charakter podświadomości można pokrótce ująć sposobem następującym: »Ja« podświadome cechuje nadzwyczajna plastyczność — możemy z niego zrobić wszystko, co nam się podoba. Jest ono »kameleonem«, »efemerydą«. Osobowości nie posiada, »jest bezosobowe, pamięta jednak o wszystkich osobowościach, w jakie się wcielało..«. Jeżeli w niektórych przypadkach osiągnie stopień samowiedzy i skryształizuje się w osobowość, osobowość ta nie posiada zarysów wyraźnych i dąży natychmiast do własnej zagłady. Z przyrody swej jest ono głupie, pozbawione wszelkiego krytycyzmu: rządzą nim tylko prawa asocjacji przez styczność. »Ja« podświadome nie posiada moralności:

¹ Ansel Bourne, kaznodzieja wędrowny jednej z sekt amerykańskich, wziął 17 stycznia 1887 r. z banku w Providence 551 dolarów, wsiadł do omnibusu i tego dnia nie powrócił już do domu. W Norristown 14 marca tegoż roku obudził się z rana osobnik, nazywający siebie A. J. Brown i w przestrchu prosił sąsiadów, aby mu powiedzieli, gdzie jest. Sześć tygodni temu kupił on sobie mały sklepik w Norristown, napelnił go przyborami piśmiennymi, cukierkami i t. d. i prowadził spokojnie handel, nie wydając się nikomu dziwnym, a tem bardziej nienormalnym. Teraz powiada, że nazywa się Ansel Bourne, że nie zna Norristown, o sklepie nic nie wie i że pamięta tylko, — co wydaje mu się jakby było dnia poprzedniego — że wziął pieniądze z banku. Na uwagę zasługuje między innemi w tym wypadku okoliczność, że A. Bourne nigdy w życiu nie miał żadnej łączności z handlem.

Przypadek powyższy jest opisany dokładnie przez Hodgsona w *Proceedings S. P. R.*, 1891 i u Jamesa, *Principles of psychology* t. I-szy, str. 391—393.

² Zobacz także B. Sidis and S. P. Goodhardt, *Multiple Personality*, London, 1905.

ukradnie bez wahania, otruje, zabije swych najlepszych przyjaciół, jednym słowem, żadne względy społeczne i moralne nie istnieją dla niego.

Morton Prince sądzi, że świadomość, niezależnie od tego, czy jest prosta lub złożona, znajduje się w ścisłej łączności z nieokreśloną wprost ilością różnych kompleksów fizjologicznych mózgu. Nie określając, jakie mianowicie kompleksy warunkują w danym momencie świadomość osobową, mamy prawo zapytać, dlaczego musimy koniecznie uświadamiać sobie wszystkie stany psychiczne, łączące się z funkcjami poszczególnych grup mózgowych. Czy przypuszczenie takie nie wydaje się wprost naiwne? Bardziej prawdopodobna jest hipoteza, według której procesy mózgowe, zachodzące poza głównym systemem przebiegów korowych, mogą warunkować nieświadome stany duchowe, czyli świadomość bez samowiedzy. Ta ostatnia nie jest bowiem elementem koniecznym świadomości.

Największą trudność dla psychologów, którzy nie chcą uznać koncepcji psychologicznej podświadomości, stanowi fakt, że nie są oni w stanie zrozumieć, jak mogą istnieć stany ps. nieświadome. Centralnym więc punktem całego zagadnienia kryptopsychiki jest sprawa możliwości istnienia samodzielnego idej odszczepionych. Należy jednak podkreślić na samym wstępie, że dysocjacja i aktywność samorzutna elementów odszczepionych nie znaczą jeszcze, że idee powyższe muszą posiadać charakter bezwiedny. Pogląd taki jest dzisiaj za ciasny: aktywnie przejawiające się idee odszczepione mogą być w jednym wypadku bezwiedne, w innym — świadome. Cechą bowiem pierwotną i podstawowem prawem nieświadomości jest dysocjacja funkcjonalna i automatyzm elementów odszczepionych. Już z tych względów proponuje M. Prince nie używać terminu »podświadomy«, tylko — »współświadomy« (*coconscious*). Ten ostatni wydaje mu się jeszcze i dlatego bardziej odpowiedni, że primo wyraża stan współdziałania ze strony świadomości wtórnej; secundo, przyjmując go, unikniemy nieporozumień, jakie powoduje termin tradycyjny.

M. Prince proponuje również nie używać zwrotów »double«, »multiple personality«, gdyż każda osobowość

wtórna jest tylko częścią »ja« normalnego. Innemi słowy, żadna z tych osobowości nie reprezentuje całokształtu życia duchowego jednostki, wobec czego należy mówić raczej o osobowości rozszczepionej. Dyssocjacja funkcjonalna osobowości może posiadać różne stopnie. Formy stosunkowo najprostsze elementów odszczepionych, które zsyntetyzowały się w pewną całość, zaznaczają się zapomocą różnych czynności automatycznych, a szczególnie pisma automatycznego. W hipnozie, w transie medjumicznym elementy powyższe tworzą już mniej lub więcej określoną osobowość, istnienie jej ograniczone jest jednak do danego seansu. Rozwój podświadomości osiąga stopień najwyższy w takich wypadkach, jak Felida X. Azama, Ludwik Vivé¹, u którego zaobserwowano aż 6 różnych »osobowości«, p. Beauchamp i t. p. M. Prince napisał świetne studjum² o zmianach osobowości u tej ostatniej. Osobowość p. Beauchamp³ wskutek szoku, jakiego doznała, uległa rozszczepieniu. Powstały cztery różne osobowości, z których pierwszą (B I) autor nazywa »świętą«, trzecią (B III) — »djabłem« (B III nazywała się z początku »Chris«, później — »Sally«), czwartą (B IV) — »kobietą« (Sally nazwała ją idjotką). B II wyrażała tylko stan ps. p. Beauchamp w hipnozie i nie posiadała specjalnej nazwy.

B I była prawdomówna, powściągliwa, dumna i posiadała wszystkie stygmaty hysterji: abulję, podatność do sugestji, zwężenie pola świadomości i t. p. Stan zdrowia tej osobowości był najgorszy. B II posiadała mniej więcej takie same cechy, co B I, lecz odznaczała się brakiem powściągliwości. B IV była uosobieniem egoizmu, lekkomyślności, kokietterji. Pod względem zdrowotnym przewyższała B I, to zn. była zdolna do wysiłków fizycznych i umysłowych. Największe jednak zainteresowanie budziła B III: samodzielna, oporna na wszelkie sugestje, wesoła, złośliwa, wolna od cierpień, choroby i wprost nieustrudzona. Eksperymenty wykazały, że istniała ona współrzędnie z B I, wobec czego M.

¹ Zobacz Bourru et Burot, *Les Variations de la personnalité*, Paris, 1888.

² M. Prince, *The dissociation of a personality*, Boston, Turner 1905.

³ Studentka uniwersytetu, lat 23, neurasteniczka i hysteryczna.

Prince nazywa ją także podświadomością, »ja« podświadomością¹. Zaznacza on przytem, że jednym z najbardziej palących zagadnień psychologii współczesnej jest właśnie problem, jaką rolę odgrywają stany podświadome (współświadome) w normalnem życiu duchowem człowieka.

Moje przekonanie, powiada tenże psycholog², że inni ludzie myślą tak jak ja, opiera się na obserwacji, że czyny ich są podobne do moich, t. zn. posiadają w różnych przypadkach poszczególnych taki sam charakter celowy i rozumny jak moje. Analizując niektóre czynności automatyczne (a przedewszystkiem pismo aut.), spostrzegamy, że odznaczają się one takimi samymi właściwościami, co i dowolne. Zachodzą tylko bezwiednie i to nie zawsze. Ponieważ w obu przypadkach posiadamy dane (przedmiotowe!) jednakowe, możemy śmiało utrzymywać, że jedno i drugie są uwarunkowane procesami psychicznymi. W najbardziej rozwiniętych formach pisma automatycznego umysł osobnika jest zupełnie normalny, pracuje bez zarzutu, gdy tymczasem ręka jego pisze rzeczy bardzo logiczne i skomplikowane. W ten sposób mamy świadomość N 1 i dane automatyczne, które pochodzą przypuszczalnie od świadomości N 2. U niektórych jednak osób świadomość N 1 zaczyna podczas pisma automatycznego stopniowo zanikać i wkońcu osobnik zasypia. Ręka jednak pisze w ciągu dalszym. Jeżeli zapytamy wtedy, co się stało ze świadomością N 1, świadomość N 2 odpowie — »zasnęła«. Innemi słowy świadomość N 1 zniknęła i pozostała tylko świadomość N 2. Ponieważ przejście od jednego stanu do drugiego odbywa się drogą nieuchwytnych gradacyj, musimy zgodzić się, że pismo autom. pochodzi w obu wypadkach od jednego i tego samego czynnika. Nie jesteśmy bowiem w stanie stwierdzić takiego momentu, kiedy można byłoby powiedzieć: »tu się kończy aktywność fizjologiczna i zaczyna psy-

¹ Jeszcze ciekawszy przypadek rozszczepienia osobowości opisał Dr Walter Prince w swej pracy *The Doris case of multiple personality* w *Am. P. S. P. R.* 1915 vol. IX.

² Zobacz artykuł Prince'a w pracy zbiorowej *Muensterberg and others, Subconscious phenomena*, Boston 1910, a także tegoż autora *The Unconscious*, N-Y. 1914.

chiczna (lub naodwrot). Fakt powyższy jest tem bardziej widoczny, że N 2 myśli całkiem samodzielnie i jego władze są niższe tylko w sferze działalności mięśniowej. Tak np. pismo autom. pani Verrall¹ składało się z oryginalnych wypracowań po łacinie i po grecku; czasami są to znowu rozumowania matematyczne lub mądre i dowcipne odpowiedzi na pytania postawione. Psycholog amerykański nie twierdzi jednak, że N 1 i N 2 posiadają identyczne zdolności umysłowe. Chce on tylko podkreślić, że N 2 (podświadomość, współświadomość) wykazuje taką samą różnorodność objawów, jak i osobowość normalna.

Interpretacja fizjologiczna zjawisk podświadomości natrafia, jego zdaniem, na większe trudności niż psychologiczna. Świadomość jest dla niego prosto »życiem wewnętrznem« funkcji mózgowych. Otóż wychodząc z tego założenia, wydaje się rzeczą mało prawdopodobną, aby wysoce złożonym procesom fizjologicznym, zdolnym przejawiać się jako »ja« samodzielne, posiadające własną umysłowość i niezależną wolę, nie towarzyszyły żadne idee. Tego rodzaju przypuszczenie jest mniej zrozumiałe niż nieświadome procesy psychiczne.

c) Dynamiczne teorie podświadomości.

(Flournoy, Freud, Jung).

Nazwą »podświadomość dynamiczna« oznaczamy te wszystkie formy aktywności kryptopsychicznej, które wywierają wpływ na naszą świadomość w warunkach zwykłych. W przeciwieństwie do automatyzmu² (podświadomość statyczna Janeta i in.), podświadomość dynamiczną cechuje swoboda skojarzeń i nowych kombinacji elementów, jednym słowem, mniej lub więcej określona twórczość duchowa.

Głównymi wyrazicielami tego poglądu na nieświadome życie duchowe jest Z. Freud (a także jego szkoła) i Th. Flournoy.

¹ Mrs. Verrall, On a series of automatic writings. P. S. P. R. 1906, Vol. 20, part. 53.

² Janet powiada, że automatyzm posiada dwie cechy: spontaniczność i ścisły determinizm »sans variations et sans caprices«. Zobacz jego *Automatisme psychologique*, Wstęp, str. 2.

Flournoy twierdzi, że podświadomość odznacza się charakterem aktywnym, twórczym i teleologicznym. Trzy momenty powyższe stanowią cechy główne jego teorii podświadomości.

Elementy podświadome nie pozostają, jego zdaniem, w stanie spoczynku, lecz ulegają ciągłym przeobrażeniom, dzięki czemu, przekraczając próg świadomości, otrzymują niekiedy postać dziwną, a nawet całkiem niezrozumiałą dla osobnika. Zaznacza on przytem, że sfery: świadoma i podświadoma nie są odgraniczone od siebie, lecz że między niemi istnieją stałe wymiany osmotyczne (*échanges osmotiques*).

Już na kongresie psychologicznym w Monachjum (1896) bronił on stanowiska, że twórczość podświadoma nie tylko nie ustępuje świadomej, lecz może ją nawet przerastać. Pod tym względem zbliża się on najbardziej do Myersa, ale w przeciwieństwie do niego nie traci gruntu pod nogami, t. j. stwierdza wyższość twórczości subliminalnej tam, gdzie tego wymagają okoliczności, lecz nie uogólnia faktu powyższego. Przeciwnie, podkreśla niejednokrotnie płytkość i nielogiczność wielu produkcji medjumicznych. Skłonny jest przytem uważać twórczość tego rodzaju za objaw regresji, aktywność niższych, archaicznych warstw duszy. Przykładem inwencyjności wyobraźni subliminalnej może być język marsyjski (t. zn. język, którym jakoby mówią ludzie na Marsie), stworzony w transie przez medjum Flournoy, p. Helenę Smith¹. Język powyższy jest coprawda podobny pod niektórymi względami do języka francuskiego², lecz jednocześnie różni się odeń w tym stopniu, iż wydaje się wątpliwem, aby świadomość p. H. S. mogła wymyśleć i przyswoić sobie coś podobnego w ciągu niespełna półtora

¹ Produkcje somnambuliczne p. H. Smith opisał Flournoy w swej pracy *Des Indes à la planète Mars. Étude sur un cas de somnambulisme avec glossolalie*. Genève, wyd. IV, 1900. Podobny »roman martien« wymyśliła, nie czytając książki Flournoy, pani Smead. Zobacz Hyslop, *La médiumnité de M-me Smead*. Annales des sciences psychiques, 1906.

² Flournoy powiada, że jest on tylko »un travestissement enfantin du français«.

roku¹. (Jej wyobraźnia podświadoma nie ograniczyła się tylko do stworzenia tego języka: pod wpływem krytyki, że jest on »zasadniczo« podobny do francuskiego, powstały nowe — ultramarsyjski i język mieszkańców planety Uranusa...).

Na szczególną uwagę zasługuje w systemie Flournoy moment teleologiczny podświadomości. Rozumie on przezeń fakt, że świadomość subliminalna jest źródłem pożytecznych dla osobnika czynności automatycznych, w odróżnieniu od takich bezużytecznych, a nawet szkodliwych automatyzmów, jak np. halucynacje pochodzenia alkoholicznego, przejawy epileptyczne i t. p.² Opiera się on w tym względzie na doświadczeniu życiowym, które niemal ustawicznie poucza nas o charakterze celowym podświadomości: wyobrażenia zapomniane, które zjawiają się w odpowiedniej chwili, sny pożyteczne, nagle *arrière-pensées* i t. p. (*»tout cela est de l'automatisme téléologique en menue monnaie...«*). Celowość twórczości podświadomej uwidocznia się ze szczególną wyrazistością w badaniach nad medjumizmem. Zadaniem jej jest uwolnić osobowość normalną od tych kompleksów, których wyładowanie uniemożliwiają osobnikowi w warunkach zwykłych względy społeczne, etyczne, i t. p. «Ja» wtórne jest następstwem konfliktu, jaki powstaje pomiędzy różnymi grupami dążności osobnika i wyraża właśnie tę część osobowości, która nie mogła

¹ Przytaczam dla przykładu fragment tego języka (dzieło cyt. 209):

modé	tatinée	cé	ké	mache	radziré	zé	tarvini	va
Mère	chérie,	je	ne	puis	prononcer	le	langage	où.
nini	nini	triménèni	ii	adzi	cé	zé	seïmiré	vétiche
nous	nous	compreñions	si	bien!	Je	le	comprends	cependant;
modé	inée	kévi	bérimir	m	hed	kévi	machiri	cé
mère	adorée,	quand	reviendra-t-il?	Quand	pourrai-je	te	parler	
ti	éstotiné	ni	bazée	animina	i	modé	cé	méi
de	ma	dernière	et	courte	existence?	O	mère,	je
						t'ai	bien	reconnue
								etc.

² »J'ai employé, powiada F., ailleurs le qualificatif de »téléologique« pour distinguer les phénomènes automatiques qui, dans leur utilité manifeste, portent l'empreinte de la finalité caractéristique de la vie, par opposition aux automatismes inutiles ou nuisibles, tels que les halucinations de l'alcoolisme, les crises d'épilepsie« etc. Automatisme téléologique antisuicide. Archives de psychologie, tom VII, 1908, str. 126—127.

rozwinąć się normalnie wskutek różnych przeciwieństw życiowych. Tak np. Leopold¹, który objawia się Helenie S. w transie, jest uosobieniem najskrytszych jej dążeń, tłumionych na jawie. Podobnie i Sivrouka, mąż fikcyjny Heleny (w transie) z cyklu hinduskiego², stanowi »transpozycję somnambuliczną« jej tkliwych uczuć względem Flournoy. Autor ten — zgodnie z Freudem — uważa kompleksy wyparte za punkt wyjścia podświadomości, czyli ośrodek życia somnambulicznego. Tutaj mogą one rozwijać się i stąd promieniują nazewnątrz pod różnemi postaciami: personifikacje, automatyzmy wyobrażeniowe, ruchowe i t. p. Wszystkie przejawy powyższe są swojego rodzaju oczyszczeniem (katharsis) duszy, co z łatwością można było sprawdzić na H. Smith: skoro przerywała praktyki spirytystyczne na czas dłuższy, zaczynała ulegać najróżnorodniejszemu automatyzmowi, gdy tymczasem w okresie seansów wszystkie zaburzenia powyższe ustawały³. Flournoy utrzymuje w ciągu dalszym, że przyczyną produkcji megalomaniacznego H. S. było uczucie niższości, niewystarczalności (sentiment d'insuffisance) i pod tym względem wyprzedził on zarówno Adlera, jak i Junga. Cykl królewski (utożsamienie H. S. w transie z Marją Antoniną) jest wspaniałym przykładem kompensacji. Jest to, jak powiada Flournoy, »revanche éphémère et chimérique de l'idéal sur le réel«.

Freud sądzi, że świadomość można uważać za swojego rodzaju narząd zmysłowy do postrzegania jakości psychicznych (»Das Bewusstsein.. das uns ein Sinnesorgan für die

¹ Flournoy, Des Indes... rozdz. IV, str. 75—114.

² Tamże, rozdz. VIII (Le Cycle hindou) str. 257—318; zobacz także rozdz. IX (Le Cycle royal).

³ »La pratique du spiritisme constituerait ainsi, dans certaines occasions, une soupape de sûreté, un canal de dérivation, ou une sorte d'assurance contre le risque d'autres troubles possibles«. Tamże sk. 320 (przypisek). W innym miejscu tejże pracy czytamy, że seansy »canalisaient en quelque sorte les flots de l'imagination subliminale et leur servent d'exutoires«.

Do poglądów Flournoy patrz również jego *Esprits et Médiums, Mélanges de métapsychique et de psychologie*. Genève. Kunding, 1911, a także pracę wcześniejszą: *Nouvelles observations sur un cas de somnambulisme avec glossolalie*. Genève, Eggimann, 1902.

Auffassung psychischer Qualitäten bedeutet...»), innemi słowy jej funkcje — to percepcja świata duchowego, którego natura rzeczywista, podobnie jak i świata zewnętrznego, jest nam nieznana¹. Chcąc więc rozwiązać zagadkę duszy, musimy zbadać nasamprzód, czy świadomość stanowi cechę istotną zjawisk ps. Otóż analiza np. marzeń sennych stanowczo temu przeczy. Wykazuje mianowicie, że pojęcie »psychiczny« ma zakres szerszy niż »świadomy«. Nie można zatem utożsamiać świadomości z życiem duchowem wogóle: stanowi ona tylko powierzchnię aparatu ps.

Wszystkie procesy duchowe są z początku nieświadome (»Jeder psychische Akt beginnt als unbewusster«): stopień świadomości osiągają tylko niektóre. Istnieją dwa rodzaje nieświadomych aktów duchowych. Jedne z nich nazywa Freud — za przykładem Fr. Ch. Krausego — przedświadomymi (vorbewusst), drugie — w ścisłym tego słowa znaczeniu nieświadomymi². Podział psychiki utajonej na przedświadomą i nieświadomą nie jest zjawiskiem pierwotnem, lecz dochodzi do skutku pod wpływem mechanizmu wyparcia. Zupełne rozgraniczenie tych dwu postaci nieświadomości następuje dopiero w okresie pokwitania³.

Psychoanaliza wprowadza do psychologii pojęcie instancyj, systemów, to też gdy badamy procesy duchowe z jej stanowiska, musimy oznaczyć w jakim systemie one przebiegają. Jest to tak zw. *topiczny*⁴ punkt widzenia. Każdy proces duchowy, jak była mowa, posiada w pierwszej fazie swego istnienia charakter nieświadomy, należy do systemu

¹ »Das Unbewusste, powiada, ist das eigentlich reale Psychische, und nach seiner inneren Natur so unbekannt wie das Reale der Aussenwelt und uns durch die Daten des Bewusstseins ebenso unvollständig gegeben wie die Aussenwelt durch die Angaben unserer Sinnesorgane«. Die Traumdeutung, 1909, str. 380.

² Termin »podświadomy« jest według Freuda niewłaściwy i prowadzący do błędów.

³ »Die Unterscheidung zwischen vorbewusster und unbewusster Tätigkeit ist keine primäre, sondern wird erst hergestellt, nach dem die »Abwehr« ins Spiel getreten ist«. Ges. Schriften, tom V, str. 439.

⁴ Oprócz topicznego odróżnia jeszcze Freud punkt widzenia dynamiczny i ekonomiczny. Badanie procesu ps. ze wszystkich trzech stanowisk nazywa on metapsychologicznem. Ges. Schriften, V, str. 497.

nieświadomości. Skoro w swym dalszym rozwoju zostanie wstrzymany przez siły, które Freud obejmuje terminem »cenzura«, przejście do systemu następnego, t. j. przedświadomości, będzie mu wzbronione. Jeżeli znowu przepuści go cenzura, otrzyma wolny wstęp — poprzez przedświadomość — do świadomości.

W systemie przedświadomym zachodzą takie procesy, które mogą uświadomić się w warunkach zwykłych, przy czem jedne z nich stają się świadomymi zupełnie łatwo, inne dopiero po zastosowaniu odpowiedniej pobudki skojarzeniowej. Należy jednocześnie nadmienić, że tutaj mają nieraz miejsce bardzo subtelne i skomplikowane przebiegi umysłowe, pomimo że nie przenikają one jeszcze do świadomości.

Nieświadomymi w ścisłym tego słowa znaczeniu są dopiero takie wyobrażenia, których osobnik nie jest w stanie przypomnieć sobie w warunkach zwykłych. Niemożność ich uświadomienia pochodzi stąd, że zostały one wyparte ze świadomości i wskutek dysocjacji nie mogą już do niej powrócić. Stać się to może tylko po zastosowaniu odpowiednich środków, takich np., jak sugestia (na jawie lub w hipnozie) albo psychanaliza.

Często się mówi, że jeżeli dane wyobrażenie jest nieświadome, znaczy to, iż nie posiada dostatecznej siły, aby przekroczyć próg świadomości. Pogląd taki jest słuszny tylko do pewnego stopnia, gdyż z punktu widzenia współczesnej psychologii niektóre wyobrażenia mogą posiadać duże nasilenie emocjonalne, innymi słowy, odgrywają w życiu osobnika poważną rolę, a jednak są nieświadome. Wynika to z ich charakteru patologicznego, dysocjacji. Powodując konflikty, które zakłócały równowagę duchową, uległy one wyparciu ze sfery świadomej. Dzięki tego rodzaju mechanizmowi ochronnemu, osobowość zaoszczędziła sobie wiele przykrości, lecz została jakby okrojona — część jej przeżyć pogrąża się w nieświadomość, skąd samodzielnie wydostać się już nie może.

Psychikę nieświadomą Freuda cechują przedewszystkiem dwa momenty: primo, składa się ona głównie z życzeń, poędów (*»das Unbewusste kann nichts als wünschen«*), które dążą ustawicznie do urzeczywistnienia pod postacią realną

lub imaginacją. Stąd charakter dynamiczny nieświadomości. Secundo, jest ona produktem mechanizmu wyparcia. »Nasze pojęcie nieświadomego«, mówi Freud, »wyprowadzamy z teorii wyparcia. To, co zostało wyparte, jest dla nas prototypem nieświadomego«. Nie należy jednak sądzić, że pojęcie nieświadomości, mimo że pochodzi z wyparcia, pokrywa się w zupełności z elementami wypartymi. »Prawdą jest«, powiada on, »iż wszystko, co zostało wyparte, jest nieświadome, lecz są także pierwiastki nieświadome, które nie uległy wyparciu. Część naszego »ja« i Bóg wie jaka ważna, może być również nieświadoma i jest nią z całą pewnością«. (podkr. m.). Ta nieświadoma część »ja« jest utajona nie w tem samym znaczeniu, co podświadomość., gdyż w przeciwnym razie nie natrafialibyśmy na takie duże trudności za każdym razem, gdy chcemy ją uczynić świadomą. Tym sposobem zmuszeni jesteśmy przyjąć trzeci rodzaj nieświadomego, który nie pochodzi z wyparcia¹.

Sprawę stosunku nieświadomości do »ja« możemy pokrótce nakreślić sposobem następującym:

System świadomości wytworzył się pod wpływem działań środowiska zewnętrznego. Z początku Freud utożsamiał »ja« ze świadomością, lecz następnie przyszedł do przekonania, że może ono posiadać także treści nieświadome. W ten sposób »ja« świadome stanowi właściwie tylko górną warstwę aparatu ps., tę mianowicie, która ulega wpływom świata zewnętrznego przy pomocy świadomości spostrzegającej (Wahrnehmungsbewusstsein, Wahrnehmungsich). Wszystkie inne elementy ps., w których to »ja« się pogrąża i zlewa swemi częściami dolnemi, głębszemi, nazwał on za przykładem Groddecka »Es« (»Ono«)².

»Ja« reprezentuje to, co zwykle nazywamy rozumem, »Ono« — namiętnością. Pierwsze kieruje się zasadą rzeczywistości, drugie — rozkoszy i według pierwotnego poglądu

¹ Freud, Das Ich und das Es. Wien 1923, str. 17.

² Patrz G. Groddeck, Das Buch vom Es. Inter. Psychoan. Verlag 1923. Groddeck poszedł w danym wypadku za przykładem Nietzschego, który używał terminu »Es« dla oznaczenia działającego w nas pierwiastka nieosobowego.

Freuda miało składać się z elementów wypartych. Było więc czemś niższem, a moralnem, a społecznem. Atoli z biegiem czasu przekonał się, że i w nieświadomem, w »Ono« istnieją pierwiastki, które mogą spełniać funkcje o wysokim poziomie etycznym i społecznym. Tutaj należy przede wszystkim opór nieświadomy, który, jak łatwo się domyśleć, nie pochodzi od kompleksów wypartych, gdyż one z natury swej dążą do uświadomienia. Praktyka psychanalityczna wykazała również, że są osoby, u których przejawia się swojego rodzaju uczucie winy nieświadomej (unbewusstes Schuldgefühl). Do tej samej kategorii zaliczyć można »nagle przebudzenie sumienia«, kiedy człowiek w stosunku do siebie zaczyna przejawiać nadzwyczajną surowość i t. d. W przypadkach powyższych »ja« świadome podporządkowuje się sile, działającej z głębin nieświadomości i posiadającej duże napięcie moralne, a czasami nawet hipermoralne. Tę wyższą stronę nieświadomości wyodrębnił on i nazwał jaźnią idealną, nad-ja (Ueber-Ich, Ich-Ideal). Powstaje ona w ciągu rozwoju osobnika ze współdziałania »Ja« i »Ono« i stanowi swojego rodzaju osad, wytworzony przez wpływy moralno-wychowawcze. »Ja« świadome znajduje się jakby pomiędzy dwoma żywiołami: z dołu, że się tak wyrażę, ciśnie nań »Ono« ze swemi namiętnościami, które powinno tłumić w imie zasady rzeczywistości; z góry — Nad-Jaźń, broniąca nakazów moralnych i społecznych. W ten sposób »Ja« świadome musi godzić interesy trzech walczących ze sobą sił: zasady rzeczywistości, zasady rozkoszy i nakazów moralnych.

Ogólnie rzecz biorąc, psychanalitycy utrzymują, że w skład psychiki nieświadomej wchodzi następujące elementy:

1. Wrażenia, które wskutek zbyt małej intensywności nie zdołały przekroczyć progu świadomości¹.
2. Wrażenia, przyjęte w roztargnieniu, niektóre odruchy i bezwiedne czynności automatyczne.
3. Wyobrażenia, które były świadome, lecz wskutek naturalnego zapomnienia przeszły do sfery nieświadomej.

¹ Wrażenia, zdaniem Freuda, mogą być świadome albo bezwiedne, lecz nigdy przedświadome.

4. Wyobrażenia wyparte ze świadomości, znajdujące się w stanie dysocjacji.

5. Stłumienia »pierwotne«, »prastłumienia«, t. zn. przeżycia, które nigdy nie zdołały przeniknąć do świadomości. Są to najważniejsze idee patogeniczne (Jones).

6. Popędy, stanowiące jądro psychiki nieświadomej¹. (Popęd określa Freud jako »psychiczną reprezentację« podniety, która stale działa i pochodzi ze źródeł wewnątrz-organicznych).

Składniki popędowe nieświadomości pochodzą z bardzo wczesnego dzieciństwa, gdyż proces tłumienia niektórych dążeń prymitywnych zaczyna się już prawdopodobnie w pierwszym roku życia. Te popędy stłumione posiadają charakter seksualny i odgrywają wybitną rolę w całym rozwoju późniejszym jednostki.

Uwzględniając stronę popędową nieświadomości, możemy powiedzieć, że odznacza się ona charakterem dynamicznym, instynktowym, wczesno-dziecięcym i seksualnym. Do wyżej zaznaczonych elementów należy jeszcze dołączyć pierwiastki, wysunięte na czoło w ostatniej fazie rozwoju poglądów Freuda na nieświadomość, t. j. nadjaźń jako wyraz nieświadomych nakazów moralnych i społecznych.

Psychika nieświadoma z tego stanowiska odznacza się jeszcze szeregiem specyficznych właściwości, a mianowicie:

1. Procesy nieświadome rządzą się tylko zasadą rozkoszy (Lustprinzip): ich los zależy wyłącznie od tego, jaką posiadają siłę.

2. Stosunki czasowe w tej sferze ducha nie istnieją: przeżycia najbardziej oddalone od siebie pod względem czasowym mogą tutaj łączyć się i stłaczać w nowe twory ps. Wysoce znamienne jest również i to, że procesy nieświadome nie ulegają zniszczeniu (»Im Unbewussten ist nichts zu Ende bringen, ist nichts vergangen oder vergessen«).

3. Kryteria moralne i logiczne nie posiadają w tej dziedzinie żadnej wartości. »Życzenia nieświadome są abso-

¹ »Das Kern des Unb. besteht aus Triebrepräsen-
tanten die ihre Besetzung abführen wollen, also aus Wunschregungen«. Należy pamiętać, że popędy, według niego, nie mogą być przedmiotem świadomości.

lutnie egocentryczne i zachowują się względem wszystkiego i wszystkich, najbardziej nawet ukochanych osób, z pełnym pogardy cynizmem* (Jones). Dla nieświadomego wszystko jest dozwolone. Negacja, wątpienie, stopnie prawdopodobieństwa w tej sferze nie istnieją, a wyobrażenia najbardziej niezgodne i sprzeczne mogą ze sobą zgodnie współistnieć.

4. Nieświadome procesy duchowe są całkiem odgro-dzone od rzeczywistości zewnętrznej. Istnieje tylko jeden sposób wpływania na nie — przez uświadomienie.

5. Kondensacja pierwiastków wyobrażeniowych i prze-noszenie uczuć od jednych wyobrażeń ku drugim zachodzi w tej sferze z nadzwyczajną łatwością.

6. Wyobrażenia nieświadome odnoszą się wyłącznie do przedmiotów i procesów, nigdy do odpowiadających im słów. Te ostatnie należą do systemu świadomości, względnie przedświadomości.

Jung¹, który z początku współpracował z Freudem, a następnie założył własną szkołę psychologii analitycznej (szkoła zurichska)², dzieli psychikę nieświadomą na dwie warstwy. Bardziej powierzchowną nazywa on nieświadomością osobową (das persönliche Unbewusste). W skład jej wchodzą wszystkie przeżycia, zdobyte — świadomie i bez-

¹ Patrz głównie jego *Das Unbewusste im normalen und kranken Seelenleben* wyd. III, Zürich 1926; *La structure de l'inconscient*. Archives de Psychologie, tom XVI, 1917, str. 152—179; *Die Beziehungen zwischen dem Ich und dem Unbewussten*. Darmstadt, 1928. Z wcześniejszych: *Zur Psychologie u. Pathologie so genannter okkultur Phänomene*, 1902 (dis.), *Wandlungen und Symbole der Libido*, 1911 (Jahrbuch f. psych. u. psychopath. Forschungen) i inne.

² Należą do niej: Maeder, Riklin, Keller, N. Read, C. Long i t. d. Jung odrzuca seksualizm Freuda, lecz nie przyjmuje także w całości poglądów Adlera. W sprawie życia i działania popędów utrzymuje on, że nie wolno nam uzależniać rozwoju i stanu zdrowotnego danej osoby od jednego tylko popędu, gdyż każdy z nich może znaleźć zaraz przeciwwagę w innym. Psychologia analityczna różni się jeszcze od psychanalizy metodą, odmiennem pojmowaniem libido (która u Freuda oznacza energję płciową, u Junga — energję wogóle, tyle, co u Bergsona »élan vital«), psychiki nieświadomej (Freud np. nie uznaje psychiki kolektywnej), znaczenia i mechanizmu wyparcia i t. d. O różnicach tych można znaleźć w krótkości u Junga, *Analytische Psychologie u. Erziehung*, 1924.

wiednie — drogą doświadczenia jednostkowego, które uległy wyparciu lub zapomnieniu w warunkach naturalnych, albo stały się podprogowymi jakimś innym sposobem (oder auf andere Weise subliminal geworden). Drugą, głębszą warstwę stanowi nieświadome kolektywne, »nieosobowe« (das kollektive oder unpersönliche Unbewusste). Nazywa on je »kolektywnem« dlatego, że jest jakoby wynikiem doświadczenia gatunku: posiada cechy dziedziczne, podobne w głównych zarysach u wszystkich ludzi, a nawet ssaków¹. Tak np. różnica pochodzenia od tej lub tamtej nieświadomości uwidocznia się już w strukturze wyobrażeń: wyobrażenia nieświadomości osobowej posiadają charakter obrazów pełnych, wykonanych, gdy tymczasem wyobrażenia nieświadomości kolektywnej tworzą »proste sylwetki«.

Pomiędzy nieświadomem osobowym a kolektywnym nie można ustalić ścisłej linii demarkacyjnej. Spora część t. zw. psychiki indywidualnej należy właściwie do duszy zbiorowej. Wszystkie dążności pierwotne, elementarne formy uczuć i myślenia posiadają charakter kolektywny. Osobowość świadoma redukuje się w gruncie rzeczy do mniej lub więcej przypadkowego wyciągu z duszy kolektywnej. Wpływ tej sfery na świadomość jest jednak mało dostrzegalny. Zaznacza się niekiedy w bardzo ważnych dla osobnika okolicznościach życiowych i od czasu do czasu w snach. Otrzymują one wtedy charakter dziwny, wprost demoniczny i posiadają duże znaczenie dla równowagi życiowej osobnika.

»Fakty«, na których Jung opiera swoją koncepcję nieświadomości kolektywnej, pochodzą z symboliki marzeń sennych, mitów, a także z bezwiednych fantazji jego pacjentów...

¹ Porównaj z tem pogląd Laycocka (Rozdz. I) i Spencera. Ten ostatni powiada, że we wrażeniu, wywołanem np. przez krajobraz, oprócz wrażeń aktualnych »znajdują się jeszcze miliony czuć, powstałych niegdyś pod wrażeniem przedmiotów podobnych do tych, które znajdują się przed naszymi oczami... oprócz tego odżywają tu także prawdopodobnie pewne głębokie, obecnie już niewyraźne kombinacje nastrojów, które pod postacią stanów organicznych istniały w człowieku w epoce barbarzyństwa, kiedy jego działalność rozwijała się swobodnie, głównie

§ 3. Teorje metafizyczne.

(E. Hartmann, Fr. Myers).

Nieświadome, powiada Hartmann, jest podstawą życia duchowego, świadomość — jego powierzchnią, do której dochodzi tylko znikoma ilość bezwiednych procesów ps. Świadomość osobowa nie jest ani wyższą formą, ani celem, ku któremu dąży w swym rozwoju każdy przebieg duchowy, lecz pewną fazą w życiu psychiki. Jest ona zjawiskiem ubocznem (»Nebenerfolg bei der Kollision unbewusster Tätigkeiten«), posiadającym charakter czysto receptywny, epifenomenem (jest to epifenomenizm spirytualistyczny, w odróżnieniu od epifenomenizmu materjalistycznego Avenarius, Petzolda i in.), biernym produktem czynnościowania, które zachodzi w nieświadomem. Prawdziwa działalność ps. odbywa się zawsze poza sferą świadomości, skoro więc zapagniemy objaśnić przyczynowo powstanie jakiegoś zjawiska świadomego, musimy sięgnąć głębiej, t. zn do nieświadomości.

Odróżnia on w swej *Philosophie des Unbewussten*¹ trzy rodzaje nieświadomego: 1) nieświadome fizjologiczne, 2) nieświadome względne, 3) nieświadome absolutne.

Pierwsze obejmuje dyspozycje, istniejące pod postacią zmian molekularnych w centralnym układzie nerwowym, a u niższych istot żyjących — w protoplazmie. Dyspozycje powyższe odgrywają poważną rolę w powstawaniu odruchów, przyzwyczajzeń, a nawet w czynnościach dowolnych. Są one tem, co zwykle nazywamy »śladowi« pamięci i należą do sfery nieświadomości tylko o tyle, że z jednej strony stanowią produkt absolutnie bezwiednej czynności duchowej,

pośród lasów i wód...« H. Spencer, *Psychology* I § 214 (Cytowane według Ribota, *Psychologia uczuć*, tł. pol. Okuszkis str. 200).

Największy jednak wpływ na Junga miał w tym względzie Schopenhauer (zobacz Rozdz. I).

¹ Wydanie I-sze 1868, drugie, rozszerzone — 1870 r. Tom pierwszy zawiera fenomenologję nieświadomego, drugi — jego metafizykę. Do poglądów Hartmanna zobacz jeszcze: *Die moderne Psychologie* 1901 rozdz. III-ci; *Zum Begriff des Unbewussten*, *Arch. f. syst. Philosophie* 1900, Bd. 6 i *Grundriss der Psychologie*, 1908.

z drugiej — prowadzą do względnie nieświadomego. Same w sobie nie są jednak ani jednym, ani drugim, to też błędem jest uważać je za jakieś »wyobrażenia utajone«.

Nieświadome względne dotyczy tych zjawisk duchowych, które są świadome dla świadomości indywidualnych stopni niższych, lecz nieświadome dla świadomości centralnej. Sny, hipnoza, samnambulizm samorzutny i t. p. wskazują na istnienie świadomości, nie pokrywających się ze świadomością centralną¹ danego osobnika. Wpływ jednak tych świadomości na ostatnią zachodzi i w stanach normalnych, np. w uczuciach, nastrojach i t. p. Powyższą formę nieświadomego uznają wszyscy ci, którzy w organizmach złożonych widzą nietylko stopniowy rozwój części materialnych ustroju, lecz także stopniową ewolucję świadomości.

Nieświadomość względna, w przeciwieństwie do nieśw. fizjologicznej, posiada już charakter psychiczny, lecz znowu w przeciwieństwie do nieśw. absolutnej jest tylko zjawiskiem, a nie aktywnością duchową. Pierwszą cechuje bezwiedność w stosunku do świadomości głównej, t. zn. że przejawy jej same w sobie są zawsze w pewnym stopniu świadome; nieświadome absolutne, przeciwnie, jest samo przez się nieświadome, a pomimo to odznacza się przyrodą duchową. Ono jest właśnie tą »aktywnością ps., która na fundamencie fizjologicznie nieświadomego stwarza syntezę twórczą zjawiska świadomości«.

Zasada nieświadoma objawia się nazewnątrż różnemi sposobami:

1. Tworzy ustrój zwierzęcy, podtrzymuje go, leczy i kieruje celowo jego ruchami.

2. Przez instynkt, który jest czynnością celową bez świadomości celu (»unbewusste Zweckvorstellung«) prowadzi nieomylnie człowieka i wogóle istoty zwierzęce do coraz to wyższej perfekcji, a przedewszystkiem do zachowania gatunku.

3. W percepcji, która w istocie swej jest procesem nieświadomym — tylko jego wyniki dochodzą świadomości;

¹ To znaczy świadomością czuwającą, zwykłą.

w kojarzeniu wyobrażeń, gdyż, zdaniem Hartmanna, faktyczny wybór wyobrażeń dochodzi do skutku przed ich ukazaniem się w świadomości; w uczuciach (*»das Unklare, Unaussprechliche, Unsägliche der Gefühle in der Unbewusstheit der begleitenden Vorstellungen liegt«*), przeczuciach celowych czynnościach automatycznych, dzięki którym osobnik unika niekiedy śmierci, nieszczęść i t. p. Nieświadome działa w nas często bez naszej wiedzy i woli. Wola jako taka jest zresztą zawsze nieświadoma (*»die Werkstatt des Willens im Unbewussten liegt«*), t. zn. że właściwe motywy naszego postępowania są ukryte przed świadomością. Złudzenie wolnej woli polega na nieświadomości pobudek, które kierują naszymi czynami. To samo dotyczy motywów etycznych i nieetycznych: źródła ich kryją się *»in der tiefsten Nacht des Unbewussten«*. Szczególnie ciekawe uwagi robi Hartmann o twórczości nieświadomej, zarówno naukowej, jak estetycznej. Koncepcja genialna, mówi, jest darem bogów (*»ein Geschenk von oben«*)¹, wytworem żywiołu nieświadomego, który przenika do świadomości jako wyższe, nieobjaśnione natchnienie (*»als höhere unerklärliche Eingebung«*). Nawet wybór środków, niezbędnych do wcielenia w życie pomysłu twórczego, jest tylko *»reakcją nieświadomego na zainteresowania woli świadomej«*. Rozum, który sądzi, krytykuje i t. d., jest zupełnie nieproduktywny: twórczość pochodzi tylko ze sfery nieświadomej i zarazem przewyższa wszystko, co może stworzyć rozum świadomy. Zwątpienie i pomyłki są nieświadomemu obce, zmęczenie i choroba — niedostępne. To, co pochodzi od niego, jest zawsze doskonałe: ono posiada wiedzę i mądrość absolutną. Nie smućmy się więc, powiada Hartmann, *»że umysł nasz jest taki zajęty rzeczami praktycznymi, taki przyziemny, mało poetyczny i pod względem religijnym obojętny: wewnątrz każdego z nas żyje cudowne nieświadome, które marzy i modli się wtedy, gdy jesteśmy zajęci zdobywaniem chleba powszedniego«*².

¹ To samo dotyczy dowcipu, który też jest, zdaniem Hartmanna, *»ein Geschenk von oben«*.

² Hartmann zapożyczył niejedno od swych poprzedników — Carus, Fortlage, Schopenhauer, Fichte (młodszy). Ten ostatni nauczał właśnie (zob. jego Antropologję, a przedewszystkiem Psychologję), że świadomość

Myers twierdzi, że świadomość nie posiada jedności bezwzględnej, t. zn. może ulegać koncentracji, rozproszeniu i innym przeobrażeniom. Już nawet małe zmiany w funkcjach organicznych powodują jej modyfikacje, pod wpływem zaś takich czynników, jak np. narkotyki, może ona przybrać całkiem nowe, zupełnie osobnikowi nieznane formy. Świadomość powstała w ciągu ewolucji życia na naszym planecie pod wpływem doboru i walki o byt. Jest ona właściwie tylko małym odcinkiem spektru psychicznego, który, podobnie jak widzialna część widma słonecznego przechodzi z jednej i drugiej strony w niedostrzegalne dla introspekcji postaci przeżyć duchowych. Formy powyższe obejmuje Myers terminem świadomości subliminalnej, ultramarginalnej (*the subliminal or ultra marginal mental life, the subliminal consciousness*)¹, przyczem podkreśla, że nie chodzi tutaj tylko o doznania, które nie mogą przekroczyć progu świadomości wskutek małego nasilenia, lecz przede wszystkim o wiele innych właściwości duchowych, niedocenianych jeszcze przez psychologię współczesną. Subliminalne części spektru psychicznego obejmują, że się tak wyrażę, dwa rodzaje uzdolnień — niższe i wyższe. Pierwsze posiadali nasi przodkowie zwierzęcy. Żyją one w głębokich warstwach psychiki i w odpowiednich okolicznościach (np. hipnoza, somnambulizm samorzutny) mogą uzewnętrznić się tym lub innym sposobem. W warunkach zwykłych nie posiadamy jednak wpływu na nie. Są to mianowicie władze dowolnego kierowania różnymi funkcjami organicznymi — wzrostem, odżywianiem, sekrecją i t. p., a także zjawiska tego rodzaju, jak np. stygmaty, nagłe uleczenia i t. d. Drugie są spuścizną, pozostałością naszej egzystencji pozaziemskiej. Dusza bo-

jest zjawiskiem ubocznem (*Nebenerscheinung*), czysto przypadkową własnością ducha, że jest nieproduktywna i wogóle pozbawiona rzeczywistego wpływu na nasze życie.

Filozofję nieświadomości Hartmanna wyłożył obszernie w czasach ostatnich jego uczeń Drews w swej *Psychologie des Unbewussten*. Berlin 1924. Zobacz także H. O. Schmidta, *Les sciences naturelles et la philosophie de l'inconscient*. Paris 1879.

¹ F. W. H. Myers, *The subliminal consciousness*. *Proceedings of the Society for Psychical Research*. Vol. VII, part. 20, Vol. VIII part. 22—23, Vol. IX, part. 24, Vol. XI, part. 29 (1892—1895).

wiem, według Myersa, pochodzi ze środowiska metaeterycznego, jest częścią Ducha Uniwersalnego, z niego czerpie swe siły i doń wróci po śmierci swego ciała. Wcielając się w to ostatnie, pozostaje ona w ścisłej łączności ze światem metaeterycznym, lecz powłoka cielesna pozbawia ją możliwości swobodnego używania władz wyższych: ujawniają się one tylko od czasu do czasu pod postacią różnych przeczuć, te-lepatji, jasnowidzenia i t. p.

Świadomość subliminalna posiada dużo warstw i, podobnie jak zwykła, tworzy »ja« — subliminalne. »Ja« subliminalne oznacza właściwie tę część naszego »ja«, która ukrywa się w warunkach normalnych pod progiem świadomości. Każde bowiem »ja«, o którym możemy posiadać jakąkolwiek wiedzę, jest w rzeczywistości małym fragmentem bardziej rozległej jaźni, ta zaś ujawnia się tylko częściowo i pod postacią, zmodyfikowaną przez nasz organizm.

Dwie strony jaźni są oddzielone od siebie swojego rodzaju diafragmą psychiczną, poprzez którą odbywają się ustawiczne wymiany osmotyczne. Innemi słowy, pomiędzy szeregiem świadomym a subliminalnym zachodzi stosunek współdziałania, a mogą także mieć miejsce zmiany poziomu i osobowości, wskutek czego te warstwy, które znajdowały się pod progiem, wydobywają się nazewnątrz, pozostając w tym stanie chwilowo lub przez czas dłuższy. Wiele zaburzeń duchowych powstaje dlatego, że diafragma ps. jest zbyt przepuszczalna. Jeżeli przepuszcza ona ponad miarę niższe warstwy subliminalne, powstają wtedy takie choroby, jak np. histerja, którą on określa poprostu jako niedomaganie warstwy hipnotycznej. Podobnie przedstawia się sprawa i z genjuszem, lecz tutaj biorą górę zdrowe, twórcze warstwy subliminalne¹.

Należy też podkreślić, że ze stanowiska Myersa »ja« podprogowe — wbrew temu, co utrzymuje Sidis i in., — posiada charakter par excellence moralny. Okoliczność powyższa

¹ Badania swoje nad podświadomością rozpoczął Myers pracą Automatic writing. Proceedings S. P. R. Vol. III, part. 8, Vol. IV, part. 11 (1885—1887).

Do jego poglądów patrz (przedewszystkiem 'Human personality and its survival of bodily death, 2 tomy, London 1903.

tłumaczy nam fakt, dlaczego Myers i Bramwell¹ zwalczali z taką zaciekłością wyniki eksperymentów »kryminalnych« szkoły nantejskiej. Podświadomość w ich przekonaniu nie jest zdolna do zbrodni, a jeżeli osobnik ją popełnia (oczywiście w hipnozie), to dlatego tylko, że wie, iż chodzi w danym wypadku o eksperyment, zabawę...

III.

Analiza teoryj podświadomości.

Hipoteza kryptopsychiki wypływa z wrodzonej naszemu umysłowi potrzeby szukania ciągłości w zjawiskach obserwowanych, a ze strony rzeczowej opiera się na interpretacji różnych faktów psychologii normalnej, patologicznej i parapsychologii.

Wszystkie zjawiska fizykochemiczne, zachodzące w świecie materialnym, tworzą nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków, to też narzuca się wprost przypuszczenie, że stosunki analogiczne powinny panować i w sferze ducha. Tymczasem nawet powierzchowna obserwacja »strumienia« świadomości wykazuje, że w jego przepływie istnieją przerwy naturalne, albo wywołane sztucznie, innemi słowy, że nasze życie świadome nie posiada ciągłości poszukiwanej.

Tak np. we śnie fizjologicznym świadomość jawy ulega zawieszeniu, wobec czego pomiędzy następującymi po sobie stanami czuwania tworzą się luki. Utrata świadomości ma także miejsce w różnych przypadkach patologicznych lub eksperymentalnych: zemdlenie, napady epilepsji, narkoza, somnambulizm, katalepsja, letarg, zawieszenie świadomości, spowodowane naciśnięciem karotyd, które przynoszą krew tętniczą do mózgu i t. d. i t. d. W początkowym okresie rozwoju ontogenetycznego świadomość według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze nie istnieje. Skąd bierze się ona, jeśli nie było jej na początku nawet w jakiejś postaci elementarnej? Czy mamy do czynienia z *creatio ex nihilo*, kiedy

¹ M. Bramwell przyjął prawie bez zastrzeżeń teorię sugestji, podaną przez Myersa. Bramwell, *Hipnotism, its history, practice and theory*. London 1903.

zjawia się później? Takie jednak pytanie muszą postawić sobie ci wszyscy, którzy nie uznają ciągłości rozwojowej życia psychicznego. Wiadomo również, że działanie bodźca na powierzchnię czuciową organizmu uświadamia się dopiero po odpowiednim nasileniu podniety. Skoro będziemy drażnili dany narząd podnieta o nasileniu słabszem, pobudzenie zaznaczy się tylko po stronie fizjologicznej. Przypuśćmy teraz, żeśmy wzięli np. bodziec o intensywności x , który wywołuje ledwie dostrzegalne czucie — y . Zmniejszając stopniowo natężenie x , otrzymamy dziwny stosunek, a mianowicie, »kiedy stopnie siły strony fizycznej od x wstecz w ciągłości maleją, strona psychiczna pozostaje próżną, wstrzymuje się nagle przy y ... Otóż, czy jest prawdopodobnem, że na pewnym szczeblu szeregu fizjologicznego ma coś powstać, coby nie miało na niższych szczeblach nic sobie odpowiedniego? Jeżeli szereg w jednej dziedzinie jest ciągły, to czy nie powinien być takim i w drugiej dziedzinie? Nie mamy przecież prawa przyjmowania gdziekolwiek w przyrodzie skoków albo luk; w każdym razie postępy poznania polegają przeważnie na tem, że przerwy i przepaści bywają wypełniane i nawiązywane¹.

Na jakąś psychikę utajoną wskazują przede wszystkim różnego typu reakcje bezwiedne, posiadające ze stanowiska przedmiotowego cechy działania o początkowaniu psychicznem. Tutaj należy np. zachowanie się człowieka w somnambulizmie samorzutnym, hipnozie i t. p. stanach. Osobnika takiego nie możemy uważać za automat bezduszny, jak tego chcą niektórzy, gdyż w postępowaniu swem nie różni się on często od innych ludzi. O motywach psychicznych zachowania się ostatnich wnioskujemy tylko z pewnych, towarzyszących mu wyznaczników fizycznych. Jest rzeczą zrozumiałą, że analogiczny sposób wnioskowania powinniśmy zastosować i względem pierwszych. Do tej samej kategorii należą różne czynności bezwiedne, np. wykonywanie rachunku, pisanie listu o treści logicznie powiązanej i t. p., które mogą mieć miejsce przy zachowaniu świadomości lub po jej zawieszeniu, ręką osoby normalnej albo — znieczu-

¹ Höffding, Psychologia, tł. A. Mahrburga, 1911, str. 117—118.

loną (anestezja pochodzenia psychicznego)¹. Psychopatologia współczesna posiada olbrzymią ilość faktów, których należyte zrozumienie wymaga hipotezy podświadomości.

Ale i psychologia normalna nie może się obejść bez niej. Tak np. w przepływie wyobrażeń, powstawaniu uczuć i t. d. nie można często odnaleźć drogą introspekcji żadnej łączności, bezpośredniego wynikania jednej formy przeżyć z drugiej. Chcąc wyjaśnić związek tych doznań z osobowością, musimy przypuścić współdziałanie jakichś czynników, które występują w charakterze ogniw pośrednich, łączących poszczególne stany świadomości. Innemi słowy, żeby ustalić w dziedzinie świadomości — podobnie jak i w świecie materialnym — szeregi ciągle, należy przyjąć egzystencję bezwiednych procesów ps., dzięki którym można usunąć luki, dostrzegane przez introspekcję. Na istnienie psychizmu powyższego naprowadza nas również ścisła analiza każdego konkretnego stanu świadomości. Dzisiaj wiadomo bowiem, że treść świadomości momentu określonego nie da się wytłumaczyć samemi tylko datami bezpośrednimi: jest ona syntezą wielu pierwiastków współdziałających, z których tylko mała część dotyczy danych bezpośrednich, reszta zaś stanowi elementy przeżyć poprzednich. Nasze wrażenia, wyobrażenia, uczucia, chcenia, natrafiają ciągle na ślady przeżytych, a może już całkiem zapomnianych doznań, które ustawicznie ożywają i wchodzą tym lub innym sposobem w skład syntezy świadomości momentu przeżywanego. Synteza taka staje się jednak możliwą tylko dlatego, że pierwiastki przeżyć minionych nie tylko zachowały się w nieznany nam bliżej sposób, lecz posiadają także pewne właściwości dynamiczne, dzięki którym mogą wziąć udział w pracy, odbywającej się na poziomie świadomości.

Wobec tego, że już sam fakt przechowania i dynamiki śladów pamięciowych prowadzi nas do hipotezy bezwiednego życia psychicznego, analizę i krytykę argumentów contra podświadomości rozpoczniemy od problemu pamięci, do którego zresztą należy sprowadzać każde podstawowe zagadnienie duszy.

¹ Mowa jest, zarówno tutaj, jak i w innych miejscach, tylko o znieczuleniu psychicznem, a nie organicznem.



§ 1. Krytyka fizjologicznej teorii pamięci.

Funkcja pamięci polega na przechowaniu (*retentio*, *conservatio*, *Aufbewahrung*), odnowie (*reproductio*, *Erweckung*, *Erneuerung*) i poznaniu (*recognitio*, *Wiedererkennung*) elementów przeżytych.

Reprodukcja, a tembardziej poznanie doznań minionych, każe przypuszczać, że przechowały się one jakimś sposobem, to też, chcąc zrozumieć naturę pamięci, musimy nasamprzód rozstrzygnąć, jaki charakter posiada to przechowanie — fizjologiczny, czy psychiczny. Jeżeli potrafimy uzasadnić, że poprawnem jest tylko przypuszczenie drugie, to już przez to samo stanie się jasnem, że interpretacja fizjologiczna podświadomości nie posiada racji bytu.

Istnieją trzy zasadnicze teorie, dotyczące przyrody zachowania materiału postrzeżonego: teoria śladów, t. dyspozycji i t. *petites perceptions* (*Jesinghaus*), czyli, wyrażając się poprawniej, teoria nieprzerwanego życia elementów postrzeżenia.

Teoria śladów opiera się na przypuszczeniu, że pod wpływem doznań powstaje w organizmie coś, co go usposabia do funkcjonowania w ten a nie inny sposób. »Wrażenie«, powiada *Maudsley*, »otrzymane przez komórkę, pozostawia w niej ślad, nie dający się zatrzeć; to znaczy, że drobinki porządkują się tu inaczej, drgają w inny sposób i nie mogą powrócić do stanu pierwotnego«. Na czem jednak polega ta modyfikacja, dodaje *Ribot*, tego nie wiemy: »Ani mikroskop, ani odczynniki, ani histologja, ani histochemja nie mogą tego wykryć; ale fakty i rozumowanie pouczają nas, że zmiana pewna następuje« (p. m.)¹. Do powyższego należy dodać, że ślad, który pozostawia dane przeżycie, ma jakby dwa oblicza: zmiany, powstające w jednej lub wielu komórkach nerwowych (podstawa statyczna pamięci) i sposób, w jaki grupują się elementy nerwowe dla wytworzenia całości, czyli powstanie określonych skojarzeń pomiędzy temi pierwiastkami (podstawa dynamiczna pamięci).

¹ *Ribot*, *Choroby pamięci*, tł. *I. Steinhaus*a, 1886, str. 16—20.

Ślady, jak łatwo spostrzec, są toto genere różne od materiału postrzeżonego i według zapatrywania pierwotnego miały one pozostawać w stanie biernym, jakby martwym, dopóki dzięki warunkom sprzyjającym nie powstanie z nich nowe przeżycie, będące w związku genetycznym z przeżyciem poprzednim.

W przeciwieństwie do tego przedstawiciele teoryj dyspozycyj sądzą, że percepcja warunkuje powstanie pewnych zmian funkcyjnych, czyli usposobień (dyspozycyj), które przechowują — również w sposób nieznan — właściwości specyficzne spostrzeżeń. Biorąc jednak pod uwagę, primo, że zmiany funkcyjne muszą się jakoś utrwalić morfologicznie, w przeciwnym razie nie miałyby żadnej opory materialnej¹; secundo, że teoria dyspozycyj, podobnie jak i teoria śladów, odrzuca ciągłość życia ps. elementów postrzeżonych w ich postaci pierwotnej — tę ostatnią, jako nie różniącą się w swych założeniach podstawowych, możemy sprowadzić do tamtej. Tym sposobem pozostaną nam dwa poglądy na »przechowanie«: teoria dyspozycyj i teoria życia nieprzerwanego.

Należy stwierdzić, że obie teorie są mało zrozumiałe, lecz pierwsza wydaje się nieporównanie ciemniejsza. Rozpatrzmy w tem miejscu kilka trudności, jakie ona nastreża.

Pomijając fakt, że powstanie zmian funkcyjnych o takim zróżniczkowaniu, że zachowują w sposób trwałe treść przeżyć psychicznych, jest z punktu widzenia fizjologii współczesnej czemś niepojętem, gdyż te same części układu nerwowego stają wcześniej czy później na usługach nowych doznań, zmuszeni jesteśmy nadto przyjąć kilka rodzajów dyspozycyj. Tak np. wraże-

¹ Wundt, zdaje się, próbował pierwszy uzasadnić różnicę między »śladem materialnym« a zmianami funkcyjnymi (dyspozycje). Patrz Grundzüge d. physiol. Psychologie, wyd. 5, tom III, str. 565—566. Stanowisko powyższe, jak zaznaczyłem, nie da się obronić. Przeczą mu dane pamięci organicznej. Np. zjawisko wdrożenia możemy objaśnić tylko wtedy, gdy zmiany, powstające pod wpływem ćwiczenia, utrwalają się morfologicznie. Zobacz o tem między innemi Semon, Die mnemischen Empfindungen. Leipzig, 1909.

Takiej opory materialnej potrzebują nie tylko dyspozycje funkcyjne, ale i psychiczne.

nia oprócz strony ilościowej posiadają także zabarwienie uczuciowe i odpowiedniki ruchowe¹. Ponieważ wiadomo, że dwa ostatnie współczynniki mogą ulegać dysocjacji, więc i dyspozycje, warunkujące reprodukcję wrażenia we wszystkich jego częściach składowych, muszą być różne. Nie koniec na tem. Przypuśćmy, że na ucho nasze zadziałał trzykrotnie pewien ton o jednakowej sile, wysokości i barwie. Wrażenie, jakie wywołał, zapisało się trzy razy w tem samem miejscu kory mózgowej. Można by przypuścić, że kilkakrotne powtórzenie jednego i tego samego tonu wzmacnia tylko »ślad« mózgowy, dzięki czemu reprodukcja danego dźwięku zachodzi z większą łatwością. Tak bywa w rzeczywistości, lecz należy zaznaczyć, że oprócz wymienionego »śladu« (dyspozycji) musi powstać jeszcze inny: trzech jednakowych tonów, słyszanych w określonym odstępie czasu. Ten drugi »ślad« jest konieczny, gdyż w pamięci zachowujemy nie tylko obraz tonu, lecz przypominamy sobie również, żeśmy go trzy razy słyszeli, co byłoby niemożliwe, gdyby powtórzenie danego dźwięku wzmacniało tylko »ślad« pierwotny. Przekładając wyżej powiedziane na język dyspozycyj, stwierdzam, że obok dyspozycyj przedmiotowych (ton ze wszystkimi właściwościami) powinniśmy także przypuścić istnienie dyspozycyj funkcjonalnych, które nie dotyczą treści doznań przeżytych, lecz samego procesu przeżywania tych treści.

Sytuacja nasza pogorszy się jeszcze, skoro uwzględnimy, że w rzeczywistości każdy obraz pamięciowy jest syntezą elementów różnozmysłowych. Na wyobrażenie np. mleka składają się w umyśle dziecka wspomnienia wrażeń smakowych, powonieniowych, dotykowych i t. p., wobec czego powstaje pytanie, w jaki sposób różne »ślady«, które zostały uwarunkowane zespołami wrażeń wymienionych, mogą syntetyzować się w jednolity obraz, skoro ośrodki mózgowe, za-

¹ Mowa jest o różnych reakcjach, które powstają w sferze mięśniowej, kardjo-naczyniowej, oddechowej, wydzielinowej i t. p. Tak np. pobudzenia słuchowe, oprócz innych reakcyj wywołują wazokonstrykcję wisceralną. Ciekawem jest przytem, że kiedy pobudzenie ustaje, reakcja ta nie kończy się zupełnie, lecz odnawia się perjodycznie po 30'', 3', 5', 10' i t. d.

rzządzające temi wrażeniami, znajdują się w rozmaitych częściach mózgu. Fizjologowie mówią w danym wypadku o drogach skojarzeniowych, jakie istnieją między poszczególnymi ośrodkami czuciowymi. Drogi te przenoszą pobudzenia od jednego ośrodka do drugiego i w ten sposób mogą powstać obrazy różnozmysłowe.

Sprawa wymaga szerszego omówienia.

Niektóre obserwacje kliniczne przemawiają za tem, że obok ośrodków czuciowych znajdują się centra mnesticzne (resp. commemoratywne). W nich, mówią klinicyści, »przechowuje się pamięć danego gatunku postrzeżeń«¹.

Ośrodki mnesticzne połączone są z czuciowymi zapomocą krótkich włókien skojarzeniowych, po których przenosi się pobudzenie, pozostawiając pewien »ślad« w komórkach sfery mnesticznej. Kiedy ono powtórzy się, znajdzie ten »ślad«, ożywi go i dzięki temu zostanie poznane.

Przechowanie »śladów« nie stanowi jednak cechy specyficznej ośrodków mnesticznych, gdyż tą właściwością odznaczają się wszystkie komórki nerwowe. Ośrodki powyższe posiadają już charakter centrów kojarzenia: w nich nie tylko przechowują się, lecz ulegają również dalszej przeróbce takie »ślady«, które wytworzyły się w ośrodkach czuciowych tej samej kategorii pod wpływem bodźców zewnętrznych. Przeróbka ta polega głównie na syntezie strony jakościowej wrażenia z ruchową i wynikiem jej są obrazy jednozmysłowe (wzrokowe, słuchowe i t. p.). Obrazy pełne (resp. różnozmysłowe) dochodzą do skutku w specjalnych ośrodkach asocjacji, za pośrednictwem długich włókien skojarzeniowych. W nich spotykają się, łączą, porównują i przerabiają ślady mnesticzne w wyższe kompleksy duchowe...

Nie mogąc tutaj rozpatrywać tej sprawy bardziej szczegółowo, zaznaczę krótko: primo, że wielu autorów nie przyj-

¹ Stosunkowo najlepiej są zbadane ośrodki mnesticzne wzroku i słuchu. Pierwsze znajdują się na powierzchni zewnętrznej płatu potylicznego, a także prawdopodobnie i w części powierzchni wewnętrznej obok regio calcarina; drugie — w zewnętrznych zwojach skroniowych, szczególnie w zwoju pierwszym.

muje istnienia specjalnych ośrodków mnesticznych¹; secundo, że w chwili obecnej trudno jest bronić jednego lub drugiego zapatrywania, gdyż o funkcjach korowych mechanizmów asocjacyjnych nie posiadamy prawie żadnych danych pozytywnych². Jeżeli nie chcemy pod pozorem ścisłości naukowej używać terminów fizjologicznych, pozbawionych jakiegokolwiek treści, musimy wyznać, co następuje:

Skoro spróbujemy uzmysłwić sobie, co właściwie znaczy w terminach konkretnych fizjologii pojęcie »śladu«, »dyspozycji«, nie będziemy w stanie zrobić tego nawet w przybliżeniu. Pojęcia te pozbawione są zupełnie treści i dlatego nie mogą nam nic wyjaśnić.

Nasze wyobrażenia o podłożu anatomiczno-fizjologicznem procesów duchowych są całkiem prymitywne i nie odpowiadają wcale specyficznym właściwościom tych ostatnich. Wiemy tylko ogólnikowo, że każde przeżycie zapisuje się jakoś w substancji nerwowej (engramy, engrafja Semon), lecz nikt nie jest w stanie powiedzieć, na czym polega tego rodzaju rejestracja. Innemi słowy, wszelkie »modele fizyczne« pamięci są tylko grubą analogją, która wcale nas nie zbliża do zrozumienia tej władzy ze stanowiska fizjologii³. Gdyby nawet sprawa śladów pamięciowych została przez

¹ Np. von Monakow; Bechterew, naodwrot, utrzymuje, że jedno, co ustaliły dane patologji, to specjalne centry mnesticzne, czyli tak zw. ośrodki psychiczne wzroku, sluchu i t. d. Bechterew, *Mozg i jego dzialalnosc*. 1928, str. 66—67.

² Jeszcze silniej wyrazil to w swoim czasie Nissl: Czy Flechsig, pyta on, przytoczyl choc jeden argument, ze włókna asocjacyjne maja cos wspólnego z procesem psychicznym kojarzenia? Teorja jego jest tylko »dogmatyzmem spekulatywno-anatomicznym«, a nie wynikiem ścislych badan przyrodniczo-naukowych. Zobacz tegoż autora *Psychiatrie u. Hirnanatomie*. *Monatschr. f. Psychiatrie u. Neurol.* 1898, N. 2.

³ Zobacz B. Robertsona, *On the nature of the process of forgetting*. *Folia neurobiologica*, 1914, VIII, 5. To samo dotyczy t. zw. *Neurobiotaxis Kappersa*, którym to terminem oznacza on zmiany polozenia jader w komórkach mózgowych pod wpływem dzialania różnych bodźców. Niektóre zarzuty przeciw fizjologicznej teorji pamięci można znaleźć u Kriesa, *Über die materiellen Grundlagen der Bewusstseinserscheinungen* 1901, a przede wszystkim w pracach Bechera, *Gehirn und Seele i Über physiologische und psychistische Gedächtnishypothesen*. *Archiv f. die ges. Psychologie*, 1916, tom 35.

fizjologów rozwiązana, to przecież zachowanie, a nawet reprodukcja nie mogą nam wytłumaczyć jeszcze faktu, że takie same doznania, powstałe w różnym czasie i rozmaitych okolicznościach, odtworzą się jako kopje przeżycia pierwotnego. Jeżeli bowiem każde następne doznanie zmienia w pewnym stopniu elementy komórki nerwowej, to w jaki sposób może dojść do skutku przypomnienie każdego wydarzenia z osobna i według porządku ich powstawania? Przecież ślady doznania pierwotnego i następnych już się zatartyły. Skoro znowu także same, lecz późniejsze doznania wywołują pewne modyfikacje w coraz to innych komórkach, to ciekawem jest, gdzie należy szukać czynnika, kierującego akcją rozmieszczania śladów w zależności od porządku ich powstawania. Ośrodki mnesticzne w tym ostatnim wypadku trzeba będzie porównać do swojego rodzaju hotelu, w którym na drzwiach każdego numeru, reprezentującego komórkę nerwową, wisi kartka z napisem »wolny«, »zajęty«. Skoro gardien zobaczy »zajęty«, wędruje dalej ze śladem, dopóki nie znajdzie pokoju wolnego...

Wspomnieliśmy, że »ślady« i »dyspozycje« w okresie utajonym posiadają charakter bierny, t. zn. nie przejawiają wtedy oznak życia. Przypuszczenie to następcza interpretacji fizjologicznej pamięci dwie wielkie trudności: primo, obudzenie ich z tej śpiączki jest niezrozumiałe, tem bardziej że czynnikiem budzącym muszą być przeżycia podobne. A więc w układzie nerwowym powinna się odbyć za każdym razem jakaś tajemnicza selekcja, dzięki której zostają ożywione tylko te ślady, które odpowiadają swą treścią psychiczną przeżyciom aktualnym. Secundo, jeżeli dyspozycje-ślady są pozbawione aktywności samorzutnej, to pomiędzy pamięcią bezpośrednią i wtórną powinna istnieć różnica gatunkowa. Tymczasem badania Müllera, Pilzeckera, Eberta Meumanna i in. wykazały, że obrazy w okresie pamięci bezpośredniej nie tylko biorą żywy udział w związanej z nimi pracy psychicznej, nie tylko same ją wywołują, lecz że procesy pamięci bezpośredniej i wtórnej są organicznie ze sobą związane, wobec czego nie może być mowy o jakimś między nimi przeciwieństwie.

Fizjologia nie jest w stanie usunąć wymienionych trudności.

Zwolennicy fizjologicznej t. pamięci zrozumieli ten brak konsekwencji i dlatego pogląd ich na przyrodę usposobień znacznie się zmienił. Moede¹ mówi np. o »perystaltyce dyspozycyj«, rozumiejąc przez to, że one posiadają charakter dynamiczny. Wirth² robi znowu uwagę, że gdy bardziej powierzchowna, jakościowa analiza uważa dyspozycje za stany niezmiennie, dążność do ścisłego, ilościowego wyznaczenia złączonych z niemi faktów zmusza nas do rozpatrywania ich jako ustawicznie zmieniające się procesy. Wszystkie dyspozycje posiadają, jego zdaniem, charakter procesów i fakt ten uważa on za dowiedziony drogą eksperymentalną.

Okoliczność powyższa jest dla nas niezmiernie ważna, gdyż wykazuje, że teoria dyspozycji w jej nowszem oświeceniu pokrywa się w znacznym stopniu z teorią życia nieprzerwanego elementów percepcji. Skoro bowiem przyjmujemy, że dyspozycje posiadają charakter procesów, to różnica, jaka zachodzi między jedną a drugą teorią, dotyczy tylko zagadnienia przyrody przebiegów wspomnianych. Ponieważ procesy te nie są odgródzone od pracy psychicznej, odbywającej się u progu świadomości, co jest rzeczą oczywistą ze względu na ruchomość tego progu; ponieważ wpłatają się one w tkankę przeżyć świadomych, dopełniają je, warunkują i określają — rola ich w życiu duchowem nie różni się od funkcji procesów świadomości. Jeżeli jednak rola, jaką odgrywają, jest taka sama, to powinny posiadać one jednakową przyrodę. Nie możemy przecież uważać jednolitego procesu duchowego za swojego rodzaju mozaikę, złożoną z psychicznych i fizjologicznych składników. Na »endosmozie pierwiastków aktualnych i dyspozycyjalnych«, powiada Moede, budujemy obecnie całą teorię percepcji, innemi słowy, jednorodność procesów, zachodzących wyżej i niżej progu świadomości, staje się oczywistą. Przebiegi

¹ Moede, Gedächtnis in Psychologie, Physiologie und Biologie. Arch. f. ges. Psychologie. Bd. XX, XXII.

² Wirth, Zur erkenntnistheoretischen und matem. Begründung der Massmethoden f. d. Unterschiedsschwelle. Arch. f. d. ges. Psychologie. Bd. XX, str. 69.

podprogowe, czyli nieświadome, muszą posiadać naturę psychiczną, gdyż między nimi a procesami świadomości nie można ustalić jakiejś linii demarkacyjnej — tworzą one zamknięte koło, w którym jedno z nich przeistaczają się ustawicznie w drugie. Idea zaś, że w momencie przenikania procesów fizjologicznych w pole świadomości dołącza się do nich pierwiastek psychiczny, jest mniej zrozumiała, niż koncepcja nieświadomych procesów duchowych.

Przedstawiciele interpretacji fizjologicznej — jak widzieliśmy w rozdz. II gim — dowodzą, że jedyną cechą, wyrażającą specyficzną przyrodę zjawisk duchowych, jest świadomość, wobec czego te przebiegi, które są jej pozbawione, muszą posiadać naturę fizjologiczną, a nie psychiczną. Rozumowanie to¹ nie jest poprawne — stanowi błąd, znany pod nazwą *petitio principii*. Skoro bowiem negujemy istnienie bezwiednych procesów duchowych, zakładając naprzód, że jedyną cechą istotną, warunkiem *sine qua non* psychiki jest świadomość, popełniamy *circulus in demonstrando*, gdyż rolę dowodu odgrywa tutaj twierdzenie, którego prawomocność powinna być uzasadniona. Z formalno-logicznego punktu widzenia idea nieświadomego życia duszy nie zawiera w sobie żadnej sprzeczności. Należy tylko wykazać, że przyjęciu jej nie stoi na przeszkodzie fizjologja i psychologja. Analiza pamięci dała nam pod tym względem wyniki pozytywne. W punkcie drugim tego rozdziału rozpatrzę dowody istnienia kryptopsychiki, wynikające z dysocjacji świadomości. Tutaj zatrzymam się jeszcze chwilę nad zagadnieniem stosunku współczesnej neurologji do naszego problemu.

Na podstawie badań Reichardta, Bonhöffera, Küppersa, Breslauera, Knauer-Enderlena, Rosenfelda i t. d.² wiadomo

¹ Nietrudno jest zauważyć, że z rozumowania powyższego wypływają i z niem razem giną dalsze wnioski teorii fizjologicznej, a przede wszystkim brak ciągłości, t. zn. stopniowego przechodzenia jednej formy przeżyć duchowych w drugą.

² Zobacz: Rosenfeld, Ueber Bewusstseinszentren. Deutsche Med. Wochenschr. 1924, N. 38. Bumke, Die materiellen Grundlagen der Bewusstseinserscheinungen. Psychologische Forschung. 1923, Bd. III, 3. Bonhöffer, Welche Lehre kann die Psychiatrie aus dem Studium der Encephalitis lethargica ziehen. Deutsche Med. Wochenschr. 1923, N. 44 i in.

dzisiaj, że broniony niedawno przez wielu uczonych pogląd, iż materjalnem podłożem procesów świadomości jest tylko kora mózgowa, należy uważać już za błędny. Obecnie trudno jest wątpić — powiada Kleist w swej pracy, *Prądy współczesne w psychiatrii* — że stany świadomości zależą więcej od funkcyj pnia mózgowego (szara substancja ścian komory trzeciej i rdzeń przedłużony) niż kory wielkich półkul mózgowych. To samo dotyczy podstaw naszej osobowości, naszego »ja«.

Jeśli jest mowa o podłożu materjalnem procesów świadomości w korze i niższych warstwach szarej substancji mózgowej, nie znaczy to, że możemy przebiegi powyższe lokalizować w tym sensie, jak np. wrażenia słuchowe lub wzrokowe. Świadomość każdego momentu przeżywanego jest syntezą wielu współczynników, przyczem jądra tej syntezy nie stanowią procesy umysłowe, lecz uczucia, dążności, impulsy, których uwarunkowania fizjologicznego należy właśnie szukać w bazalnych częściach mózgu. Zjawisko świadomości, jako dynamiczny wyraz łączności różnych zespołów funkcjonalnych (korowych i podkorowych), dochodzi do skutku w pewnym obrębie kory mózgowej, a mianowicie w takim, którego stan pobudzenia jest optymalny. Obręb wymieniony, nie posiadając specjalnej lokalizacji, przesuwają się po korze wielkich półkul mózgowych z jednego miejsca na drugie, zależnie od związków funkcjonalnych, jakie istnieją między poszczególnymi ośrodkami a pobudzeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi. »Gdyby można było«, powiada Pawłow, »widzieć przez powłokę kostną i gdyby miejsce wielkich półkul o pobudzeniu optymalnem świeciło się, to zobaczylibyśmy, jak po wielkich półkulach mózgowych człowieka myślącego przesuwają się, zmieniając ciągle formę i wielkość, jasna o zarysach nieregularnych plama, otoczona zewsząd na całej powierzchni półkul mniej lub więcej wyraźnym cieniem¹. W każdej chwili życia naszego przypływa do mózgu wprost nieskończona ilość pobudzeń, z których tylko nieznaczna część przenika w sferę pobudzenia optymalnego. Reszta znajduje się w cieniu, czyli

¹ I. P. Pawłow, *Dwadcatyletniej opyt ob'iektivnago izuczenija wyższej nerwnoj diejatelnosti (powiedienija) żywotnych*, wyd. I-sze, str. 159.

w podświadomości, skąd w każdej chwili ten lub inny element może wypłynąć i być porwany przez prąd świadomości¹.

Pomimo że o strukturze i faktycznych stosunkach funkcjonalnych, zachodzących w mózgu współrzędnie z procesami duchowymi, posiadamy jeszcze bardzo skąpe informacje, nie ulega dzisiaj żadnej wątpliwości, że przebiegi te są uwarunkowane olbrzymią liczbą skojarzonych czynnościowo elementów mózgowych². W warunkach zwykłych zespoły takie pracują harmonijnie, z danych jednak klinicznych wynika, że w pewnych warunkach mogą one ulec rozprężeniu funkcjonalnemu, czyli dysocjacji. Czynnościowanie kompleksów odłączonych zachodzi wtedy poza głównym prądem funkcjonalnym i zaznacza się różnemi sposobami. Przekładając dysocjację kompleksów mózgowych na język psychologii, możemy powiedzieć, że uświadomienie danych pobudzeń, ich wejście w skład syntezy osobowej dochodzi wtenczas do skutku, gdy ich wyznaczniki fizjologiczne zespola się z głównym prądem funkcjonalnym, warunkującym nasze »ja«. O ile synteza taka nie nastąpiła,

¹ Flechsig, jak wiadomo, utrzymywał, że w korze mózgu istnieją specjalne centry, organizujące różne połączenia (ośrodki asocjacji) Bechterew i Pawłow odrzucają jego teorię, gdyż według nich cała kora bierze udział w łączeniu elementów i zespołów funkcjonalnych. Pomijając w tem miejsce problem podziału funkcjonalnego kory w zależności od różnic cyto- i myelotektonicznych (Vogt, Brodmann i in.), chciałbym nadmienić, że Nissl odróżnia »dolne piętro« kory, zarządzające czynnościami projekcyjnymi, i »górne«, przeznaczone dla celów integracji (Ganzheitsfunktionen Goldsteina). Oprócz tego niektórzy badacze (np. Bumke) przypuszczają istnienie rozsianych po całym pallium sieci fibryli, w których panują inne prawa pobudzenia i przewodnictwa niż w dośrodkowych i odśrodkowych włóknach nerwowych.

Już z tych kilku uwag wynika, jak dalecy jeszcze jesteśmy od wyjaśnień rzeczowych w dziedzinie mechaniki mózgowej w jej związku z psychiką.

² Flechsig powiada, że chociaż oddaleni jesteśmy od momentu, kiedy psycholog będzie mógł podzielić wyobrażenia według liczby biorących udział w jego powstaniu elementów nerwowych, to jednak ze względów anatomicznych wydaje się nieprawdopodobnem, aby wyobrażenie było uwarunkowane tylko jedną komórką nerwową: w jego powstaniu uczestniczą tysiące, setki tysięcy, a nawet miliony komórek nerwowych.

co ma miejsce np. w anestezji pochodzenia histerycznego, w automatyzmie pisarskim i t. d., czynnościowanie narządów odszczepionych nie uświadamia się, zachodzi w podświadomości.

Fizjologia współczesna nie tylko nie przeczy możliwości istnienia bezwiednych procesów ps., lecz przeciwnie, każda nowa zdobycz w dziedzinie wyższych funkcji nerwowych istnienie to czyni coraz bardziej prawdopodobnem¹.

(d. n.).

¹ Do powyższego chciałbym dodać kilka słów o paralelizmie psychofizycznym. Hipoteza paralelizmu w sensie niezależności obu szeregów — ps. i fiz. nie wytrzymuje ze stanowiska teorii ewolucji żadnej krytyki. Jak można bowiem utrzymywać, że pierwiastek ps., nie znajdujący się w związku przyczynowym z życiem organizmu, a więc pozbawiony znaczenia realnego w jego ewolucji, może rozwijać się z nim równolegle? Mowa być może tylko o równoległości procesów fiz. i ps. w sensie formalnym, który polega na niezmienniej łączności tych szeregów. Znaczy to, że niema ani nerwowego, ani psychicznego procesu »per se«, lecz istnieją jednolite przebiegi organizmu żywego o charakterze psychofizycznym. Funkcje mózgu i procesy ps. to nie są dwa przeciwstawne sobie systemy. Ich jedność i współdziałanie nie stanowi żadnej zagadki, jeżeli pod funkcjami układu nerwowego będziemy rozumieli żywy organ, a nie mechanizm martwy. Centralny układ nerwowy zawdzięcza swe życie obecności pierwiastka psychicznego, innemi słowy równocześnie z procesami nerwowymi powstają także elementarne procesy psychiczne. Oba zjawiska są tak związane z sobą, że realnie jedno nie istnieje bez drugiego (u istot wyższych).

Świadomość, powiada Janet, kończy się prawdopodobnie tam gdzie i życie.

Tomasz Strzembosz.

Współczesne kierunki psychologiczne i ich podstawy teoretyczne.

I.

Obserwując świat zdarzeń fizycznych, spostrzegamy, że panuje w nim stała, konieczna prawidłowość następstwa czasowego, znajdująca wyraz w pojęciu przyczynowości fizycznej.

Każdorazowo (i tylko) po zaistnieniu pewnych ściśle określonych faktów występują pewne inne, by z kolei wyznaczać w sposób równie konieczny dalszy przebieg zdarzeń.

Przemiany fizyczne stanowią więc jakby rozwijające się szeregi zdarzeń o nieprzerwanej ciągłości prawidłowego następstwa czasowego, w których każde zdarzenie jest wyznaczone jednoznacznie tylko przez poprzedzające je w czasie inne zdarzenia fizyczne z wykluczeniem dowolności stawiania się i wpływu czynników o charakterze niefizycznym.

Jednem słowem, przyczynowość fizyczna jest konieczna, ciągła i zamknięta, czego stwierdzeniem jest prawo o zachowaniu energii i prawo entropji. Ten charakter stosunków, panujący w świecie fizycznym w zakresie następstwa czasowego, daje nam możliwość przewidująco wyprowadzać późniejsze stany jakiegoś układu odosobnionego z jego stanów fizycznych wcześniejszych, co zarówno w życiu potocznym, jak też w pracach naukowych stanowi podstawę naszego celowego ustosunkowania się do zdarzeń zewnętrznych. Gdy mówimy, że przebieg zdarzeń fizycznych jest zrozumiały, znaczy to tyle, co że przebieg ten może być przewidziany.

Inaczej natomiast rzecz się przedstawia w dziedzinie życia podmiotowego. W wolnej od pierwiastka interpretacyjnego obserwacji bezpośredniej zdarzenia psychiczne nie wykazują zgoła prawidłowości następstwa czasowego: po wrażeniu słuchowym jakiegoś szmeru występuje raz zdumienie, raz radość lub bojaźń, przyczem nic nie wskazuje na istnienie jakiejś ściśle psychologicznej zasady, regulującej tę kolejność występowania zjawisk. Żadne z t. zw. praw psychologicznych nie ustala koniecznego, a tylko co najwyżej przypuszczalne następstwo zdarzeń psychicznych. Jak długo pozostawać będziemy wyłącznie w dziedzinie danych nam bezpośrednio faktów psychicznych i zachodzących między nimi stosunków, powstrzymując się od wszelkiej próby ich interpretowania, tak długo stwierdzać będziemy w rozwoju życia psychicznego ten brak ciągłości prawidłowego stawania się, tak długo przebieg zdarzeń psychicznych będzie dla nas niezrozumiały: nie dający się przewidywać.

Wszakże bardzo ściśły nasz związek ze światem przedmiotowym (którego oddziaływanie ma dla nas znaczenie zasadnicze i na który jest też skierowana nasza własna działalność praktyczna) ugruntował w nas tak silną potrzebę ujmowania wszystkiego pod kątem widzenia ciągłości prawidłowego następstwa czasowego, że nasze wymaganie, by rozwój zdarzeń był w zasadzie do przewidzenia, przenosimy także do dziedziny zjawisk psychicznych i szukamy tu zasady, pozwalającej zjawiska te połączyć w szeregi zazębiających się wydarzeń, wypełnić przerwy w ciągłości stawania się koniecznego. Z drugiej zaś strony dążymy też do nawiązania takiejże ciągłości między zjawiskami psychicznymi a fizycznymi.

Na gruncie tych usiłowań powstawały w różnych czasach różnorodne interpretacje ogółu danych nam faktów, różnorodne konstrukcje filozoficzne, zmierzające niezależnie od swego metafizycznego, względnie empirycznego charakteru do tegoż samego celu: znalezienia odpowiedzi na pytanie, jak możliwe jest powiązanie zjawisk psychicznych między sobą i ze zdarzeniami fizycznymi stałą prawidłowością następstwa czasowego.

O wartości naukowej poszczególnych konstrukcyj stanowi to, oczywiście, w jakim stopniu potrafiły osiągnąć zamierzony cel: konstrukcja, wiążąca prawidłowością stawiania się największą ilość faktów, uzyskuje tem samem pierwszeństwo przed innemi.

Zamiarem moim jest prześledzić bieg rozumowania w kilku tego rodzaju usiłowaniach filozoficznych z ostatnich dziesiątków lat, zestawić je ze sobą ze względu na ich ustosunkowanie się do wyżej sformułowanego problematu oraz ze względu na zalecane przez ich twórców metody badań naukowych, wskazać na istniejące, być może, między nimi punkty styczne i wreszcie wysnuć stąd wnioski krytyczne.

Pierwsze z nich — to psychofizyczna konstrukcja prof. Wł. Heinricha, stanowiąca od szeregu lat przewodni kierunek badań naukowych w krakowskiej uniwersyteckiej pracowni psychologii doświadczalnej. Powstanie jej odnieść należy do początków bieżącego stulecia, zapoznajemy się z nią bowiem już z poglądów, wypowiedzianych w publikacjach z lat 1899, 1902 i 1907¹. Ostatnio stanowisko swe filozoficzne ujął prof. Heinrich syntetycznie we wstępie do wydanych w r. 1923 przez Polską Akademię Umiejętności, prac laboratoryjnych, przeprowadzonych pod jego kierownictwem w Krakowie².

Wydawnictwo to obejmuje prace z zakresu psychologii przestrzeni (Zając, Boniecka), psychologii uwagi (Heinrich, Falski, Cyrus-Sobolewska i Bańkowska) oraz z zakresu psychologii pracy umysłowej (Trzecińska), które to poszukiwania, oparte na założeniach teoretycznych, wynikających z konstrukcji filozoficznej prof. Heinricha, doprowadziły do stwierdzenia nowych faktów.

Późniejszym chronologicznie jest drugi z interesujących nas kierunków. Zapoczątkowany w r. 1905 pracą MacDougall'a »Primer of Physiological Psychology«, kształtował się w latach Wielkiej Wojny, a właściwie dopiero w okresie

¹ Zur Principienfrage der Psychologie. Zurich 1899. Die moderne physiologische Psychologie in Deutschland. Ausg. 1899. Teorje i wyniki badań psychologicznych. Warszawa 1902. Psychologja uczuć. Kraków 1907.

² Travaux du laboratoire de psychologie experimentale de l'Université de Cracovie. Cracovie-Paris. 1923.

powojennym osiągnął dzięki pracom Singera, Watsona, Holta, Weissa, Parmelee'go¹ i innych pełny rozwój i szerokie rozpowszechnienie w Ameryce pod nazwą »behavioryzmu«. Z mniejszym natomiast uznaniem spotkał się behavioryzm w Europie, gdzie wśród przedstawicieli »starej szkoły psychologicznej« posiada licznych zdecydowanych przeciwników².

Trzecim wreszcie z omawianych tu prądów będzie wybijająca się obecnie na czoło psychologii niemieckiej t. zw. »psychologja postaci« (Gestaltpsychologie), reprezentowana głównie przez Kurta Koffkę, którego prace, oparte na najnowszym materiale obserwacyjnym i doświadczalnym, zdołały wspólnie z badaniami Wertheimera i Köhlera pozyskać dla nowego kierunku licznych zwolenników także i poza granicami rodzinnego kraju.

II.

Mając na względzie z jednej strony ścisłą zależność naszych poglądów psychologicznych od naszego stanowiska metafizycznego, z drugiej zaś — powstawanie w miarę rozwoju poszczególnych nauk nowych problemów, domagających się rewizji dotychczasowych założeń metafizycznych, podjął prof. Heinrich próbę dostosowania podstaw filozoficznych psychologii do wyników, osiąganych w coraz to szczegółowszych badaniach naukowych. Zgodnie z powyższym prace prof. Heinricha cechuje dwojaki charakter: krytyczny w odniesieniu do tradycyjnych założeń filozoficznych psychologii oraz konstruktywny, ujawniający się w nadaniu zespołowi znanych faktów nowej interpretacji filozoficznej.

¹ E. A. Singer: *Mind as an Observable Object*. J. Phil. Psychol. and Sci. Methods. 1911. — J. B. Watson: *Psychology as the Behaviorist Views It* Psychol. Rev. 1913. *Behavior an Introduction to Comparative Psychology*. New-York 1914. — A. P. Weiss: *Relation between Structural and Behavior Psychology*. Psychol. Rev. 1917. *A theoretical Basis of human Behavior*. Columbus, Ohio 1925. — M. Parmelee: *The Science of human Behavior*. New-York 1924.

² E. B. Titchener: *On »Psychology as the Behaviorist Views It«* Proceed. Am. Philos. Society 1914. — A. A. Roback: *Behaviorism and Psychology*. Cambridge 1923.

Krytycznie ustosunkowuje się prof. Heinrich w pierwszym rzędzie do sformułowanej jasno po raz pierwszy przez Kartezjusza nauki o dwojakim, zasadniczo różnym charakterze zdarzeń (psychicznym i fizycznym), z której wynika dwojaki stopień ich realności (byt względny i bezwzględny), oraz do szeregu późniejszych na tym podziale opartych hipotez pomocniczych. Powolniej w starożytności i wiekach średnich, żywiej wraz z postępami mechaniki w dobie odrodzenia odbywało się to kształtowanie się pojęć, które od pierwotnego naiwnego realizmu, przypisującego przedmiotom bezwzględne posiadanie własności w nich spostrzeganych, doprowadziło do usubiektywzenia przez Kartezjusza ogółu jakościowych cech przedmiotu. Miały one stanowić tylko t. zw. »reakcje świadomości« na zmiany zewnętrzne w przeciwstawieniu do tych właśnie zmian, pojmowanych mechanistycznie, posiadających, rzekomo, istnienie obiektywne, a więc jakby wyższy stopień realności. Obraz świata rozpada się zatem według Kartezjusza na dwa współistniejące zakresy zdarzeń: z jednej strony — podmiotowych, istniejących tylko w świadomościach osobniczych, i tym właściwy jest byt względny, z drugiej zaś — przedmiotowych, istniejących w przestrzeni i obdarzonych bytem bezwzględnym. Stosunek między zdarzeniami obu zakresów polegać ma na tem, że pierwsze jako »reakcje świadomości« są wywoływane przez działanie drugich. Ostateczną konsekwencję, z tego poglądu wynikającą, wysnuł dopiero Hume, a za nim Kant, stwierdzając niemożliwość poznania poza świadomością. Stwierdzenie to podaje w wątpliwość samo istnienie świata przedmiotowego w znaczeniu kartezjańskim. Czy jednak przyjęcie uczynionego przez Kartezjusza założenia jest nieodzowne dla rozumnego powiązania obserwowanych faktów? Czy doprowadziło do zadowalającego ich wyjaśnienia i tem samem zostało usprawiedliwione? »Odpowiedź musi wypaść przecząco. Nie spotkaliśmy się nigdzie z faktami, któreby pogląd ten czyniły koniecznym, natomiast wszędzie można było sprawdzić, że twierdzenie, jakoby objawy jakościowe były subiektywnymi reakcjami świadomości na obiektywne bezjakościowe pobudzenia, było zgóry przyjętem założeniem, z którego wychodziły badania

wrażeń zmysłowych¹. Konkluzję tę wypowiada prof. Heinrich w wyniku szczegółowej analizy istniejących teorii wrażeń zmysłowych, opartych na kartezjańskim podziale rzeczywistości, i po zestawieniu tych teorii z materiałem uzyskanym na drodze doświadczałnej. »Założenie to — czytamy dalej — i wyprowadzane zeń wnioski dały się utrzymać bez zarzutu tak długo, jak długo stosunek »znaków«, jakimi miały być objawy jakościowe, do oznaczanej przez nie »realności« był rozpatrywany pobieżnie. Gdy jednak nastąpiła konieczność ścisłego określenia związku pomiędzy czuciami a podnietami, gdy należało wyjaśnić, jak czucia te tworzą jakościowo różnorodny przestrzenny świat, wówczas okazało się, że uczynić tego nie było można².

Tytułem przykładu rozpatrzmy nieco szczegółowiej wślad za prof. Heinricchem jedno z wielu rozważanych przezeń zagadnień z zakresu psychologii zmysłów, mianowicie zagadnienie przestrzeni.

Dokonane przez Kartezjusza przeciwstawienie usubiektywnionych jakości uobiektywnionym fizycznym własnościom zjawisk obejmuje m. i. przeciwstawienie podmiotowego poczucia przestrzeni jakiejś przestrzeni przedmiotowej, przestrzeni »samej w sobie«. Początkowo nie podejrzewając trudności, później zaś (po Kancie) pomimo zdawania z nich sobie sprawy, istnienie tej przestrzeni bezwzględnej naogół przyjmowano, upatrując ją przytem w przestrzeni geometrycznej, aczkolwiek w konsekwentnie przemyślanym kartezjaniźmie wielkości geometryczne same nie mogły być uznane za nic innego, jak tylko za »objawy świadomości«.

Zadaniem nauki stało się udzielić odpowiedzi na pytania, dotyczące istoty stosunku przestrzeni spostrzeganej do bezwzględnej oraz sposobu określania wielkości przestrzeni bezwzględnej. Pytania te odpadały dla tych tylko, którzy stojąc konsekwentnie na gruncie niepoznawalności świata przedmiotowego, sprowadzali zagadnienie przestrzeni do zagadnienia wyłącznie psychologicznego: czem jest poczucie przestrzeni? Kant uznaje poczucie przestrzeni za aprioryczną formę poznania zmysłowego, za podmiotowy

¹ Teorje i wyniki. Str. 298.

² Tamże.

warunek występowania czuć. Rozwiązanie to daje odpowiedź definitywną, uchylając potrzebę jakichkolwiek dalszych dociekań. Inna odpowiedź na pytanie, czym jest poczucie przestrzeni, głosi, że poczucie to jest wynikiem syntezy czuć. Wślad za tą odpowiedzią idzie jednak nowe pytanie: z jakich czuć i jak powstają te syntezy, którym zawdzięczamy poczucie przestrzeni? Tego pytania nie rozwiązywano już czysto psychologicznie, t. j. z pominięciem zagadnienia świata przedmiotowego, ale, formułując je w myśl dualizmu kartezjańskiego, zapytywano, jak tworzy się poczucie przestrzeni z czuć, stanowiących reakcje świadomości na pobudzenia, idące w postaci ruchu od bezjakościowego świata przedmiotowego, i tem samem uwikłano się w zagadnienie stosunku poczucia przestrzeni do przestrzeni bezwzględnej, utożsamianej z geometryczną. Krok za krokiem wykazuje prof. Heinrich z całą ścisłością, iż właściwie żadna ze znanych empirycznych teoryj przestrzeni nie daje, dać nie może, odpowiedzi na postawione wyżej pytanie. »W rzeczywistości wszystkie musiały przyjąć jako dane poczucie tej przestrzeni, której powstanie miało być wytłumaczone, i ograniczyć się do badania związku pomiędzy określeniem bezpośredniem wielkości widzianych a ich określeniami geometrycznemi...«¹.

Teorja przestrzeni asocjacionistów (Mill, Bain, Spencer), opierająca się na zasadzie kojarzenia się czuć barw z czuciami mięśniowemi, nie rozróżnia właściwie dwu pytań: 1) jak się ocenia wielkości i odległości przestrzenne oraz 2) jak się tworzy samo poczucie przestrzenności. Wielkości i odległości oceniamy według tej teorji dzięki kojarzeniu się czuć konwergacji i akomodacji z czuciami barw, oraz dzięki dołączaniu się do nich także sugestji tego wysiłku mięśniowego, którego dokonanie wpłynęłoby na zmianę tych czuć, np. wysiłku potrzebnego dla zbliżenia się do oddalonego przedmiotu. Dokonany lub możliwy wysiłek mięśniowy jest tu miarą, stosowaną przy ocenie. Wyjaśnienie to, zresztą sprzeczne z doświadczeniem (nie znamy nieprzestrzennych czuć barw, wielkości mogą być oceniane i bez czuć mięśniowych),

¹ Teorje i wyniki, str. 78.

stanowi odpowiedź na pytanie pierwsze. Odpowiedzi na pytanie drugie teoria asocjacionistów nie daje. Nie rozwiązują też zagadnienia t. zw. teorii »znaków miejsca«, z których jedna (Webera) łączy z nazwą »znaku miejsca« pojęcie tej cechy, dzięki której różnią się między sobą dwa czucia dotykowe (lub wzrokowe), pochodzące z różnych okolic ciała (względnie z różnych miejsc zmysłu), choćby poza tem nie wykazywały różnic ani pod względem jakości, ani natężenia. Druga zaś (Lotzego) przyjmuje termin »znaku miejsca«, jako nazwę odrębnych czuć, kojarzących się tylko z czuciami ściśle dotykowymi, wzgl. wzrokowymi. W istocie, dla wyjaśnienia na podstawie tych teorii, jak powstaje poczucie przestrzeni, trzeba by przyjąć bądź, że:

1) »znaki miejsca« stanowią jakby elementy spostrzeganej przestrzeni, że z ich wielości powstaje to, co nazywamy pocuciem przestrzeni, lecz wtedy niewytłumaczoną będzie trójwymiarowość: przestrzeń posiadałaby charakter powierzchni, przypominającej ekran, na który są rzutowane obrazy przedmiotów; bądź, że

2) »znaki miejsca« tylko »wskazują«, symbolizują pewne miejsca w przestrzeni odczutej, lecz w takim razie przestrzeń odczuta, czyli pocucie przestrzeni zostaje założone u podstawy teorii »znaków miejsca«, a więc nie może być za jej pomocą wytłumaczone. Wobec tych trudności sam Lotze uznaje ostatecznie niemożliwość wyjaśnienia pocucia przestrzeni na gruncie teorii »znaków miejsca«.

T. zw. »empiryczne« teorie przestrzeni (Wundta, Helmholtza) na pytanie, jak tworzy się pocucie przestrzeni, odpowiadają, że powstaje ono w drodze »nieświadomego wnioskowania«, opartego na indywidualnem doświadczeniu osobnika. Za czucia, leżące u podstawy tego wnioskowania, uważa Wundt czucia barw oraz mięśniowe, powstające przy ruchach gałek ocznych.

Jakość barwy ulega zmianom zależnie od tego, czy podrażniony zostaje punkt siatkówki, położony dalej, czy też bliżej od jej krawędzi (Purkini). Jakość więc czucia barwy nabiera przez to cech »znaku miejsca«. Czucia mięśniowe, powstałe przy ruchach oczu, posiadają zasadnicze znaczenie dla wytworzenia się pocucia długości, a te z nich, które

związane są ze zbieganiem się i rozbieganiem się osi ocznych — dla tworzenia się poczucia trzeciego wymiaru.

Według Helmholtza poczucie¹ przestrzeni jest nieświadomie wywnioskowane z czuć, dających znajomość położenia ciała i głowy względem dowolnie przyjętej podstawy, dalej z czuć, dających znajomość położenia oka w głowie, oraz z czuć o charakterze »znaków miejsca«, pozwalających odróżnić pobudzenie pewnego miejsca siatkówki od pobudzeń innych jej miejsc. Poczucie trzeciego wymiaru powstaje, według Helmholtza, tylko przy patrzeniu dwuocznem, a to dzięki odmienności obrazu tego samego przedmiotu na każdej ze siatkówek oraz dzięki stopniowi zbieżności osi ocznych. Nie zamierzając wdawać się w szczegóły obu teoryj, nie będę też przytaczać i wywodów prof. Heinricha, wykazujących z całą jasnością wadliwość interpretacji, nadawanej przez obu badaczy faktom, na które się powołują, wywodów, wykazujących nadto, że właściwie rozważane było nie zasadnicze zagadnienie, jak z czuć nieprzestrzennych tworzy się poczucie przestrzeni, lecz: jak się tworzy zdolność oceniania długości w przestrzeni danej. Brak ścisłego rozgraniczenia tych dwu zagadnień sprawił, że autorowie omawianych teoryj, rozwiązując zagadnienie drugie, sądzili, iż dają odpowiedź na pierwsze.

Wreszcie t. zw. »natywistyczna teoria« przestrzeni Heringa, biorąc za punkt wyjścia bezpośrednio dane objawy świadomości, interesuje się przede wszystkim pytaniem, jakim związkom geometrycznym i jakim stanom fizjologicznym odpowiadają różnorodne ukształtowania się zjawisk w przestrzeni widzianej. Badania te nie pozostają w żadnym związku z zagadnieniem, jak tworzy się poczucie przestrzeni.

Gdy wysunęła się potrzeba wyjaśnienia, jak mechaniczne pobudzenia siatkówki przeistaczają się w przeżycia przestrzenności, poczęły się piętrzyć trudności, dające się jako tako uniknąć jedynie przy przyjęciu założenia, uczynionego przez J. Millera, iż siatkówka czuje siebie samą, swą własną przestrzenność. Ta to uczuwana przez siatkówkę własna przestrzenność miała być podstawą poczucia przestrzenności wogóle. Gdy jednak Hering uznał się zmuszonym odrzucić twierdzenia, iż siatkówka czuje siebie samą,

zagadnienie zaciemniło się zgoła. »Dopóki siatkówka — pisze prof. Heinrich — czuła samą siebie, dopóki i twierdzenie, że czuje ona i miejsce pobudzenia, było jeśli nie zupełnie jasne, to przynajmniej dopuszczalne. Gdy jednak trzeba było przyjąć, że przemiana pobudzenia na odpowiadające mu czucie odbywa się w sposób nieznany i w miejscu nieznanem, w każdym zaś razie nie w miejscu pobudzenia nerwu, to z konieczności należało żądać umotywowania, dlaczego przestrzeń odczuta ma odpowiadać przestrzenności siatkówki, dlaczego dusza czy świadomość ma odbierać wrażenia w tem przestrzennem ułożeniu, w jakim pobudzoną zostaje siatkówka. Na to teoria Heringa odpowiedzieć nie mogła«¹.

U podstawy wszystkich wyżej wspomnianych teoryj przestrzeni założone było twierdzenie metafizyczne o dwuistym charakterze zdarzeń: wszystkie miały na celu wyjaśnić poczucie przestrzeni jako reakcję świadomości na działanie czynników fizycznych, ku temu zaś prowadzić miało twierdzenie pomocnicze, wynikające konsekwentnie z pierwszego, iż pobudzeniom nerwu odpowiadają czucia nieprzestrzenne, z których na drodze syntezy powstaje poczucie przestrzeni. Jak widzimy, żadna z tych teoryj nie osiągnęła zamierzonego celu: nie rozwiązała pytania, jak się tworzy poczucie przestrzeni. Przy zetknięciu się z wynikami obserwacji i doświadczenia założenie kartezjańskie o dwójakim charakterze zdarzeń nie znalazło potwierdzenia.

Jakżeż przedstawia się zagadnienie przestrzeni w oświeceniu prof. Heinricha? Oto w pierwszym rzędzie opuścić należy grunt kartezjańskiego dualizmu jako doktryny, niesprawdzającej się przy uwzględnieniu zwiększonej obecnie ilości znanych faktów. Cofnąć się należy na stanowisko, poprzedzające jakąkolwiek bądź interpretację tego, co jest nam dane bezpośrednio. W bezpośrednio zaś nam danym materjale wrażeniowym znajdujemy barwy i kształty, jasności i rozciągłości tak zespolone ze sobą, że nie znamy ani barw nieprzestrzennych, ani przestrzeni bezbarwnych, oba rodzaje cech — barwność i przestrzenność — nierozłącznie współ-

¹ Teorje i wyniki. Str. 77 i 78.

istnieją. Tak samo »czujemy« barwność, jak i przestrzenność, a właściwie »czujemy« przestrzenną barwę lub barwną przestrzeń. Ze zjawiska w zasadzie jednolitego wyodrębniamy myślowo jedną z cech i tworzymy bądź abstrakcję nieprzestrzennej barwy, bądź abstrakcję bezbarwnej przestrzeni. Biorąc pod uwagę tylko ciężar, ruch i przestrzenność, a nie uwzględniając barwy, smaku i innych cech zjawiska, tworzymy pojęcie bezjakościowego ciała fizycznego, lecz zaistnieniu pojęcia takiego ciała nie odpowiada zgoła istnienie samego ciała, t. j. istnienie zespołu pewnych tylko cech zjawiska bez współistnienia innych. »Każde ciało — zauważa prof. Heinrich — jest zawsze ciężkie, przestrzenne i barwne jednocześnie, chociaż jego ciężar, rozmiary lub barwa mogą się zmieniać niezależnie. Dlatego też jest jasnem, iż z barw nieprzestrzennych nie możemy zbudować przestrzeni, gdyż pojęcie barwy (nieprzestrzennej) otrzymaliśmy właśnie przez nieuwzględnienie tego, iż ciała są nie tylko barwne, lecz i przestrzenne¹.

Przestrzenność przedmiotów widzianych nie jest wynikiem syntezy jakichś czuć prostych, ale jest nam bezpośrednio dana narówni z barwnością tych przedmiotów, to też zadaniem badań nad przestrzenią nie będzie wyjaśnić, jak się tworzy poczucie przestrzeni (o co się kusiły wspomniane wyżej teorie), a tylko zanalizować przestrzenność daną bezpośrednio, wykryć zachodzące w niej związki, jednym słowem, postępować tak właśnie, jak w badaniach swych postępowali przeważnie twórcy wspomnianych teorii przestrzeni, tylko nie łudzić się, jak oni, iż na tej drodze znalezione być może odpowiedź na źle postawione pytanie, jak tworzy się poczucie przestrzeni. Mówię: »źle postawione«, gdyż przestrzenność wogóle się nie tworzy, ale jest dana.

Te bezowocne wysiłki badaczy do zbudowania przestrzeni widzianej z poszczególnych czuć jako elementów przeżycia złożonego oparte były na założeniu ogólnem, iż objawy życia psychicznego mogą być rozważane jako syntezy czuć prostych. Przeciw założeniu temu prof. Heinrich występuje z całą stanowczością. Z mechanistycznego poglądu

¹ Teorie i wyniki. Str. 80.

na świat, rozróżniającego z jednej strony zdarzenia bezja-kościowe fizyczne jako istniejące bezwzględnie, z drugiej zaś — zjawiska jakościowe, psychiczne, istniejące względnie jako reakcje świadomości na podniety zewnętrzne, wynikało konsekwentnie, że poszczególnym pobudzeniom odpowiadają poszczególne czucia. W myśl tego twierdzenia grupie współ-cześnie lub bezpośrednio po sobie następujących pobudzeń odpowiadałby szereg czuć prostych, jakoś swoiście syntety-zujących się w jednolite napozór przeżycie złożone. Pogląd ten, rozbijający życie psychiczne na składniki proste (czucia), stanowi w zakresie psychologii zjawisko analogiczne do atomizmu w zakresie fizyki, pojmującego ciała fizyczne jako zespoły prostych składników fizycznych (atomów).

Ta, wyprowadzająca się od Herbarta, zasada trakto-wania życia psychicznego jako dającego się rozłożyć na elementy proste znalazła następnie oparcie w teorii energii właściwej zmysłów J. Mullera, a zwłaszcza w tem sformu-łowaniu, jakie nadał jej Natanson, przypisujący inną energję właściwą już nie każdemu zmysłowi, jak Muller, lecz każ-demu oddzielnemu włóknu nerwowemu w obrębie tego sa-mego zmysłu. Tym sposobem ilość elementów nerwowych stanowiłaby o ilości czuć prostych, z zespolenia się których miało powstawać całe życie psychiczne.

Jednak zasada energii właściwej nie jest empirycznie stwierdzonym faktem. Żadne badania przedmiotowe nie wy-kazą jednorodności czuć, powstających w danem włóknie ner-wowym, gdyż nie wykażą obecności czuć wogóle. Analogja do wątroby, wydzielającej zawsze tę samą żółć (Hering) jest niewłaściwa, gdyż powstawanie podmiotowo tylko ist-niejącego czucia i wydzielanie przedmiotowo istniejącej żółci nie mogą być uważane za procesy tego samego typu.

Twierdzenie o zależności jakości czucia tylko od energii właściwej zmysłu (w związku np. ze strukturą nerwu), a nie od rodzaju podniety, też nie znajduje dostatecznego oparcia w badaniach empirycznych: dotychczas przynajmniej nie wy-kryto różnic w budowie i składzie chemicznym nerwowych włó-kien czuciowych, ruchowych i sekretorycznych, badania zaś różnic w budowie komórek systemu centralnego również nie rozjaśniły rozpatrywanego zagadnienia. Nadto twierdzenie, iż

reakcje poszczególnych zmysłów pozostają te same niezależnie od rodzaju podniety, może być podane w wątpliwość wobec faktów takich, jak brak reakcji oka na dotyk i fale powietrza, ucha na zmiany termiczne, świetlne i chemiczne, powonienia na światło, fale powietrza i t. d. Tak więc oparcie, które herbartowska psychologia atomistyczna znalazła w teorii energii właściwej zmysłów, nie było oparciem o badania przedmiotowe, lecz tylko o założenie teoretyczne, nieznajdujące w tych badaniach należytego potwierdzenia. Może jednak złożoność zjawisk psychicznych z elementów prostych stanie się oczywistą, gdy wejdziemy na drogę obserwacji czysto psychologicznych? Czy np. w przeżywanej przeze mnie barwie białej mogę wykryć bezpośrednio, bez odwoływania się do skądinąd znanych faktów, jakieś barwy składowe, bardziej proste, a przez to stwierdzić złożoność barwy białej? Zanim Newton rozłożył promienie białe, otrzymując przez to barwy widma, nie podejrzewano złożoności barwy białej, ale ją uważano za równie prostą, jak barwy widma. Tak zwane rozkładanie barwy jest właściwie tylko pewną następcością zjawisk: »widzieliśmy barwę białą, która po wstawieniu pryzmatu między źródło światła a oko znika, na jej zaś miejsce pojawiają się barwy widma«¹. Barwa biała jako zjawisko psychiczne »rozłożeniu« nie uległa, a tylko została zastąpiona przez inne. To, co zostało rozłożone istotnie, to podnieta fizyczna — promienie świetlne. Podobnie rzecz się ma w zakresie dźwięków. Możemy rozpatrywać drgania złożone jako wypadkową drgań bardziej prostych, wskutek czego przywykliśmy mówić o rozkładaniu dźwięków. W istocie rzeczy dźwięk każdy, podobnie jak i każda barwa, jest zjawiskiem psychologicznie prostem, samoistnem, a »rozkładanie« odnosi się tylko do właściwych podniet fizycznych, które rzeczywiście możemy uważać za złożone, ponieważ rozczepiamy je na bardziej proste. »Rozkładanie« zjawisk psychicznych jest tylko przenośnią, zaczerpniętą ze świata materialnego, stosowaną tam, gdzie właściwie obserwujemy tylko czasowe następstwo zdarzeń psychicznych. Dotyczy to ogółu zjawisk psychicznych: różniąc

¹ Teorje i wyniki. Str. 137.

się między sobą pod względem jakości, pozostają wszystkie w doświadczeniu introspekcyjnym jednak proste i bezpośrednie, to też o »złożoności« życia psychicznego, o wykrywaniu w zjawisku psychicznym elementów prostych, o »syntetyzowaniu się« tych elementów w przeżycia złożone — nie może być mowy.

Gdy upraszczamy lub komplikujemy warunki fizyczne, przy których dane przeżycie występuje, przeżycie to nie upraszcza się, ani komplikuje, ale zostaje zastąpione przez inne o odmiennej jakości, równie jednak proste, jak poprzednie. Natomiast podniety fizyczne, odpowiadające poszczególnym przeżyciom, udaje się nam istotnie ujmować w prawidłowe systemy, zbudowane na zasadzie rozkładalności podniety aż do elementów, uznanych za proste. Tak np. w zakresie podniet słuchowych ogół drgań może być rozważany jako system, w którym różnorodnie skombinowane drgania proste dają wypadkowe, rozpatrywane jako drgania złożone. Ujęcie w taki system podniet, odpowiadających jakiemuś zakresowi przeżyć, pozwala na rozpatrywanie tych przeżyć jako uporządkowanej całości, a przytem umożliwia jednoznaczne wskazanie każdego poszczególnego przeżycia przez wyliczenie podniet prostych, składających się przy zachowaniu właściwego stosunku na tę podniętę złożoną, której odpowiada dane przeżycie. Tak przeżycie pewnej barwy może być wyznaczone przez podanie długości fali i potrzebnych ilości tych promieni, którym po zmieszaniu odpowiada przeżycie tej barwy, a pewien zapach — przez wymieszenie substancyj, wchodzących w określonych ilościach w skład mieszaniny, której dany zapach jest właściwy.

W związku z zagadnieniem prostego, względnie złożonego charakteru zjawisk psychicznych pozostaje sprawa wymierzalności tych zjawisk, możliwości ilościowego ich ujęcia. W istocie bowiem przyjęcie złożoności przeżycia stwarza podstawę do rozpatrywania go jako syntezy jednorodnych czuć, przyjętych za jednostkę miary, syntezy o intensywności, jak mniemano, równej sumie intensywności poszczególnych czuć. Gdy natomiast każdemu wogóle przeżyciu przyznamy charakter prosty, uważając, że ze zmianą siły podniety fi-

zycznej zmienia się jakoś przeżycia, że otrzymujemy nie to samo przeżycie o zwiększonej lub zmniejszonej intensywności, lecz nowe, odrębne przeżycie, wówczas wymierzalność zjawisk psychicznych, oparta na pojmowaniu ich intensywności jako wielokrotności intensywności poszczególnych czuć prostych, staje się niemożliwą. Przeżycia wówczas przestają być wogóle wielkościami intensywnymi, a różnią się między sobą tylko ze względu na jakość.

Zbędną zdaje się być rzeczą przytaczać tu te wszystkie zarzuty, jakie w ciągu długotrwałej dyskusji wysunięto przeciw Fechnerowskiej koncepcji psychofizycznej, upatrującej we wrażeniach wielkości intensywne, przytem o intensywności zmieniającej się w sposób ciągły, wymierzalnej przy pomocy przyjętego za jednostkę miary czucia ledwo dostrzegalnej zmiany siły podniety. Pomysł Fechnera posiada dziś znaczenie wyłącznie historyczne. Za ustalone można uważać, że ze zmianą siły podniety wrażenia zmieniają nie swą intensywność, lecz jakość (słoma oglądana w dzień słoneczny, jest jasnożółta, oglądana o zmroku — ciemnożółta, wrażenie pierwsze nie jest silniejsze od drugiego, lecz tylko inne). Wymierzalność więc zjawisk psychicznych jest niemożliwa w przeciwstawieniu do podniet fizycznych, gdzie istotnie siła podniety jest zmienna, co daje podstawę do rozpatrywania tej siły jako wielokrotności sił, przyjętych za jednostkę miary.

Z poglądów wyżej wzmiankowanych wynikają ważne wskazania dla badań psychologicznych: jeżeli wszystkie przeżycia są jednakowo proste i różnią się między sobą nie stopniem intensywności, lecz tylko jakością, to wszelkie próby zbudowania naszych przeżyć z domniemanych elementów psychicznych muszą być zgóry uznane za skazane na niepowodzenie. Próby te znajdowały usprawiedliwienie w założeniu, iż zjawiska psychiczne posiadają charakter złożony, w założeniu, które, jak to dziś twierdzić możemy, nie sprawdziło się. Przebieg naszego życia psychicznego posiada charakter ciągły, jest całością, w której niema mozaikowato ułożonych obok siebie części, ale gdzie jedne stany przechodzą w inne poprzez niezliczone stopnie pośrednie, warunkując przytem swą obecnością jakość stanów następnych,

i gdzie wszystko tylko w danym zespole, na danem tle jest takim, jakim jest. Inaczej na smutną wiadomość reagujemy po przeżyciu szeregu niepowodzeń, inaczej w okresie radości i szczęścia. Wyodrębnianie poszczególnych przeżyć, odrywając je od właściwego im tła psychicznego, odbiera im charakterystyczny wygląd, zniekształca je. Z takich to tworców sztucznych mamy rekonstruować przebieg psychiczny? Z oddzielnie wziętych wrażeń barwy szarej i barwy niebieskiej nie zrekonstruujemy przeżycia szarego krążka na niebieskiem tle, kiedy to szary krążek posiada zabarwienie żółtawe. Jakiem jest przeżycie barwy szarej niezależnie od tła, nie wiemy, gdyż znamy tylko szarość, występującą zawsze na jakimś podłożu. Działaniu tej samej podniety fizycznej zależnie od ogólnego tła psychicznego towarzyszyć będą przeżycia jakościowo różne. Całość przeżycia stanowią nie tylko wyodrębnione zeń »elementy«, ale także i jakaś reszta, bez której »elementy« stają się tworcami sztucznymi, a dzięki której właśnie całość jest całością, jest tem, czem jest. Rekonstrukcja więc całości przeżycia z wyodrębnionych »elementów« jest niemożliwa. Punktem wyjścia dla badań psychologicznych być winno przeżycie bezpośrednie, a nie fikcja jakiegoś »elementu psychicznego«, jakiegoś »czucia prostego«. Inaczej rzecz się ma w zakresie zdarzeń fizycznych: złożony charakter tych zdarzeń, ich wymierzalność pozwalają istotnie na obranie w badaniach fizycznych za punkt wyjścia zdarzeń możliwie najprostszych i na zbudowanie z nich całej złożoności świata przedmiotowego. Metoda konstrukcyjna ma tu więc w całej pełni zastosowanie. Psychologii natomiast właściwą będzie metoda analityczno-opisowa. Aczkolwiek w przeżyciu naszym nie możemy »składników« wyodrębniać w jakieś jakby usamodzielnione całości, by z nich rekonstruować następnie »rozłożone« przez nas przeżycie, to jednak potrafimy wyróżniać w przeżyciu myślowo pewne cechy, pewne fragmenty, które posłużą nam do scharakteryzowania tego przeżycia, do opisanego go. To myślowe rozróżnianie poszczególnych stron przeżycia nie jest równoznaczne z jego »rozkładaniem« na »elementy psychiczne«. Nie chodzi tu bowiem o wykrycie »czuć prostych«, wywoływanych rzekomo przez działanie

prosty podnieć, nie chodzi o wykrycie owych atomów psychicznych, z których odbudowane być może przeżycie, lecz jedynie o wskazanie na charakterystyczne dla danego przeżycia formy ujawniania się i na stosunki, zachodzące między tak pojmowanymi »składnikami«.

Składnikiem w tym sensie będzie np. barwa oglądanego przedmiotu lub jego kształt, podobnie też jako składnik jakiegoś przeżycia może być wyróżnione zabarwienie nastrojowe. Nie sprzeciwia się to zasadzie niezłożoności przeżyć i ciągłości życia psychicznego, gdyż jest to tylko myślowe rozróżnianie »elementów«, a nie przypisywanie im jakiegś faktycznej samoistności, poprzedzającej utworzenie się z nich złożonego zjawiska psychicznego. Za kryterjum, pozwalające odróżnić tak rozumiane elementy przeżycia od elementów psychicznych w rozumieniu psychologii atomistycznej, uznaje prof. Heinrich możliwość wydzielenia ich na drodze analizy bezpośredniej. Na tej drodze mogą być wydzielone barwa lub zabarwienie nastrojowe, nie mogą być natomiast wykryte domniemane składniki poczucia przestrzeni lub przeżycia bieli, co wymaga już analizy pośredniej, opartej na wnioskowaniu i odwoływaniu się do faktów znanych z badań fizycznych. Zanalizowanie układu bezpośrednio rozpoznawalnych elementów, charakterystycznego dla pewnego przebiegu psychicznego (np. dla uwagi lub dla pamięci), wyszczególnienie tych elementów i wskazanie na zachodzące między nimi stosunki — wypełnia zakres psychologii opisowej. Inny jest zakres badań psychofizyki. Nie będą to oczywiście badania, mające na celu ustalenie zależności między wzrastaniem siły podnieć a wzrastaniem wyrażalnej ilościowo intensywności przeżycia, jak to sobie wyobrażał Fechner. Stwierdzenie wyłącznie jakościowego charakteru zjawisk psychicznych wyklucza taki pogląd na zadania psychofizyki, o czym mówiliśmy już poprzednio. Zadania te należy sformułować inaczej. Stwierdzamy nieustannie, że między podniećami fizycznymi z jednej strony a zjawiskami psychicznymi z drugiej, zachodzi swoista odpowiedniość (korelacja), wyrażająca się w tem, że działaniu określonych podnieć towarzyszy występowanie określonych przeżyć. Stwierdzamy w badaniach naszych, że wraz ze

zmianą podniety ulega zmianie jakoś przeżycia, że jednak w pewnych wąskich granicach możemy zmieniać podniety, nie otrzymując zmiany w przeżyciu. Mając na względzie, iż podnieta stanowi wielkość wymierzalną, możemy badać, jak daleko posunięte zmiany w podniecie nie wywołują jeszcze zmiany w przeżyciu; innemi słowy, badać granice odpowiedniości między podnieta a przeżyciem. Ustalenie granic tej odpowiedniości, jej rodzaju i stopnia dokładności stanowić będzie zadanie psychofizyki. Badania te umożliwią nam zupełnie jednoznaczne określanie jakości otaczającego nas świata przez każdorazowe podanie tych odmierzonych granic zmienności podniety, w których obrębie podnieta odpowiada jeszcze danej jakości. »Na tem — stwierdza prof. Heinrich — ograniczy się całe znaczenie badań psychofizyki. Nie będzie to badanie związku pomiędzy czuciem a mechaniczną podnieta, lecz jedynie badanie, mające na celu ustalenie dokładnie zależności pomiędzy jakościami otaczającego nas świata a sposobami ich oznaczania. Gdy więc na przykład w danych warunkach patrzenia długość fali i natężenie źródła światła określają barwę, to specjalne zadanie psychofizyki polega na tem, iżby zbadać, w jakich granicach zmiana długości fali lub natężenia światła oznacza ciągle jeszcze tę samą, jakościowo niezmienioną barwę¹.

Tak rozumiana psychofizyka pozwoli nam względnie dokładnie orjentować się w życiu psychicznem osoby badanej na podstawie przedmiotowo stwierdzonych zmian w podniecie. Obserwowane przez nas granice zmienności podniety fizycznej stanowić będą wskazówkę co do tego, jaką jakoś przeżywa podmiot. Ponieważ zaś zdarzenia fizyczne następują po sobie w czasie ze stałą i konieczną prawidłowością (przyczynowość fizyczna), przeto, mogąc dzięki temu przewidzieć przyszły stan podniety, możemy tem samem przewidzieć i jakoś temu stanowi odpowiadającą. To przewidywanie przyszłych wydarzeń psychicznych byłoby niewątpliwie bardziej uproszczone, gdyby w zakresie życia psychicznego obowiązywała stała konieczna prawidłowość następstwa czasowego podobnie jak w zakresie

¹ Teorje i wyniki. Str. 272.

zdarzeń fizycznych, czyli gdyby istniała przyczynowość psychiczna, pozwalająca wyprowadzać przyszłe stany psychiczne z obecnych. Czy jednak obserwacja życia psychicznego daje nam podstawę do stwierdzania przyczynowości psychicznej? Zarówno pojęcie energji fizycznej, jak też i pojęcie »energji psychicznej« są tylko fikcjami pomocniczymi, mającemi ułatwić zrozumienie tego, co nazywamy przyczynowością. Nigdzie w przyrodzie nie spotykamy energji fizycznej jako pewnej realności, a tylko stwierdzamy stałą prawidłowość następstwa czasowego zdarzeń fizycznych. Podobnie też nie znamy »energji psychicznej«, a pojęcie przyczynowości psychicznej, o ile ma stanowić analogję do pojęcia przyczynowości fizycznej, winno być rozumiane jako konieczne prawidłowe następstwo zdarzeń psychicznych: ilekroć w określonych warunkach wystąpi pewne zjawisko psychiczne, tylekroć nastąpi po niem inne ściśle określone zjawisko psychiczne. Otóż takiej stałej prawidłowości następstwa zjawisk psychicznych nie obserwujemy zgoła: po przeżyciu szmeru następuje w jednym wypadku zdumienie, w innym strach, radość lub rozpacz. Żadne »prawo« psychologiczne nie ustala koniecznego, a tylko co najwyżej (jak np. t. zw. »prawa kojarzenia«) przypuszczalne następstwo zdarzeń psychicznych. Przeżycia nasze obecne nie wyznaczają charakteru przeżyć po nich następujących, z obecnego stanu psychicznego nie potrafimy wyprowadzić naszych przyszłych stanów psychicznych, nie potrafimy przewidzieć przyszłego przebiegu psychicznego bez uwzględnienia przyszłych zdarzeń w świecie przedmiotowym. Nadto wszelkie eksperymentowanie w tym zakresie jest zgoła niemożliwe ze względu na niepowtarzalność sytuacji psychicznych: żadne przeżycie nie występuje nigdy dwa razy na tem samym tle psychicznem, wobec czego zawsze jest inne, zawsze nowe, a wszak eksperymentowanie jest możliwe tylko przy zachowaniu niezmienionych warunków eksperymentu. — Tak więc stwierdzić możemy zupełny brak podstawy do przypuszczenia, iż między zjawiskami psychicznymi zachodzi związek przyczynowy. Jest tak, jakgdyby aparat projekcyjny rzucał na ekran w niepowtarzającym się porządku coraz to inne odbłyски barwne, a ktoś patrzący na ekran

usiłował ustalić prawidłowość występowania barw, nie biorąc pod uwagę mechanizmu przyrządu, a tylko opierając się na założeniu, że barwy na ekranie same wzajemnie się wywołują. Odpowiedzi na pytanie, co normuje kolejność występowania barw, szukać należy w przyrządzie projekcyjnym, odpowiedzi zaś na pytanie, co normuje kolejność występowania stanów psychicznych — w mechanizmie systemu nerwowego, w którym dokonywujące się zmiany przedmiotowe pozostają względem zjawisk psychicznych w stosunku swoistej stałej odpowiedniości. Takie jedynie stanowisko pozwoli nam zrozumieć następstwo zdarzeń życia psychicznego.

Przechodzimy teraz z kolei do konstrukcyjnej strony prac prof. Heinricha. Ogólny bieg rozumowania jest następujący. Teorje filozoficzne wszystkich czasów są tylko różnorodnymi próbami interpretowania tego, co jest nam dane bezpośrednio. Bezpośrednio zaś jest nam dany przestrzenny i barwny świat przedmiotów, dane są dźwięki, zapachy, smaki, bóle, radości i zmartwienia i t. d., wszystko to jest dane tak, jak je każdy bezpośrednio znajduje (a nie interpretuje)¹.

Jeśli pominiemy teorje, usiłujące interpretować ten zespół bezpośrednio danych faktów, przestaną one być przedmiotowe lub podmiotowe, realne lub złudne, wszystkie te bowiem pojęcia są już wtórne, zawierają już w sobie interpretację tego, co jest dane bezpośrednio. »Przestrzenność otaczającego świata daną jest więc tak, jak każdy ją widzi, a przedmioty posiadają każdorazowo kształt taki, jaki się bezpośrednio spostrzega. Niema »złudzeń« przestrzennych, ani barwnych, ani termicznych. Wszystko, co jest dane, jest jednakowo rzeczywiste, jednakowo realne«².

Wśród tej różnorodności zjawisk danych bezpośrednio osobną grupę stanowią zjawiska, dane jako rozmieszczone w przestrzeni. Zmienność zachodzących między nimi (względnie między ich elementami) stosunków przestrzennych pozwoliła na abstrahowanie cechy przestrzenności, na stworzenie pojęcia przestrzeni geometrycznej. Porównywanie

¹ W. Heinrich: *Teorje i wyniki etc.* str. 304.

² Tamże str. 304.

pod innym względem zmienliwości, okazywanej przez różne zjawiska, dało podstawę do utworzenia pojęcia czasu. Wreszcie z bezpośrednio danej różnorodności zjawisk wyprowadza się również pojęcie masy.

Obserwując zjawiska dane bezpośrednio, stwierdzamy, że niektóre z nich mogą być wymierzone przy pomocy jednostek przestrzeni, czasu i masy, i że te są związane między sobą prawidłowością następstwa czasowego. Przez abstrahowanie tych własności zjawisk tej grupy otrzymaliśmy pojęcie świata fizycznego, świata zdarzeń ilościowych, sprzęgniętych między sobą koniecznością prawidłowego stawiania się.

Inna natomiast grupa obejmuje zjawiska niewymieralne, odznaczające się wyłącznie charakterem jakościowym, które też zostały wyodrębnione w osobny zakres p. n. »stanów świadomości«.

Własności jakościowe i ilościowe wchodzą w bezpośredni ze sobą stosunek w zjawiskach wrażeniowych, które stanowią praktycznie naszą rzeczywistość przedmiotową. Im stosunek między jakościowością a ilościowością staje się mniej bezpośredni — np. w wyobrażeniach¹, uczuciach, — tem bardziej ustępuje przedmiotowy, a wzrasta podmiotowy charakter zjawiska. Tym sposobem między tem, co jest nazywane »podmiotowem« i »psychicznym«, a tem, co określamy przez »przedmiotowe« i »fizyczne« dokonane zostaje rozróżnienie, jako między zjawiskami o różnym stosunku objawów jakościowych do ilościowych.

Należy jednak mieć na uwadze, że rozróżnienie to nastąpiło na gruncie wspólnej dla obu rodzajów zjawisk całości danej bezpośrednio, że przeto nie możemy mówić, iż świat przedmiotowy jest bardziej realny od podmiotowego, że pierwszy posiada byt niezależny, drugi zaś jest tylko »reakcją naszej świadomości« na podniety idące od pierwszego. Oba muszą być uznane za realne w równej mierze, jako wyprowadzone z tej samej bezpośrednio każdemu danej całości zjawisk. Podobnie też, zastanawiając się nad stosunkiem zjawisk przedmiotowych do podmiotowych, nie

¹ Przez »wyobrażenia« rozumiemy to, co w innej terminologii nosi nazwę przedstawień odtwórczych i wytwórczych.

mamy prawa mówić o wzajemnem ich oddziaływaniu na siebie, a tylko o rodzaju i stopniu zachodzącej między niemi odpowiedniości, gdyż oba rodzaje zjawisk współistniały jako elementy bezpośrednio danej całości, a nie były w niej jedne przez drugie wywoływane w kolejności czasowej. Jak widzimy, terminy »przedmiotowy« i »fizyczny« z jednej strony, a »podmiotowy« i »psychiczny« z drugiej nabierają w świetle rozważań powyższych znaczenia odmiennego od tego, które było im nadawane przez myślicieli, przeciwstawiających wślad za Kartezjuszem świat zdarzeń fizycznych jako istniejący sam przez się, światowi zdarzeń psychicznych, mających stanowić reakcję podmiotu na podniety fizyczne.

Ostro zarysowany dualizm nowożytny, zapoczątkowany przez Kartezjusza, zostaje w konstrukcji prof. Heinricha zniesiony przez odwołanie się do bezpośrednio każdemu z nas danej całości ilościowo-jakościowej, w której stwierdzamy wspólne podłoże dla zjawisk przedmiotowych i podmiotowych.

Z przedstawionego wyżej stanowiska filozoficznego wynikają pewne konsekwencje, dotyczące kształtowania się poglądów psychologicznych. Bezpośrednio dana nam całość zjawisk rozpada się na dwie wielkie grupy: rzeczywistość przedmiotową i rzeczywistość podmiotową. Elementami pierwszej są zjawiska wymierzalne, w których stosunek objawów jakościowych do ilościowych jest bezpośredni; elementami grupy drugiej są nie jakoweś »czucia proste«, mające odpowiadać prostym podnietom fizycznym, jak tego pragnie psychologja atomistyczna, lecz te zjawiska, w których stosunek objawów jakościowych do ilościowych jest tylko pośredni, a które dadzą się wyodrębnić myślowo z bezpośrednio danej całości na drodze analizy bezpośredniej bez odwoływania się do wnioskowania na podstawie skądinąd znanych nam faktów. Inni ludzie są dla mnie elementami pierwszej z tych grup i jako takie tylko mogą być przeze mnie bezpośrednio poznawani. Badania nad ludźmi z mego otoczenia, ograniczone li tylko do nieinterpretującej obserwacji, nie doprowadzą mnie nigdy do wykrycia w nich czegoś więcej nad zmiany przedmiotowe. Jednako-

woż obserwacje w zakresie całości mnie bezpośrednio danych zjawisk pouczają mnie z jednej strony o istnieniu zjawisk podmiotowych, z drugiej zaś o pewnej odpowiedniości, zachodzącej między zmianami przedmiotowymi a podmiotowymi (ukłucie — ból — jęk). Okoliczność ta pozwala mi interpretować zachowanie się innych osób, jako wskazujące na obecność zjawisk podmiotowych także w im bezpośrednio danych całościach. Tak przez analogję do nas samych przypisujemy innym ludziom własności psychiczne na podstawie takich ich zachowań się zewnętrznych, jak mowa mimika, gesty i t. p. Zmiany przedmiotowe, zachodzące w nerwach i mięśniach osoby badanej, wywołujące dalsze zmiany fizyczne w przestrzeni poza jej organizmem, posiadają dla nas znaczenie symboli, pod które podkładamy pewne treści podmiotowe, znane nam, jako elementy naszej własnej rzeczywistości podmiotowej. Dzięki temu interpretowaniu obserwowanych objawów przedmiotowych, jako wypowiedzień się, wskazujących na odpowiednie zmiany, podmiotowe, już potoczny nasz pogląd na osoby z naszego otoczenia przypisuje im strukturę psychofizyczną. Ten jedynie pogląd pozwala nam »zrozumieć« zachowanie się innych ludzi. Odrzucenie tego podstawowego założenia, że struktura innych ludzi jest zbliżona do naszej, że nie brak w niej składników podmiotowych, tak wybitnie występujących w naszej własnej bezpośrednio danej całości, uniemożliwiłoby zgoła wszelkie porozumiewanie się, a w konsekwencji — wszelkie współdziałanie i współżycie społeczne. To jednak, że porozumiewanie się jednostek ludzkich jest osiągnięte, że współżycie społeczne jest faktem, usprawiedliwia w zupełności założenie, przypisujące innym ludziom własności psychiczne, analogiczne do tych, które stwierdzamy u siebie samych. Założenie to musi być przyjęte i przez uczonego, biorącego za przedmiot swych badań człowieka, jako całość i pragnącego znaleźć stosunki między elementami tej całości.

Na tej drodze dochodzi prof. Heinrich do ustalenia pojęcia »człowieka wogóle, pojętego jako indywiduum psychofizyczne«, które to pojęcie posiada znaczenie schematu

struktury, przypisywanej jednostkom ludzkim, jako przedmiotom badań naukowych.

W strukturze tej składniki podmiotowe i przedmiotowe są rozumiane, jako niedające się sprowadzić jedno do drugich: wszelkie próby ilościowego ujęcia zjawisk psychicznych, tak charakterystycznego dla świata przedmiotowego, okazały się, jak wykazuje prof. Heinrich, zawodne. Podobnie też spostrzegane przez nas zjawiska fizyczne nie dadzą się wyrazić bez reszty zapomocą samych tylko objawów jakościowych.

Nadto zjawiska psychiczne są rozumiane, jako pozbawione charakteru czynnego, zdolności oddziaływania na dalszy przebieg zdarzeń: wcześniejsze zdarzenia psychiczne nie wyznaczają późniejszych, życie psychiczne nie jest objęte żadną stałą prawidłowością następstwa czasowego. Zjawiska fizyczne natomiast, przeciwnie: poddane są prawu koniecznej, ciągłej i zamkniętej przyczynowości fizycznej, ustalającej jednoznacznie następstwo czasowe: 1) między zdarzeniami fizycznymi, zachodzącymi z zewnątrz organizmów biologicznych, 2) między zdarzeniami fizycznymi (fizjologicznymi) w tych organizmach i wreszcie: 3) między pierwszymi a drugim.

W strukturze psychofizycznej »człowieka wogóle« wzajemny stosunek składników psychicznych i fizycznych nie jest oparty na »oddziaływaniu« jednych na drugie, lecz tylko, jak już raz wspomnieliśmy, na pewnej odpowiedności obu szeregów zjawisk, jako wyprowadzonych ze wspólnej dla obu całości danej bezpośrednio.

Zanalizowanie złożonych objawów podmiotowych i wskazanie charakterystycznych dla nich układów elementów psychicznych — oto zadanie psychologii opisowej.

Poznanie objawów przedmiotowych i zachodzących między niemi stosunków przyczynowych — jest zadaniem fizjologii, względnie fizyki.

Badanie wreszcie rodzaju, stopnia i granic odpowiedności, zachodzącej między objawami podmiotowymi i przedmiotowymi — stanowi zakres poszukiwań psychofizycznych.

Oto jak w ogólnych zarysach przedstawia się psychofizyczna konstrukcja prof. Heinricha i oto jak w jej świetle

zarysowują się poglądy na przedmiot badań i zadania psychologii.

Obrawszy za punkt wyjścia »całość bezpośrednio danych zjawisk«, zdołał prof. Heinrich uniknąć na tej drodze szeregu trudności, napotykaných przez zwolenników innych stanowisk metafizycznych, np. trudności, wynikających z pojęcia dwojakiego stopnia realności zjawisk, lub z atomistycznego poglądu na życie psychiczne, który to pogląd pociągnął za sobą tyle daremnych prób odbudowania faktycznego stanu rzeczy z założonych »czuć prostych«. Przez uznanie za przedmiot badań psychologicznych »człowieka wogóle, jako indywiduum psychofizycznego«, którego stany podmiotowe mogą być poznawane tylko za pośrednictwem jego zachowań się zewnętrznych, wskazujących badającemu na zjawiska podmiotowe, znane mu bezpośrednio, jako własne przeżycia, — podkreśla prof. Heinrich doniosłą rolę introspekcji w wysnuwaniu wniosków psychologicznych z obiektywnych badań naukowych.

Zwracamy uwagę na fakt powyższy, do którego w dalszym ciągu naszych rozważań wrócimy jeszcze niejednokrotnie w związku z analizą teoretycznego i praktycznego stanowiska drugiego z omawianych tu kierunków psychologicznych wobec introspekcyjnej metody badań.

Zkolei należy się od nas teraz rzut oka podstawowym twierdzeniom doktryny behaviorystycznej.

III.

Zdanie sobie sprawy z filozoficznych założeń behavioryzmu połączone jest z pewnemi trudnościami wynikającemi m. i. z braku w obozie samych behaviorystów ustalonego poglądu na stosunek tego kierunku do filozofji. Naogół odnoszą się behavioryści do filozofji obojętnie. Z naciskiem i jakby nawet z poczuciem pewnej wyższości, podkreślają, że behavioryzm nie szuka oparcia w filozofji, że jest kierunkiem antyfilozoficznym. Nie brak wszakże wśród nich także i głosów, stwierdzających taki lub inny filozoficzny charakter behavioryzmu. Tak np. zdaniem Weiss'a¹ pogląd

¹ A. P. Weiss: The Relation between Physiological Psychology

behaviorystyczny opiera się na monizmie, a według Dunlap'a¹ — na paralelizmie »between »mind« and »body«², a więc na dualizmie. Ani milcząca obojętność jednych, ani niezgodnione opinie drugich nie mogą nas, oczywiście, zorientować, jaki pogląd na świat jest reprezentowany przez behavioryzm, jako doktrynę filozoficzną.

Pozostaje więc tylko samemu zdać sobie sprawę z filozoficznego zabarwienia tego kierunku na podstawie poszczególnych przezeń głoszonych twierdzeń i stosowanej metody badań naukowych.

Behavioryzm, według definicji Weiss'a jest nauką, »studującą powstawanie i rozwój tych ruchów cielesnych (reakcyj) indywiduum (biofizycznego), które ustalają jego stan w tej organizacji socjalnej, której jest członkiem«². W obręb tej nauki wchodzi: fizjologia, psychologia i socjologia, interesując się każda innym stadjum tego samego zachowania się jednostki. »Behavioryzacja« psychologii ma polegać na sprowadzeniu psychologii do rzędu nauk, posługujących się przedmiotowymi metodami badań, na nadaniu badaniom psychologicznym charakteru analogicznego do badań fizycznych, lub biologicznych. Przedmiotem tych badań będą właśnie owe w przestrzeni odbywające się »ruchy cielesne«, owo zachowanie się zewnętrzne (»behavior«) żywej istoty, różne w różnych sytuacjach odpowiednio do działających wpływów fizjologicznych i fizycznych. Jedne z tych zachowań się posiadają charakter czynności poszczególnych narządów, inne — to reakcje przedmiotowe organizmu, jako całości, względnie, leżące w interesie tej całości. Badania nad pierwszymi wchodzi w zakres fizjologii, drugie pozwalają nam, zdaniem behaviorystów, poznawać człowieka, lub zwierzę, jako całość, jako jedność organiczną, indywiduum i wypełniają sobą dziedzinę psychologii. Wreszcie takie zachowania się jednostki ludzkiej, które nabierają znaczenia dla innych indywiduów, odnieść należy do zakresu socjologii.

and Behavior Psychology. Journal of Philos., Psychol. and Sci. Methods. 1919 XVI p. 627.

¹ Knight Dunlap: *Misticism, Freudianism and Scientific Psychol.* p. 122.

² A. P. Weiss: *A theoretical Basis of human Behavior* 1925 p. 133.

•Jeśli czynność nerwowa — zapytuje Weiss¹ — może sama stać się pożyteczną dla wiedzy, pocóż upierać się przy istnieniu »czegoś innego«, co nigdy nie może być bezpośrednio spostrzeżone i prześledzone?«. To »coś innego« — to świadomość, to życie podmiotowe. Wszystkie objawy t. zw. życia psychicznego, badane przez psychologów dawnego typu introspekcyjnie, mogą być zdaniem behaviorystów poznawane, jako pewne określone zachowania się zewnętrzne istoty badanej. Metoda introspekcyjna staje się w tych warunkach zbędną, »stany świadomości«, jeżeli termin ten wogóle coś oznacza, przestają budzić zainteresowanie naukowe, zadania psychologii mogą być osiągnane na drodze badań wyłącznie przedmiotowych. W tych warunkach ośrodkiem sporu między behaviorystami a przedstawicielami dawnej szkoły psychologicznej staje się sprawa uwzględnienia w badaniach psychologicznych stanów podmiotowych osoby badanej, jej życia psychicznego, sprawa naukowej wartości introspekcyjnej metody badań. Jakiż jest jednak, ściśle biorąc, punkt widzenia behavioryzmu na zagadnienie życia podmiotowego? Mamyż tu do czynienia z doktryną ściśle mechanistyczną, sprowadzającą zjawiska psychiczne do zdarzeń świata materialnego, czy też behaviorysty poprostu nie stwierdzają wogóle istnienia zjawisk niefizycznych i dlatego nie widzą żadnej potrzeby badania tych zjawisk na drodze naukowej. To ostatnie przypuszczenie zdaje się znajdować potwierdzenie w uwadze Weiss'a², iż »postulowanie(?) specjalnego procesu duchowego (mental), jako różnego od fizycznego, behaviorysta uważa, jakby za wprowadzenie pomysłu »rzeczy samej w sobie«. Podobnie też ci behaviorysty, którzy ze względu na brak zainteresowań filozoficznych w powyższej sprawie się nie wypowiadają, zachowują się poza tem tak, jakgdyby zjawisk podmiotowych nie spostrzegali, jakgdyby były one dla nich tylko »postulowane«.

A może jest to tylko objaw świadomego ignorowania

¹ A. P. Weiss: The Relation between Physiological Psychology and Behavior Psychology. Journal of Philos. Psychol. and Sci Methods 1919 XVI.

² A. P. Weiss: The Relation between Physiological Psychology and Behavior Psychology.

tych zjawisk, decyzji nie brania ich pod uwagę, jako nie posiadających znaczenia a nazbyt komplikujących zadania naukowe?

W innym atoli miejscu tegoż artykułu Weiss wypowiada się w tym sensie, że zdarzenia psychiczne są dla behaviorysty tylko innym rodzajem zdarzeń fizjologicznych w systemie nerwowym, a więc między pierwszymi a drugimi kładzie jakby znak równania. »Pojęcie świadomości — zdaniem Weiss'a — dlatego odegrało tak doniosłą rolę w psychologii i filozofii, ponieważ pewne stany nie były rozpoznane, jako zachowanie się¹. »...introspekcja — czytamy w innym miejscu — jest utajoną (implicit) formą zachowania się, przez którą indywiduum reaguje na własne reakcje»². Singer, polemizując z M. F. Washburn, ubolewa, że Washburn »odmawia uznania identyczności pewnego rodzaju ruchów atomów z myśleniem»³. Ostrożniej już wypowiada się Parmelee, znajdując, że »wiele, jeśli nie wszystkie, zjawiska psychiczne i socjalne mogą być sprowadzone do zachowania się zewnętrznego»⁴. Max Meyer stwierdza, że »naukowa wartość psychologii introspekcyjnej polega jedynie na pomocy, okazywanej nam w odkrywaniu praw czynności nerwowych»⁵. Jeszcze dalej idzie Warren⁶, który naogół skłania się ku pogładowi, że jednak psychologia nie może być ograniczona wyłącznie do badań nad zachowaniem się zewnętrznym. Wreszcie Pilsbury zajmuje względem dawnej szkoły psychologicznej stanowisko wyraźnie pojednawcze, oświadcza, że: »świadomość jest naraz doniosłym środkiem pojmowania zachowania się zewnętrznego i interesującym przedmiotem badań dla siebie samego»⁷.

Powyższe krótkie zestawienie poglądów poszczegół-

¹ Weiss: A theoretical Basis of human Behavior. p. 252.

² Weiss: A theoretical Basis of human Behavior. p. 234.

³ Singer: On Mind as an Observable Object. J. Philos. Psychology and Sci Methods. 1912. IX p. 208.

⁴ M. Parmelee: The Science of Human Behavior. New-York, 1924. p. 2.

⁵ Max Meyer: Fundamental Laws of Human Behavior. p. 239.

⁶ H. C. Warren: Human Psychology p. 9.

⁷ W. B. Pilsbury: Essentials of Psychology p. 5.

nych bahaviorystów wykazuje z całą jasnością, jak bardzo ruch bahaviorystyczny cierpi na brak jednolitej podstawy teoretycznej. W wypowiedaniu się na temat najbardziej istotnych dla tej doktryny zagadnień zwolennicy jej zdają się zachowywać wolną rękę, a skala rozbieżności ich poglądów jest szeroka, skoro, jak widzieliśmy, może sięgać od monizmu Weiss'a do dualizmu Dunlap'a.

Zwróćmy jednak uwagę w innym kierunku i zastanówmy się nad tem, co to jest w psychologii «akt bahaviorystyczny», co go nam pozwoli rozpoznać, jako zachowanie się zewnętrzne, podlegające badaniom psychologicznym w odróżnieniu od innych objawów zewnętrznych, wchodzących w zakres fizjologii. Odpowiedź brzmi: reakcje organizmu, jako całości, względnie posiadające znaczenie dla całości, stanowią zakres badań psychologicznych, reakcje natomiast, pozbawione tego charakteru, należą do zakresu fizjologii. W rozpoznawaniu jednak na powyższej podstawie tego, co ma być badane przez psychologję, nasuwają się pewne trudności. Każdy n. p. prawowierny bahaviorysta stwierdzi psychologiczny charakter reakcyj nerwowych, wywołanych przez drgania świetlne lub głosowe, czy jednak możemy tu upatrywać reakcję organizmu, jako całości?

Reakcja organizmu, jako całości biofizycznej (a taką tylko może mieć na myśli bahaviorysta) to wyrażona w jakimś jednym procesie fizycznym lub fizjologicznym reakcja całego organizmu. Reakcja więc organizmu, jako całości, zakłada z jednej strony czynność ogółu komórek organizmu, wywołaną przez podniecię fizyczną, z drugiej zaś — wystąpienie procesu, stanowiącego jakby wypadkową tych poszczególnych czynności, syntetycznie je w sobie zawierającego. Dzieje się tak n. p. w wypadku, gdy organizm reaguje zmianą swego położenia w przestrzeni względem innych w przestrzeni położonych przedmiotów. Podobnie, jeśli stwierdzane przez introspekcjonistów poczucie własnej osobowości, jaźni, zechcemy wiązać z zachowaniem się ogółu komórek somatycznych, to również przypuścić należy powstanie w korze mózgowej jakiegoś procesu syntetyzującego te zachowania się, któremu właśnie poczucie jaźni odpowiada. Skóra człowieka, zażywającego kąpieli słonecznych,

reaguje cała ściemnieniem barwy, nie reaguje jednak jako całość. Na działanie tlenu reaguje procesem życiowym cały organizm, gdyż reaguje każda poszczególna komórka, nie możemy jednak mówić o reakcji organizmu jako całości, dopóki nie uwzględnimy procesu nerwowego w korze mózgowej, stanowiącego jakby wypadkową ogółu reakcyj komórkowych, a któremu towarzyszy poczucie własnego istnienia, jako całości. Otóż procesy nerwowe, wywołane przez podniety zewnętrzne w narządach zmysłowych i odpowiednich ośrodkach mózgowych, nie mogą pretendować do nazwy procesów, syntetyzujących zachowanie się ogółu komórek organizmu, a tem samem do miana reakcyj organizmu, jako całości. Nie na poszczególną podniętę świetlną lub głosową organizm reaguje, jako całość biofizyczna. Można też mieć daleko idące zastrzeżenia co do twierdzenia, że reakcje organizmu, podlegające badaniom psychologicznym, tem się różnią od zdarzeń fizjologicznych, że posiadają znaczenie dla organizmu, jako całości. Właściwie wszystko, co w organizmie się dzieje, posiada takie znaczenie. Kryterjum powyższe nie może więc stanowić podstawy do rozdzielania zakresów psychologii i fizjologii. Obieg krwi, wydzielanie gruczołów, pojawianie się zębów u dziecka, ma narówni z reakcjami nerwowymi na podniety zewnętrzne służyć sprawie organizmu, jako całości: jego sprawności i pomyślnemu rozwojowi.

Na pytanie w czym się wyraża charakterystycznie »akt behaviorystyczny«, w jakiego rodzaju zmianach w organizmie lub organizmu, behaviorysty odpowiadają różnie: Max Meyer wskazuje na zmiany w systemie nerwowym, Watson — na czynności mięśni i gruczołów, inni wreszcie (n. p. Holt) skłonni są podkreślać przedewszystkiem znaczenie zewnętrznych ruchów organizmu. Jak widzimy, wyjaśnienia udzielane nam przez behaviorystów co do znaczenia, nadawanego w psychologii terminowi »akt behaviorystyczny«, nie dają nam przejrzystego obrazu tego pojęcia.

Powyższy pobieżny rzut oka na główne punkty oparcia myśli behaviorystycznej miał nam posłużyć dla zorjentowania się co do filozoficznego zabarwienia tego kierunku. Pomimo silnie zaakcentowanej rozbieżności poglądów po-

szczególnych jego przedstawicieli i niedostatecznie jasnego sprecyzowania pojęć tak podstawowych, jak zachowanie się zewnętrzne w rozumieniu psychologicznym, odnosi się jednak pewne ogólne wrażenie, pozwalające posądzać behaviorystów o skłonności materialistyczne. Ściślej mówiąc, ta skłonność ku materializmowi zdaje się charakteryzować tylko sposób patrzenia behaviorystów na praktyczne zadania nauki. Z tego jednak swego stanowiska wobec zadań praktycznych nie wysnuł ogół behaviorystów solidarnie konsekwencyj filozoficznych, któreby pozwoliły jednoznacznie określić miejsce behavioryzmu w filozofii: zatrzymał się i ogłosił swoje względem zagadnień filozoficznych *«désintéressement»*.

To zaś stanowisko wobec praktycznych zadań psychologii wyraża się w rozumieniu, że przedmiotem psychologii jest człowiek, pojęty jako zorganizowany biologicznie układ elementów przedmiotowych i że zakres badań psychologicznych rozciąga się wyłącznie na badania zmian przedmiotowych, którymi układ ten reaguje na zewnętrzne względem niego zdarzenia przedmiotowe. Psychologia — to nauka o zachowaniu się ludzkim (*science of human behavior*) wobec podniet środowiska otaczającego, nauka o przedmiotowym ustosunkowaniu się organizmu do przedmiotowych zmian w środowisku. We wszelkiem zaś zachowaniu się zwierzęcem Weiss¹ widzi tylko złożony wynik zmian, odbywających się w drobinach fizycznych, z których zbudowana jest żywa materja.

Wbrew Watsonowi, nalegającemu na czysto amerykańskie pochodzenie i oryginalność behavioryzmu, słusznie podkreśla A. A. Roback² pokrewieństwo tego kierunku z Hobbesem, upatrującym w objawach podmiotowych ruch drobnych cząsteczek w organizmie. Dalej wskazuje Roback wślad za Titchenerem na nici, wiążące behaviorystów z Comtem, który wykluczając psychologję ze swej klasyfikacji nauk, opierał się m. i. na ujemnej ocenie introspekcyjnej metody badań, i wreszcie — na przygotowanie gruntu dla ruchu be-

¹ Weiss: *A theoretical Basis of human Behavior*. p. 50.

² A. A. Roback: *Behaviorism and Psychology* 1923: p. 33, 102.

haviorystycznego przez głosicieli motorycznych teoryj zjawisk świadomości (James, Ribot, Münsterberg i inni).

Sami jednak behaviorysty uważaliby wraz z Watsonem wszelkie posądzenie behavioryzmu o powinowactwo z kierunkami filozoficznymi Starego Łądu, a więc i posądzenie o skłonności materialistyczne, za »oparte na niedostatecznej jego znajomości«¹.

Stanowisko to, zaprzeczające wypowiedzianym przez nas uwagom, moglibyśmy tłumaczyć tem chyba, że istotne tendencje behavioryzmu są przez pisarzy tego kierunku bądź pomijane, bądź wyrażane w sposób nieprzejrzysty, wprowadzający czytelnika w błąd. A może tendencje te dla samych behaviorystów nie są jeszcze należycie jasne?

IV.

Na gruncie psychofizycznej konstrukcji prof. Heinricha zasadniczy problemat: jak możliwe jest powiązanie zjawisk psychicznych między sobą i ze zdarzeniami fizycznymi stałą prawidłowością następstwa czasowego — znajduje rozstrzygnięcie w stwierdzeniu stałej odpowiedniości między zjawiskami psychicznymi a fizycznymi w systemie nerwowym, co przy uwzględnieniu ciągłości przyczynowego stawania się w świecie fizycznym, daje całkowity i jasny obraz prawidłowości, normującej kolejność występowania zjawisk.

Na gruncie behavioryzmu rozróżnić należy dwa ustosunkowania się do wyżej sformułowanego problematu. Jeśli weźmiemy pod uwagę stanowisko bardziej radykalnie usposobionych behaviorystów (Singer, Watson, Weiss), znajdziemy rozwiązanie naszego problematu w negacji odrębnego niefizycznego charakteru zjawisk psychicznych. Zadanie sprowadza się wówczas do stwierdzenia prawidłowości następstwa czasowego w zakresie zdarzeń fizjologicznych i fizycznych oraz ich wzajemnych stosunków. Stanowisko natomiast tych behaviorystów, którzy przez »brak zainteresowań filozoficznych« wogóle w sprawę odrębności obu rodzajów zjawisk nie wchodzi, a tembardziej tych, którzy, jak Pillsbury,

¹ J. B. Watson: Psychology from the Standpoint of a Behaviorist. Preface VII.

nie są w gruncie rzeczy skłonni mniemać, że odrębny charakter zdarzeń psychicznych jest tylko »postulowany«, sprowadza się poprostu do wygodnego przemilczenia nasuwających się trudności. Ich stosunek do postawionego problemu polega na tem, że zakładając bezwiednie, lub milcząco u podstaw swej metody badań psychologicznych pewne jego rozwiązanie, zamykają oczy na fakty, mogące temu rozwiązaniu przeczyć, uchylają się od weryfikacji uczynionego założenia. Chodzi tu oczywiście, o rozwiązanie, do którego doszli behavioryści pierwszego typu.

Zbłądną zdaje się być rzeczą wskazywać, jak dalece to rozwiązanie, założone milcząco u podstawy behavioryzmu jako kierunku praktycznego, upatrujące w ogóle zjawisk charakter przedmiotowy, różni się od rozwiązania proponowanego przez prof. Heinricha, uwzględniającego istnienie objawów podmiotowych, niesprowadzalnych do przedmiotowych.

Z tej niezgodności, co do odrębnego charakteru zjawisk podmiotowych, wynikają w konsekwencji dalsze różnice w zapatrywaniach na przedmiot psychologii i zakres jej badań. Dla prof. Heinricha przedmiotem psychologii jest, jak wiemy, »człowiek wogóle, pojęty, jako indywiduum psychofizyczne«, a zakres badań psychologicznych obejmuje z jednej strony analizę złożonych objawów podmiotowych i wskazywanie charakterystycznych dla nich układów elementów psychicznych (psychologja opisowa), z drugiej zaś, odnajdowanie rodzaju, stopnia i granic odpowiedniości między objawami podmiotowymi a przedmiotowymi (psychofizyka).

Dla behaviorystów, przedmiot psychologii stanowi człowiek, pojęty, jako zorganizowany biologicznie układ elementów przedmiotowych, zakres zaś badań psychologicznych wypełniają całkowicie badania nad zmianami przedmiotowymi, któremi układ ten, jako całość, reaguje na zewnętrzne względem niego zdarzenia przedmiotowe. Nadmienić przytem należy, że ze stanowiska Weiss'a procesy fizjologiczne przedstawiają się, jako wynik złożonych procesów fizycznych, nie u wszystkich jednak behaviorystów stosunek między obu rodzajami procesów jest wyjaśniony.

Przytoczone wyżej różnice poglądów prowadzą z kolei do rozbieżności w wyborze metod, które w badaniach swoich winna posługiwać się psychologia. Gdy prof. Heinrich stoi na stanowisku łączenia przedmiotowej metody badań z metodą introspekcyjną, a nawet uważa, iż tylko przy udziale tej ostatniej badania przedmiotowe są w psychologii możliwe, prawowitny behaviorysta zaleca wyłącznie metodę badań przedmiotowych, odmawiając introspekcji jakiegokolwiek wartości naukowej.

Widzimy, jak różnice między obu kierunkami wciąż bardziej się pogłębiając przeszły z dziedziny rozważań teoretycznych w zakres poglądów na praktyczne zadania psychologii, przyczem wszystko pozornie zdaje się wskazywać, że droga poszukiwań prof. Heinricha i droga badań behaviorystycznych nie będą mieć na żadnym odcinku wspólnego przebiegu.

Prześledźmy jednak bardziej szczegółowo, jak się odbywa w praktyce behaviorystycznej to stosowanie przedmiotowej metody badań. »Introspekcja — zdaniem Weiss'a — jest utajoną formą zachowania się, przez które indywiduum reaguje na własne reakcje«. Czy jednak przyjęcie tego twierdzenia umożliwia behaviorystom wyrugowanie ze swych badań introspekcji i stosowanie odtąd przedmiotowej metody w całej czystości?

Behavioryści przyznają sami, że dane, stwierdzane metodą badań przedmiotowych, wymagają interpretacji, nie chcą tylko zgodzić się na to, że interpretacja ta polega na podstawianiu przez badacza pod obserwowane symbole przedmiotowe pewnych treści, zapożyczonych z własnego doświadczenia introspekcyjnego. Szukają interpretacji, pozwalających podstawiać pod przedmiotowe symbole przedmiotowe treści, a z jakim wynikiem, o tem nas pouczyć może przykład, którym dla zilustrowania swych poglądów posługuje się Weiss¹.

Weiss znajduje, że wygłoszone przez kogoś zdanie: »mam świadome przeżycie czerwieni« nie znaczy właściwie

¹ Weiss: A theoretical Basis of human Behavior p. 268—269.

nie innego jak tylko: »reaguję na światło czerwone«. Zdanie to ma informować osoby otaczające, iż oczy mówiącego są lub były wystawione na działanie światła czerwonego, ściślej: wskazuje otoczeniu na pewne zdarzenia wcześniejsze, a mianowicie na to, że:

1) podnieta świetlna z okolicy linii A Fraunhofera w normalnem widmie słonecznem działa lub działała na właściwe elementy czuciowe w siatkówce mówiącego, oraz że:

2) w systemie nerwowym tej osoby nastąpiły odpowiednie reakcje.

Nasuwa się jednak pytanie: na co wskazuje to zdanie człowiekowi, który nigdy nie słyszał o Fraunhoferze, nie wie o własnościach fizycznych widma słonecznego i o zachodzeniu w systemie nerwowym zmian, zwanych reakcjami, a który przecie to zdanie dokładnie rozumie? Człowiek ów będzie niewątpliwie zrozumienie usłyszanego zdania zawdzięczać odruchowemu odwołaniu się do własnego doświadczenia podmiotowego: pod symbol słowny »czerwień« podłoży »czerwień — jakość«. Postąpi zresztą tak samo i ten, który obeznany jest z fizyczną i fizjologiczną stroną procesu widzenia, objawy zaś, o których wspomina Weiss, mogą wystąpić u niego tylko jako wtórne, i to nie z reguły, lecz w pewnych tylko wypadkach: dla zrozumienia nie tego, co jest sygnalizowane, lecz tego, jak sygnalizowane stało się możliwe. Przypuśćmy jednak, że osoba badana pragnie poinformować swe otoczenie nie o swych stanach podmiotowych, lecz o tem, jakie reakcje odbywają się w jej organizmie i że obserwator słusznie czyni, podstawiając pod właściwe symbole słowne pojęcia, przez Weiss'a wskazane. Czy wówczas obserwator nie odwołuje się już do swej introspekcji? Wszak pojęcia te muszą mu być znane, znane właśnie z życia podmiotowego, jako pewne stany jego świadomości, inaczej nie potrafiłby ich podstawiać pod symbole słowne, jak tego nie potrafi człowiek niewykształcony.

U podstawy wszelkiego »zrozumienia« leży, uczynione przez pragnącego zrozumieć założenie, że istota, sygnalizująca swe stany, jest doń w pewnym stopniu podobna, że analogicznie do niego samego jest uzdolniona do pewnego typu przeżyć. Gdy słyszę zdanie: »widzę czerwień«, zakła-

dam, że wygłaszający je posiada analogiczną do mojej zdolność przeżyć wzrokowych i na tej podstawie przyjmuję, że przeżycie jego odpowiada temu, co sam w pewnych wypadkach wzrokowo przeżywam lub przeżywałem. Jeśli natomiast przyjmę, że zdolność widzenia mówiącego jest różna od mojej (n. p. w wypadku stwierdzenia t. zw. ślepoty na barwy), słowa jego tracą wartość zrozumiałego symbolu, pod który mogę podstawiać jakości, znane mi z własnego doświadczenia podmiotowego, staną się dla mnie o tyle mniej zrozumiałe, o ile jego zdolność widzenia będę uważać za bardziej odmienną od mojej. Im podobieństwo uzdolnień dwu istot będzie większe, tem doskonalsze będzie porozumienie, im podobieństwo to będzie bardziej nikłe, tem osiągnięte zrozumienie będzie mniej dokładne. Ludzie, wychowani w tem samem środowisku, tego samego poziomu umysłowego i kulturalnego, którzy więc są podobnie uzdolnieni do pracy umysłowej, rozporządzając jednakim zasobem pojęć i form myślenia, rozumieją się łatwiej i lepiej, niż ci, którzy podlegali wpływom różnych środowisk i różnych kultur. Gdy sądzimy, że rozumiemy zachowanie się zwierząt, zakładamy milcząco, że posiadają one narówni z nami uzdolnienie do pewnego rodzaju przeżyć. Jęk zwierzęcia dręczonego staje się dla nas zrozumiały przy założeniu, że zwierzę to zdolne jest podobnie, jak my, przeżywać ból. Inne objawy zewnętrzne pozwalają nam domyślać się u zwierząt zdolności do znanych nam introspekcyjnie przeżyć wzrokowych, słuchowych, radości, lęku i t. p. Zachowanie się istoty w niczem do nas niepodobnej, zgoła odmiennie od nas uzdolnionej, byłoby dla nas zupełnie niezrozumiałe. Zachowanie się n. p. ewentualnego mieszkańca planety Mars mogłoby nam się wydać równie pozbawione znaczenia, jak pozbawionem znaczenia (wartości symbolicznej) wydaje się nam zachowanie się sił przyrody od czasu, jak zaniechane zostało antropomorficzne tych sił pojmowanie.

To upodabnianie istoty obserwowanej przez obserwatora do siebie samego jest dlatego tak nieodzownym warunkiem zrozumienia jej zachowania się, że jedynie umożliwia obserwatorowi podstawianie pod spostrzeżone symbole przedmiotowe jakości, znanych mu z własnego doświadcze-

nia introspekcyjnego. Gdyby chodziło o podstawianie pod symbole przedmiotowe treści nie podmiotowych, lecz przedmiotowych, upodobnianie do siebie samego byłoby zgoła zbędne, jak zbędne jest n. p. w geometrii, gdzie pod symbol narysowanego na tablicy trójkąta możemy podstawiać wszelkie inne trójkąty o tych samych własnościach.

Wypowiedzenia się zewnętrzne żywej istoty są jednak symbolami jej stanów podmiotowych, to też pragnący je zrozumieć, musi podstawiać pod te symbole również podmiotowe treści, a mianowicie te, które są mu jedynie dostępne: własne przeżycia, znane z introspekcji.

Podstawianie zaś przez obserwatora pod symbole zmysłowe własnych stanów podmiotowych w miejsce stanów podmiotowych istoty badanej może być uznane za uprawnione tylko przy założeniu, że oba indywidua są uzdolnione do przeżywania określonych treści podmiotowych.

Z powyższych rozważań zdaje się jasno wynikać, że punktem wyjścia dla wszelkiej symbolicznej interpretacji zachowań się zewnętrznych żywych istot jest nieodzownie introspekcja, która bez względu na takie lub inne jej oświetlenie filozoficzne, pozostaje zawsze metodą różną od metody badań przedmiotowych, dając odmienne od tej ostatniej wyniki.

Badacz behaviorystyczny, interpretujący wypowiedzianie się zewnętrzne żywych istot, nie jest w stanie wybiec poza ogólnie obowiązującą w tym względzie normę postępowania i aczkolwiek głosi teoretycznie zasadę stosowania ściśle przedmiotowej metody badań, to jednak praktycznie zmuszany jest odwoływać się nieustannie do introspekcji, opierać się w swych wywodach na materiale danym podmiotowo. Behaviorysta, słysząc wyrazy: »jestem głodny«, pragnie pod ten symbol słowny podłożyć pewne treści przedmiotowe, jak n. p.: na ścianki żołądka osoby mówiącej działają soki trawienne. Osoba ta jednak mogłaby zaprotestować przeciw takiemu interpretowaniu swych słów, twierdząc, że wypowiadając zdanie: »jestem głodny«, nie miała zgoła na myśli ani żołądka, ani soków trawiennych, a tylko pewne ściśle określone przeżycie podmiotowe. Na jakiej więc drodze dochodzi behaviorysta do przypisania słowom »jestem głodny«

tak odmiennego znaczenia? Oto posłyszawszy zdanie: »jestem głodny« behaviorysta odruchowo i bezwiednie podstawia pod ten symbol słowny treść podmiotową, znaną mu z własnego doświadczenia introspekcyjnego i wówczas następuje zrozumienie usłyszanych wyrazów. Ale behaviorysta, wiedząc zkądiną, iż temu stanowi podmiotowemu towarzyszy działanie soków trawiennych na ścianki żołądka, doszukuje się skojarzenia między wrażeniem słuchowym »jestem głodny« a swą wiedzą o zachowaniu się narządu trawiennego, przy czem pomija w tym szeregu skojarzeniowym ogniwo pośrednie, swe podmiotowe doświadczenie głodu.

W pewnych wypadkach podobne przesunięcie znaczenia wyrazu, lub zwrotu językowego zostaje przyjęte przez całe środowisko, używające danego języka. Tak n. p. wyraz »wełna« (rosyjskie »вола́на«), oznaczający pierwotnie falę, znaczy dziś tyle, co runo owcze. W szeregu skojarzeniowym: »wełna« — fala — runo owcze — wypadło ogniwo pośrednie i znaczenie wyrazu »wełna« uległo przesunięciu.

Nie zagraża tu jednak niebezpieczeństwo nieporozumienia, bo podstawianie przez rozmówców treści podmiotowej odbywa się w sposób uzgodniony. To też gdyby kiedykolwiek weszło w użycie, że zwrot: »jestem głodny« znaczy tyle, co: »na ścianki mego żołądka działają soki trawienne«, behaviorystyczna interpretacja zdania »jestem głodny« byłaby słuszna, niemniej jednak mielibyśmy nadal do czynienia z faktem podstawiania przez interpretującego treści nie przedmiotowej, lecz podmiotowej, a mianowicie swego własnego przedstawienia określonych zmian w czymś narządzie trawienia.

W tych warunkach głoszona przez behaviorystów zasada stosowania ściśle przedmiotowej metody badań, zasada wykluczająca całkowicie z badań psychologicznych czynnik introspekcyjny, nabiera cech jakiegoś pium desiderium, którego zrealizowanie jest wręcz niemożliwe.

Sam behaviorysta, interpretując zachowanie się innych osób, postępuje w gruncie rzeczy sprzecznie z głoszoną przez siebie zasadą, a konsekwencje, wynikające z przebiegu jego istotnego postępowania, zmuszają do uzuaniania introspekcji, metody pozwalającej poznawać zjawiska podmiotowe, nie-

dającej się zastąpić metodą badań przedmiotowych. I oto znaleźliśmy się na gruncie psychofizycznej konstrukcji prof. Heinricha.

Uprzytomnijmy sobie raz jeszcze stanowisko prof. Heinricha w sprawie interpretowania spostrzeganych u innych osób objawów zewnętrznych. Oto co w związku z tym tematem czytamy w »Travaux du Laboratoire«¹: »Patrzmy na nich (ludzi z naszego otoczenia), jako na istoty czujące, chcące, pożądające, które się cieszą i smucą, zupełnie jak my, które doświadczają i wyrażają swe poglądy na świat i zdarzenia, które, jednym słowem, są do nas ze wszystkim podobne, jak my jesteśmy podobni do nich«.

»Dźwięki wydawane, znaki mimiczne i wreszcie znaki pisane są z jednej strony objawami pewnej działalności fizjologicznej organizmu, wynikiem pewnych czynności nerwowych i mięśniowych, związanych z innymi czynnościami fizjologicznymi, z drugiej zaś posiadają znaczenie symboliczne. Użyte przeze mnie są znakami pewnych treści, które sygnalizują, użyte przez innych mają dla mnie to samo znaczenie. Słowa wymówione przez innych są dla mnie nie tylko dźwiękami, lecz także symbolami różnych treści, które mi są znane, jako elementy tego, co mi jest bezpośrednio dane. Sygnalizują mi one te treści i zachodzące między nimi stosunki. Tym sposobem ustanawiają między mną a ludźmi, którzy mię otaczają, związek, którego konsekwencje posiadają najbardziej doniosłe znaczenie«.

»Człowiek z mego otoczenia — czytamy dalej — twierdzi, że widzi barwy, słyszy dźwięki i t. d. Te wypowiedzenia posiadają dla mnie sens o tyle, o ile mogą oznaczać barwy i dźwięki, znane mi jako mi dane bezpośrednio. Gdybym nie znał barw i dźwięków, wypowiedzenia innych ludzi nie miałyby dla mnie żadnego znaczenia«.

Zdaniem więc prof. Heinricha wszelkie zmiany przedmiotowe, stwierdzane przeze mnie w podlegającym interpretacji zachowaniu się innych istot, są dla mnie symbolami pewnych bezpośrednio mi danych treści podmiotowych, które

¹ W. Heinrich: *Travaux du Laboratoire etc.* — *Problème de la méthode.* p. 31—32.

podkładał w przekonaniu, że także treści są równie bezpośrednio dane istotom sygnalizującym.

Pogląd powyższy, jak widzimy, odzwierciedla w zupełności ten przebieg procesu interpretowania cudzych wypowiedzi, który obserwowaliśmy na przytoczonych przez nas przykładach, a który jest taki sam u najzagorzalszego behaviorysty i u zdecydowanego introspekcjonisty.

Behaviorysta, któryby zechciał z faktu bezwiednego stosowania przez siebie metody introspekcyjnej wysnuć konsekwencje, nie będzie już mógł ograniczać przedmiotu psychologii do człowieka, pojętego wyłącznie, jako zorganizowany biologicznie układ elementów przedmiotowych, ale zmuszony będzie w swych badaniach psychologicznych uwzględnić także objawy podmiotowe, przypisać człowiekowi strukturę psychofizyczną.

Nie znaczy to jednak wcale, by był zmuszony uznać tak daleko idącą obcość zjawisk psychicznych zjawiskom fizycznym, jak to wynika ze stanowiska, zajętego przez Kartezjusza.

Behavioryzm wykazuje specjalną drażliwość na punkcie przeciwstawienia światowi zjawisk przedmiotowych, mającemu posiadać byt bezwzględny, świata zjawisk podmiotowych, rozumianych, jako »objawy świadomości«, jako »reakcje podmiotu« na podniety, idące od pierwszego.

Behaviorysta pragnie się uwolnić od tego dualizmu nowoczesnego, dzielącego daną rzeczywistość przepaścią nie do przebycia na dwa rodzaje zjawisk, dąży do osiągnięcia bardziej monistycznego poglądu na całokształt zdarzeń i dlatego uwikłał się w walkę z obozem zwolenników życia podmiotowego i badań introspekcyjnych.

W anti-świadomościowych wystąpieniach behaviorystów wyczuwa się wyraźnie, że wyraz »świadomość«, »życie psychiczne« pojmują właśnie w kartezjańskim sensie.

»Postulowanie specjalnego procesu duchowego, jako odrębnego od fizycznego, behaviorysta uważa, jakoby za wprowadzenie pomysłu »rzeczy samej w sobie«.

Niewątpliwie nie czerwień, zapach fiołka lub smutek, jednym słowem, nie jakościowość zjawisk jest dla Weiss'a »postulowana« i wywołuje w nim wrażenie »rzeczy samej

w sobie, lecz owo zbyt jaskrawe przeciwstawienie dwu światów założone przez Kartezjusza, owa »odrębność« od zdarzeń fizycznych. W dążeniu swoim do monizmu behaviorysty upierają się przy braniu pod uwagę w badaniach naukowych wyłącznie zjawisk przedmiotowych, które znów pojmują po kartezjańsku, jako posiadające byt bezwzględny. W tej właśnie postawie behavioryzmu biorą początek pośądzenia o skłonności materialistyczne, których behaviorysty się wypierają. Behaviorysty nie spostrzegają, że jak długo po-kartezjańsku brany będzie świat zdarzeń przedmiotowych, tak długo zachodzić będzie potrzeba przeciwstawienia mu kartezjańskiej świadomości i że walka ze świadomością na gruncie światopoglądu kartezjańskiego prowadzi zawsze w kierunku materializmu.

Przez odwołanie się do bezpośrednio każdemu danej całości zjawisk, stanowiącej wspólne podłoże dla zdarzeń podmiotowych i przedmiotowych, uzyskał prof. Heinrich, jeśli nie zniesienie, to w każdym razie daleko idące złagodzenie dualistycznego pojmowania rzeczywistości. Oba zakresy zjawisk stają się w równej mierze realne: zdarzenia podmiotowe nie są już reakcjami świadomości na działanie podmiotów przedmiotowych, ale stanowią równorzędne z temi ostatnimi elementy całości danej bezpośrednio. Przeciwstawienie rzeczywistości fizycznej i świadomości podmiotu traci sens, terminy »podmiotowy« i »przedmiotowy« są używane w nowem znaczeniu.

Przyjmując wraz z prof. Heinrichem psychofizyczną strukturę człowieka, behaviorysta nie jest przez to zmuszony uznać w tej strukturze obecność pierwiastków, należących do dwu obcych sobie światów, ale stwierdza jedynie obecność pierwiastków różniących się wprowadzie między sobą wybitnie, lecz należących do tej samej bezpośrednio danej całości zjawisk.

Uznanie zaś psychologicznej struktury człowieka jest, jak widzieliśmy, konieczną konsekwencją bezwiednego stosowania przez behaviorystów w badaniach naukowych metody introspekcyjnej.

Tak więc, konsekwentnie przeprowadzona linja filozoficzna behavioryzmu zdaje się nie wykazywać sprzeczności

z biegiem rozumowania prof. Heinricha. Ściślej mówiąc, behavioryzm, jako metoda badań psychologicznych, oceniana według tego, jak behavioryści postępują, a nie według tego, co głoszą, zdaje się całkowicie mieścić się w ramach psychofizycznej konstrukcji prof. Heinricha. Filozoficzne zaś konsekwencje, wynikające z jednej strony z faktu stosowania przez behaviorystów wbrew własnej zasadzie metody introspekcyjnej, z drugiej zaś, z ich negatywnego ustosunkowania się do dualistycznego światopoglądu, dadzą się pogodzić bodaj jedynie na gruncie tejże konstrukcji.

W tych warunkach odpowiedź konsekwentnie przemyslanego behavioryzmu na zasadnicze pytanie: jak możliwe jest powiązanie zjawisk psychicznych między sobą i ze zdarzeniami fizycznymi stałą prawidłowością następstwa czasowego, powinnyby wypaść zgodnie z odpowiedzią udzieloną przez prof. Heinricha.

Nie odmawiając behaviorystom niezaprzeczonych zasług na polu naukowem, jako tym, którzy przyczynili się do lepszego oświecenia związanej z życiem psychicznem działalności mechanizmu fizjologicznego, oraz do uwydatnienia znaczenia oddziaływań środowiska zewnętrznego, stwierdzić należy w wyniku przeprowadzonych tu rozważań, że behavioryzm, jako doktryna filozoficzna i jako metoda badań psychologicznych, nie wniósł do nauki żadnych nowych, oryginalnych pierwiastków.

(d. n.).

Wacław Wolski

O prawie przypadku jako źródle poznania.

W spuściźnie rękopisemnej po zmarłym została obszerna praca p. t. „Logometria“, oraz artykuł „O prawie przypadku“. Drukujemy ten artykuł ze względu na zawarte w nim ciekawe samodzielne myśli. *Redakcja.*

»Wypadek« a »Przypadek«. Zacznę od sprawy terminologicznej. Idzie mianowicie o jawny dwuznacznik, który zagnieździł się niestety w nowszym naszym piśmiennictwie, a który, zdaniem mojem, jak najrychlej należałoby wyplenić jako równie obcy duchowi języka naszego, jak istocie przedmiotu. Mam tu na myśli użycie słowa »p r z y p a d e k« w dwójakiem znaczeniu: raz poszczególnego wypadku (*casus, cas, case, Fall*), drugi raz w znaczeniu tego, co w braku ścisłych determinacyj rozdziałem wypadków tych istotnie czy pozornie zawiaduje (*hasard, contingency, Zufall*), co są przecie rzeczy najzupełniej różne. Być może, iż pewną rolę odegrało tu dźwiękowe podobieństwo słów »wypadek« a »przypadek«, ułatwiając ich pomieszanie. Przedewszystkiem jednak uwydatnia się tu, zdaniem mojem, wpływ rosyjskiego języka, gdzie słowo »*случай*« musi oba obsługiwać znaczenia. Z jednej bowiem strony »*случай*« »*случайно*« »*случайный*« znaczy tam p r z y p a d e k, przypadkowo, przypadkowy, z drugiej mówi się »*в том, во всяком, в противном случае*« w znaczeniu: »w tym, w każdym, w przeciwnym wypadku«.

Jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, że Polacy, w rosyjskich wykształceni szkołach, mogli do pewnego stopnia i w rodzinnym także języku zatracić właściwe poczucie różnicy. Szkoda tylko, że zamiast poddać się następnie wpływom innych dzielnic, narzucili im do pewnego stopnia własne swe kalectwo. Znam np. lwowskie naukowe wydawnictwa, obciążone obcą tą naleciałością. Aby uprzytomnić sobie całą

jej niewłaściwość, wystarczy przetłumaczyć ją na którykolwiek z zachodnio-europejskich języków. Czyż nie uśmiechnęlibyśmy się, słysząc jak jakiś warszawiak tłumaczy rodzimy swój zwrot »w tym przypadku« na piękny frazes »*in diesem Zufall*« albo »*dans ce hazard*«, albo też, odwrotną zacierając różnicę, twierdzi, że »*der Fall wolte es*«, »*le cas l'a voulu*«, co miałoby znaczyć, że »przypadek tak zrządził«?

Krótko mówiąc: słowo »przypadek« należy do tych dość licznych niestety terminów, których znaczenie i naukowy zakres użycia, rozbieżne dziś i chwiejne, powinny być przez jakąś ankietę jednolicie już autorytatywnie ustalone; a to możliwie rychło, zanim fatalny dwuznacznik, jak tyłu innych Rosjan, polskie wysiedzi sobie obywatelstwo.

Prawo przypadku. Około połowy XVIII w. astronomowie żywo zajmowali się pytaniem, czy to, które rzuca się nam w oczy, konstellacyjne ugrupowanie gwiazd, wynika z istotnej, tj. mechanicznej ich przynależności, czy też jest dziełem optycznej jedynie perspektywy, która może zbliżać do siebie pozornie bardzo odległe w rzeczywistości i zupełnie obce sobie przedmioty, o ile tylko promienie, lecące od nich ku nam przypadkowo małe ze sobą zawierają kąty. Zagadnienie było istotnie trudne tem, że szło o przedmioty niezmiernie odległe i nieznane, od których optyczne jedynie dolatują nas sygnały.

Wtedy to astronom amerykański Mitchell wystąpił z następującem rozumowaniem: Konstellacja Plejad posiada sześć gwiazd, równego mniej więcej blasku, skupionych na bardzo małym stosunkowo wycinku nieba. Gwiazd tej wielkości liczymy na całym niebie około 1.500. Jeżelibyśmy wzięli je wszystkie i rzucili naoslep tak, aby po całym rozsypały się firmamencie, jak wielkie jest prawdopodobieństwo, że sześć z nich znajdzie się obok siebie na takim wycinku nieba, jaki zajmują obecnie Plejady? Rachunek wykazał szansę 1 do 500.000, co znaczy, że musielibyśmy około pół miliona razy powtarzać eksperyment, aby wypadek podobny raz jeden się wydarzył. Że zaś ten, który obecnie widzimy, układ gwiazd jest wynikiem jednego tylko rzutu, przeto hipoteza, że Plejady przypadkowo tylko obok siebie się znalazły, ma za sobą znikomą szansę jeden do pół miliona, a zaś ogromną

szansę odwrotną przeciw sobie. A wobec tego stanu rzeczy konstelacja Plejad musi być mechanicznie też ze sobą związana. Podobne obliczenia dają się naturalnie co do wszystkich innych przeprowadzić konstelacyj, zwłaszcza gwiazd podwójnych i potrójnych.

Rozumowanie Mitchell'a, uznane wówczas za rozstrzygające, znalazło później w całym szeregu bezpośrednich już spostrzeżeń pełne potwierdzenie. W tej chwili obchodzi nas ono z formalnego czysto, logicznego stanowiska. Co uprawnia nas do założenia, że garść jasnego pyłu, rzucona naoslep na strop niebieski, rozsypie się po całym jego obszarze równomiernie, tj. tak, iż na każdy jego wycinek taka tylko przypaść by miała część, jaka odpowiada jego obszarowi? Co każe nam uznać wszystkie możliwe układy świata, nie wyłączając rzeczywistego, za równouprawnione między sobą, za jednakowo prawdopodobne? Na pytania te daremnie szukaliśmy odpowiedzi w kodeksie Arystotelesa. Jeżeli mimo to wywód Mitchell'a tak bezpośrednio trafia nam do przekonania, dzieje się to chyba dlatego, że musi on mieć za sobą inne jakieś, nierejestrowane urzędowo prawo, które mimo to jasnem jest *a priori* i obowiązującym dla żywej, intuicyjnej naszej myśli. Prawo to, nazwijmy je »prawem przypadku«, czyli »równej dyspersji« — orzeka, że tam, gdzie niema powodu do nierównego rozdziału, następuje równy rozdział wypadków. Nie jest to bynajmniej tautologia. Wszak naogół brak racji, aby coś było, bynajmniej jeszcze nie jest dostateczną racją aby nie było. Co zaś najważniejsza, że to dane nam *a priori* prawo myśli obowiązuje też i w świecie realnym. Któż z nas nie zauważył, że kiedy deszcz zaczyna kroić, cała powierzchnia ulicy jednostajnie zasypana zostaje kroplami, tak, że na każdą taflę chodnika niemal dokładnie ta sama ich wypada liczba? Czyżby emisja kropeł w chmurze była tak równa, a bieg ich tak prosty i równoległy? Chyba nie. A już najoczywściej usuwa się z pod tłómaczenia podobnego zjawisko śniegu, którego każdy płatek, unoszony innymi prądami i wirami powietrza, fantastyczną całkiem, niezależną od innych przebywa drogę, co nie przeszkadza wszystkim razem układać się ostatecznie w jednostajnie grubą warstwę.

Dlaczego nie spiętrzają się one w jednym miejscu do podwójnej grubości, pozostawiając inne znów miejsca zupełnie pustymi. Powodem zjawiska jest poprostu brak racji do nierównego rozdziału. Z chwilą bowiem, gdy racja taka jawi się, czy to w formie płotu, czy drzewa, czy falistości terenu, występuje natychmiast uwarstwienie nierówne. Ścisłejsze znacznie, naukowe potwierdzenie znalazło prawo przypadku w szeregu umyślnie w tym celu przedsięwziętych doświadczeń z kostką, z igłą, z ruletą. Zgodność doświadczalnych wyników z przewidywaniami na podstawie prawa przypadku okazuje się tu — przy wielkiej naturalnie liczbie rzutów — tak zupełną, że np. obliczona pośrednio ze statystyki rzutów igłą wartość ludolfiny niekiedy aż do pięciu miejsc dziesiętnych zgadzała się z rzeczywistą!

Otóż ta właśnie realna ważność i ogólność prawa równej dyspersji czyni zeń dziś jeden z głównych filarów naukowego poznania. Oparty na niem rachunek prawdopodobieństwa, uprawiany zrazu przez matematyków jako »*ars conjectandi*«, tj. teoria gier hazardowych, stosowany bywa następnie coraz częściej i coraz skuteczniej w naukach ścisłych, a więc najpierw przez astronomów Herschel'a, Laplace'a i i., w badaniach nad istotą mlecznej drogi i innymi niedostępnymi bezpośrednio stosunkami niebieskiego przestworu. Wielcy nowocześni fizycy Boltzmann i Smoluchowski uczynili zeń główne, rzec można, narzędzie matematycznej swej analizy. »Rachunek prawdopodobieństwa — pisze ten ostatni w rozprawce swej »O pojęciu przypadku« — który początkowo w fizyce podrzędną odgrywał rolę w postaci teorii błędów..., dzisiaj coraz wyraźniej wysuwa się na pierwszy plan, jako metoda matematyczna najbardziej odpowiednia do celów tej nauki. Nietylko teoria kinetyczna materji, ale tak samo elektronika, teoria promieniowania, nauka o promieniotwórczości posługują się w zasadniczych swych badaniach tą właśnie metodą«. To samo możemy powiedzieć o innych przyrodniczych naukach, jak antropologia, psychologia doświadczalna i i., w których to naukach tzw. metody statystyczne, na rachunku prawdopodobieństwa oparte, przyczyniły się znamienicie do pogłębienia ich i uściślenia.

W naukach filozoficznych nowsza teoria logiki nawiązuje, jak wiadomo, naukę o indukcji do rachunku prawdopodobieństwa. Poza tem znam jedną tylko w tym kierunku próbę. Mam tu na myśli moją ogólną teorię zależności, logometrię. Podstawowe jej hipotetyczne dwu-równania, z którego wszystkie prawa logiki drogą prostej, matematycznej wywodzą się dedukcji, ma za jedyne realne założenie równą dyspersję wypadków tam, gdzie niema powodu do nierównej.

Pojęcia pochodne. Co wszystko ustaliliśmy, przechodzę do ściślejszego tematu. Jest nim nowe — o ile wiem — być może, że śmiało nieco twierdzenie, iż to właśnie niezarejestrowane przez logikę, obce dzisiejszej teorii poznania, idealno realne prawo przypadku, względnie oparte o nie poczucie prawdopodobieństwa stanowi dla żywej naszej, intuicyjnej myśli pierwszorzędne narzędzie orjentacji i poznania, a w szczególności, że dało ono początek i niewzruszoną do dziś dnia podstawę wielu najogólniejszym, najbardziej fundamentalnym naszym pojęciom, nad których paczeniem lub zgola obaleniem pracuje od wieków równie usilnie jak daremnie — dialektyka filozoficzna.

Mam tu przedewszystkiem na myśli pojęcia »związku«, »przyczyny« i »substancji«.

Związek. Co to jest »związek«? Najogólniej rzecz biorąc, związek jest to racja nierównego rozdziału wypadków, a więc to, co naruszając normalną, przypadkową ich dyspersję, sprawia, iż niektóre zjawiska częściej albo rzadziej obok siebie występują, niżby to ogólnej ich odpowiadało częstotliwości. Gdziekolwiek zatem ujawnia się takie wyjątkowe ugrupowanie zjawisk, tam intelekt nasz *proprio motu*, intuicyjnie, siłą wewnętrznej oczywistości, wyczuwa i stwierdza obecność jakiejś realnej między zjawiskami temi zależności, jakiegoś związku, o którym, podobnie jak o przynależności Plejad, nic więcej narazie nie wie, nad to, że istnieć musi, a więc — istnieje. Gdyby bowiem nie istniał, zjawiska te musiałyby obok siebie wedle przypadkowej tj. równomiernej układać się normy. Jeżeli np. widzimy, że zjawisku A za każdym razem, gdy się pojawi, towarzyszy stale zjawisko B, nabieramy przekonania, że

musi istnieć jakaś stała racja osobliwej tej zgodności. Podobnie, jeśli zjawiska A i B mimo częstotliwości swej nigdy razem się nie jawią. Mówimy sobie wtedy, że »widocznie coś im przeszkadza występować obok siebie«. To »coś« właśnie, ten niespostrzegalny bezpośrednio a intelektem jedynie wyczuły powód wszelkich osobliwych ugrupowań — oto przedmiot i odpowiednik realny idealnego pojęcia »związku«. Mylą się zatem ci, którzy sądzą, że zgłębili już i wyczerpali istotę tego, co w formie warunkowych i rozjemczych wyrażamy sądów, jeśli stwierdzili poprostu fakt regularnego występowania takich to a takich wypadków współbytu, współbraku czy bytu-braku. Regularność ta bowiem jest zewnętrznym jedynie przejawem innego całkiem a niemniej realnego faktu zależności jako takiej. A są to przecie dwie różne całkiem rzeczy, czego dowodem choćby tylko fakt, że regularność współbytu może występować między rzeczywistymi tylko zjawiskami, gdy natomiast zależność może wiązać potencjalne także rzeczy, np. możliwe dopiero przestępstwo z ustanowioną za nie karą. Realnym odpowiednikiem związku jest w tym wypadku postanowienie kodeksu.

Że tak właśnie, jako powód ugrupowania, a nie jako ugrupowanie samo należy rozumieć pojęcia »zależności« i »związku«, dowodzi poniekąd też i wybór słowa. »*Nexus*«, »*connection*«, »*Zusammenhang*«, »*abhängen*«, »*dépendre*«, wszystko to wskazuje na jakieś realne »powiązanie« zjawisk, z którego to faktu powiązania dopiero wtórnie owe osobliwe wynikają koincydencje.

Związek przyczynowy. Związek przyczynowy, jako specjalny wypadek związku, charakteryzuje się przede wszystkim obecnością realnego działania, które, wychodząc od »przyczyny« wzgl. »powodu«, nieraz po długim szeregu ogniw pośrednich, taki a taki wywołuje »skutek«. Że zaś działanie, jak każda realna sprawa, rozwija się w czasie, przeto między powodem a skutkiem musi zachodzić jakaś mniejsza lub większa czasowa różnica. Stąd określenia takie, jak »następstwo«, »*Folge*«, »*antecedens* — *consequens*«, które pierwotnie ze związku przyczynowego wzięte, następ-

nie także i do takich czysto idealnych związków znalazły zastosowanie, w których różnica czasu nie obowiązuje.

Pojęcie »przyczynowości«, bezpośrednio zrozumiałe dla tzw. pospolitego rozumu, a podstawowe dla nauki zarówno jak i praktycznego życia, spotykało się niejednokrotnie z bardzo zasadniczymi zarzutami ze strony filozoficznych myślicieli i rozprawiaczy. Najpoważniejszy, jak wiadomo, atak wyszedł ze strony Dawida Hume'a. Oto rozumowanie jego, we własnych jego streszczone słowach:

»Rozpatrując otaczające nas przedmioty zewnętrzne i rozważając działanie przyczyn, nie potrafimy nigdy, w żadnym konkretnym wypadku, wykryć żadnej siły ani żadnego koniecznego związku, żadnej własności, łączącej skutek z przyczyną, tak iżby był jej niechybnem następstwem. Widzimy tylko, że jedno zjawisko rzeczywiście, faktycznie następuje po drugim. Uderzenie jednej kuli bilardowej łączy się z ruchem drugiej. Oto wszystko, co się przedstawia zmysłom zewnętrznym. Rozum nie doznaje żadnego stanu, żadnej wewnętrznej impresji, pochodzącej od następstwa tych zjawisk; wynika stąd, że w żadnym konkretnym, poszczególnym wypadku przyczyny i skutku niema nie takiego, coby mogło nasunąć pojęcie siły lub koniecznego związku«.

Tak się ma rzecz z każdym poszczególnym wypadkiem następstwa, wskutek czego »nie wolno nam na podstawie jednego wypadku lub doświadczenia, w którym zauważyliśmy, że jakieś zjawisko nastąpiło po innym, formułować ogólnego prawa ani przepowiadać, co się stanie w podobnych razach... Gdy jednak pewien rodzaj związku występował zawsze, we wszystkich wypadkach, w połączeniu z innym, nie wahamy się już dłużej przepowiadać jedno z nich, gdy zjawiają się drugie... Nazywamy wtedy jedno zjawisko »przyczyną«, drugie »skutkiem« i przypuszczamy, że zachodzi między nimi pewien związek, że w jednym z nich tkwi pewna siła, która nieuchronnie wywołuje drugie, działając zupełnie niezawodnie i z najściślejszą koniecznością«.

»Okazuje się tedy, że owo pojęcie koniecznego związku między zjawiskami powstaje, gdy zdarza się większa liczba podobnych do siebie wypadków, w których owe zjawiska

stale się ze sobą łączą... Ale w tej większej liczbie wypadków niema nic takiego, co by je różniło od każdego poszczególnego wypadku, który w założeniu jest zupełnie podobny do każdego innego, z wyjątkiem jedynie faktu, że umysł nasz po powtórzeniu się wypadków staje się wskutek nawyknienia skłonny na widok jednego zjawiska oczekiwać drugiego, które tamtemu stale towarzyszy... Oto jest owo uczucie, owa impresja, na podstawie której tworzymy pojęcie siły albo koniecznego związku. Nic więcej. Proszę rozważyć sprawę ze wszystkich stron: nigdy nie potrafimy wskazać innego źródła tego pojęcia. Oto jedyna różnica pomiędzy jednym wypadkiem, który nie może nam nigdy dostarczyć pojęcia związku, a większą liczbą wypadków podobnych, nasuwających nam owo pojęcie. Kto po raz pierwszy widzi udzielanie się ruchu przez potrącenie, jak w razie zderzenia się kul bilardowych, nie może twierdzić, że zjawiska są związane, lecz tylko że są połączone. Zważywszy kilka wypadków tego rodzaju, twierdzi, potem, że są związane. Cóż za zmiana zaszła, dzięki której powstało to nowe pojęcie »związku«? Nic nie zaszło ponad to, że człowiek teraz czuje, iż owe zjawiska są w jego wyobraźni związane i że może natychmiast przepowiedzieć zaistnienie jednego z nich, skoro drugie się zjawia«.

Tyle Hume. Przy całym pietyzmie dla sławnego filozofa nie mogę stłumić wyrazu zdziwienia, że myśliciel tej miary w tym wypadku tak powierzchownym zadowolił się rozumowaniem.

Przedewszystkiem więc przeczę, jakoby między jednym odosobnionym wypadkiem następstwa a regularnem następstwem, oprócz liczby naturalnie, żadnej esencjonalnej nie było różnicy. Jest ta różnica, że poszczególny fakt zgodności, wzięty osobno, może być równie dobrze dziełem przypadku jak konieczności, gdy przeciwnie regularne następstwo jako osobliwe ugrupowanie wymaga bez względnie istnienia realnej jakiejś racji, nazwijmy ją »układem przyczynowym«, któraby zmuszała jedno zjawisko występować regularnie obok drugiego. W danym przykładzie nie trudno ustalić tę rację; jest nią pewna właściwość kul

bilardowych, która, nie pozwalając im przenikać się wzajemnie, zmusza trąconą kulę do ustąpienia.

Pomijam w tem miejscu kwestję, czy cecha ta i jej działanie istotnie tak zasadniczo usuwa się z pod bezpośredniej zmysłowej percepcji: czy np. wetknięty między dwie kule palec nie odczułby bezpośrednio twardości ich i siły uderu? Nie o dostrzegalność mechanizmu przyczynowego bowiem idzie mi w tej chwili, ale o jego realność, bez której naturalnie żaden wpływ na bieg realny zjawisk pomysłu się nie da.

Ma słuszność Hume, twierdząc, że »umysł nasz przez powtarzanie podobnych do siebie następstw, wskutek nawyku staje się skłonny na widok jednego zjawiska oczekiwać drugiego« i że na tej podstawie »może natychmiast przepowiedzieć zaistnienie jednego z nich, skoro drugie się zjawia«. Szkoda tylko, że nie wytłómaczył nam równocześnie, dlaczego uczynione na tej podstawie przepowiednie się sprawdzają. Czyżby rzeczy realne także przyzwyczajały się do pewnych następstw? Boć przecie trudno przypuścić, żeby skojarzenie wyobrażeń w naszym umyśle narzucało rzeczywistym kulom swe prawa!

W istocie mamy tu przed sobą wielce znamienny przykład realno psychicznego konformizmu. Faktowi regularnego następstwa zjawisk odpowiada fakt regularnego następstwa wyobrażeń, układowi przyczynowemu — predyspozycja psychiczna. Ta może być, podobnie jak związek realny, dodatnia albo ujemna, może też, tak jak on, z rozmaitą występować siłą stosownie do tego, czy owo znamienne następstwo zawsze ma miejsce, czy tylko w nieproporcjonalnie licznych zdarza się wypadkach. Mechanizm bardzo prosty: istnienie i ścisłość związku przyczynowego stwarza regularne następstwa zjawisk, to zaś decyduje o istnieniu i sile pamięciowej asocjacji; stąd faktyczne przyporządkowanie obu związków: realnego z psychicznym. Cudowny ten przyrodniczy aparat pamięci względnie — jak mówi Semon — »mnemy« pozwala bardzo pierwotnym nawet umysłowościom, jak np. ryby, owady, głowonogi i i., rozumie się nie poznać związków przyczynowych, ale pamiętać je i celowo na nie reagować. Posługuje się nim w wy-

datnej mierze także i człowiek, zwłaszcza pierwotny. Tu wszakże jawi się już i drugi, wyższy, wyłącznie ludzki sposób ujmowania przyczynowości, już nie przez samą tylko pamięciową reprodukcję następstwa, ale przez intelektualne poznanie jego racji jako osobnego realnego faktu. To właśnie poznanie, ta analiza układów przyczynowych, ustalająca elementarne związki, jakie zachodzą między poszczególnymi cechami a ich działaniem, okazała się najpłodniejszą dla poznania ludzkiego zasadą, a w następstwie podstawą potęgi materialnej gatunku naszego »*homo sapiens*«. Obalając tę zasadę, ściągając przyczynowe nasze poznanie z powrotem na poziom asocjacyjnego mechanizmu, Hume podjął się herostratowego iście dzieła, które dlatego jedynie katastrofalnych za sobą nie pociągnęło skutków — że się nie udało.

Substancja. Przechodzę teraz do trzeciego z wymienionych na wstępie podstawowych dla poznania naszego pojęć — do pojęcia substancji. Punktem wyjścia dla koncepcji tej był niewątpliwie dany nam bezpośrednio fakt, że elementarne wrażenia, jakie odnoszą z otaczającego nas świata wszystkie naraz zmysły, nie są bezładnie rozprószone, ale skupiają się widomie w pewne odosobnione od innych i trwałe stosunkowo zespoły. Jest to niewątpliwie osobliwe ugrupowanie elementów, domagające się, w myśl poprzednich moich wywodów, realnej jakiejś racji, któraby naruszając prawo równej dyspersji, prawo chaosu, że tak powiem, kazała pewnym cechom w pewne większe lub mniejsze, mniej lub więcej trwałe wiązać się zespoły. Tę właśnie rację zjawiskowych zespołów, niedostępną bezpośrednio zmysłom, a intelektem jedynie wyczutą, nazywamy ich »substancją«. Jej to istnienie ujawnia się istnieniem zespołu, jej trwałość jego trwałością.

Nie idzie tu, rzecz prosta, o trwałość bezwzględną, o wieczystość i niezmienność, któremi to znamionami bardzo nieliczne tylko poszczycić się mogą substancje (jak np. w fizyce: energia, elektron, eter, w metafizyce zaś Bóg, dusza, monada), gdy tymczasem ogromna większość zjawiskowych zespołów względną tylko wykazuje trwałość. Dało to wielu myślicielom powód do odrzucenia pojęcia substancji wogóle.

Sądzę, że niesłusznie. Albowiem każdy, choćby i przemijający zespół elementów (jak np. wojna albo burza, albo rozprawa sądowa), przedstawia w porównaniu z przypadkową ich dyspersją bardzo osobliwe ich ugrupowanie, którego zmienność albo i zanik zupełny w zmienności względnie zaniku substancji, jako racji skupienia proste całkiem znajduje uzasadnienie.

A zatem nie »to, co jest stałe w zmiennem«, »*das Beharrliche im Wechsel der Erscheinungen*« albo zgoła, jak mówi Kant, »*das Substratum alles Wechselnden*«, albo, jak chce Wundt, »*die Grundlage wechselnder Zustände*« określa istotę substancji, ale przeciwnie: to, co powoduje trwałość zespołów. I znowu daremnie trzusi się Hume, chcąc dowieść, że pojęcie »substancji«, nie mając w rzeczywistości nic, coby mu odpowiadało, jest poprostu »fikcją naszej wyobraźni«, ściślej mówiąc: asocjacyjnym zrostem pewnych cech, wywołanym trwałością zjawiskowego wrażenia. Nie o to bowiem idzie, że wspomnienia trwałych zespołów równie trwałe pamięciowe tworzą zespoły, ale o to, dlaczego w ogóle istnieją trwałe zespoły? Na to właśnie zasadnicze pytanie odpowiedział sobie intelekt ludzki hipotezą »substancji«. »Hipotezą« powiadam, tzn. nie pustem jedynie słowem, nie jakimś »*Als ob*«, tj. świadomą fikcją, ale domniemanym faktem, w którego prawdziwość wierzy, bo nie wierzyć nie może. Narzuca się on bowiem rozumowi naszemu jako koncepcja *a priori* konieczna i dlatego też równie odwieczna, jak pojęcie »rzeczy« i gramatyczna forma »rzeczownika« (*substantivi*); hipoteza równoległa do przyczynowej i równie jak tamta w nieprzejrzaną płodną następstwa. Dość wspomnieć o pojęciu tzw. »materji« ciał, której obecność, intuicyjnie wyczuta, zmuszała umysł ludzki od najwcześniejszych lat przedzierać się poprzez zmysłową ich powłokę w substancjalną głąb rzeczy, aby wreszcie, przez naiwne jońskie hipotezy, przez jasnowidzenie Demokryta, przez chemję i atomistykę nowoczesną do elektronowego dotrzeć cudu. Cóż dawałby nam natomiast substancjalny sceptycyzm Hume'a? Jeżeli poza widowym faktem zespołu cech niema w rzeczywistości nic, — pocóż by było szukać? Pozbawiona sztucznie, siłą zwodnej dialektyki pierwotnej swej, intuicyj-

nej wiary w substancjalny podkład zjawisk, myśl ludzka obniżyłaby się i na tym także punkcie do asocjacyjnego mechanizmu pamięci, który dla pierwotnych orjentacyjnych celów stworzony, staje zupełnie bezradny wobec głębszych, specyficznie ludzkich już problemów poznania.

Jeżeli trwałość zjawiskowego zespołu zmusza nas do przyjęcia realnego jakiegoś trwałości tej powodu, to powtarzanie się takiegoż zespołu częstsze, niżby to prawem równej dyspersji odpowiadało ogólnej częstotliwości elementów, zmusza nas z tą samą aprioryczną koniecznością do hipotezy, że istnieje, realnie istnieje coś trwałego, jakieś substancja, którego obecność zmusza takie a takie elementy raz po raz w takie a takie skupiać się zespoły. Ale to »coś«, ta substancja gatunku, że tak powiem, jest czemś odmiennem zgoda od substancji każdego z poszczególnych jego osobników. I tak np. substancją konkretnego zjawiska »ten dom« jest pewien materialny układ elementów (cegieł, drzewa, szkła etc.), z którego powstaniem zmianą i zanikiem powstaje też, zmienia się i zanika zjawiskowy agregat, »tym domem« zwany. Natomiast gatunek »dom« ma za realny podkład, za »substancję« inny całkiem fakt, a mianowicie istnienie pewnych stałych potrzeb i tradycyj technicznych, które każą ludziom raz po raz pewne budowlane elementy w pewne typowe składać zespoły. Substancja generalna ma się zatem do substancji indywidualnej, jak przyczyna do skutku. Gdyby nie było potrzeby domów, nie byłoby domów.

Z tego punktu rzecz biorąc, jasnem staje się, że słynny średniowieczny spór o »uniwersalja« w istocie na wielkiem polegał nieporozumieniu. Mieli słuszość nominaliści, twierdząc, że pojęcia ogólne, wzgl. (mówiąc ontologicznie) rodzaje, genera, nie posiadają tej, co osobniki, substancji; nie mieli racji, uważając je z tego powodu za »*flatus vocis*«, za pusty dźwięk, pozbawiony wszelkiej realnej substancji wogóle. Jakże bowiem moglibyśmy wytłumaczyć sobie fakt regularnego powtarzania się pewnych typowych zespołów, jeśli nie istnieniem i to *ante rem* — realnej jakiejś powtarzania tego przyczyny? Rzecz jasna. Najpierw istniała potrzeba domu, potem dom. Aby wytwarzać raz po raz pewne zespoły, musi ów rodzajotwórczy moment, owa »*ratio essendi*«, czyli sub-

stancja gatunku istnieć i to niezależnie od osobników, które wtórnie dopiero stwarza. A to, że pojęcia ogólne i imiona pospolite powstają w naszym umyśle zazwyczaj *post rem*, przez generalizację powtarzającego się wrażenia, to niema oczywiście z realną, z ontologiczną stroną przedmiotu nic wspólnego.

O ile bliższymi prawdy byli realiści średniowieczni, hipostazujący bez namysłu pojęcie gatunku, dowiódł wiele set lat później rozwój nauk przyrodniczych. I tak np. wiemy dziś, że osobnik zarówno jak gatunek posiadają każdy swą osobną materjalną substancję, pierwszy »s o m ę«, drugi »z a r ó d ź«, czyli p l a z m ę rozrodczą, która to ostatnia samoistny i ciągły posiadając byt, nowe wciąż somatyczne powoduje rozwinięcia. Jako drugi podobny przykład możnaby przytoczyć choroby zakaźne. Trąd, ospa, dżuma, przedstawiały dla zmysłów pewne typowe zespoły symptomatów — i nic więcej. Intelkt wszakże poszedł głębiej, hipostazując na podstawie typowości zjawisk pojęcie chorób tych zrazu w dziecinnej formie personifikacji a następnie w formie nieokreślonej bliżej realizacji. Jak dalece usprawiedliwioną była ta hipostaza, dowiódł dopiero wiele set lat później rozwój bakterjologii, wykazując, że poza typowością zjawiska materjalna wręcz czai się substancja, bakcyl-zarazek, który w odpowiednich warunkach takie a takie symptomatyczne wywołuje zespoły. Za dalsze przykłady mogą posłużyć ciepło i elektryczność, pod które to zjawiska umysł ludzki, nie wiedząc jeszcze nic o ich istocie, a na podstawie samej tylko typowości ich, od początku pewne substancjalne podkładał hipotezy (fluidów i t. p.). Aż dopiero w ostatnich czasach energetyka i elektronika przyniosła hipotezom tym pełne potwierdzenie.

Czas. Jeżeli wymienilem na wstępie trzy tylko podstawowe pojęcia, które w »prawie przypadku« niewzruszoną znajdują ostoję, nie znaczy to, aby nie było ich więcej. I tak np. przy innej już sposobności — mianowicie w dyskusji nad teorią względności — postawiłem twierdzenie, że pojęcie absolutnego czasu narzuca się nam nie samą tylko tradycją i siłą nawyku, ale mocą apriorycznej wręcz konieczności jako następstwo faktu, że istnieje bardzo wiele nie-

proporcjonalnie wiele ruchów jednostajnych (zwłaszcza perjodycznych), jak np. dzienny i roczny obrót ziemi, obieg księżyca, ruch kół młyńskich, wahadeł itp., które jakkolwiek zupełnie niezależne od siebie, jednak najściślej między sobą zachowują proporcjonalność, tak, że na dwa, trzy, cztery okresy jednego zjawiska wypada u wszystkich innych dwa, trzy, cztery razy tyle okresów, co na okres pojedynczy. Elementarne poczucie prawdopodobieństwa nie pozwala nam żadną miarą przyjąć, żeby proporcjonalność ta, jako osobliwe ugrupowanie okresów, przypadku tylko a nie związku było dziełem. Że zaś związku takiego w wypadkach, o których mowa, żadną miarą doszukać się niepodobna, zmuszeni wręcz jesteśmy przyjąć, że wszystkie te niezależne od siebie ruchy są jednak współzależne od jednego jakiegoś niewidzialnego dla zmysłów, ale niemniej realnego bytu, jednej substancji, której upływ nadaje wspólny takt wszystkim. Tę właśnie niematerjalną, ale realną, wszechobecną i wszechwładną substancję, bezpośrednio też w wewnętrznem doświadczeniu odczuwaną, zowiemy od wieków — **c z a s e m**.

Inne przykłady. Nie będę nużył Państwa analizą dalszych przykładów, których znalazłoby się jeszcze niemało, i to doniosłych. I tak np. wielki problem istnienia czy nieistnienia zewnętrznego świata (rzeczy w sobie, jeśli kto woli) daje się, zdaniem mojem, przez probabilne jedynie załatwić wnioskowaniem. Problem ten posiada mianowicie wiele wewnętrznego podobieństwa do wspomnianych poprzednio astronomicznych zagadnień. Tu i tam między nami a przedmiotem poznania nieprzebyta otchłań, poprzez którą przelecieć mogą takie tylko wnioski, które żadnych specjalnych nie wymagają założeń; a takim właśnie jest wniosek w sprawach przypadku.

Zauważę też mimochodem, że p. dr Ajdukiewicz w ogłoszonym niedawno artykule o śnie i jawie również probabilnem w gruncie posługuje się rozumowaniem. Bo żeby luźne elementy snu w konsekwentny zawsze i zgodny ze sobą układały się deseń, nie jest bynajmniej rzeczą niemożliwą, jeno że w najwyższym stopniu nieprawdopodobną.

Stąd słuszny całkiem wniosek, że układy konsekwentne i zgodne w sobie nie snem są, ale rzeczywistością.

Konkluzja. Otóż wszystkie te przytoczone powyżej i liczne możliwe jeszcze przykłady dowodzą, jak sądzę, dostatecznie, jak ważną, jak konstytucyjną rolę przy powstawaniu podstawowej dla poznania pojęć, a więc przede wszystkim tzw. kategorii rozumowych i zmysłowych odegrało bezpośrednie poczucie prawdopodobieństwa, które też do dzisiaj niewzruszony dla niej stanowi fundament. Celem dzisiejszych moich wywodów było ująć potężny ten, ale intuicyjnie tylko odczuty argument w formę dyskursywną, jako jedynie zdolną przekonać tych, którzy, żyjąc w świecie rzeczywistym, widzą i uznają go dopiero w symbolicznej, słownej czy rachunkowej, parafrazie.

Sprawa zaś wydaje mi się dziś bardziej aktualną niż kiedykolwiek. Bo oto widzimy, jak z okrucichów i ducha sofistycznej, sceptycznej, pozytywistycznej i pragmatycznej filozofii, a może bardziej jeszcze z wrodzonych radykalnych skłonności coraz to nowi powstają prorocy, którzy, nie dając wzamian nic, z tem większą śmiałością biorą się do burzenia organicznych naszych form myślowych. Nie potrzebują chyba dodawać, że mowa tu o nowoczesnym fenomenalizmie. Bezwzględne, nieusprawiedliwione niczem zaufanie do zmysłów przy równoczesnem odrzuceniu inteligibilnych przedmiotów i form myślowych, zastąpienie poznania — opisem, krytycznego realizmu — naiwnym, krótko mówiąc: powrót od wyższej do niższej techniki poznania — oto hasło wielkiej reformy. Dodajmy do tego zasadnicze utożsamienie rzeczy z wrażeniem, które wywołuje, a zdawania się z byciem — a zrozumiemy chyba, że z całego wiekowego dorobku wiedzy naszej nie zostałby kamień na kamieniu, gdyby istotnie pewnego poranka świat naukowy postanowił dotychczasową swą kategorjalną kanwę myśli nowym niby-to, w istocie jednak bardzo starym, bo aż pierwotnym zmysłowo-pamięciowym zastąpić formularzem.

Coprawda, niebezpieczeństwo w rzeczywistości nie jest znów tak wielkiem. Na straży dawnych form myślowych stoi owa właśnie żywa intuicyjna myśl, pospolicie »zdrowym rozsądkiem« zwana, która w pozytywnej nauce głębsze

znacznie i silniejsze posiada oparcie niż wszystkie »filozofje nauki« razem wzięte. Nie znaczy to niestety, żeby tu i ówdzie nowa wiara z wielkim głoŝona tupetem, a nie bez talentu, nie mogła chwilowo w świecie poważnej, ciężkiej nawet nauki wiele narobić zamieszania. Owszem. Wszak już obecnie jesteśmy świadkami, jak na znihilizowanym przez Macha i towarzyszy tle wyuzdana — tzn. pozbawiona realnych założeń — spekulacja, słowna i rachunkowa, na olbrzymią, nigdy w pierw nie bywałą skalę ikarowe swe rozpoczęła harce.

Drugi międzynarodowy Kongres Hegłowski.

Hegel umarł 14 listopada 1831. W stuletnią rocznicę jego śmierci urządza międzynarodowy związek heglowski Kongres w Berlinie, który zacznie się dnia 18 października z następującym programem:

Niedziela 18 paźdz., Zebranie zapoznawcze.

Poniedziałek 19 paźdz., uroczyste otwarcie.

Od poniedziałku 19 do środy 21 października, odbędą się Wykłady, które mają dać obraz całkowitej filozofii Hegła.

Przewidziane jest przyjęcie w Ministerstwie dla Nauki sztuki i wychowania.

Koszta udziału wynoszą 10 marek od osoby.

Zgłoszenia adresować należy: Dr Helfried Hartman, Berlin-Britz O. Bräsigr. 34.

Sprawozdania.

Die Philosophie der Gegenwart in Selbstdarstellungen. Herausgegeben von Dr R. Schmidt. F. Meiner Leipzig 1910—29. 7 tomów.

Contemporary British Philosophy. Personal Statements. Edited by J. H. Muirhead. G. Allen & Unwin London 1924—5. 2 tomy.

Forma obu tych dzieł jest nowością w literaturze filozoficznej. Pojawiła się ona w Niemczech dopiero w czasach powojennych i jest ona specjalnością firmy Meiner w Lipsku. Celem tych wydawnictw jest przedstawienie współczesnego ruchu filozoficznego w postaci serji antobiografij i autoreferatów. Każdy ze współpracowników podaje swój życiorys, oczywiście ze szczególnym uwzględnieniem studjów, oraz wszelkich czynników, które wpłynęły na ukształtowanie się jego poglądów; poczem następuje zwięzłe omówienie głównych prac naukowych i na końcu streszczenie swojego systemu filozoficznego lub też przynajmniej głównych rezultatów dociekań. Jednem słowem każdy artykuł ma być jakby biuletnem pracy całego życia autora.

»Die Philosophie der Gegenwart« zaczęła się ukazywać w roku

1920 i do chwili obecnej ukazało się już siedem tomów. Odpowiednie dzieło angielskie powstało w latach 1924—5 na wzór niemieckiego.

Niepodobna pisać pokolei recenzji ze wszystkich artykułów tych dzieł, gdyż u to trzeba by znać całokształt twórczości wszystkich autorów. Wobec tego poprzestaniemy tutaj tylko na kilku uwagach o ogólnym charakterze tych wydawnictw.

Niestusznie mojem zdaniem wydawnictwo »Die Philosophie der Gegenwart« pretenduje do charakteru międzynarodowego. Podczas gdy ruch filozoficzny niemiecki jest tu zobrazowany dość wielostronnie, to filozofia innych krajów przedstawia się bardzo błado. Prócz Niemców pomieścili tu swoje artykuły tylko Włosi i Szwedzi. Wobec tego aspiracje do reprezentowania wszechświatowego ruchu filozoficznego muszą się wydawać cokolwiek śmieszne.

Wiele artykułów jest, zdaje mi się, zbytnio przeładowanych materiałem biograficznym. Dr Schmidt biorąc za motto zdanie Fichtego, iż filozofia każdego człowieka zależy od jego charakteru, utrzymuje, że dla dobrego zrozumienia systematn filozoficznego trzeba znać życie jego twórcy i ma pod tym względem zupełną rację. Nie sądzimy jednak, żeby pomieszczanie bardzo szczegółowych życiorysów, było celowe, jeśli chodzi o filozofów naogół mało znanych; wychodzi to pretensjonalnie i naraża autorów na zarzut braku skromności. Tembardziej gdy ich więcej zasłużeni współpracownicy zadawalniają się często podaniem bardzo skąpych wiadomości biograficznych. Szczególnie rażąco pod tym względem przedstawiają się artykuły prawie wyłącznie poświęcone autobiografii (np. Otto Bauch a w VII t.).

W szóstym tomie (1927) wybija się na pierwszy plan artykuł Wil liama Sterna, bardzo gruntownie opracowany, w którym autor obok życiorysu (zawierającego wiadomości rzeczywiście ważne dla jego rozwoju filozoficznego) podaje zwięzły wykład swojego systemu krytycznego personalizmu.

Tom siódmy (1929) zawiera obok innych artykuł franciszkanina Agostino Gemelli przedstawiający zasady neotomizmu włoskiego, bardzo ważny dla każdego, ktoby się interesował tym kierunkiem.

Zresztą dla osób zajmujących się współczesną filozofią wszystkie te artykuły przedstawiają ogromną wartość, należy tylko żałować, iż spotykamy tu często prace autorów mało znanych, a brak wielu myślicieli rzeczywiście przodujących współczesnej myśli filozoficznej.

Dzieło angielskie »Contemporary British Philosophy« aczkolwiek wzorowane na niemieckiem, jednak pod wieloma względami różni się odeń w układzie. Nie posiada mianowicie tych cech ujemnych, które zarzuciliśmy »Die Philosophie der Gegenwart«.

A więc przedewszystkiem przedstawia filozofję tylko jednego narodu i dlatego nie widzimy tutaj takiego kontrastu pomiędzy zamierami a rezultatami, jak w wydawnictwie niemieckiem. Znajdujemy tu rzeczywiście prace prawie wszystkich ważniejszych żyjących filozofów angielskich: Bosanquet'a, Broad'a, Metaggart'a, Russella, Schiller'a.

Następnie łatwo zauważyć, iż pierwiastek biograficzny wyraźnie usuwa się w tem dziele na drugi plan. Anglicy okazali się pod tym względem znacznie skromniejsi od Niemców.

Artykuły są przeważnie jasne i zwięzłe: żaden z autorów nie pozwala sobie na wiadomości drugorzędne lub dygresje, podczas gdy Niemcy często wpadają w nieznosne gadulstwo. Szkoda tylko, że nie pomieszczono w tym almanachu angielskiej filozofii portretów autorów, tak jak to uczyniono w »Die Philosophie der Gegenwart«.

Najlepiej przedstawiają się mojem zdaniem z całego dzieła autoreferaty pp. Russell'a i Schiller'a. Pierwszy z nich w artykule p. t. »Logical Atomism« stara się odeprzeć różne błędne interoretacje jego filozofji; ostatecznie wypiera się wszelkiej definitywnej koncepcji metafizycznej, swój pogląd na świat uważa tylko za hipotezę. Jedyńą zaś metodą w filozofji, którą uważa stosowną jest zawsze metoda logiczna.

Artykuł p. Schiller'a pt. Why Humanism?« jest lapidarnem przedstawieniem zasad jego kierunku, a głównie obroną przed zarzutem relatywizmu i agnostycyzmu.

Nie ulega wątpliwości, iż dzieło »Contemporary British Philosophy« przyczyni się znacznie do rozpowszechnienia na kontynencie znajomości filozofji angielskiej, a będzie to nie bez pożytku dla rozwoju myśli filozoficznej wogóle.

T. Gościński.

Francis Warrain. *La matière. L'énergie*. Paris, F. Alcan, 1930. Str. 2 nlb. + 180.

Na książkę składają się dwie rozprawy równej objętości, jedna poświęcona zagadnieniu materji, druga — energii. Nie są to jednak rozprawy z zakresu fizyki, ani wogóle nauki, chociaż autor operuje naukowemi terminami i powołuje się na najnowsze nawet poglądy i teorie fizyczne. O materji i energii mówi się tu ze stanowiska pewnego systemu metafizycznego, podobnie jak n. p. w pracach o materji M. Łoskiego i W. Lutosławskiego. Spekulacje ontologiczne tego typu znaczenia naukowego niemają, nie przyczyniają się do postępu ścisłej wiedzy o przyrodzie. Mogą natomiast, pod pewnemi warunkami, spełnić inne zadanie: wskazać ogólne zasady i punkty widzenia, pomocne przy tworzeniu syntezy wiedzy przyrodniczej danej epoki, czyli systemu filozofji przyrody lub ogólnego poglądu na świat.

Praca Warrain'a zadania tego nie spełnia; autor kusi się zato o odkrycie *istoty* materji i energii, oraz o rozwiązanie *antynomij*, na jakie natrafia, operując temi pojęciami. W związku z materją mamy mianowicie dwie antynomie. ilościową i jakościową. Pierwsza streszcza się w pytaniu, czy podzielność materji ma jakiś kres, czy też jest nieskończona; druga — w pytaniu o podstawową (pierwotną) postać materji, o zasadniczą jej cechę, oraz o sposób wytworzenia się różnorodnych form materialnych i cech, z jakimi zapoznaje nas doświadczenie. Trzecia antynomia pozostaje w związku z niemożliwością ogólnego »zdefiniowania« zasady zachowania energii.

Charakterystyczna dla metody autora jest jakby pitagorejska wiara w głębsze, ontologiczne znaczenie liczb i zależności liczbowych. Pewne wyrażenia matematyczne, np.

$$\left(1 + \frac{1}{\infty}\right)^{\infty}$$

autor traktuje jakby modele związków ontologicznych. Dowiadujemy się w ten sposób, że liczba e w matematyce (podstawa logarytmów naturalnych), w ontologii wyraża samą istotę energii, a podstawowa własność funkcji wykładniczej e^x stanowi wyrażenie metafizycznej zasady zachowania energii (str. 93, 121/2, 160).

Takie interpretowanie symboli matematycznych pozwala autorowi, rzecz prosta, na snucie najbardziej osobliwych wywodów; dla przykładu pozwalam sobie przytoczyć w brzmieniu oryginalnem jedno tylko zdanie:

» π est donc le facteur psychique qui concentre la Vie sur un foyer individuel, l'agent qui fait de l'individu vivant un *microcosme*« (str. 173)¹.

Wydaje się, że szkoda było zadawać sobie tyle trudu dla osiągnięcia tego rodzaju wyników.

B. Gawecki.

¹ „ π jest zatem czynnikiem psychicznym, skupiającym życie w ognisku indywidualnem, czynnikiem, który z żywego osobnika tworzy *mikrokosmos*“.

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji.

Henryk Romanowski. Renan i Bergson, szkic porównawczy. (Odbitka). Warszawa 1931.

Henryk Romanowski. Aktualność filozofji tomistycznej. (Odbitka). Warszawa 1931.

Salomon Igel. Dlaczego pragniemy przyjemności? Lwów 1931.

Kwartalnik Psychologiczny. Redaktor Stefan Błachowski. Poznań.

— Tom II/1—2. — Kurt Sewin. Die psychologische Situation bei Lohn und Strafe. — Stanisław Studencki. O typie psychofizycznym polaka. — Streszczenia. — Sprawozdania.

Przegląd filozoficzny. Warszawa 1931.

— Rok 34. Zeszyt V. — B. Gawecki. Konsekwencje filozoficzne indeterminizmu w fizyce współczesnej. — D. Stejnburg. Pojęcie prawa przyrodniczego u J. St. Milla. — R. Wyrzykowska. Estetyka Schopenhauera. — Dyskusje. — Sprawozdania.

Psychotechnika. Kwartalnik poświęcony kwestji poradnictwa i doboru zawodowego. Warszawa.

— Rok V. Nr 1. — B. Biegeleisen. O wartości diagnostycznej badania psychotechnicznego. — S. Studencki. Monografia testu deseczki do badania inteligencji praktycznej. — Piotr Macewicz. Higjena pracy biurowej.

Revue philosophique. De la France et le l'Étanger. Paris. Alcan.

56^e Année N. 5—6. — A. Lévy-Brühl. La cathégorie effective du surnaturel. — J. Wahl. La philosophie spéculative le Whitehead. — E. Lubal. Les dimensions de temps correspondant à l'expansion de la vie de l'esprit dans l'inconscient. — H. Drabovitch. Le sort de la personnalité. — A. Ombredane. Le Langage. — Revues critiques. — Analyses.

56^e Année N. 7—8. Ch. Blodel. Marcel Proust. Hétérogénéité du reel et généralité — A. Mochi. Psychanalyse, psychophysique et »psychologie concrète«. — Cl. Estève. L'expérience et la poésie mystiques. — E. Tachoucyres. Le continu et le discontinu en biologie. — J. Wahl. La philosophie spéculative le Whitehead. — Revues critiques. — Analyses.

Journal de Psychologie normale et pathologique. Paris Alcan.

— XXVIII Année N. 3—4. J. G. Dosser de Barenne. L'Influence du système nerveux autonome sur la sensibilité de la peau. — A. Gemelli. Problèmes de psychologie expérimentale dans l'étude des exercices physiques. — P. Villey. Psychologie de la lecture tactile. — L. Dugas. Remarques sur l'association des idées.

Logos. Organo della Bibliotheca filozofica di Palermo. Napoli.

— Anno XIV. Fasc. 1. — L. Garofalo. Il problema dell'infinito dal Rinascimento a Kant. — E. Vigorita. Federico Nietzsche. — G. Perticone. Il problema del diritto nel pensiero italiano contemporaneo. — M. La Rosa. Dall'Atomo alle Onde. — Recensioni.

Anno XIV. Fasc. 2. — L. Garofalo. Il problema dell'infinito dal Rinascimento a Kant. — E. Nobile. A proposito del »peccato di spazialità« di ogni sistema dualistico e della »spazialità in genere. — F. Montalto. Il Cusano nel pensiero di due critici italiani. — B. de Finetti. Probabilismo. — R. Madia. Max Nurdou storiografo. — Recensioni.

Scientia. Revue internationale de synthèse scientifique. Milano.

— Vol. XLIX, N. CCXXVIII—4. E. Cavaignac. Les tendances du mouvement scientifique européen depuis Auguste Comte. — A. C. Gifford. The physical and chemical Principles that underlie the Interpretation of Novae. — P. Straneo. La caratteristica singolarità delle maggiori sintesi della fisica moderna. — E. Abderhalden. Die Hormone. — Comptes rendues.

— Vol. XLIX, N. CCXXIX—5. — H. Hölder. Axiome, empirische Gesetze und mathematische Konstruktionen. — J. Comas Solà. Júpiter. — P. Enriques. Eredità ed evoluzione. — H. C. Warren. Dynamic Psychology. — Comptes rendues.

— Vol. XLIV, N. CCXXX—6. E. Cartan. Géométrie euclidienne et géométrie riemannienne. — G. Castelnuovo. Forma e dimensioni dell'Universo. — E. W. MacBride. The Origin of Mutations. — E. Fetsweis. Parallelerscheinungen auf mathematischem Gebiet bei jetzt lebenden Naturvölkern und bei Kulturvölkern vergangener Zeiten. — Comptes rendues.

The Monist. A Quarterly Magazine. Devoted to the Philosophy of Science. Chicago.

— Vol. XLI, N. 2. — J. L. Stocks. The Golden Mean. — Louis Arnaud Reid. Value and Aesthetic Experience. — R. F. Alfred Hoernlé. The »Reality« of the Imaginary. — Edward O. Sisson. A Preface to Logic (II). — E. Creedy. Logic as the Gross-Classification and Selecion of Arbitrary Elements.

The Journal of Philosophy. New York. City.

— Vol. XXVIII, N. 7. — John Storek. Francis Bacon and Contemporary Philosophical Difficulties. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXVIII, N. 8. — A. C. Armstrong. Kant's Philosophy

of Peace and War. — John Wright Buckham. Immanence-Transcendence. — Book Reviews. — Journal and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXXIII, N. 9. — Constance Rathbun. The Place of Repression in Morality. — Durant Drake. On Defining »Existence«. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXVIII, N. 10. — A. Myrton Frye. Moral Freedom and Power. — Philip Miller Kretschmann. The Problem of Gravitation in Aristotle and the New Physics. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXVIII, N. 11. — Albert E. Blumberg and Herbert Feigl. Logical Positivism. — Henry Bradford Smith. How a Logic of »Propositions« Fails of Complete Generality. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXVIII, N. 12. — John Dewey. George Herbert Mead. — George Boas. Mr. Lewis's Theory of Meaning. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

Archiv für Geschichte der Philosophie. Carl Heymanns Verlag. Berlin 1931.

— Bd. XL. Heft 1. — Vorwort des Herausgebers. — H. Rickert. Geschichte und System der Philosophie — E. Hoffmann. Der pädagogische Gedanke in Platons Höhlengleichnis. — H. Flatten. Die »materia primordialis« in der Schule von Chartres. — B. Groethuysen. Die kosmische Anthropologie des Bovillus. — H. Kuhn. Hegels Ästhetik als System des Klassizismus. — H. Glockner. Kuno Fischer und Karl Rosenkranz. — A. Dyroff. Jahresbericht 1930 über die deutschen Schriften zur Patristik. — G. Dawes Hicks. Jahresbericht 1930 über die englischen Schriften zur Antike. — G. Calogero. Jahresbericht 1930 über die italienischen Schriften zur Antike. — F. Medicus. Notizen; Paul Hensel zum Gedächtnis. — E. Wentscher. Notizen; Benno Erdmann in memoriam. — Rezensionen. — Neuerscheinungen.

Oświata Polska. Organ Wydziału Wykonawczego Zjed. polsk. Tow. oświatowych. Rok VIII. N. 1. Warszawa.

Wiedza i Życie. Miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy. N. 3, 4, 5 i 6. Warszawa 1931.

Przegląd Humanistyczny. Rok V. Zeszyt IV i V Lwów.

Przegląd Polityczny. Czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej Tom XIV. Zeszyt 4 i 5. Warszawa.

Ruch Słowiński. Rok IV. N. 1—2. Lwów 1931.

Przegląd Współczesny. Miesięcznik. N. 107, 108, 109, 110. Kraków.

Miesięcznik literacki. N. 17, 18. Warszawa 1931.

Ateneum Kapłańskie. Miesięcznik. Zeszyt 163, 164, 165 i 166. Włocławek 1931.

Nasza Walka. Miesięcznik socjalistyczny. Rok IV. Zeszyt 4—5. Warszawa 1931.

A. Dryjski.

Współczesne teorie podświadomości.

(Dokończenie).

§ 2. Dysocjacja świadomości.

Rozróżniamy dwie zasadnicze formy świadomości — intelektualną i uczuciową. Formy powyższe, przy mniej lub więcej zaznaczonej przewadze jednej z nich, współistnieją w każdym momencie jawy człowieka normalnego. Współistnienie to nie jest jednak koniecznością, t. zn. że chociaż każdy moment aktualny świadomości łączy w sobie wymienione postacie, związek ten może w pewnych warunkach ulegać dysocjacji.

Świadomość utożsamia się najczęściej z jedną jej formą, a mianowicie umysłową. Kiedy np. Loeb¹ mówi, że świadomość jest tylko metafizycznym określeniem pamięci asocjacyjnej (*consciousness is only a metaphysical term for phenomena which are determined by associative memory*), identyfikuje świadomość z jej postacią intelektualną. Tymczasem proste odczucie doznań cenestetycznych nie wymaga współczynnika pamięciowo-asocjacyjnego: świadomość organiczna (cenestetyczna, syntetyczna) jako najbardziej elementarna i najczystsza forma świadomości afektywnej² wyprzedza w rozwoju ontogenetycznym stany, związane z pamięcią kojarzeniową. W związku z powyższem musimy jeszcze

¹ Loeb, *Comparative physiology of the brain and comparative psychology*, 1902, London (jest polskie tłumaczenie). Zobacz głównie Rozdz. I, XV i XVI.

² Porównaj Ribota, *Problèmes de psychologie affective*, Paris 1910, str. 13, a także 8, 9, 14 i pas.

zwrócić uwagę na fakt, że terminu »świadomość« używa się wogóle dwuznacznie¹: raz żeby podkreślić tylko wewnętrzne występowanie pewnych doznań i t. p., innym znowu razem dla oznaczenia samowiedzy, czyli wyraźnie zwróconej ku tym przeżyciom uwagi. Ten ostatni rodzaj świadomości jest jednak wyższą, bardziej złożoną syntezą ps., każącą domyślać się już idei jaźni, wobec czego nie można jej uważać za świadomość wszelkich wogóle postaci. W warunkach zwykłych różne doznania stają się wcześniej lub później częścią składową naszego »ja«, biorą w niem udział i przyczyniają się do jego rozrostu. W takim powiedzeniu, jak np. »ja czuję«, stwierdzamy fakt, że pewien zespół doznań został wcielony do kompleksu jaźni (synteza osobowa); nie należy jednak zapominać, że ze stanowiska czysto psychologicznego mogą także istnieć nieosobowe syntezy psychiczne. Pomimo więc, że w rozwoju naturalnym zjawiska świadomości różne jej pierwiastki dążą do tego, aby wejść w skład syntezy osobowej, proces ten *primo* urzeczywistnia się dopiero na pewnym poziomie ewolucji życia duchowego; *secundo* może ulegać, podobnie jak

¹ »Consciousness«, powiada I. Sully, »is a troublesome word«. Termin powyższy jest właściwie używany w kilkunastu (13!) znaczeniach. Definicja jego, jak była mowa, jest »przedsięwzięciem próżnem i jałowem«. Wundt określa świadomość jako »der Zusammenhang der physischen Vorgänge« (Grundriss der Psychologie, 1911, str. 246, 250); O. Külpe: ...»die Gesamtheit unmittelbar gegenwärtiger subjektiver Erfahrung bzw. physischer Tatsachen« (Vorlesungen über Psychologie, 1920, str. 26, 113); J. Geyser: ...»der Ausdruck für die miteinander zur Einheit verbundene Gesamtheit aller seelischen Vorgänge jedes einzelnen Menschen« (Lehrbuch der allgemeinen Psychologie, 1920, I, 93). Porównaj także: I. Rehmke, Das Bewusstsein, Heidelberg 1910. Oronzio Suma, Analisi della coscienza. Della coscienza come forma d'apprensione. Firenze, 1915. Sante de Sanctis, Le problème de la conscience dans la psychologie moderne. Archives de psychologie t. III, 1904 str. 379—388. A. Mager, Die Enge des Bewusstseins, Stuttgart, 1922. Peucesco, Le mécanisme du courant de conscience, Paris 1922. K. S. Lashley, The behavioristic interpretation of the consciousness. Ps. Rev. 1923, XXX, 4, str. 237—272. W. S. Hunter, The problem of consciousness. Ps. Rev. 1924, XXXI, 1, str. 1—34. Janet, L'Évolution de la personnalité. Paris, 1929 rozdz. VII (Le problème de la conscience) i VIII (La prise de conscience) str. 133—174.

inne syntezy, zarówno ewolucji, jak dysolucji, czyli rozpadowi na składniki bardziej elementarne.

Z genetycznego zatem punktu widzenia najprostszy fakt syntezy osobowej składa się co najmniej — *grosso modo* — z trzech elementów: 1. pewnego doznania, czyli mniej lub więcej zespolonych pierwiastków wrażeniowych; 2. systemu, zwanego naszym »ja«; 3. procesu asymilacji, t. j. włączenia powstałych doznań do kompleksu jaźni. Wszystkie trzy składniki mogą ulegać różnym perturbacjom, wskutek czego synteza postrzeżeniowa, zależnie od rodzaju i stopnia dysocjacji, otrzymuje różny charakter. Tak np. składnik pierwszy rozpada się w niektórych przypadkach na syntezy prostsze, bardziej elementarne, i wtedy zamiast doznań usystematyzowanych w pewne całości jednolite, powstają czucia, nie posiadające, że się tak wyrażę, związku między sobą. Przypadki tego rodzaju zachodzą w pewnych stanach anormalnych (patologicznych i ekstrasfizjologicznych), a w bardzo wczesnym okresie rozwoju życia duchowego stanowią — jak można przypuszczać — zjawisko całkiem naturalne. »Świadomość dziecka«, powiada Höffding¹, »zbliża się do szeregu iskier, dorywczo wynurzających się pierwiastków, których stosunek wzajemny jest luźny i zewnętrzny«².

Analogiczny brak związku, »chaos świadomości«, możemy zaobserwować niekiedy u ludzi dorosłych, w chwilach następujących bezpośrednio po omdleniu. Niezmiernie ciekawą w tym względzie samoobserwację podał A. Herzen.

»Podczas napadu«, mówi on, »panuje absolutna nicość psychiczna, zupełny brak świadomości; potem rozpoczyna się nieoznaczone, nieokreślone... poczucie istnienia wogóle,

¹ H. Höffding, Psychologia, tłum. H. Mahrburga, 1911, str. 79.

² Porównaj z powyższem także pogląd K. Bühlera, który powiada, »es sei nicht unwahrscheinlich, dass das Kind schon in seinen ersten Lebenstagen gewisse einfache Bewusstseinszustände erlebe. Diese Zustände sind wohl zeitlich noch nicht kontinuierlich aneinander gereiht, es gibt noch keinen ununterbrochenen Zusammenhang des Bewusstseins beim wachendem Kind, vielmehr wird es so sein, dass die Erlebnisse nur sporadisch aus der Nacht der Bewusstlosigkeit aufleuchten... Wenn gleichzeitig viele Eindrücke auf das Kind aufdringen, werden sie kein geordnetes Ganzes, sondern nur ein Chaos von Empfindungen erzeugen«. Die geistige Entwicklung des Kindes, wyd. 3-cie, 1922, str. 98—99.

bez bliższego określenia własnej indywidualności, bez najmniejszego śladu odróżnienia własnego »ja« od »nie-ja«; jest się wtedy »organiczną częścią przyrody«, posiadającą świadomość o fakcie swego istnienia, nie posiadającą atoli świadomości, że jest się organiczną jednością; słowem posiadamy świadomość nieosobową«. Z tego chaosu fazy pierwszej poczynają »wynurzać się powoli niewyraźne i ciemne różnice: poczynamy widzieć i słyszeć. Dziwną przytem jest rzeczą, że barwy i dźwięki zdają się wychodzić wtedy z nas samych, nie mamy najmniejszego pojęcia o tem, że posiadają one swą przyczynę w otoczeniu. Pomiędzy temi rozmaitemi barwami i dźwiękami niema jednak łączności; każdego z tych wrażeń doznajemy zosobna; wynikiem tego jest nieopisane odurzenie, któremu towarzyszy rzeczywiste ogłuszenie jednostki. Ale oto ośrodki zmysłowe odzyskują swoją czuciowość, lecz czuciowość na te tylko wrażenia, które pochodzą wprost ze świata zewnętrznego, a mianowicie każdy ośrodek zosobna; czynność odruchowa międzyośrodkowa jeszcze nie została przywrócona; czucia rozmaite jeszcze się z sobą nie łączą. Stąd pochodzi zupełny brak lokalizacji, brak odróżnienia naszego »ja« od »nie-ja« i brak projekcji wrażeń nazewnątrz. Ma się czucia, jeżeli się tak wolno wyrazić, głupie, to znaczy czucia, które, dlatego że są odosobnione, nie mogą być poznane, ale tylko odczuwane. Wkrótce jednak... rozmaite czucia poczynają na siebie wzajemnie wpływać i z kolei wzajemnie się określać, ograniczać, lokalizować, a rezultatem tego jest wyraźna świadomość jedności naszego »ja«. Atoli ta świadomość w pierwszej chwili również niczem innem nie jest, jak tylko bezrozumnem czuciem, wyrażającym jedynie fakt organicznej jedności naszej, a zupełnie pozbawionem jasnego poznania stosunków między nami a naszym otoczeniem. W tej fazie mego przebudzenia się miałem wyraźne poczucie własnego ja, jako też poczucie tego, że moje czucia słuchowe i wzrokowe pochodzą od przedmiotów, które nie były wcale częścią mojej osoby; zupełnie jednak nie pojmowałem, co się ze mną dzieje, ani co się ze mną działo... W pewnej oznaczonej chwili, po upływie różnie długiego, ale zawsze dającego określić się przeciągu czasu, wypełnionego przez

wyżej już opisane niezwykle oszołomienie, gdy odżywianie ośrodków korowych odzyskało normalny charakter — rozpoczynają te ośrodki naraz swoją funkcję; w tejże samej chwili z szybkością błyskawicy rodzi się w nas myśl: »Ach, więc to znowu było omdlenie!« Od tej chwili począwszy, inteligencja powraca w całości, pojmując ona skomplikowane stosunki sytuacji i obejmuje na nowo naczelne kierownictwo«¹.

Opis »tworzenia się« świadomości osobowej w chwilach następujących po omdleniu jest, jak widzimy, zobrazowany przez Herzena dosyć dokładnie. Autor ten wyprowadza nawet wniosek, że każdy pojedynczy ośrodek zmysłowy może niezależnie od innych być świadomy właściwych sobie wrażeń, lecz w sposób »głupi«, t. j. bez łączenia się z innymi wrażeniami.

Najbardziej pouczającymi są dla nas zaburzenia, powstające w procesie asymilacji, gdyż one rzucają sporo światła na mechanizm powstawania procesów podświadomości. Przechodząc do tego rodzaju dysocjacji, zaznaczam, że sprawę zobrazuję tylko w zarysach ogólnych, co zresztą wystarcza w zupełności dla celów tej pracy.

Pierwszy stopień rozpadu syntezy osobowej możemy obserwować w takich stanach, jak np. depersonalizacja, automatyzm graficzny albo wogóle ruchowy (który powstaje u różnych osób podczas seansów spirytystycznych lub eksperymentów laboratoryjnych), automatyzm wyobrażeniowy w chwilach natchnienia i t. p.

W depersonalizacji często słyszymy skargi chorych, że to nie oni działają, czują i t. p. Uczucie automatyzmu odgrywa rolę dominującą w ich chorobie. Klara, pacjentka Janeta², dochodzi wprost do rozpaczy, że działa podobnie

¹ A. Herzen, Zarys psychofizjologii ogólnej, tłum. H. Zassowskiego, Warszawa, 1892, str. 101, 105 i nast. Przykład podobny opisuje także dr Górski, który zemdlął nagle z przyczyny niewiadomej, a następnie opisał stopniowy powrót do świadomości. Gdy przychodzimy do siebie, mówi, po zupełnej utracie świadomości, »doznajemy wrażeń, niekiedy nawet uczuć, nie mając czasem zupełnie świadomości siebie samych«. Zobacz jego, Świadomość Jaźni. Kraków, 1912 str. 19.

² Raymond et Janet, Les Obsessions et la Psychasthénie, tom I (1908), str. 279, tom. (1911) 35—36, 43, 47, 194, 510—512, 518 i pas.

do jakiejś maszyny. »Nie ja«, powiada, »to zrobiłam, moja ręka sama poszła... to moje ciało, nie moja wola... zrobiła to moja machina, jedna z innych moich osobowości«. Zdarsza się, że chory przenosi wrażenia, których doznaje, na osoby z otoczenia. Chora na tyfus tegoż autora mówi: »tylko pomyślcie jak bardzo boli głowa mojego męża...«. Pomimo to nie ulega wątpliwości, że właśnie ją boli głowa. Analogicznie do tego i w automatyzmie pisarskim osobnik ma wrażenie, że ręka sama (to zn. bez udziału jego osobowości) pisze, rysuje i t. p.¹ Cechą charakterystyczną ekstazy twórczej jest automatyzm psychiczny, graniczący ze stanem somnambulizmu. A. de Musset powiada, że w chwilach inspiracji »On ne travaille pas, on écoute, c'est comme un inconnu qui vous parle à l'oreille«. Podobnie wyraża się Nietzsche: przy pisaniu Zaratustry miał wrażenie, jakby mu ktoś dyktował każde zdanie. Wielu pisarzy (Voltaire, Goethe, Byron, Wagner, Chopin², Helmholtz i t. d. i t. d., stwierdza, że w natchnieniu tworzyli bez żadnego udziału własnej osobowości, co oczywiście jest dowodem częściowej dysocjacji, a, co zatem idzie, — automatyzmu psychicznego.

Rozszczepienie we wszystkich przypadkach wymienionych dotyczy ogniwa, które łączy, asymiluje różne szeregi

¹ Pismo automatyczne, kultywowane głównie przez spirytystów, przyniosło ogromne usługi nauce o podświadomości. Automatyzm powyższy może być objawem częściowej lub zupełnej dysocjacji. Analiza tego zjawiska wykazuje szereg możliwości, a mianowicie: 1) chęć pisania i wyobrażenia, motywujące pismo, mogą być świadome; 2) pismo aut. może powstać bez jakiejkolwiek w tym kierunku chęci, a nawet wbrew woli osobnika i w wyznaczniku aut. zaznacza się treść wyobrażenia, które znalazło się w polu uwagi podczas lub przed wystąpieniem automatyzmu; 3) chęć pisania jest świadoma, lecz wyobrażenia, warunkujące treść pisma, są podświadome; 4) pismo powstaje bez żadnej chęci i jest umotywowane częściowo lub wyłącznie podświadomością.

² Twórczość Chopina, powiada p. Sand, »était spontanée et miraculeuse. Il la trouvait sans la chercher, sans la prévoir. Elle venait sur son piano soudaine, complète, sublime, ou elle se chantait dans sa tête pendant une promenade... Mais alors commençait le labeur le plus navrant auquel j'aie jamais assisté... E. Ganche, F. Chopin, sa vie et ses oeuvres. Mercure de France, 1914, tom 108 (Cyt. według Sobieskiego, Filozofja Sztuki, 1924, str. 299—300).

wrażeń i wyobrażeń ze świadomością osobową. Jednostka doznaje rozmaitych wrażeń — wzrokowych, słuchowych, kinestetycznych i t. p., lecz przeżycia te nie asymilują się należycie z jej osobowością, wskutek czego posiadają charakter obcości. Stąd więc pochodzą narzekania chorych: »nie ja widzę, słyszę, czynię« i t. d. Analogicznie przedstawia się sytuacja i z funkcjami czysto umysłowymi. Dugas podkreśla, że w depersonalizacji wszystkie funkcje intelektualne otrzymują charakter automatyczny¹. Osobnik nie przestaje myśleć, lecz myślenie to odbywa się bez udziału jego »ja«, dzięki czemu jaźń jest jakby ogołocona, pozbawiona swych czynności naturalnych i zastąpiona przez automat. Analogiczny stan rzeczy ma miejsce, jak widzieliśmy, i u różnych pisarzy: uczonych, artystów, kompozytorów i t. d. w momentach wysokiego napięcia twórczego.

Proces rozszczepienia może jednak posunąć się dalej (dysocjacja zupełna). Osobnik nie mówi już wtedy: »to nie ja myślę«, »czynię« i t. p., lecz poprostu nie wie, że coś robi, nie doznaje wrażeń określonej kategorii, gdyż one nie wchodzą w pole jego świadomości — są, jak przyjęto się wyrażać, podświadome. Jaki jednak charakter posiadają elementy powyższe — psychiczny czy fizjologiczny?

Przytoczę niektóre względy, przemawiające na korzyść interpretacji psychologicznej.

Wyrażenie »pole świadomości« oznacza pewną całość przeżywanych w danym momencie doznań. Całość taka stanowi jakby falę świadomości, która posiada swoje jądro i części marginalne, obwodowe. Z psychologii wiemy, że oznaczenie granicy tych ostatnich jest niekiedy bardzo trudne, chociaż nie ulega wątpliwości, że wpływają one na kierunek uwagi, a niekiedy na całe nasze postępowanie. Granica, powiada W. James, między tem, co jest aktualne lub potencjonalne w naszej świadomości momentu danego, posiada taki płynny charakter, że często nie można zupełnie stwierdzić, czy uświadamiamy sobie jakiś element życia duchowego, albo nie. Ustawiczne przypływy i odpływy różnych pierwiastków do centrum i na peryferję pola świa-

¹ L. Dugas et A. Moutier, *La dépersonnalisation*. Paris, 1911, str. 82.

domości, wzajemne przenikanie się elementów aktualnych i potencjonalnych, przemawiają oczywiście za jednością górnych (świadomych) i dolnych (podświadomych) warstw fali świadomości.

Pole świadomości może w pewnych momentach życia rozszerzać się, w innych — z wężać. Wielcy politycy, genjusze, osoby z dużym talentem organizacyjnym i t. d. posiadają naogół szersze pole świadomości niż jednostki przeciętne. I naodwrot, w niektórych stanach patologicznych (np. histerja) lub ekstrasfizjologicznych (katalepsja, somnambulizm i t. p.) może ono mniej albo więcej zbliżyć się do stanu monoideizmu. Pomiedzy kataleptykiem, w którego polu świadomości znajduje się tylko jeden obraz, a dyrygentem, który jednocześnie słyszy wszystkie instrumenty, widzi artystów, partyturę i t. d., istnieje ogromna ilość stopni pośrednich. Gdy mówimy o zwężeniu pola świadomości, mamy zawsze na myśli osłabienie zdolności asymilacyjnej, dzięki czemu elementy, wchodzące zwykle w skład syntezy osobowej, zostają z niej wyłączone. Innemi słowy, w przypadkach powyższych istnieje mniej lub silniej zaznaczony proces dysocjacji — jądro zagadnienia podświadomości.

Otóż należy pamiętać, że cechą pierwotną rozszczepienia psychicznego jest autonomiczność, niezależność poszczególnych zespołów duchowych od »ja«. Kompleksy te, jak widzieliśmy w depersonalizacji, automatyzmie ruchowym i t. p., mogą uświadamiać się, lecz posiadają charakter obcości: osobowość wie o nich, lecz nie uważa ich za przeżycia swoje. Bez wiedzy natomiast procesów odszczepionych jest już zjawiskiem pochodnem, wyrażającym tylko głębszy stopień dysocjacji. W przypadku pierwszym zespoły te są wykluczone z pod kontroli »ja«, w drugim — »ja« nie już o nich nie wie. Jeżeli tam posiadają one charakter psychiczny, to i tutaj przyroda ich nie powinna się zmienić, gdyż, jak powiedziałem, różnica dotyczy tylko stopnia, strony ilościowej rozszczepienia.

Wywody powyższe możemy potwierdzić danymi analizy przejawów podświadomości. Podzielimy je, zgodnie z postawionym sobie celem, na 4 kategorie:

1. Wyniki badań eksperym. nad automatyzmem ruchowym przy zachowaniu świadomości z wyklej.
2. Dane twórczości we śnie fizjologicznym.
3. Przejawy intelektualne w somnambulizmie, transie medjumicznym i hipnozie.
4. Zjawiska twórczości nieświadomej w chwilach inspiracji.

1. Jeżeli po zakryciu ekranem ręki znieczulonej jakiejś histeryczki włożymy do niej np. ołówek, ręka pomimo enestezji¹ wykona szereg prawidłowych ruchów przystosowania, wskazujących na to, że przedmiot został przez nią poznany i należyście oceniony. Skoro do takiej ręki włożymy inny przedmiot, określi ona znowu jego kształt, rozmiary i przeznaczenie, gdyż przystosuje się inaczej niż poprzednio do jego ujęcia i zużytkowania.

Nie potrzebuję dodawać, że osobnik nie wie o czynnościach swej ręki, ponieważ wrażenia z niej pochodzące nie wchodzi w skład syntezy osobowej (anestezja), czyli że między tym narządem a świadomością istnieje dysocjacja.

Eksperymenty, o których mowa, wykonane przy zachowaniu świadomości jednostki, są stosunkowo proste, dla lepszego więc uwypuklenia przypuszczalnych procesów psychicznych o charakterze podświadomym skomplikujemy nieco układ eksperymentalny. Użyjemy do tego celu znowu ręki znieczulonej. Po włożeniu do niej² ołówka, ukłujemy ją np. 5 razy. Zdarza się, że ręka zareaguje sposobem następującym: nakreśli 5 kropek lub kresek, albo napisze cyfrę 5. Skoro ją ukłujemy 10 razy, stawia 10 kropek, pisze liczbę 10 i t. p. Jeżeli na stronie grzbietnej ręki napiszemy jakąś cyfrę lub literę, nakreśli ona ją automatycznie. Niekiedy zamiast odtwarzać graficznie ilość ukłuć, ręka pisze poprostu — »boli«, »nie kłuj« i t. p. Zmieńmy teraz charakter eksperymetu: nie kłujemy ręki, tylko piszemy nią początek jakiegoś wyrazu, np. »pa...«, »ro...« i t. p. Ręka dokończy niekiedy wyraz samodzielnie, t. zn. nakreśli »pawilon«, »pa-

¹ Wszędzie jest mowa o anestezji pochodzenia psychicznego.

² Ręka i w tych eksperymetach jest zawsze zakryta ekranem.

pież«, »rola«, »robotą« i t. d. Spróbujmy znowu napisać nią jakiś wyraz błędnie (wstawiając np. umyślnie jakąś literę niepotrzebną, pisząc zamiast »rz« — »ż« i t. p.) i pozostawmy ją następnie samej sobie. Po pewnym czasie ręka zacznie kreślić samorzutnie napisane słowo, lecz, rzecz dziwna, gdy dojdzie do miejsca błędnego, zatrzyma się na pewien czas, wykaże pewnego rodzaju wahanie, poczem albo napisze niepotrzebnie wstawioną literę, albo nakreśli ją połowicznie, lub nakoniec poprawi błąd, t. j. napisze dany wyraz prawidłowo. Moment psychiczny uwypukla się jeszcze wyraźniej w następującym eksperymencie. Sadzamy osobnika przed tablicą, na której znajdują się różnej wielkości litery i słowa. Badamy następnie maksymalną odległość, z jakiej dana jednostka może jeszcze przeczytać litery największe, poczem każemy jej przeczytać — z tej samej odległości — litery mniejsze. Ma się rozumieć, że uczynić tego nie może. Skoro jednak włożymy w tym momencie do jej ręki (znieczulonej) ołówek, ręka zaczyna niekiedy pisać automatycznie litery i słowa, których świadomość zwykła już nie dostrzega. Jest rzeczą charakterystyczną, a nawet, powiedzmy, komiczną, że kiedy osobnik powtarza z akcentem, że nie może nic przeczytać, ręka pisze bezwiednie litery i całe słowa, jedno za drugim. Posadźmy go teraz w takiej odległości od owej tablicy, że nawet świadomość wtórna nie jest w stanie dojrzeć wyraźnie znaków omawianych. W piśmie automatycznym powstają wtedy błędy: zamiast np. »Eleonora« ręka napisze »Elżbieta« i t. p. Innemi słowy, podświadomość w danym razie, że tak powiem, zgaduje, zgadywanie zaś, jak słusznie powiada Binet-Sidis, stanowi cechę charakterystyczną psychiki: myli się tylko świadomość¹, a nie automat i dlatego właśnie, że jest świadomością, t. j. czynnikiem, który rozumuje, wyprowadza wniosek i t. p.

Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich przypadkach, o których przed chwilą była mowa, mamy do czynienia z jakąś percepcją utajoną zespołów wrażeniowych, ich

¹ Binet, Janet, Sidis i t. p. używają często terminu »świadomość« w znaczeniu rodzajowem, t. zn. mają także na myśli niższe, elementarne formy świadomości (podświadomość).

przeróbką ideacyjną, a następnie przystosowaną do tej przeróbki reakcją ruchową. Wobec tego, że wszystkie 3 człony, a przynajmniej dwa pierwsze, zachodzą dla osobnika całkiem bezwiednie, o przyczynie warunkującej tę lub inną postać reakcji wnioskujemy z jej charakteru. Im reakcja powyższa jest bardziej skomplikowana, im więcej posiada znamion, wskazujących ze stanowiska przedmiotowego na obecność i współdziałanie jakiejś inteligencji i woli, tem poważniejszą daje nam rękojmię, że jest umotywowana czynnikami psychicznymi. Interpretować fakty wymienione w sensie fizjologicznym, znaczy przypisywać procesom fizjologicznym takie same właściwości, jak i psychicznym, t. j. zdolność percepcji, odróżniania, rozumowania i t. p. Stanowisko psychologiczne wzmacnia jeszcze jeden fakt, a mianowicie, że w eksperymentach nad ręką znieczuloną można zaobserwować wpływ sugestyjny wrażeń bezwiednych na świadomość osobnika. Binet np. prosił pacjentkę, z którą eksperymentował w tych warunkach, żeby pomyślała sobie jakąś cyfrę, a on ją odgadnie. Kiedy chora miała rozpocząć doświadczenie, kłut jej rękę znieczuloną pewną ilość razy. Okazało się, że pacjentka zawsze pomyślała tylko taką cyfrę, która odpowiadała ilości ukłuć. Jest to niewątpliwą oznaką, że ukłucia były podświadomie zliczone, a następnie ilość ich jako pewien ekwiwalent psychiczny dochodziła drogą uboczną do świadomości, sugerując jej tę a nie inną liczbę. Możemy wykonać jeszcze inny, analogiczny eksperyment. Dajemy osobnikowi, znajdującemu się w hipnozie, sugestję, że 10' po obudzeniu się napisze automatycznie $5 \times 8 = 40$; $9 \times 6 = 54$. Po obudzeniu się każemy mu czytać coś głośno, a rękę zakrywamy ekranem. W czasie oznaczonym ręka spełnia sugestję pohipnotyczną. Osobnik nic o tem nie wie, lecz zdarza się dosyć często, że porzuca wkrótce czytanie, gdyż, jak twierdzi, jakieś bezsensowne liczby $5 \times 8 = 40$; $9 \times 6 = 54$ przychodzą mu ciągle do głowy.

Przykład powyższy jest już bardziej skomplikowany. Potwierdza on wniosek o jednorodności procesów świadomych i podświadomych, a nadto wykazuje całą bezpodstawność interpretacji fizjologicznej: zgodnie z tą ostatnią mu-

sielibyśmy przypuścić, że przebiegi fizjologiczne rozumieją sugestje i spełniają je według nakazu hipnotyzera.

Szczególnie ważne dla naszej sprawy są wyższe formy pisma automatycznego¹, to też analiza warunków powstawania i treści tego pisma posiada znaczenie pierwszorzędne.

Rozpatrzmy krótko najpierw moment pierwszy.

Świadomość podczas pisania automatycznego może być, jak mówiliśmy, zupełnie jasną, niezmaconą. Osobnik zdaje sobie dokładnie sprawę ze wszystkiego, można z nim poruszać mniej lub więcej trudne zagadnienia i odpowiedzi, jakie daje, wykazują, że w jego procesie myślenia nie zaszły żadne zmiany dostrzegalne. Pomimo to dysocjacja istnieje, gdyż ręka w tym samym czasie rysuje lub pisze różne, nieraz bardzo skomplikowane rzeczy, przyczem świadomość osobnika zachowuje się względem czynności ręki i rzeczy pisanych rozmaicie: 1. jednostka wogóle nie wie o tem, co ręka pisze, skoro na nią nie patrzy; 2. jeżeli wie, że coś pisze (lub rysuje), to znowu nie ma wyobrażenia o tem, co właśnie pisze, dopóki nie przeczyta rękopisu; 3. ma tylko pojęcie ogólne o rzeczach pisanych; 4. wie dokładnie, co ręka pisze, lecz nie uważa siebie za autora, twórcę myśli, zawartych w piśmie aut.

Biorąc pod uwagę tylko ruchową czynność ręki, odróżniamy dwie postacie automatyzmu: bezwiedny i świadomy. W tym ostatnim przypadku osobnik czuje

¹ Automatyzm pisarski i wogóle ruchowy rozwija się najłatwiej u osób dotkniętych histerycznem znieczuleniem ręki, gdyż dysocjacja między »ja« i czynnościami ręki powstaje w danym razie drogą naturalną. Automatyzm powyższy — w mniej lub więcej rozwiniętej formie — zachodzi także i u osób normanych. Patrz o tem Salomons i Stein, *Normal motor automatism*. Psych. Rev. 1890, październik i pracę moją, *Badania eksperymentalne nad automatyzmem graficznym*. Poznań, 1925.

Dzięki automatyzmowi pisarskiemu powstało wiele, niekiedy bardzo oryginalnych utworów. W ten sposób pisał całe dzieła Jackson Davis, a szewc James dokończył po śmierci Dickensa jego powieść *The mystery of Erwin Drood*. Na szczególną uwagę zasługują w danym razie eksperymenty Staintona Mosesa. Patrz Myersa, *The experiences of S. Moses*. *Proceedings S. P. R.* 1893—1895. Vol. IX i XI. Bardzo ciekawe są także rysunki automatyczne np. V. Sardou, F. Desmoulina, H. Schmith i t. p.

poruszenia ręki, lecz ma wrażenie, że nią kieruje jakaś siła z zewnątrz (uczucie automatyzmu).

W wielu przypadkach świadomość nie jest jednak taką krystalicznie jasną, gdyż w miarę rozwoju automatyzmu świadome procesy umysłowe zaczynają odbywać się coraz to powolniej, zwiedlej, jednym słowem, umysł przestaje funkcjonować normalnie. U niektórych osobników napięcie świadomości obniża się do tego stopnia, że już nie rozumieją, co się do nich mówi: stają się głusi i ślepi psychicznie, a w końcu świadomość gaśnie zupełnie i osobnik zasypia. Nie jest to jednak sen zwykły, gdyż ręka pisze w ciągu dalszym i treść napisanego wykazuje, że jakaś praca umysłowa odbywa się z wielką intensywnością.

Nazwijmy świadomość zwykłą N 1, a przypuszczalną psychikę, która po zgaśnięciu tamtej pracuje bez przerwy — świadomością N 2. Otóż przejście od pisma aut. przy świadomości N 1 do pisma przy N 2 odbywa się zapomocą takich nieuchwytnych gradacyj, że nie jesteśmy w stanie oznaczyć momentu, kiedy zachodzi ono jeszcze przy współudziale N 1, a kiedy bez niego¹. Innemi słowy, pismo aut. stanowi w danym wypadku proces zupełnie jednolity. Jeżeli zatem jest ono uwarunkowane przed zaśnięciem świadomości zwykłej tylko fizjologicznymi przebiegami, to taki sam charakter musi posiadać i po jej zawieszeniu. Tymczasem N 2 uważa siebie za przyczynę sprawczą pisma powyższego, wykazuje przytem cechy świadomości hipnotycznej. Ponieważ dzisiaj nie możemy już tłumaczyć zachowania się osobnika w hipnozie automatyzmem fizjologicznym, więc i pismo aut., które odbywa się w tym stanie i posiada znamiona działania rozumnego, nie może być uważane za zwykłą cerebrację nieświadomą.

Jeżeli uwzględnimy moment drugi, czyli treść pisma aut., to — pomijając w tej chwili przypadki niezwykle i mało jeszcze zbadane² — przekonywa nas ona po pierwsze o róż-

¹ Zobacz o tem wyżej teorię Mortona Prince'a.

² Mam tutaj na myśli takie przypadki pisma a., kiedy zachodzą zjawiska jasnowidzenia, telepatji i t. p. Bardzo ciekawe są również eksperymenty (np. z panią Piper, którą badał W. James, Hodgson, Hyslop i in.), na których do dysocjacji zwykłej, jaka istnieje pomiędzy osobo-

nych poziomach organizacji psychiki utajonej; po drugie stwierdza w wielu razach charakter twórczy, a nie mechaniczną reprodukcję doznań minionych. Logiczne powiązanie myśli, mądre i dowcipne odpowiedzi, styl oryginalny i t. d. i t. d., które wykazuje niekiedy analiza treści pisma aut.¹, przemawiają jednoznacznie za jego interpretacją psychologiczną. Jeżeli porównamy dwa listy, — przykładów nie podaję poprostu dla braku miejsca — z których jeden był pisany automatycznie, drugi dowolnie i »w pełni władz umysłowych«; skoro ktoś nie wie, w jakich warunkach one powstały, a przy ich ocenie kieruje się tylko stroną rzeczową, to orzeknie bezwątpienia, że są produktem świadomej działalności umysłowej. Wyższe formy automatyzmu pisaarskiego nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do ich pochodzenia duchowego.

2. Marzenia senne, powiada Freud, są »drogą królewską«, wiodącą do poznania nieświadomego życia psychicznego. Twórczość snów to jeden z najpoważniejszych argumentów przeciw interpretacji fizjologicznej tego życia. Posiadamy dużą ilość niewątpliwych dowodów, że we śnie może mieć miejsce twórczość naukowa i artystyczna.

Słynny fizjolog Burdach mówi, że niejedno odkrycie ze swej specjalności zawdzięczał pracy twórczej marzeń sennych. Condillac opowiada, że gdy mu się zdarzyło zasnąć przed dokończeniem redakcji swych wykładów, często budził się, mając w umyśle pracę gotową. Mendelejew odkrył swoją tablicę periodycznego systemu elementów we śnie. »Widzę«, powiada, »we śnie tablicę, w której elementy są ułożone tak, jak należy. Gdym się obudził, zapisałem to zaraz na kawałku

wością a ręką piszącą, dołącza się jeszcze inna. Otrzymujemy wtedy następujące zjawisko: usta mówią automatycznie jedno, jak gdyby należały przypuśćmy do osoby A; jednocześnie ręka prawa pisze pod wpływem domniemanej osoby — B, a ręka lewa — C. Każdy z tych rządów funkcjonuje całkiem niezależnie od drugiego, przyczem rzeczy pisane i mówione wykazują sens i powiązanie logiczne.

¹ Czasami pismo takie (w fazie organizowania się kryptopsychiki) stanowi poprostu nagromadzenie liter i słów, nie przedstawiających żadnego sensu.

papieru. Tylko w jednym miejscu trzeba było zrobić później małą poprawkę. Przykłady analogiczne podają: Galen, Cardanus, Franklin, Newton, Condorcet, Agassiz, A. Lang, Sikorski (psychjatra i psycholog), Baudouin de Courtenay, Bechterew i in.

Wypadki powyższe mają najczęściej miejsce u wielkich poetów, muzyków, malarzy i wogóle artystów.

W tym stanie ułożył La Fontaine bajkę *Deux Pigeons*, a Voltaire poprawił pierwszą część swojej *Henrjady*. Oto w jakich warunkach powstał jeden z fragmentów poetyckich, *Kubła Khan*, Coleridge'a. Poeta zasnął, czytając. Gdy obudził się, uczuł, że ułożył około 300 wierszy, które trzeba było tylko spisać, ponieważ »obrazy rodziły się jak rzeczywiste wraz z odpowiadającymi im wyrazami, nie wywołując żadnego poczucia lub świadomości wysiłku«. Coleridge zaczął pisać z taką szybkością, jak tylko mógł. Niestety, jakiś interesant przerwał mu pracę. Po jego wyjściu poeta zauważył z wielkim smutkiem, że »choć pozostawało mu jeszcze jakieś niewyraźne i niejasne wspomnienie ogólnej treści jego widzenia, to jednak wszystko, z wyjątkiem 8 czy 10 luźnych wierszy, znikło już było bezpowrotnie«.

Stevenson powiada w *A chapter on dreams* swej powieści *Across the plains*, że najważniejsze jego nowele, a przynajmniej ich inicjatywa, powstały we śnie. To samo mówi o sobie powieściopisarka Rachilde. Na specjalną uwagę zasługuje notatka L. Tolstoja, w której stwierdza, że idea konieczności zniesienia w Rosji prywatnej własności ziemi przyszła mu we śnie: »1865 r., 18 sierpnia. Jasna Polana. Historyczne zadanie Rosji polega na tem, żeby rozpowszechnić w świecie ideę kolektywnego urządzenia własności ziemskiej. »La propriété — c'est vol« pozostanie większą prawdą niż prawda konstytucji angielskiej, do tej pory, dopóki istnieć będzie rodzaj ludzki. Jest to prawda absolutna, bo są także i prawdy względne, z niej pochodzące. Pierwszą z tych prawd względnych jest pogląd narodu rosyjskiego na własność. Naród rosyjski nie uznaje najbardziej trwałej własności..., a przedewszystkiem własności ziemskiej. Nie jest to marzenie, lecz fakt, który się wyraził w kolektywach chłopów i kozaków. Prawdę tę rozumie jednakowo rosyjski uczony i zwykły chłop...

Idea ta posiada przyszłość. Oto co widziałem we śnie 13 sierpnia», — kończy Tolstoj.

Dużo przykładów twórczości we śnie znajdujemy u wielkich muzyków: Tartini, Schumann, Mendelssohn, Beethoven, Wagner, Chopin i t. d.

Niemniej ciekawe przypadki zachodzą wtedy, kiedy osobnik nastawia się umyślnie przed snem na jakiś problem określony, polecając jakby jego rozwiązanie pracy umysłowej, która odbywa się podczas snu. Tak np. postępowali: Walter Scott, Michelet, Bechterew i wielu innych. Budząc się z rana mieli oni już dane zagadnienie rozwiązane albo w całości, albo przynajmniej w jego zarysach głównych¹.

3. W somnambulizmie samorzutnym, transie medjów i hipnozie stwierdzamy u niektórych osób wyższe formy inwencyjności niż na jawie.

Spotęgowanie twórczości i wogóle wiedzy w somnambulizmie jest faktem, znanym od dawien dawna². W tem miejscu przytoczę tylko kilka obserwacji nad swoim kolegą,

¹ Porównaj z tem opowiadanie p. d'Espérance (*Au pays de l'Ombre*, rozdz. V-ty), w którym podaje ona przykład z własnego życia: nie mogąc napisać wypracowania szkolnego, położyła się spać bardzo zdenerwowana. Wypracowanie to napisała we śnie... »Ce travail, powiada Sage, »était tellement supérieur à ce qu'elle faisait d'ordinaire que maîtres et élèves se demandèrent si elle en était bien auteur, malgré qu'il fût écrit de sa main«. M. Sage, *Le sommeil naturel et l'hypnose*. Paris, 1904, str. 210—211.

² Jackson Davis podyktował swoje główne dzieło, *The principles of nature, her divine revelations, and a voice to mankind*, w stanach somnambulicznych. Dzieło to odegrało wybitną rolę w życiu duchowym spirytystów amerykańskich — stało się poniekąd ich programem religijnym i społecznym. Szczególną siłą odznacza się trzecia część książki — »a voice to mankind«, w której autor porusza bolesne momenty życia społecznego ludzi biednych. Zobacz Lehmann, *Aberglaube und Zauberei von den ältesten Zeiten an bis die Gegenwart*. Tł. niem. Petersena 1898, A. J. Davis.

Wiele ciekawych przykładów twórczości somnambulicznej można znaleźć u autorów, opisujących ekstazy religijne. Szczególnie dużo materiału w tym względzie dały wypadki z czasów powstania cewęńskiego. Patrz prace: Figuera, *Histoire du merveilleux dans les temps modernes*. Paris 1860, T. 2; Szokalskiego, *Fantazyjne objawy zmysłowe*. Kraków, 1861—1863, tom 2-gi str. 207 i nast.

somnambulikiem, z którym jako student mieszkałem przez czas dłuższy. Kolega mój, słuchacz filologii klasycznej, oddawał się podczas ataku somnambulicznego takiej pracy, jaką uprawiał na jawie, t. j. studjom nad językiem greckim i łacińskim. W somnambulizm zapadał zwykle w nocy, po godzinie 12-tej. Siadał wtedy przy stole i rozpoczynał pracę, która najczęściej była tłumaczeniem z języka rosyjskiego na grecki. Tekst zapisany w uniwersytecie miał zwykle przed sobą, lecz tylko zrzadka zaglądał do niego, tłumacząc prawie wszystko z pamięci. Z rana nic o tem wszystkiem nie wiedział i nie pamiętał ani jednego zdania (tekstu) w całości. Tłumaczył szybko i poprawnie, posilkując się słownikiem bardzo rzadko. Kiedy na drugi dzień zaczynałem z nim tłumaczyć to samo, praca szła mu wolno, nie pamiętał wielu słów, form gramatycznych i naogół robił dużo błędów. Dla porównania przytoczę jeden ustęp. »Życie podobne jest do teatru i dlatego często ludzie najgorsi zajmują w niem miejsce najlepsze«. W somnambulizmie (bez pomocy słownika i gramatyki): Ὁ βίος ὁμοίων τί ἐστὶν θεάτρῳ διὸ πολλὰκις οἱ χειρίστοι τὸν κάλλιστον τόπον ἐν αὐτῷ (powinno być αὐτῷ) κατέχουσιν. Na jawie: Ὁ βίος ὁμοίων (powinno być ὁμοίων) ἐστὶν (brakuje τί) θεάτρῳ (pyta się, jak przetłumaczyć »dlatego często«) διὸ πολλὰκις οἱ χειρίστοι (wie, jak po grecku »miejsce«, lecz nie umie przetłumaczyć »najlepsze miejsce«) τὸν καλλίστον (p. być — κάλλιστον) τόπον ἐν αὐτῷ (szuka w słowniku »zajmować«) κατέχουσιν (p. być — κατέχουσιν).

Cechą charakterystyczną jego tłumaczeń somnambulicznych było to, że pomiędzy zdania tekstu wkrapiał samorzutnie różne sentencje, które posiadały jakiś związek wewnętrzny ze zdaniem tłumaczonym albo z jakąś inną okolicznością. Tak np. kiedy pewnego razu trącił kałamarz i wylał na stół atrament, nie wytarł plamy, ani nie dokończył zdania rozpoczętego, lecz napisał: Πάλαι διέγνων (powinno być διέγνωσται) τὰς τῶν ἀνθρώπων τύχας οὐ βεβαίους εἶναι (Wiadomo oddawna, że los człowieka jest niepewny). Innym razem schowałem szybko słownik, który chciał wziąć z półki. Szukał go, denerwował się, lecz nie znalazł. Siadł wkońcu przy stole, popatrzał nieruchomo kilka minut na okno, a następnie na-

писаł: Ἐξ οὐδενός γίγνεται οὐδέν (ex nihilo nihil fit) i położył się spać.

O twórczości podświadomej w transie medjumicznym była już mowa w rozdz. II-gim tej pracy. Tutaj zaznaczę krótko, że niezależnie od tego, jakie zajmujemy stanowisko w sprawie języka na Marsie p. Heleny Smith — Grasseta, który stara się obniżyć wartość twórczą jej wyobraźni podświadomej, czy też Richeta¹, przeceniającego faktyczny stan rzeczy, — faktem jest, że nie mogłaby ona stworzyć świadomie swych języków subliminalnych w tak krótkim czasie. Język marsyjski (jak zresztą i inne) p. H. S. powstał pod wpływem sugestji, którą podświadomość jej przyjęła i zrealizowała bez udziału i wiedzy »ja« normalnego. Pewne zdziwienie budzi fakt, że akcja odbywa się na Marsie, pomimo że nikt z jej otoczenia nie poddał sugestji bezpośredniej, aby przeniosła się na tę właśnie planetę²: wybór Marsa, inicjatywa języka marsyjskiego i jej urzeczywistnienie powstały w kryptopsychice. Język, o którym mowa, był używany przez podświadomość p. H. S. systematycznie i z zupełną ścisłością, jest to więc typowy przykład stworzenia nowego języka³ bez udziału świadomości.

Badania nad wyobraźnią i wogóle procesami umysłowymi podświadomości dobrze jest prowadzić zapomocą metody hipnotycznej. Metoda powyższa jest tem bardziej wskazana, że eksperymenty nad działaniem sugestyj intra-i post-

¹ Richet powiada: »Le langage martien, créé par le formidable génie d'Hélène Smith, indique tout ce dont est capable l'inconscient«... »Quelle mémoire étonnante! quelle stupéfiante richesse d'invention! Hélène Smith en six mois est arrivée à parler couramment la langue nouvelle qu'elle avait imaginée de toutes pièces«. *Traité de métapsychique*, wyd. 2., str. 93, 261.

² Po ogłoszeniu pracy C. Flammariona, *La planète Mars et ses conditions d'habitabilité* (Paris, 1892) często była mowa w różnych towarzystwach — a także i u. p. N., u której odbywały się seansy z H. S. — o tej planecie. Oprócz tego prof. Lemaître powiedział na jednym z seansów: »Ce serait bien intéressant de savoir ce qui se passe dans d'autres planètes«. Te dwa momenty sugestywne podświadomość p. H. S. przyjęła i zrealizowała w sposób odpowiedni.

³ I pisowni, przyczem »L'écriture martienne d'Hélène n'est pas stéréotypée, mais elle présente suivant les circonstances quelques variations«... Flournoy, dzieło cyt., str. 202.

hipnotycznych można urozmaicać w różny sposób. Wysoce pouczające są w danym przypadku eksperymenty następujące:

a) Hipnotyzujemy osobę, która pisze automatycznie, i poddajemy jej sugestję, że na dany znak po obudzeniu wykona rachunek, np. 869×67 . Gdy otrzyma sugestję powyższą, budzimy ją natychmiast, przyczem po obudzeniu staramy się zająć jej uwagę rozmową o rzeczach, nie mających nic wspólnego z rachunkami. Kiedy osobnik usłyszy sygnał (który dla świadomości jawy nie ma żadnego znaczenia i wogóle przez nią może być niezauważony), nie przerywa rozmowy napoczętej, a ręka jego pisze w tym samym czasie bezwiednie liczby wymienione, mnoży je pokolei, sumuje, zatrzymując się dopiero wtedy, gdy rachunek został już wykonany.

b) Kobieta, którą nazwiemy *A* (jest to przypadek osobowości podwójnej typu Felidy Azama), gdy znajduje się w stanie osobowości wtórnej — *B* (osobowość podświadoma, współświadomość), uczymy pewnej ilości znaków stenograficznych. Jak tylko *B* przyswoiła sobie znaki powyższe, piszemy zapomocą nich jakieś zdanie, wprowadzając *B* natychmiast w stan *A* (t. j. stan zwykły). *A* nie rozumie, co znaczą symbole stenograficzne, tymczasem ręka pisze bezwiednie frazes podany alfabetem łacińskim. Podświadomość, jak widzimy, przetłumaczyła samorzutnie jedno znaki graficzne na drugie.

c) Ta sama osoba. Osobowość drugą, czyli *B* w hipnozie, oznaczmy — *b*. *B* i *b* różnią się od *A* swym charakterem i utrzymują, że znają życie umysłowe *A*. Układ eksperymentu jest następujący: hipnotyzujemy *B*, a następnie umawiamy się z *b*, że wykona — jak tylko ją wywołamy powtórnie — jakieś zadanie, np. że obliczy w sekundach odstęp czasu pomiędzy godziną 2 min. 30 a 4 min. 25. O zadaniu, które należy rozwiązać, informujemy *b* tylko wtedy, gdy da znak, że *A* jest obecne. Żeby odwrócić uwagę osobowości *A*, która nic zresztą nie wie o tem wszystkim, dajemy jej przepisywać jakieś wiersze, przyczem w rogu papieru piszemy zadanie $\begin{cases} 3.15 \\ 4.33 \end{cases}$. Niemożliwością jest odgadnąć, jaki sens te cyfry zawierają, jeżeli nie otrzymało się odpowiedniej

informacji. *A* czyta, przepisuje wiersze i nie dostrzega cyfr powyższych. Zmieniamy *A* w *b* (oczywiście zapomocą hipnozy). W tym momencie, kiedy *b* ukazało się, osobnik mówi głośno 4680¹, dodając, w jaki sposób ta liczba została znaleziona. Widocznem jest, że podświadomość pracowała nad rozwiązaniem zagadnienia w tym czasie, kiedy *A* było zajęte przepisywaniem wierszy. Dwa ostatnie eksperymenty wykonał Morton Prince. Uważa on je za niezbyty dowód charakteru psychicznego podświadomości.

4. Pozostało nam powiedzieć jeszcze kilka słów o nieświadomej pracy umysłowej, która ujawnia się w ekstazie twórczej i chwilowem, niespodziewanem rozjaśnieniu umysłu jakąś prawdą nową².

Cechą stałą jednego i drugiego stanu jest dysocjacja. Różnica dotyczy tylko jej stopnia. W obu przypadkach poeta, artysta i t. d. przeżywają procesy twórcze (w ich najwyższem napięciu, zwanem potocznie inspiracją, natchnieniem) jako akty samorzutne, zachodzące bez udziału osobowości z wyklej. Charakter bezosobowy i podświadomy tego rodzaju twórczości oznaczają oni różnie: nazywają siebie wtedy »narzędziem«, »medjum« (»Medium in der Hand einer unpersönlichen, überpersönlichen Macht«), »pędzlem«, »sommambulikiem« i t. p. Na rozszczepienie osobowości — graniczące z somnambulizmem³ — w chwilach wysokiego napięcia pracy twórczej wskazują niemal wszyscy wybitni myśliciele i artyści. »Ce n'est pas moi qui pense«, powiada Lamartine, »ce sont mes idées qui pensent pour moi«. »W stanie tym«, pisze Czajkowski w liście do pani Mekk, »jest coś somnambulicznego. On ne s'entend pas vivre« i t. d. »Chcę komponować«, mówi Hoffman, »siadam do fortepianu, za-

¹ To znaczy ilość sekund, jaka upłynęła od godz. 3 min. 15 do godz. 4 min. 33.

² »L'idée neuve, mówił Cl. Bernard, apparaît avec la rapidité de l'éclair, comme une sorte de révélation subite«.

³ »Die Ausschaltung des normalen Aktivitätsbewusstseins hat seit alters auch dazu geführt, den Inspirationszustand dem Traumzustand nahezurücken, ja, die schöpferischen Vorstellungen der Künstler als Träume zu bezeichnen«. R. Müller — Freienfels, Psychologie der Kunst, 1923, tom II, str. 155.

mykam oczy i kopuję to, co mi jakaś siła dyktuje z zewnątrz». Goethe wyznaje, że wiele utworów napisał jakby w stanie somnambulizmu i t. d. i t. d.

Spontaniczne wyłanianie się pomysłów twórczych z głębin kryptopsychiki doskonale uwypuklił H. Poincaré. Podświadomość odgrywa, według niego, w inwencji matematycznej znaczenie pierwszorzędne. Uważa on jednak za stosowne podkreślić, że nagłe oświecenia umysłu — skutek mniej lub więcej długotrwałej pracy podświadomej — musi poprzedzić celowe nastawienie świadomości na problem, który pragniemy rozstrzygnąć¹. Inspiracji, jak wiadomo, towarzyszy uczucie pewności bezwzględnej. Genjalny matematyk robi zastrzeżenie: »mais il faut se garder de croire que se soit une règle sans exception«.

Streszczając się, stwierdzam, co następuje: natchnienie we wszelkich postaciach oznacza końcową fazę pracy podświadomej. Uczucie nagłości i automatyzmu, jakie powstają w chwili przenikania do świadomości pewnych myśli, które dojrzały w kryptopsychice, są wynikiem osłabienia asymilacji osobowej. Ze strony treści intuicje twórcze mogą posiadać różny charakter: w jednym przypadku podświadomość przesyła pewien schemat, »depeszę szyfrowaną«, którą świadomość musi przetłumaczyć (l'intuition globale, schématique, l'idée-mère), w innym — produkt aktywności kryptopsychicznej zjawia się odrazu gotowy, we wszystkich szczegółach wykonńczony (l'intuition détaillée).

Analiza procesów twórczych uwidocznia stosunkowo najlepiej dynamiczny, inwencyjny, a zarazem psychiczny charakter podświadomości².

¹ Czasami rozwiązanie następuje dopiero po kilku latach i z taką siłą, że osobnik jest zupełnie tem zjawiskiem zmieszany.

² Do twórczości podświadomej patrz głównie: Chabaneix, *Le subconscient chez les artistes, savants et les écrivains*. Paris 1897. Ribot, *L'Imagination créatrice*. Behaghel, *Bewusstes und Unbewusstes im dichterischen Schaffen*. Giessen 1906. Poincaré, *Science et Méthode*. Paris 1908. *L'Invention mathématique*. Année psychologique 1909 (z uwagami Bineta). Hennig, *Die Entwicklung des Naturgefühls: das Wesen der Inspiration*. Leipzig 1912. Lalo, *Le conscient et l'inconscient dans l'inspiration*. Journal d. psychologie n. et path. 1926. Montmasson, *Le rôle de l'inconscient dans l'invention scientifique*. Paris 1928.

§ 3. Struktura i funkcje podświadomości.

Analizę teoryj psychologicznych podświadomości podzielę na 2 części: w pierwszej rozpatrzę zagadnienie struktury, w drugiej — funkcje omawianej dziedziny psychiki.

1. Biorąc pod uwagę punkt pierwszy, wypadnie mi omówić trzy grupy poglądów: a) teorię Abramowskiego, który redukuje całe życie podświadome do jednej tylko postaci procesów ps., a mianowicie wyznaczników wzruszeniowych; b) teorię Freuda, przyjmującego dwa elementy — procesy intelektualne i popędy; c) teorię, według których skład podświadomości jest taki sam, jak i życia świadomego (Janet, Sidis, Paulhan, Ochorowicz i t. d. i t. d.).

Abramowski, jak była mowa, sprowadza podświadomość do kryptomnezji. Ta ostatnia składa się znowu z »czuć rodzajowych«, które »nie należą ani do świata wyobrażeń, ani do świata uczuć określonych¹«, lecz stanowią całkiem swoistą redukcję uczuciową wyobrażeń spostrzegawczych i odtwórczych. Podkreśla on przytem, że przeżywanie ps. zapomnianego w równoważnikach uczuciowych jest dla niego faktem, stwierdzonym drogą eksperymentalną.

Przechodząc do krytyki jego poglądów na przyrodę kryptomnezji, zaznaczę na wstępie, że są one śmiałą lecz niestety całkiem nieuzasadnioną interpretacją niektórych faktów, przezeń obserwowanych. Sądzę, że genezy jego teorii należy szukać raczej w pracach Fouillee², Bergsona³, Bazaillasa i Freuda, niż w eksperymentach, a pomysłów tego rodzaju, jak np. metoda dwóch opisów — u Sterna⁴.

¹ »Jest to«, mówi on, »wzruszeniowość innej natury i właściwie powinna mieć inną nazwę.« *Badania d. n. pamięcią*, t. III, str. 81—82.

² Fouillee utrzymywał, podobnie jak Abramowski, że wspomnienie żyje w nas pod postacią cenestetyjną, dzięki czemu w każdym momencie naszego istnienia posiadamy świadomość (!) wszystkich naszych przeżyć minionych. *Évolutionisme des idées forces*, wyd. 6, str. 65, 73. Zobacz także inne prace tegoż autora.

³ Bergson, *dzieło cyt.*, str. 10—11.

⁴ Mam tutaj na myśli pracę Sterna, *Zur Psychologie der Aussage* (Berlin 1902), z której, mojem zdaniem, zapożyczył A. wyżej wspomnianą metodę dwóch opisów.

Istnieją, powiada A., dwa rodzaje pamięci — czynna i bierna. Pamięć czynna »przedstawia się jako postrzeganie...czuć rodzajowych«, stanowiących kryptomnezję. Pamięć bierna, utajona posiada trzy postacie. Objawia się ona mianowicie pod formą nieokreślonego odczuwania całej masy przeżyć zapomnianych (cenestezja, indywidualność¹); wyczuwania rodzajowego takiej grupy faktów zapomnianych, które zorganizowały się około jakiegoś zdarzenia lub epoki życiowej (wspomnienie nastrojowe jako potencjał wzruszeniowy pewnej grupy faktów); wyczuwania rodzajowego pojedynczych faktów zapomnianych, które objawia się czuciem braku, oporem względem fałszywych przypomnień i t. p. Jest to najwyższy stopień różniczkowania świadomości a-intelektualnej.

»Cały stosunek wzajemny« pomiędzy świadomością a kryptomnezją opiera Abramowski z jednej strony na redukcji uczuciowej wyobrażeń, z drugiej — na rozwinięciu stanów uczucia bezimiennego w takie same wyobrażenia, z jakich one powstały. Nawet takie podniety świata zewnętrznego, które zostały wstrzymane w procesie intelektualizacji i zamiast wyobrażeń dały »tylko pewne stały uczuciowo mgliste«, mogą w warunkach sprzyjających rozwinąć się w całkowite wyobrażenia.

»Najbardziej wyraźnym« i »najbardziej czystym« przejawem tej redukcji jest zjawisko op o r u. Pojęcie »czuć rodzajowych« ufundował właśnie A. na swoistej, a zarazem błędnej interpretacji tego zjawiska. Zapomniane wszelkiego rodzaju, mówi on, zachowuje się psychicznie jako czucie, rodzajowe, objawiające się oporem pozytywnym lub negatywnym²; przechowuje ono w sobie do-

¹ Indywidualność przedstawia się nam w sposób dwojaki: ze strony myślowej jako szereg wspomnień i ze strony intuicyjnej, czyli bezimiennego i nieprzerwanego wyczuwania cenestezji, poczucia swego istnienia. Abramowski jednak dodaje, że wszystkie atrybuty »czucia siebie« są zupełnie zgodne z atrybutami pamięci utajonej (kryptomnezji, podświadomości). Badania d. n. pamięcią II, str. 129—130.

² Opór względem sugestji niesłusznych nazywa on p o z y t y w n y m; n e g a t y w n y m — gdy poddawania są trafne, a pomimo to osobnik im się opiera.

kładnie rodzaj tego wyobrażenia, które staramy się przypomnieć i wskutek tego stawia opór względem fałszywych podstawień. W przypadku danym czujemy nietylko lukę, jakiś brak, lecz »czujemy go jeszcze w pewien rodzajowy sposób i to właśnie czucie rodzajowe nieistniejącego przedmiotu jest przyczyną oporu« w przyjmowaniu poddawań. Redukcje uczuciowe wyobrażeń nietylko, jak widzimy, stawiają opór w tym sensie, że nie możemy ich sobie czasami (lub wogóle) przypomnieć, lecz i pod tym względem, że protestują jakby, kiedy chcemy podstawić na miejsce właściwego wyobrażenia inne, zgola nieodpowiednie.

Wyczuwanie »rodzajowe« wyobrażeń zapomnianych, objawiające się czuciem braku, nie znaczy jeszcze, mojem zdaniem, że przeistoczyły się one w »czucia rodzajowe«. Świadomość luki, którą posiadamy w danym wypadku, jest tylko poczuciem, do jakiej grupy rodzajowej należą wyobrażenia poszukiwane. Opór przeciw sugestjom nieodpowiednim (samorzutnym lub poddanym z zewnątrz) nie jest wywołany jakimś hipotetycznem »czuciem rodzajowym«, które nie chce się »intelektualizować«, lecz warunkuje go wiele przyczyn (wyjaśnił je częściowo Freud¹), a przede wszystkim te zespoły wyobrazeniowe, które skojarzyły się w określony sposób z wyobrażeniem zapomnianem. Jest to taki sam opór, jaki powstaje w umyśle jednostki wobec każdego skojarzenia dziwnego lub wręcz nienaturalnego. W jednym i drugim wypadku zachodzi on w sferze świadomości, nie może zatem pouczyć nas o przyrodzie wyznaczników podświadomych. Błąd Abramowskiego zasadza się na tem, że napięcie duchowe, jakie towarzyszy różnym stopniom trudności odtworzenia danych wyobrażeń, nie uzależnił od tła, na którym te ostatnie powstały, — a ono decyduje o sile oporu i może być badane eksperymentalnie — lecz odwrócił stosunek, t. zn. przyjął, że redukcje uczuciowe wyobrażeń są obdarzone w podświadomości własną siłą, posiadają zdolność rozróżniania, które sugestje są nieodpowiednie, i dzięki temu stawiają im samorzutnie pewien opór pozytywny. Sytuacja staje się jeszcze

¹ Freud mówi także o oporze nieświadomym, lecz w innym niż Abramowski sensie.

bardziej niezrozumiałą, gdy weźmiemy pod uwagę opór negatywny, ponieważ w tym wypadku »czucie rodzajowe« przechowuje także z a b u r z e n i e wzruszeniowe¹, zmieniając jego charakter jako odpowiednika wyobrażeniowego.

Jest rzeczą oczywistą, że twierdzenia A. w sprawie »czuć rodzajowych« nie mogą być sprawdzone doświadczalnie i jeżeli on podkreśla ciągle ich pochodzenie eksperymentalne, to w samej rzeczy mamy tutaj do czynienia tylko z błędną interpretacją faktów obserwowanych. Dotyczy to również i tych eksperymentów², zapomocą których starał się A. wykazać, że wrażenia »percepowane« nieświadomie posiadają taką samą naturę ps., jak zapomniane, innemi słowy, »działają jako stany wzruszeniowe«. Niewątpliwie, ale jest to tylko jedna strona ich działania. Druga, umysłowa, którą stwierdzamy np. w badaniach eksperymentalnych nad zachowaniem się ręki znieczulonej, została przez niego pominięta.

Hipoteza »czuć rodzajowych«, jak widzimy, jest nietylko pozbawiona podstawy empirycznej, lecz nie wytrzymuje także krytyki ze stanowiska praktycznego: nie tłumaczy nam, w jaki sposób owe »czucia« mogą wykonywać różne czynności umysłowe, niekiedy o wysoce skomplikowanym i twórczym charakterze.

Freud w przeciwieństwie do naszego psychologa popadł w inną ostateczność, a mianowicie wyeliminował uczucia i afekty ze sfery nieświadomej.

Natura procesów nieświadomych, mówi twórca psychanalizy, jest nam w równym stopniu nieznała, jak i przyroda świata zewnętrznego; świadomość informuje nas o nich tak samo niedostatecznie, jak narządy zmysłowe o świecie zewnętrznym. Pomimo to przyjmuje on, że nieświadomość składa

¹ Z powyższego widzimy, że struktura »czuć rodzajowych« nie jest jednolita: z jednej strony przechowują się w nich równoważniki uczuciowe wyobrażeń, z drugiej — wzruszeń. Zaburzenie wzruszeniowe, powiada on, przechowuje się w czuciu rodzajowym zapomnianego i zmienia jego charakter jako równoważnika uczuciowego wyobrażenia zapomnianego. Patrz Prace... tom II, str. 33.

² Mowa jest o eksperymentach nad reakcjami organicznymi (oddechową, kardjonacyniową i galwanometryczną), które mają jakoby wykazywać, że najprostsze wrażenie nieświadome przechowuje się w postaci czuć rodzajowych.

się z tych samych elementów, jakie zostały ustalone przez psychologję tradycyjną dla procesów świadomości — z wyjątkiem wzruszeń i uczuć.

Brak strony uczuciowej w sferze nieświadomej stara się on uzasadnić tą okolicznością, że do istoty uczuć należy, aby były odczuwane, a więc świadome¹. Z poglądem tym trudno jednak się zgodzić, gdyż na tej samej podstawie można powiedzieć, że niema także i wyobrażeń nieświadomych. Idąc dalej, będziemy zmuszeni uważać samo pojęcie nieświadomości za sprzeczne, ponieważ, jak mówią niektórzy, »psychiczny« już na mocy swej definicji znaczy tyle, co »świadomy«. Zrozumiałem jest, że zapatrywanie Freuda wynika ze specyficznej interpretacji faktów. Bezpośredniego dowodu istnienia uczuć nieświadomych nie posiadamy, wnioskujemy więc o nich z zachowania się jednostki, reakcyj organicznych i t. p. Tak np. podniety bólowe, nieprzyjemne wywołują u osobnika normalnego całkiem określone zmiany reakcji kardjonaczyniowej: zwężenie światła naczyń, puls szybszy, zwiększenie fali dykrotycznej i t. d. Jeżeli zahipnotyzujemy tego osobnika, a następnie drogą sugestji wywołamy analgezję np. ręki, to pomimo że on oświadcza, iż nie czuje podniety bólowych i nieprzyjemności — ich cechy charakterystyczne zaznaczają się w zmianach różnych reakcyj: oddechowej, kardjonaczyniowej i t. p.

Pośrednio uczucia nieświadome mogą przejawiać się w kojarzeniu wyobrażeń², zapominaniu różnych rzeczy, wróż-

¹ »Zum Wesen, powiada Freud, eines Gefühls gehört es doch, dass es verspürt, also dem Bewusstsein bekannt wird«. Sammlung k. Schriften IV, str. 307. »Streng genommen... gibt es keine unbewussten Affekte, wie es unbewusste Vorstellungen gibt.« Tamże, str. 309. W innym miejscu, a mianowicie w liście do R. Saussure'a, mówi znowu: »Je prétends seulement dire que l'on ne peut pas parler de sentiments inconscients dans le même sens, que l'on parlerait de représentations inconscientes. Le conscient n'est pour moi que l'acte de perception. Une représentation peut exister même si elle n'est pas perçue, le sentiment par contre consiste dans la perception même. Cette remarque n'enlève du reste pas le droit de parler de sentiments inconscients pourvu que l'on se souvienne qu'il s'agit là d'une abréviation«. Saussure, La méthode psychanalytique, 1922, str. 17.

² Zobacz o tem Bleulera, Bewusstsein und Assoziation. Diagnost. Assoziationsstudien I, str. 240.

nych automatyzmach ruchowych lub wyobrażeniowych, a jak ważną rolę odgrywają one w marzeniach sennych¹, — każdy wie z doświadczenia własnego.

W związku z teorią Freuda musimy omówić jeszcze jeden szczegół — jego podział nieświadomości na dwie strefy, przedświadomość i nieświadomość w ścisłym tego słowa znaczeniu. Rozgraniczenie takie możemy oczywiście zrobić, ale tylko dla celów praktycznych. Ze stanowiska naukowego nie posiada ono dostatecznego uzasadnienia, gdyż jedynym kryterjum jest w danym razie głębokość i trwałość dysocjacji. Tymczasem wiadomo, że nawet w warunkach normalnych (np. dzięki silnej koncentracji uwagi) można wywołać bardzo głębokie rozszczepienie. Co się tyczy jego trwałości, to i ten moment posiada charakter względny: niekiedy wydarzenia całkiem zapomniane odżywają nagle pod wpływem silniejszych wzruszeń lub innych czynników. Czasami można także zaobserwować, że chorzy, gdy przychodzą do zdrowia, odzyskują samorzutnie wspomnienia, które niedawno jeszcze lekarz odnajdywał tylko w stanach somnambulizmu.

Rozumiejąc to, niektórzy — nawet ortodoksalni — psychanalitycy, jak np. Pfister, odrzucają podział wymieniony, a sam Freud stwierdza, że tworzy on »nadbudowę spekulatywną psychanalizy« i wskutek tego może być zamieniony innym, skoro okaże się niecelowy.

Grupę trzecią stanowią ci psychologowie (Janet, Paulhan, B. Sidis, M. Prince, Deschamps, Ochorowicz i in.), którzy przyjmują istnienie w podświadomości tych wszystkich form życia duchowego, jakie są nam znane z przeżyć świadomych. Nieświadomość, powiada Paulhan², nie stwarza nowych postaci faktów psychicznych, wobec czego procesy nieświadome musimy sprowadzić do kategorii znanych: czuć, wyobrażeń, uczuć, dążeń i t. p. Jeszcze dalej idzie Ochorowicz, gdyż sądzi, »że życie psychiczne bezwiedne jest najrozleglejszą

¹ Teoria Rignano, według której cechą zasadniczą snów jest brak elementu wzruszeniowego, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Rignano, *La psychologie du raisonnement*, Paris 1920, str. 401 i nast.

² Paulhan, *Sur le psychisme inconscient*. *Journal de psychologie norm. et pathol.* 1921, str. 157.

i najbogatszą sferą życia zwierzęcego duchowego, że kryje w sobie pierwowzory wszelkich form, właściwych życiu świadomemu... Posiadamy nawet prawo przypuszczać, dodaje on, że są tam inne formy, »jeszcze nieznane, które dopiero zczasem zrozumiemy«.

Stanowisko trzecie wydaje mi się najbardziej konsekwentne ze względów następujących:

Niema racji psychologicznej, która skłaniałaby nas do wyeliminowania z podświadomości jakiegokolwiek elementu, ustalonego przez psychologię tradycyjną dla przeżyć świadomych. Przeciwnie, sumienna i rzeczowa analiza przejawów podświadomości stwierdza słuszność tego poglądu niemal na każdym kroku. O przyczynach, warunkujących owe przejawy, wnioskujemy na tej samej podstawie, co i o reakcjach świadomych innych ludzi. Z ich zachowania się, t. zn. różnych oznak zewnętrznych, wnosimy, że doznają wrażeń i uczuć, myślą, działają pod wpływem pewnych motywów i t. d. Te same względy logiczne skłaniają nas do twierdzenia, że podobne przeżycia duchowe zachodzą u somnambulika, osoby śpiącej (sen fizjologiczny), medjum w transie i t. p. Jeżeli ktoś sądzi, że drogą analizy procesu przypominienia — lub jakimś innym sposobem — można wykazać rzeczywistą strukturę podświadomości, ten właściwie nie zdaje sobie dokładnie sprawy z przedmiotu swych badań. Wszystkie nasze sądy o faktycznych elementach kryptopsychiki są prawdopodobnie tylko nieudolną próbą wyobrażenia sobie tego, co się tam dzieje¹. Innymi słowy, wszelkie wypowiedzenia w tej materji należy uważać za konstrukcje, wymyślone w celu wyjaśnienia pewnych faktów. Tok rozumowania w danym przypadku jest następujący: skoro przypuścimy, że istnieją podświadome wrażenia, wyobrażenia, uczucia i chcenia; jeżeli przypiszemy im określone właści-

¹ Benno Erdmann powiada: »Wir finden uns im Gebiet des Unbewussten anscheinend vor seelischen Tiefen, die keine psychologische Forschung jemals ermessen wird,... vor Grenzen des Erkennens... und vor Fragen, wo das Wissen aufhört und das Ahnen beginnt, vor Problemen, deren Lösung keine objektive Gewissheit verträgt, sondern lediglich der subjektiven Zuversicht Raum lässt«. Grundzüge der Reproduktionspsychologie, Berlin 1920, str. 171.

wości i uzależniony od takich samych praw, jakie rządzą procesami świadomości, to przejawy, uwarunkowane owymi przebiegami podświadomości, staną się dla nas równie zrozumiałe, jak każdy inny fakt doświadczenia osobistego. Konstrukcje, o których mowa, posiadają tylko wtedy wartość, jeżeli tłumaczą nam dostatecznie jasno fakty, zaznaczone w punkcie drugim tego rozdziału i w innych miejscach pracy. Zrozumiałem jest tedy, że sprowadzanie elementów podświadomości do jakichś »czuć rodzajowych« lub naodwrot wyłączenie z niej pierwiastka uczuciowego jest bezpodstawne, ponieważ ani logiczne, ani empiryczne względy nie usprawiedliwiają redukcji powyższej. Ze stanowiska praktycznego próby takie są pozbawione jakiejkolwiek wartości, gdyż — jak to widzieliśmy, omawiając teorię Abramowskiego — nie tylko nie są zdolne wyjaśnić sytuacji, lecz ją jeszcze bardziej komplikują. Racjonalne zatem i pod względem metodologicznym poprawne stanowisko w sprawie struktury podświadomości zajmują, moim zdaniem, tylko ci psychologowie, którzy bronią ostatniej z wymienionych koncepcyj.

2. Funkcje podświadomości są różnorodne. W tem miejscu omówię w zarysach głównych tylko niektóre momenty tego zagadnienia, a mianowicie: a) stosunek podświadomości do organizmu, b) jej charakter umysłowy i dynamiczny.

Wpływ procesów świadomości na czynnościowanie ustroju zaznacza pod postacią dowolną i mimowolną¹. Działanie woli rozciąga się zazwyczaj tylko na układ mięśni poprzecznie prążkowanych, co się zaś tyczy wpływu mimowolnego, to jest on znacznie większy, gdyż procesom umysłowym, a tem bardziej wzruszeniowym, towarzyszą zmiany w funkcjach: kardjonaczyniowej, oddechowej, wydzielniczej i t. p. Myers, jak była mowa, utrzymywał, że nasi przodkowie zwierzęcy posiadali zdolność kierowania różnemi funkcjami organicznemi — asymilacją, sekrecją, wzrostem i in. Z biegiem czasu zdolności te zaginęły, lecz niezupełnie, co wykazać można — przynajmniej względem niektórych funkcyj — drogą sugestji (hetero- lub autosugestji).

¹ Zobacz o tem pracę moją, *Dusza i Ciało*. Poznań 1922. Spółka Pedagogiczna.

W somnambulizmie samorzutnym i hipnozie rozmaite czynności ustrojowe, na które wola w stanie jawy nie posiada żadnego wpływu, mogą zmieniać się bądź w sensie pozytywnym jako ich spotęgowanie (hiperfunkcja), bądź w znaczeniu negatywnym — osłabienie, zanik funkcji (hipo-, afunkcja). Tak np. w warunkach zwykłych nie jesteśmy w stanie modyfikować dowolnie reakcji kardjonaczyniowej, a osobliwie gdy chodzi o zmiany lokalne, dotyczące jakiegoś małego obrebu ciała¹, lecz w hipnozie jest to możliwe. Kilka przykładów wyjaśni nam nieco lepiej sprawę powyższą. Focachon² hipnotyzował osobę, poczem naklejał jej na plecach marki pocztowe, zapewniając (sugestia hipnotyczna), że są to wizykatorje. Miejsca te bandażowano i pacjent(ka) był aż do zdjęcia opatrunku pilnie strzeżony. Kiedy w odpowiedniej chwili bandaże zostały usunięte, stwierdzano, że plecy w okolicy znaczków pocztowych były nabrzmiałe i zaognione, a miejsca, na których znajdowały się wizykatorje fikcyjne — pokryte pęcherzykami, napełnionymi wysiękiem surowiczym. Innymi słowy, drogą heterosugestji (pośredniej) otrzymywano miejscowe zapalenie skóry, które w warunkach zwykłych jest skutkiem działania (między innymi) wizykatorji rzeczywistej.

Bardzo ciekawy przykład podają dwaj lekarze francuscy, Bourru i Burot. Zahipnotyzowali oni pewnego marynarza i następnie nakreślili tępem narzędziem na jego ramionach imię i nazwisko, dodając sugestję: »Dziś o czwartej na linjach, które kreślimy, wystąpi krew i pokaże się twoje imię i nazwisko, krwawemi napisane literami«. W porze, oznaczonej sugestją, ukazały się z początku na ramionach czerwone kontury liter, poczem wzniosły się one ponad po-

¹ Niektóre osoby (np. Darwin, Mantegazza) mogą to uczynić. To samo dotyczy zmian w czynnościowaniu serca. Np. K. Bell mógł zapomocą wysiłku woli zwalniać bicie serca, a słuchacz medycyny, którego badał Tarchanów, przyspieszał jego funkcję o 40 uderzeń na minutę. Patrz o tem, Dusza i Ciało, str. 31 i nast.

² Wiele eksperymentów z dziedziny powyższej wykonywał Focachon wspólnie z Bernheimem. Wezykacja przez sugestję była w swoim czasie bardzo modna. Badania tego rodzaju robił już Charpignon w 1848 r., De Mirville (1860), a następnie Dumontpallier, Pitres, Ramadier, Fontan, Ségard i wielu innych.

ziom skóry, a następnie pokryły się drobniotkami, niby rosą, kropelkami krwi. W trzy miesiące po eksperymencie można było jeszcze przeczytać owe litery, co prawda znacznie już wybladłe.

Eksperymenty powyższe — a można je znaleźć w każdej niemal monografii o działaniu sugestji — stwierdzają, że wpływ psychiki rozpościera się w określonych warunkach na takie czynności ustrojowe, które wydają się całkowicie od woli i umysłu niezależne. Analiza psychologiczna wpływu powyższego jest stosunkowo łatwa: świadomość hipnotyczna, względnie podświadomość, musi daną sugestję (autosugestję) przyjąć i zrozumieć, poczem zaczyna ją realizować. Najważniejszy jest moment trzeci, gdyż podświadomość, zgodnie z wyznaczonem przez sugestję zadaniem, powinna znaleźć środki i odpowiednio je zmobilizować. W różnych przypadkach poszczególnych jest to rzecz niezmiernie trudna. Przedewszystkiem tam, gdzie sugestja posiada charakter ogólny, a skutek, jaki wywołuje, przeczy poniekąd znanym prawom inervacji naczyniowej i in., albo dotyczy takich zmian anatomicznych, jak np. powstawanie lub znikanie w określonym miejscu brodawek (Bonjour) i t. p. zjawisk. Próby sprowadzenia tego rodzaju zmian funkcyjnych i anatomiczno-fizjologicznych o charakterze przypadkowym (t. zn. zależnym od woli hipnotyzera lub innych czynników okolicznościowych) do zwykłego automatyzmu fizjologicznego są pozbawione wartości naukowej, gdyż realizacja takich, jak wymienione, sugestyj wymaga nowych i całkiem nienaturalnych inervacyj. Wpływ czynnika psychicznego natury podświadomej jest tutaj zupełnie widoczny, nie możemy tylko narazie wyznaczyć granic, do których on sięga. Badania nad somnambulizmem samorzutnym i hipnozą, a także różnego typu uleczenia cudowne każą nam jednak przypuszczać, że działanie niższych warstw psychiki (resp. podświadomości) na organizm może posunąć się bardzo daleko. Niewątpliwem jest to, że podświadomość kryje w sobie wielkie siły, które, być może, w przyszłości potrafimy wyzyskać lepiej niż w czasach obecnych.

Przechodząc do strony umysłowej i dynamicznej pod-

świadości, przypomnę krótko etapy, któremi rozwijała się myśl naukowa w kierunku omawianym:

Eksperymenty Chevreula wprowadziły zjawiska kryptopsychiki do nauki.

Badacz francuski ograniczył się jednak tylko do stwierdzenia stosunkowo prostych ruchów bezwiednych, wywołanych określonym zespołem wyobrażeń świadomych (dynamogenja świadomości). Tymczasem w dziedzinie omawianej mogą zachodzić inne, bardziej złożone przypadki (niektóre z nich wymieniliśmy w punkcie poprzednim). Tak np. pismo automatyczne posiada niekiedy charakter wysoce inteligentny: ręka medjum pisze, rozumuje bez jego wiedzy i woli, przestaje nagle poruszać się z przyczyn dla świadomości zupełnie niewiadomych i t. d. Oczywiście jest, że teoria Chevreula była całkiem bezradną wobec faktów tego rodzaju. To samo powiedzieć można o cerebracji nieświadomej — obie teorie zatrzymały się właściwie na progu zagadnienia podświadomości.

Sytuacja polepszyła się dopiero pod wpływem głębszych badań nad dysocjacją (patologiczną, ekstrasfizjologiczną i normalną) świadomości. Z psychologów francuskich przysłużył się sprawie najwięcej Piotr Janet. Utożsamiając jednak podświadomość z automatyzmem, ciasno pojętym¹, nie mógł również wyjaśnić wielu niewątpliwych faktów z dziedziny twórczości nieświadomej. Główne źródło jego błędów tkwi w następujących okolicznościach: primo hysterzki, które badał, należały do osób o bardzo niskim poziomie intelektualnym, wobec czego wytwory ich podświadomości posiadały z natury rzeczy takie samo piętno niższości umysłowej. Rozróżnienie w tych przypadkach momentów twórczych od zwykłego automatyzmu jest rzeczą

¹ Automatyzm dla Janeta jest, jak wiemy, *«une activité régulière et rigoureusement déterminée», «pure reproduction des synthèses déjà réalisées»*. W przeciwieństwie do tego Myers określa automatyzm: *«comme le terme le plus vaste applicable aux influences subliminales qui se manifestent dans la vie ordinaire. Quelques-unes de ces influences ont déjà reçu des noms spéciaux: hystérie, génie, hypnotisme. Mais la grande masse des manifestations subliminales reste encore à décrire»*. *The human personality...* tłum. francuskie Jankelevitscha, 1919, str. 193.

bardzo trudną. Secundo Janet nie wiedział jeszcze, że istnieje co najmniej tyle typów podświadomości, co i świadomości. Nie spostrzegł również, że umysły powierzchowne odznaczają się podświadomością biedną, niezdolną do rozwoju, a jednostki zdolne i genialne — bogatą, twórczą, zdolną do aktywności samorzutnej¹.

Zrozumienie tych niezmiernie ważnych dla teorii podświadomości faktów nastąpiło dopiero pod wpływem eksperymentów medjumicznych z osobami inteligentnymi i zdrowymi, a przede wszystkim dzięki badaniom nad twórczością nieświadomą ludzi genialnych.

Jeżeli uwzględnimy dane medjumiczne, to szczególną wartość posiadają dla nas prace Myersa i Flournoy. Przede wszystkim tego ostatniego, który, pozostawiając na uboczu spekulacje metafizyczne, udowodnił że podświadomość jest obdarzona dużym zasobem energii twórczej, przejawiającej się w jednym przypadku samorzutnie, w innym — na skutek sugestji świadomości. Opierając się na badaniach eksperymentalnych obu psychologów, należy uważać wszelkie statyczne i automatyczne teorie podświadomości za bezpodstawne uogólnienie faktów, zachodzących tylko u pewnych osób i w określonych warunkach. Oczywiście, do tej kategorii należy również zapatrywanie Sidisa, że podświadomość jest głupia, niezdolna do rzeczy rozumnych, automatycznie ulega sugestjom złym (zabije, zamorduje...) i t. p.

Twórczy charakter podświadomości uwidocznia się jednak najlepiej dopiero u ludzi genialnych, szczególnie w momentach natchnienia. Proces utajonego dojrzewania myśli, a także bezwiedne rozwiązywanie poszczególnych zagadnień (np. we śnie), głównie takich, z którymi świadomość uporać się nie może, zostały stwierdzone i opisane przez wielu poetów, muzyków, uczonych i t. p., o czym wyżej była już mowa. Jeżeli ktoś sądzi, że wyniki tego rodzaju pracy podświadomej można objaśnić mechaniką procesów czysto fizjologicznych lub grą jakichś »czuć rodzajowych«, ten żongluje tylko słowami. Praca powyższa musi podlegać takim samym prawom, jak i z zwykłą, świadoma aktywność umysłowa, w prze-

¹ Porównaj z tem Ribota, *L'Imagination créatrice* str. 283—284.

ciwnym razie jej rezultaty, posiadające nb. wysoką wartość intelektualną, będą z genetycznego punktu widzenia całkiem niezrozumiałe. Zespół bowiem procesów, który nazywamy aktem twórczym, stanowi nieprzerwany łańcuch przebiegów jednorodnych, t. zn. powinien odbywać się zarówno w swej fazie początkowej, jak i końcowej według jednych i tych samych praw. W innym przypadku nie otrzymamy wyników pozytywnych. Interpretacja fizjologiczna nie liczy się z tym faktem, gdyż uzależnia inwencyjną, a więc najważniejszą część aktu powyższego od praw czysto fizjologicznych, część zaś końcową, rezultat gotowy — tylko dlatego że przenika w pole świadomości¹ — uważa za przejaw aktywności psychicznej. W ten sposób akt twórczy staje się mozaiką, złożoną z kamyków fizjologicznych i psychicznych. Niewiadomo tylko, kiedy i jakim sposobem kamyeczki fizjologiczne zmieniają swoją naturę, t. j. przeistaczają się w procesy psychiczne. Koncepcja fizjologiczna nie jest w stanie nam tego wytłumaczyć.

Co się dotyczy strony dynamicznej podświadomości, to zagadnienie powyższe w jego formie zaczątkowej ujął nieźle Bergson, a rozwinął i wyolbrzymił — Freud² ze swoją szkołą. Nie mogąc w tem miejscu rozpatrywać sprawy bardziej szczegółowo, wykażę tylko na dwa momenty tego problemu: punkt wyjścia i sposób przejawiania się aktywności podświadomej.

Uwzględniając moment pierwszy, należy mieć na uwadze dwie możliwości: poszczególne formy czynnościowania podświadomego dochodzą do skutku albo pod wpływem dominujących kompleksów życia nieświadomego, które zostają pobudzone drogą uboczną (t. zn., że jakiś element strumienia świadomości zahacza o te zespoły, potęgując ich aktywność), albo działalność kryptopsychiczna rozwija się pod nakazem, że się tak wyrażę, świadomości, która jej przekazuje ten lub inny temat do rozstrzygnięcia. Sposób przejawiania się pracy podświadomej w stanach jawy po-

¹ Nie jest to jednak rzeczą konieczną, t. zn. że wynik może także posiadać charakter nieświadomy.

² Zobacz o tem pracę moją, Rozbiór i krytyka głównych założeń psychanalizy.

siada również charakter podwójny. W jednym przypadku aktywność podś-ą, przerywa nagle prąd świadomości, wdzierając się w jej pole z siłą niepokonaną. Są to mianowicie błyskawiczne jakby rozjaśnienia umysłu, którym towarzyszy głębokie poczucie prawdy, nagle zmiany charakteru, cudowne nawrócenia, nieprzewidywane impulsy i t. d. i t. d. Zjawiska powyższe zachodzą zwykle u jednostek, obdarzonych specjalnie żywą i aktywną podświadomością. W drugim — dojrzwienie podś. w dziedzinie myśli, uczuć i woli odbywa się z wolna i do świadomości przenikają nieznacznie gotowe produkty tej pracy. Jest to zwykły typ współdziałania świadomości z podświadomością¹.

W związku z twórczością i wogóle czynnościowaniem podświadomem musimy podkreślić jeszcze jeden fakt. Jak wiemy, Carus, Hartmann i wielu innych, wcześniejszych badaczy utrzymywało, że podświadomość nigdy nie myli się, a choroba, zmęczenie i inne niedoskonałości są jej obce.

Otóż pogląd ten nie wytrzymuje krytyki, ponieważ obecnie jest rzeczą stwierdzoną, że aczkolwiek uzdolnienia krypto-psychiki niekiedy i pod pewnemi względami (szczególnie pamięć, wyobraźnia i t. p.) przerastają władze świadomości, wytwory jej posiadają zwykle znamię niższości intelektualnej, przyczem błąd i kłamstwo — szczególnie w produkcjach medjumicznych² — zdarzają się częściej niż prawda. Iluzja nieulegania zmęczeniu powstaje stąd, że aktywność podświadoma odbywa się zgodnie z biorytmiką naturalną pracy i wypoczynku. Funkcje dolnych warstw psychiki są tak samo związane z czynnościowaniem mózgu, jak i warstw górnych, czyli świadomości. Jedne i drugie odbywają się

¹ Binet powiada, że wszyscy miewamy natchnienia, »choć mniej dramatyczne niż natchnienia Poincarégo i mniej pochłaniające niż Currela. Wszyscy mamy poczucie, że niektóre myśli budzą się w nas same z siebie, że się układają bez naszego współudziału, a my tylko pozwalamy im działać... Niekiedy jedyną cechą charakterystyczną natchnienia jest mimowolna idea« Binet, Pojęcia nowoczesne o dzieciach, tł. Szymanowskiej, wyd. III, str. 240.

² Zobacz np. Th. Flournoy, *Genèse de quelques prétendus messages spirites*. Revue philosophique, 1889, luty, a także Bineta, *La suggestibilité*, 1900, str. 34 i nast.

kosztem energii ustroju, muszą więc być połączone w odpowiednich momentach ze stanami zmęczenia.

Dzisiaj wiemy także, iż dysolucji, czyli chorobie, może podlegać zarówno świadomość, jak i podświadomość¹.

Naukę charakteryzuje nie tyle przedmiot, ile metoda badania. Przedmiot fizyki i psychologii jest jeden i ten sam — doświadczenie człowieka; różnice dotyczą tylko sposobów, jakimi posługują się wymienione nauki, aby wyrazić krótko wyniki z poczynionych obserwacji i eksperymentów. Fizyk mianowicie stara się sformułować swoje prawa w terminach przestrzeni, ruchu; psycholog, dla którego celem ostatecznym jest poznanie osobowości, sprowadza wszystko do funkcji elementów duchowych, wobec czego wyjaśnienia swoje musi podawać w terminach psychologicznych.

Obie metody posiadają jednakowe prawa obywatelstwa, zadaniem więc naszym jest tylko uzasadnić, która z nich w tym lub innym przypadku jest bardziej celowa, t. zn. daje wyniki zgodne z rzeczywistością obserwowanymi zjawiskami. Nie można jednak w toku wyjaśnień przeskakiwać od jednej metody do drugiej, innemi słowy, skoro chcemy np. wyjaśnić naukowo powstanie jakiegoś zjawiska ps., nie wolno nam wplatać do łańcucha przyczyn i skutków różnych ogniw fizjologicznych. Taktyka tego rodzaju jest niezgodna z zasadniczym postulatem teorii nauki, opiewającym, że pojęcia muszą być jednorodne z faktami, które powinny wyjaśnić. Terminy więc, któremi posilkuje się psycholog w swych interpretacjach, nie mogą składać się częściowo z psychologicznych, częściowo fizjologicznych terminów, a więc np. z jednej strony z wyobrażeń, a z drugiej — komórek i włókien nerwowych... Muszą one należeć do jednego szeregu, a mianowicie psychologicznego, gdyż tylko tym sposobem psycholog upodobni się w swem postępowaniu metodycznym do przedstawicieli innych nauk przyrodniczych.

W dotychczasowej psychologii i psychopatologii zakorzeniło się nadzwyczaj błędne przekonanie, że jeżeli w ana-

¹ Patrz o tem pracę dr A. Steyerthala, *Pathologie des Unbewussten*, 1929, Stuttgart.

lizie jakiegoś procesu ps. przeniesiemy punkt ciężkości na teren fizjologiczny, to sprawa ipso facto otrzyma bardziej naukowy charakter, a nawet zostanie wyjaśniona. Błąd powyższego, który, jak powiedzieliśmy, polega na przeskakowaniu od jednej metody objaśnienia do drugiej, nie popelnia fizyk, fizjolog i t. d. Tymczasem w psychologii stało się to poniekąd zwyczajem utartym. Dla ilustracji przypomnę próby tłumaczenia pamięci. Jest ona terminem psychologicznym, przeznaczonym dla objaśnienia odżywiania wyobrażeń. Niektórzy psychologowie, chcąc zrozumieć naturę pamięci, przenoszą zagadnienie do fizjologii, inni słowy, sprowadzają pamięć w ostatecznym wyniku do »energji potencjalnej komórek nerwowych«, do »śladów«, »dyspozycji mózgu« i t. p. Jest to, jak widzimy, typowy przykład przeskakowania od szeregu psychologicznego do fizjologicznego. Cóż jednak zyskuje się tą drogą? Nic, ponieważ pamięć, po sprowadzeniu jej do »śladów« lub »dyspozycji«, nie stała się faktem bardziej zrozumiałym: »ślady« i t. p. pojęcia są tylko konstrukcjami fizjologicznymi o treści całkiem nieokreślonej. Pojęcia »dyspozycji ps.¹«, »potencjonalnej energji ps.« posiadają taką samą rację bytu, jak i tamte.

Analogicznie do pamięci przedstawia się sytuacja z innymi zagadnieniami psychologii, a w tej liczbie i z problemem podświadomości.

Koncepcja kryptopsychiki powstała w związku z obserwacją niektórych faktów psychologii normalnej i patologicznej. O faktach powyższych dowiadujemy się takim samym sposobem, jak i o życiu duchowym osób innych, t. zn. drogą wnioskowania przez analogję. Bez względu na sprawdzianu ich psychiczności nie powiadamy. Jeżeli np. *X* i *Y* piszą listy, w których słowa i zdania są powiązane logicznie i skoro następnie orzekamy, że pismo *X* jest świadome, a *Y* — bezwiedne, to podstawą do naszego wniosku są tylko pewne cechy przedmiotowe. Z nich to właśnie wyprowadzamy

¹ Münsterberg twierdzi, że kto nie objaśnia pamięci śladami fizjologicznymi, lecz przyjmuje dyspozycje ps., ten musi zgodzić się na istnienie takich dyspozycji dla każdej nowej percepcji. Twierdzenie to wydaje mi się bezpodstawne, ponieważ opiera się na czysto mechanistycznym pojmowaniu zjawisk nerwowych. (mechanistycznym).



wniosek o podstawie wewnętrznej X i Y . Otóż przypuszczalne procesy ps., które warunkują u Y pismo bezwiedne, dotyczą aktów percepcji, pamięci, rozumowania i t. p. i ze stanowiska obiektywnego posiadają taki sam charakter, jak odpowiadające im przebiegi świadome. To wystarcza, abyśmy uważali je za zjawiska ps., nie zapominając jednocześnie, że mamy do czynienia z konstrukcjami. Skoro wbrew powyższemu przyczyn powstania listu Y będziemy szukali w fizjologii, sprawa na tem nic nie zyska, gdyż i w danym przypadku wszystkie wyjaśnienia nasze będą się opierały tylko na konstrukcjach fizjologicznych. Chodzi więc o to, która z dwóch koncepcyj — fizjologiczna czy psychologiczna tłumaczy nam lepiej zjawiska omawiane. Jeżeli spróbujemy zrozumieć ze stanowiska pierwszej z nich takie przejawy, jak np. twórczość podświadomą, rozumowanie bezwiedne i t. p., to wszystko będzie tutaj niesłychanie ciemne i skomplikowane, ponieważ prawa pobudliwości, hamowania, przenoszenia prądu nerwowego, kojarzenia neuronów i t. d. nie nam w tej materji wyjaśnić nie mogą, a zatem nie posuwają nas naprzód w zrozumieniu zjawisk podświadomych. Koncepcja psychologiczna jest natomiast stosunkowo prosta i wyjaśnienia swoje daje w terminach psychologicznych zgodnie ze znanymi prawami życia duchowego. Jedno pozostaje wtedy niewytłumaczone — jak mogą istnieć nieświadome wyobrażenia, uczucia, chcenia i t. p. Rozumienie tych rzeczy ułatwiają nam różnego typu dysocjacje, a przede wszystkim fakt, że wszystkie elementy podświadomości posiadają charakter hipotetyczny.

Tomasz Strzembosz.

Współczesne kierunki psychologiczne i ich podstawy teoretyczne.

(Dokończenie).

V.

Jeśli u podstaw behawioryzmu, pozornie tak sprzecznego z nauką prof. Heinricha o psychofizycznej strukturze człowieka, tylko po przeprowadzeniu głębszej analizy dały się wykryć pewne założenia utajone, pokrywające się z założeniami tej nauki, to za nierównie oczywistszy uznać wypadnie pogląd, że podstawy innego z głośnych dziś kierunków psychologicznych, mianowicie znanego pod nazwą »psychologii postaci« (Gestaltpsychologie), też odnalezione być mogą w zasadniczych twierdzeniach prof. Heinricha, a przede wszystkim w twierdzeniu o nierozkładalności zjawisk psychicznych i o bezpośredniości przeżyć, jako punkcie wyjścia dla badań psychologicznych.

Nie wdając się tu w przegląd historycznego rozwoju pojęć, który doprowadził do sprecyzowania poglądów, wyznawanych przez uczonych z obozu »psychologii postaci« (strukturalistów), ograniczę się tylko do zobrazowania w sposób ogólny zasad, na których kierunek ten się oparł, i zarysów nauki, którą na nich zbudował.

Kurt Koffka, jeden z czołowych obok Wertheimera i Köhlera przedstawicieli strukturalizmu, daje w obszernym artykule p. t. »Psychologie¹« wyrazisty, niezaciemniony zbyt, wstawianiem się w szczegóły zarys psychologii postaci, który zarówno ze względu na nazwisko autora, jak też ze względu na to, że autor opiera się także na pracach innych

¹ Die Philosophie in ihren Einzelgebieten. (pod redakcją M. Dessoir'a) Berlin, Ullstein. 1925, str. 493—603.

zwolenników swego obozu, może być uznany za miarodajny wykład interesujących nas poglądów.

Psychologję określa Koffka jako naukę o zewnętrznem i wewnętrznem zachowaniu się istot żywych, przyczem wyraz »zachowanie się« jest wzięty w szerokiem znaczeniu, obejmującym zarówno zmiany, podlegające badaniu przedmiotowemu (zachowanie się zewnętrzne), jak też i te, które obserwowane być mogą tylko introspekcyjnie (zachowanie się wewnętrzne). Dalej w zachowaniu się zewnętrznem rozróżnia Koffka objawy dwojakiego typu: 1) te, które mogą być stwierdzone przy pomocy metod fizjologicznych, jak to badanie oddechu, tętna, zmian w systemie nerwowym i t. p., oraz 2) te, które składają się na wywołanie u badającego wrażenia ogólnego o stanie osoby obserwowanej, a więc takie, jak mimika twarzy, gesty, zmiany w postawie i t. p. Tym sposobem jedno i to samo zdarzenie (n. p. przestrach) może być rozważane jako posiadające trzy różne wyglądy (aspekty): pierwszy, poznawany introspekcyjnie, to wygląd objawów zachowania się wewnętrznego, czyli przeżyć, drugi i trzeci, poznawane przedmiotowo, to wyglądy objawów zachowania się zewnętrznego, rozgraniczonych zgodnie z wyżej wspomnianem rozróżnieniem (»Vorgang« i »Gebaren«).

O psychologicznym charakterze odnośnych badań stanowić ma to, że dotyczą zachowania się (wewnętrznego i zewnętrznego) osobowości, a więc pewnej całości jako takiej. Poszczególne reakcje, wzięte oddzielnie, niezależnie od ogółu innych, z którymi związane są w całość, nie stanowią przedmiotu badań psychologicznych. Poszczególne n. p. »przebiegami« (»Vorgang«) zajmuje się fizjologia.

Psychologia tradycyjna była psychologją świadomości, zajmowała się bodaj wyłącznie obserwacją przeżyć (1-szy aspekt), behaviorizm — wyłącznie obserwacją zmian wewnętrznych (2-gi i 3-ci aspekt). W obu więc wypadkach przecoczano część materiału, podlegającego badaniom psychologicznym. Rozważając podstawy dotychczasowych badań psychologicznych, podkreśla Koffka dwie zasady, na których opierała się psychologia tradycyjna. Jest to »zasada rozkładu« (»Zerlegungs-Prinzip«), pozwalająca rozpatrywać zjawiska psychiczne jako zespoły elementów psychicznych, a to wrażień

zmysłowych, wyobrażeń oraz uczuć przyjemności i przykrości. Dalej »zasada stałości«, odnosząca się wyłącznie do tych elementów, a uznająca je za przeżycia samoistne, stałe, nie podlegające już dalszej analizie. Cały ten materiał składników prostych, wiążąc się ze sobą na zasadzie praw kojarzenia w najrozmaitsze kombinacje, miał tworzyć zjawiska psychiczne wyższego rzędu, przeżycia złożone, miał tworzyć całe nasze życie duchowe. Obie zasady (rozkładu i stałości), na których zbudowano ten system, nie były wyrazem stwierdzonych przez obserwację faktów, ale wprowadzone zostały jako zgóry powzięte niesprawdzone założenia. Dalej zaznacza Koffka ten niemożliwy do usunięcia przedział, jaki powstaje między tak rozumianem, bezmyślnie mechanicznem zachowaniem się świadomości a zachowaniem się jej rzeczywistym, sensownym, celem. Liczne próby złagodzenia tego rozdzwieku nie dały pożądaných wyników ze względu na zbyt silnie tkwiący jeszcze w umysłach asocjacionistyczny sposób myślenia. Ujmując w dalszym ciągu życie psychiczne jako mozaikę skojarzonych wrażeń, wyobrażeń i uczuć, starano się tylko nadać jej więcej spójności wewnętrznej, więcej jednolitości. Do prób tych zaliczyć należy: teorię apercepcji Wundta, wprowadzającą wolę jako czynnik samoistny, psychologję funkcyjną Stumpfa, nadporządkowującą systemowi asocjacionistycznemu takie czynności psychiczne, jak zauważanie, ujmowanie całości, sądzenie i t. p., dalej pomysł swoistych wyobrażeń »pozazmysłowych«, nazwanych »jakościami postaciowymi« (»Gestaltqualitäten« v. Ehrenfels), nakoniec szkołę Külpego, przyjmującą wpływ jakichś kierowniczych i celowych sił na kształtowanie się zjawisk psychicznych oraz stwierdzającą obok poglądowych (wrażenia i wyobrażenia) także istnienie treści ogólnych, niepoglądowych (pojęć).

Koffka zwraca uwagę na analogję między pojmowaniem życia psychicznego jako mozaiki prostych składników psychicznych a rozłożeniem systemu nerwowego na powiązane ze sobą różnorodnie elementy anatomiczne (komórki nerwowe, elementy — receptory, łącznikowe i elementy — efekторы). Czynnościom fizjologicznym tych poszczególnych elementów anatomicznych miałyby odpowiadać poszczególne elementy psychiczne, a współdziałaniu pierwszych — złożone

zjawiska psychiczne. Wszelkie działanie organizmu było rozumiane mechanistycznie, jako pozbawione sensownego kierunku, jako bezmyślne sumowanie się sił. Tak więc w obu dziedzinach, fizjologicznej i psychicznej, obowiązywała by narówni zasada rozkładalności do elementów prostych. A przecie z drugiej strony psychologia tradycyjna stała na stanowisku zupełnej odmienności charakteru fizycznego od psychicznego, niemożności porównywania nawet ze sobą zdarzeń obu rodzajów.

W innym oświeceniu ukazuje zagadnienie, leżące u podstaw badań psychologicznych, psychologia postaci, w oświeceniu, skłaniającem do odrzucenia zasad psychologii tradycyjnej i obranego przez nią punktu wyjścia. Rozważmy kolejno wślad za Koffką: 1) psychologję postrzegania, 2) pamięci i myślenia oraz 3) działania i woli.

Psychologia postrzegania.

Jeśli po przelotnem spojrzeniu na dwie obok siebie nakreślone linje zechcę opisać to, co widziałem, będę mógł powiedzieć tyle tylko, że widziałem dwie linje: jedną bardziej na prawo, drugą bardziej na lewo. Odpowiedzi na pytanie, czy były równe, będę mógł udzielić dopiero po ponownem oglądnięciu rysunku, przyczem patrzeć nań będę teraz inaczej niż za pierwszym razem. Porównując pod względem długości dane linje, ujmę je już nie sumatywnie, jako dwa żadnym stosunkiem niezwiązane zjawiska, lecz jako części składowe pewnej całości, jako pionowe boki czworokątu. W miejsce »dwóch linii« powstała »figura«, »postać«. Podobnie rzecz się ma z zagadkami rysunkowymi, gdzie liczne, pozornie w żadnym stosunku do siebie nie pozostające kreski naraz nabierają znaczenia, tworząc znane nam całości, postacie. Ujmowanie wszelkiego wogóle stosunku polega na tem, że zjawiska, dane początkowo sumatywnie, stają się dla nas częściami większej całości, na tem, że dany materiał »postaciujemy«. Nadmienić przytem należy, że zjawiska, między którymi pragniemy znaleźć stosunek, stając się członami postaci, nie stają się przez to jednak członami równorzędnymi tym jej członom, między którymi stosunku nie szukamy, ale są jakby głównymi, występującymi na pierwszy plan częściami

całości. Dwie porównywane pod względem długości linje pionowe zdają się stanowić po utworzeniu postaci bardziej uwydatniające się jej części, niż linje poziome, a zjawisko to obserwujemy nawet przy porównywaniu dwóch boków całkowicie narysowanego czworokąta.

Jeśli po pierwszym spojrzeniu na dwie linje nie utworzyłem sobie postaci i dlatego nie umiałem orzec, która jest dłuższa, a za drugim razem, po usłyszeniu odnośnego pytania, nastąpiło utworzenie postaci, to niewątpliwie pytaniu temu wypadnie przypisać wywołanie we mnie zmiany, dzięki której zająłem wobec podniety inną niż poprzednio, bardziej sprzyjającą postaciowaniu postawę. Taką postawę psychiczną, dysponującą do postaciowania, nazywa Koffka »nastawieniem« (Einstellung). Jasne jest jednak, że na postaciowanie mogą oprócz nastawienia wpływać ułatwiająco, względnie utrudniającą także i warunki obiektywne. »Nastawienie« jako wewnętrzny warunek dojścia do skutku pewnej postaci posiada pierwszorzędne znaczenie w zakresie spostrzegania. Między innymi »nastawienie« tłumaczyć może takie fakty, jak t. zw. »złudzenia zmysłowe«, »mylne sądy« i t. p. Ktoś, mający nastawienie do postaciowania w pewien określony sposób, może zareagować na działanie podniety innym przeżyciem, niż osoba nienastawiona, obojętna. Stąd powstać może niezgodność sądów. Każdy sąd jednak, a więc i t. zw. »sąd fałszywy«, jest wyrazem pewnego stanu fenomenalnego, pewnego przeżycia, które nie może być oceniane jako prawdziwe lub fałszywe przez porównywanie ze stanem obiektywnym.

Wbrew teorii kompleksów G. E. Müllera, sprowadzającej ujmowanie całości do kolektywnego ujmowania elementów, co ma stanowić czynność o większym napięciu, wyższą od ujmowania poszczególnych elementów, psychologia postaci stoi na stanowisku, iż ujmowanie całości jest pierwotniejsze i łatwiejsze od wyodrębniania części składowych. Dziecko wcześniej już reaguje na przyjazny, lub nieprzyjazny wyraz twarzy otaczających je osób; malarz musi długo »uczyć się patrzeć«, zanim zacznie rozróżniać dokładnie jakości barwne w kolorycie twarzy. Trudno też jest słyszeć poszczególne tony zamiast melodji, szmery — zamiast słów z sensem. Poznawanie rzeczywistości odbywa się na drodze coraz do-

kładniejszego, szczegółowszego postaciowania. Brak wszelkiej wogóle postaci to zupełny chaos. Spostrzeganie świadome rozpoczyna się od tworzenia postaci o charakterze bardzo ogólnym, niejasnym, która jest poznawana coraz dokładniej w miarę tworzenia w jej obrębie coraz bardziej szczegółowych postaci. Takimi właśnie szczegółowymi postaciami, ostatnimi produktami procesu analizowania, rozszczepiania całości przeżycia są twory sztuczne, »czucia proste«, które przeto nie mogą stanowić punktu wyjścia, ale stanowią punkt dojścia. Punktem wyjścia jest przeżycie bezpośrednie, całość. Pogląd ten pozwala autorowi spojrzeć pod nowym kątem widzenia na zagadnienie t. zw. »wyobrażeń ogólnych«. Będą to właśnie owe postaci niejasne, niedość rozczłonkowane, w których nie wszystko jeszcze przestało być chaosem.

To, co spostrzegamy jako postać, jako figurę, spostrzegamy zawsze na jakimś tle, przyczem figura ta może sama wkrótce stać się tłem dla jakiejś innej figury, która z tego tła się wynurzy, n. p. w zagadkach rysunkowych. Systematyczne badania nad stosunkiem figury do tła zawdzięczamy Rubinowi. Dotychczas różnice w spostrzeganiu figury i tła tłumaczono różnicą w stopniu uwagi, pojmowanej w sensie osobnej władzy psychicznej: wyższy stopień uwagi określa większą jasność figury, niższy zaś — mniejszą jasność tła. Przeistaczanie się tła w figurę i odwrotnie byłoby tylko zmianą stopnia jasności, lecz nie jakości, a to zgodnie z zasadą stałości elementów. Inaczej zagadnienie to oświeśla psychologia postaci: wraz ze zmianą tła w figurę lub figury w tło zmienia się jakość przeżycia, między przeżyciem tła a przeżyciem figury istnieje różnica jakościowa, a nie intensywności, są to dwa różne przeżycia. Przy tym poglądzie staje się rzeczą zbędną rozróżniać wyższy i niższy stopień uwagi, mówimy tylko o przeżywaniu czegoś jako tła lub jako figury, a to ze względu na obecność dyspozycji do takiego, a nie innego postaciowania.

Znaczenie pamięci dla spostrzegania sprowadzało się według psychologii tradycyjnej do wstępowania pewnych elementów odtwórczych do kompleksu wrażeń, odpowiadających danej konstelacji bodźców. To zlewanie się na zasadzie praw kojarzenia elementów wyobrażeniowych z wrażenio-

wemi w całość przeżycia nosiło nazwę asymilacji (Wundt). Psychologja postaci widzi we wpływie pamięci na spostrzeżenie nie współobecność wyobrażeń i wrażeń, lecz zmianę wewnętrznych warunków spostrzegania jako skutek dawniejszych spostrzeżeń, ściślej mówiąc, zmianę dyspozycji do postaciowania. Coś, co było raz spostrzeżone jako pień drzewa, może być innym razem wzięte za kontur człowieka ze względu na zmienioną, wskutek słyszanych powieści o strachach, dyspozycję do postaciowania. Ale przekształcanie się wewnętrznych warunków reakcji postaciowej może się dokonywać nie tylko w następstwie dawniejszych doświadczeń, lecz także jako objaw przebiegającego niezależnie od doświadczenia procesu dojrzewania: reakcje, początkowo niemożliwe do wywołania, z biegiem czasu mogą być wywoływane, a przychodzi to samo przez się poza wszelkiem doświadczeniem. Sam jednak fakt postaciowania w zakresie jakiegokolwiek materiału wrażeniowego świadczy o istnieniu specyficznych właściwości wrodzonych, umożliwiających to postaciowanie, a przekazywanych dziedzicznie z pokolenia w pokolenie. Tak więc rozwój jednostki uważać należy za uwarunkowany trojakiego rodzaju czynnikami: własnościami wrodzonymi, procesem dojrzewania i doświadczeniem indywidualnem.

Pamięć i myślenie.

Psychologja tradycyjna sprowadzała ostatecznie myślenie do opartego na prawach kojarzenia następowania po sobie wyobrażeń. T. zw. szkoła würzburgska uzupełniła ten pogląd przez przyjęcie istnienia tendencji determinujących, mających jakoby znaczenie dla ustalenia kierunku procesu, a to w celu ratowania sensowności myślenia, któremu oświetlenie pierwsze nadawało charakter bezmyślnych połączeń skojarzeniowych. Teorja ta jednak, zdaniem Koffki, nie jest zgoła w stanie wyjaśnić zadowalająco sensowności myślenia. Myślenie z sensem daje się pojąć jedynie na gruncie psychologii postaci. Gdy dla jakiegoś wyrazu (n. p. »duży«) znajduję jego przeciwieństwo (»mały«), dzieje się to dlatego, że pojęcia przez te wyrazy oznaczane stanowią dla mnie pewną dwuczłonową postać myślową, którą utworzyłem dzięki posiadaniu dyspozycji do tego typu postaciowania. Dyspozycję

tę zaś nabywamy wraz ze zrozumieniem wyjaśnianej nam przykładowo w dzieciństwie istoty stosunku między pojęciem a jego przeciwieństwem. Postacie myślowe (graniczące blisko z tem, co w logice nosi nazwę pojęć) przekształcają się, podobnie jak i postaci spostrzeżeniowe, w kierunku od chaotyeczności do coraz większego rozcłonkowania. Postać myślowa mało rozcłonkowana, o licznych lukach, stanowi niewykończony twór myślowy. Rozcłonkowywanie, wypełnianie luk odbywa się przez wnioskowanie. Postaci myślowe nie posiadają tego względnie trwałego oparcia, jakie postaci spostrzeżeniowe znajdują w warunkach zewnętrznych. To też postaci myślowe są bardziej mgliste i trudniej jest »jasno myśleć« niż »jasno spostrzegać«. Stąd skłonność do posługiwania się w myśleniu metodą pogładową. Z drugiej jednak strony przy tworzeniu postaci spostrzeżeniowych warunki zewnętrzne, właśnie wskutek swej względnej stałości i wysuwania szczegółów obojętnych, powodują pewną sztywność i stanowią pewne skrepowanie, niespotykane przy tworzeniu postaci myślowych.

»Otwartą postacią« nazywa Koffka postać myślową, w której brak jednego lub kilku członów, wskutek czego nie stanowi ona skończonej całości, a wyrażana jest w formie pytania. Przez znalezienie odpowiedzi na pytanie »zamykamy« postać otwartą. Częstość dla tego celu staje się niezbędne przekształcenie myślowe członu jakiejś innej postaci na człon potrzebny do zamknięcia naszej postaci otwartej. Takie zachowanie się myślowe jest zachowaniem się sensownem, inteligentnem. Oto przykład, zaczerpnięty z badań Köhlera nad zwierzętami. W klatce, do której wprowadzono szympansy, znajduje się drzewo. Nazewnątrż klatki położony jest owoc, który zwierzęta przyzwyczajone są przyciągać kijem. Brak kija powoduje bezradność zwierząt. Jedno tylko zbliża się do drzewa i, ułamawszy gałąź, używa jej jako kija. Dla jednej więc z małp kij był obecny, potrafiła, mianowicie, »gałąź«, człon postaci »drzewo«, przekształcić na »kij«, człon potrzebny do zamknięcia postaci, »jak zdobyć owoc?«. Nie potrafiły tego uczynić inne »głupie« małpy, aczkolwiek i im w równej mierze dane były wszystkie warunki, konieczne dla osiągnięcia celu, i »kij« pozostał dla

nich nieobecny. Ilekroć powstaje postać nowa, po raz pierwszy przez istotę inteligentną pomyślana, dokonuje się akt twórczy: powstaje coś, czego dotąd jeszcze nie było.

Wola i działanie.

Za najprostsze przejawy działania poczytywane są odruchy, rozumiane jako reakcje, wznawiające równowagę organizmu ze środowiskiem zewnętrznym, zakłóconą przez zmiany, w tem środowisku wynikłe. Zgodnie z poglądami psychologii tradycyjnej uzasadniano ścisły związek, istniejący między spostrzeganiem i myśleniem z jednej strony a odruchami z drugiej, własnościami odziedziczonymi lub wpływem powtarzania, a więc jako pozbawiony sentowności, czysto zewnętrzny.

Koffka pojmuje odruchy, jako części większej całości, postaci, w której obok tych członów motorycznych występują też i człony sensoryczne — spostrzeganie, a także i myślenie. Odruch staje się przez to zachowaniem się sensownem, jako zamykający postać otwartą, a tłumaczenie to pozwala uniknąć konieczności wyboru między poglądem mechanistycznym a witalistycznym.

W instynktach, stanowiących bardziej złożone przejawy działania, upatrywano, wślad za Spencerem, szeregi skojarzonych trwale odruchów. Koffka na działanie instynktowne zapatruje się jako na całość (postać), obejmującą zarówno zachowanie się wewnętrzne (przeżycia), jak też i zewnętrzne (działanie), a urzeczywistniającą się poprzez stan zakłócenia równowagi, stan zmiany ku nowej równowadze i wreszcie stan przywrócenia równowagi. Działanie instynktowne różni się od inteligentnego, które również jest przywracaniem zachwianej równowagi, przede wszystkim sposobem jej przywrócenia: gdy małpa ujmuje owoc jej podany, przywraca równowagę działaniem instynktownem, łamiąc zaś gałąź dla przyciągnięcia owocu, położonego zzewnątrz klatki, osiąga tę równowagę działaniem inteligentnem. Nie każde działanie inteligentne jest działaniem dowolnem: małpa pragnie owocu instynktownie, kija zaś nie pragnie zgola, jest on tylko środkiem, a nie celem. Ułamanie więc gałęzi nie było ani działaniem instynktu, ani woli, a tylko inteligencji, zrozumienia.

Wola ujawnia się w stałości. Znaczenie jej polega na usamodzielnieniu istoty działającej. Wola — to dodatkowy warunek wewnętrzny, pociągający za sobą pewne uniezależnienie się od warunków zewnętrznych.

Całokształt tego, co jest, możnaby ująć jako dynamicznie wyzwalające się postaci, w których obok zachowania się wewnętrznego występuje jako człon zachowanie się zewnętrzne, a które wypełniają luki w postaciach ogólniejszych, składających się z kolei na jedną wielką postać w obrębie osobowości.

Taki jest roztaczany przez psychologię postaci obraz stosunków, panujących w zakresie przedmiotu badań psychologii. Poglądy, naszkicowane przez nas powyżej wślad za Koffką, opierają się na pewnej ilości nietrudnych do wykrycia twierdzeń podstawowych, z których najistotniejsze są następujące:

1) zjawiska psychiczne nie mogą być rozumiane jako złożone; wszystkie są w równej mierze proste;

2) Nie »przeżycie elementarne«, lecz przeżycio bezpośrednie stanowić winno punkt wyjścia dla badań psychologicznych;

3) przedmiotu badań psychologicznych nie stanowią ani wyłącznie zmiany podmiotowe (psychologia świadomości), ani też wyłącznie zmiany przedmiotowe w »zachowaniu się« osoby badanej (behawioryzm), ale jedno i drugie w ścisłej ze sobą łączności i, co za tem idzie, w psychologii stosowane być winny obie metody badań: introspekcyjna i przedmiotowa.

Dwa pierwsze z powyższych twierdzeń stanowią antytezę stanowiska, ustalonego w psychologii tradycyjnej od czasów Herbart'a. Wykazywanie błędności założeń tej psychologii zajmuje w pracach strukturalistów pozycję o dużem znaczeniu ze względu na specjalny charakter psychologii postaci jako teorii młodej, proponującej rozwiązania wręcz przeciwne tym, które cieszyły się uznaniem oficjalnej nauki. »Psychologia postaci — nadmienia St. Szuman — jest przede wszystkim teorią, która powstała jako antyteza dawnej psychologii »atomistycznej«, t. j. teorią, stwierdzającą wszędzie w życiu psychicznem istnienie całokształtów psychicznych, które na elementy psychiczne proste można rozbić

i rozłożyć tylko sztucznie, tylko drogą sztucznej, umyślnej analizy.¹

Twierdzenia wszakże, do których doszła psychologia postaci po przeprowadzeniu gruntownej rewizji dotychczasowych poglądów na pewne teoretyczne założenia psychologii, nie były nowe. Zestawiając naukę, głoszoną przez psychologów postaci ze znacznie wcześniejszymi pracami prof. Heinricha, odnajdujemy w tych ostatnich tę samą uporczywą walkę z nieznajującymi dostatecznego oparcia w doświadczeniu i obserwacji, lecz rozpowszechnionymi i głęboko zakorzenionymi poglądami szkoły hebartowskiej, odnajdujemy też same twierdzenia o niezłożoności przeżyć i ich bezpośredniości jako punkcie wyjścia dla badań naukowych, sformułowane w tych samych nieledwie wyrazach. Widzieliśmy, że u podstawy poglądu, uznającego złożoność zjawisk psychicznych leży kartezjańskie założenie o dwojakim, zasadniczo różnym charakterze zdarzeń, założenie, przyjmujące z jednej strony istnienie bytu bezwzględnego, przedmiotowego z drugiej zaś — zjawisk podmiotowych, mających stanowić reakcje świadomości na podniety, idące od pierwszego. Odrzucenie konsekwentnie z tego założenia wynikającej złożoności zjawisk psychicznych prowadzi do podania w wątpliwość samego założenia. Kto za punkt wyjścia dla badań psychologicznych obiera nie »czucia elementarne«, z których rzekomo mogą być zrekonstruowane »przeżycia złożone«, lecz całość przeżycia bezpośredniego, ten nie może nie poddać rewizji ustalonego przez Kartezjusza zasadniczego twierdzenia filozoficznego. Jeśli punkt wyjścia dla badań stanowi przeżycie bezpośrednie, to podział zdarzeń na podmiotowe i przedmiotowe nabiera charakteru czegoś wtórnego, wynikającego z pewnej interpretacji tego, co jest dane bezpośrednio, interpretacji »całości bezpośrednio każdemu danych zjawisk«. Tę właśnie konsekwencję z odrzucenia złożoności przeżyć wysnuwa prof. Heinrich.

Trzecie z wymienionych wyżej podstawowych twierdzeń psychologii postaci, dotyczące przedmiotu badań psychologicznych, wyraża stanowisko syntetyzujące dwa krańcowo

¹ St. Szuman: Pojęcie schematu w nowoczesnej psychologii. Kwartalnik Filozof. Kraków 1928, str. 319.

przeciwnie sobie zapatrywania. Gdy psychologia tradycyjna za przedmiot swój uważała zmiany podmiotowe, badane introspekcyjnie, a radykalny behavioryzm, odrzucając świadomość, pragnie sprowadzić badania psychologiczne wyłącznie do zakresu zmian zewnętrznych, mających podlegać badaniu przedmiotowemu, psychologia postaci ma za przedmiot oba rodzaje zdarzeń, a ściślej mówiąc — zdarzenia o budowie podmiotowo-przedmiotowej (postacie), których zespół tworzy całą wewnętrzną i zewnętrzną rzeczywistość istoty żywej, a które badane są zarówno metodą introspekcyjną, jak też i przedmiotową. Jeśli uprzytomnimy sobie teraz, iż według prof. Heinricha przedmiotem badań psychologicznych jest »człowiek wogóle, pojęty jako indywiduum psychofizyczne«, a więc, jako ogół wiążących się w całość zdarzeń jakościowych i ilościowych, jeżeli weźmiemy pod uwagę zalecane przez prof. Heinricha wobec takiej struktury przedmiotu badań posługiwanie się narówni introspekcją i metodą przedmiotową, przyznamy, że i pod tym względem stanowisko psychologii postaci pokrywa się w swej osnowie ze stanowiskiem prof. Heinricha. Człowiek, którego siatkówka jest wystawiona na działanie promieni czerwonych, jest w równej mierze dla strukturalistów i dla prof. Heinricha przedmiotem badań psychologicznych zarówno ze względu na sygnalizowane przezeń przeżycia, jak też ze względu na zachodzące w jego organizmie zmiany przedmiotowe. Istniejąca między jego stanami podmiotowymi a obserwowanymi przez badacza zmianami przedmiotowymi w jego organizmie ścisła odpowiedniość, nieodłączność pierwszych od drugich skłoniła prof. Heinricha, podobnie jak później uczonych z obozu psychologii postaci, do rozważania tych i tamtych jako stanowiących pewną całość. Należyte poznanie »części« staje się możliwe wtedy tylko, gdy »część« jest poznawana na tle jej stosunków do innych »części« danej całości, a nie, gdy jest z tej całości wyodrębniona i przez to zmieniona, zniekształcona. Należy przeto badać jedne objawy w ich związku z drugimi, innemi słowy — badać całość ze względu na zachodzące w niej stosunki oraz ze względu na jej stosunki ze środowiskiem, badać »człowieka wogóle, pojętego jako indywiduum psychofizyczne« w jego środowisku fizycznym i socjalnem. Przy po-

mocy metody introspekcyjnej, polegającej na podstawianiu pod obserwowane u osoby badanej symbole przedmiotowe (»wypowiedzenia się«) własnych treści podmiotowych, mamy możliwość zorientowania się w jej życiu psychicznem — w charakterze, kolejności występowania i budowie wewnętrznej jej stanów jakościowych (psychologja opisowa), stosując zaś metodę przedmiotową, zapoznajemy się z zachodzącymi w jej organizmie zmianami fizjologicznymi (fizjologja, fizyka), oba zaś rodzaje badań, przeprowadzone w sposób, pozwalający ustalić stopień i granice odpowiedniości między jednym szeregiem objawów a drugim (psychofizyka), dają nam możliwość ujęcia tych i tamtych w ich związku wzajemnym, ujęcia jako tworzących całość psychofizyczną, rządzącą się w obrębie związanej stałą prawidłowością następstwa czasowego rzeczywistości fizycznej do pewnego stopnia autonomicznie. Wreszcie obraz uzupełniony zostaje przez badania, dotyczące oddziaływań, wywieranych na żywy organizm przez siły w stosunku do niego zewnętrzne, co pozwala z kolei rozpatrywać ten organizm jako część większej, wszechogarniającej całości.

W tych warunkach psychologję postaci, jako opartą na założeniach, wypowiedzianych i uzasadnionych wcześniej przez prof. Heinricha, można by nieledwie uważać za daleko posuniętą i uzupełnioną licznymi nowymi cennymi spostrzeżeniami rozbudowę jego poglądów.

Adam Krokiewicz.

Filon z Larissy i Antjochos z Askalonu.

Uczniowie Karneadesa¹ zapatrywali się na probabilizm swego mistrza rozmaicie. Na uwagę zasługują przedewszystkiem dwa skrajnie przeciwne poglądy, a mianowicie pogląd Klejtomachosa z Kartaginy i pogląd Metrodorsa ze Stratonikei. Klejtomachos potępił przytakiwanie (*συγκατάθεσις*, *ad-sensio*) i razem z niem wszelkie mniemanie (*δόξα*, *opinio*) jako słabość, niegodną mędrca²; Metrodors tłumaczył natomiast sceptyczne hasło Karneadesa, że »nic nie może być poznane«, czyli tak zwaną *akatalepsję* (*ἀκαταληψία*), koniecznością walki ze stoikami³. Inni wybitni uczniowie zajmowali, ile sądzić można, stanowisko pośrednie. Pewną wskazówkę stanowi ich stosunek do gorliwie uprawianej przez Karneadesa retoryki. Metrodors ją uznawał, jak się zdaje, bez żadnych zastrzeżeń, słynny mnemotechnik Charmadas, czy też Charmidas, który uchodził za nader wiernego ucznia Karneadesa, rozróżniał dwa rodzaje retoryki, godziwy i niegodziwy, a Hagnon ją odrzucił, podobnie jak Klejtomachos⁴.

¹ Cf. A. Krokiewicz, Karneades, Kwart. Filozof. VII 1929 p. 353—418.

² Cf. e. c. Cic. Luc. 24, 78... licebat enim »nihil percipere et tamen opinari«; quod a Carneade dicitur probatum: equidem Clitomacho plus quam Philoni aut Metrodoro credens hoc magis ab eo disputatum quam probatum puto; cf. 32, 104.

³ Cf. Aug. Contra Acad. III 18, 41... quamquam et Metrodorus id antea facere tentaverat, qui primus dicitur esse confessus, non decreto placuisse Academicis nihil posse comprehendere, sed necessario contra Stoicos huius modi eos arma sumpsisse; cf. Ind. Hercul. XXVI 4 sq., Cic. Luc. 6, 16, cf. Kwart. Filoz. VII 1929 p. 364 sq.

⁴ Wiadomości o uczniach Karneadesa zebrał C. Vick w rozprawie *Quaestiones Carneadeae*, Rostochii 1901.

Przypuścić należy, że naogół miał przewagę kierunek Klejtmachosa, skoro on stanął na czele Akademji po śmierci Karneadesa. Kiedy jednak scholarchą został Filon z Larissy w Tesaljii, rzecz się zmieniła: przewagę uzyskał pogląd Metrodorosa.

W amplitudzie powyższych poglądów zaznacza się okoliczność, że probabilizm Karneadesa mieścił w sobie pozytywne i negatywne składniki. Mniej więcej w ostatniej ćwierci IV w. przed Narodzeniem Chrystusa utwierdziło się wśród filozofów greckich przeświadczenie, że w sprzęgu wiary i poznania poznanie ma pierwszeństwo przed wiarą, zaczęto domagać się od tak zwanego mędrca, by wierzył, względnie »wyrokował« tylko o tem, co wprawdzie poznał w sposób doskonały¹. Karneades stanął na innem stanowisku. Rozdzieliwszy wiarę i poznanie jako takie, wyrzekł się doskonałego poznania, nie wyrzekając się wbrew ogólnemu nastawieniu współczesnych wiary, od której uzależnił myśli i czyny ludzkie. Probabilizm Karneadesa polegał na rozumowem uwarowaniu wiary przed niewiarą, wynikającą z jego negatywnego stanowiska wobec poznania przedmiotowego². Uprzywilejowane, żeby tak powiedzieć, znaczenie wiary wyciska na nauce Karneadesa piętno dogmatyczne, a zasadnicza znowu rezygnacja z doskonałego poznania piętno sceptyczne.

Sceptyczny ton probabilizmu brzmiał czyściej w ustach mistrza niż w ustach uczniów. Karneades był twórcą. Swoją naukę podawał od siebie, nie przesądzał o jej słuszności przedmiotowej, lecz tylko głosił, co mu się w danej chwili »wydawało«, czyli nie wykraczał przeciwko głównej zasadzie starożytnego sceptycyzmu, a mianowicie, że wszelkie orzeczenia ludzkie mają tylko i jedynie subiektywną wartość. Uczniowie byli w gorszym położeniu. Uznając gotową naukę mistrza, musieli jej przyznawać obiektywną wartość, musieli jej właśnie »przytakiwać«, co ich ponosiło w kierunku dogmatycznym. Ów wtórny probabilizm nabierał siłą rzeczy

¹ Cyccero, mówiąc o sporze Zenona i Arkezilaosa, formułuje to stanowisko, jak następuje: Luc. 24, 77... *nemo umquam superiorum non modo expresserat sed ne dixerat quidem posse hominem nihil opinari, nec solum posse sed ita necesse esse sapienti.* cett.

² Cf. Cic. Luc. 31, 99, Sext. P. H. I 226 sq., Adv. math. VII 159 sq., cf. Kwart. Filoz. VII 1929 p. 398 sq., 411 sq.

dogmatycznego charakteru, jak prócz innych względów wskazuje także ta okoliczność, że w opracowaniu Klejtomachosa otrzymał postać negatywnego dogmatyzmu¹. Negatywny dogmatyzm zarzucał Karneadesowi już Antipater, ale Karneades dał mu ze swego subiektywnego stanowiska celną odpowiedź, że sceptyczne hasło o nieuchwytności wszechrzeczy nie dopuszcza żadnego wyjątku i że dlatego samo się także uchyla². Jest rzeczą znamioną, że Antiochos uznał obronę Karneadesa i że, ponawiając później zarzut Antipatra, wytoczył go o wiele trafniej, jak słusznie zwraca uwagę Cyzero, nie przeciwko jednostce, lecz przeciwko szkolnej tradycji Akademii sceptycznej (cf. Cic. Luc. 9, 27—29; 34, 109 sq.). Nie można dość silnie zaznaczyć, że doktryna sceptyczna dziedziczyła się opornie, wyzywała poniekąd do twórczych zmian i odstępstw osobistych, była poprostu wroga wszelkiej wyznaniowości szkolnej³.

Filon, uczeń i następca Klejtomachosa, należał do trzeciego pokolenia probabilistów. W jego przypadku nacisk dogmatyczny z jednej strony, z drugiej zaś opór, czy też raczej ferment sceptyczny musiały działać ze szczególną siłą.

¹ Cf. Kwart. Filoz. VII 1929 p. 416 sq.

² Cf. e. c. Cic. Luc. 9, 28... sed Antipatro..., cum diceret ei qui affirmaret nihil posse percipi unum tamen illud dicere percipi posse consentaneum esse, ut alia non possent, Carneades acutius resistebat, nam tantum abesse dicebat ut id consentaneum esset, ut maxime etiam repugnaret, qui enim negaret quicquam esse quod perciperetur, eum nihil excipere; ita necesse esse ne id ipsum quidem, quod exceptum non esset, comprehendere et percipi ullo modo posse. cett.; v. i. Cf. Sen. Epist. 95, 60.

³ E. Pappenheim (Der Sitz der Schule der pyrrhoneischen Skeptiker, Archiv für Geschichte der Philosophie I 1888 p. 37 sq.) usiłował dowieść (wbrew przestrodze C. G. Zumpt'a, Über den Bestand der philosophischen Schulen in Athen und die Succession der Scholarchen, Abh. Berl. Ak. Jg. 1842 p. 27 sq.), że w starożytności istniała szkoła sceptyczna jako taka, z główną siedzibą w Aleksandrii. Wywody Pappenheim'a nie są przekonujące. Należy stwierdzić z naciskiem, że sceptycyzm starożytny miał licznych zwolenników, ale nie wytworzył szkoły w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie rwała się ustawicznie, co tłumaczy wyłożona właściwość doktryny. Sceptycyzm musiał być w stanie ciągłego ruchu, ciągłej, jakby powiedzieć, płynności: tężąc, przeistaczał się nieuchronnie w negatywny dogmatyzm. Znamy tylko dwie szkoły w starożytności, które uprawiały sceptycyzm, ale na drugim niejako planie — Akademję (od Arkezilaosa do Filona włącznie) i szkołę lekarzy empirycznych.

Jakoż Filon zerwał z negatywnym dogmatyzmem Klejtomachosa, a po nawiązaniu do właściwej nauki Karneadesa posunął ją w kierunku pozytywnego dogmatyzmu i równocześnie zaopatrzył w nader skuteczne żądło sceptyczne. Sceptycyzm w nauce Filona miał mniejszy zakres niż w nauce Karneadesa, ale był równie świeży i szczery w swej twórczości, czego nie można naprzykład powiedzieć o sceptycyzmie Klejtomachosa. »Póki żył Filon« — stwierdza Cyncero — »Akademji (scil. sceptycznej) nie brakło obrony« (cf. Cic. Luc. 6, 17). Na tem tle doszło do zwady pomiędzy Filonem i jego uczniem, a potem przeciwnikiem i następcą Antjochem z Askalonu. Zanim jednak przystąpimy do właściwych wywodów, musimy pokrótce przedstawić czasy i przeżycia obu myślicieli, albowiem obok opisanej już swoistości sceptycyzmu i one niewątpliwie utorowały dogmatyzmowi drogę do zwycięstwa w łonie Akademji, co miało ogromne znaczenie dla dziejów i późniejszego rozwoju całej filozofji greckiej.

Filon urodził się w roku archonta Aristajchmosa¹, czyli w r. 160/59 przed Narodzeniem Chrystusa². W ojczystej Larissie uczył się przez osiem czy dziewięć lat filozofji u Kalliklesa, którego mistrzem był Karneades, a potem, mając lat mniej więcej dwadzieścia cztery, przybył do Aten (ok. r. 136/5). W Atenach wstąpił nie do właściwej Akademji, lecz do szkoły Klejtomachosa³. Wykładów Kartagińczyka słuchał przez lat czternaście. Wiemy, że kształcił się jeszcze u niejakiego Apollodorosa, i przypuszczamy, że owym Apollodorosem był jeden ze znanych nam stoików tego imienia, co jednak nie jest dość pewne⁴. Po śmierci Klejtomachosa

¹ Daty z życia Filona są podane według wykazu Herkulaneńskiego (Academicorum philosophorum index Herculaneensis, edidit S. Mekler, Berolini 1902) XXXIII 1 sq.

² Cf. Io. Kirchner, Prosopographia Attica, Berolini 1901—1903, I p. 112.

³ Zdaje się, że wtedy stał na czele szkoły Karneades młodszy, którego wielki Karneades uczynił swoim następcą jeszcze za życia prawdopodobnie z powodu niedomagania oczu; Klejtomachos założył własną szkołę w Palladjon już w r. 140/39; cf. Kwart. Filoz. VII 1929 p. 357, 360 sq.

⁴ Cf. e. c. E. Zeller — E. Wellmann, Die Philosophie der Griechen in ihrer geschichtlichen Entwicklung, Leipzig 1923, III 1 p. 610.

(r. 110/09) został Filon naczelnikiem Akademji. Liczył wówczas pięćdziesiąt lat.

W Atenach uczył Filon filozofji oraz retoryki i zdobył sobie w obu działach wielkie uznanie¹. Wogóle uchodził za bardzo wybitnego akademika². Słyszemy, że wzorem swych poprzedników, Karneadesa i Klejtomachosa, zwalczał namiętnie dogmatyzm stoicki, atoli z biegiem czasu, kiedy sceptyczna powściągliwość akademicka zużyła się i spowszedniała, uległ jasności doznań (ἡ τῶν παθημάτων ἐνέργεια), i zgodnemu naporowi sprzymierzonych dogmatyków (δόμοιολογία)³, tak iż ostatecznie przeszedł na ich stronę (cf. Num. ap. Euseb. Praep. eu. XIV 739 b sq.). W kołach uczonych panuje dziś powszechnie przekonanie, że Filon sprzeniewierzył się istotnie dawniejszym hasłom i że stało się to dopiero w Rzymie⁴, dokąd przybył w r. 88 z obawy przed zaburzeniami, jakie wybuchły w Atenach z powodu I wojny Mithradatesowej. Trudno jednak uwierzyć, by tak zasadnicza zmiana dokonała się u przeszło siedemdziesięcioletniego starca, który zachował pełnię władz umysłowych, jak świadczy jego wielkie powodzenie rzymskie⁵. Za założyciela IV Akademji uchodził nadto

¹ Cf. e. c. Cic. De orat. III 28, 110, Plut. Cic. 3, Luc. 42.

² Cf. e. c. Cic. Brut. 89, 306... princeps Academiae Philo cett. (v. i.), Stob. Eclog. II 40.

³ Cf. Cic. Luc. 6, 18... Philo autem dum nova quaedam commovet, quod ea sustinere vix poterat quae contra Academicorum pertinaciam dicebantur cett. Naciskowi filozofów dogmatycznych (concursum omnium philosophorum!) miał ulec także i Antjochos; cf. Cic. Luc. 22, 70.

⁴ Cf. E. Zeller — E. Wellman, Die Philosophie der Griechen III 1 p. 609 sq., F. Susemihl, Geschichte der griechischen Litteratur in der Alexandrinerzeit, Leipzig 1891—1892, II p. 279 sq., R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften, Leipzig 1877—1883, III p. 239, A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa, Berlin 1892, p. 385 sq., V. Brochard, Les sceptiques grecs, Paris 1923, p. 192 sq., A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des Griechischen Skeptizismus, Leipzig 1905, p. 103 sq., K. Praechter, Die Philosophie des Altertums, Berlin 1926, p. 469 sq.

⁵ Filon uczył w Rzymie filozofji i retoryki oddzielnie, podobnie jak w Atenach; cf. Cic. Tusc. disp. II 3, 9. Cycero żywił dla niego głęboki podziw, jak dowodzi okoliczność, że bronił jego stanowiska filozoficznego w swoich Academica (v. i.) i że korzystał według wszelkiego prawdopodobieństwa z jego retorycznego doświadczenia w dziele De oratore; cf. H. v. Arnim, Leben und Werke des Dio von Prusa, Berlin 1898,

obok Filona wspomniany już Charmadas (cf. Sext. P. H. I 220, Euseb. Praep. eu. XIV 726 d.), a przecież Charmadas, stary uczeń Karneadesa, musiał umrzeć w niedługi czas po Klejtomachosie. Zdaje się, że Filon nie zmienił swego zasadniczego stanowiska, a tylko je opisał dokładnie dopiero w Rzymie w dwóch księgach, skierowanych przeciwko nowatorskim zapędom Antjocha, który też wtedy zerwał z mistrzem¹, i że z tego podłoża wyrosła pogłoska o jego dogmatycznym zawrocie; w Atenach ograniczał się do doraźnej walki ze stoikami, w czym mu zresztą Antjochos dzielnie pomagał². Nie znamy ani roku, ani miejsca śmierci Filona. Przypuszczalnie umarł w Rzymie, ponieważ niema żadnej wiadomości, by kiedykolwiek wrócił do Aten. W każdym razie umarł przed r. 79, bo wtedy naczelnikiem szkoły ateńskiej był już Antjochos z Askalonu³, założyciel tak zwanej V, czyli dogmatycznej Akademji⁴.

Filon schronił się, zapewne wraz ze swym wówczas jeszcze wiernym uczniem Antjochem do Rzymu z obawy przed tyranią Athenjona (v. i.); inni akademicy, jak naprzykład Heraklejtos z Tyru, uszli do Aleksandrii⁵, co było może

p. 97 sq. (W. Kroll, Studien über Ciceros Schrift De oratore, Rh. Mus. LVIII 1903 p. 576 sq. dopatruje się w tem dziele wpływu Antjocha; I. Heinemann, Poseidonios' metaphysische Schriften, Breslau 1921—1928, I p. 46, myśli znowu o Stazeasie).

¹ Cf. Cic. Luc. 4, 11 sq. (v. i.).

² Cf. e. c. Cic. Luc. 22, 69... Antiocho, qui... et didicit apud Philonem tam diu ut constaret diutius didicisse neminem, et scripsit de iis rebus acutissime, et idem haec non acrius accusavit in senectute quam antea defensitaverat.

³ Cf. Cic. Brut. 91, 315, De fin. V 1, 1, De leg. I 21, 54, Plut. Cic. 4. W wykazie Herkulaneńskim była wprawdzie wiadomość o wieku, jakiego dożył Filon, ale papirus doznał w tem miejscu uszkodzenia; cf. Ind. Hercul. XXXIII 17 sq.

⁴ Cf. e. c. Sext. P. H. I 220, Euseb. Praep. eu. XIV 727 a.

⁵ Cf. Cic. Luc. 4, 11, cf. F. Susemihl, Geschichte der griech. Literatur in der Alexandrinerzeit II p. 285. Akademia prowadziła politykę filorzymską: Karneades posłował do Rzymu, Klejtomachos poświęcał swe dzieła wybitnym Rzymianom i usiłował pogodzić swych ziomków po zburzeniu Kartaginy z rzymską niewolą (cf. Kwart. Filozof. VII 1929 p. 357 sq.), a Filon wreszcie nie wahał się podążyć do Rzymu, choć Ateńczycy i wogóle Grecy ciężyli wyraźnie w stronę Mithradatesa i wkońcu z nim się sprzymierzyli przeciwko rzymskim ciemiężcom (v. i.). Z pośród

bardziej wskazane wobec nieuchronnej wojny Ateńczyków z Rzymianami. Rzymianie tłumili wtedy bunt sprzymierzeńców italskich, którzy walczyli ostatkiem sił w nadziei pomocy od Mithradatesa. Ażeby zażegnać groźne niebezpieczeństwo i zakończyć bratobójczą walkę, P. Sulpicius Rufus, trybun ludu w r. 88, postawił wniosek, by nowych obywateli italskich pomieścić we wszystkich gminach (tribus) rzymskich, a nie tylko w ograniczonej ich ilości, co było ostatnią przeszkodą na drodze do zgody¹. Z powodu sprzeciwu senatorów i wogóle partji optymatów wybuchły w Rzymie krwawe rozruchy. Zwyciężyła partja ludowa i wniosek Sulpicjusza został uchwalony. Na czas głosowania przybył do Rzymu także drugi konsul z r. 88, L. Cornelius Sulla, który dowodził wojskiem, oblegającym kampanjskich powstańców w warownem mieście Nola, i miał w następnym roku wyruszyć na czele swych żołnierzy przeciwko Mithradatesowi oraz objąć zarząd Azji jako przyznanej sobie przez senat prowincji. Sulla należał do obozu optymatów. Podczas wspomnianych zaburzeń znalazł się w niebezpieczeństwie życia. Kiedy powrócił do oddanego sobie wojska, Sulpicjusz przeprowadził uchwałę, pozbawiającą go dowództwa w przyszłej wojnie z Mithradatesem na korzyść Marjusa. Lecz Sulla przerwał oblężenie, pomaszerował na czele zbuntowanych legjonów na Rzym i opanował stolicę po kilkugodzinnej walce ulicznej. Wtedy po raz pierwszy zdobywali Rzym rzymscy żołnierze². Sulpicjusz zginął w ucieczce, Marjusz zdołał ująć i schronić się w Afryce. Sulla kazał wystawić głowę zabitego Sulpicjusza na widok publiczny z mównicy rynkowej, zniósł jego reformy, przywrócił przy

akademików tylko Metrodoros ze Skepsis, zwany Wrogiem Rzymian (Μισορώμιος), i Diodoros z Adramyttjon — obydwaj przedzierzgnęli się czasem w retorów — służyli, ile wiemy, Mithradatesowi; cf. Strab. XIII 609 sq., 614, cf. Plut. Luc. 22, Cic. De orat. II 88, 360, III 20, 75, Tusc. I 24, 59, Plin. N. H. XXXIV 7, 34.

¹ Cf. Th. Mommsen, Römische Geschichte, Berlin 1908, II p. 250 sq.

² Wojskowe reformy Marjusa przekształciły dawną armję rzeszyzospolitej na armję dbałych o osobiste korzyści najmitów, co się wówczas jaskrawie ujawniło. Wyżsi oficerowie, u których uczucia obywatelskie były jeszcze żywe, opuścili szeregi Sulli z wyjątkiem jednego służalca; cf. e. c. Appian. Rom. I 57.

pomocy nowych ustaw przewagę optymatów, ale im nie zapewnił trwałej władzy. Jednym z konsulów na r. 87 został demokrata L. Cornelius Cinna. Wierny kolega Sulli, Q. Pompeius Rufus, objął wprawdzie pod koniec swego konsulatu dowództwo nad armją północną, mającą pozostać w Italji, atoli w kilka dni później zabili go żołnierze, prawdopodobnie za namową poprzedniego wodza, Strabona, który też bezwzględnie ujął władzę zpowrotem w swe ręce. Pomimo tych oznak nadciągającej rewolucji Sulla opuścił na czele najważniejszej części swej wypróbowanej armji południowej Italję na początku r. 87 i wyruszył stosownie do pierwotnego planu na wojnę przeciwko Mithradatesowi. Cinna zaczął zaraz po wyjeździe Sulli pracować nad obaleniem jego praw i przywróceniem praw Sulpicjusza, co doprowadziło do nowych zaburzeń i krwawych starć. Tym razem zwyciężyli jednak optymaci przy pomocy drugiego konsula, krwawego Oktawjusza¹. Cinna musiał uchodzić z miasta i został wbrew prawu złożony z urzędu; uzyskawszy poparcie upośledzonych obywateli italskich tudzież wojska, stojącego pod Nolą, porozumiał się z Marjuszem i, kiedy mściwy starzec powrócił na czele zbrojnych band z Afryki, obległ razem z nim znienawidzonych optymatów w Rzymie, którzy z powodu głodu, chorób i masowych dezercyj musieli się wkońcu poddać. Marjusz zemścił się okrutnie za prześladowanie i zniewagi, jakie wycierpiał w ubiegłym roku. Pięć dni i nocy trwała straszliwa rzeź jego przeciwników politycznych. Dom Sulli został zburzony, majątek skonfiskowany, ustawy obalone, on sam wyjęty z pod opieki prawa i wreszcie pozbawiony dowództwa w wojnie z Mithradatesem. Na szczęście Marjusz umarł w trzynastym dniu swego siódmego konsulatu w r. 86. Dwukrotny »zbawca« ojczyzny skonał jako przekłętej pamięci kat Rzymu. Śmierć Marjusza sprowadziła pewne odprężenie, zwłaszcza kiedy Sertorjusz zwabił jego siepaczy pod pozorem wypłacenia żołdu i, skoro się zgromadzili w liczbie przeszło czterech tysięcy, kazał ich otoczyć swoim Celtom

¹ Cn. Octavius użył do uspokojenia wzburzonego tłumu zbrojnych oddziałów. Podczas owego uspokajania padło podobno w jednym dniu około 10,000 ludzi; cf. e. c. Plut. Sert. 4.

i wyciąć w pień, ażeby w ten sposób położyć kres ciągłym mordom. Drugi konsul w r. 86, Cynna, zamianował swoim kolegą Walerjusza Flakkusa i wysłał go na wschód z dwoma legjonami, aby pozbawił Sullę dowództwa nad armją, czego jednak Flakkus nie dokazał. Wprost przeciwnie! Jego wojsko ułatwiło Sulli ostateczne zwycięstwo nad Mithradatesem, poczem przeszło na stronę zwycięskiego wodza. Sulla wysłał pismo do senatu z wiadomością o zawartym pokoju z królem Pontu i z zapowiedzią swego powrotu oraz ukarania głównych zamachowców rzymskich. Cynna postanowił rozprawić się z Sullą osobiście i w tym celu, będąc konsulem czwarty rok zrzędu, zgromadził wojsko w Ankonie, by je przewieść morzem do Grecji i tam stoczyć bój ostateczny, ale podczas przygotowań do wyprawy został zabity przez zbuntowanych żołnierzy w r. 84. Nad Rzymem zawisło widmo nowej wojny domowej. Sulla wylądował w południowej Italji na początku 83 r. Silniejsze liczebnie wojska przeciwników częścią uległy w morderczych bitwach, częścią przeszły na jego stronę. Najzdolniejszy i najszlachetniejszy z pośród stronników demokracji, wspomniany już Sertorjusz, przewidział bieg przyszłych wypadków i, nie czekając nieuchronnego zwycięstwa Sulli, udał się jeszcze w roku swojej pretury (r. 83) do Hiszpanji, gdzie miał wyznaczoną sobie prowincję. Zawierucha wojenna rozbudziła dawne nienawiści. W Rzymie zapanował znowu krwawy terror, aż miasto zajął Sulla i przekazał władzę optymatom. Po chwilowym pobycie w Rzymie wyruszył w dalszy bój. Tymczasem Samnici oraz inni sprzymierzeńcy, czy też obywatele italscy połączyli się z resztkami rozbitych armij demokratycznych i, nie mogąc przebić się do Praeneste, gdzie legjony Sulli oblegały jednego z konsulów, syna Marjusza, postanowili uderzyć na pobliski Rzym i zburzyć znienawidzone miasto ciemieżców całego półwyspu. Od zagłady ocalił je w ostatniej chwili Sulla. Na wieść o rozpaczliwym marszu przeciwników pospieszył z odsieczą, dopadł ich jeszcze na czas przy Bramie Kollińskiej i prawie doszczętnie wytepił w zacieklej walce, odnosząc w ten sposób zwycięstwo, które ostatecznie rozstrzygnęło o wyniku dwuletniej wojny bratobójczej (r. 82). Sulla wkroczył do Rzymu i zaczęły się rządy zimnego okrucieństwa. Jako dyktator

(dictator legibus scribundis et rei publicae constituendae), wyznaczył nagrody za mordowanie demokratów, których najpierw skazał na śmierć i konfiskatę dóbr gromadnie, a potem wyszczególniał imiennie na słynnych listach proskrypcyjnych przez szereg nieznosnie długich miesięcy. Nie przepuścił nawet umarłym. Zburzono pomniki dawnych zwycięstw Marjusza, wydobyto jego prochy z grobu i wrzucono do rzeki Anio¹. Zemsta Sulli ściagała demokratów w drugim i trzecim pokoleniu, pozbawiając ich synów i wnuków nie tylko majątku, ale także prawa do ubiegania się o urzędy państwowe. Krwawy dyktator złożył swoją władzę dobrowolnie w 79 r. i w następnym roku umarł śmiercią naturalną, podobnie jak Marjusz. Świetny triumf nad Mithradatesem (r. 81) i reformy Sulli, mające na celu nietyle dobro państwa¹, co wywyższenie optymatów, nie wyrównały straszliwych szkód moralnych i nie okupiły popełnionych zbrodni. Ten krótki przegląd wydarzeń po r. 88 uprzytamnia jasno, że rzymskie przeżycia Filona nie mogły w nim zaszcześcić dogmatyzmu. Mogły raczej pogłębić jego sceptycyzm. Należy przypuszczać, że dogmatyczne ziarno w nauce Filona pochodzi z czasów znacznie wcześniejszych, a mianowicie z okresu, kiedy jeszcze przebywał w Atenach.

Z Antjochem było inaczej. W świecie Sulli znajdował się L. Licinius Lucullus. Zaprzyjaźnił się on według wszelkiego prawdopodobieństwa z uczniem Filona i wziął go z sobą do Grecji³, gdzie tymczasem Mithradates zdobył posłuch i wywołał przy pomocy swych wojsk oraz oddanych sobie demagogów zbrojne powstanie przeciwko Rzymianom.

¹ Cf. e. c. Cic. De leg. II 22, 56. Jak wielką nienawiścią pałał Sulla do Marjusza, wskazuje okoliczność, że nie mogąc dostać w swe ręce jego syna, który się jeszcze bronił w Praeneste (v. s.), kazał zabić w okrutnych mękach jego siostrzeńca, zacnego Marka Marjusza Gratidjanusa; cf. e. c. Sen. De ira III 18; v. i.

² Jedyną reformą Sulli, istotnie korzystną dla państwa, było rozszerzenie obywatelstwa rzymskiego na sprzymierzeńców italskich bez żadnych ograniczeń. Tę reformę narzucili mu jednak demokraci. Była ona zasługą w pierwszym rządzie Sulpicjusza Rufusa (v. s.).

³ Lukullus wyjechał jako kwestor Sulli przed właściwą wyprawą, by o niej donieść Brecjuszowi Surze, ówczesnemu dowódcy rzymskich oddziałów w Grecji; cf. e. c. Plut. Sull. 11.

W Grecji macierzystej uczyniła ogromne wrażenie wiadomość o rzezi Italików, jaką zarządził Mithradates po opanowaniu Azji w r. 88 i jakiej wykonawcami byli w znacznej mierze Grecy małoazjatyccy. Wymordowano wtedy w jednym dniu około 100.000 znienawidzonych przybyszów z rzymskiego półwyspu, mężczyzn i kobiet, dzieci i starców, wolnych i niewolników¹. W Atenach został tyranem przy poparciu Mithradatesa niejaki Athenjon, perypatetyk, mówca i polityk, który pod pozorem walki w obronie wolności usuwał swych filozoficznych i partyjnych przeciwników, konfiskował ich majątki i pracował usilnie nad pomnożeniem własnych bogactw; zużył się on bardzo szybko². Następcą Athenjona został dzielniejszy od niego Aristjon, epikurejczyk³. Będąc zaciętym wrogiem Rzymian, bronił się wytrwale przed legjonami Sulli w Atenach aż do końca lutego r. 86. Po zdobyciu i złupieniu Aten Sulla zdobył i zburzył Pireus, a następnie odniósł dwa świetne zwycięstwa nad kilkakrotnie liczniejszymi armjami Mithradatesa pod Cheroneą i pod Orchomenos (r. 86)⁴. Wygrawszy wojnę w Grecji, zamyślał Sulla przenieść ją do Azji i w tym celu rozkazał budować dla siebie okręty w por-

¹ Posiadłości ofiar uległy konfiskacie w połowie na korzyść bezpośrednich morderców, w połowie na korzyść Mithradatesa; spowodowało to ciężkie przesilenie pieniężne i krwawe walki niewypłacalnych dłużników z wierzycielami w Rzymie. Cf. e. c. De imp. Cn. Pomp. 7, 19.

² Cf. Posid. ap. Athen. V 211 e sq. Powodem upadku Athenjona była, jak się zdaje, klęska jego przyjaciela, perypatetyka i bankiera Apellikona, którego wysłał na Delos w celu zrabowania skarbcza świętej wyspy. Skarb delijski przewiózł do Aten dopiero Aristjon przy pomocy Archelaosa i floty Mithradatesa.

Ów Apellikon, jeden z najśłynniejszych bibliofilów starożytnych, miał nabyć dzieła Arystotelesa i Theofrasta od spadkobierców Neleusa ze Skepsis (cf. Diog. Laert. V 52), którzy je ukrywali z obawy przed zachłannością królów pergameńskich w wilgotnym lochu, gdzie znacznie ucierpiały, i potem wydać z własnymi, niezbyt szczęśliwymi uzupełnieniami. Poprawnego wydania dostarczył dopiero gramatyk Tyrannjon z Amisos; korzystał on z biblioteki Apellikona w Rzymie, dokąd ją z sobą zabrał Sulla. Cf. Strab. XIII 608 sq., Plut. Sull. 26, cf. K. Praechter, Die Philosophie des Altertums, p. 364 sq.

³ Cf. B. Niese, Straboniana, Rhein. Mus. XLII p. 574 sq. Mommsen (wraz z innymi historykami) uważa błędnie Athenjona i Aristjona za jedną osobistość.

⁴ Cf. Th. Reinach, Mithridate Eupator, Paris 1890, p. 149 sq.

tach tessalskich. Zdaje się, że jeszcze w zimie w r. 87/6 wysłał Lukullusa do Egiptu w poszukiwaniu niezbędnej floty. Lukullus odbył swoją niebezpieczną i pełną przygód podróż, jak wszystko wskazuje, znowu w towarzystwie Antjocha. W każdym razie był z nim razem w Aleksandrii, gdzie Antjochos dowiedział się po raz pierwszy o »nowościach« Filona¹. Ta chwila stała się przełomową w życiu Askalonity. Antjochos wystąpił stanowczo nie tylko przeciwko nauce starego mistrza, ale także przeciwko sceptycyzmowi wogóle. Po daremnych zabiegach w Egipcie udało się Lukullusowi uzyskać upragnione okręty w Syrii, na Cyprze i w Pamfylli, poczem połączywszy się z wiernymi Rzymianom Rodyjczykami, zaczął w r. 85 oczyszczać wyspy morza Egejskiego od nieprzyjaciół, unikając walnej rozprawy z wciąż jeszcze silniejszą flotą króla czarnomorskiego. Antjochos zapewne mu towarzyszył, był świadkiem powodzeń przyjaciela pod Lekton i Tenedos, a wreszcie przeprawy Sulli do Azji. Po pokoju, czy też raczej ustnym rozejmie² ze zwyciężonym Mithradatesem w Dardanos (r. 85) i po unieszkodliwieniu Fimbrji³ oraz uporządkowaniu spraw azjatyckich wyruszył Sulla do Grecji i tam przezimował (r. 84) przed swym powrotem do Italji (r. 83, v. s.). Może już wtedy przybył także Antjochos do Aten, a może dopiero w czasie powrotnej podróży Lukullusa, który pozostał w Azji razem z Mureną, namiestnikiem Sulli, i przybył do Rzymu dopiero

¹ Cf. Cic. Luc. 4, 11 sq. Należy z naciskiem stwierdzić, że aleksandryjskie przeżycie Antjocha przypada według wszelkiego prawdopodobieństwa na r. 86, zanim jeszcze Sulla zwyciężył pod Cheroneą. Pośród historyków filozofji jedni oświadczają się za r. 84 (data Zumpt'a), inni za r. 87 (data Hermann'a).

² Pokój w Dardanos nie został ratyfikowany przez senat w Rzymie.

³ Wysłany do Grecji Flakkus (v. s.) nie zdołał pozbawić Sulli dowództwa nad oddaną mu armją. Z obawy, że jego własni żołnierze przejdą do Sulli, podążył przez Macedonję i Trację do Azji, by zwalczać Mithradatesa na drugim lądzie. Jednym ze zdolniejszych oficerów Flakkusa był demagog rzymski, C. Flavius Fimbria. Nakłonił on żołnierzy do buntu i po zamordowaniu Flakkusa objął po nim dowództwo. Zwycięstwa Fimbrji zmusiły Mithradatesa do układów z Sullą. Po zawarciu pokoju w Dardanos Sulla otoczył przy pomocy swoich zastępów słabszą armję demokratyczną, która wkońcu przeszła do jego obozu. Opuszczony przez żołnierzy Fimbria popełnił samobójstwo w Pergamon.

w r. 80. W każdym razie w r. 79 był Antjochos przywódcą akademików ateńskich¹. Jako znakomity mówca uzyskał przydomek Łabędzia² (ὁ Κύκνος). Jeszcze bardziej zasłynął jako założyciel Akademii dogmatycznej. Słyszemy, że Antjochos poddawał krytyce naukę Filona, kiedy jeszcze z nim współpracował³, i mamy prawo przypuszczać, że żywił pewną nieufność do sceptycznej Akademii jako takiej, a nawet, że pod wrażeniem wykładów stoika Mnezarcha, którego także słuchał w Atenach⁴, zaczął się skłaniać raczej do dogmatyzmu, wszelako te okolicznościowe wątpliwości i sympatje dogmatyczne nie musiały zgoła doprowadzić do odstępstwa od sceptycyzmu: sceptycyzm starożytny nie tylko dopuszczał, ale wprost wymagał krytycznego stanowiska również wobec własnego kierunku⁵ — uznawał zapatrywania osobiste, tępił zaś jeno uroszczenia, jakoby czyjeś poglądy były miarodajne dla całego ogółu ludzkiego, czyli obiektywnie prawdziwe. Bez względu na dogmatyzm Antjocha skryształizował się, ile sądzić można, pod naciskiem jego przeżyć w czasie wojny z Mithradatesem i pod wpływem przyjaźni z Lukullusem. Nad wydarzeniami wojennymi górowała wyjątkowa osobistość Sulli. Bardzo wykształcony jak na Rzymianina, nie był on wolny od różnych zabobonów, wierzył w swoje sny wróżebne i uważał się za wybrańca bogów, w szczególności Afrodyty⁶. Wiel-

¹ Por. str. 275, uw. 3. Antjochos nauczał w mieście, w gimnazjum »Ptolemajon«, a nie we właściwej Akademii, która wtedy (po oblężeniu Aten przez Sullę) została, jak się zdaje, ostatecznie opuszczona z powodu mokradłań kefizyjskich i febrzy.

² Cf. e. c. Steph. Byz. s. v. Ἀσκάλων.

³ Cf. e. c. Cic. Luc. 34, 111; v. i. Filon wystąpił w swym dwuksięgu (por. str. 275) przeciwko tezie Antjocha, że Arkezilaos i wogóle sceptycy akademicy zmienili właściwą naukę Platona (v. i.).

⁴ Cf. e. c. Cic. Luc. 22, 69, Euseb. Pr. eu. XIV 739 c sq., Aug. Contra Acad. III 18, 41.

⁵ Cf. e. c. Cic. Tusc. V 11, 33; 29, 83, De nat. deor. I 7, 17.

⁶ Afrodyta uchodziła za patronkę szczęśliwych graczy w kości. Sulla, pisząc po grecku, nazywał się Epafrodytem (Ἐπαφρόδιτος = Felix). Przydomek Szczęśliwego przyjął oficjalnie dopiero po zwycięstwie nad młodym Marjuszem (cf. Vell. II 27). Złocisty posąg, wyobrażający Sullę na koniu, nosił napis »Cornelio Sullae Felici Dictatori«; był to pierwszy

kich uzdolnień twórczych nie posiadał, jak świadczą jego reformy państwowe, ale miał genjusz niszczenia¹, który zajaśniał pełnym blaskiem w wojnie z królem czarnomorskim. W najtrudniejszych warunkach, bo z małą armją, bez okrętów wojennych, bez pieniędzy, a nadomiar wszystkiego prześladowany w ojczyźnie i wyjęty z pod opieki prawa przez demokratyczny rząd rzymski, potrafił Sulla, człowiek chory, pobić liczne i bitne wojska Mithradatesa, opanować dwa lądy, ujarzmić Italję i wreszcie zniszczyć swych wrogów politycznych w Rzymie. Zdawało się, że obdarzony nadludzką bystrością rozeznaje nieomylnie drogi do zwycięstwa i do zagłady przeciwników. Wywierał nieprzeparty urok na żołnierzy. Lukullus uwielbiał ubóstwianego wodza i ufał mu bezgranicznie, jak dowodzi całe jego postępowanie. Pomiędzy Lukullusem i Antjochem zawiązała się serdeczna przyjaźń. Połączyły ich zapewne prócz równego mniej więcej wieku² wspólnie przebyte niebezpieczeństwa. W promieniach podziwu przyjaciela, który miał umysł nawskrós dogmatyczny³, powaga Sulli musiała działać ze szczególną mocą i tu tkwią

posąg, postawiony żywemu Rzymianinowi (cf. Cic. Phil. IX 6, 13). Cf. M. Popławski, L'apothéose de Sylla et d'Auguste, Eos XXX 1927 p. 317 sq.

¹ Z licznych opowiadań o Sulli można przytoczyć dwa następujące, jako szczególnie znamienne: Kiedy się leczył podczas swego powrotu do Italji na podagrę w Ajdepsos, kilku rybaków greckich przywiozło mu w darze bardzo piękne ryby. Dowiedziawszy się, że są Halajczykami, Sulla wyraził zdziwienie, że jeszcze żyją, bo przecież zniszczył Halaje wraz z innemi miejscowościami greckimi, ścigając pobitych nieprzyjaciół po zwycięstwie pod Orchomenos. W prostocie jego zdziwienia było tyle grozy, iż przerażeni rybacy zaniemówili ze strachu. (Cf. Plut. Sull. 26). W Rzymie kazał znowu zabić Kwintusa Lukrecjusza Ofellę, zdobywcę Praeneste, za to, że się ubiegał wbrew jego chęci o konsulat. Rozkazu usłuchał jeden z senatorów z otoczenia Sulli, a kiedy lud pochwylił zabójcę i żądał sprawiedliwości, dyktator polecił go puścić wolno, poczem gwoli uspokojenia wzburzonych umysłów a także przestrogi na przyszłość opowiedział zebranym o wieśniaku, który dwa razy oczyszczał koszulę od robactwa, kiedy zaś mu jeszcze przeszkadzało w pracy, spalił je wraz z całą koszulą. (Cf. Appian. Rom. I 101, Plut. Sull. 33).

² Lukullus, konsul w r. 74, urodził się prawdopodobnie około 120 r. przed Chrystusem. Antjochos był zapewne o kilka lat od niego starszy.

³ Cyцерo przedstawia Lukullusa jako urodzonego dogmatyka; cf. e. c. Cic. Luc. 1, 2 sq., 4, 10 sq.; v. i.

według wszelkiego prawdopodobieństwa żywotne korzenie owego osobistego autorytetu, który osiągnął tak wielkie znaczenie w eklektycyzmie Antjocha. Zażyłej przyjaźni Antjocha z Lukullusem świadczy okoliczność, że skoro wybuchła III wojna z Mithradatesem¹ i na czele rzymskich legjonów stanął Lukullus (r. 74), Antjochos porzucił swoje stanowisko w Atenach i pośpieszył do dawnego towarzysza broni, by znowu razem z nim walczyć przeciwko królowi. Wojnę zakończył, jak wiadomo, dopiero Pompejusz po samobójstwie Mithradatesa (r. 63). Lukullus stracił owoce swoich zwycięstw z powodu buntu żołnierzy i musiał wrócić do Rzymu po oddaniu dowództwa w inne ręce. Antjochos nie dożył ostatecznego upokorzenia przyjaciela. Umarł, jak się zdaje, skutkiem trudów wojennych w Mezopotamji², w niedługi czas po świetnem zwycięstwie Lukullusa pod Tigranokertą (r. 69), które opisał w swoim ostatniem dziele O bogach — περί θεῶν (cf. Plut. Luc. 28). Lecz wróćmy do Filona.

Stobajos przekazał nam (za Arejosem Didymosem) streszczenie obszernej pracy Filona, liczącej sześć czy też pięć ksiąg »o podziale filozoficznej nauki³«. Filon stanął na stanowisku praktycznem: filozofję porównywał ze sztuką lekarską i uczył, że jak celem sztuki lekarskiej jest zdrowie, tak celem filozofji jest szczęście ludzkie. Lekarz powinien przede wszystkim nakłonić chorego do leczenia się tudzież zwalczyć rady przeciwnie; podobnie powinien filozof zacząć od cnoty i pouczyć cierpiącego człowieka o wielkim pożytku filozofji tudzież o kłamstwach jej oszczerców i wrogów. Tej

¹ II wojnę z Mithradatesem zaczął Murena (v. s.) w r. 83, ale już w następnym roku musiał ją zakończyć na rozkaz Sulli. Sulla żywił życzliwość do mordercy Italików: przy zawieraniu pokoju w Dardanos (v. s.) ścisnął się z nim i całował (cf. Plut. Sull. 25).

² Cf. Ind. Hercul. XXXIV 39 sq., cf. E. Zeller — E. Wellmann, Die Philosophie der Griechen III 1 p. 619 sq.

³ V. Brochard, Les sceptiques grecs p. 203, twierdzi, że słowa Stobajosa Ecl. II 40... οὗτος ὁ Φίλων τὰ τε ἄλλα πεπραγμέναυται δεξιῶς καὶ διαπερὶν τοῦ κατὰ φιλοσοφίαν λόγου... nie podają tytułu streszczonego traktatu. F. Susemihl, Geschichte der griechischen Litteratur II p. 283 sq., przypuszcza znowu, że Filon takiego dzieła wcale nie napisał, lecz że streszczenie zostało dokonane na podstawie jego wykładów.

sprawie była właśnie poświęcona pierwsza część dzieła — *ὁ προτρεπτικὸς λόγος*¹. Jak lekarz musi dalej po pozyskaniu chorego usunąć powody choroby i podać lekarstwa, tak i filozof musi usunąć fałszywe i zaszczerpić zdrowe poglądy (*δόξαι*) w świadomości swego pacjenta: w drugiej części dzieła uczył Filon o tem, co dobre i co złe — *ὁ περὶ ἀγαθῶν καὶ κακῶν τρόπος*². Część trzecią stanowił wykład o celach — *ὁ περὶ τελῶν λόγος*, a mianowicie o zdrowiu jako celu medycyny i o szczęściu jako celu filozofji. Obowiązek lekarza polega jednak nietylko na uzdrowieniu, ale także na wskazaniu, jak należy żyć, by zdrowie zachować: do podobnych wskazówek, jak należy postępować, by zachować szczęście, jest obowiązany również filozof. Filon spełnia ten obowiązek w czwartej części swego dzieła, w rozprawie o sposobach życia — *ὁ περὶ βίῶν λόγος*. Tę część tworzył wykład, dotyczący spraw osobistych — *ὁ ἰδίου λόγος*, na przykład, czy człowiek rozumny ma brać udział w życiu publicznem, obcować z możnowładcami,

¹ Niektórzy uczeni (cf. e. c. A. B. Krische, Ueber Cicero's Akademie, Göttingen 1845, p. 68, C. F. Hermann, De Philone Larissaeo disp. I p. 6, disp. II p. 7) uważali tę część traktatu Filona za pierwowzór cycerońskiego Hortensjusza. Wobec świadectwa Scrip. Hist. Aug. (Vita Sal. Gall. 2), że Cycero wzorował się na słynnej Zachęcie (scil. Arystotelesa), można jednak, co najwyżej, przyjąć tylko pewien impuls Filona; pewien wpływ mógł wywrzeć na Cycerona także Pozydonjusz; cf. C. Thiaucourt, Essai sur les traités philosophiques de Cicéron et leurs sources grecques, Paris 1885, p. 43 sq., K. Praechter, Die Philosophie des Altertums, p. 472, cett.

² Zwrócono uwagę, że usuwanie fałszywych i zaszczerpienie rzetelnych mniemań o tem, co dobre i złe, jakoteż systematyczność i wogóle idea przewodnia dzieła noszą piętno dogmatyczne; cf. e. c. E. Zeller — E. Wellmann, Die Philosophie der Griechen III 1 p. 612. Dodać można, że w streszczeniu Stobajosa znajduje się znamieny dla dogmatyków wyraz *ἐπιστήμη* i że stare porównanie filozofji ze sztuką lekarską wprowadzili ponownie w modę stoicy z Chryzypem na czele (cf. A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des griechischen Skeptizismus p. 126; R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 236 sq., dopatrywa się w dziele Filona wpływów cyniczno-stoickich). Z drugiej strony wydają się słusznemi wywody A. Schmekel'a, Die Philosophie der mittleren Stoa p. 386 sq., że Filon mógł napisać swoje dzieło, nie wykraczając zasadniczo przeciwko sceptycznej Akademji. O elastyczności starożytnego sceptycyzmu wspomniałem już poprzednio (por. str. 282). Filozofję Filona znamionowało właśnie połączenie dogmatycznych i sceptycznych składników (v. i.).

wstępować w związek małżeński i t. d., oraz wykład, dotyczący spraw społecznych — ὁ κοινὸς λόγος, naprzykład jaki ustrój jest najlepszy, czy każdy powinien mieć dostęp do urzędów i godności i t. d.; drugi wykład zwał się także »obywatelskim« (λ. πολιτικός) i stanowił ze względu na ważność swojej treści poniekąd osobną (piątą!) część całego dzieła. Ostatnia część wreszcie, piąta czy też szósta, zawierała krótkie przepisy właściwego postępowania — ὁ ὑποθετικός λόγος, przeznaczone dla ludzi, którzy nie mogli z braku czasu lub z jakichkolwiek innych powodów zagłębiać się w filozofji i przeprowadzać samodzielnych badań. Filon zaznaczał, że gdyby wszyscy byli mądrzy (σοφοί), to ów wyciąg z poprzednich rozważań i jakby katechizm etyczny do codziennego użytku dla ludzi przeciętnych (οἱ μέσως διακείμενοι) byłby zgoła zbyteczny. (Cf. Stob. Eclog. II p. 39—45). Z powyższego streszczenia wynika, że Filon wytrwał mimo wyraźnych dążeń dogmatycznych (por. str. 285, uw. 2) na sceptycznym stanowisku. Swój umiarkowany dogmatyzm ograniczył wzorem Sokratesa¹ do dziedziny etyki, uważając jej praktyczne zagadnienia za wdzięczniejsze i łatwiejsze od fizycznych². Filon wierzył, że filozofja ogniskuje się około sprawy szczęścia ludzkiego i że najpewniejszą drogę do niego stanowi cnota³. W nauce Filona cnota stała się poniekąd synonimem właściwej filozofji⁴. Oprócz już wspomnianego, znamiennego dla sceptyków ograniczenia wprowadził Filon jeszcze drugie. Zwracał się mianowicie nie do zawodowych filozofów, lecz do ludzi nieobeznanych z filozofją

¹ Cf. e. c. Xen. Mem. I 1, 11 sq., IV 7, 2 sq., Aristot. Metaph. I 6 p. 987 b 1 sq., Part. anim. I 1 p. 642 a 28 sq., Diog. Laert. II 21, Cic. Acad. I 4, 15 sq., Tusc. disp. V 4, 10, al.

² Cf. Cic. Luc. 41, 128, cf. A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des griechischen Skeptizismus p. 126.

³ Cf. Stob. Eclog. II 40; cf. Cic. Luc. 44, 134... deus ille qui nihil censuit deesse virtuti, homuncio hic qui multa putat praeter virtutem homini partim cara esse partim etiam necessaria.

⁴ Cf. e. c. Stob. Eclog. II 40... ἔστι γὰρ ὁ προτρεπτικός ὁ παρορμῶν ἐπὶ τὴν ἀρετὴν (= φιλοσοφίαν!). Tym ścisłym związkiem cnoty i »filozofji« należy może tłumaczyć użycie wyrazu ἐπιστήμη (por. str. 285, uw. 2), którym już Sokrates określał cnotę; cf. e. c. Xen. Mem. III 9, 12, Aristot. Eth. Nic. VI 13 p. 1144 b 17 sq., Eth. Eud. I 5 p. 1216 b 6 sq. al.; v. i.

i pouczał o cnocie w celu uzdrowienia ich chorych dusz. Szczytowy stopień nasilenia osiągnął wreszcie dogmatyzm w katechizmie Filona, ale ten katechizm, czy też poradnik etyczny był napisany dla ludzi, którzy nie chcieli lub nie mogli zagłębiać się w filozofji. Skrajni dogmatycy w rodzaju stoików takimi ludźmi poprostu gardzili, uważając ich za niegodnych szczęścia i jakiegokolwiek pouczenia. Filon myślał inaczej, co świadczy o bardzo wysokim poziomie jego etyki¹. Wierząc w zbawczą moc filozofji, był wolny od wszelkiej zawiści i przyznawał prawo do szczęścia nawet zwyczajnym »zjadaczom chleba«, wszelako z tą różnicą, że musieli się pogodzić z dogmatyzmem nieuzasadnionych bliżej przykazań, co ze sceptycznego stanowiska oznaczało pewnego rodzaju upokorzenie. Stobajos dowodzi, że nauka Filona pośredniczyła pomiędzy sceptycyzmem i dogmatyzmem, że jej cechy należy upatrywać w harmonijnej spójni sceptycznych i dogmatycznych składników. Wszystko wskazuje, że założyciel IV Akademji napisał omówione dzieło, zanim jeszcze przybył do Rzymu, tak iż także z tego powodu trzeba związać dogmatyczne posunięcia Filona z jego ateńskim okresem nauczania.

O drugim dziele Filona donosi Cycero. Kiedy Antjochos bawił razem z Lukullusem w Aleksandrji, przybyli przyjaciele Lukullusa² i przywieźli dwie księgi Filona, napisane w Rzymie. Wprawiły one w taki gniew Antjocha, że Lukullus, znając jego łagodność, popadł w zdumienie. Antjochos nie chciał wierzyć, by Filon był rzeczywiście autorem traktatu. Zaklinał wspomnianego już Heraklejtosa z Tyru, który słuchał w Atenach wykładów Klejtomachosa oraz Filona i którego zastał w Aleksandrji, żeby mu powiedział, czy owe pismo jest naprawdę pismem nauczyciela, albo czy słyszał kiedy coś podobnego bądź od ich wspólnego mistrza, bądź od jakiegoś innego akademika. Heraklejtos stwierdził,

¹ Stobajos donosi o żonie »Filon«, że kiedy ją zapytano, dlaczego nie nosi złotych ozdób, odpowiedziała, że wystarczającą ozdobą jest dla niej cnota jej męża; cf. Stob. Flor. 74, 54. Zazwyczaj pojawia się imię »Filon« na imię »Fokjona«, ale może należy zachować lekcję rękopiśmienną i myśleć o żonie Filona z Larissy.

² P. i C. Sellii i Tetrilius Rogus; byli oni rzymskimi uczniami Filona.

że nie słyszał, ale pismo uznał za autentyczne. Wtedy Antjochos wystąpił gwałtownie przeciwko Filonowi i stanowczo zerwał ze sceptycyzmem akademickim. W kole akademików, przebywających w Aleksandrii, odbyła się kilkudniowa dyskusja, poczem Antjochos, nie zadowolwszy się ustnem oświadczeniem, napisał jeszcze przeciwko swemu staremu nauczycielowi księgę pod tytułem *Sosos*¹. (Cf. Cic. Luc. 4, 11 sq.). Filon nie ustąpił Antjochowi; zwalczał go ustnie, a bardzo być może, że mu nawet odpowiedział pisemnie w nowym traktacie². Cycero przedstawił nie tylko gniew Antjocha, ale także powód i istotę sporu w swych Wywodach akademickich, które się niestety nie zachowały w całości. Opracował je mianowicie najpierw w dwóch księgach, ukończonych mniej więcej w połowie maja 45 r. przed Narodzeniem Chrystusa³. W pierwszej księdze bronił Katulus pierwotnej czystości sceptycyzmu Karneadesa i Kleitomachosa przed Filonem⁴ tudzież sceptycyzmu wogóle, potem przemawiał, jak się zdaje,

¹ Imię Sososa nosił znany stoik, uczeń Panajtjosa. Antjochos poznał go przypuszczalnie w szkole Mnezarcha (v. s.). Sosos był Askalonitą, podobnie jak Antjochos. Antjochos włożył zapewne swoje wywody przeciwko Filonowi w jego usta (Askalonita!), zaznaczając w ten sposób, że przechodzi do obozu dogmatyków i że chce »zbawić« (Σῶσαι — Zbawca!) ludzkość od fałszywej nauki Filona tudzież od sceptycyzmu wogóle. R. Hirzel, *Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften* III p. 269 sq., sądzi, że utwór Antjocha był dialogiem; mniej prawdopodobne jest przypuszczenie, że obok Heraklejtosa występował jako główny rozmówca sam Antjochos i że nazwę dialogu spowodowało jedynie dedykowanie go Sososowi.

² Cf. Cic. Acad. I 4, 13, Luc. 6, 17... Philone... vivo patrociniū Academiæ non defuit..., cf. Aug. Contra Acad. III 18, 41... huic (scil. Antiocho) arreptis iterum illis armis... Philon restitit donec moreretur cet. Z tych słów wywnioskowali jedni uczeni, że Filon odpisał Antjochowi na Sososa (cf. e. c. C. F. Hermann, *De Philone Larissæo* I p. 6 sq. II p. 7), a inni znowu ów wniosek odrzucili (cf. e. c. R. Hirzel I. I. p. 320 sq.).

³ Cf. e. c. Cic. Ad Att. XII 45, 1; wiadomości starożytne, dotyczące Wywodów akademickich, zebrał w swem wydaniu O. Plasberg, *M. Tulli Ciceronis Academicorum reliquiae cum Lucullo*, Lipsiae 1908, p. 28 sq.

⁴ Cf. e. c. Cic. Luc. 4, 11 sq.; 7, 18 al. Katulus Cycerona powoływał się na słowa ojca, słynnego pogromcy Cymbrów, który popełnił samobójstwo w r. 87/6, by uniknąć mściwej zawiści Marjusza. Mszcząc się za śmierć ojca, był Katulus jednym z oprawców nieszczęśliwego Gradijanusa (głównym oprawcą był Katylina); v. s.

z dogmatycznego stanowiska Hortensjusz, a wreszcie Cyncero zwalczał sensualne podstawy dogmatyzmu¹; w drugiej księdze występował przeciwko sceptycyzmowi Lukullus, przeciwko dogmatyzmowi zaś Cyncero. Z tego opracowania (*Academica priora*) zachowała się tylko druga księga, czyli t. z. Lucullus, zaginęła natomiast księga pierwsza, czyli t. z. Catulus². Później, już po wydaniu obu dialogów, uznał Cyncero, że Katulus i Lukullus, a nawet Hortensjusz nie są stosownymi rzecznikami jego subtelnych wywodów o sprawie poznania³, i przerobił je ostatecznie w taki sposób, że liczyły cztery księgi zamiast dwóch i jeno trzech rozmówców, Warrona, któremu były poświęcone, Cyncerona i Attyka⁴. Z późniejszego opracowania (*Academica posteriora*, *Academici scil. libri*) ocalała tylko część pierwszej księgi, obejmująca

¹ Cf. e. c. Cic. Luc. 4, 10; 9, 28; 25, 79; cf. A. B. Krische, Ueber Cicero's *Academica* p. 19 sq.

² Cf. e. c. Quint. Inst. III 6, 64, cf. Cic. Ad Att. XIII 32, 3... Catulum et Lucillum ut opinor antea: his libris nova prohoemia sunt addita, quibus eorum uterque laudatur cet. Te wstępy zostały dodane, jak się zdaje, już po ogłoszeniu właściwych dialogów; cf. Cic. Luc. 2, 7.

³ Krytyka przyszła z zewnątrz; Cyncero dał się jej przekonać i zamierzył zrazu zastąpić wadliwych rzeczników Katonem i Brutusem, aż pod koniec czerwca postanowił przerobić całe dzieło i poświęcić je Warronowi; cf. Cic. Ad Att. XIII 12, 3; 16, 1; 19, 5.

⁴ Cf. e. c. Cic. Ad Att. XIII 13, 1... totam Academiam ab hominibus nobilissimis abstuli, transtuli ad nostrum sodalem (scil. Varronem) et ex duobus libris contuli in quattuor: grandiores sunt omnino quam erant illi, sed tamen multa detracta... libri quidem ita exierunt, nisi forte me communis *φιλαυτία* decipit, ut in tali genere ne apud Graecos quidem simile quicquam. tu illam iacturam feres aequo animo, quod illa quae habes de Academicis frustra descripta sunt: multo tamen haec erunt splendidiora breviora meliora. cett. (cf. Cic. De orat. II 80, 326). Cyncero osłodził przykrość daremnego nakładu Attykowi, wprowadzając go jako trzeciego rozmówcę w nowem wydaniu, które za jego zresztą radą poświęcił Warronowi. Jak bardzo zależało obu przeciagno na poprawności nowego wydania, wskazuje następująca okoliczność: Attykus doradzał Cynceronowi, by zamiast wyrazu »sustinere« użył do określenia powściągliwości sceptycznej wyrazu »inhibere«. Cyncero zrazu się zgodził, dowiedziawszy się jednak, że ów wyraz oznacza w języku żeglarskim nie zatrzymanie wiosła, lecz tylko inny sposób ich poruszania, pisał do przyjaciela:... id ab *ἐπὶ τοῦ* remotissimum est... nec est melius quicquam quam ut Lucilius »sustineas currum ut bonus saepe agitator equosque«; semperque Carneades *προβολὴν* pugilis et retentionem aurigae similem

wykład Warrona oraz początek wykładu Cycserona, i dorywcze fragmenty pozostałych. Nowe wydanie było gotowe w pierwszych dniach lipca. W dedykacyjnym liście z 11 lub 12 lipca donosił Cycero Warronowi, że jemu przekazał wykład poglądów Antjocha, a sam stanął po stronie Filona¹; Attykus grał rolę wtórną. To oświadczenie określa jasno źródła wywodów, zamieszczonych w nowym opracowaniu. Nieco ciemniej przedstawia się sprawa źródeł w przypadku opracowania dawnego. Naogół przyjęło się mniemanie, że źródło wykładu Lukullusa (cf. Cic. Luc. 4, 11 — 19, 63) stanowił »Sosos« Antjocha, co jest bardzo prawdopodobne, ale z tem zastrzeżeniem, że obok Sososa wchodzi w rachubę także inne pisma Askalonity (v. i.)². W wykładzie Cycserona (cf. Cic. Luc. 20, 64—48, 147) dopatrywano się znowu wpływów bądź Klejtomachosa, Chryzypa, jakiegoś nieznanego bliżej dziejopisa poglądów na najwyższy cel (τέλος), Krantora i wkońcu Lukrecjusza, bądź Filona i Klejtomachosa, bądź wreszcie z uwagi na zamieszczone wyjątki z pism Kartagińczyka (cf. Cic. Luc. 32, 102—104; 45, 137; cf. ibdm. 24, 78; 30, 98; 34, 108; 45, 139) prawie tylko Klejtomachosa³. Owe wyjątki mógł jednak Cycero snad-

facit ἐποχῇ. inhibitio autem remigum motum habet et vehementiorem quidem remigationis navem convertentis ad puppim. (Cf. Cic. Ad Att. XIII 21, 3). Obydwa porównania (z woźnicą i z zapaśnikiem) są ważne dla zrozumienia sceptycyzmu starożytnego.

¹ Cf. Cic. Ad. fam. IX 8, 1... feci igitur sermonem inter nos habitum in Cumano, cum esset una Pomponius; tibi dedi partes Antiochinas quas a te probari intellexisse mihi videbar, mihi sumpsi Philonis. puto fore ut cum legeris mirere nos id locutos esse inter nos quod numquam locuti sumus; sed nosti morem dialogorum. cett. Cf. Cic. Ad Att. XIII 19, 3... in eis quae erant contra ἀκαταληψίαν praeclare collecta ab Antiocho Varroni dedi. cett.

² Cf. Cic. Luc. 4, 12; 19, 61... haec Antiochus fere et Alexandreae tum et multis annis post multo etiam adseverantius, in Syria cum esset mecum paulo antequam est mortuus. Cf. A. B. Krische, Ueber Cicero's Akademika p. 70 sq., R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 251 sq., F. Susemihl, Geschichte der griechischen Litteratur II p. 285, cf. A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des Griechischen Skeptizismus p. 103 sq.

³ Cf. A. B. Krische l. l. p. 71 sq., R. Hirzel l. l. p. 279 sq., J. S. Reid, M. Tulli Ciceronis Academica, London 1885, p. 52 sq.

nie znaleźć u Filona oraz Antjocha. Nie popełnimy prawdopodobnie błędu, jeżeli przyjmiemy, że Cyncero korzystał w swojej odpowiedzi na zarzuty Lukullusa głównie z wywodów założyciela IV Akademji. Innemi słowy podane przez niego źródła drugiego opracowania były również źródłami opracowania pierwszego. Cyncero dokonał drugiej redakcji w ciągu kilku zaledwie tygodni, a więc w czasie tak krótkim, iż nie mógł chyba czerpać z innych źródeł niż w redakcji pierwszej. Zachowane wreszcie fragmenty z drugiego wydania wykazują liczne zbieżności z treścią drugiej księgi wydania pierwszego i uprawniają do wniosku, że pierwotny »Katulus« zamienił się w I i II, a pierwotny »Lukullus« w III i IV księgę późniejszych Wywodów akademickich. Zdaje się dalej, że jak wykład Lukullusa opierał się głównie na Sososie Antjocha, tak na dwóch księgach jego nauczyciela, napisanych w Rzymie, opierał się głównie wykład Cyncerona¹. Oprócz dzieł obu filozofów wchodzi w rachubę także ich wykłady, albowiem Cyncero słuchał przez dłuższy czas w Rzymie Filona, a potem przez sześć miesięcy Antjocha w Atenach (v. s.). Trzeba z naciskiem zaznaczyć, że Cyncero w swej subtelnie ironicznej odpo-

¹ Cyncero znał te dwie księgi i omawiał je w wykładzie Katulusa, jak sam stwierdza Luc. 4, 11 sq. (v. s.); mniej pewną jest natomiast rzeczą, czy Filon odpisał Antjochowi na Sososa (por. str. 288, uw. 2), a zgoła nieprawdopodobnie brzmi przypuszczenie F. Susemihla (Gesch. der griech. Litt. II p. 283), że Cyncero odpowiadał Lukullusowi na podstawie jakiegoś dzieła Filona, napisanego jeszcze przed owemi dwiema księgami, które spowodowały Sososa. Antjochos pisał wiele, bodaj że więcej niż Filon. Znamy jednak tytuły tylko trzech traktatów Askalonity, a mianowicie Σωσος, Κανονικά (ten traktat liczył przynajmniej dwie księgi; Antjochos wspominał w nim o poglądzie współczesnego sobie Asklepijadesa z Bitynji, słynnego lekarza, że przedmioty rozpoznają zmysły, a nie rozum; cf. Sext. Adv. math. VII 201 sq.), Π. θεών (cf. Plut. Luc. 28, v. s.) i wiemy, że w traktacie, przesłanym Balbusowi, dowodził rzeczowej zgody pomiędzy nauką stoików i nauką perypatetyków (cf. Cic. De nat. deor. I 7, 16; Cyncero stwierdza odrazu przez usta Balbusa błąd Antjocha, czyli staje na stanowisku Filona). Nieprawdopodobnym wydaje się domysł A. Goedeckemeyer'a (Die Gesch. des griech. Skept. p. 103 sq.), jakoby wykład Lukullusa był oparty nietylko na Sososie, ile na traktacie, który wyprzedził dwie księgi Filona i w którym Antjochos zwalczałby pierwotny sceptycyzm swego nauczyciela.

wiedzi udowadnia Lukullusowi słabość zarzutów Antjocha przeciwko sceptycyzmowi¹; z drugiej strony uznaje, ile sądzić można, błąd czy też fałsz Filona, który przypisywał Arkezilaosowi i Karneadesowi swoje własne posunięcia w kierunku dogmatycznym². Cyncero zajmuje wogóle wobec sporu mistrza i ucznia dość samodzielne stanowisko³: nie przyznając przedmiotu jej słuszności żadnemu z nich stosownie do akademickiego zwyczaju, by o niczem nie wyrokować⁴, przechyla się w zakresie swego osobistego mniemania wyraźnie na stronę Filona i jego sceptyczno-dogmatycznej nauki. O Antjochu wyraża się uszczypliwie, wątpi o szczerości jego nawrócenia: Antjochos miał przecież bystry umysł, a jednak tak długo był wiernym uczniem Filona i wogóle tyle potrzebował czasu, żeby się poznać na zdrożnościach Akademii sceptycznej. Nie wymyślił zresztą niczego nowego, lecz poprostu przyswoił sobie naukę stoików. Dlaczego więc nazywał się akademikiem, a nie stoikiem, dlaczego głosił hasło powrotu do Platona? Zwrócono uwagę, że wystąpił przeciwko Filonowi dopiero wtedy, kiedy zaczął mieć uczniów, i przypuszczano, że chciał założyć sektę swych własnych wyznawców, ale bliższem prawdy wydaje się przypuszczenie, że uległ w walce z dogmatykami i swą porażkę chciał ukryć pod opiekuńczemi skrzydłami starych akade-

¹ Niektórzy uczeni, szczególnie zaś R. Hirzel (*Untersuchungen zu Cicero's phil. Schr.* III p. 321 sq.), zwracali uwagę na rzekomą nieudolność odpowiedzi Cyncerona na zarzuty Lukullusa, przeciwko czemu słusznie wystąpił (ale tylko w ogólnikowej uwadze) A. Goedeckemeyer, *Die Geschichte des griechischen Skeptizismus* p. 111. Rzecz omówię w związku z właściwą polemiką Filona i Antjocha.

² Cf. e. c. Cic. Luc. 24, 78... licebat enim »nihil percipere et tamen opinari« (scil. sapientem); quod a Carneade dicitur probatum: equidem Clitomacho plus quam Philoni aut Metrodoro credens hoc magis ab eo disputatum quam probatum puto. Cf. ibd. 35, 112. v. i.

³ Wbrew swym własnym słowom w liście do Attyka:... ἀπόγραφα sunt, minore labore fiunt; verba tantum adfero, quibus abundo (cf. Cic. Ad Att. XII 52, 3). Tych słów nie należy rozumieć zbyt dosłownie, jak to się zwykle robi.

⁴ Cf. Cic. Ad Att. XIII 19, 5... ut non sim consecutus ut superior mea causa videatur; sunt enim vehementer πιθανὰ Antiochia. quae diligenter a me expressa acumen habent Antiochi, nitorem orationis nostrum, si modo is est aliquis in nobis. cett. Cf. ibd. 3 (por. str. 290, uw. 1).

mików. Kiedy był jeszcze sceptykiem, dowodził na przykładzie Dionyzjosa z Heraklei, który długo wierzył Zenonowi, a potem przeszedł do hedonistycznego obozu, że kłamstwo może się tak samo narzucić umysłowi ludzkiemu, jak prawda: teraz ów argument zwraca się przeciwko niemu, i to z większą siłą, gdyż swem odstępstwem od Filona zaćmił sławę stoickiego odszczepieńca... Ażeby odeprzeć zarzuty Antjocha, wystarczy poprawnie wyłożyć naukę Karneadesa, ponieważ Askalonita przekręcał ją i kaleczył jakby umyślnie.... Stoik Diodotos gardził jego filozofją... A przecież Antjochos przejął się stoicyzmem (... adstipulator Stoicorum.. appellabatur Academicus, erat quidem si perpauca mutavisset germanissimus Stoicus) i tylko od czasu do czasu »bąkał coś po akademicku« (... Stoicus perpauca balbutiens-scil. Academica). (Cf. Cic. Luc. 21, 67; 22, 69 sq.; 31, 98 sq.; 36, 115; 43, 132; 45, 137). Takich złośliwości można przytoczyć więcej¹. O Filonie wyraża się natomiast Cycero z uznaniem: nazywa go »wielkim człowiekiem« (cf. Cic. Acad. I 4, 13) i przede wszystkim jest rzecznikiem jego sprawy². Jakoż św. Augustyn, pozostający pod wpływem Wywodów akademickich, wielbi rozagę Filona (homo circumspectissimus), którego uważa za wiernego obrońcę starej szkoły platońskiej, piętnuje zaś Antjocha

¹ Nie równoważy ich konwencjonalna pochwała Antjocha — Cic. Luc. 35, 113... qui (scil. Antiochus) me valde movet, vel quod amavi hominem sicut ille me, vel quod ita iudico politissimum et acutissimum omnium nostrae memoriae philosophorum — zwłaszcza że Cycero zaraz mu zarzuca fałszowanie nauki starych akademików a quo primum quaero, quo tandem modo sit eius Academiae cuius esse se profiteatur. ut omittam alia, haec duo de quibus agitur quis umquam dixit aut veteris Academiae aut Peripateticorum, vel *id solum percipi posse quod esset verum tale quale falsum esse non posset, vel sapientem nihil opinari*: certe nemo. horum neutrum ante Zenonem magno opere defensum est; *ego tamen utrumque verum puto, nec dico temporis causa, sed ita plane probo*. cett. Ostatnie słowa są bardzo ważne dla zrozumienia akademickiego sceptycyzmu. Cf. R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 313 sq. Cf. Cic. Acad. I 4, 13; 12, 43. Podobnie konwencjonalna jest pochwała Antjocha Cic. De leg. I 21, 54.

² Por. str. 274. Jak wielkie wrażenie wywarł Filon na Cyceronie, wskazuje okoliczność, że Cycero porzucił dla niego Fajdrosa, epikurejczyka, którego »przestał uważać za filozofa«; cf. Cic. Ad fam. XIII 1, 2.

jako jej zdrajcę; mieni go »chochołem-platonikiem« (feneus ille Plonicus) i oskarża, że zależało mu więcej na rozgłosie niż na prawdzie; twierdzi wreszcie, że Cycero był pogromcą Askalonity¹ (cf. Aug. Contra Acad. II 6, 15, III 18, 41; cf. I 3, 7).

Spór pomiędzy Filonem i Antjochem jest sam przez się nader zawiły, a tę trudność powiększa jeszcze samodzielne stanowisko Cycerona; niemniej na podstawie przekazanych przez niego wiadomości można odtworzyć przebieg sporu w następujący sposób: Antjochos zwracał ustnie² uwagę Filonowi, najpóźniej w r. 88/7 w Rzymie, prawdopodobnie zaś już nieco wcześniej w Atenach, że sceptyczna Akademia ma wady dialektyczne i że się zasadniczo różni od Akademii platońskiej. Wątpliwości Antjocha powstały zapewne pod wpływem Mnezarcha (por. str. 282), którego nauczyciel, Panajtjos, usiłował skojarzyć stoicyzm z pewnemi poglądami Platona i Arystotelesa. Być może, że Antjochos już wtedy rzucił hasło powrotu do nauki starych akademików. Filon napisał swoje dwie księgi po rozstaniu się z Antjochem. Postawił w nich zasadę, że Akademia była i jest tylko jedna i że wszelkie próby rozdzielenia Aka-

¹ O niezyczliwym stanowisku Cycerona wobec Antjocha wspomina również Plutarch Cic. 4... Ἀντίχου τοῦ Ἀσκαλωνίτου διήκουσε (scil. Cicero), τῇ μὲν εὐροίᾳ τῶν λόγων αὐτοῦ καὶ χάριτι κηλούμενος, ἀ δ' ἐν τοῖς δόγμασιν ἐνεωτέρειζεν οὐκ ἐπαινῶν. ἦδη γὰρ ἐξίστατο τῆς νέας λεγομένης Ἀκαδημίας ὁ Ἀντίχος καὶ τὴν Καρνεάδου στάσιν ἐγκατέλειπεν, εἶτε καμπτόμενος ὑπὸ τῆς ἐναργείας καὶ τῶν αἰσθήσεων, εἶτε, ὥς φασιν ἔνιοι, φιλοτιμίᾳ τινι καὶ διαφορᾷ πρὸς τοὺς Κλειτομάχου καὶ Φίλωνος συνήθεις τὸν Στωϊκὸν ἐκ μεταβολῆς Θεραπειῶν λόγον ἐν τοῖς πλείστοις. ὁ δὲ Κικέρων ἐκεῖνα ἡγήσατο κάκεινοις προσεῖχε μᾶλλον κτλ.

² Cf. Cic. Luc. 34, 111... ne illam quidem praetermisisti Luculle reprehensionem Antiochi (nec mirum, in primis enim est nobilis), qua solebat dicere Antiochus *Philonem maxime perturbatum*. cum enim sumeretur unum esse quaedam falsa visa, alterum nihil ea differre a veris, non attendere superius illud ea re concessum quod videretur esse quaedam in visis differentia, eam tolli altero quo neget visa a falsis vera differre-nihil tam repugnare. id ita esset, si nos verum omnino tolleremus. non facimus; nam tam vera quam falsa cernimus. sed probandi species est, percipiendi signum nullum habemus. Ze względu na domniemaną wyprawę do Grecji i na aleksandryjski gniew Antjocha (v. s.) należy przypuszczać, że Askalonita ogłosił swoje zarzuty pisemnie dopiero po dwóch księgach Filona.

demji sceptycznej i Akademji platońskiej są chybione (cf. Cic. Acad. I 4, 13; 12, 43 sq.). Ażeby ową zasadę udowodnić, wykazywał, że 1) rzekomi¹ sceptycy akademicy byli sceptykami tylko i jedynie ze względu na skrajny dogmatyzm późniejszy, w pierwszym rzędzie dogmatyzm stoicki², tudzież że 2) byli wierni umiarkowanemu dogmatyzmowi Platona i Arystotelesa, jaki wyrównywał z probabilizmem Karneadesa, a utożsamiał ze swoim umiarkowanym dogmatyzmem (v. i.). Filon nie musiał i z pewnością nie poczynił żadnych ustępstw stoikom, lecz zachował po swem dziele to samo wrogie stanowisko wobec ich wybujałego dogmatyzmu, co przedtem. Rzecz staje się przejrzystą, skoro zważymy, że stoicy uznawali tylko swój dogmatyzm, przeciwstawiając mu jako obłądną doktrynę skrajny sceptycyzm, i że z tym właśnie sceptycyzmem usiłovali utożsamieć probabilizm akademicki. Antjocha oburzyły³ do głębi księgi mistrza, z których wynikało, że mimo długoletniej nauki nie zdołał zrozumieć ani filozofji Karneadesa, ani filozofji Platona. Mógł nadto posądzać Filona o kradzież swego pomysłu w wyzyskaniu powagi platońskiej. Zarzucił więc Filonowi w »Sososie«, że 1) pod naciskiem dogmatyków⁴ dopuszcza

¹ Cf. Cic. Luc. 4, 12... sed ea pars quae contra Philonem erat praetermittenda est; minus enim acer est adversarius is qui *ista quae sunt heri defensa negat Academicos omnino dicere*; etsi enim mentitur, tamen est adversarius lenior. ad Arcesilan Carneademque veniamus cett.

² Filon zwalczał także dogmatyzm epikurejski; cf. e. c. Cic. Luc. 31, 101, De nat. deor. I 7, 17; 21, 57 sq.; cf. I. Heinemann, Poseidonios, metaphysische Schriften II p. 148 sq. (wywody Heinemann'a budzą jednak wątpliwości; pewne szczegóły są niewątpliwie błędne).

³ Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby Filon zaczął Antjocha imiennie; prawdopodobnie zapobiegał tylko jego zarzutom i zapędom nowatorskim. Antjochos znowu wystąpił przeciwko Filonowi, jak się zdaje, pod imieniem Sososa; por. str. 288, uw. 1.

⁴ Cf. Cic. Luc. 6, 18; na oskarżeniu Antjocha polega zapewne wiadomość Eusebjosa Praep. eu. XIV 739 b sq., że Filon uległ jasności doznań i zgodnemu naporowi dogmatyków, zwalczających sceptycyzm akademicki (A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa p. 389, rozumie przez wyraz *διωλογία* — »das Streben, die Übereinstimmung der mittleren Akademie mit Plato zu erweisen«, co się wydaje fałszywem); por. str. 274, uw. 3.

się kłamstwa, ponieważ fałszuje filozofję Arkezilaosa i Karneadesa, którzy byli nie okolicznościowymi, lecz istotnymi sceptykami (cf. Cic. Luc. 4, 12; v. s.), że 2) »nowa«, pozornie umiarkowana nauka Filona jest naprawdę, jak wynika z jej założeń, skrajnym, uniemożliwiającym życie sceptycyzmem, czego twórca nie dostrzegł (cf. Cic. Luc. 6, 18; v. i.), że wreszcie 3) ów skrajny sceptycyzm nie wytrzymuje krytyki filozoficznej, zaczem winien ustąpić dogmatyzmowi, i to dogmatyzmowi stoickiemu, jako ziszczającemu prawdziwe dążności starej, czyli rzetelnej Akademji (cf. Cic. Acad. I 12, 43 sq., Luc. 5, 14 sq.; cf. De fin. V 3, 7, Brut. 91, 315, v. i.). Pozostaje określić jeszcze stanowisko samego Cycerona. Powiada on o sobie w odpowiedzi na wywody Lukullusa, że nie jest mędrce, lecz wielkim zwolennikiem mniemania, innemi słowy, że kieruje się świadomie w swych osobistych zapatrywaniach szerokiemi, dopuszczającymi omyłki względami¹. Cycero rozróżniał, jak już zaznaczyłem, razem z Antjochem pomiędzy Akademją Arkezilaosa oraz Karneadesa i Akademją Filona, ale jej z tego powodu jeszcze nie potępił. Wszystko wskazuje, że w swych Wywodach położył główny nacisk na przedstawieniu 1) swoistej nauki Filona w przeciwieństwie do nauki jego sceptycznych poprzedników, 2) poglądów Antjocha i jego zarzutów przeciwko »sceptycyzmowi« Filona tudzież 3) walki Filona ze skrajnym dogmatyzmem². Wywody były

Od Filona pochodzi zapewne dowcipny wywód, że wobec wzajemnej walki różnych obozów dogmatycznych każdy dogmatyk będzie wolał sceptycznego, nie potępiającego go stanowczo akademika od swego dogmatycznego wroga, tak iż mędrzec akademicki zyska po dodaniu tych wtórnych głosów do swego własnego największe uznanie; cf. Aug. Contra Acad. III 7, 15 sq. (= Cic. Acad. II p. 22 sq. Plasberg).

¹ Cf. Cic. Luc. 20, 65 sq... ego vero ipse et magnus quidam sum opinator (non enim sum sapiens) et meas cogitationes sic dirigo, non ad illam parvulam Cynosuram, qua »fidunt duce nocturna Phoenices in alto«, ut ait Aratus, eoque directius gubernant quod eam tenent »quae cursu interiore brevi convertitur orbe«, sed Helicen et clarissimos Septentriones id est rationes has latiore specie non ad tenue limatas; eo fit ut errem et vager latius cett. Cf. ibd. 3, 7 sq.

² Zdaje się, że w związku z opisanym sposobem przedstawienia pozostaje redukcja rozmówców w drugim wydaniu Wywodów. Jakoż Cycero zachował prawdopodobnie swoją pierwotną rolę, Warro połączył

oparte na dokładnej znajomości filozofji obu akademików. O filozofji Cyclerona i o sposobie jego pracy w tej dziedzinie mówi się zazwyczaj z lekceważeniem. Należy przyznać, że nie posiadał filozoficznie twórczego umysłu, ale z drugiej strony trzeba uznać, że miał dobrą wolę oraz nieprzeciętną inteligencję, i nie wolno zapominać, że Wywody akademickie pisał równocześnie ze swemi Kresami dobra i zła, gdzie uwzględnił szczególnie naukę Antjocha, po sporym szeregu innych prac filozoficznych. Antjochos pisał niewątpliwie daleko więcej niż Filon i jego dzieła dostarczyły zapewne przeważnej części materiału, zużytkowanego w Wywodach Cyclerona. Przejdźmy z kolei do omówienia szczegółów sporu.

Spór zawęził się siłą rzeczy około osoby Arkezilaosa. Filon tłumaczył jego sceptycyzm jako wynik i konieczną obronę przed nieuzasadnionym, skrajnym dogmatyzmem stoickim: Zenon z Kitjon rzucił nowe hasło, że mędrzec nie powinien mniemać; przez mniemanie rozumiał „przytakiwanie”, czyli uznanie rzeczy niepoznanej. Innemi słowy napiętnował lekkomyślność sądów, opartych na czeczych domysłach. Arkezilaos uznał w zupełności wzniosłe hasło stoickie. Zenon głosił je jednak w przekonaniu, że istnieją rzeczy poznawalne: pozbawił mędrca mniemania, żądając od niego nieomyślnej wiedzy. Arkezilaos zmusił go pytaniami, wzorowanemi na pytaniach Sokratesa, do stwierdzenia, że rzeczą poznawalną jest wyobrażenie, które pochodzi od tego, co istnieje, i dokładnie je odzwierciedla (...visum ...ex eo quod esset sicut esset inpressum et signatum et effectum), czyli wyobrażenie prawdziwe, a nadto takie, jakiemby nie mogło być, gdyby pochodziło od tego, co nie istnieje, czyli

rolę Hortensjusza (wykład nauki Antjocha) i rolę Lukullusa (walka ze sceptycyzmem), a Attykus wreszcie przejął rolę Katulusa (wykład nauki Filona w przeciwieństwie do nauki Arkezilaosa i Karneadesa-Klejtomachosa); v. s. W kołach uczonych panuje mniemanie, że Cycero połączył ze swemi pierwotnemi wywodami wywody Katulusa, przekazując Attykowi wywody Hortensjusza (cf. e. c. O. Plasberg, *Academicorum reliquiae cum Lucullo*, Lipsiae 1922, p. XIV sq.), co jednak wydaje się nieprawdopodobnem, ponieważ w takim razie Cycero musiałby wyraźnie występować przeciw Filonowi.

gdyby było fałszywe (...post requisitum etiamne si eiusmodi esset visum verum quale vel falsum. hic Zenonem vidisse acute nullum esse visum quod percipi posset, si id tale esset ab eo quod est cuius modi ab eo quod non est posset esse¹...). Arkezilaos zgodził się z Zenonem, że nie może być poznane tak to, co jest fałszywe, jak to, co jest w taki sposób prawdziwe, iżby takie samo było także to, co jest fałszywe (...neque... falsum percipi posse neque verum, si esset tale quale vel falsum...), ale zaprzeczył, jakoby istniały wyobrażenia »prawdziwe«, nie mające swych »fałszywych« sobowtórów (...incubuit... in eas disputationes ut doceret nullum tale esse visum a vero ut non eiusdem modi etiam a falso possit esse...). Uznając tedy słuszność Zenonowego hasła i uważając, że ideał mędrca obowiązuje wszystkich ludzi, potępił wraz z mniemaniem wszelkie przytakiwanie i uprawiał swoją słynną powściągliwość w wydawaniu stanowczych sądów. Karneades obniżył ideał Arkezilaosa i zasadniczo pozwolił mędrcewemu mniemać², przyczem jednak dołożył starań, by to mniemanie uszlachetnić i podnieść ponad poziom bezmyślnego mniemania zwyczajnego. Obydwaj zwalczali nieuzasadniony, skrajny i ślepy dogmatyzm stoicki (Cf. Cic. Luc. 20.66—21.68; 24.76—78). Antjochos przedstawiał natomiast Arkezilaosa, jako rewolucyjnego demagoga³, który wprowadzał zamęt w dzie-

¹ Było to słynne »wyobrażenie chwytnie« stoików; cf. Sext. Adv. math. VII 248... Καταληπτική (scil. φαντασία)... εἶσαν ἢ ἀπὸ τοῦ ὑπάρχοντος καὶ κατ' αὐτὸ τὸ ὑπάρχον ἐναπομεμαγμένη καὶ ἐναπεσφραγισμένη, ὅποια οὐκ ἂν γένοιτο ἀπὸ μὴ ὑπάρχοντος (cf. Stoic. Vet. frg. I 59_Arnim). Według Sextusa Karneades i jego zwolennicy nazywali »chwytnie wyobrażenia« wiarobudnemi (πιθανά φ.) i odrzucali dodatek specjalnie stoicki... jakim nie mogłoby być wyobrażenie tego, co nie istnieje; cf. Sext. ibd. 164, 401 sq., v. i.

² Cf. Cic. Luc. 18, 60; 21, 67; 24, 78; 31, 101; 34, 108; 35, 112; 48, 148; cf. Euseb. Praep. eu. XIV 736 d.

³ Lukullus porównywał go z Tyberjuszem Grakchusem, który w podobny sposób powoływał się na starych reformatorów rzymskich, jak Arkezilaos i jego zwolennicy na starych fizyków greckich. Zdaniem Lukullusa Empedokles, Anaksagoras, Demokryt, Parmenides, Ksenofanes, w szczególności zaś Sokrates (nauczał etyki!) i Platon (pozostawił system filozoficzny!) sprzyjali dogmatyzmowi ponieważ nietylko ufali swojej »wiedzy«, ale często ją nawet przeceniali (...videntur nimis etiam quaedam adfirmare plusque profiteri se scire quam sciant!).

dzinę rzetelnej pracy filozoficznej i podawał w wątpliwość jej najcelniejsze zdobycze. Oczerniał (calumniā!) on zresztą nie tylko Zenona, ale także jego wielkich poprzedników, odmawiając im wszystkim prawdziwego poznania i wiedzy. Karneades był albo takim samym burzycielem życia ludzkiego i sceptykiem tak samo skrajnym jak Arkezilaos¹, albo też, jeżeli istotnie pozwolił mędrcewi mniemać, był od Arkezilaosa mniej konsekwentny i dopuścił się rzeczy niegodnej prawego myśliciela, bo nic nie hańbi więcej filozofa, jak nieopatrzone przytakiwanie czemuś bądź fałszywemu, bądź niepoznanemu. Sceptycy akademicy głoszą wprawdzie, że szczerze szukają prawdy, wszelako dziwnie się nie kwapią z odpowiedzią na pytanie, co też znaleźli... Arkezilaos i Karneades zdobyli sławę dzięki swej erudycji i przede wszystkim wymowie, a nie dzięki rzeczywistym zasługom na polu filozofji. (Cf. Cic. Luc. 5, 13—16, 6; 18, 59—60). Sprawa pozostaje w ścisłym związku ze stanowiskiem Platona. Filon

Cycero dodaje do wymienionych filozofów jeszcze Metrodora z Chios, Stilbona, Diodora, Aleksinosa oraz Cyrenaików, uprzytamnia ich ważkie, nieraz zasadnicze zastrzeżenia w sprawie poznania, zaznacza, że kruchość nowego, nieznanego przedtem dogmatyzmu stoickiego wykazał sam Chryzyp, i daje do zrozumienia, że starzy myśliciele greccy wyrzekliby się obrony Lukullusa, będącej raczej oskarżeniem o karygodną lekkomyślność karkołomnego stanowienia niż pochwałą (cf. Cic. Luc. 5, 13 sq.; 23, 72—24, 76; cf. Acad. I 4, 15 sq.; 12, 44 sq.): replika Cyclerona na zarzuty Lukullusa jest poprostu wbrew wywodom R. Hirzela (Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 321 sq.) skuteczna. Nadmienić można, że Cycero przeprowadza na przykładzie Lukullusa dowcipną paralełę pomiędzy butą optymatów i pychą dogmatyków stoickich; cf. e. c. Cic. Luc. 36, 114 sq., 40, 126; v. i.

¹ Upodobniając Karneadesa do Arkezilaosa, powoływał się zapewne Antjochos na świadectwo Klejtomachosa (cf. Cic. Luc. 24, 78, por str. 292, uw. 2). Ponieważ jednak to świadectwo nie było dość pewne (cf. e. c. Cic. Luc. 45, 139... Clitomachus adfirmabat numquam se intellegere potuisse quid Carneadi probaretur...), przeto zwalczał również jego ewentualnie mniej skrajny (sokratesowy?), sceptycyzm (cf. Cic. Luc. 18, 59; 21, 67; 35, 112). Cycero charakteryzuje w następujący sposób stanowisko Karneadesa przez usta Katulusa: „sententiam ... Carneadeam...”, ut percipi nihil putem posse, adsensurum autem non percepto id est opinatum sapientem existumem, sed ita ut intellegat se opinari sciatque nihil esse quod comprehendere et percipi possit. per epochem illam omnium rerum cett.

zwracał uwagę na ironję Sokratesa i uwydatniał okoliczność, że Platon omawiał zazwyczaj zagadnienia dwustronnie, nie rozstrzygając ich ostatecznie w swych dziełach, przyznawał, że Arkezilaos posunął się dalej niż platoński Sokrates, ponieważ wyrzekł się nawet jego »wiedzy o własnej niewiedzy«, ale przeczył, jakoby z tego powodu zasługiwał na miano odstępcy. Wprost przeciwnie! Nowa, a niemniej fałszywa nauka Zenona wymagała nowych sposobów walki¹. Arkezilaos ją przeprowadził w myśl szczytowego hasła platońskiego, jakim było szczere poszukiwanie prawdy. Arkezilaos zyskuje wogóle w oświeceniu Filona aureolę niestrudzonego, na wskrós platońskiego poszukiwacza prawdy filozoficznej. Antjochos utrzymywał znowu, że już Sokrates, a po nim w wyższym jeszcze stopniu Platon torował drogę dogmatyzmowi stoickiemu i że Zenon znalazł prawdę, której oni szukali. Nowość jego nauki polegała na poprawieniu i istotnem udoskonaleniu filozofji staroakademickiej (...*correctionem veteris Academiae potius quam aliquam novam disciplinam putandam*...). Dlatego Arkezilaos, wystąpiwszy przeciwko starszemu od siebie Zenonowi z powodu pychy i współzawodnictwa, okazał się nie tylko wrogiem postępu, ale także fałszerzem platońskiego kierunku. (Cf. Cic. Acad. I 4, 15 sq.; 9, 35 sq., 12, 43 sq.; cf. Luc. l. l.). Dodać

¹ Cf. Aug. Contra Acad. II 6, 14 ...*novae Academiae discidium non tam contra veterem conceptum, quam contra Stoicos arbitror esse commotum. nec vero discidium est putandum, siquidem a Zenone illatam novam quaestionem dissolvi discutique oportebat.* nam de non percipiendo, quamvis nullis conflictationibus agitata, incolens tamen etiam veterum Academicorum mentes sententia non impudenter existimata est. quod etiam ipsius Socratis Platonisque ac reliquorum veterum auctoritate probatu facile est, *qui se hactenus crediderunt ab errore posse defendi, si se assensionem non temere commisissent:* quamvis propriam de hac re disputationem in scholas suas non introduxerint, nec ab illis enucleate aliquando quaesitum sit, percipi necne veritas possit. quod cum Zeno rude ac novum intulisset contenderetque nihil percipi posse, nisi quod verum ita esset, ut dissimilibus notis a falso discerneretur, neque opinionem subeundam esse sapienti, atque id Arcesilas audiret, negavit huiusmodi quidquam posse ab homine reperiri, neque illi opinionis naufragio sapientis committendam esse vitam. unde etiam conclusit nulli rei esse assentiendum. cett. Te ważne słowa św. Augustyna stanowią zapewne echo wywodów Cyserona (i Filona).

trzeba, że tak Filon, jak Antjochos opierali swe wywody na szerokiej podstawie filozofji staroakademickiej, uzgodnionej z filozofją perypatetyczną¹, kiedy jednak Antjochos warował na niej wbrew swym poprzednim poglądom stoicyzm, to Filon, wierny swemu pierwotnemu stanowisku, zwalczał wytrwale stoicki dogmatyzm.

Sceptycyzm Arkezilaosa i Karneadesa był według Filona jeno zewnętrzny. Nasuwało się zatem pytanie, na czym polegała ich istotna, wewnętrzna nauka. O »misterja« średniej Akademji potrąca ogólnikowo Lukullus u Cycerona (cf. Cic. Luc. 18, 60, v. s.), a także Euzebjusz, kiedy wspomina, że Arkezilaos udawał sceptyka z obawy przed wrogami filozofów dogmatycznych i że Karneades, zwalczając ze sceptycznego stanowiska stoików, dogmatyzował w kole zaufanych przyjaciół (cf. Euseb. Praep. eu. XIV 731 b sq., 738 d, 739 a). Cycero omawiał ową ezoteryczną naukę dokładniej, ale bez ścisłego jej określenia, w niezachowanej części swoich Wywodów, jak dowodzą słowa św. Augustyna: »Powiada (scil. Cycero)«, że oni (scil. akademicy) mieli obyczaj tajenia swego poglądu i że nawykli nie zdradzać go nikomu, chyba że kto dożył razem z nimi starości. Jaki zaś to był pogląd, wie tylko Bóg; osobiście przypuszczam, że był to pogląd Platona«. (Cf. Aug. Contra Acad. III 20, 43). Na wiadomościach, przekazanych przez Cycerona, opiera

¹ Cf. e. c. Cic. Luc. 35, 113; 43, 132; 5, 15, Acad. I 4, 17 sq. Naukę starych akademików wyrównywał z nauką perypatetyków okolicznościowo już Karneades, a nawet, wszelako w celach zaczepnego sceptycyzmu, jak się zdaje, z nauką stoików; cf. e. c. Cic. De fin. V 6, 16 sq. Tusc. disp. V 29, 83 sq., 41, 120, cf. Kwart. Filozof. VII 1929 p. 391 sq.

Cycero nie rozstrzygał wyraźnie w Wywodach, czy Akademia Arkezilaosa zasługiwała, czy też nie zasługiwała na nazwę nowej Akademji: ...hanc Academiam novam appellant, quae mihi vetus videtur, si quidem Platonem ex illa vetere numeramus, cuius in libris nihil affirmatur et in utramque partem multa disseruntur, de omnibus quaeritur nihil certi dicitur — *sed tamen illa quam exposuisti vetus, haec nova nominetur*. quae usque ad Carneadem perducta, qui quartus ab Arcesila fuit, in eadem Arcesilae ratione permansit. cett. Cycero rozróżniał zapewne razem z Antjochem pomiędzy Akademją starą i sceptyczną, ale z drugiej strony przeczył, jakoby Askalonita słusznie utożsamiał swoją »Akademję« z pierwotną (v. s.).

się zapewne również osobiste zapatrywanie św. Augustyna, że Zenon nie został wtajemniczony w prawdziwą naukę arcy-mistrza akademików i że Arkezilaos oraz Karneades byli wiernymi strażnikami tajemnic platońskich, a Filon zaczął już nawet przygotowywać ogół do ich poznania, kiedy Antjochos przeszedł do obozu stoickich materjalistów i udaremnił jego zamiary; św. Augustyn zwraca uwagę, że ezoterycznej nauki w łonie »sceptycznej« Akademji dowodzi przedewszystkiem Karneadesowe kryterjum prawdopodobieństwa, bo o podobieństwie do prawdy można tylko wtedy mówić do-rzecznie, jeżeli się zna prawdę¹ (cf. Aug. Contra Acad III 17, 38—18, 41, cf. ibd. II 13, 29 sq.). Stwierdza wreszcie Sex-tus, że według rozpowszechnionych pogłosek Arkezilaos uży-wał sceptycyzmu na podobieństwo probierczego kamienia i wtajemniczał w naukę Platona tylko tych z pośród swych uczniów, którzy byli jej godni (cf. Sext. P. H. I 234)². Zda-wałoby się tedy, że »ezoteryczną« nauką Filona była nauka Platona. Na tem stanowisku stanął C. F. Hermann i próbo-wał wykazać, że Filon uzależniał razem z Platonem pozna-nie nie od wrażeń zmysłowych, lecz od umysłowej intuicji idej i że dlatego zwalczał stoicką koncepcję chwytnych wy-obrażeń: wywody Hermann'a nie przekonały jednak ani E. Zeller'a, który pozostał przy swoim dawnym poglądzie, że Filon usiłował pogodzić, dość zresztą nieudolnie, filozofję Platona z filozofją średniej Akademji przy pomocy właści-wej sobie nauki o »wszczepionej w duszy ludzkiej, wszelako niepojętej prawdzie«, ani R. Hirzel'a, który poddał zapatry-wania obu uczonych wnikliwej krytyce i przeciwstawił im swoje, a mianowicie, że ezoteryczną naukę Filona stanowiły pozytywne wyniki jego osobistych rozważań dwustronnych i że w celu dodania powagi wiedzy akademickiej przywła-

¹ W tym wywodzie św. Augustyna zaznacza się uznanie dla słyn-nego zarzutu, jaki wytoczył Antjochos przeciwko Filonowi; cf. e. c. Cic. Luc. 34, 111, v. i.

² Sextus powołuje się na wiersz Aristona z Chios, że Arkezilaos był »z przodu Platonem, z tyłu Pirronem, a w środku Diodorem«, jako na świadectwo, że Arkezilaos był szczerym platonikiem; ów wiersz świad-czy jednak, że platonizm Arkezilaosa budził wątpliwości, i w tem znacze-niu cytują go Diogenes Laercjusz IV 33 i Euzebjusz Praep. eu. XIV 729 d; cf. Kwart. Filoz. VI 1928 p. 143.

szczył sobie termin stoickiego »uchwycenia«, czyli poznania *καταληπτόν*, oczywiście w szerszym znaczeniu, co wywołało oburzenie i stanowczy opór Antjocha¹. Każdy z powyższych trzech poglądów zawiera ziarno prawdy, ale każdy wymaga także głęboko sięgających zmian i sprostowań. Dlatego uczynimy pono najlepiej, jeżeli zamiast szczegółowej polemiki spróbujemy poprostu wyłożyć istotny stan rzeczy. Przede wszystkim trzeba sobie uprzytomnić, że pomiędzy właściwą nauką i sposobem jej podania zachodzi różnica. W przypadku Filona właściwą nauką byłyby dogmaty platońskie, a sprawa sceptycyzmu, względnie pseudosceptycyzmu akademickiego dotyczyłaby sposobu ich podania. Trzeba następnie pamiętać, że Lukullus, czy też Antjochos, mówiąc o »misterjach« akademickich, s z y d z i ł z jałowości sceptycznej Akademji. Takie samo znaczenie miały zapewne słowa Cycerona, jakie przytoczył św. Augustyn i jakie dopiero w jego zastosowaniu nabrały wyglądu pozytywnego świadectwa. Gdyby akademicy wtajemniczali uczniów we właściwą naukę dopiero w podeszłym wieku, to jakim cudem mógł Antjochos, człowiek jeszcze młody, być odstępca od tego, czego jeszcze nie znał, albo jakim prawem zarzucałby mu odstępstwo Cycero? Cycero donosi dalej, że nauka Filona ogniskowała się około zasady, iż nie nie jest poznawalne — nihil posse percipi (cf. e. c. Cic. Luc. 20, 66; 21, 68; 23, 73; 24, 78); czyżby tak czynił, gdyby prawdziwą nauką Filona była jakaś tradycyjna wiedza ezoteryczna? Podobnych wątpliwości można wytoczyć znacznie więcej. Zdaje się, że powód do pogłosek o rzekomym ezoteryzmie akademickim dał Antjochos, formalny swoim szyderstwem, rzeczowy swoim zarzutem przeciwko filozofji prawdopodobieństwa bez poznania prawdy (por. str. 302, uw. 1) i że owe pogłoski znalazły uznanie w czasach później-

¹ Cf. C. F. Hermann, De Philone Larissaeo I p. 8 sq., II p. 10 sq., E. Zeller — E. Wellmann, Die Philosophie der Griechen III 1 p. 615 sq., R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 195 sq., 525 sq.; V. Brochard, Les sceptiques grecs p. 192 sq., usiłuje pośredniczyć pomiędzy tłumaczeniem Hirzel'a i Zeller'a, rezygnując z wy tłumaczenia ezoteryzmu Filona, a A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des Griechischen Skeptizismus p. 123, p. 128, przeczy, jakoby w przypadku Filona ów ezoteryzm wogóle wchodził w rachubę.

szych, szczególnie wtedy, kiedy Akademia ateńska przyjęła naukę Plotyna i usiłowała go związać z Platonem¹. Pierwotnie pasorzytowały one na oświadczeniu Filona, że sceptycyzm Arkezilaosa i Karneadesa był jeno zewnętrzny, bo to oświadczenie wysuwało siłą rzeczy sprawę właściwej nauki sceptyków akademickich na pierwszy plan. Można ją jednak wytłumaczyć w sensie zgola nieezoterycznym: Arkezilaos, Karneades i każdy wogóle nauczyciel akademicki czytał i omawiał z uczniami obok pism innych filozofów także pisma Platona, który był oczywiście uprzywilejowanym autorem². Słyszymy naprzykład, że Krassus czytał razem z Charmadasem Gorgiasza Platona, kiedy bawił w Atenach (cf. Cic. De orat. I 11, 47). Wszystko wskazuje, że Filon, broniąc jedności Akademji, wysunął właśnie owe ćwiczenia i ich ciągłość na czoło. Dopuszczalne były naturalne osobiste interpretacje dzieł czytanych w kołach bardziej i mniej ścisłych, ale nie miały one nic wspólnego z ezoteryzmem w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, podobnie jak nie z nim wspólnego nie miały utwory, wyrażające osobiste poglądy autora, w rodzaju omówionego poprzednio (por. str. 284 n.) katechizmu Filona³. Przyczyny, dla której Filon został uznany za założyciela IV Akademji, należy szukać gdzie indziej: nie we »właściwej nauce«, lecz w »sposobie podania« tak platońskich, jak i swoich własnych poglądów. Stoicy uważali swoją naukę

¹ Jest rzeczą znamionną, że św. Augustyn, główny rzecznik akademickiego ezoteryzmu, uważa Plotyna za herolda tajemniczej nauki Platona, którą wywodzi od Sokratesa i Pitagorasa; cf. Aug. Contra Acad. III 17, 37; 18, 41. Nie będzie od rzeczy zauważyć, że Cyncero Luc. 37, 118 przeciwstawia filozofji platońskiej filozofję pitagorejską.

² Pamiętać trzeba także, że akademicy, uprawiając od czasów Arkezilaosa »dwustronną dyskusję«, mogli uchodzić okolicznościowo za dogmatyków; cf. Galen. I p. 40 sq. K.; cf. Kwart. Filoz. VI 1928 p. 156 sq., cf. A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des Griechischen Skeptizismus p. 127 sq.

³ Okoliczność, że to dzieło zostało ogłoszone, obala swoiste przypuszczenie R. Hirzel'a (por. str. 302 n.), jakoby ezoteryczną naukę Filona stanowiły pozytywne wyniki jego rozważań; Hirzel (Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 227 sq.) twierdzi wprawdzie, że w owem dziele Filon nie podawał pozytywnych wyników, ale to twierdzenie jest równie kruche, jak i uprzednia koncepcja akademickiego ezoteryzmu.

za bezwzględnie pewną. Według Filona prawdę znało tylko bóstwo! (cf. e. c. Cic. Luc. 29, 92; 38, 117; 39, 122). Filon zwalczał bezwzględny i pełen obłędnych uroszczeń dogmatyzm stoicki; niemniej przyznawał nauce starych akademików wysoki szczebel osiągalnej w warunkach ludzkich »wiedzy« i właśnie w uzasadnieniu tego stanowiska należy się doszukiwać cechującej go nowości.

Jak się więc przedstawiała owa nowość Filona? Lapidarnie odpowiada na to pytanie Sextus: »Filon i jego zwolennicy mówią, że ze względu na stoickie kryterjum, to jest wyobrażenie chwytne, rzeczy są nieuchwytne, ze względu zaś na naturę samych rzeczy uchwytne¹. Że słowa Sextusa charakteryzują wiernie filozofję Filona, dowodzi ponad wszelką wątpliwość zarzut Antjocha: Antjochos zarzucał mianowicie Filonowi, że przypomina człowieka, któryby pozbawił kogoś wzroku i potem go uspokajał, że mu przecież pozostawił widzialne przedmioty². Musimy więc uznać, że Filon nie odrzucał zasadniczo uchwytności czy też poznawalności przed-

¹ Cf. Sext. P. H. I 235 ... *οἱ δὲ περὶ Φιλονά φασιν ὅσον μὲν ἐπὶ τῷ Στωικῷ κριτηρίῳ, τοῦτέστι τῇ καταληπτικῇ φαντασίᾳ, ἀκατάληπτα εἶναι τὰ πράγματα, ὅσον δὲ ἐπὶ τῇ φύσει τῶν πραγμάτων αὐτῶν, καταληπτά. κτλ.* Przytoczone świadectwo Sextusa uważa się powszechnie za niedość ścisłe i dlatego dopuszczające szeroką interpretację; cf. e. c. E. Zeller - E. Wellmann, *Die Philosophie der Griechen* III 1 p. 614, R. Hirzel, *Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften* III p. 196 sq., V. Brochard, *Les sceptiques grecs* p. 198 sq., A. Goedeckemeyer, *Die Geschichte des Griechischen Skeptizismus* p. 121. Trzeba z naciskiem zaznaczyć, że powiedzenie Sextusa należy rozumieć dosłownie; wyraz *καταληπτά* ma znaczenie pozytywne w sensie »prawdziwego poznania«. v. i.

² Cf. Cic. Luc. 11, 33 ... *nam cum dicunt hoc se unum tollere, ut quicquam possit ita verum videri ut non eodem modo falsum etiam possit videri, cetera autem concedere, faciunt pueriliter. quo enim omnia iudicantur sublato reliqua se negant tollere; ut si quis quem oculis privaverit dicat ea quae cerni possent se ei non ademisse.* cett. O podobnym zarzucie, wytoczonym przeciwko sceptykom przez »młodszych stoików«, donosi Sextus Adv. math. VII 260; jest rzeczą wątpliwą, czy przez owych »młodszych stoików« należy rozumieć Antipatra, Archedemosa i Panajtjosa, jak sądzi A. Schmekel, *Die Philosophie der mittleren Stoa* p. 352 sq., 393 sq., i H. Strache, *Der Eklektizismus des Antiochus von Askalon*, Berlin 1921, p. 14; cf. R. Hirzel, *Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften* III p. 514 sq.

miotów. Z drugiej jednak strony musimy także wierzyć świadectwu Cyserona, że ją odrzucał zgodnie z innymi przedstawicielami sceptycznej Akademji (v. s.). Rzecz staje się zrozumiałą, skoro sobie uprzytomnimy stosunek Filona do Karneadesa. Karneades rozważał sprawę wyobrażeń — *φαντασται* ze stanowiska podmiotowego oraz ze stanowiska przedmiotowego i wyjaśniał, że ze względu na swój przedmiot wyobrażenie jest albo prawdziwe, albo fałszywe, ze względu zaś na swój podmiot wydaje się prawdziwem lub fałszywem, innemi słowy budzi wiarę lub jej nie budzi. Pierwszego, o n t y c z n e g o stosunku nie możemy zbadać, ponieważ mamy do czynienia wyłącznie z wyobrażeniami, a pomiędzy nimi i przedmiotami zachodzi wielka różnica. Drugi stosunek jest natomiast przejrzysty, ponieważ zawsze doskonale wiemy, kiedy dane wyobrażenie budzi naszą wiarę, a kiedy jej nie budzi. Karneades ograniczył się wyłącznie do dziedziny wyobrażeń »wiarobudnych« i »niewiarobudnych«, czyniąc oczyszczone w miarę możliwości od nalotów niewiary wyobrażenie wiarobudne jedynem kryterjum sądzenia i postępowania ludzkiego; sceptyczny zaczyn jego probabilizmu tkwił w odrzuceniu »prawdziwych« i »fałszywych« wyobrażeń, czyli w odrzuceniu uchwytności przedmiotów jako takich¹. Filon uznał w zasadzie pogląd Karneadesa, ale posunął się krok dalej i, rozróżniwszy wyobrażenia, spowodowane przez rzeczywiste przedmioty oraz je odtwarzające, tudzież wyobrażenia, spowodowane nie przez rzeczywiste przedmioty, lecz przez samorzutne ruchy umysłu, czyli wyobrażenia czcze, nazwał pierwsze prawdziwemi, a drugie fałszywemi². W rachubę wchodziły

¹ Cf. Sext. Adv. math. VII 159 sq., P. H. I 226 sq., Cic. Luc. 31, 99, cf. Kwart. Filozof. VII 1929 p. 398 sq.

² Cf. e. c. Cic. Luc. 15, 47 sq. ... primum conantur ostendere multa posse videri esse quae omnino nulla sint, cum animi inaniter moveantur, eodem modo rebus iis quae nullae sint ut is quae sint. ... deinde cum mens moveatur ipsa per sese, ut et ea declarant quae cogitatione depingimus et ea quae vel dormientibus vel furiosis videntur cett. ... 26, 83 ... nullum esse visum verum a sensu profectum cui non adpositum sit visum aliud quod ab eo nihil intersit quodque percipi non possit cett. (v. i.). Dodać można, że w myśl poglądów starożytnych fałszywe wyobrażenia Filona dopuszczały dalszy podział na 1) podobne (aż do

przede wszystkim wyobrażenia, narzucające się swoją jasnością. Według Filona mogły być niemi prawdziwe i fałszywe wyobrażenia narówni. Nie można dość silnie zaznaczyć, że pomiędzy jasnymi wyobrażeniami prawdziwymi i jasnymi wyobrażeniami fałszywymi zachodziła różnica jenogenetyczna, która się nie ujawniała w samych wyobrażeniach jako takich. Filon przeczył, jakoby człowiek mógł kiedykolwiek wyrokować wzorem stoików, że jego doraźne wyobrażenie jest bezwzględnie prawdziwe, choćby było nie wiedzieć jak jasne, atoli z drugiej strony przyznawał, że wśród wyobrażeń ludzkich muszą się często zdarzać wyobrażenia prawdziwe, choć człowiek nie może ich rozeznąć w poszczególnych wypadkach; innymi słowy rozróżniał pomiędzy uchwyceniem, czyli poznaniem (κατάληψις, perceptio) i jasnością, czyli jawnością (ἐνόργεια, perspicuitas¹). Z tego stanowiska wyjaśnia się nauka Filona, że rzeczy są nieuchwytne ze względu na stoickie kryterjum, ze względu zaś na swą własną naturę uchwytne, albowiem człowiek »poznaje« dzięki swym »prawdziwym« wyobrażeniom, nie mogąc ich jednak rozeznąć jako takich, nie może wbrew uroszczeniom stoickim nigdy być pewny swego jakgdyby mimowiednego poznania. Filon sięgnął bardzo głęboko, znacznie głębiej

tożsamości¹) do prawdziwych i 2) niepodobne do prawdziwych (naprzykład wyobrażenia Chimer, Kentaurów i t. d.).

¹ Cf. Cic. Luc. 11, 34 ...simili in errore versantur cum convicio veritatis coacti perspicua a perceptis volunt distinguere et conantur ostendere esse aliquid perspicui, verum illud quidem et (niektórzy uczeni, między nimi także Zeller, skreślają owo »et«, co uważam za mylne) *inpressum in animo atque mente, neque tamen id percipi ac comprehendere posse*. quo enim modo perspicue dixeris album esse aliquid, cum possit accidere ut id quod nigrum sit album esse videatur, aut quod modo ista aut perspicua dicemus aut inpressa subtiliter, cum sit incertum vere inaniterne moveatur (scil. animus): ita neque color neque corpus nec veritas nec argumentum nec sensus neque perspicuum ullum relinquitur. cett. »Prawdziwe« wyobrażenia Filona były, żeby tak powiedzieć, niedokładne. I rzeczywiście spotykamy podobne określenie w związku z filozofją akademików u Stobajosa Flor. App. XX 19. ...οἱ ἀπὸ τῆς Ἀκαδημίας ὕμεις μὲν (scil. λέγουσι τὰς αἰσθήσεις), ὅτι δι' αὐτῶν οἴονται λαβεῖν ἀληθινὰς φαντασίας, οὐ μὴν ἀκριβεῖς. Cf. Sext. Adv. math. VII 175.

niż Karneades. Nie zmieniając zewnętrznych ram jego filozofji, utwierdził ją niejako i ustalił wewnątrznie. Obydwaj myśliciele oparli się na »jasnem« wyobrażeniu, ale kiedy Karneades uwydatniał jego podmiotowy charakter (τὸ πιθανόν, probabile!), to Filon zwracał uwagę raczej na jego związek z przedmiotową rzeczywistością (τὸ εἰκός¹, veri simile!): wiotka wiara subiektywna tężała i przetwarzała się w obiektywnie zaprawione prawdopodobieństwo. Filozofję założyciela IV Akademji można nazwać w celu odróżnienia od probabilizmu Karneadesa werysymilizmem. Filon zbliżył się do skrajnego dogmatyzmu, którego głównymi rzecznikami byli stoicy, wszelako nie żeby się z nimi pojednać, lecz żeby ich ostatecznie pogromić. Ostrze jego werysymilizmu celowało w stoików, jak wskazują nie tylko przytoczone wyżej słowa Sextusa, ale także ta okoliczność, że Filon godził się na »poznawalność wyobrażenia, spowodowanego przez rzecz prawdziwą«, byleby tylko nikt nie dołączał swoście stoickiego dodatku — »i takiego, jakim by być nie mogło, gdyby było spowodowane przez rzecz fałszywą²«. Filon piętnował »chwytne wy-

¹ Wyraz εἰκός (cf. εἰκότως κτλ.).. charakteryzuje oględny dogmatyzm grecki w okresie helleńskim. Występuje zarówno u poetów, jak u prozaików, a w filozofji Platona i Arystotelesa nabiera znaczenia terminu (synonimy τὸ εὐλογον, τὸ πιθανόν). W nauce sceptycznej Akademji szereg τὸ εὐλογον, τὸ πιθανόν, τὸ εἰκός oznaczałby ewolucję indywidualnych cieniowań zasadniczego kryterjum sceptycznego τὸ φαινόμενον (cf. e. c. Diog. Laert. IX 105); cf. Kwart. Filozof. VI 1928 p. 151 sq. Powyższy szereg ma znaczenie szeregu treściowego, ponieważ nie możemy niestety stwierdzić, jakiego wyrazu Filon rzeczywiście używał. Za wyrazem εἰκός przemawia ekwiwalent Cycerona »veri simile«. W każdym razie nie zastąpił terminu Karneadesowego τὸ πιθανόν terminem τὸ καταληπτόν, jak mylnie przypuszcza R. Hirzel (Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 198; por. str. 302 n.).

² Cf. e. c. Cic. Luc. 35, 112 ...si enim mihi cum Peripatetico res esset, qui id percipi posse diceret quod *inpressum* esset e vero, neque adhaerere illam magnam accessionem »quo modo inprimi non posset a falso«, cum simplici homine simpliciter agerem nec magno opere contenderem atque etiam si, cum ego nihil dicerem posse conprendi, diceret ille sapientem interdum opinari, non repugnarem, praesertim ne Carneade quidem huic loco valde repugnante. cett. Cicero miał na myśli przypadki, kiedy w błąd wprowadzało podobieństwo rzeczywistych

obrażenie stoików jako urojenie ślepych zarozumiałców chcących wyrokować o prawdzie, względnie o fałszu poszczególnych¹ wyobrażeń doraźnych. Ich obłądnemu dogmatyzmowi przeciwstawiał umiarkowany dogmatyzm starych akademików i perypatetyków, który wyrównywał, jak już zaznaczyłem, z probabilizmem Karneadesa i utożsamiał ze swoim werysymilizmem, a ich właściwej nauce naukę, ile sądzić można, platońską. Wywody Filona rozdrażniły Antjocha. Oskarżył więc starego mistrza o zdradę uprzedniego stanowiska, atoli niesłusznie, bo wszystko wskazuje, że Filon go w Rzymie wcale nie zmienił, lecz tylko po raz pierwszy dokładnie opisał (v. s.). Antjochos widział w jego nauce o »uchwytności rzeczy« ucieczkę ze sceptycznej placówki przed naporem dogmatycznych przeciwników, w staraniu bodaj że istotnie zbyt daleko posuniętem, by Arkezilaosa i Karneadesa przerobić na pozornych sceptyków, a prawdziwych werysymilistów, oczywiście kłamstwo, w samym wreszcie werysymilizmie wewnętrzne sprzeczności i zdradliwe wiry skrajnego sceptycyzmu². Zbadajmy z kolei owe sprzeczności, które dostrzegł Antjochos, a których nie dostrzegł czy też nie uznał jego nauczyciel.

(Dok. nast.)

przedmiotów; na przykład ktoś brał bliźniaka A. za bliźniaka B. W rachubę wchodzi jednak obok takich pomyłek także pomyłki, wywołane czczymi wyobrażeniami. Por. str. 298, uw. 1.

¹ Cf. J. Reid, M. Tulli Ciceronis *Academica* p. 59. Dodać można, że podobny pogląd przypisał Sextus już Ksenofanesowi; cf. *Sext. Adv. math.* VII 49 sq.

² Cf. Cic. *Luc.* 6, 18 ...*Philo autem dum nova quaedam commovet, quod ea sustinere vix poterat quae contra Academicorum pertinaciam dicebantur, et aperte mentitur ut est reprehensus a patre Catulo* (cf. *ibdm.* 4, 11 sq.), *et ut docuit Antiochus in id ipsum se induit quod timebat cett.* v. s.

Polemika.

Szanownym recenzentom Historji filozofji: Stoeckl-Weingärtner-Kwiatkowski kilka słów odpowiedzi.

Przy nauczaniu historji filozofji w duchownych zakładach naukowych zrobiłem doświadczenie, które zrobił już przede mną niejeden z kolegów po fachu, że dla młodzieży seminaryjnej nieodzowny jest podręcznik w języku polskim, któryby dzieje myśli filozoficznej w ludzkości opowiadał przystępnie i dokładnie w duchu ściśle katolickim. Nie czując się na siłach do zupełnie samodzielnego opracowania — rzecz nie musi być zbyt łatwa, skoro doniedawna nikt u nas nie pokusił się o podobne dzieło — postanowiłem przetłumaczyć i w pewnej mierze uzupełnić wyborną książkę prof. Stoeckla p. t. Grundriss der Geschichte der Philosophie, która to książka, zwłaszcza w nowem opracowaniu prof. Weingärtnera, cieszy się w Niemczech bardzo zasłużoną sławą. Przekład ten ukazał się w r. 1927, szybkie wyczerpanie dwóch wydań po 1500 i 2000 egz. było dowodem, że rzecz odpowiedziała istotnej potrzebie i że zadanie swoje spełniła — potwierdziła to i krytyka bardzo kompetentna — przynajmniej nie najgorzej. Do trzeciego wydania, którego dwutysięczny nakład okazał równie wielką tendencję do szybkiego zbytu, dodałem oparty na kilku autorach, zwłaszcza na prof. Straszewskim, krótki pogląd na dzieje myśli filozoficznej polskiej.

I to wydanie spotkało się z wielkiem uznaniem. Wyjątek stanowią recenzje, które pojawiły się w pierwszym zeszycie »Kwartalnika filozoficznego« na rok bieżący. Dr Gołembski omówił tam mój przekład Stoeckla, prof. Chrzanowski przeróbkę prof. Straszewskiego. Każdy autor wdzięczny jest za spokojną, rzeczową krytykę swej pracy. Niestety recenzje powyższe zamiast wskazówek prawdziwie pożytecznych zawierają prawie wyłącznie same tylko inwektywy, utrzymane w dodatku w takim tonie, który zmusza do dania odpowiedzi.

I.

Pisze p. Gołembski, że »we współczesnej świadomości filozoficznej dokonuje się przełom w pojmowaniu prawdziwości systemu filozoficznego«, że według obecnych zapatrywań »niema systemu, któryby

posiadał prawo na monopol prawdy«. Może to mieć piękne znaczenie, a mianowicie, że żaden dotychczasowy system filozoficzny nie podał nam jeszcze »całej« prawdy, że możliwy jest jeszcze postęp w badaniach filozoficznych, bo każdy system daje nam tylko »częstkę« prawdy, tylko pewne jej oświecenie, a do posiadania prawdy w całej »pełni« wszyscy zmierzamy, ale takie znaczenie nie jest wcale nowe, nie jest bynajmniej wynikiem »przełomu« w pojmowaniu »prawdziwości« systemu filozoficznego. Tak bowiem patrzył na wartość systemów już Arystoteles, a za nim św. Tomasz z Akwinu, gdy pisał: »Dowodzi (Arystoteles), jak sobie ludzie pomagają wzajemnie do poznawania prawdy, mianowicie albo wprost, albo ubocznie. Wprost pomagają nam ci, którzy istotnie znaleźli prawdę. Gdy bowiem każdy z poprzedników jakąś część prawdy odkrył, to części te, zebrane w całość, mogą dać potomnym wielkie poznanie prawdy. Ubocznie zaś pomaga jeden drugiemu, o ile poprzednicy, myśląc się w jakimś twierdzeniu, dali potomnym sposobność do głębszego badania, aby przez staranne rozstrząsania prawda jaśniej wyszła najaw« (2 Met. I. 1.).

Krytyk jednak, o ile wogóle co z jego napuszonej i zawikłanej prozy zrozumieć można, wygłasza tezę, że niema żadnej stałej prawdy i że dlatego jest równie uprawniona każda, choćby najbardziej bezsensowna, filozoficzna teoria. To chyba oznaczają jego słowa, że »prawda nie jest wyłączną własnością żadnego stanowiska, nawet Absolutu« (sic), że »każdy system ma swą miarę wartości tylko (sic) w odniesieniu do stającej się historycznie jedności (jakiej, naukowej czy panteistycznej?), nie zaś w odrębności, w oddaleniu od innego systemu«. Zapatrywania takie podzielały tylko nowocześni skrajni relatywiści, którzy wyznają teorię nie już »podwójnej prawdy« za awerroistami, ale żadnej zgółła prawdy, bo rzekomo nie posiadamy jeszcze określenia ani »prawdy«, ani »filozofji«. O takich słusznie pisze Windelband: »Der Relativismus ist die Abdankung der Philosophie und ihr Tod«. I dodaje zaraz: »Deshalb kann sie nur weiterleben als die Lehre von den allgemeingültigen Werten. Die Geschichte der Philosophie ist das wahre Organon der Philosophie, aber nicht die Philosophie selbst« (Geschichte der Phil. 7 A. 566). Otóż cała filozofja wartości, cały neorealizm współczesny, cały husserljanizm jest zaprzeczeniem tego, co twierdzi p. Gołembski, jest przeciwnie wyrazem, że sprzykrzył się filozofom sceptyczny relatywizm, że dochodzą do przekonania, iż należy uszanować majestat przedmiotowej prawdy. Kierowanie się zatem zasadami filozofji wieczystej, do której przyznaje się neoscholastyka, nie jest »szczytem rozpychania się w imię ograniczoności własnego stanowiska«, nie jest »zaślepionym zarozumiałością własnego absolutyzmu najeżdżem na systemy filozoficzne«, a raczej pokornem uznaniem ponadczasowej normy obiektywnej i podporządkowaniem jej wszelkich czasowych i na uczuciu własnej jedynie wielkości opartych (o jak się to dobrze stosuje do naszego krytyka!) ujęć z krzywdą dla prawdy absolutnej. Zagrańca już to rozumiała. My jednak, dzięki ludziom podobnym p. Gołembskiemu, musimy być przynajmniej z 50 lat wtyle za nią.

Pisze p. Gołembski, że monopolu prawdy nie posiada nawet Ab-



solut. Tu jednak kończy się moja z nim dyskusja, zajmujemy bowiem biegunowo różne stanowiska, z których oceniamy systemy filozoficzne. Jeśli jednak recenzent sądzi, że jego zapatrywanie na dzieje filozofji jest słuszne i że »każdy system ma swą miarę wartości«, niechże logicznie, w imię tej swojej zasady, pozwoli neoscholastykom uprawiać filozofję i historję filozofji ze stanowiska, jakie im określają istotne tezy ich filozofji, a nie bawi się w »zasłепione ograniczonością swego własnego subiektywnego stanowiska i pełne zarozumiałości najazdy na inne systemy«. Stanowisko bowiem neoscholastyczne będzie w takim razie przynajmniej niemniej »przedmiotowe«, niemniej »prawdziwe«, niż stanowisko recenzenta i niemniej jak ono zmierzać będzie do »stającej się historycznie jedności«.

Niestety nie widać tej jedności. Już *Hegel* pisał w swym »Wstępie« do historii filozofji: »Każda filozofja, występując, uważa, że nie tylko obaliła wszystkie poprzednie systemy filozoficzne, lecz i zaradziła ich brakom, znajdując ostateczne rozwiązanie. Atoli zgodnie z poprzedniem doświadczeniem okazuje się, że i do tej nowej filozofji dadzą się zastosować słowa Pisma, z któremi Apostoł zwraca się do Ananiasza (raczej do Safiry): »Oto nogi tych, którzy pogrzebli męża twego, u drzwi są i ciebie wyniosą« Patrz, oto nadchodzi filozofja, która twoją obali i wyprze, tak jak się to działo z każdą inną« (Przekład Skińskiego, Warszawa 1924, str. 37). Pisał i *Schopenhauer*: »Jedes philosophische System, kaum zur Welt gekommen, ist schon auf den Untergang aller seiner Brüder bedacht gleich einem asiatischen Sultan bei seinem Regierungsantritt« (Parerga u. Paralipomena, Bd. II, Kap. I, & 4). O nowożytnej filozofji powiedział wprawdzie neoscholastyk *Cornoldi*, że jest ona »historją błędów rozumowych człowieka, oddanego zawrotowi pychy, tak iż można ją nazwać patologją umysłu ludzkiego« (por. Ueberweg V, 234), ale czyż świeżo nie powoływał się *Stickers* na zdanie *A. Drewsa*: »Die heutige Philosophie gleicht einem Narrenhaus, worin 500 Narren durcheinander schreien, ohne sich gegenseitig verstehen zu können?« (por. Phil. Jahrbuch 1928, 244). A czyż *Kröner*, pisząc »Die Anarchie der philosophischen Systeme (Meiner, Leipzig 1929), nie pragnął przez to »den Skandal dieser Anarchie aus der Welt zu schaffen? Nie bardzo więc odbiega od prawdy, kto, ucząc się historii filozofji, myśli nieraz »o chorobliwych przerostach zbłąkanej myśli ludzkiej«.

Wskutek fałszywego, a czysto subiektywnego nastawienia stracił p. Gołembski możliwość spokojnej oceny jednego z najlepszych podręczników historii filozofji. Przesadził też braki językowe polskiego przekładu (dowodem choćby spokojna analiza przytoczonych przez niego przykładów), uznał za dowcipne zestawienia nie wspólnego z dowcipem nie mające, oświadczył się za jedną interpretacją Kanta, podczas gdy kantyści znają ich wiele (mowa o nich w naszym podręczniku na str. 422), zażądał od podręcznika tego, co mogą dać tylko obszerne monografie. Nie czytał widocznie tego, co z naciskiem podkreślał w swej przedmowie Stoeckl, że podaje tylko skrót, który zostawia profesorowi dużo pola do wykładu,

a jednak ułatwia mu pracę, bo uczniowie nie potrzebują wszystkiego pisać, a profesor nie traci czasu na dyktowanie. Ta sama zasada kierowała tłumaczem przy wydawaniu przekładu, choć dodał od siebie 150 stron do oryginału, o czym nic nie wie p. Golembki. Przekład ten oddaje wielką usługę w seminarjach duchowych, gdzie się wykłada dużo filozofii systematycznej, a wskutek tego uczeń jest lepiej przygotowany do zrozumienia różnych systemów filozoficznych. Nie przeczę, że podręcznik ten może robić wrażenie zbyt zwięzłego dla tych słuchaczy uniwersytetu, którzy przygotowują się z niego do egzaminów bez uprzedniego słuchania wykładu profesora. Atoli i dla nich lepiej, że mają poważny podręcznik polski, bo się dość nabiedzili dotychczas z podręczników niemieckich. Po wydaniu przekładu Stoeckla pojawiło się w Polsce kilka podręczników historii filozofii. Każdy z nich ma swoje braki i swoje zalety. Wolny wybór każdemu!

II.

A teraz przejdźmy do recenzji prof. Chrzanowskiego. — Z całego krytyki przebija swoboda, niezgodna z powagą długoletniego profesora Almae Matris Jagellonicae i następcy wielkiego Tarnowskiego. Znany on już dobrze ze swych gwałtownych wystąpień przeciw wszystkiemu, co księżę, a zwłaszcza co jezuickie. Moc ludzi nie bierze tych wycieczek na serjo i radzi, żeby sobie nie bardzo brać do serca, gdy w niepoahomowanym uniesieniu powie komu, że popełnia »skandal naukowy«, że jest »kompletnym ignorantem, nieukiem i wstecznikiem«, że dokonuje »złej, bardzo złej kompilacji«, że kieruje się »tendencyjnością« itd. Istnieje niemały repertuar drastycznych, swoistych jego wyrażań. Przytoczymy tylko »garsteczkę, wyjętą z imponującej całości«.

O kolegach swoich, również profesorach Uniwersytetu Jagiellońskiego, umie napisać bez ceremonji dziwne rzeczy, nie licząc się z tem, że inni poważni ludzie zupełnie inaczej ich oceniają. I tak np. Chrzanowski — gorszy się, że »o tak płytkim myślicielu, jak ks. Gabryl «umieściłem dłuższy ustęp«. Otóż jeszcze dłuższy poświęcił mu w swej historii logiki w Polsce Struve-filozof, o którego kruszy kopję recenzent, i to z następującą oceną: »Autor na każdym kroku daje dowody wielkiej erudycji, a jego krytyka obcych poglądów odznacza się nie tylko przedmiotową ścisłością, ale i głębszą przenikliwością, doprowadzającą zazwyczaj do wszechstronnego wyjaśnienia rozpatrywanego zagadnienia. Dzieło to (Noetyka) jest nie tylko najwybitniejszym objawem naszej neoscholastycznej literatury na polu teorii poznania, ale nadto zajmuje pokaźne miejsce wśród najlepszych dzieł w tym zakresie« (wyd. 2., str. 495). Prof. Chrzanowski pisał swego czasu o »Wieczorach nad Lemanem« ks. Marjana Morawskiego, że »kiedy się czyta tę książkę, mimowolnie przychodzi na pamięć to, co powiedział kiedyś Mickiewicz z katedry paryskiej, że biuletyny Napoleona więcej mają w sobie ducha i religijnego (wiadomo, że prof. Chrzanowski choruje na wielką powagę w kwestjach nie tylko filozoficznych, ale i religijnych), niż różne katechizmy i apologetyki«. (Z epoki

romantyzmu, str. 358), gdy tymczasem fachowi filozofowie i teologowie, nasi i zagraniczni, postarali się o przekład ich już na 8 języków, a w języku niemieckim pojawiło się już 15 wydanie. Prof. Chrzanowski o swym koledze świeckim, wybitnym bądź co bądź filozofie polskim Maurycym Straszewskim umie pisać, że »wypowiadał tylko ogólniki i puste frazesy, podlane obficie sosem patryjotycznym«, podczas gdy fachowy historyk filozofii w Polsce, znów Henryk Struve, już o szkicu Straszewskiego, zamieszczonym w 10 wydaniu Ueberwega, powiada, że »podaje w ścisłym streszczeniu wszystko, co w rozwoju filozofii w Polsce zasługuje na bliższą uwagę« i że »jest to bardzo pożądane przedstawienie naszego dorobku filozoficznego dla obcych i z tego stanowiska godne uznania« (Hist. Logiki, str. 144).

Dla obcych. A dla swoich? Rozszerzył ten szkic w wydawnictwie »Polska w kulturze powszechnej« (r. 1919) i ten właśnie szkic wzięto za podstawę krytykowanego opracowania. A czy dał kto co lepszego po Straszewskim? Czy nie zakrawa to na »skandal naukowy«, mówiąc językiem prof. Chrzanowskiego, że nasi uczniowie, a nawet profesorowie, musieli dowiadywać się o historii filozofii w Polsce w jej całokształcie z niemieckiego Ueberwega, gdyż wydawnictwo »Polska w kulturze powszechnej« zostało wnet wyczerpane? Chyba jasne, że kto w tych warunkach przyczynia się do wyjścia z nieznośnego wprost położenia, godzien jest uznania i należałoby mu raczej szczerze pomagać swemi fachowymi uwagami, zamiast obrzucać błotem. Wydawca szkicu krytykowanego czekał cierpliwie, czy nie da nam nowego opracowania historii filozofii w Polsce ktoś więcej fachowy. Naglono go jednak z różnych stron, by w trzecim wydaniu przekładu Stoeckla-Weingärtnera dodał koniecznie choć tymczasem opracowanie rozwoju myśli filozoficznej w Polsce, gdyż »to wstyd«, by polscy uczniowie wiedzieli więcej o filozofii zagranicznej niż o polskiej.

Kto chce bezstronnie ocenić wartość krytykowanego opracowania szkicu prof. Straszewskiego, ten powinien zbadać nasamprzód, co on wnosi do opracowań dotychczasowych. Otóż prof. Chrzanowski nie zadał sobie najmniejszego trudu, by porównać Historję filozofii w Polsce ks. Krupińskiego z 1863, Straszewskiego u Ueberwega z 1906, ks. Jana Bączka z 1908, Straszewskiego z 1918, a może i Tatarkiewicza z 1931. Może nawet nie wie prof. Chrzanowski o istnieniu i kolejności tych opracowań, a już napewno nie zdał sobie sprawy z tego, co wniósł szkic krytykowany do opracowań dotychczasowych. Na szczęście poznali to już i uznali inni. Wydawca zaś szkicu i dziś chętnie powtarza za Struvem: »Historja filozofii w Polsce dotąd ciągle jeszcze czeka na sumienne i krytyczne opracowanie. Niniejsze przedstawienie historii filozofii w Polsce pragnie być tylko przyczynkiem do takiego opracowania« (H. logiki str. 144), i to przyczynkiem praktycznym o charakterze podręcznikowym, informującym choć w głównych zarysach, że się coś robiło i robi w Polsce na polu filozofii.

Prof. Chrzanowski »wyraźnie« zapomina, że ta »szumna historia filozofii« jest nazwana w uwagach wstępnych »szkicem« i dlatego żąda

od niej, by uwzględniła jeszcze to i owo, a może i wszystko. Stąd te jego natarczywe pytania: dlaczego to pominięte, a dlaczego to potraktowane krócej, to zaś obszerniej, dlaczego wreszcie to tak, a to inaczej ocenione. Otóż mógłby krytyk zostawić autorowi choć trochę swobody pod tym względem, a nie sądzić, że miarodajnym jest tylko jeden punkt widzenia, i to jego własny. Niech będzie pewny krytyk, że i autor szkicu potrafiłby jakakolwiek z prac prof. Chrzanowskiego opatrzyć równie długim szeregiem niemniej uzasadnionych pytań, z dodatkiem czyto rozmaitych przeoczeń, czyto dziwnych zapatrywań osobistych autora.

Nie przeczę słuszności niektórych uwag krytyka, np. że więcej poświęcono miejsca filozofom-poetom niż filozofom zawodowym XIX wieku. Pozostawiłem to, nie chcąc zbyt naruszać tekstu Straszewskiego. Atoli za dużo pozwala sobie krytyk, zarzucając Straszewskiemu i jego wydawcy bezkrytyczną frazeologję. Poprawki, jakie chciałby krytyk widzieć w szkicu Straszewskiego, choćby wszystkie były słuszne, są tak drobne pod względem filozoficznym, że rozdzieranie szat jest zupełnie nieproporcjonalne do wytykanych braków. Stanowczo: *conclusio latius patet quam praemissae*. Należy to powiedzieć o uwagach do Grzegorza z Sanoka, Ostroroga, Modrzewskiego, Orzechowskiego, Reja, Kołłątaja, Morelowskiego, Czartoryskiego. Niektóre inne »życzliwe« uwagi mogą się przydać w przyszłości. Wątpię jednak, czy Ujejski przekonał wszystkich, że Hoene-Wroński był jedynie psychopata, wątpię przedewszystkiem, czy przekonał o tem Waraina, Cherfilsa, Chomicza, Jankowskiego i cały Instytut mesjaniczny. Może należałoby się trochę więcej miejsca E. Abramowskiemu, nie mogę jednak podzielić zachwyty krytyka dla Wł. Dawfda, jak nie mogli go podzielić ci, co już w r. 1919 pisali: »Chrzanowski chciałby stać się reformatorem religijnym, pragnąc, żeby zamiast Psalmisty Pańskiego Dawida stał się raczej ulubioną lekturą nawet dla duchowieństwa bergsoński Dawid« (Mies. Kat. i wych. 1919, 184).

Pyta krytyk, poco i naco »wpakował« autor do historii filozofji w Polsce »Kazania sejmowe« Skargi. Odpowiedź bardzo prosta: nauczył go tego prof. Chrzanowski, pisząc w swym Wstępie do tych kazań, że że one są »zenitem, koroną naszej literatury moralno-patriotycznej XVI wieku«, że »należą do najznakomitszych utworów całej literatury, nawołującej do naprawy Rzeczypospolitej« (str. 155—156). Widać zapomniał p. Chrzanowski, co pisał w 1912. Razi go, że autor nie wspomniał o czarnej księdze »Dworzanina«, a gorszy go, że »wpakował« Skargę. A przecież sam Chrzanowski wykladał w tymże Wstępie, że choć Skarga czerpał dowody na pierwszym miejscu z Pisma św. i Tradycji kościelnej, to jednak »bynajmniej nie gardzi rozum przyrodzonym«, owszem »na każdym kroku przytacza na poparcie swej nauki dowody z rozumu przyrodzonego. Powołuje się na mądrość starożytną, przytacza pisma Cyserona i co jeno jest uczonych Greków i łacinników filozofów, aby pokazać, że i poganie, chociaż objawionej nauki nie znali, jednak samym rozumem przyrodzonym doszli do tych samych pojęć o obowiązkach względem ojczyzny, co chrześcijanie, których sam Pan Bóg moralności uczył« (str. 164). Czy to nie

interesujące dla historyka filozofji, pragnącego wiedzieć, co sądzono w XVI w. o ustroju państwa w Polsce i jak ten ustrój uzasadniano? Czy to przynajmniej nie równie zajmujące jak 4. księga »Dworzanina«? A możeby sobie przypomniał prof. Chrzanowski, co o tem wszystkiem pisał jeszcze w 1926 r. w broszurze: »W sprawie Kazań sejmowych Skargi«, zwłaszcza na str. 19, 25 i 26. Krytyk nie powinien mieć tak słabej pamięci!

Sąd mój o Twardowskim nazywa krytyk »banalnym frazesem«. Może on nań wyglądać, jeśli się jedno zdanie wyrwie z całej oceny. Atoli mógłby wiedzieć szanowny krytyk, że cała ta ocena filozoficznej działalności Twardowskiego właśnie z owym »banalnym frazesem« jest wzięta ze szkicu Wł. Witwickiego o Kazimierzu Twardowskim, z Księgi pamiątkowej ku uczczeniu 25-letniej jego działalności nauczycielskiej na katedrze filozofji w Uniwersytecie lwowskim, a chyba uczniowie wiedzieli, jak ocenić Miśtrzał (por. Przegl. filoz. 1920). Czyżby to »ignorantia crassa« najnowszych czasopism?

Twierdzi krytyk, że przemilezam rozprawę Jana Śniadeckiego »O filozofji«. Wstyd mi za niego! Czyż bowiem nie powinien i tego wiedzieć, że do przytoczonych przez Straszewskiego na str. 28 pod nr 1 rozpraw polemicznych Śniadeckiego przeciw Kantowi należą: a) o metafizyce, b) o filozofji, c) przydatek do pisma o filozofji? Czyżby i to »ignorantia crassa«?

Przydałaby się krytykowi i ta wiadomość, że Struve swój pierwszy i niestety jedyny zeszyt, zawierający Wiadomości wstępne do Historji filozofji w Polsce, wciągnął prawie całkowicie do swej historji logiki i często się tam nań powołuje.

Powiada krytyk, że z całej mej pracy »wyłazi jak sztyld z worka« tendencyjność, ale pozwól sobie zapytać go, dlaczego nie widzi belki w swoim oku? Czyż bowiem nie jest tendencyjnym cały ten niesmaczny i ubliżający ton jego recenzji, czyż nie trącą mocną tendencyjnością owe uwagi przy Ostrorogu (pytam: gdzie Rzym, gdzie Krym?) albo przy Janie Śniadeckim? Chyba tylko przez nienawiść zabarwione szkła mógł tam krytyk wyczytać atak na Akademię połocką. Nie wszystko też, co tam pisze Śniadecki, jest »wspaniałą obroną wolności myśli ludzkiej«, chyba że kto nie rozróżnia między wolnością a »swawolą«.

Swego czasu prof. Chrzanowski jedną z prac, w której wytknięto mu znacznie dalej idące »przeoczenia«, jak te, które on widzi w moim skromnym szkicu, wzbogacił nasz język obcym mu do owej chwili słowem: »wiatrologja«. Mógłby na to wspomnieć, ile razy przyjdzie mu ochota zarzucać komu operowanie »pustemi frazesami«. Wykazano już nieraz, że go często za daleko ponosi i temperament, zwłaszcza gdy mówi o duchowieństwie, a osobliwie o jezuitach. Dał tego dowody i w najnowszym wydaniu swej literatury, i w omawianej tu recenzji. Wygląda już na chorobliwą manję to ciągłe powtarzanie dawno przez katolickie i niekatolickie powagi zbitych zarzutów, dawno zwietrzałych zachwyty nad rzekomymi zasługami filozoficznymi reformacji czy oświecenia (por. świeżą broszurę X. Dra Pechnika: Z dziedziny naszego szkolnictwa, Refleksje z po-

wodu odczytu p. I. Chrzanowskiego o »polskim ideale wychowawczym«, (Lwów 1931). Właśnie w takiej tendencyjnej krytyce tkwi prawdziwy »skandal«. Był czas, kiedy i prof. Chrzanowski zdawał sobie sprawę, że jednak pewna etyka powinna rządzić nawet produktami pióra. Bo w swej Historji literatury na str. 132, omawiając wartość moralną jednego z pisarzy XVI wieku, nie zawahał się dodać do jego nazwiska następującej oceny: »Względem ludzi nie kierował się miłością bliźniego, szarpiąc ich dobrą sławę i szkalując tych, którzy zadrasnęli jego miłość własną albo ośmielali się głosić inne poglądy niż on. Zdawało mu się, że jest najmądrzejszy ze wszystkich ludzi w Polsce, że go wszyscy słuchać powinni, że się cała Polska około niego obraca«.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

Replika recenzentów.

Odpowiedź ks. Kwiatkowskiego nie jest pisana szczerze i z dobrą wolą

Trudno bowiem przypuścić, by nie mógł zrozumieć rzeczy tak prostej, jak tej, że problemów i rozwiązań filozoficznych, pojawiających się w rozwoju historycznym, 1) nie wolno oceniać z pewnego, dowolnie wybranego stanowiska (to właściwie prowadzi do relatywizmu, zarzuca-nego mi bezpodstawnie przez ks. Kwiatkowskiego), 2) a tylko należy mierzyć je zwartością i konsekwencją wewnętrzną oraz owocnością i trwa-łem znaczeniem dla problematyki systemów późniejszych.

Cóż za wskazania wynikają stąd dla historyka filozofji?

a) Rekonstrukcja systemu powinna być wierna, powinna opierać się na źródłach bezpośrednich, dziełach, pochodzących od samego twórcy, i źródłach dalszych, świadectwach i uwagach współczesnych i potomnych, przyczem — rekonstrukcji nie wolno dowolnie upraszczać przez pomijanie kwestyj wątpliwych (zwłaszcza jeśli chodzi o odtworzenie systemów w oparciu o źródła dalsze), a tem bardziej nie wolno podawać jednostronnych streszczeń, bez ostrożnego zaznaczenia istniejących rozbieżności;

b) geneza systemu winna być przedstawiona na tle: 1^o: twórczej osobowości (zależność systemu od jego twórcy),

2^o: zagadnień, napięć, zadań, powikłań kulturalno-społecznych danej epoki,

3^o: związków logiczno-strukturalnych, które stawiają filozofa wobec pewnych zagadnień i rozwiązań danych przez poprzedników i zmuszają go bądź do pójścia tą a nie inną drogą ku rozwiązaniu, bądź zawierają w sobie równocześnie kilka typowych rozwiązań równie możliwych i uzasadnionych w danym czasie;

c) ocena wartości systemu określona jest: 1^o: przez zwartość konstrukcyjną dawnego systemu,

2^o: przez konieczność wynikania z problematyki wcześniejszej i współczesnej, problematyki: osobowości, epoki i rzeczy,

3^o: przez płodność ponadczasową systemu, która sprawia, że pewne jego konstrukcje i rozwiązania wchodzą jako istotny składnik we wszystkie zagadnienia późniejsze, stanowiąc przez to o ciągłości i odrębności danego ogniska kulturalnego (problematyka filozofji greckiej stanowi o możliwościach rozwoju myśli europejskiej).

Żadnych z tych postulatów nie spełnia nawet w przybliżeniu podręcznik, opracowany przez ks. Kwiatkowskiego:

a) Streszczenia systemów są powierzchowne, nieoparte na przemyśleniu i porównaniu źródeł dalszych i bliższych, wszędzie stwierdzamy jednostronności referatu i pomijanie kwestyj wątpliwych, wszystko dla uproszczenia sobie krytyki (por. kilka dalej omawianych przykładów),

b) dla wymagań, związanych z przedstawieniem genezy systemów, nie wykazują Autorowie podręcznika żadnego zrozumienia: kilka strzępów zewn. z życia filozofów, nieraz już fałszywie naświetlonych przez gorące chęci prawowiernej krytyki, śmieszne ograniczenie wszelkiej problematyki kulturalno-społecznej do spraw, widzianych z pozaświatowego punktu widzenia, zupełne zapoznanie związków treściowych między systemami, związków między zagadnieniami, rozwiązaniami, trudności o konieczności typowej,

c) wszystkie te braki znajdują swe istotne piętno w namiętnej krytyce systemów, uprawianej przez Autorów »Historji«: zamiast oceny wewn. systemów (por. wyżej), pozywa się dziecinnie wszystko i wszystkich przed sąd zamkniętej i ograniczonej w sobie dogmatyki katolickiej i umieszcza z absolutnem potępieniem na »indeksie«, jeśli w czemkolwiek uchybili »objawieniu«.

W tem co zarzucaliśmy poprzednio zawiera się również uzasadnienie, niezrozumienia przez ks. Kwiatkowskiego pojęć »syntetycznej całości« i »relatywizmu«. Dla ks. Kwiatkowskiego całość stanowi zespół tych prawd, które są zgodne z jego absolutnem stanowiskiem, z kodeksem dogmatyki katolickiej; z całości tej wykluczone są wszystkie prawdy przeciwne wierze, chociażby były słuszne i we wszechobejmującym systemie rzeczywistości poznania, i w ciśniejszym kręgu własnego, specjalnego przedmiotu.

Natomiast całość poznawcza, teoretyczna, syntetyczna skupia w sobie na równych prawach wszystkie wysiłki umysłu ludzkiego, nie ogranicza ich swobody ruchu żadnym kanonem prawd dogmatycznych, absolutnych, objawionych, a pozwala na autonomiczny rozwój i pogłębiania się w swoim wymiarze, zbierając je razem w jedną wielokształtną i wielowymiarową różnorodność poglądów, perspektyw, wykluczającą wszelki ograniczony i sprzeczny w sobie prymat jednego stanowiska. W swej »obojętności« teoretyczno-poznawczej dla »jednego stanowiska«, »jednej prawdy« pracuje spokojnie nad wykrywaniem związków nawet między przedmiotami pozornie najbardziej odległymi, przeciwnymi.

Wedle ks. Kwiatkowskiego »relatywistą« jest ten, kto nie wierzy w całość dogmatyczną (tu specjalnie katolicką), a pracuje w imię całości poznania, dążącej do skupienia w sobie wszystkich problematów teoretycznych, a nie wykluczenia ich w imię absolutnej wiary.

Ale czyż nie widzi, że wszelki absolutystyczny punkt widzenia, za-

mykający oczy na wszystko, co nie mieści się w jego wierze — prowadzi do tępego, bo bezwzględego relatywizmu, wielości systemów absolutnych, z których każdy będzie wierzył w swe jedyne rozwiązanie i potępiał wszystkie inne? Poznanie, wątpiąc w prawdę wszelkiej wiary, przewyższa relatywizm wiary w pojęciu teoretycznej (obojętnej) całości syntetycznej.

To w sprawie zarzutów »całości« i »relatywizmu«, poczynionych mi przez ks. Kwiatkowskiego w jego odpowiedzi.

Dalsze wyjaśnienia ks. Kwiatkowskiego są również wykrętne, bo dalej:

1^o: najspokojniejsza analiza przytoczonych przeze mnie przykładów na braki językowe doprowadzi każdego do mego sądu,

2^o: nie oświadczałem się za żadną interpretacją Kanta, a tylko wskazywałem przykładowo na tendencyjną powierzchowność i niezupełność streszczenia systemu Kanta,

3^o: nie żądałem od podręcznika gruntowności obszernych monografij, a stawiałem postulat zachowania naukowej obiektywności i wierności w przedstawieniu i ocenie.

Sądzę, że każdy będzie zupełnie przekonany o słuszności mej oceny, jeśli uzupełnię me poprzednie przykłady i wywody jeszcze kilku obrazkami, wziętymi z omawianego podręcznika. Najpierw przykłady, wskazujące na dogmatyczność nienaukowej oceny, wynikającej z przekonań katolickich i gorliwości misyjnej »historyka«.

Na stronie 62 czytamy w ocenie Platona:

»Błędy te najwznioślejszego umysłu greckiego są najlepszym dowodem na to, jak potrzebne było ludzkości Boże Objawienie. Pod wpływem nauki Chrystusowej oczyścili Platona z błędów myśliciele chrześcijańscy, zwłaszcza św. Augustyn«.

O Arystotelesie pisze na str. 85:

»Dopiero filozofowie chrześcijańscy »oczyścili« z tych błędów system Arystoteles«.

Na stronie 114-tej czytamy jako wprowadzenie w filozofję chrześcijańską:

»Atoli w Objawieniu chrześcijańskiem uzyskała filozofja wyższe światło przewodnie, które jej przyświecało jak gwiazda i utrzymywało ją w kwestjach zasadniczych na drodze prawdy. To właśnie jest wielkim punktem zwrotnym w historii filozofji«.

Spinozę tak ocenia nasz podręcznik na str. 302:

»Philosophia pessima enotae, tj. najgorszą filozofją nazywa Leibniz system Spinozy i słusznie, albowiem jest on grobem wszelkiej prawdy, niweczy zupełnie religję, a z nią wszelką moralność«.

Genezę systemu Schopenhauera tak przedstawia, str. 393:

»Dla Schopenhauera była jego nauka tylko teorją; żył bowiem bardzo chętnie. Umiął osładzać sobie nieprzyjemności życiowe głównie przez sztukę. Pesymizm jego był raczej wynikiem smutnych doświadczeń życiowych, niż spekulacji filozoficznej. Oddziedziczył już po ojcu pewien rozstrój nerwowy, a odczuwał bardzo upokarzające podniety zmysłowe, których nie zdołał nieraz opanować. Walka z namiętnością, a także brak

zainteresowania się jego pismami przygnębiały go i skłaniały ku pesymizmowi.

Filozofję Nietzschego tak charakteryzuje na str. 421:

»Cechą filozofji Nietzschego jest zerwanie ze wszystkim, co człowiekowi powinno pozostać świętem i drogą. Dziki jakiś, nieokiełznany demon usiłuje tu opanować wszystko i na wszystkim wyręć swe piętno. A gdzie się to zdarzy, tam opadają wszelkie więzy, nikną wszelkie zapory. Nie należy jednak brać Nietzschego na serio. Wiadomo bowiem, że był chory psychicznie i skończył na pomieszanie zmysłów.

Wreszcie kilka przykładów najprostszych zupełnego zapoznania ostrożności i obiektywności naukowej w streszczaniu i uzupełnianiu systemów filozoficznych.

1) O Talesie z Miletu czytamy na str. 25-tej: »...upatruje w wodzie materję pierwotną, z której wszystko powstało. Aby wytłumaczyć, w jaki sposób powstawały rzeczy z materji pierwotnej, tj. wody, przyjmuje Tales proces zgęszczania i rozrzedzania». Ani na podstawie fragmentów, ani źródeł dalszych nie możemy nic o tem powiedzieć — jak Tales wyobrażał sobie powstawanie rzeczy z wody.

Pomysł procesu zgęszczania i rozrzedzania należy do Anaksymenesa.

2) O Anaksymandrze z Miletu poucza nas »Historja»: »Anaksymander tłumaczy ciekawie powstawanie każdej rzeczy z *ἀπειρον*, przez zawarty w niem odwieczny pierwiastek, mianowicie przez wsobny ruch materji. Wyjaśnia to w następujący sposób: najpierw wydzielają się podstawy życia, mianowicie przeciwieństwo między zimnem i ciepłem. Z tego właśnie przeciwieństwa rodzi się wsobny ruch materji.

Jakkolwiek pojęlibyśmy ruch Anaksymandra, to skoro raz przeniesiemy go do prapierwiastka, celem wytłumaczenia sobie powstanie rzeczy, nie wolno nam bez niego wyprowadzać przeciwieństwa ciepła i zimna, acz gorze, z tego przeciwieństwa następnie ruch wsobny materji. Następnie (to się odnosi nie tylko do przedstawienia Anaksymandra), jeśli przedstawiamy jakiś system na podstawie źródeł dalszych, i to rozbieżnych, trzeba je dokładnie podawać ze wszystkimi interpretacjami, w przeciwnym razie całe przedstawienie jest czczym i dowolnym wymysłem. Jedyny fragment Anaksymandra nie upoważnia nikogo do obszernego, zupełnie nieuzasadnionego referatu o nim, bez podania dalszych źródeł, a zwłaszcza rozbieżności w pojmowaniu różnych kwestyj, jak np: struktura pierwiastka *ἀπειρον*, znaczenie jego nieskończoności, charakter ruchu wsobnego i t. d.

Na stronie 27-ej znajdujemy »krytykę« Szkoły jońskiej:

»Te pierwsze usiłowania wspomnianych filozofów, zmierzające do wytłumaczenia powstania świata z jednego pierwiastka, były naturalnie niedoskonałe. Zagadnienie to zajmuje umysł ludzki aż do dnia dzisiejszego. W zaczątkach myśli filozoficznej rozwiązanie tego zagadnienia nie jest jeszcze dość przemyślane; pierwsi ci filozofowie uważają poprostu pewien pierwiastek materialny, zgóry przyjęty, za zasadę bytu i rozwoju całego świata organicznego i nieorganicznego, zmysłowego i umysłowego. Ich filozofja przyrody jest zarazem całą ich metafizyką.

Wielkość i znaczenie pierwszych rozwiązań nie polega na treści pierwiastka przyjętego, lecz na formie, która stanowi narodziny naukowego myślenia, typ jeszcze bardzo prosty, ale dlatego wielce pouczający, racjonalnego, naukowego podejścia do rzeczywistości.

Do postawienia zupełnie nowego, całego zagadnienia — trzeba było bardzo wiele przemyślenia i uzasadniania, o wiele więcej niż to się wydaje naszemu »oświeconemu« krytykowi.

I dlatego nie mogli przyjmować ani »poprostu«, ani »zgóry« pewnego pierwiastka, lecz brali ten, a nie inny, z temi, a nie innemi własnościami, bo sądzili, że tylko wtedy będzie uzasadniona dedukcja takiej, a nie innej rzeczywistości. Użycie określenia »pierwiastek materialny« w odniesieniu do filozofów jońskich bez bliższych zastrzeżeń i określeń jest nadużyciem codziennego znaczenia.

Pitagoreizm (str. 27...) przedstawiony jest w zupełnie fałszywym oświeceniu historycznym. Szczegóły nauki pitagorejskiej znane są nam z fragmentów Filolaosa. Można łatwo prześledzić na jego systemie wyraźne ślady wpływów: Heraklita, Eleatów, Empedoklesa, Sofistów.

Tymczasem nasz podręcznik referuje ten kierunek, oczywiście bez zaznaczenia związków historycznych, przed wspomnianymi wyżej filozofami, tylko dlatego, że założycielem tego kierunku był wcześniej żyjący Pitagoras, o którym prawie nic nie wiemy.

Następnie, streszczenie zasad pitagoreizmu jest zupełnie chaotyczne, często podawane w późniejszym sformułowaniu stoickiem i neopitagorejskiem (boska Monas).

Chaos wprowadza przeciwstawienie pierwiastka materialnego i formalnego przy omawianiu nauki pitagorejskiej, które później mści się sprzecznościami i niejasnościami w stosunkowaniu liczby do rzeczy i wielkości geometrycznych.

Raz liczbę uważa się za formę rzeczy, drugi raz za substancję, trzeci raz utożsamia liczby z rzeczami i t. d.

Zupełnie fałszywie powiada podręcznik, że świat uregulowany jest przez liczbę dziesięć, ponieważ składa się z dziesięciu ciał kosmicznych, zamiast powiedzieć: przyjmowali, że świat składa się z dziesięciu ciał kosmicznych, bo liczba dziesięć była dla nich liczbą najdoskonalszą.

Tak napisana jest dosłownie cała książka. Powtórzymy krótko jeszcze raz:

1^o: przykład jest słaby i niejednolity,

2^o: streszczenie systemów dowolne, tendencyjne, często zupełnie fałszywe,

3^o: metoda pracy nienaukowa, pomija się treściowe i genetyczne związki, a uzyskuje porządek i całość sposobami czysto słownymi i mechanicznymi,

4^o: ocena systemów dyktowana jest przez wiarę historyka i tłumacza w pewne dogmaty, pewien wybrany system, a nie przez obiektywne poznanie naturalne niesprzeczności i płodności omawianych zagadnień w stawianiu się historycznym.

I dlatego podręcznik nie ma żadnej wartości, ani naukowej, ani pedagogicznej.

Wł. Gołembski.

Ks. Kwiatkowski sam się otwarcie przyznaje, że niektóre uwagi recenzenta są słuszne. Z innemi polemizuje. Przyjrzyjmy się sposobowi odpierania zarzutów, nasamprzód szczegółowych, a potem — ogólnych.

Na zarzut, że autor nie wymienił prac Ujejskiego i Zielińczyka o Wrońskim i że, gdyby znał studjum Ujejskiego O cenę absolutu, toby prawdopodobnie obniżył swoje i Straszewskiego zachwyty nad Wrońskim, — na ten zarzut autor ma tylko tę odpowiedź, że wątpi, »czy Ujejski przekonał o tem Warraina, Cherfilsa, Chomicza, Jankowskiego i cały Instytut mesjaniczny«. Że tego rodzaju odpowiedź jest wykrętna, każdy się chyba zgodzi. Wolno nadto przypomnieć autorowi, że Witwicki, uważany przezeń (bardzo słusznie) za powagę naukową, napisał niedawno wręcz entuzjastyczną recenzję dzieła Ujejskiego.

Na zarzut, że o tak wybitnym myślicielu, jak Dawid, są w elukubracji ks. Kwiatkowskiego jedynie wzmianki bibliograficzne, autor odpowiada, że »zachwyty krytyka« dla studjów Dawida nie podziela, i dodaje, że nie podziela go także inny pisarz, którego nazwiska... nie wymienia, kto wie, czy nie dlatego, że go sam za powagę nie poczytuje. Albowiem tym pisarzem jest... ks. Aleksander Pechnik...

Zarzut recenzenta, że Skarga całkiem niepotrzebnie figuruje w »Historji filozofji w Polsce«, autor zbija dłuższą cytata z rozprawy tegoż recenzenta O Kazaniach Sejmowych Skargi, cytata, w której... ani jednego słowa niema o tem, żeby Skarga był filozofem: nie każdy przecie, kto się posługuje »rozumem przyrodzonym«, jest filozofem. Co zaś do argumentu, że poglądy na ustrój państwa są dla historyka filozofji interesujące, wystarczy (nie wchodząc w słuszność tego argumentu) zaznaczyć, że ks. Kwiatkowski nawet nie wspomniał o tem, że w Kazaniach Sejmowych są poglądy na ustrój państwa!

Wstydzi się autor za recenzenta, że mu niesłusznie zarzucił przemilczenie dzieła Śniadeckiego O filozofji, niesłusznie, skoro autor mówi o »rozprawach polemicznych, skierowanych przeciwko Kantowi«, a jedną z tych rozpraw jest właśnie rozprawa O filozofji. Prawda, ale czy polemika z Kantem wyczerpuje całą jej treść? Chyba sam ks. Kwiatkowski odpowie, że nie. To jedno. Po drugie, czy wolno, omawiając działalność filozoficzną Śniadeckiego, nie poinformować czytelnika choć w kilku słowach, że główną treść rozprawy O filozofji stanowi obrona wolnej myśli ludzkiej, mającej prawo samodzielnie badać prawdę? Zdaniem ks. Kwiatkowskiego, chyba tylko »przez nienawiścią zabarwione szkła mógł tam krytyk wyczytać atak na Akademię Połocką«. Na to jest jedna tylko odpowiedź: ażeby w tej rozprawie nie widzieć ataku na obskurantyzm jezuitów w Połocku, trzeba jedno z dwojga, — albo być ślepym od urodzenia, albo też mieć wrodzony talent do zamykania oczu na to nawet, co jest jasne jak słońce.

Ks. Kwiatkowski posiada ten talent w bardzo wysokim stopniu, co widać i stąd jeszcze, że olbrzymie zasługi, jakie reformacja i oświecenie położyły około rozwoju filozofji, nazywa rzekomemi i że karci recenzenta za jego »chorobliwą manję« obstawania przy tym poglądzie. (Tu znowu po-

wołuje się autor na... ks. Pechnika, tym razem wymieniając jego nazwisko).

Lecz nie zbijanie poszczególnych zarzutów recenzenta wziął sobie ks. Kwiatkowski za główny przedmiot swej repliki, tylko odpowiedź na ten zarzut ogólny, że Historia filozofji w Polsce, którą ze Straszewskiego »przerobił i uzupełnił«, jest skandalem naukowym. Cóż na to autor? przedewszystkiem broni Straszewskiego (powołując się na Struvego). Lecz obrona to beznadziejna: te pisma Straszewskiego, na których autor oparł swój »szkie«, nie mają wartości naukowej, a kruszenie kopji w ich obronie kompromituje tylko zapalczywego obrońcę. Powaga Struvego nie uratuje Straszewskiego ani ks. Kwiatkowskiego od zarzutu, że pierwszy kochał się w szumnych frazesach, a drugi powtarza je niewątpliwie w dobrej wierze, ale bezkrytycznie, nie umiając, albo raczej, wskutek braku źródłowej znajomości przedmiotu, nie mogąc się poznać na ich pustce ideowej i błędzie.

Tłumaczy się ks. Kwiatkowski, że dał w swym »szkie« »tymczasowe opracowanie rozwoju myśli filozoficznej w Polsce«, nie mogąc się doczekać opracowania »kogoś więcej fachowego« (a więc przyznaje się, że sam jest niebardzo fachowy!), gdyż »to wstyd«, by młodzież nie mogła czytać po polsku o filozofji polskiej. Zapewnie, zamiar to chwalebny. Cóż z tego? Dobremi chęciami i piekło brukowane! »Szkic« ks. Kwiatkowskiego jest, możnaby powiedzieć, religijny (woła bowiem o pomstę do Boga), ale pod względem naukowym jest, raz jeszcze, skończoną lichotą, a nawet skandalem. Na to i »święty Boże, nie pomoże«. Autor, nie przytaczając żadnego dowodu, twierdzi, że recenzent »nie zdał sobie sprawy z tego, co wniósł szkic krytykowany do opracowań dotychczasowych« (Krupińskiego, Straszewskiego, Bączka, Tatarkiewicza). »Na szczęście — dodaje skromny autor — poznali to już i uznali inni«. Otóż recenzent może ks. Kwiatkowskiego zapewnić, że wielu innych, a w ich liczbie dwóch fachowców (krakowskich), pisze się w zupełności na inkryminowaną recenzję. Czy wymienić może ich nazwiska? Owszem, jeżeli oni pozwolą, a ks. Kwiatkowski zechce!

Sapiens, cum vituperatur, non irascitur. Szkoda, że ks. Kwiatkowski jest innego zdania, że replikę swoją zaprawił obficie gniewem i płynąciami z tego źródła osobistymi wycieczkami przeciwko recenzentowi, zarzucając mu »niepohamowane uniesienie«, »dziwne zapatrywania osobiste«, chorowanie »na wielką powagę w kwestjach nie tylko filozoficznych, ale i religijnych«, »gwałtowne wystąpienia przeciw wszystkiemu, co księżę, a zwłaszcza co jezuickie« i t. p. Nie dosyć na tem: kończy swą replikę słowami recenzenta, zawierającymi w sobie charakterystykę Orzechowskiego, wyraźnie widząc w niej autocharakterystykę. Na tego rodzaju zarzuty, dlatego właśnie, że osobiste, recenzent odpowiadać nie myśli, tem bardziej, że do podobnych sądów oddawna przywykł i że go one ani ziębią, ani grzeją.

Wypomina jeszcze ks. Kwiatkowski recenzentowi (oczywiście w jak najszlachetniejszej intencji), że, dzięki różnym »przeoczeniom« »wzbogacił, nasz język... słowem: wiatrologja«. Ma tu autor na myśli artykuł Boya-

Żeleńskiego p. t. *Wiatrologja*, słusznie wytykający recenzentowi różne gaffy w książce o *Fredrze* (których jej autor bardzo się wstydzi). Niechajże wolno będzie odwdzińczyć się ks. Kwiatkowskiemu i przypomnieć, że zakon, do którego ma zaszczyt należeć i którego jest, jako uczony, tak piękną ozdobą, wzbogacił znakomicie (i to nie dzięki swoim »przeoczeniom«, tylko dzięki znamienным cechom swojej »moralności«) aforystykę XVI wieku której przykładów — przez dyskreję — nie przytaczamy.

Ign. Chrzanowski.

Od Redakcji.

Odpowiedzią recenzentów zamykamy polemiczną dyskusję.

Redaktor.

•

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji.

Luquet G. H. Logique, Morale, Métaphysique. Avoir. Alcan.

Davy Georges. Sociologie d'hier et d'aujourd'hui. Paris. Alcan.

Waldemar Menrer. Selbsterkenntniss. Berlin Mittler und Sohn.

Józef Mirski. Zagadnienie karności w wychowaniu. Poznań 1931.

Adam Wiegner. W sprawie definicji psychologicznego pojęcia inteligencji.

Kwartalnik Psychologiczny. Redaktor Stefan Błachowski. Poznań.

— Tom II/3. — Mieczysław Dybowski. How types of will change. — Thorleif. Schjelderup-Ebbe. Sociale Eigenthümlichkeiten bei Hünern. — Adam Wiegner. W sprawie definicji psychologicznego pojęcia inteligencji. — Sprawozdania.

Revue philosophique. Paris. Alcan.

56^e Année N. 9—10. — A. Comte. Extraits inédits de sa correspondance avec Célestin de Blignières. — B. Petranievics. La différence simple et l'opposition des contraires. — D. Draglicesco. La logique des valeurs et la valeur de la logique. — Dr Ch. Blondel. Marcel. Proust et l'immensité mental. — Revue critique. — Analyses et comptes rendus.

Journal de Psychologie normale et pathologique. Paris. Alcan.

— XXVIII Année N. 5—6. — H. Delacroix. La mémoire affective. — F. I. I. Boytendijk. Le cerveau et l'intelligence. — S. Isaacs. Contribution a la psychologie social des jeunes enfants. — Société de psychologie. — Notes et documents.

Rivista di filosofia. Milano. Italia.

Anno XXII. Nr 3. — G. Tarozzi. Note sull' idea dell' infinito. — G. Grasselli, G. Vidari. Una memoria inedita di Ferrante Aporti sull'educazione del Clero. — M. Maresca. Una recente discussione sul problema di Dio in Francia. — E. Colorni. Utilità e moralità nella filosofia politica di T. Campanella.

Scientia. Revue internationale de synthèse scientifique. Bologna.

— Vol. N. CCXXXI—7. — B. Data. Early History of the Principle of Place Value. — E. Bianchi. Dal Sistema solare all'Universo

siderale. — A. Fischer. Neue Forschungen über die Biologie der Tumorzellen. — D. Kotsovsky. L'avenir de l'humanité civilisée à la lumière des sciences modernes de la nature. — Comptes rendus. — Revue des Revues. — Chronique.

— Vol. N. CCXXXII—8. H. Slouka. Ueber die Masse der Saturnringe. — G. Bachelard. La richesse d'inférence de la physique mathématique. — D. N. Paton. A Plea for a more physiological Conception of Genetics. — A. M. Pizzagalli. Nel mondo della novella indiana. — Comptes rendus. — Revue des Revues. — Chronique.

— Vol. L. N. CCXXXIII—9. — G. D. Birkhoff. A mathematical Approach to Aesthetics. — Th. Moreux. Comment s'est formé le système solaire. I-ère Partie: La formation des planètes. — E. Luna. L'architettura degli organismi animali. — C. Meinhof. Die afrikanischen Klassensprachen in ihrer Bedeutung für die Geschichte der Sprache.

The Journal of Philosophy. New York. City.

— Vol. XXVIII, N. 13. June 18, 1931. — Paul Horst. Psychology and the Scientific Method. — W. H. Roberts. Are We Machines? And What of It? — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXVIII, N. 14. July 2, 1931. — Alice Ambrose. A Critical Discussion of Mind and the World-Order. — Book Reviews. — Journal and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXXIII, N. 15. July 16, 1931. — Theodore T. Lafferty. The Dualism of Means and Value. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXVIII, N. 16. July 30, 1931. — Evander Bradley McGilvary. Dialectical Arguments against Relative Simultaneity. — J. Merritt Matthews. A Note on the Time-Retarding Journey. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXVIII, N. 17. August 13, 1931. — Ralph Barton Perry. A Theory of Value Defended. — Annette T. Rubinstein. Disinterestedness as Ideal and as Technique. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

— Vol. XXVIII, N. 18. August 28, 1931. — Ralph Barton Perry. Value as an Objective Predicate. — Israel Knox. Beauty and Art. — Book Reviews. — Journals and New Books. — Notes and News.

Chowanna. Kwartalnik poświęcony naukowym zagadnieniom wychowania. Zeszyt 1, 1931. Redaktor dr M. Ziemnowicz. Katowice.

Psychotechnika. Kwartalnik poświęcony kwestji poradnictwa i doboru zawodowego. Warszawa 1931.

Przegląd Humanistyczny. 1931. Rok VI. Zeszyt I i II Lwów.

Wiedza i Życie. Miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy. Rok VI, zeszyt 7. Warszawa 1931.

Oświata Polska. Organ Wydziału Wykonawczego Zjed. polsk. Tow. oświatowych. Rok VIII. N. 3. Warszawa.

Przegląd Współczesny. Miesięcznik. Rok X. N. 111, Kraków.

Przegląd Polityczny. Czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej. Tom XIV. Zeszyt 7. Warszawa.

Miesięcznik literacki. N. 19, 20. Warszawa 1931.

Ateneum Kapłańskie. Miesięcznik. Tom 28. Zeszyt 2. Włocławek 1931.

Nasza Walka. Miesięcznik socjalistyczny. Rok IV. Zeszyt 6—7. Warszawa 1931.

Adam Krokiewicz.

Filon z Larissy i Antjochos z Askalonu.

(Dokończenie).

Filon należał zdaniem Antjocha do obozu niekonsekwentnych sceptyków umiarkowanych. Skrajni sceptycy zaprzeczyli nie tylko poznawalności, ale także jakiegokolwiek »jawności« rzeczy, zaczęli się wyrzekli wszelkiego przytakiwania i skazali na zupełną bierność w życiu; umiarkowani sceptycy rozróżniali natomiast pomiędzy niepoznawalnymi i niejawnymi rzeczami i, uznając zasadniczą niepoznawalność rzeczy, warowali sobie wraz z czynną postawą życiową swobodę przytakiwania jawnym, czyli jasnym wyobrażeniom, więc bądź »wiarobudnym« wyobrażeniom Karneadesa, bądź »prawdopodobnym« wyobrażeniom Filona¹. Właśnie w to

¹ Cf. Cic. Luc. 10, 31 sq. ... ergo ii qui negant quicquam posse comprehendere haec ipsa eripiunt vel instrumenta vel ornamenta vitae, vel potius etiam totam vitam evertunt funditus ipsumque animal orbant animo, ut difficile sit de temeritate eorum perinde ut causa postulat dicere... alii autem elegantius, qui etiam queruntur quod eos insimulemus omnia incerta dicere, quantumque intersit inter incertum (scil. ἀδηλον) et id quod percipi non possit (scil. ἀκατάληπτον) docere conantur eaque distinguere. cum his igitur agamus, qui haec distinguunt, illos, qui omnia sic incerta dicunt ut stellarum numerus par an impar sit (scil. τὰ καθάπαξ ἀδηλα), quasi desperatos aliquos relinquamus. volunt enim... *probabile aliquid esse et quasi veri simile eaque se uti regula et in agenda vita et in quaerendo ac disserendo.* quae ista regula est veri et falsi, si notionem veri et falsi propterea quod ea non possunt internosci nullam habemus? cett.; por. str. 305, uw. 2, str. 307, uw. 1; cf. Euseb. Praep. eu. XIV 736 d... μόνῃ δ' ἐν τῇ περὶ τῆς ἐποχῆς λόγῳ πρὸς αὐτὸν (scil. Ἀρκεσίλαον) διέστη (scil. Καρνεάδης), φάς ἀδύνατον εἶναι ἄνθρωπον ὄντα περὶ πάντων ἐπέχσιν διαφορὰν δὲ εἶναι ἀδήλου καὶ ἀκατάληπτου, καὶ πάντα μὲν εἶναι ἀκατάληπτα, οὐ πάντα δὲ ἀδηλα. κτλ. (cf. Cic. Luc. 31, 101, por. str. 298, uw. 2). Antjochos-Lukullus przedstawiał skrajny sceptycyzm na podobieństwo groteskowego pirronizmu; cf. e. c. Diog. Laert. IX 61 sq., cf. A. Krokiewicz, Pirron z Elidy i Timon z Flijuntu, Kwart. Filoz. V 1927, p. 388 sq.

rozróżnienie godził słynny zarzut Antjocha. Filon przedstawiał probabilizm Karneadesa oraz swój własny werysymilizm w następującym skrócie: 1) wyobrażenia fałszywe istnieją, 2) wyobrażenia fałszywe nie mogą być poznane, 3) z pośród wyobrażeń, nie dających się odróżnić, nie mogą być poznane, a drugie nie być poznane, 4) z każdym wyobrażeniem prawdziwym można sprząć wyobrażenie fałszywe, które nie może być poznane i które nie daje się odróżnić od wyobrażenia prawdziwego — a więc żadne wyobrażenie i żadna wogóle rzecz nie może być poznana¹ (cf. Cic. Luc. 26, 83; cf. 13, 40 sq.). Otóż Antjochos zarzucał Filonowi, że najpierw rozróżnia wyobrażenia prawdziwe i fałszywe, bo przecież mówi o fałszywych wyobrażeniach, a potem je wyrównywa, bo przecież mówi o niemożności odróżnienia prawdziwych wyobrażeń od fałszywych². Antjochos twierdził, że pomiędzy prawdziwymi i fałszywymi wyobrażeniami zachodzi zasadnicza różnica rodzajowa³; ponieważ Filon ją uchyla, przeto słusznie głosi, że nic nie może być poznane, ale musi równocześnie stać na stanowisku skrajnych sceptyków, dla których wszystko było jednak ciemne i niepewne (v. s.). Askalonita odmawiał w ten sposób »jasnemu« wy-

¹ Cyncero zwraca uwagę, że na drugą i trzecią tezę godzili się wszyscy filozofowie, a tezie pierwszej zaprzeczali jedynie epikurejczycy tak, iż walka toczyła się tylko o czwartą tezę; cf. Cic. Luc. 13, 41; 26, 83. Ze względu na epikurejczyków można przypomnieć wywód Demokryta i Platona przeciwko tezie, jakoby wszystkie wyobrażenia były prawdziwe: ... ὅ τε Δημόκριτος καὶ Πλάτων... ἐδίδασκον εἰ... πᾶσα φαντασία ἐστὶν ἀληθής, καὶ τὸ μὴ πᾶσαν φαντασίαν εἶναι ἀληθῆ κατὰ φαντασίαν ὑφιστάμενον ἔσται ἀληθές, καὶ οὕτω τὸ πᾶσαν φαντασίαν εἶναι ἀληθῆ γενήσεται ψεῦδος; cf. Sext. Adv. math. VII 389 sq.

² Cf. Cic. Luc. 34, 111 (por. str. 294, uw. 2); cf. 14, 44. A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa p. 393 sq., dopatruje się w tym zarzucie wpływu Panajtjosa, bezpieczniej jest jednak myśleć, co najwyżej, o Mnezarchu (por. str. 305, uw. 2). W każdym razie Antjochos chciał się owym zarzutem, jako swoją własnością, i wytoczył go, jak wskazują słowa Cyncerona, jeszcze wtedy, kiedy obcował z Filonem.

³ Cf. Cic. Luc. 16, 50.. nihil est enim quod e suo genere in aliud genus transferri possit; at si efficeretur ut inter visa differentium generum nihil interesset, reperirentur quae et in suo genere essent et in alieno; quod fieri qui potest? cett.

obrażeniu sceptycznej Akademii wszelkiego znaczenia poznawczego¹. W przypadku Filona miał ów zarzut jeszcze specjalne żądło, a mianowicie, że Filon mówił o podobieństwie do prawdy, uchylivszy prawdę². Jakoż odpowiada Cycero:... »Byłoby tak, gdybyśmy wogóle uchylali prawdę. Nie uchylamy, albowiem rozróżniamy rzeczy tak prawdziwe, jak fałszywe. Jest to wszelako sprawa uznawania; brak nam jakiegokolwiek znaku poznawczego«. (Cf. Cic. Luc. 34, 111... id ita esset, si nos verum omnino tolleremus, non facimus; nam tam vera quam falsa cernimus. sed probandi species est, percipiendi signum nullum habemus). Wśród uczonych panuje mniemanie, że Antjochos skierował swój zarzut bardzo celnie i że Filon sformułował swoje stanowisko nader nieudolnie³. Naprawdę jest jednak inaczej. Nawskrós dialektyczny, jednoplanowy, żeby tak powiedzieć, zarzut Antjocha nie dosięga ani probabilizmu, ani werysymilizmu z powodu ich dwuplanowości. Zawodzi w przypadku Karneadesa, albowiem Karneades rozróżniał dwa rodzaje wyobrażeń, a mianowicie rodzaj wyobrażeń poznawalnych i niepoznawalnych tudzież rodzaj wyobrażeń uznawalnych i nieuznawalnych, ograniczając swą filozofję do dziedziny wyobrażeń drugiego rodzaju⁴. Zawodzi również w przypadku Filona, ponieważ

¹ Cf. Cic. Luc. 18, 59... illud vero perabsurdum quod dicitis, probabilia vos sequi si nulla re impediamini. primum qui potestis non impediri, cum a veris falsa non distent? deinde quod iudicium est veri, cum sit commune falsi? ex his illa necessario nata est *ἐποχή* id est ad-sensionis retentio, in qua melius sibi constitit Arcesilas, si vera sunt quae de Carneade non nulli existimant. si enim percipi nihil potest, quod utrique visum est, tollendus adsensus est; quid enim est tam futile quam quicquam adprobare non cognitum? cett.; cf. 11, 35 sq., 17, 54; por. str. 329, uw. 1.

² Por. str. 302, uw. 1.

³ Cf. e. c. V. Brochard, *Les sceptiques grecs* p. 196 sq., A. Goeckemeyer, *Die Geschichte des Griechischen Skeptizismus* p. 105 sq.

⁴ Cf. e. c. Cic. Luc. 31, 98 sq.... *iam explicata tota Carneadis sententia Antiochea ista congruent universa*.... duo placet esse Carneadi genera visorum; in uno hanc divisionem, alia visa esse quae percipi possint < alia quae non possint >, in altero autem, alia visa esse probabilia alia non probabilia. itaque quae contra sensus contraque perspicuitatem dicantur ea pertinere ad superiorem divisionem, contra posteriorem ni-

podział wyobrażeń na prawdziwe i fałszywe dotyczył ich genezy, a uchylenie różnicy powodowała podmiotowa niemoc rozróżnienia prawdziwych i fałszywych wyobrażeń, jako takich (v. s.). Filon uwydatniał okoliczność, że, w braku immanentnej i dostępnej dla człowieka cechy prawdziwych oraz fałszywych wyobrażeń, człowiek nie może wyrokować o ich doraźnej prawdziwości względnie fałszywości. Wystarcza następnie chwila zastanowienia, aby sobie uprzytomnić, że w skrócie Filona kryje się jeszcze drugie sformułowanie: 1) wyobrażenia prawdziwe istnieją, 2) tylko wyobrażenia prawdziwe mogą być poznane, 3) z pośród wyobrażeń, nie dających się odróżnić, nie mogą jedne być poznane, a drugie nie być poznane, 4) z każdym wyobrażeniem prawdziwym można sprząć wyobrażenie fałszywe, które nie może być poznane i które nie daje się odróżnić od wyobrażenia prawdziwego — a więc każde wyobrażenie trzeba uważać za bardziej lub mniej podobne do prawdziwego, jako jedynie miarodajnego dla sprawy poznania. W ten sposób ratował Filon poznawczą wartość wyobrażenia wogóle i przemagał poniekąd niemoc jednoznacznego, nieomylnego poznania prawdziwych wyobrażeń. Filon uwydatniał nieuchronne ryzyko przytakiwania¹, atoli rozgrzeszał z niego w przypadku przytakiwania wyobrażeniu prawdopodobnemu, ponieważ takie przytakiwanie nie tylko uwzględniało możliwość omyłki, ale także mogło być przedmiotowo uzasadnione, o ile danym wyobrażeniem prawdopodobnym było wyobrażenie prawdziwe². Warunki jed-

hil dici oportere. quare ita placere, tale visum nullum esse ut perceptio consequeretur, ut autem probatio multa. cett.; cf. 32, 102 sq., cf. Kwart. Filoz. VII 1929 p. 414 sq.

¹ Cf. e. c. Cic. Luc. 46, 141... tam moveor quam tu Luculle, nec me minus hominem quam <te> putaveris; tantum interest, quod tu cum es commotus adsciscis adsentiris adprobas, verum illud certum comprehensum perceptum ratum firmum fixum fuisse vis deque eo nulla ratione neque pelli neque moveri potes, ego nihil eius modi esse arbitror cui si adsensus sim non adsentiar saepe falso, quoniam vera a falsis nullo visi discrimine separantur, praesertim cum iudicia ista dialecticae nulla sint. Cf. 13, 43; 21, 68.

² Cf. e. c. Cic. Luc. 41, 127 sq.... indagatio ipsa rerum cum maximarum tum etiam occultissimarum habet oblectationem; si vero ali-

noznacznego poznania określili stoicy. Filon je uznawał ze swego werysymilistycznego stanowiska, wszelako przeczył, jakoby mogły być kiedykolwiek spełnione. Innemi słowy zwracał uwagę na ich nieprzezwyciężone trudności aplikacyjne, jakich stoicy nie chcieli uznać. Ten stan rzeczy przejawia się szczególnie jasno w walce o stoickie wyobrażenia chwytne, które Filon obalał, a Antjochos warował, przyczem obydwaj myśliciele korzystali z długoletniego doświadczenia uprzednich zmagają akademicko-stoickich¹.

Stoicy i akademicy przyrównywali wyobrażenie do światła, uzmysławiającego razem z sobą oświecone przez się przedmioty (cf. e. c. Aet. Plac. IV 12, 2 Diels, Sext. Adv. math. VII 163, cf. Cic. Luc. 13, 40). Jedni i drudzy dzielili z teoretycznego stanowiska fundamentalne wyobrażenia zmysłowe na prawdziwe i fałszywe. Niezgodę powodowało dopiero praktyczne stanowisko stoików, dzielących wyobrażenia na chwytne i niechwytne², przyczem wszystkie wyobrażenia chwytne musiały być prawdziwemi, ale nie wszystkie prawdziwe, czyli przedmiotowe i wierne

quid occurrit quod veri simile videatur, humanissima completur animus voluptate. *quaeret igitur haec et vester sapiens et hic noster, sed vester ut adsentiat credat adfirmet, noster ut vereatur temere opinari praeclareque secum agi putet si in eius modi rebus veri simile quod sit invenerit.* cett. Filon filozofował w porównaniu ze stoikami na innej płaszczyźnie, ale zresztą analogicznie, jak wskazuje np. jego dzieło etyczne (por. str. 284 n.); różnica polegała na tem, że Filon mówił o prawdziwych przedmiotach i wynikach swego rozumowania, kiedy stoicy i inni dogmatycy mówili o przedmiotach i wynikach prawdziwych, tudzież że stosował większą ścisłość i oględność w wyciąganiu wniosków. Jakoż Lukullus wytyka (za Antjochem) »sprzeczność«, zachodzącą pomiędzy sceptyczną postawą i dokładnością rozumowania akademików; cf. e. c. Cic. Luc. 13, 42 sq. Filona (oraz Karneadesa) można nazwać archegetami dwuwartościowej logiki.

¹ Cf. H. Hartmann, Gewissheit und Wahrheit, Halle 1927, p. 30 sq.

² H. Hartmann, Gewissheit und Wahrheit p. 32 sq., nie odróżnia należycie praktycznego stanowiska stoików i akademików od ich stanowiska teoretycznego, skutkiem czego dzieli wyobrażenia »fałszywe« na trzy grupy — I Vorstellungen, die ein Wirkliches vorspiegeln, das gar nicht zugrunde liegt, II Vorstellungen, die ein Wirkliches anders vorspiegeln, als es zugrunde liegt, III Vorstellungen, die ein anderes Wirkliches vorspiegeln, als zugrunde liegt, mieszając wyobrażenia prawdziwe (grupa III) z wyobrażeniami fałszywemi (grupa I i II); v. i.

wyobrażenia musiały być chwytne i wyobrażeniami. Stoicy twierdzili, że wyobrażenia chwytne stanowią w klasie wyobrażeń tak swoistą grupę, jak swoistą grupę stanowią naprzykład w klasie węzów węże rogate — *oi κεράτορι* (cf. e. c. Sext. Adv. math. VII 252). Innymi słowy wyobrażenia chwytne posiadały w przeciwieństwie do innych (tak prawdziwych, jak i fałszywych) wyobrażeń znanie własnej prawdziwości. Była niem według stoików ich przemożna jasność (cf. Cic. Luc. 14, 45 sq.). Atoli już Arkezilaos zwrócił uwagę, że owa jasność przysługuje także wyobrażeniom fałszywym, bądź czczym, jak naprzykład sennym lub szaleńczym, bądź spowodowanym wprowadzie przez rzeczywiste przedmioty, ale je fałszywie odtwarzającym, jak naprzykład tak zwanym złudzeniom zmysłowym¹. Stoicy odpowiadali, że fałszywym wyobrażeniom przysługuje jasność w znacznie niższym stopniu i że cechę chwytnych wyobrażeń stanowi jej stopień szczytowy (cf. Cic. Luc. 7, 19; 17, 52). Akademicy jednak pod wodzą Arkezilaosa i Karneadesa wykazywali przy pomocy wnioskowania, zwanego sorytem², że stoicy nie mogą ustalić ścisłej granicy pomiędzy niższym i szczytowym stopniem owej jasności, czyli że ich odrębne wyobrażenia chwytne są urojeniem (cf. Cic. Luc. 25, 79 — 26, 82; 27, 88 — 29, 94). Stoicy byli bezsilni wobec tych zarzutów; bronili się pozornie, oskarżając akademików o złośliwość dialektyczną i przedstawiając sprawę w taki sposób, jakgdyby akademicy chcieli przy pomocy sorytów udowodnić tożsamość wyobrażeń prawdziwych i fałszywych, choć ci uderzali tylko na rzekomą odrębność chwytnych wyobrażeń stoickich, której uzasadnie-

¹ Motyw zwidzeń sennych i szaleńczych występuje u Anaksarchosa, nauczyciela Pirrona (cf. Anaxarch. frg. A 16), a motyw złudzeń zmysłowych grał ważną rolę w filozofii Epikura, ucznia Nauzifanesa, którego mistrzem był Pirron (cf. A. Krokiewicz, Nauka Epikura, Kraków 1929, p. 97 sq., 144 sq., al.). Wyobrażenia Heraklesa, mordującego własne dzieci w przekonaniu, że morduje dzieci Eurysteusa (cf. Cic. Luc. 28, 89), należy zaliczyć do grupy złudzeń zmysłowych (H. Hartmann l. l. p. 33 zalicza je do swojej III grupy mylących z powodu istotnego podobieństwa wyobrażeń, np. wyobrażeń bliźniaków).

² Cf. Kwart. Filoz. VII 1929 p. 375.

nie obowiązywało stoików¹. Ponieważ wreszcie stoicy głosili, że wyobrażenia chwytne nietylko wiernie odtwarzają swoje przedmioty, ale także uniemożliwiają pomyłkę podmiotu, przeto akademicy uwydatniali okoliczność, że wyobrażenia prawdziwe mogą wprowadzać w błąd w przypadku identycznych lub bardzo podobnych i dlatego nie dających się odróżnić przedmiotów: według Demokryta istnieje we wszechświecie niezliczone mnóstwo identycznych światów i wogóle poszczególnych przedmiotów konkretnych²; pomiędzy bliźniakami, albo stworzeniami, jak pszczoły, albo przedmiotami, jak jaja lub odciski tej samej pieczęci, zachodzi tak wielkie podobieństwo, iż mimo wierności i doskonałej jasności danego wyobrażenia prawdziwego okolicznościowa omyłka podmiotu nie jest wcale wykluczona (cf. Cic. Luc. 17, 54 sq.; 40, 125). Stoicy twierdzili, że w przyrodzie niema żadnego włosa, żadnego ziarnka zboża, żadnej wogóle rzeczy takiej samej, jak inna (...singularum rerum singulas proprietates esse...),³ i zwracali uwagę na wartość doświadczenia (usus, consuetudo, exercitatio — ars): matka rozeznaje swoje nierozeznawalne dla innych ludzi bliźnięta, a na Delos hodowcy kur tak niechybnie rozróżniali poszczególne jaja, iż wiedzieli odrazu, jaka kura je zniosła (cf. Cic.

¹ Cf. e. c. Cic. Luc. 15, 47 sq., cf. 16, 49 sq.... sic enim ascenditis: »si tale visum obiectum est a deo dormienti ut probabile sit, cur non etiam ut valde veri simile; cur deinde non ut difficiliter a vero internoscatur, deinde ut ne internoscatur quidem, postremo ut nihil inter hoc et illud intersit«. huc si perveneris me tibi primum quidque concedente, meum vitium fuerit, sin ipse tua sponte processeris, tuum... nihil est enim quod e suo genere in aliud genus transferri possit; at si efficeretur ut inter visa differentium generum nihil interesset, reperirentur quae et in suo genere essent et in alieno; quod fieri qui potest? cett. Te słowa Lukullusa-Antjocha rysują się wyraziście dopiero na tle całej polemiki w obronie stoickich wyobrażeń chwytnych, jaka jest nawiązana do omówionego już zarzutu Antjocha i rzekomego błędu Filona (cf. Cic. Luc. 14, 45 — 18, 60). Zauważyć można, że »bystry« Antjochos, adoptując chwytne wyobrażenia stoików, czynił to samo, o co oskarżał Filona, albowiem, przeciwstawiając owym wyobrażeniom niechwytne, jakimi były wyobrażenia prawdziwe i fałszywe (v. s.), zamykał w jednym rodzaju wyobrażeń niechwytnych wyobrażenia prawdziwe i fałszywe. Cf. Sext. Adv. math. VII 415 sq.

² Podobnie uczył Epikur; cf. A. Krokiewicz, Nauka Epikura p. 202 sq., 218 sq. ³ Cf. Lucr. II 342 sq.

Luc. 17, 54 — 18, 58). Obrona była bardzo słaba. Pomijając naukę Demokryta, której stoicy mogli przeciwstawić swoją, również tylko domniemaną zasadę indywidualnego zróżniczkowania dzieł natury, pozostawały dzieła ludzkie, jak odciski tej samej pieczęci lub wykonane w jednakich warunkach jednakie posągi, naprzykład spiżowe posągi Aleksandra Wielkiego¹. Akademicy nie twierdzili następnie, jakoby identyczne były same przedmioty, co próbowali w nich wmówić stoicy, a nawet same wyobrażenia, lecz tylko, że zachodzą przypadki, kiedy podmiot nie może ich rozróżnić, czyli że człowiek, mimo doskonałej jasności danego wyobrażenia doraźnego, może popełnić i popełnia omyłkę². Doświadczenie wreszcie stanowiło moment transcendentny, a zadaniem stoików było udowodnić immanentną cechę ich chwytanego wyobrażenia³. Jakoż Cycero dworuje sobie w swej odpowiedzi z jajczarsko-kurzych specjalistów i z całej obrony

¹ Cf. Cic. Luc. 26, 85 sq. ... ad id enim quod agitur nihil interest omnibusne partibus visa re nihil differat an internosci non possit etiam si differat. sed si hominum similitudo tanta esse non potest, ne signorum quidem? dic mihi: Lysippus eodem aere eadem temperatione eodem caelo aqua ceteris omnibus centum Alexandrus eiusdem modi facere non posset? qua igitur notione discerneres? quid si in eius modi cera centum sigilla hoc anulo inpressero, eequae poterit in agnoscendo esse distinctio? an tibi erit quaerendus anularius aliqui, quoniam gallinarium invenisti Deliacum illum, qui ova cognosceret? cett. Lukullus próbował się zasłonić przed tym argumentem, zarzucając akademikom, że identyfikują różne przedmioty (cf. Cic. Luc. 17, 54 sq.), ale zarzut był fałszywy; v. i.

² Cf. e. c. Cic. Luc. 18, 58... ut etiam illud absurdum sit quod interdum soletis dicere, cum visa in animos inprimantur, non vos id dicere, inter ipsas inpressiones nihil interesse, sed inter species et quasdam formas eorum. *quasi vero non specie visa iudicentur*; quae fidem nullam habebunt sublata veri et falsi nota... 25, 80... quasi quaeratur *quid sit*, non *quid videatur*. cett.

³ Akademicy doskonale to rozumieli, jak wskazuje następujący argument Cycerona: Cic. Luc. 26, 84 sq.... qui igitur P. Servilium Geminum videbat, si Quintum se videre putabat, incidebat in eius modi visum quod percipi non posset, quia nulla nota verum distinguebatur a falso; qua distinctione sublata quam haberet in C. Cotta, qui bis cum Geminio consul fuit, agnoscendo eius modi notam quae falsa esse non possit? negas tantam similitudinem in rerum natura esse;... ne sit sane: videri certe potest; fallet igitur sensum. et si una fefellerit similitudo, dubia omnia reddiderit; sublato enim iudicio illo quo oportet agnosci, etiam si ipse erit quem videris si tibi videbitur, tamen non ea nota iu-

Lukullusa (cf. Cic. Luc. 26, 84 sq.). Stoicka koncepcja doskonałego poznania pozostawała w najściślejszym związku z wyobrażeniem chwytmem, którego doskonała jasność miała warować nietylko wierne odtworzenie rzeczywistego przedmiotu, ale także doraźną nieomylność podmiotu. Akademicy obalili owo wyobrażenie i razem z niem ową koncepcję nieomylnego poznania podmiotowego. To znaczenie miało według Filona ich hasło, że nic nie może być poznane (v. s.). Z drugiej strony wierni platońskiej miłości i poszukiwaniu prawdy wykorzystali dorobek stoików do własnych celów. Karneades nazwał to samo wyobrażenie, jakie stoicy nazywali chwytmem, wyobrażeniem wiarobudnem (φαντασία πιθανή), charakteryzując jego przemoc doraźną i równocześnie swobodę podmiotu, który mógł mu przytakiwać, albo nieprzytakiwać, poczem zażądał jeszcze, by było »niewątpliwe« (φ. ἀπερίσπαστος), czyli zbadane ze względu na treść (cf. Sext. Adv. math. VII 176 sq.), i »nawskróś zbadane« (φ. περιωδευμένη, φ. διεξωδευμένη), czyli zbadane ze względu na warunki, w jakich powstało, a mianowicie, czy podmiot posiadał zdrowy umysł i zdrowe zmysły, czy przedmiot nie miał zbyt małych rozmiarów, czy odległość nie była za wielka, czy obserwacja trwała dość długo i t. d. (cf. Sext. Adv. math. VII 182 sq.). Badanie Karneadesa nosiło wyraźnie transcendentne piętno. Służyło ono do uzasadnienia podmiotowej wiary. Filon poszedł nieco dalej i nadał mu raczej przedmiotowy charakter. W jego werysymilizmie prawdopodobieństwo jest jakby podcelem (ὑποτελής): wyraża się w niem dążenie do tożsamości z prawdą. Każde wyobrażenie wiarobudne, czy też prawdopodobne, może być prawdziwem wyobrażeniem i miarę tej możliwości stanowi właśnie owo transcendentne zbadanie: niestety miara nie donosiła do celu; mierzyła różne stopnie większego i mniejszego prawdopodobieństwa¹, ale nigdy nie dawała pewno-

dicabis qua dicis oportere ut non possit esse eiusdem modi falsa. quando igitur potest tibi P. Geminus Quintus videri, quid habes explorati cur non possit tibi Cotta videri qui non sit, quoniam aliquid videtur esse quod non est? cett.

¹ Cf. e. c. Cic. Luc. 38, 121... modo hoc modo illud probabilius videtur; cf. 3, 7; 11, 36; 39, 124; 41, 128; 43, 134; 45, 139.

ści, że dane wyobrażenie prawdopodobne jest istotnie prawdziwe. Akademicy stawiali wyższe wymagania i mogli z większą słuszością niż starzy stoicy mówić o wiedzy¹. Niemniej się jej wyrzekali, piętnując w ten sposób nader dobitnie samochwalstwo i nieopatrność stoików. Pod wpływem wnikliwej krytyki Karneadesa orzekli młodszy stoicy, że kryterjum prawdy stanowi wyobrażenie chwytne — wolne od przeszkody², czyli uznali jego immanentną jasność za niewystarczającą. To dodatkowe ograniczenie mogło mieć pewną wartość teoretyczną, ponieważ tłumaczyło, dlaczego nie wszystkie wyobrażenia prawdziwe są również chwytne, ale w takim razie musielibyśmy powyższe określenie rozumieć, jako określenie nietyle kryterjum, co chwytne go wyobrażenia: wyobrażenie chwytne jest wolne od przeszkody wyobrażeniem prawdziwym. Na tem stanowisku staje w każdym razie Antjochos, zwracając uwagę na warunki, w jakich powstają chwytne wyobrażenia³, tudzież na war-

¹ Być może, że Filon użył nawet w swoim etycznym dziele wyrazu wiedza — ἐπιστήμη; por. str. 285, uw. 2.

² Cf. Sext. Adv. math. VII 253. . . οἱ μὲν ἀρχαῖοι τῶν Στωϊκῶν κριτήριόν φασιν εἶναι τῆς ἀληθείας τὴν καταληπτικὴν ταύτην φαντασίαν, οἱ δὲ νεώτεροι προσετίθεσαν καὶ τὸ μηδὲν ἔχουσαν ἔνσθημα. κτλ. 424 ... ἐνθεν καὶ τὴν καταληπτικὴν φαντασίαν ἔλεγον τινας μὴ κοινῶς εἶναι κριτήριον, ἀλλ' ὅταν μηδὲν ἔχη κατὰ τὸν τρόπον ἔνσθημα. κτλ. Z wywodów Sextusa wynika, że w pierwszym przypadku chodziło o transcendentne zbadanie treści (φ. ἀπερὶσπαστος), a w drugim warunków wyobrażenia (φ. περιωδευμένη). Sextus mówi wprawdzie o kryterjum, ale jego słowa dopiero wtedy stają się przejrzyste, jeżeli przez κριτήριον będziemy rozumieć wyobrażenia chwytne, a przez φαντασία καταληπτική wyobrażenie prawdziwe (v. i.). H. Hartmann, Gewissheit und Wahrheit p. 37, 39 sq., rozdziela przytoczone powiedzenia Sextusa i pierwsze łączy ze sprawą przytakiwania, a nie ze sprawą chwytne go wyobrażenia jako takiego. Stoicy ustanawiali mianowicie, z Zenonem na czele, następujący szereg poznawczy: φαντασία καταληπτική (visum comprehensibile?; cf. K. Praechter, Die Philosophie des Altertums p. 417) — συγκατάθεσις (adsensus, adsensio, adprobatio) — κατάληψις (comprehensio, cognitio, perceptio) — ἐπιστήμη (scientia); cf. e. c. Cic. Luc. 47, 145, Ac. I 11, 41 sq.

³ Cf. Cic. Luc. 7, 19... meo autem iudicio ita est maxima in sensibus veritas, si et sani sunt ac valentes et omnia remouentur quae obstant et impediunt. itaque et lumen mutari saepe volumus et situs earum rerum quas intuemur, et intervalla aut contrahimus aut diducimus, multaque facimus usque eo dum aspectus ipse fidem faciat sui

tość doświadczenia osobistego (v. s.). To stanowisko jest jednak tylko teoretyczne i zgoła nie usuwa trudności aplikacyjnych. Mędrzec musi naprzykład, jeżeli popadnie w szaleństwo, powstrzymać się od przytakiwania swym nawet najjaśniejszym wyobrażeniom, ponieważ ma chory umysł (cf. Cic. Luc. 15, 48; 17, 53), atoli jak się wtedy dowie, że jest chory, albo jak, będąc szaleńcem, złoży ten stoicki egzamin mądrości? W praktycznem zastosowaniu teorii Antjocha wysuwa się na pierwsze miejsce moment osobisty i moment wiary, jaką do ludzi osobliwie uzdolnionych, czy też doświadczonych, winni żywić ludzie mniej zdolni, czy też mniej doświadczeni; łączy się to ściśle z eklektycyzmem Askalonity (v. i.). Antjochos starał się przeprowadzić swoją walkę z Filonem i z akademikami na płaszczyźnie teoretycznej, choć ich wywody miały znaczenie praktyczne. Obydwaj myśliciele korzystali ze swych poprzedników i walczyli używaną bronią, atoli kiedy znacznie słabsze argumenty stoickie były już jakby stępione w dawniejszych zmaganiach, to zasadniczo hartowniejsze argumenty akademickie nie utraciły pierwotnej sprawności. Ów stan rzeczy odzwierciedla wiernie polemika Lukullusa i Cycerona. Lukullus usiłuje uprzedzić ze swego teoretycznego stanowiska i nie dopuścić praktycznych, aplikacyjnych zarzutów Cycerona, na czem polega okolicznościowe wrażenie, jakoby ich wywody mijały się wzajemnie, ale daremnie, bo akademickie argumenty Cycerona przemagają za każdym razem sztuczne parady Lukullusa. Lukullus wychwala naprzykład zmysły ludzkie i powiada, że gdyby jakie bóstwo zapytało człowieka, czy jest zadowolony ze swych przyrodzonych zdrowych i działających w dobrych warunkach zmysłów, czy też żąda lepszych narzędzi poznawczych, to człowiek musiałby chyba przyznać, że są doskonałe. Zdaniem Lukullusa nadzwyczajną sprawność zmysłów ludzkich ujawnia ćwiczenie i kunszt zawodowy, albowiem malarze widzą rzeczy niedostrzegalne dla innych, a muzycy rozpoznają zaraz po pierwszych dźwiękach całe utwory, czem się nie mogą poszczycić zwykli słuchacze. (Cf. Cic.

iudicii. quod idem fit in vocibus in odore in sapore, ut nemo sit nostrum qui in sensibus sui cuiusque generis iudicium requirat acrius. cett.

Luc. 7, 19 sq.). Lukullus stwierdza teoretycznie doskonałość zmysłów, by na tej podstawie utwierdzić koncepcję nieomylnego wyobrażenia chwytne, ale Cyncero mu odpowiada bez ogródek, że jego pochwała jest zdawkowym liczmanem, bo poczucie doskonałej jasności, cechujące nieomylne rzekomo wyobrażenie chwytne, towarzyszy także notorycznie fałszywym złudzeniom zmysłowym. Gdyby jakieś bóstwo wystosowało pytanie po myśli Lukullusa, toby usłyszało oprócz skarg na fałszywe wyobrażenia jeszcze inne żale, gdyż zwierzęta posiadają daleko bystrzejsze zmysły niż ludzie. Z argumentu o wyjątkowo zaostrzonych zmysłach zawodowców wynika wreszcie, że normalne, zdrowe i działające w dobrych warunkach zmysły ludzkie nie są wcale doskonałymi narzędziami poznawczymi. (Cf. Cic. Luc. 25, 79 sq., 26, 86 sq.). Przyznać trzeba, że jeżeli doskonale jasne wyobrażenia chwytne mogą zachodzić w złych warunkach i u ludzi zwyczajnych, to deklamacja o dobrych warunkach i o zawodowym wykształceniu nie ma znaczenia, jeżeli zaś nie mogą, to każdy musiałby uprawiać sceptyczną powściągliwość nie tylko w złych warunkach obserwacji, ale także dopóki nie zostanie zawodowcem w danej dziedzinie. Nauka o wyobrażeniu chwytne kryła wielkie niebezpieczeństwo dla stoików. Już Arkezilaos głosił, że w myśl swych poglądów powinni stać na stanowisku skrajnych sceptyków, ponieważ pozwalają przytakiwać tylko i jedynie wyobrażeniom chwytne, a ich nieomylne wyobrażenia chwytne są przecież mrzonką. Echo tego zarzutu rozbrzmiewa w Wywodach akademickich Cyncerona (cf. e. c. Cic. Acad. I 12, 44 sq.; Luc. 17, 53; 18, 57; 18, 59; 20, 66 — 21, 68; 24, 77 sq.; 35, 113 sq.; 47, 144 sq.).

Akademicy wykorzystali stoicką teorię poznania. Według Filona niedoskonałe poznanie ludzkie jest zmysłowo-rozumowe. Zaczyna się od wrażeń i wyobrażeń zmysłowych, z których powstają pojęcia (*ἐννοιαί, προλήψεις* — *notiones, notitiae rerum*), ogarniające świat zmysłowy, i potem zgłębia przy pomocy rozumowania tajemnice niedostępnego dla zmysłów świata umysłowego (cf. Cic. Luc. 13, 40—42). Ów świat umysłowy pojmował zapewne Filon na sposób platoński, ale osobiście, o ile sądzić można, od fizyki, czy też me-

tafizyki raczej stronił, uważając jej dziedzinę za szczególnie niepewną¹. Etyka Filona była oparta, jak wskazuje streszczenie Stobajosa (por. str. 284 n.), na życiowym doświadczeniu i mieściła się w ramach zmysłowego świata. Zdaje się, że Filon uzupełnił i podmurował niejako metafizyczny racjonalizm Platona indukcją, wzorowaną na stoickiej, innemi słowy, że wyrównał ostatecznie opozycję pomiędzy zmysłami i rozumem w jego nauce, nawiązując do starych akademików, jak Speuzippos i Ksenokrates². Cała ta filozofja nosiła jednak w przeciwieństwie do stoickiej piętno nie doskonałej, lecz tylko prawdopodobnej wiedzy. Od wyobrażeń zmysłowych, aż do metafizycznych wyników rozumowania przenikał ją i poniekąd paraliżował sprzęg prawdy i fałszu. Filon pozwalał wierzyć, uznawać i przytakiwać, ale zobowiązywał równocześnie do pamięci, że nawet najdokładniejsze badania nie wykluczają pomyłki i że coś, co się wydaje bezwzględnie prawdziwym, może być mimo wszystko fałszem (cf. Cic. Luc. 11, 36; 31, 99; cf. 48, 148). Dla stoików oraz dla Antjocha postulat niewzruszonej wiedzy doskonałej był podstawowym postulatem etycznym (cf. e. c. Cic. Acad. I 11, 42). Można sobie wyobrazić, jakim gniewem zapłonął Askalonita, skoro zrozumiał, że Filon obalał dogmatyzm stoików przy pomocy ich własnego dorobku³. Stwierdziwszy,

¹ Cf. Cic. Luc. 17, 55; 36, 116—41, 128; cf. A. Goedeckemeyer, Die Geschichte des Griechischen Skeptizismus p. 124 sq. Dodać należy, że Filon mógł być wbrew twierdzeniu Goedeckemeyer'a (l. l.) okolicznościowym chwalcą badań fizycznych (cf. Cic. Luc. 41, 127), a nawet rzecznikiem myśli, że doskonałe, boskie poznanie staje się może udziałem ludzkim dopiero po śmierci (cf. Aug. Contra Acad. I 3, 9, Cic. Tusc. disput. I 19, 44; cf. R. Hürzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 302 sq., 389 sq.), co by się tłumaczyło jego platonizmem.

² Cf. e. c. Sext. Adv. math. VII 145 sq., 147 sq., cf. E. Zeller-E. Hoffmann, Die Philosophie der Griechen II 2, Leipzig 1922, p. 996 sq., 1012 sq., R. Heinze, Xenokrates, Leipzig 1892, p. 2 sq.

³ Rozpaczliwe położenie stoików odtwarzają następujące słowa Lukullusa: Cic. Luc. 16, 51 ... *perspicuitatem, quam mordicus tenere debemus* ... 18, 58 ... *habeo enim regulam, ut talia visa vera iudicem qualia falsa esse non possint; ab hac mihi non licet transversum ut aiunt digritum discedere, ne confundam omnia; veri enim et falsi non modo cognitio sed etiam natura tolletur, si nihil erit quod intersit. cett.*

że Filon, głosząc niemożliwość rozróżnienia prawdziwych i fałszywych wyobrażeń, staje się siłą rzeczy skrajnym sceptykiem (v. s.), zarzucał mu z jednej strony niekonsekwencję i odmawiał prawa do korzystania ze stoickiej teorii poznawczej, względnie do jakiegokolwiek rozumowania, a z drugiej pouczał, że konsekwentny sceptycyzm gwałci naturę ludzką, uniemożliwia życie i demoralizuje: Jeżeli wyobrażenia zmysłowe są niepoznawalne, to nie mogą z nich powstać pojęcia, albo jeżeli istnieją jasne pojęcia rzeczy i nie można bez nich o niczem rozprawać, to jakim cudem powstały z niepoznawalnych wyobrażeń zmysłowych? Bez doskonałego poznania niema pamięci, bo pamiętać można tylko to, co się poznało i co było prawdziwe, a razem z pamięcią pada wszelka wiedza i wszelkie umiejętności¹. Doskonałe poznanie stanowi dalej nieodzowny warunek cnoty, ponieważ człowiek cnotliwy musi wiedzieć, na czym polega najwyższe dobro, by trafnie wartościować przedmioty swych doraźnych pragnień, by postępować w życiu właściwie, by w razie potrzeby znosić niezłomnie wszelkie katusze i ponieść raczej śmierć niż się sprzeniewierzyć przyrodzonym obowiązkom swego człowieczeństwa. Sceptycyzm osłabia wewnętrznie², ułatwia zdradę przyjaciół i państwa, urąga cnotcie, pozbawia pożytku ze zmysłów, umysłu i woli, skazuje człowieka na bierną wegetację w życiu, wogóle wypacza i przeczy naturze ludzkiej. Jakoż wyznawcy sceptycznej Akademji, będąc ludźmi, nie mogą być i nie są konsekwentni. Ich niekonsekwencja zaznacza się nie tylko w tem, że mimo wszystko rozumują i to bardzo subtelnie, że rozróżniają i następnie mieszają prawdę z fałszem, ale także w tem, że występują przeciwko dogmatyzmowi i równocześnie sami dogmatyzują, jakoby »nie nie mogło być poznane«, albowiem owo powiedzenie stanowi ich hasło szkolne i głoszą je wbrew oczywistości, ulegając autorytetowi wymownego Arkezilaosa i jeszcze wymowniej-

¹ Przeciwko pamięci występował istotnie uczeń i następca Arkezilaosa, Lakydes, uważając ją za ostoję dogmatyzmu; cf. Euseb. Praep. eu. XIV 735 d, cf. Kwart. Filoz. VI 1928 p. 166 sq.

² Na demoralizujący wpływ sceptycyzmu zwracali uwagę Chryzyp i Antypater; cf. Plut. De Stoic. rep. 10, 1035 f sq., Adv. Colot. 26, 1122 a sq.

szego Karneadesa. Lukullus charakteryzuje sceptyków akademickich jako fanatyków anarchji w dziedzinie filozofji i daje do zrozumienia, że ze względu na ich niekonsekwencję (*inconstantia*) i upór (*pertinacia*) nie wdawałby się z nimi w żadne rozhowory, gdyby nie obawa, że mogą wprowadzić w błąd niedoświadczonych. (Cf. Cic. Luc. 7, 21—9, 27; 10, 30 sq.; 12, 37 sq.; 18, 59—19, 62; 14, 43 sq.; 9, 28 sq.; 5, 14; 6, 17). Cyccero wyjaśnia Lukullusowi, że akademicy nie są bynajmniej warchołami w dziedzinie filozofji na podobieństwo skrajnych sceptyków, lecz, przyznając pierwszeństwo rozumowi przed autorytetem¹, służą prawdzie wierniej i konsekwentniej od stoików i od Antjocha, którzy się jej sprzeniewierzyli z powodu ślepej pychy dogmatycznej. Niepoznawalne w znaczeniu nieomylnego poznania stoickiego wyobrażenia zmysłowe mogą z siebie wyłonić jasne pojęcia rzeczy, albowiem owa niepoznawalność nie uchyla zgola jasności, jaką się odznaczają wiarobudne, uznawalne i prawdopodobne wyobrażenia; te pojęcia mają oczywiście tak samo, jak wyobrażenia, tylko prawdopodobny charakter. Zawodzi również argument pamięci. Wszak Polyajnos nie zapomniał geometrii, choć ją uznał za fałszywą, kiedy został wyznawcą Epikura, a inny znowu epikurejczyk, Sejron, pamiętał doskonale wszystkie dogmaty arcyministra, choć według stoików były

¹ Cf. Cic. Luc. 3, 8 sq. ... nec inter nos et eos qui se scire arbitrantur quicquam interest nisi quod illi non dubitant quin ea vera sint quae defendunt, nos probabilia multa habemus, quae sequi facile, adfirmare vix possumus. hoc autem liberiores et solutiores sumus, quod integra nobis est iudicandi potestas nec ut omnia quae praescripta et quasi imperata sint defendamus necessitate ulla cogimur. nam ceteri primum ante tenentur adstricti quam quid esset optimum iudicare potuerunt; deinde infirmissimo tempore aetatis aut obsecuti amico cuidam aut una aliquoius quem primum audierunt oratione capti de rebus incognitis iudicant et ad quamcumque sunt disciplinam quasi tempestate delati ad eam tamquam ad saxum adhaerescunt. nam quod dicunt omnia se credere ei quem iudicent fuisse sapientem, probarem, si id ipsum rudes et indocti iudicare potuissent (statuere enim qui sit sapiens vel maxime videtur esse sapientis). sed ut potuerint, <aut> omnibus rebus auditis, cognitis etiam reliquorum sententiis iudicaverunt, aut re semel audita ad unius se auctoritatem contulerunt; sed nescio quo modo plerique errare malunt eamque sententiam quam adamaverunt pugnacissime defendere quam sine pertinacia quid constantissime dicatur exquirere. cett.

niewątpliwie fałszywe. Akademicy nie burzą zatem umiejętności, które zresztą polegają raczej na domysłach i na doświadczeniu niż na istotnej wiedzy. Nie szerzą demoralizacji, nie pozbawiają człowieka pożytku ze zmysłów, umysłu i woli, nie są wrogami ludzkiego życia. Prawdopodobne wyobrażenia akademickie wystarczają zupełnie, by zachować aktywną postawę życiową, bo przecież każdy, kto zaczyna podróż, waży się na związek małżeński, płodzi dzieci i wogóle postępuje, jakby znał niepewną przyszłość, działa na podstawie prawdopodobieństwa. Przestroga akademicka, żeby niczemu nie przytakiwać bezwzględnie, zapobiega z jednej strony zdradzie, bo przeciwdziała jej warunkom i wogóle wszelkim »nowinkom«¹, a z drugiej waruje właściwe użycie zmysłów i umysłu oraz ćwiczy wolę, bo powściągliwość w przytakiwaniu wymaga Heraklesowego wysiłku². Ta powściągliwość jest możliwa. Panajtjos był jednym z najwybitniejszych stoików, a jednak nie wierzył w przeciwieństwie do swych współwyznawców w żadne wróżby i wyrocznie. Otóż w podobny sposób wątpi o wszystkim mędrzec akademicki.

¹ Cf. Cic. Luc. 43, 133 ... *quid quae dicuntur quom et acuta mihi videntur in utramque partem et paria nonne caveam ne scelus faciam? scelus enim dicebas esse Luculle dogma prodere; contineo igitur me, ne incognito adsentiar, quod mihi tecum est dogma commune.* cett. W ten sposób broni się Cyncero przed zarzutem, jakoby stanowisko akademickie sprzyjało zdradzie przyjaciół i państwa, którą Antjochos i za nim Lukullus uważali za naturalną konsekwencję akademickiej chwiejności (cf. 9, 27, v. s.). Przytoczone powiedzenie Cyncerona zwraca się przeciwko »odstępcy« Antjochowi (v. s.). Cyncero oskarża Antjocha o jaskrawą niekonsekwencję, ponieważ nietylko przytakiwał rzeczom niepoznawalnym, nietylko łączył stoickie pojęcie najwyższego dobra z zasadniczo różnym pojęciem akademicko-perypatetycznym (cf. 43, 132), ale także nie dochował wierności swym umiłowanym stoikom i przeczył, jakoby wszystkie przewiny były równe lub jakoby cnota wystarczała do szczęśliwego, a raczej najszczęśliwszego życia i stanowiła jedyne dobro ludzkie (cf. 43, 133 sq.). Cyncero polemizuje formalnie z Lukullusem, naprawdę zaś z Antjochem i to z takim zapałem, iż okolicznościowo wprost do niego się zwraca; cf. e. c. Cic. Luc. 44, 135.

² Cf. Cic. Luc. 34, 108 ... *maximam actionem puto repugnare visis obsistere opinionibus adsensus lubricos sustinere, credoque Clitomacho ita scribenti, Herculi quendam laborem exanclatum a Carneade, quod ut feram et inmanem beluam sic ex animis nostris adsensionem id est opinionem et temeritatem extraxisset.* cett.

Akademicy pozwalają zresztą ludziom zwyczajnym przytakiwać i mniemać w przypadkach wolnego od przeszkód prawdopodobieństwa, byleby tylko pamiętali, że »mniemają«. Stoicy głoszą natomiast, że mniemanie hańbi człowieka, a jednak mu hołdują z zapalem i, ilekroć im ktoś próbuje otworzyć oczy, okazują zamiast wdzięczności srogi gniew. Zarzut niekonsekwencji nie dosięga akademików, ponieważ nie są skrajnymi sceptykami, lecz probabilistami, czy też werysymilistami i oprócz hasła, że »nic nie może być poznane«¹, mają jeszcze inne dogmaty, wszelako względne, a nie bezwzględne, jak stoicy². W ślepym dogmatyzmie stoików zaznacza się przerost pychy ludzkiej i nieznośny despotyzm. Uważają się za nieomylnych mimo waśni we własnym obozie i, obwieszając moralny obowiązek przytakiwania, żądają w gruncie rzeczy bezwzględnego posłuchu dla swojej każdorazowej nauki, co graniczy z beczelną zarozumiałością, albowiem inni filozofowie uczą inaczej, a stoicy nie mogą udowodnić rozumnie, że właśnie ich należy wybrać. Antjochos i Lukullus wykładają swoją mądrość szkolną w imieniu »idealnego mędrca« — jakiego dotąd jeszcze nie było na ziemi, czyli przyznają, że uczą mądrości, choć sami są niemądrzy. Filozofję akademików, którzy się nie zaślepiają w rzekomej doskonałości natury człowieczej³, cechuje znowu rozumna

¹ Oczywiście w znaczeniu doskonałego poznania stoickiego; cf. Cic. De fin. V 26, 76; v s.

² Cf. Cic. Luc. 34, 109 sq. ... (Antjochos zarzuca akademikom dogmatyzm z powodu ich hasła »nihil posse percipi«) proinde quasi sapiens nullum aliud decretum habeat et sine decretis vitam agere possit. sed ut illa habet probabilia non percepta, sic hoc ipsum nihil posse percipi. nam si in hoc haberet cognitionis notam, eadem uteretur in ceteris; quam quoniam non habet, utitur probabilibus. itaque non metuit ne confundere omnia videatur et incerta reddere. non enim quem ad modum si quaesitum ex eo sit stellarum numerus par an impar sit, *item si de officio multisque aliis de rebus, in quibus versatus exercitatusque sit, nescire se dicat.* in incertis enim nihil est probabile; in quibus autem est, in iis non deerit sapienti nec quid faciat nec quid respondeat. cett. Cf. ibdm. 6, 18; 17, 54; cf. De off. II 2, 7.

³ Cf. Cic. Luc. 27, 86 ... iam illa praeclara, quanto artificio esset sensus nostros mentemque et totam constructionem hominis fabricata natura — cur non extimescam opinandi temeritatem? cett. Cf. 10, 32 (v. s.); cf. 38, 120.

pokora i wyrozumiałość wobec inaczej myślących bliźnich¹. Nie gardzą nawet nauką stoików, nie odrzucają jej zasadniczo, przyznają, że mimo swych dziwacznych dogmatów jest może prawdziwa, a tylko przeczą, jakoby była bezwzględnie pewna, czy też poznawalna, i choć w znikomym stopniu prawdopodobna. Podobnie jak zarzut niekonsekwencji i uporu, odrzuca Cycero Lukullusowi zarzut filozoficznego warcholstwa. Zaznacza mianowicie pod koniec odpowiedzi, że Lukullus niesłusznie podburza przeciwko akademikom, i zapowiada, że się obroni przed jego demagogicznymi oskarżeniami. Oto zawiadomi podburzonych przez Lukullusa słuchaczy, że według stoików są wszyscy niewolnikami i głupcami, ponieważ nie posiadają doskonałej wiedzy, jaką może posiadać jeno wymarzony mędrzec stoicki, że z tego samego powodu nawet tak inteligentni ludzie, jak Katulus i Hortensjusz, nie wiedzą niczego, a tak wielcy artyści, jak Zeuksis, Fidjasz i Polyklet, byli mimo swego kunsztu nieukami: rozumieją wtedy, że nie akademicy lecz stoicy są wrogami zawodowych umiejętności, i staną po stronie Cycerona, zwłaszcza że po jego stronie stanęli praktycznie już starzy Rzymianie, którzy w swych przysięgach, zeznaniach i wyrokach sądowych wyrażali świadomie tylko swoje mniemania osobiste, nie kusząc się o bezwzględnie pewne stwierdzenie istotnego stanu rzeczy (Cf. Cic. Luc. 31, 99—33, 105; 33, 106 sq.; 33, 108 sq.; 33, 107; 20, 66—21, 68; 34, 109 sq.; 35, 112—47, 143; 47, 144 sq.). Cycero chwali wprawdzie, jako autor, wykład Lukullusa (cf. Cic. Luc. 19, 63 ... *numquam arbitrator contra Academiam dictum esse subtilius*), że ta pochwała jest jednak zdawkowa, dowodzą bezpośrednio później następujące słowa Katulusa: Katulus napomina Cycerona, żeby nie ustąpił przed osobistym autorytetem i pogroźkami optymaty,

¹ W związku z akademickiem hasłem rozumnej pokory i tolerancji pozostaje okoliczność, że Filon »pragnął być przekonany« przez przeciwników (cf. Euseb. Praep. eu. XIV 739 c; cf. Cic. De nat. deor. III 40, 95, Tusc. disp. II 2, 5, August. Contra Acad. III 20, 44), że chwalił przywódcę epikurejczyków, Zenona z Sidonu (cf. Cic. De nat. deor. I 21, 59), że wreszcie, o ile sam nie zachęcił, to w każdym razie nie miał nic przeciwko stoickim studjom Antjocha w Atenach (cf. e. c. Cic. Luc. 22, 69; v. s.).

piętnując niejako nieznośny despotyzm dogmatyków (cf. Cic. Luc. I. I.). Cycero rozwija ten motyw w swojej odpowiedzi i przeciwstawia »bezwstydną bucie« (arrogantia impudentia) stoików »skromność« (verecundia) kulturalnych akademików. Wspomniałem kilkakrotnie, że Antjochos zwalczał Filona jako skrajnego sceptyka, choć Filon nie był skrajnym sceptykiem; podobnie zwalcza Antjocha Cycero, a mianowicie jako skrajnie stoickiego dogmatyka¹, choć Antjochos takim dogmatykiem nie był, jak za chwilę zobaczymy. Ten sposób walki wprowadza pewne zamieszanie. Niemniej stwierdzić trzeba na podstawie dotychczasowych rozważań, że Cycero odpiera skutecznie zarzuty Lukullusa i że stanowisko Filona było filozoficznie daleko silniejsze niż stanowisko Antjocha².

Dla całości obrazu należy omówić, przynajmniej w ogólnych zarysach, pozytywną naukę Antjocha, zwłaszcza że Cycero streszcza ją w zachowanym wykładzie Warrona (v. s.). Askalonita dzielił filozofję wzorem Ksenokratesa³ na trzy części, a mianowicie na fizykę, etykę i logikę, przyczem fizyce przyznawał podrzędne znaczenie, jak oprócz wyraźnego świadectwa Lukullusa⁴ wskazuje okoliczność, że Warro zamieszcza ją—niby część najsłabszą—pomiędzy etyką i logiką. Ponieważ jednak etyka Antjocha opierała się na fizyce,

¹ Być może, że tak zwalczał Antjocha już Filon, odpowiadając na jego »Sososa«; por. str. 288.

² Że Cycero zdawał sobie sprawę z tego stanu rzeczy, dowodzi ton świadomej wyższości, jaki przybiera wobec Lukullusa (cf. e. c. Cic. Luc. 39; 122; 43, 133 sq.), tudzież słowa Katulusa, Hortensjusza i samego Lukullusa po skończonej dyskusji. Znamienny jest dalej niepokój Cyce-rona, czy Warro będzie zadowolony ze swej roli obrońcy Antjocha: Cycero zapewnia wprawdzie w liście do Attyka (XIII 19, por. str. 290, uw. 1, str. 292, uw. 4), że stanowisko Antjocha jest mocne, ale w kilkanaście dni później pisze (XIII 25, 3): ... sed quid est tandem quod perhorrescas quia tuo periculo iubeam libros dari Varroni? etiam nunc si dubitas, fac ut sciamus. ... ita mihi saepe occurrit vultus eius querentis fortasse vel hoc, *meas partes in iis libris copiosius defensas esse quam suas*; quod mehercule non esse intelleges, si quando in Epirum veneris cett.

³ Cf. Sext. Adv. math. VII 16, cf. R. Heinze, Xenokrates p. 1 sq.

⁴ Cf. Cic. Luc. 9, 29 ... etenim duo esse haec maxima in philosophia, iudicium veri et finem bonorum, nec sapientem posse esse qui aut cognoscendi esse initium ignoret aut extremum expetendi, ut aut unde proficiscatur aut quo perveniendum sit nesciat; cett.

w szczególności zaś na jej antropologicznej części, przeto zaczniemy od fizyki. Antjochos uważał za istotę rzeczywistości (φύσις, natura) nierozzerwalny, wzajemnie się przenikający związek siły twórczej (δύναμις, τὸ ποιοῦν, vis efficiens) i biernego tworzywa (ὑλη, τὸ πάσχον, materia). Ten związek można nazwać jakością (ποιότης, qualitas) ze względu na jego »siłę«, lub ciałem (σῶμα, corpus) ze względu na jego »tworzywo«. Za sprawą owej siły jest on ruchliwy, z powodu zaś owego tworzywa dzieli się w nieskończoność i porusza w nieskończenie podzielnych odległościach przestrzennych (intervalla). Podział wiecznego tworzywa oznacza zanik, a jego zespół powstawanie¹. W ten sposób wyłoniły się cztery zasadnicze, pierwotne i pojedyncze jakości, względnie ciała, powietrze, ogień, woda i ziemia, czyli cztery żywioły, z których dwa pierwsze mają aktywne, a dwa następne pasywne znaczenie; z żywiołów powstają pochodne jakości wielokrotne, czyli ciała konkretne (τὰ ἰδίως ποιὰ, qualia), bądź żywe, jak ludzie, bądź martwe, jak rośliny². Wszystkie ciała two-

¹ Cf. Cic. Acad. I 7, 27 ... sed subiectam putant omnibus sine ulla specie atque carentem omni illa qualitate ... materiam quandam, ex qua omnia expressa atque effecta sint, quae tota omnia accipere possit omnibusque modis mutari atque ex omni parte eoque etiam interire, non in nihilum sed in suas partes, quae infinite secari ac dividi possint, cum sit nihil omnino in rerum natura minimum quod dividi nequeat. quae autem moveantur omnia intervallis moveri, quae intervalla item infinite dividi possint. cett.

² Cf. Cic. Acad. I 7, 26 ... earum igitur qualitatum sunt aliae principes aliae ex his ortae. principes sunt *unius modi et simplices*; ex his autem ortae *variae sunt et quasi multiformes*. itaque aer .. et ignis et aqua et terra prima sunt; ex his autem ortae animantium formae earumque rerum quae gignuntur e terra. cett. Ten podział polega, jak się zdaje, na różnicy w przydziale t. z. przynależności, czyli atrybutów stałych: ciała pochodne posiadają większą ilość stałych atrybutów, czem się tłumaczy wielka amplituda indywidualnego różniczkowania w ich każdorodziejowej postaci, a ciała pierwotne mają tylko po jednej przynależności, skutkiem czego nie są wielopostaciowe. Przynależnością ognia jest naprzykład tylko gorąco, przynależnością powietrza tylko zimno, przynależnością wody tylko wilgoć, a przynależnością ziemi tylko suchość. Nie można dość silnie zaznaczyć, że Antjochos uznaje obok gorąca zimno, jako drugi czynnik działający. Dodać należy, że wobec wieczności świata (v. i.) owe wszystkie ciała, tak pierwotne, jak i po-

rzą ustrojową wszechcałość jednego i wiecznego świata, którą ożywia siła właściwej mu duszy wraz z doskonałym rozumem, zwana także duchem, czy też umysłem i doskonałą mądrością świata, Bogiem, opatrznością, przeznaczeniem, lub wreszcie przypadkiem, jako że ludzie nie znają wszystkich przyczyn i nie umieją przewidzieć wielu wydarzeń na świecie (Cf. Cic. Acad. I 6, 24—7, 29; 11, 39). Antjochos usiłował pogodzić Platona, Arystotelesa i Zenona na gruncie materialistycznego panteizmu stoików. Razem z Zenonem odrzucił piąty żywioł, eter (αἰθήρ), którym Arystoteles tłumaczył, jak się zdaje, powstanie świetlnych ciał niebieskich i ludzkich umysłów, i utożsamił z ogniem; z drugiej strony uczył razem z Platonem i z Arystotelesem, że świat jest wieczny¹, występując przeciwko znanemu dogmatowi starych stoików o zgorzeniu świata (ἐκπύρωσις). Nie uznał wkońcu wyjątkowego stanowiska, jakie posiadał ogień w filozofii Zenona², skutkiem czego osłabił materialistyczny monizm stoicki i zbliżył się do platońskiego dualizmu. Dualizm Antjocha zaznacza się nader wyraziście w jego antropologii. Według Zenona duszę ludzką tworzył czysty »żar« boży, tak zwane pneuma (πνεῦμα), czyli ogień, pojęty nie jako ciało, lecz jako działająca jakość (v. s.). Antjochos przypisywał jednak w przeciwieństwie do Zenona aktywne znaczenie także powietrzu (v. s.). Wszystko wskazuje, że, wstąpiwszy w ślady Panaetjosa, uważał duszę ludzką za złożoną z ognia i powietrza³, a więc za zasadniczo

chodne, musiały i muszą zawsze współistnieć; innemi słowy fizyka Antjocha ma znaczenie metafizycznej analizy konkretnego świata.

¹ Cf. e. c. Plat. Tim. 27 c sq., Cic. Luc. 38, 119.

² Cf. Cic. Acad. I 11, 39 ... de naturis autem sic sentiebat (scil. Zeno), primum ut in quattuor initiis rerum illis quintam hanc naturam, ex qua superiores sensus et mentem effici rebantur, non adhiberet; statuebat enim *ignem esse ipsam naturam* quae quidque gigneret et mentem atque sensus. cett. Zenon uważał ogień za pierwszą »rzeczywistość« niejako, za pierwszą postać »związku siły i tworzywa« (v. s.; cf. Diog. Laert. VII 156), przetwarzającą się kolejno w powietrze, wodę i ziemię. W filozofii Zenona zastępuje eter, albo raczej »piąte ciało« Arystotelesa, arcytwórcza siła ognia, czyli t. z. πνεῦμα (v. i.).

³ Cf. Cic. Tusc. disp. I 18, 42 ... is autem animus ... ex *inflammata* anima constat, ut potissimum videri video Panaetio. cett. Według wszel-

gorszą od czystej duszy boskiej. Zgodnie ze swym poglądem Zenon lekceważył ciało ludzkie; człowiek był dla niego duchem, zobowiązanym do boskiej doskonałości. W nauce Antjocha razem z obniżeniem wartości duchowej zyskuje na znaczeniu wartość cielesna; człowiek Askalonity jest tworem, złożonym z duszy i ciała. Antropologia Antjocha tłumaczy jego etykę, do której z kolei przechodzimy: Antjochos nawiązywał do wrodzonej człowiekowi wraz z samozachowawczym popędem miłości własnej i stwierdzał, że »szczytorem dobrem ludzkim jest życie w pełnej doskonałości natury ludzkiej«, jak mówi Pizo¹, lub, jak mówi Warro, »osiągnięcie wszystkich naturalnych dóbr duchowych, cielesnych i społecznych²«. Antjochos rozróżniał zatem, zgodnie z Platonem i Arystotelesem³, trzy rodzaje naturalnych dóbr ludzkich, a mianowicie dobra duchowe, jak lotny umysł, pamięć i celniejsze od tych zdolności dianoetycznych, polegające na dobrej woli i ćwiczeniu cnoty etyczne w ścisłym znaczeniu tego określenia, dobra cielesne, jak zdrowie, siłę, piękny wygląd, bystrość zmysłów i sprawność poszczególnych członków, a wreszcie dobra społeczne, zewnętrzne, lub poprostu życiowe, jak rodzice, dzieci, rodzeństwo, krewni, przyjaciele, sława i majątek, które warowały użytek nabytej cnoty, względnie rozszerzały pole jej praktycznego działania. Zenon uważał cnotę za jedyne dobro i tylko na niej

kiego prawdopodobieństwa Panajtjos zmodyfikował naukę starych stoików w opisany sposób pod naciskiem Karneadesa; cf. Cic. De nat. deor. III 14, 35 sq. Cf. A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa. p. 324 sq. al., H. Strache, Der Eklektizismus des Antiochus von Askalon, p. 24 sq., p. 63 sq.

¹ Cf. Cic. De fin. V 9, 26 ... ex quo intellegi debet homini id esse in bonis ultimum, secundum naturam vivere, quod ita interpretamur, vivere ex hominis natura undique perfecta et nihil requirente. cett. Cf. 5, 9 sq.

² Cf. Cic. Acad. I 5, 19 ... ac primum illam partem bene vivendi a natura petebant eique parendum esse dicebant, neque ulla alia in re nisi in natura quaerendum esse illud summum bonum quo omnia referrentur, constituebantque extremum esse rerum expetendarum et finem bonorum adeptum esse omnia e natura et animo et corpore et vita. cett.

³ Cf. e. c. Plat. Leg. III 697 b, Aristot. Eth. Nic. I 8 p. 1098 b 12 sq., Diog. Laert. III 80.

opierał szczęście ludzkie. Antjochos przyznawał, że cnota stanowi nieodzowny warunek i wystarcza do szczęśliwego życia, ażeby je jednak można było nazwać »najszcześniejszym«, wymagała owa cnota, jego zdaniem, jakgdyby oprawy wszystkich naturalnych dóbr ludzkich¹. Stopniując różne dobra, stopniował i uznawał Antjochos również liczne zła ludzkie, duchowe, cielesne i zewnętrzne, tudzież występował przeciwko orędziu starych stoików, jakoby wszystkie przewinienia człowiecze były sobie równe. Ponieważ Askalonita głosił równocześnie wzorem starych stoików, że doskonały mędrzec nie doznaje żadnej obawy, smutku, uciechy, litości lub jakichś innych uczuć człowieczych, że się nietylko obywa bez pomniejszych dóbr ludzkich, ale nawet, choćby go prześladowały pomniejsze zła, zażywa dzięki swej rozumowej cnocie niezamąconego szczęścia, przeto go oskarżano o jaskrawą niekonsekwencję (Cf. Cic. Acad. I 5, 19—6, 23; 10, 35 sq.; Luc. 43, 133 sq.). Rzec staje się przejrzystą, jeżeli przypuścimy, że Antjochos uznawał wysoką wartość, jaką posiadał nieosiągalny ideał stoickiego mędrca² w walce

¹ Cf. Cic. Acad. I 6, 22 ... communis haec ratio, et utrisque (scil. Academicis et Peripateticis) hic bonorum finis videbatur, adipisci quae essent prima in natura (scil. τὰ πρῶτα κατὰ φύσιν, v. i.) quaeque ipsa per se expetenda aut omnia aut maxima; ea sunt autem maxima, quae in ipso animo atque in ipsa virtute versantur. itaque omnis illa antiqua philosophia sensit in una virtute esse positam beatam vitam, nec tamen beatissimam nisi adiungerentur etiam corporis et cetera quae supra dicta sunt ad virtutis usum idonea. cett.; cf. De fin. IV 10, 25, sq. Antjochos mówił o zdobyciu bądź wszystkich, bądź przynajmniej najcenniejszych dóbr naturalnych zapewne dlatego, że dobra wola człowieka, wystarczająca w zupełności do zdobycia cnoty, nie zapewniała mu zdobycia pozostałych dóbr pomniejszych. Trzeba zaznaczyć z naciskiem, że w etyce Askalonity wysuwa się na pierwszy plan połączenie cnoty z powodzeniem; v. i.

² Cf. e. c. Cic. Luc. 47, 145 ... sed qui sapiens sit aut fuerit ne ipsi (scil. Stoici) quidem solent dicere. cett. Cf. Cic. De div. II 28, 61, Quintil. XII 1, 18 al. Że ideał doskonałego mędrca przewyższa zdolności ludzkie, uczył okolicznościowo również Platon; cf. Plat. Phaedr. 278 d. ... τὸ μὲν σοφόν, ὃ Φαίδρε, καλεῖν ἔμοιγε μέγα εἶναι δοκεῖ καὶ θεῶ μόνῳ πρόπεσιν. κτλ. Według Platona i Arystotelesa cielesne i zewnętrzne utrapienia nie czyniły nieszczęśliwym cnotliwego człowieka, który był zawsze w korzystniejszym położeniu od opływającego nawet we wszystkie cie-

z przeciwnościami życiowemi, i że dlatego go nie porzucił. Ów ideał byłby osiągalny, gdyby człowiek miał czystą duszę boską, jak uczył Zenon (v. s.). Z drugiej strony duszę ludzką tworzył oprócz powietrza boski »żar ognisty« i on właśnie umożliwiał człowiekowi dążenie do nadludzkiej doskonałości, dzięki któremu osiągalna cnota ludzka przemagała w razie potrzeby cielesne i postronne zła i wystarczała do szczęścia. Innemi słowy Antjochos stał na stanowisku, że człowiek ma prawo marzyć o boskości, że niedościgły ideał Zenona hartuje i krzepi na duchu, że osiągalna cnota ludzka promienieje nie tylko w ostatnich dobrach, ale ziszcza się także, i to w sposób jakby podnioślejszy, w przemaganiu¹ odpowiadających im przeciwności ludzkich (cf. Cic. De fin. V 26, 77 sq.). Uwydatniony przy pomocy ideału Zenona osobliwą wartość cnoty, a przy pomocy swego określenia »najszczęśliwszego życia« zasadniczą niedoskonałość natury człowieczej, uczynił Antjochos rzeczywistymi bohaterami głoszonej przez się etyki ludzi dobrej woli, którzy byli wprawdzie niedoskonalimi, ale dążyli wytrwale do doskonałej cnoty w granicach ludzkich możliwości (οἱ προκόπτοντες)². Zenon zaliczał ich do gro-

lesne i postronne dobra niecnotliwca; cf. e. c. Plat. Resp. I 353 a sq., II 360 e sq., IV 444 e sq., X 612 e. sq. (cf. Kwart. Filozof. VII 1929 p. 370), Arist. Eth. Nic. I 11 p. 1101 a 6 sq.

¹ Według wywodów H. Strache'go, Der Eklektizismus des Antiochus von Askalon p. 35 sq., Antjochos utożsamiał nieczulość — ἀπάθεια stoików — z umiarkowanym odczuwaniem — μετριοπάθεια starych akademików i perypatetyków, co się jednak wydaje nieprawdopodobnem; cf. Cic. Luc. 44, 135, Acad. I 10, 38.

² Cf. Cic. Acad. I 5, 20 ... morum autem putabant studia esse et quasi consuetudinem, quam partim assiduitate exercitationis partim ratione formabant, in quibus erat ipsa philosophia; in qua quod *inchoatum est neque <absolutum> progressio quaedam ad virtutem appellatur*, quod autem absolutum, id est virtus, quasi perfectio naturae omniumque rerum quas in animis ponunt una res optima. cett.; cf. De fin. IV 23, 63, sq. (cf. III 14, 48, IV 9, 21). Według Diogenesa Laercjusza perypatetycy wartościowali w przeciwieństwie do stoików postęp etyczny (προκοπή, progressio, processus, profectus); cf. Diog. Laert. VII 127 ... ἀρεσκει δ' αὐτοῖς μὴδὲν μεταξὺ εἶναι ἀρετῆς καὶ κακίας, τῶν περὶ πατητικῶν μεταξὺ ἀρετῆς καὶ κακίας εἶναι λεγόντων τὴν προκοπὴν κτλ.; cf. R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften II p. 291 sq. Zdaje się, że ludzior,

mady złych głupców (κακοί), ponieważ nie znajdowali się na wyżynie mędrców (σοφοί). Antjochos widział w nich ludzi cnotliwych po myśli Platona i Arystotelesa i nie tylko cenił jako takich, ale także wartościował stosownie do dóbr przez nich posiadanych i, pojmując postęp etyczny ewolucyjnie, usiłował wytłumaczyć różnicę pomiędzy nauką Arystotelesa o wielości i nauką Zenona o jedności cnót, jako jeno słowną różnicę w omawianiu cnoty ze względu na jej wielokrotne przejawy energetyczne i ze względu na jej jednokrotną treść dynamiczną tudzież jako różnicę pomiędzy początkowym i końcowym okresem etycznego postępu (cf. Cic. De fin. V 23, 65 sq.). W najściślejszym związku z owym postępowaniem i ewolucyjnym pojęciem, czy też po prostu stopniowaniem cnoty pozostaje sprawa tak zwanego podcelu — ὑποτέλις, finis inferior¹. Ze stanowiska Zenona »podcelem« jest doskonały cel Antjocha, a ze stanowiska Antjocha znowu cnota bez dopełniającej ją poniekąd reszty zasadniczych wartości naturalnych — τὰ πρῶτα κατὰ φύσιν, prima secundum naturam². Wśród dóbr Antjocha zasługują

dążącym do cnoty, przypisywał pewną wartość pod wpływem Carneadesa już Panajtjos; cf. Diog. Laert. VII 128, cf. H. Strache l. l. p. 76 sq.

¹ Ten termin ukuł, jak się zdaje, Herillos z Kartaginy, uczeń Zenona; cf. Diog. Laert. VII 165 ... ποτὲ δ' ἔλεγε μὴδὲν εἶναι τέλος, ἀλλὰ κατὰ τὰς περιστάσεις καὶ τὰ πράγματα ἀλλάττεσθαι αὐτό... διαφέρειν δὲ τέλος καὶ υποτέλις· τῆς μὲν γὰρ καὶ τοῦς μὴ σοφοῦς στοχάζεσθαι, τοῦ δὲ μόνον τὸν σοφόν. κτλ.; cf. Stob. Ecl. II p. 47, 12 sq.; cf. Cic. De fin. II 13, 43 Madvig. Należy wspomnieć, że już według Platona niedoskonale pojęcie cnoty, jakie posiadał człowiek dopiero do niej zdążający, stanowiło konieczny warunek jej osiągnięcia; cf. e. c. Plat. Conv. 212 a, Phaed. 69 b, Cic. De fin. V 21, 58; 24, 69 sq.; cf. H. Strache l. l. p. 56 sq., E. Zeller-E. Hoffmann, Die Philosophie der Griechen II 1, p. 879 sq., Leipzig 1922.

² Cf. e. c. Cic. De fin. V 7, 18, Acad. I 6, 22 (por. str. 351, uw. 1), Luc. 42, 131 ... introducebat etiam Carneades, non quo probaret sed ut opponeret Stoicis, summum bonum esse frui rebus is quas primas natura conciliavisset. cett. (Cf. Kwart. Filoz. VII 1929 p. 391 sq.). Platon, Arystoteles i Teofrast nie znali wyrażenia τὰ πρῶτα κατὰ φύσιν; prawdopodobnie wprowadził je pod auspicjami Polemona Zenon; cf. N. Madvig, De primis naturae et de Carneadia divisione sententiarum de summo bono (exc. IV ad Cic. De fin. p. 815 sq., Hauniae 1876), R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften II p. 248, p. 829 sq., H. Strache, Der Eklektizismus des Antiochus von Askalon p. 69 sq.

na szczególną uwagę dobra zewnętrzne, jak rodzina, przyjaciele, ojczyzna, sława i majątek. Duchowe i cielesne dobra warowały stary ideał helleński pełnego rozwoju jednostki (καλοκάγαθία): dobra zewnętrzne nadawały etyce Askalonity piętno socjalne. Wyrażała się w nich wiara w rozumową wspólnotę wszystkich ludzi (κοινωνία) i w pożytek (τὸ συμφέρον) społecznego współżycia. Antjochos położył główny nacisk nietylko na cnocie osobistej, ale także na możliwie szerokim zakresie jej oddziaływania. Tak się tłumaczy, dlaczego idealizował spójnię cnoty z powodzeniem, a nie jej zwycięską walkę z niepowodzeniem życiowym, która siłą rzeczy zamyka sprawność cnoty w obrębie odosobnionej jednostki. Powodzenie było zresztą pewnego rodzaju probierzem cnoty, ponieważ tylko zbyt często psuło ludzi małodusznych (cf. Stob. Eclog. II 126, 12 sq., Cic. De orat. II 342 sq.). Wybitnie społecznej etyce Askalonity przyświecał ważny cel polityczny, a mianowicie takie państwo, by się w niem »powodziło« ludzioru cnotliwym¹. Trzon opisanej etyki Antjocha był, ile sądzić można, akademicko-perypatetyczny i potem zaprawiony stoicyzmem nietylko Panajtjosa i Mnezarcha (v. s.), ale także Zenona, co wielce osłabiło jej spoistość². W dziedzinie logiki jest inaczej. Antjo-

¹ Antjochos zajmował się wzorem Arystotelesa, Dikajarchosa i Panajtjosa sprawą najlepszego ustroju i wogóle ustrojów państwowych; cf. H. Strache l. l. p. 83 sq. Ciekawy jest pogląd Askalonity (o ile rzeczywiście od niego pochodzi), że państwo nie powinno być zbyt wielkie, by się w niem nie zatraciła συμπάθεια obywateli; cf. Stob. Ecl. II p. 150, 6 sq.

² Cf. Cic. Luc. 43, 132 ... nam aut Stoicus constitutur sapiens, aut veteris Academiae — utrumque non potest cett. Ów brak spoistości wewnętrznej nadbrał Antjochos zewnętrznym formalizmem dialektycznym. Znamienna dla scholastycznej dialektyki Askalonity jest znana nauka Warrona o 288 możliwych systemach etycznych: Są cztery dopuszczalne pojęcia najwyższego dobra, a mianowicie rozkosz, bezbolesność, rozkosz wraz z bezbolesnością i zasadnicze wartości naturalne. Wymienionych dóbr można pragnąć albo dla cnoty, albo cnoty można pragnąć dla nich, albo i cnoty dla niej samej i owych dóbr dla nich samych. Mamy więc 12 rozmaitych możliwości. Tę liczbę należy podwoić, ponieważ pragnienia mogą mieć na celu albo własne, albo cudze dobro. Dany cel najwyższy można dalej uważać albo za prawdziwy, jak dogmatyce, albo tylko za prawdopodobny, jak akademicy. Więc możliwości jest 48. Można następnie żyć na podobieństwo cyników i na podobieństwo ludzi zwyczaj-

chos przyswoił sobie dialektykę Chryzypa (cf. Cic. Luc. 46, 143) oraz teorię poznawczą Zenona w tej postaci, jaką jej nadali młodszy stoicy z Panajtjosem na czele (v. s.), i ten zasadniczy trzon stoicki starał się przekształcić na perypatetyczno-platoński. Główną trudność stanowiło uzgodnienie stoickiego sensualizmu z racjonalizmem Arystotelesa i szczególnie Platona. Antjochos uważał poznanie ludzkie za zmysłowo-rozumowe, sprowadzając poznanie zmysłowe do biernej, a poznanie rozumowe do czynnej funkcji umysłu, który w ten sposób stawał się jedynym organem poznania, jako takiego¹. Zaczynało się ono wprawdzie w poszczególnych narządach zmysłowych, ale do świadomości dochodziło dopiero w umyśle w postaci doraźnych wrażeń i wyobrażeń zmysłowych². Antjochos uznał zatem razem z Platonem i Arystotelesem umysł za źródło poznania formalnie³, kiedy jednak Platon i Arystoteles po-

nych, innemi słowy istnieje 96 różnych sposobów życia. Można wkońcu stanąć na stanowisku albo teoretycznym (otium), albo praktycznym (negotium), albo teoretyczno-praktycznym, czyli uzyskujemy ostatecznie 288 systemów etycznych. (Cf. Aug. De civit. Dei XIX 1 sq.).

¹ Cf. Cic. Luc. 10, 30 ... mens enim ipsa, quae sensuum fons est atque etiam ipsa sensus est, naturalem vim habet, quam intendit ad ea quibus movetur. itaque alia visa sic arripit ut iis statim utatur, alia quasi recondit, e quibus memoria oritur; cetera autem similitudinibus construit, ex quibus efficiuntur notitiae rerum, quas Graeci tum *ἐννοίας* tum *προλήψεις* vocant; eo cum accessit ratio argumentique conclusio rerumque innumerabilium multitudo, tum et perceptio eorum omnium apparet et eadem ratio perfecta is gradibus ad sapientiam pervenit. cett. Cf. Aristo ap. Stob. Eclog. I p. 348 Wachsmuth.

² Chryzyp przyrównywał zmysłowe poznanie człowieka do poznania pająka, który czatuje w środku sieci i, trzymając w odnóżach początki jej wszystkich nitek, natychmiast postrzega, kiedy jakieś stworzenie wpadnie mu do sieci; cf. Chalcid. Ad Tim. 220 (v. Stoicorum vet. frg. II p. 235 sq.), cf. H. Hartmann, Gewissheit und Wahrheit p. 11 sq. Według stoików narządy zmysłowe były jakgdyby otworami, przez które umysł, względnie naczelną część duszy ludzkiej (τὸ ἡγεμονικόν) postrzegała świat zewnętrzny. Ten pogląd spotykamy już u Heraklita; cf. Sext. Adv. math. VII 130, cf. ibd. 350, cf. Lucr. III 359 sq., cf. Cic. Tusc. disp. I 20, 46 sq.

³ Cf. Cic. Acad. I 8, 30 ... quamquam oriretur (scil. tertia philosophiae pars) a sensibus tamen non esse iudicium veritatis in sensibus. mentem volebant rerum esse iudicem, solam censebant idoneam cui cre-

łożyli główny nacisk na czynnem rozumowaniu, to Antjochos położył główny nacisk na biernem odczuwaniu umysłu. Innemi słowy uchylił pozornie lekceważone przez nich¹ poznanie zmysłowe, czyniąc je właściwie umysłowem, i równocześnie wbrew ich racjonalizmowi, zgodnie zaś z sensualizmem Zenona, uzależnił od niego rozumowanie. Według wykładu Warrona starzy akademicy i perypatetycy lekceważyli poznanie zmysłowe z powodu trudności, jakie nastręczało zbadanie konkretnego świata, i dlatego oparli się na pojęciach, dociekając metafizycznej prawdy przy pomocy etymologii i przedewszystkiem dialektyki. Platon nazwał owe pojęcia ideami i przypisał im byt swoisty, przeciwko czemu słusznie wystąpił Arystoteles (ἐννοιαὶ τῶν καθόλου!). Dopiero Zenon rozeznał, że tak zwane wrażenia zmysłowe tworzą sprzęg² przedmiotowych wyobrażeń i ściśle podmiotowego przytakiwania oraz że wśród wyobrażeń istnieją »wyobrażenia chwytne«, stanowiące niezawodne kryterjum nie tylko przedmiotowej, ale także własnej prawdziwości. Ponieważ człowiek posiada swobodę przytakiwania, albo nieprzytakiwania, przeto Zenon postawił zasadę, że należy przytakiwać tylko i jedynie »chwytным wyobrażeniom«. Na nich oparł pojęcia i utwierdził w ten sposób niedość przed nim pewne

deretur, ... sensus autem omnis hebetis et tardos esse arbitrantur nec percipere ullo modo res eas quae subiectae sensibus viderentur cett. Cf. e. c. Plat. Theaet. 184 b sq., Aristot. Anal. post. I 33 p. 88 b 36. Że owo uznanie Antjocha było tylko formalne, a nie rzeczowe, zaznacza słusznie Cycero Luc. 46, 142 sq. ... Plato autem omne iudicium veritatis veritatemque ipsam abductam ab opinionibus et a sensibus cogitationis ipsius et mentis esse voluit. num quid horum probat noster Antiochus? cett.

¹ Antjochos uważał pogardę, jaką Platon okazywał zmysłom, za chybioną; cf. Cic. De fin. IV 15, 42 Madvig, cf. R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 503. Opozycję zmysłów i rozumu starali się zlagodzić już starzy akademicy; cf. E. Zeller-E. Hoffmann, Die Philosophie der Griechen II I p. 997 sq.

² Cf. Cic. Acad. I 11, 40 ... quos (scil. sensus) iunctos esse censuit e quadam quasi impulsione oblata extrinsecus, quam ille *φαντασται*, nos visum appellemus licet ... sed ad ... visa ... assensionem adiungit animorum cett. Ponieważ anakolut utrudnia zrozumienie myśli, przeto zaznaczam, że Cycero mówi o znanym sprzęgu wyobrażenia — *φανταστα* i mniemania — *δόξα*; cf. e. c. Sext. Adv. math. VII 203.

rozumowanie starych akademików i perypatetyków. Owo rozumowanie jest konieczne, albowiem poznanie zmysłowe, czy też raczej pasywne poznanie umysłowe, nie zgłębia wewnętrznej istoty przedmiotów¹, tak iż muszą je uzupełnić wyniki rozumowania, czyli aktywnego poznania umysłowego. (Cf. Cic. Acad. I 8, 30—9, 33; 11, 40 sq.). Antjochos uczył, że cechą wyobrażenia chwytneho stanowi wyjątkowa jasność w porównaniu z innemi wyobrażeniami. Pod naciskiem zarzutów Karneadesa tłumaczył ją i warował korzystnemi warunkami postrzegania oraz osobistem wyrobieniem poznającego podmiotu (v. s.). To tłumaczenie prowadziło siłą rzeczy do poglądu, że wyobrażenia chwytne mogą powstawać tylko w doskonałym umyśle mędrca, że tylko mędrzec może być w posiadaniu wyobrażeń chwytnych i, co za tem idzie, pełnej wiedzy². Innemi słowy wymarzony mędrzec stoicki, który był w etyce Antjochosa niedościgłym ideałem, staje się w jego logice nieodzowną koniecznością. Tu się zaznacza głęboka rysa pomiędzy stoickim trzonym logiki i akademicko-perypatetycznym trzonym etyki Askalonity. Jakoż Cycero uderza w sedno sprawy, kiedy mu wytyka, że uczy mądrości w imieniu nieistniejącego mędrca (cf. Cic. Luc. 36, 115; 47, 145; v. s.). Antjochos-logik musiał wierzyć w mędrca przyszłości wbrew swojej antropologii! Jako jego surogat poniekąd wprowadza triumwirat Platona, Arystotelesa oraz Zenona i usiłuje przy pomocy uzgodnienia ich nauk ocalić kryterjum prawdy w postaci nieomylnego wyobrażenia chwytneho. W praktyce często się wykolejał. Dziedzinę fizyki uważał naprzykład za mroczną (cf. e. c. Cic.

¹ Cf. Cic. Acad. I 11, 42 ... *e quo sensibus etiam fidem tribuebat, quod ut supra dixi comprehensio facta sensibus et vera esse illi et fidelis videbatur, non quod omnia quae essent in re comprehenderet, sed quia nihil quod cadere in eam posset relinqueret, quodque natura quasi normam scientiae et principium sui dedisset unde postea notiones rerum in animis imprimerentur; e quibus non principia solum sed latiores quaedam ad rationem inveniendam viae reperiuntur.* cett.

² Charakterystyczny jest wywód Sextusa, że gdyby nawet doskonały mędrzec kiedykolwiek zaistniał, to i tak nie mógłby on swoją osobą stanowić kryterjum prawdy, ponieważ człowiek zwyczajny nie mógłby sprawdzić jego orzeczeń i wiedzieć, czy go przypadkiem nie oszukuje; cf. Sext. P. H. II 42, cf. Adv. math. VII 320 sq.

Luc. 10, 30), choć dla mędrca musiałyby być chyba jasna narówni z innemi dziedzinami filozofji, i wprowadzał różne stopnie poznania, co mu słusznie wytyka Cycero, zwracając uwagę, że poznanie winno być jednakie (cf. Cic. Luc. 41, 128 ... *nec enim possunt dicere aliud alio magis minusve comprehendere, quoniam omnium rerum una est definitio comprehendendi*). Antjochos był skrajnym dogmatykiem jeno w teorii: dogmatyzował na rachunek przyszłego mędrca stoickiego. Praktycznie zajmował w dziedzinie logiki podobne stanowisko, jak w dziedzinie etyki, atoli z tą ważką różnicą, że dążył nie do nieosiągalnego, lecz do osiągalnego celu. Wogóle filozofja Antjochosa robi wrażenie akademicko-perypatetycznej załazni przyszłego, udoskonalonego stoicyzmu. Zdaje się, że Askalonita uważał swoją naukę za dźwignię ewolucji wewnętrznej i podniesienia skażonej powietrzem duszy ludzkiej na boską wyżynę czystego ognia w myśli monistycznych poglądów Zenona.

Nauka Antjocha wykazuje obok różnic wiele rzeczowych zbieżności z nauką Filona. Obydwaj uznają teorię poznania i dialektykę młodszych stoików, ale kiedy Antjochos głosi hasło doskonałej wiedzy i nakłada na człowieka obowiązki zdobycia *prawdy*, to Filon zadowalnia się *prawdopodobieństwem*, które w porównaniu z górnym »celem« Askalonity robi wrażenie celu niższego, czy też poprostu »podcelu« (v. s.). Obydwaj przykładają następnie główną wagę do etyki, przyczem etyka Antjocha nosi piętno »podcelu« w porównaniu ze wznioślejszą etyką stoicką, podobnie jak w porównaniu z jego logiką nosiła to piętno logika Filona. Niedo dokonali, ale wartościowi cnotliwcy Askalonity przypominają bardzo żywo owych ludzi przeciętnych, dla których Filon napisał swój katechizm i wogóle swoje dzieło etyczne (v. s.): Antjochos oparł jednak głoszoną przez się etykę na fizyce i szczególnie na jej antropologicznej części, a Filon wyłącznie na doświadczeniu życiowym, jak wskazuje porównanie filozofji z lekarskim kunsztem¹. Obydwaj

¹ Filon miał zapewne na myśli lekarzy empirycznych; cf. Cic. Luc. 39, 122 ... *corpora nostra non novimus, qui sint situs partium, quam vim quaeque pars habeat ignoramus; itaque medici ipsi, quorum inter-*

uważali dziedzinę fizyki za grzaską, atoli Antjochos utwierdził na niej swoją etykę, podczas gdy Filon był ostrożniejszy i konsekwentniejszy. Obydwaj hołdowali wreszcie platońskiej miłości prawdy, ale Antjochos rozumiał przez nią przede wszystkim obowiązek posiadania doskonałej wiedzy, a Filon obowiązek trzebieenia wszelkich złud, mrzonek i fałszów. Pierwszy stał na stanowisku dogmatycznym i pochylił się w stronę sceptycyzmu, drugi stał na stanowisku sceptycznym i pochylił się w stronę dogmatyzmu. W rzeczywistości byli bardzo blisko siebie. Dzieliły ich różnice raczej środowiska i nastroju, usposobienia i wieku niż rzeczowej nauki. Filozofja Filona wydaje się wytrawniejszą, skromniejszą i znacznie schludniej przemyślaną niż filozofja Antjocha, którą cechuje młodzieńczy rozmach i młodzieńcza niedojrzałość. Askalonita nie tylko uzgadniał, ale także poprawiał naukę Platona, Arystotelesa i Zenona, przyczem nie można powiedzieć, by jego siły dorównały jego filozoficznej ambicji (cf. Cic. Luc. 22, 70; por. str. 292 n.). Niemniej został następcą Filona i odniósł nad nim zwycięstwo. Następstwo Antjocha tłumaczy się oprócz innych względów wspólnem obu myślicielom nawiązaniem do wielkiego założyciela Akademji i rzeczową zbieżnością¹ ich różnie nastrojonych nauk, a w zwycięstwie Askalonity zaznacza się okoliczność, że był wprawdzie gorszym rzecznikiem, ale bronił lepszej sprawy niż Filon. Ażeby to zrozumieć, musimy sobie uprzytomnić ówczesne położenie filozofji.

erat ea nosse, aperuerunt ut viderentur, nec eo tamen aiunt empirici notiora esse illa, quia possit fieri ut patefacta et detecta mutantur. sed equid nos eodem modo rerum naturas persecare aperire dividere possumus, ut videamus terra penitusne defixa sit et quasi radicibus suis haereat an media pendeat? cett.; cf. A. Krokiewicz, Sextus, Kwart. Filoz. VIII 1930, p. 389 sq.

¹ R. Hirzel, Untersuchungen zu Cicero's philosophischen Schriften III p. 240 sq., uważa Eudorsa i Arejosa Didymosa za zwolenników Filona, podczas gdy ogół uczonych (cf. e. c. E. Zeller-E. Wellmann, Die Philosophie der Griechen III 1 p. 633 sq.) uważa ich za zwolenników Antjocha. Zdaje się wszelako, że wpływy Antjocha nie wykluczają wpływów Filona i że późniejsi myśliciele mogli nawiązywać do obu scholarchów z powodu opisanej poprzednio, rzeczowej zbieżności ich nauk.

Wielka filozofja grecka dążyła do prawdy poprzez liczne przeszkody, jakie jej w ciągu wieków stawiali mniej i więcej uświadomieni zwolennicy sceptycyzmu. Od czasów Demokryta, który wobec »niezgody zmysłów i umysłu« głosił, że »prawda jest w niezgłębionej otchłani« (cf. Dem. frg. B 117, 125 Diels), stało się rzeczą jasną, że trzeba albo ową niezgodę w jakiś sposób wyrównać, albo też wybrać bądź zmysły, bądź umysł jako kryterjum rzeczywistego poznania. Arystoteles podporządkował doświadczenie zmysłowe umysłowemu rozumowaniu i, opracowawszy na drodze wskazanej przez Sokratesa i Platona system dedukcji, uwarował przejście od generalnych wartości umysłowych do konkretnych wartości zmysłowych. Wtedy jednak uświadomiła się Grekom konieczność dopełnienia, względnie uzasadnienia dedukcji przy pomocy indukcji, czyli przejścia od konkretnych wartości zmysłowych do generalnych wartości umysłowych. Innemi słowy uświadomiły się im warunki doskonałego poznania i doskonałej wiedzy. Arystoteles nie podołał nowemu zadaniu, lecz, uznawszy przeszkodę, jaką stanowiło nieskończone mnóstwo wymagających uprzedniego zbadania przedmiotów zmysłowych, za nieprzewycięzoną, zadowolnił się swą jakgdyby połowiczną wiedzą umysłową. Jest rzeczą znamionną, że w drugiej połowie IV w. przed Narodzeniem Chrystusa sceptycyzm zdobywa naogół przewagę i występuje w postaci zdecydowanego kierunku filozoficznego dzięki Pirronowi z Elidy. Według Pirrona człowiek nie może poznać przedmiotowej rzeczywistości, albowiem poznaje tylko swoje własne wrażenia i wyobrażenia podmiotowe, nie mogąc ich nigdy sprawdzić i porównać z rzeczywistymi przedmiotami¹. Atoli właściwy wielkiej filozofji greckiej, żywiołowy pęd do prawdy wydał w tych czasach dwie nowe szkoły dogmatyczne, epikurejską i stoicką, które ze świeżemi siłami i z młodzieńczym zapałem zaczęły pracować na polu indukcji, by spełnić warunki doskonałego poznania. Indukcja starożytna pozostaje w najściślejszym związku z tak zwanem »przejściem« od rzeczy jawnych do niejawnych², czyli ze

¹ Kwart. Filoz. V 1927 p. 407 sq.

² Cf. Kwart. Filoz. I 1923 p. 372 sq., VII 1929 p. 405 sq., VIII 1930 p. 426 sq.

»znakowaniem« i z tworzeniem pojęć. Jej pierwszym celem było opanowanie całej dziedziny zjawisk zmysłowych, by na tej podstawie oprzeć doskonałą wiedzę »pojęciową« i następnie zgłębić przy pomocy dialektycznego rozumowania metafizyczną tajemnicę fenomenalnej rzeczywistości. Razem z konkretnymi przedmiotami wysunęły się siłą rzeczy na czoło zmysły jako zasadnicze źródło poznania ludzkiego. Zenon dzielił wrażenia tudzież wyobrażenia zmysłowe na prawdziwe i fałszywe, podczas gdy Epikur uznał wszystkie wrażenia zmysłowe za rzetelne i prawdziwe, co wywołało ogólny sprzeciw i opór. Główną przedstawicielką indukcji starożytnej stała się indukcja stoicka. Podział wyobrażeń zmysłowych na prawdziwe i fałszywe osłabiał sensualizm jako taki, ale Zenon wzmocnił swoje stanowisko, wprowadzając nieomyślne wyobrażenie chwytne, które uczynił kryterjum prawdy (v. s.). Dialektycznie poprawne rozumowanie miało w filozofii Zenona wartość niezłomnych ram zewnętrznych, jakie się napełniały treścią wyobrażeń zmysłowych. Było ono niezawodne. Błąd polegał nie na niem, lecz na fałszywych wyobrażeniach, fałszujących późniejsze wyniki rozumowania dialektycznego. Ograniczywszy się do wyobrażeń chwytnych, jako jedynie dopuszczalnego tworzywa pojęć, zapewnił Zenon swemu rozumowaniu wewnętrzną prawdziwość. Zenon wyrównał poniekąd opozycję zmysłów i umysłu, przenosząc wyobrażenia zmysłowe do umysłu (v. s. i uzależniając jego rozumowanie od zmysłowego poznania. Jakoż starzy stoicy porównywali umysł z pustą kartą, która się później wypełniała niby »pismem doraźnych wyobrażeń zmysłowych« (cf. Aët. Plac. IV 11, 1 sq., Stoic. vet. frg. II 83 Arnim). Pojęcia wylaniały się samorzutnie z wielości podobnych wyobrażeń, pochodzących od homogenicznych przedmiotów. Ażeby jednak były bezwzględnie pewne, musiały być nietylko oparte na chwytnych wyobrażeniach, ale musiały także ogarniać całość możliwego doświadczenia zmysłowego. Tu się zaznacza indukcyjny moment znakowania, czy też »przejścia« od znanych wartości zmysłowych do nieznanymi wartości zmysłowych i następnie do wartości umysłowych, lub, jeśli kto woli, metafizycznych. Stoicy nie zadowolnili się przejściem przez podobieństwo (μετάβασις καθ' ὁμοί-

τητα), które uważali za niepewne, lecz żądali takiego sprzęgu znanej wartości zmysłowej bądź z nieznaną wartością zmysłową, bądź z wyrozumowaną wartością umysłową, by w razie uchylenia drugiego członu doznawał uchylenia również pierwszy człon danego sprzęgu, to znaczy, za bezwzględnie pewne uważali tylko logiczne przejście przez uchylenie (μετάβασις κατ' ἀνασχευήν)¹. Stoicka teoria poznania stanowiła niewątpliwie mimo swych wad wielki krok naprzód na drodze do zdobycia upragnionej prawdy! Można zrozumieć, że stoikom się wydało, jakoby spełnili wszelkie warunki i doszli do doskonałego poznania, co tłumaczy osobliwą butę ich wybujałego dogmatyzmu. Wszystko polegało jednak na chwytnem wyobrażeniu. Zenon porównywał je obrazowo z otwartą dłonią i dodawał, że dłoń z zagiętymi palcami symbolizuje przytakiwanie, pięść uchwyt, a pięść wreszcie w zacisku drugiej dłoni doskonałą wiedzę mędrca (cf. Cic. Luc. 47, 145, Acad. I 11, 41 sq.; por. str. 338, uw. 2). W ostatniem porównaniu zwracał uwagę, że uchwyt mogą sparaliżować przeciwne argumenty dialektyczne i że wiedzą staje się on dopiero wtedy, kiedy zostanie ostatecznie uświadomiony i uwarowany przy pomocy rozumowania. Wyobrażenie chwytnie i jego rzekomo wyjątkową jasność zwalczał już Arkezilaos, po nim zaś w sposób jeszcze skuteczniejszy Karneades (v. s.). Pod wpływem wywodów Karneadesa określili młodszy stoicy, prawdopodobnie Panajtjos i jego uczniowie, nietylko warunki owej znamiennej swoistej jasności, ale także przypadki, kiedy wyobrażenie chwytnie, nie napotykając na żadne przeszkody ze strony podmiotu, stanowi istotnie kryterjum poznania². Wówczas wystąpił Filon. Potrzeba indukcji stała się oczywistą i logika stoicka była wspólnem dobrem wszy-

¹ Cf. Philod. De sign. (Th. Gomperz, Herkulanische Studien I, Leipzig 1865, cf. R. Philippson, Rhein. Mus. LXIV 1909 p. 1 sq., LXV 1910 p. 313 sq.), cf. A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa p. 298 sq.

² Admetos miał na przykład chwytnie wyobrażenie swojej żony, Alkestis, kiedy mu ją przywrócił do życia Herakles, ale jej nie »poznał«, ponieważ wiedział, że umarła; podobnie nie »poznał« Heleny, mimo jej chwytnego wyobrażenia, Menelaos, kiedy ją zobaczył u Proteusa, ponieważ pamiętał, że pozostała na okręcie; cf. Sext. Adv. math. VII 253 sq.; por. str. 338, uw. 2.

stkich filozofów¹. Filon nie odrzucił nowej teorii poznania, lecz tylko wykazał w sposób wyżej przedstawiony jej transcendentne skazy i odmówił tej sprawności, jaką jej przypisywali stoicy. Według Filona wystarczała do zdobycia, wszelako nie prawdy, lecz tylko prawdopodobieństwa! Utwierdziwszy platońsko-arystotelesowe pojęcia na nowych podstawach, został rzecznikiem umiarkowanego, świadomego swej niedoskonałości dogmatyzmu »akademickiego«, który przeciwstawiał skrajnemu i fałszywemu dogmatyzmowi stoickiemu. W sceptyczno-dogmatycznej filozofii Filona jest obok wielkiego doświadczenia pewne wyczerpanie i pewna rezygnacja starości: Filon poddaje wnikliwej krytyce świętny napozór owoc ostatnich wysiłków i radzi zadowolnić się prawdopodobieństwem jako szczytem tego, co człowiek może osiągnąć w swej daremnej pogoni za prawdą. Antjochos przybył z pomocą żywiołowemu pragnieniu doskonałej wiedzy. Broni jej z natury rzeczy na gruncie stoickim. Do dawnych określeń, warunkujących rzeczywistość wyobrażenia chwytanego, przydaje nowe, a mianowicie, że powstaje w umyśle doskonałego mędrca (v. s.), ponieważ zaś ów mędrzec jest nadzieją przyszłości, uzasadnia jego możliwość eklektycznie, to znaczy powoływa się na zgodę w poglądach Platona, Arystotelesa i Zenona.

Antjochos, jako eklektyk, miał poprzedników. Eklektycyzm grecki można podzielić na trzy okresy. Już Epikur musiał się bronić przed zawistnym zarzutem, jakoby był plagjatorem i »eklektykiem« (συμπεφορημένος), i zwracać uwagę, że na ową nazwę zasługuje nie ten, kto zbiera i odkrywa rozprószone prawdy, gdziekolwiek się znajdują, lecz ten i tylko ten, kto uczy rzeczy sprzecznych, nie dających się z sobą pogodzić; podobnie oskarżał Zenona o kradzież cudzych dogmatów akademik Polemon². Trzeba zaznaczyć z naciskiem, że Zenon i Epikur korzystali z dorobku innych myślicieli samodzielnie. Przejmowali to, co »rozumieli« i uważali za prawdę,

¹ Karneades uczył się naprzykład dialektyki u znanego stoika, Diogenesa z Seleucji; cf. Cic. Luc. 30, 98.

² Cf. A. Krokiewicz, Nauka Epikura p. 51, cf. Diog. Laert. VII 26, Cic. De fin. V 25, 74.

stojąc na stanowisku, że prawda jest własnością wszechludzką, a nie monopolem jej odkrywców. W ich eklektycyzmie, który zgoła nie naruszył wewnętrznej spójni ich szkolnych systemów, przejawia się nie przymus zewnętrzny lub bezkrytyczna cześć autorytetu, lecz dobrowolne i zrozumiałe uznanie dla rzeczywiście wartościowych zdobyczy starej filozofii helleńskiej. Zewnętrzny przymus zaczyna działać dopiero później za sprawą sceptycznych zarzutów, wyjaskrawiających niezgodę, jaka dzieliła dogmatyków na wrogie obozy. Karneades zobowiązywa wprost wyznawców dogmatyzmu do uzgodnienia poglądów stoickich z poglądami starych akademików i perypatetyków. Najwybitniejszym przedstawicielem eklektycyzmu w tym jego drugim okresie był Panajtjos. Pochylił się on wyraźnie w stronę Platona i Arystotelesa¹ — ze szkodą dla pierwotnej zwartości nauki Zenona. Krok Panajtjosa wskazuje jasno, jak przemożne znaczenie miały wspomniane zarzuty sceptyczne w związku z paradoksalną niezgodą dogmatyków. W eklektycyzmie Antjocha wysuwa się na czoło cześć dla autorytetu. Poprzedni eklektycy zarówno pierwszego, jak i drugiego okresu przyznawali poznaniu — γνῶσις pierwszeństwo przed wiarą — πίστις: wierzyć można było tylko w to, co się w pierw poznało. Tę znamienne dla filozofii helleńskiej zasadę wyznaje także Filon, rzecznik prawdopodobieństwa i rzeczowej zbieżności zapatrywań Platona z zapatrywaniami Arystotelesa. W nauce Antjocha wiara poprzedza poznanie, jak świadczy okoliczność, że Askalonita naucza w imieniu przyszłego mędrca, przy czem wiedza owego mędrca byłaby tak osobista, iż człowiek zwyczajny musiałby mu wierzyć na słowo (por. str. 357, uw. 2). Antjochos korzył się przed majestatem swego ideału. Blask przyszłego mędrca opromienił niejako w jego oczach tróję wielkich filozofów greckich, Platona, Arystotelesa i Zenona: Antjochos wierzył, że ich nauki muszą być zgodne choćby tej zgody nie można było narazie ustalić i wykazać w sposób bezwzględnie jasny. W cechującej Askalonitę ustę-

¹ Cf. e. c. A. Schmekel, Die Philosophie der mittleren Stoa p. 379 sq. Okoliczność, że owo pochylenie spowodowała polemika Karneadesa świadczy na korzyść poglądu, że Karneades otaczał opieką naukę Platona; v. s.

pliwości wobec autorytetu, w nadziei, że przyszedł mędrzec pogodzi wszystkich dogmatyków, należy się dopatrywać według wszelkiego prawdopodobieństwa przemożnego wpływu rzymskiego środowiska z jego nadludźmi w rodzaju Sulli (por. str. 282 n.) i z jego prawnikami w rodzaju osławionego Gelliusa, który, sprawując urząd prokonsula w Grecji, chciał wyrównać spory filozofów ateńskich przy pomocy polubownego wyroku (cf. Cic. De leg. I 20, 53). Pierwszeństwo wiary przed poznaniem stanowi wraz z uwielbieniem autorytetu piętno mistyki. Jest rzeczą znamionną, że neopitagoreizm rozwinął się pod panowaniem rzymskim. Antjochos nie tylko przebił ściany, dzielące poszczególne szkoły, ale także zburzył zasadniczą przegrodę, jaka się wytworzyła w ciągu uprzednich wieków pomiędzy filozofją i mistyką. Jego eklektycyzm oznacza początek synkretyzmu, czyli spójni filozofji z mistyką starożytną. Jakoż Eudoros z Aleksandrji, akademik eklektyczny, żyjący około 25 r. przed Narodzeniem Chrystusa, rozszerzył naukę Antjocha przy pomocy neopitagoreizmu i uznał hasło Platona, by stać się w miarę możności podobnym do bóstwa — ὁμοιωσας θεῷ κατὰ τὸ δυνατόν (cf. e. c. Plat. Theaet. 176 b), za określenie szczytowego celu¹. Filon zagwoździł poniekąd filozofję: Antjochos dał jej możność dalszego postępu, atoli po mrocznym szlaku mistycznym.

Poziom filozofji dogmatycznej doznaje ogólnego obniżenia. Zaznacza się to szczególnie jasno w upadku Akademji pod rządami następców Antjocha i jego brata, Aristosa². Rozwój filozofji greckiej ogranicza się do coraz większego nasiąkania mistyką, która zyskuje stanowczą przewagę. Zdrowe ziarno w nauce Askalonity wydało owoce dopiero w III w. po Narodzeniu Chrystusa, kiedy Plotyn uczynił źródłem i kryterjum prawdy umysł, wszelako w stanie

¹ Cf. Stob. Ecl. II p. 49 sq., cf. Simpl. Phys. p. 181, 10 sq. Diels.

² Następcą Aristosa został, jak się zdaje, niejaki Theomnestos (cf. Plut. Brut. 24, Philostr. Vit. soph. I 6). Upadku Akademji dowodzi oprócz innych względów okoliczność, że imiona jej późniejszych scholarchów aż do czasów Ammonjosa, który był nauczycielem Plutarcha, nie zostały nam przekazane; cf. E. Zeller - E. Wellmann, Die Philosophie der Griechen III 1 p. 632.

ekstатыcznego przeżycia, a nie w stanie dyskursywnego rozumowania. Plotyn przywrócił znamienne dla filozofji jako takiej pierwszeństwo poznania przed wiarą. Ekstaza zależała od dobrej woli i wewnętrznego wyrobienia. W myśl nauki, głoszonej przez wielkiego twórcę neoplatonizmu, każdy człowiek mógł dzięki swej boskiej naturze stać się doskonałym mędrcein w chwili ekstazy i poznać prawdę nie z cudzych ust, lecz z własnego objawienia.

Stefan Harassek

Piotr Duhem i Max Scheler o cechach narodowych nauki i filozofji.

I.

(Filozofja narodowa i filozofja narodu. Filozofja a psychika narodu. Znaczenie terminu »psychika narodu«. Psychika grup. Zasadnicze pytania).

Jakkolwiek zagadnieniu filozofji narodowej poświęcono u nas dużo uwagi, to jednak nie spróbowano ani razu przeprowadzić sumiennej analizy złożonego problemu »filozofji narodowej«, ani też nie sformułowano odnośnych pytań i nie określono wyraźnie treści pojęć, któremi się posługiwano¹. Jeśli mówimy o »filozofji narodowej«, to przede wszystkim rozróżnić musimy »filozofję narodową« od »filozofji narodu«. Termin »narodowy«, w odniesieniu do filozofji, oznaczać może: 1^o »mający specjalną wartość dla danego narodu«, 2^o »będący w służbie jego celów wyłącznych«, 3^o »poruszający zagadnienia, dotyczące jego bytu«. Spierać się wolno o to, czy może istnieć filozofja, mająca wartość dla pewnego tylko narodu lub pozostająca w służbie jego celów wyłącznych, trudno atoli żywić wątpliwość co do tego, czy wolno filozofji zająć się zagadnieniami, dotyczącymi bytu pewnego narodu. Jakkolwiek wątpliwości budzić może *quaestio iuris*, odnośnie do filozofji narodowej, w znaczeniu określonym pod 1 i 2, to, co się tyczy *quaestio facti*, niema najmniejszej wątpliwości, że

¹ Zarzut ten odnosi się także w znacznej mierze do literatury obcej, poświęconej temu zagadnieniu.

taka istniała. Była nią u nas np. filozofja Trentowskiego, a w Niemczech, Fichtego ¹.

Oczywiście i odnośnie do tej *quaestio facti* mogą istnieć zastrzeżenia. Można zająć stanowisko, że »filozofja«, która ma specjalną wartość dla jednego tylko narodu, lub która znajduje się w służbie jego celów wyłącznych, nie jest właściwie filozofją, bo ta jest nauką, a nauka musi mieć jednaką wartość dla wszystkich narodów. Możliwoby więc utrzymywać, że tylko pewne pomysły Trentowskiego i Fichtego należą do filozofji, a reszta jest publicystyką. W każdym razie, jeśli Struve rozróżnił filozofję w Polsce od filozofji polskiej, to rozróżnić jeszcze należy filozofję polską od polskiej filozofji narodowej (we właściwym tego słowa znaczeniu).

Przez termin »filozofja narodu« rozumieć znów możemy, albo, że pewna filozofja 1^o wchodzi w obręb całokształtu kultury danego narodu, albo 2^o jest oryginalnem dziełem jednostki, zaliczającej się do owego narodu, albo 3^o jest wyrazem myśli całego narodu, albo 4^o ma cechy charakteru narodu.

I znów nikt nie będzie wątpił o tem, że istnieje filozofja (podobnie jak i jakakolwiek nauka) pewnych narodów, i że może być ona albo dziełem oryginalnem, albo też tworem, przejętym od innych. Gdy jednak mówimy o filozofji, jako o wyrazie myśli narodu, lub o przejawie jego psychiki, nasuwają się odrazu poważne wątpliwości. Pamiętać przytem trzeba, że podawane w rozlicznych dziełach i rozprawach cechy charakterystyczne, czy istotne, filozofji poszczególnych narodów również nie zawsze uważane być mogą za cechy, znamionujące psychikę tego narodu, której przejawem ma być owa filozofja; często bardzo (zwłaszcza w historjach filozofij różnych narodów) są one pojęte raczej jako cechy znamienne większości najwybitniejszych objawów myśli filozofów, należących do owego narodu. Takiego

¹ O znaczeniu Fichtego dla narodu niemieckiego, por.: Wundt Wilhelm, *Die Nationen und ihre Philosophie*, Leipzig, 1915, s. 86 i n.; jak żywo interesują się Niemcy rolą Fichtego w swem życiu narodowym, świadczyć może niezwykle obszerna na ten temat literatura ostatnich dwudziestu lat.

ustalenia cech charakterystycznych podjąć się może historyk filozofji niezależnie od badania psychiki narodu i niezależnie od rozpatrywania kwestji, czy i o ile ta psychika wywiera wpływ na filozofję, czy nie.

Z przytoczonych powyżej uwag wynika, że problem t. zw. »filozofji narodowej« jest o wiele rozleglejszy niż problem wpływu psychiki narodowej na filozofję; dlatego też stwierdzenie, że na jakiejś filozofji wycisnęła swe piętno psychika narodu nie jest jeszcze bynajmniej równoznaczne z twierdzeniem, że jest to filozofja narodowa, we właściwym tego słowa znaczeniu.

Stosunek filozofji do t. zw. »psychiki narodu« rozpatrywać można w dwu różnych kierunkach. Albo można próbować, czy nie da się wykazać wpływu psychiki narodu na filozofję, względnie i na naukę (Scheler, Duhem), albo też można badać, czy i jaki wpływ wywiera filozofja na kształtowanie się psychiki narodu (w tym kierunku idą także poszukiwania Schelera, oraz np. Lüddemanna)¹. W związku z tem, można albo poprzez analizę istotnych cech filozofji starać się poznać charakter odnośnego narodu, (np. W. Wundt), albo też, poznawszy skądinąd istotne cechy ducha narodu, można szukać, czy i o ile przejawiają się one także i w filozofji (tak czyni np. przeważnie Scheler, Müller-Freienfels², Alfred Fouillée³).

Badania dotyczące wpływu filozofji na psychikę narodu wydają mi się łatwiejsze od badań, prowadzonych w kierunku przeciwnym. Posuwając się bowiem w kierunku od filozofji do psychiki narodu, pojęcie tej ostatniej nie musi być jasno ustalone i określone; idąc zaś w kierunku prze-

¹ Gustaw Lüddemann, *Entgegengesetzte Denk-Welten. Eine philosophisch-politische Studie über die grundsätzliche Verschiedenheit der englischen und deutschen Denkart.* Halle (Saale) 1925.

² Richard Müller-Freienfels, *Psychologie des deutschen Menschen und seiner Kultur. Ein Volkscharakterologischer Versuch.* 2 Aufl. München, 1930.

³ Alfred Fouillée, *Psychologie du peuple français*, Paris, Alcan, 1898. *Esquisse psychologique des peuples européens.* Paris, wyd. 4, 1903. Przekł. polski p. t. *Szkic psychologiczny narodów europejskich*, Wład. Zarembiny, Warszawa.

ciwnym, trzeba mieć to pojęcie gotowe i choćby w przybliżeniu ustalone.

Nie zamierzam narazie omawiać szerzej tej ciekawej kwestji, czy i o ile mówić wolno w nauce o istnieniu psychiki narodu.

Przyjąwszy jednak, na jakiegokolwiek bądź zasadzie, że odrębna psychika narodowa »istnieje«, to znaczy, że pojęciem odnośnem wolno nam się posługiwać w rozważaniach naukowych, bez popełnienia zasadniczego błędu, pamiętać musimy, że pojęcie to może mieć wiele znaczeń. Na kilka pragnę tylko zwrócić uwagę. I tak, przez psychikę narodu możnaby rozumieć sumę psychik indywidualnych poszczególnych jednostek, zaliczających się do danego narodu; termin »psychika narodu« byłby zatem tylko nazwą, którejby nie odpowiadała żadna odrębna rzeczywistość (nominalizm naiwny). Przeciwnieństwem takiego poglądu byłoby przypuszczenie, że »istnieje«, w sensie ontologicznym, dusza narodu, mająca swój odrębny, rzeczywisty byt (realizm naiwny).

Między temi skrajnościami, które śmiało określić można mianem naiwności, możliwe są znaczenia inne. A mianowicie, przez psychikę narodu pojąć można ogół cech typowych, które dostrzec potrafimy we wszystkich objawach kultury danego narodu (cech tych nie wolnoby było utożsamiać z cechami przeciętnymi). Możliwe też przyjąć istnienie pewnego kompleksu elementów psychicznych, czyli t. zw. »ducha narodu«, ponad- lub międzyindywidualnego, którego podłożem byłyby wprawdzie wyłącznie same jednostki, należące do danego narodu, i który poza psychiką jednostkową nie miałby żadnego »realnego« bytu, lecz którego istnienie byłoby możliwe tylko dzięki współżyciu i wzajemnemu na siebie oddziaływaniu wszystkich jednostek, tworzących dany naród.

Patrzac na sprawę psychiki narodu z innego jeszcze punktu widzenia, należałoby rozróżnić cechy odziedziczone (o ile wogóle zachodzić może dziedziczność cech psychicznych) i cechy nabyte przez wychowanie, czytanie, naśladowanie i t. p.

Oczywiście, odrzucić musielibyśmy stanowczo pojęcia psychiki narodu, określone mianem nominalizmu, czy rea-

lizmu, naiwnego. Bez względu jednak na to, którą z pozostałych koncepcyj zechcielibyśmy się posługiwać, pamiętać musimy zawsze o tem, że »psychika narodu« jest czemś złożonem i zróżnicowanem. Naród »składa się« przecież, by się tak obrazowo wyrazić, z licznych uwarstwień, rasowych, religijnych, socjalnych, zawodowych i t. p., które krzyżują się ze sobą w najrozmaitszych kierunkach, przyczem takie momenty, jak miasto, dwór, wieś też nie mogą pozostać bez wpływu na kształtowanie się psychiki zbiorowej.

Nie wszystkie te uwarstwienia wchodzą w grę, gdy mówimy o wpływie psychiki narodu na filozofję. Filozofują przecież tylko pewne jednostki, stanowiące pewną grupę, w obrębie rozlicznych warstw zawodowych danego narodu. Grupa ta, mająca niewątpliwie pewne cechy wspólne, różni się pod wielu względami od wszystkich innych. Co więcej, ma ona dużo cech wspólnych z podobnemi grupami wśród narodów innych. Psychika takiej zbiorowości, jak naród, krzyżuje się z psychiką innych grup zbiorowych, ponadnarodowych, czy też międzynarodowych. Do takich należą, między innemi, np. grupy zawodowe i stanowe. Wytwarzają się wśród nich niewątpliwie pewne funkcje duchowe, które pod wieloma względami przełamują granice narodowe, czy czasowe; ukazują się tu pewne stałe, typowe cechy, niezależne od czasu i narodowości. I tak np. więcej cech wspólnych, jak słusznie Müller-Freienfels zaznaczył, łączy bankierów niemieckich, francuskich i angielskich, aniżeli niemieckich uczonych, niemieckich artystów i niemieckich bankierów; więcej też cech wspólnych moglibyśmy z pewnością odkryć u filozofów wszystkich narodów, aniżeli odkrylibyśmy ich u osobników wszystkich zawodów i stanów jednego narodu ¹.

Ale i o tem zapominać nie wolno, że filozofowie nie stanowili nigdy jednolitej grupy zawodowej czy społecznej; w różnych czasach i u różnych narodów pochodzili oni z różnych sfer społecznych i uprawiali najrozmaitsze zawody, co na sposób ich filozofowania też nie pozostawało bez wpływu.

¹ Por. Müller-Freienfels, *Persönlichkeit und Weltanschauung*, Berlin, 1919, s. 41. (Oczywiście wojna wydobyć może najaw przedewszystkiem cechy wspólne, narodowe).

I jeszcze jedna uwaga. Oto przyjmując »istnienie« psychiki narodu, zgodzić się musimy na to, że w ciągu swego dziejowego rozwoju ulegać ona musi mniej lub więcej dostrzegalnym, w każdym razie niewątpliwym zmianom.

Mówiąc o t. zw. »psychice czasu«, zauważył trafnie Müller-Freienfels, że ponad wszelkimi przeciwieństwami narodowymi wytwarzają się pewne typowe właściwości, które wspólne są wszystkim współczesnym pewnej epoki. Dlatego też możnaby mówić o psychice »człowieka starożytnego«, »człowieka z czasu wypraw krzyżowych«, »człowieka nowożytnego« i t. p. I jest jeszcze pytanie, które związki i wspólności są ściślejsze i bardziej jednorodne: narodowe, czy czasowe? Kto wie, czy Francuzi, Niemcy i Polacy XIX w. nie mają więcej cech wspólnych, niż np. Francuzi XI i Francuzi XIX w., Polacy XI i XIX w. i t. d. ¹. Stosując te uwagi do filozofji, czy nie zgodzimy się na to, że filozofja wszystkich narodów europejskich w wieku XIII miała niewątpliwie więcej cech wspólnych, niż filozofja jednego narodu w wieku XIII i XIX?

Mówiąc zatem o wpływie psychiki zbiorowej na filozofję, pamiętać musimy, że wpływ odrębnej psychiki narodowej krzyżować się tu będzie z wpływem odrębnej, międzynarodowej psychiki zawodowej i stanowej, do której należeli poszczególni filozofowie, oraz z wpływem ponadnarodowej psychiki czasowej, rasowej, religijnej i t. p. Niewątpliwie we wszystkich tych kierunkach idąc, możnaby ustalić dla filozofji pewne wspólne cechy typowe. W każdym razie pojęcie tej »psychiki narodowej«, która mogłaby wywierać wpływ na naukę i filozofję, jest niezmiernie trudne do ustalenia.

Dopusćmy jednak do dyskusji na temat owego »wpływu«. Nasuwa się tu znów cały szereg pytań. Czy psychika narodu wywiera ten wpływ tylko na filozofję, czy także i na nauki specjalne? Czy jest on w obu wypadkach równoznaczny, czy nie? Czy dotyczyłby on treści odpowiedzi na poszczególne zagadnienia naukowe i filozoficzne, czy odbiłby się na wynikach badań i rozważań, czy też raczej wycisnąłby swe piętno tylko na sposobach ujmowania tych zagadnień i na metodach badania? A może

¹ Müller-Freienfels, j. w., s. 40, 41.

psychika narodu wpływa na powstawanie pewnych zagadnień? Może ona decyduje o stopniu zainteresowania się niemi?

A teraz innego rodzaju pytania. Czy wpływ ten przejawia się najsilniej u najwyższych genjuszów, czy też raczej w twórczości ogółu badaczy? Czy uczeni i filozofowie mogą się z pod tego wpływu wyzwolić, czy nie? Czy wolno badaczowi ulegać mu świadomie? Czy wpływ ten obniża wartość dzieła naukowego i filozoficznego?

Nie tu jednak koniec pytań podobnych. Wszak różnice między narodami dotyczyć mogą zarówno pewnych cech umysłu, jako też uczuć i woli. Czy więc filozofja pewnego narodu różni się od filozofji innego dlatego, że umysłowość danych narodów różni się od siebie wydatnie, czy też może tylko dlatego, że uczucia w inny sposób tu, a w inny gdzie indziej wpływają na odnośne ustosunkowanie się badacza do rzeczywistości, i one to zabarwiają jego poglądy?¹ A może to wola, w pewnym określonym kierunku nastawiona, wpływa decydująco, i w różny sposób, na rozwiązywanie problemów filozoficznych u różnych narodów?

Powiedzieć można, że dotychczas przeważało stanowczo przekonanie, iż narody różnią się od siebie przede wszystkim uczuciowością i wolą; mniemano, że umysłowość, po osiągnięciu pewnego stopnia rozwoju kulturalnego, jest u wszystkich ta sama, względnie, że dające się zauważyć różnice są tak minimalne, iż można ich nie brać w rachubę. Stąd to pochodzi, że wpływ psychiki narodowej dostrzegano zawsze mniej lub więcej wyraźnie w mitologiach, w sztuce, w obyczajach, w polityce poszczególnych narodów, ale wykluczano go już zupełnie z nauki². Przyczyną tego było i to także, iż przez długi czas mniemano, że nauka jest dziełem wyłącznie umysłu, i że żadnego na nią wpływu

¹ Jak wydatnie uczucia wpływać mogą nawet na rezultaty poszczególnych badań naukowych (np. w językoznawstwie) na to zwrócił u nas uwagę Andrzej Gawroński w artykule: *Nauka narodowa czy międzynarodowa*, Nauka Polska, Warszawa, 1923, tom IV, s. 36—44.

² Por. np. rozprawę Pawła Bartha: *Die Nationalität in ihrer soziolog. Bedeutung*, Vierteljahrsschrift für wissenschaft. Philos. u. Soziologie, Leipzig, 1913. XXXVII. 1, s. 119 n.

nie wywierają uczucia i wola. Dziś zdajemy sobie doskonale sprawę nie tylko z tego, że niema procesów intelektualnych, których nie zabarwiałyby uczucia i akty woli, ale że istnieją wydatne różnice w ukształtowaniu umysłowości poszczególnych jednostek¹. Przypuszczenie, że te różnice dotyczyć mogą także całych ras lub narodów, nie jest zupełnie pozbawione racji². Domyślamy się też nie bez powodu, że psychika zbiorowa wyciska swe piętno nie tylko na mitach, sztuce, obyczajach i polityce narodu, lecz także na jego filozofji i nauce.

II.

(Wilhelm Wundt o narodach i ich filozofji. Henryk Poincaré, Ernest Mach, E. Rádl o różnicach umysłowości badaczy. Fustel de Coulanges o historjografji niemieckiej).

Bezpośrednio z wojną i jej potrzebami związaną była znana i omawiana już u nas książka W. Wundta p. t. *Die Nationen und ihre Philosophie*, Lipsk, 1915³. Wundt uważa za rzecz niepodlegającą dyskusji, że charakter narodu znajduje swój najpełniejszy wyraz w tworcach jego ducha, i że dzieła kultury pozwalają sięgnąć do głębi psychiki narodu⁴. Jest dla niego sprawą zupełnie oczywistą,

¹ Dużo światła rzuciła na tę sprawę rozbudowująca się z powodzeniem typologja, by wspomnieć tylko: Fr. Paulhan, *Esprits logiques et esprits faux*, Paris, 1896; Richard Müller-Freienfels, *Persönlichkeit und Weltanschauung*, Berlin, 1919; Karl Jaspers, *Psychologie der Weltanschauungen*, Berlin, 1925; Hans Leisegang, *Denkformen*, Berlin-Leipzig, 1928; ten ostatni podaje rozległą literaturę tego przedmiotu, por. s. 1—48.

² Charakterystyczny, choć niewątpliwie odnośnie do logiki stanowczo przesadny, jest pogląd Alfr. Fouillée'go: »Les peuples ne diffèrent pas moins sous le rapport de l'intelligence. Il y a une logique nationale; chaque peuple se fait plus ou moins consciemment son *discours de la méthode*. L'un préfère observer, comme l'Anglais; l'autre raisonner, comme le Français; l'un aime mieux déduire, l'autre induire. Chaque peuple a même ses erreurs préférées, ses péchés mignons de logique, sa sophistique nationale» (*Psychologie du peuple français*, Paris, 1898, s. 16).

³ Por. Józef Ujejski, *Narody i ich filozofja*, Rok Polski, Kraków, 1916. nr. 2, 3.

⁴ *Die Nationen und ihre Philosophie*, Leipzig, 1915, s. III.

że zarówno w nauce, jak w sztuce, w poezji, jak i w filozofji, przejawiają się właściwości charakteru danego narodu. Wprawdzie nauki poszczególne — powiada Wundt — nie są w tak dużej mierze międzynarodowymi, jak to się zwykle przyjmuje, ale ożywiony bardzo ruch naukowy między poszczególnymi narodami usuwa w cień wszelkie różnice narodowe.

Nie w tym samym stopniu, ale coś podobnego, zdaniem Wundta, dzieje się i ze sztuką. Poezja atoli, której treść myślowa łączy się ściśle z mową, posiada specjalną wartość dla poznania prądów, nurtujących w duszy narodu. Obok zaś poezji stawia Wundt, jako wyraz charakteru narodu, w pierwszym rzędzie filozofję. Nie dlatego, by była ona rodzajem poezji pojęciowej, ale dlatego, ponieważ filozoficzne poglądy na świat, wytwarzane na podłożu naukowej świadomości swoich czasów, wchłaniają w siebie te same podniety moralne, które i na poezję wywierają wpływ wydatny. Przez to, że filozofja stara się je uświadomić, daje całokształt obrazu duchowych wartości kultury narodowej¹.

Oczywiście, nie każda filozofja może być w tym sensie wyrazem czasu i narodu, do którego należy. Właściwości indywidualne filozofa, wpływy wykształcenia, koleje życia i t. p. wyciskają również piętno swe na jego twórczości. Są jednak, zdaniem Wundta, dwie cechy, które, zwłaszcza jeśli razem występują, rozstrzygają stanowczo o tem, że daną filozofję można uważać za wyraz swego czasu i ducha narodu, a mianowicie: roz powszechnienie się jej w swoim czasie, oraz wpływ, jaki ona wywiera na dalszy rozwój filozofji w odnośnym narodzie. Dlatego też — zdaniem Wundta — w filozofji, podobnie jak i w poezji, bardzo często przeszłość zyskuje większą wartość niż teraźniejszość; ta bowiem może się wyłamać chwilowo z pod wpływu idei kierowniczych filozofji narodowej². Słowa Fichtego, że filozofja, jaką sobie człowiek tworzy, świadczy o tem, jakim on jest, da-

¹ Wundt, j. w., s. IV.

² J. w., s. V. Podobne kryterjum stosuje też R. Müller-Freienfels; uważa on te objawy kultury za wyraz ducha narodu, które rozpowszechniają się i wywołują oddźwięk, musi to jednak być oddziaływanie stałe (*Psychologie des deutschen Menschen...* j. w., s. 67).

dzą się — jak Wundt twierdzi — doskonale zastosować i do całych narodów¹.

Zaznacza atoli wyraźnie, że jako Niemiec będzie oceniał twórczość filozoficzną narodów ze stanowiska nauki niemieckiej², przez co, jak się z dalszych wywodów okazało, chciał poprostu powiedzieć, że ocenami jego kierować będzie wzgląd na interes narodu niemieckiego. Niedarmo też książka jego nosi podtytuł: *Przyczynek do wojny światowej*. Takie stanowisko Wundta już zgóry zmusza nas do tego, by przyjmować jego oceny z dużą dozą krytycyzmu. Filozof pojął tu bowiem »naukę niemiecką« nie jako dzieło Niemców, lecz jako narzędzie, mające służyć ich wyłącznym interesom. Do Wundta w tym wypadku odnieść można słowa Fustel'a de Coulanges, że dla uczonych niemieckich wiedza często nie jest celem, lecz środkiem, że celem ostatecznym ich niestrudzonych poszukiwań jest interes Niemiec³.

Jakoż istotnie, podane przez Wundta charakterystyki filozofji włoskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej, które mają być równocześnie charakterystyką psychiki owych narodów, noszą zbyt silne piętno nastrojów wojennych, zbyt wyraźnie są przykrojone do chwilowych potrzeb narodu niemieckiego, by można je brać na serjo⁴.

Ale samo kryterjum, zastosowane przez Wundta do kwestji, którą filozofję można uznać za najpełniejszy wyraz psychiki narodowej, wydaje mi się naogół słusznem, choć trudno uznać je za jedyne i za powszechnie obowiązujące. Już sam Wundt niezupełnie się do tego kryterjum stosował, skoro w tak rozpowszechnionym i niewątpliwie duży wpływ wywierającym monizmie Haeckla nie dostrzegł żadnego przejawu ducha narodowego Niemiec, a filozofję Leibniza uznał za pełny jego wyraz. Nie wystarczy zatem

¹ Wundt, j. w., s. 3.

² J. w., s. V.

³ Fustel de Coulanges, *De la manière d'écrire l'histoire en France et en Allemagne depuis cinquante ans*, *Revue des Deux Mondes*, tom Cl. 1872, s. 246.

⁴ Ujemne strony tych charakterystyk omówił już prof. Józef Ujejski w pracy: *Narody i ich filozofja*, *Rok Polski*, Kraków, 1916, nr. 2, 3.

stwierdzić, że pewien kierunek myśli przyjmuje się i wpływ wywiera, lecz trzeba jeszcze porównać go z innymi przejawami życia duchowego narodu, nie tylko współczesnymi, ale także poprzednimi i następnymi. Należy nadto wziąć pod uwagę charakter narodu, przejawiający się w faktycznych jego czynach i działaniach; i wtedy dopiero, kiedy w pewnym kierunku myśli naukowo-filozoficznej dostrzeżemy cechy podobne do tych, jakie spotykamy w innych dziedzinach twórczości i działania, wtedy dopiero wolnoby nam było powiedzieć, że dany kierunek myśli jest istotnym i pełnym przejawem ducha narodu¹.

Wundt uprościł sobie tę sprawę niezmiernie. Widząc rozpowszechnienie i wpływ niewątpliwy t. zw. »idealizmu niemieckiego«, obwieścił odrazu światu, że ten idealizm jest najpełniejszym i najlepszym wyrazem charakteru narodowego Niemiec, i że jeśli kto chce poznać istotnego ducha niemieckiego, winien studiować tych filozofów, a zwłaszcza etykę Kanta i Fichtego, gdzie spoczęły najcenniejsze i niezniszczalne wartości tego idealizmu.

Jest rzeczą niewątpliwie łatwą i dla propagandy narodowej wygodną ukryć charakter całego narodu, wszystkich jego myśli, zamiarów i czynów, pod zasłoną charakteru kilku największych myślicieli, względnie, wyprowadzić z charakteru ich filozofii, drogą uogólnień, charakter całego narodu. Postępowanie takie atoli z badaniami naukowymi niewiele ma wspólnego².

Znacznie większą wartość, niż wywody Wundta, mają dla naszego problemu rozważania Piotra Duhema, rozwinięte w dziele: *La théorie physique, son objet, sa structure*, Paris, 1914 (wyd. 2-gie), oraz w książce: *La science allemande*, Paris, 1915, która ukazała się w tym samym czasie, co i wspomniana książka Wundta. Duhem

¹ W podobny sposób postępuje A. Fouillée w dziełach: *Psychologie du peuple français*, oraz *Esquisse psychologique des peuples européens*, i R. Müller-Freienfels, *Psychologie des deutschen Menschen*.

² Na podobnym, a może i niższym jeszcze poziomie niż praca Wundta znajduje się rozprawa Wiktora Delbos z r. 1915. p. t. *L'Esprit philosophique de l'Allemagne et la pensée française*. Paris, Pages actuelles, 1914—1915, N° 40.

stara się wykazać, że na nauce wyciska niezatarte piętno charakter odrębnej umysłowości badaczy poszczególnych narodów.

Odrębność cech umysłowości badaczy podkreślali nie tylko liczni autorowie dzieł poświęconych typologii. Henryk Poincaré zaznacza np., że inteligencja uczonych przybierać może najrozmaitsze postacie i że o tych różnicach umysłowości możnaby tomy pisać, a przedmiotu nie wyczerpać. Umysłowości samych nawet matematyków — pisze on — pod wielu względami nie są do siebie podobne. I tak, jedni posługują się wyłącznie nieubłaganą logiką, inni apelują ustawicznie do intuicji i widzą w niej jedyne źródło odkryć¹. Jedni, dbając przede wszystkim o logikę, posuwają się krok za krokiem, jakby ku jakiejś twierdzy, i nie pozostawiają niczego na los przypadku; inni dają się prowadzić intuicji i czynią szybkie, choć niezawsze zupełnie pewne zdobycze, podobnie jak śmieli jeźdźcy w awangardzie.

Tej różnaitości metod — powiada Poincaré — nie narzuca im bynajmniej przedmiot ich rozstrząsań. Jedni pozostają zawsze analitykami, choć zajmują się geometrią, drudzy będą zawsze intuicjonistami, choć zajmą się analizą czystą. Sama już istota ich umysłu czyni z nich logików lub intuicjonistów i nie mogą się jej wyzbyć, gdy zmieniają przedmiot swych badań. Poincaré nie przypuszcza, by wychowanie mogło rozwinąć u badaczy owe istotne cechy umysłowości. Człowiek nie staje się bowiem matematykiem, lecz rodzi się nim; zdaje się też, że rodzi się albo logikiem, albo intuicjonistą².

Poincaré nie zwracał jednak bynajmniej uwagi na różnicę umysłowości matematyków, należących do różnych narodów. Owszem, podkreśla, że jeden i drugi typ znaleźć można zarówno u Francuzów, jak i Niemców. Porównuje więc najpierw dwóch znakomitych matematyków francuskich, Bertrand'a i Hermite'a. Byli oni uczniami tej samej szkoły i w tym samym czasie; odebrali to samo wychowanie,

¹ Poincaré, *La valeur de la science*, 1906. Tłumaczenie Silbersteina, Warszawa, 1908, s. 3.

² Poincaré, *j. w.*, s. 7.

ulegali tym samym wpływom, a przecież ich umysłowości różniły się od siebie zasadniczo. Tę różnicę dostrzega Poincaré nie tylko w ich pismach, lecz również w sposobie nauczania, w mowie, a nawet w ich wyglądzie.

Podobne różnice spotyka on i u Niemców, Weierstrassa i Riemanna. Pierwszy to typowy logik, analityk; sprowadza wszystko do rozważania szeregów i do ich przekształceń analitycznych; w dziełach jego nie spotyka się żadnej figury. U Riemanna, przeciwnie, każde pojęcie jest obrazem, którego nikt nie zapomni, skoro raz uchwyci jego znaczenie¹. Dla postępu nauki są — zdaniem Poincarégo — obydwa rodzaje umysłu zarówno niezbędne; tak logicy, jak intuicyjniści dokonali dzieł wielkich, a tego, czego dopięli jedni, nie mogliby osiągnąć drudzy².

Ale i na momenty narodowe w nauce zwrócił Poincaré okolicznościowo uwagę. Oto na pytanie, czemu jeden z rozdziałów jego dzieła *Nauka i Metoda* nosi tytuł »Geodezja francuska«, odpowiada, że »nauka ta w większym, być może, stopniu, niż nauki inne, przybrała w każdym kraju barwę narodową«. Geodezja powstać bowiem mogła tylko jako rezultat wysiłków zbiorowych. Współzawodnictwo odbywa się tutaj nie między poszczególnymi ludźmi, lecz między narodami³. Niestety, nie wskazał autor bliżej, na czym — według niego — ta »barwa narodowa« nauki miałaby polegać. Nie omieszczał atoli z dumą zaznaczyć, że w geodezji »Francja zajmowała dotychczas nie tylko pierwsze miejsce, lecz prawie sama jedna była na widowni«⁴.

Na inne różnice umysłowości zwrócił uwagę np. Ernest Mach, omawiając zasługi Jana i Jakóba Bernoullich. Sposób, w jaki Jan Bernoulli — powiada Mach — jeszcze przed użyciem jakiegokolwiek metody, wyłącznie za pośrednictwem swej geometrycznej fantazji, rozwiązuje zadanie w jednym rzucie oka, jest czymś niezwykłym i przedziwnie pięknym. Jan Bernoulli to — zdaniem Macha — czynna na terenie przy-

¹ Poincaré, j. w., s. 8—9. por. *Science et méthode*, Paris, 1908, s. 127.

² *La valeur de la science*, tłum. j. w., s. 9—10.

³ *Science et méthode*, Paris, 1908, s. 295. (tłum. pol. Horwitza. Warszawa, 1911, s. 207).

⁴ J. w., s. 302 (213).

rodoznawstwa prawdziwa natura artystyczna. Brat jego, Jakób, to znów zupełnie odmienny charakter naukowy. Posiadał on o wiele więcej zmysłu krytycznego, ale bez porównania mniej fantazji twórczej. Rozwiązywał i on to samo zadanie, ale w sposób o wiele bardziej uciążliwy. Tak więc — mówi dalej Mach — spotykamy u obu braci rozdzielone te strony talentu naukowego, które u największych przyrodników, jak np. u Newtona, znajdują się w najściślejszem ześpoleniu¹.

Znamienne są też uwagi Rádl'a, który podkreśla już wyraźnie różnice narodowościowe. W swej Historji teoryj biologicznych zaznacza on, iż historyk zauważyć może bez trudu, że w nauce poszczególnych krajów zachodzą wydatne różnice. Pomimo rzekomej międzynarodowości, pozostaje — wedle Rádl'a — wiedza niemiecka inną niż francuska, angielska, amerykańska, i te różnice winien historyk przedstawić². Rádl zaznaczył też, że na dziełach badacza odbijają się często nietylko charakterystyczne cechy umysłowości, ale i temperamentu narodowego. Weźmy dla przykładu, skreśloną przez niego, sylwetkę Haeckla. Haeckel — powiada ten autor — jest Niemcem, jest właściwie Prusakiem; prostolinijny, pełen energii, wobec nieprzyjaciela przykry i nieubłagany; wiedza jest dla niego walką, każde jego słowo jest zaczepką. Ani do tak spokojnego badacza, jak Darwin, ani do tak krytycznego i wytwornego uczonego, jak Huxley, nie jest on podobny; tylko w Niemczech mógł się tego rodzaju uczony, jak Haeckel, urodzić. Krew Lutra, Bismarcka i Nietzschego płynie w jego żyłach. Gdybyśmy chcieli znaleźć naturę mu podobną, najbliższą, to — jak Rádl utrzymuje — możnaby wskazać chyba tylko Fichtego, który tak nieustraszenie walczył w obronie wolności wiedzy niemieckiej na uniwersytetach³.

Już nie poszczególne jednostki, ale całą grupę badaczy, należących do danego narodu, w tym wypadku histo-

¹ Ernest Mach, *Die Mechanik in ihrer Entwicklung*, Leipzig, 1904, s. 470, 471.

² Rádl Em., *Geschichte der biologischen Theorien*, Leipzig, 1905—1909, t. II, s. 572.

³ J. w. II, s. 271.

ryków niemieckich, brał pod uwagę Fustel de Coulanges, próbując odsłonić typowe cechy ich umysłowości. Zaznacza, że w czasie, kiedy historycy francuscy (autor ma na myśli lata mniej więcej 1820 do 1870) uwielbiali bezkrytycznie za granicę, kiedy oczerniali swoich przeciwników politycznych, kiedy z historjografii uczynili arenę stałej wojny cywilnej, kiedy umieli dzielić Francuzów na zwalczające się obozy, a łączyć wszystkich wrogów Francji, usprawiedliwiając już zgóry wszystkie ich ataki, w tym samym czasie historycy niemieccy stworzyli zwartą organicznie armję, posłuszną swym wodzom, o podziwu godnej dyscyplinie. Łączyła ich wszystkich przede wszystkim miłość Niemiec.

Kiedy we Francji utrzymywała się opinja, że nauka nie ma ojczyzny, to Niemcy zupełnie otwarcie byli wprost przeciwnego zdania. Wraz z M. Giesebrechtem zdają się oni głosić, że nauka nie może być kosmopolityczną, lecz że winna być narodową, winna być niemiecką. Niemcy — wywodzi dalej Fustel de Coulanges — mówią o ojczyźnie, jak o rzeczy świętej. Ich krytyka historyczna, tak śmiała wobec wszystkiego, co nie niemieckie, jest bojaźliwa i chwiejna względem wszystkiego, co swoje. Wiedza francuska jest liberalna, a niemiecka patryjotyczna¹.

Jeśli historycy niemieccy nienawidzą starego porządku rzeczy, to nienawiść tę kierują nie przeciwko swoim, jak to czynili najczęściej Francuzi, lecz przeciwko obcym. Gdy zwalczają feudalizm, to wszystkie złorzeczenia kierują przeciw feudalizmowi francuskiemu, a gdy chcą pognać monarchję absolutną, to za przedmiot pocisków biorą nie despotów niemieckich, lecz np. Ludwika XIV, a zamiast ganić nietolerancję niemiecką, potępiają np. odwołanie edyktu nantejskiego².

Erudycja ich jest zawsze na usługach interesu narodowego. Przy tem wszystkiem, są oni — jak powiada Fustel de Coulanges — najgłębiej przeświadczeni o swej bez-

¹ Fustel de Coulanges, *De la manière d'écrire l'histoire en France et en Allemagne depuis cinquante ans*, *Revue des Deux Mondes*, tom CI, 1872, s. 243—245.

² J. w., s. 246.

stronności i ścisłości naukowej swych badań. I rzeczywiście — przyznaje to autor — byłiby takimi, gdyby nie byli Niemcami¹. Mają oni, pod pewnym kątem patrzenia na rzecz, rację, gdy mówią, że prawda jest czemś subiektywnem; człowiek widzi rzeczywiście to tylko, co może widzieć. Oczy historyków niemieckich są tak skonstruowane, że spostrzegają to tylko, co jest korzystne dla Niemiec; w ten sposób ujmują oni całą historję i nie umieliby jej pojmować już inaczej.

Historja Niemiec przemienia się też pod ich piórem w jeden wielki panegiryk. Niema narodu tak chępliwego — powiada Fustel de Coulanges — jak Niemcy. Francuzi zarzucają często sami sobie chępliwosć, ale Niemcy są samochwalcami z całą prostotą ducha; oni chępią się, nie ostrzegając o tem nikogo; czynią to »naukowo«, jakby niechętnie i tylko z obowiązku². Uwielbiając siebie samych, są bezwzględni dla obcych. Ich zaś krytyka historyczna jest zawsze na tyle przewidująca i ostrożna, że nie chce drażnić nikogo, prócz tylko tych, co są wrogami Niemiec³.

Czytając te słowa, przypomina się mimowoli ta niezwykła ogłędność, z jaką Wundt pisał w swej wspomnianej książce o filozofji włoskiej w czasie, kiedy Włochy nie zdecydowały się jeszcze na czynne wystąpienie po stronie koalicji. Jakże umiejętnie potrafił on rozróżnić psychikę Włoch południowych od północnych, jak dowcipnie umiał oddzielić sferę wpływów niemieckich od francuskich i angielskich na umysłowość Włoch i jak sąd swój ostateczny o wartości filozofji włoskiej potrafił zawiesić, aż do czasu, kiedy Włosi zdobędą się znów na »całkowitą samodzielność«! Filozofję francuską i angielską zaatakował on już z całą bezwzględnością.

Względem Polski i Francji — pisze dalej Fustel de Coulanges — wiedza niemiecka była zawsze niemiłosierną.

¹ Fustel de Coulanges, j. w., s. 247.

² Chępliwosć »naukową« Niemców wykpił dosadnie także Alfred Fouillée; por. *Esquisse psychologique des peuples européens*. Tłum. pol. s. 302 n.

³ Fustel de Coulanges, j. w., s. 247.

Wykazywała stale, że te dwa narody zasługują na pogardę, że odznaczają się wygórowaną ambicją, lekkomyślnością, złemi obyczajami, niekarnością, korupcją, że są zdrazieckie, kłótniwe, hulaszce, że ich egzystencja jest niebezpieczeństwem dla spokoju Europy, a zwłaszcza dla moralności, że jeden z tych narodów winien być zgniecionym, a drugi winien żyć, ale zarówno zguba jednego, jak życie drugiego winny wyjść w ostateczności na pożytek Prusom.

Niestety — powiada Fustel de Coulanges — te właściwości nauki niemieckiej są zbyt mało »podziwiane« we Francji; nie docenia się tam należycie ich użyteczności. Wszak zwycięstwo z 1870 r. — pisze Fustel de Coulanges — przygotowali doskonale historycy niemieccy, tak jak i klęskę Francji w znacznej mierze historycy francuscy. Charakter wojsk był podobny po obu stronach do charakteru nauk. Z jednej strony dyscyplina, ład i odwaga zbiorowa, z drugiej zaś brak dyscypliny, rozbieżność, nieufność i odwaga, ale tylko osobista. Historjografja niemiecka od pięćdziesięciu lat zjednoczyła i zahartowała Niemców, a francuska, jako dzieło partij, rozdzieliła Francuzów, nauczyła ich więcej obawiać się samych siebie niż obcych, przyzwyczaiła ich do przekładania stronnictwa ponad ojczyznę. Nauka niemiecka uzbroiła Niemców do zwycięstwa; nauka francuska zdeorganizowała obronę Francji¹.

Zdaniem Fustel'a de Coulanges, byłoby rzeczą najbardziej pożądaną, by historia przepojona była nawskróś duchem pokoju, by pozostała wiedzą czystą, zupełnie bezinteresowną i bezstronną. Najchętniej głosiłby on hasło, że wiedza historyczna nie zna ojczyzny; taką też była najstarsza historjografja francuska. Ale dziś — pisze autor francuski — żyjemy w epoce walki. Jest prawie że niemożliwością, by nauka mogła zachować ten sam spokój, co dawniej. Wszystko jest walką dokoła nas i przeciwko nam; nic więc dziwnego, że i wiedza zbroi się w tarczę i miecz. Przez lat 50 — mówi Fustel de Coulanges — atakowała i zaczepiała Francję armja uczonych niemieckich. Czyż można mieć komu za złe, że pragnie odbić cięcia? Jest rzeczą zupełnie słuszną — do-

¹ Fustel de Coulanges, j. w., s., 248.

daje on — że historycy francuscy odpowiedzieli wkońcu na te nieustanne zaczepki, że starają się obalić kłamstwa, że bronią granic świadomości narodowej i okopów twierdzy patriotyzmu przeciwko tej, nowego rodzaju, inwazji niemieckiej¹. Fustel de Coulanges, jak widzieliśmy, starał się uchwycić charakter narodowy historjografji niemieckiej, ujmując rzecz od strony niejako jej celów i rezultatów praktycznopolitycznych.

Z innej zupełnie strony, inny mając zupełnie materiał, zabiera się do podobnego zagadnienia Piotr Duhem, który zresztą w swej książce o nauce niemieckiej powoływać się będzie często na autorytet Fustel'a de Coulanges, wciągając jego poglądy w obręb swej charakterystyki nauki niemieckiej.

III.

Hipolit Taine o umysłach angielskich i francuskich. Umysły rozległe i głębokie. Fizyka angielska i francuska w świetle rozważań Duhema. E. Boutmy i H. Poincaré o nauce angielskiej. Fizyka angielska we Francji. Nauka niemiecka. Ład geometryczny i naturalny. Walka o ducha Francji. Umysłowość idealna a umysłowość narodowa. Ujemne i dodatnie strony wywodów Duhema. E. Rignano.

Już Hipolit Taine zaznaczył, że w głowie angielskiej jest dużo faktów, mało idei, mnóstwo wiadomości użytecznych i dokładnych, moc cyfr, map szczegółowych, notatek historycznych, zwięzłych i suchych, wskazówek moralnych i praktycznych, brak natomiast poglądu ogólnego na całość, brak zupełny wdzięku literackiego; jest to magazyn sprawdzonych dobrze dokumentów. Francuz domaga się zawsze formy ujmującej, Anglik może się zadowolnić użytecznością; pierwszy lubuje się w ideach jako takich i dla nich samych, drugi uważa je za instrumenty, ułatwiające spamiętanie i przewidywanie. Naogół, Francuz dochodzi do zrozumienia rzeczy przy pomocy klasyfikacji i metod dedukcyjnych, Anglik zaś przy pomocy indukcji, dzięki uwadze i pamięci, posługując się przedstawieniami jasnemi i trwałemi mnóstwa faktów indywidualnych, nagromadziwszy przedtem nieogra-

¹ Fustel de Coulanges, j. w., s. 250, 251.

niczona ilość dokumentów oddzielnych i niejako obok siebie ustawionych¹. Ktokolwiek studjował ich literaturę i filozofję od Szekspira i Bacona aż do dni dzisiejszych — pisze dalej Taine — wie, że ta skłonność u nich jest dziecinną, że należy do samej formy ich umysłu, który dąży na swój sposób do zdobycia prawdy².

Duhem zajął się bardziej szczegółową analizą umysłowości. Rozróżnił za Pascalem dwa rodzaje umysłów: rozległe i głębokie (*Les esprits amples et les esprits profonds*)³. U wszystkich narodów znajdujemy — według niego — ludzi, obdarzonych umysłem rozległym, ale przedewszystkiem zadomowił on się wśród Anglików. Umysł rozległy a słaby (*esprit ample et faible*) ma dwie przedewszystkiem cechy: nadzwyczajną łatwość przedstawiania bardzo złożonych zespołów faktów konkretnych, oraz nadzwyczajną trudność pojmowania idej abstrakcyjnych i formułowania zasad ogólnych. Umysł Francuzów znów jest głęboki, lecz wązki (*esprit profond, mais étroit*). Jest on dość silny na to, by się nie obawiać abstrakcyj i uogólnień, lecz zbyt wązki na to, by móc przedstawić sobie jakikolwiek zespół, przed zupełnem jego uporządkowaniem⁴. Corneille i Szekspir, Descartes i Bacon są typowymi przykładami, ilustrującemi tę różnicę⁵.

W *Discours de la méthode*, i w *Principia philosophiae* umysł mocny a wązki, w sposób zupełnie jasny, wyłożył cały mechanizm swego działania⁶. W żadnem znów dziele rozległość umysłu angielskiego nie odsłoniła wyraźniej swej słabości, jak w *Novum Organum* Bacona.

Jak umysłowość Descartes'a zdaje się przenikać całą filozofję francuską, tak zdolność imaginacyjna Bacona, jego zamiłowanie do tego, co konkretne i praktyczne, jego nie-

¹ Notes sur L'Angleterre, rozdz. VIII, De l'esprit anglais, wyd. 10. Paris, 1895, s. 325, 326. (Tłumacz. pol. A. Świętochowskiego. Warszawa, 1872, III, s. 42—44.

² J. w., 332 (tłum. III, s. 50).

³ Duhem Pierre, La théorie physique, son objet, sa structure. Deuxième édition. Paris, 1914, s. 77.

⁴ J. w., s. 90, 91.

⁵ J. w., s. 92.

⁶ J. w., s. 94.

znajomość i pogarda wszelkiej abstrakcji i dedukcji, weszła niejako w krew filozofji angielskiej¹.

To przeciwieństwo geniuszu francuskiego i angielskiego przejawia się, zdaniem Duhema, nietylko we wszystkich tworach umysłu, ale także we wszystkich przejawach życia społecznego². Wąskość umysłu francuskiego sprawia, że Francuz tak chętnie szuka jasności, ładu i metody; te zamiłowania skłaniają go też do porzucenia wszystkiego, co mu przekazała przeszłość, tam, gdzie idzie o skonstruowanie teraźniejszości, według planu doskonale ułożonego. Na Descartes'a powołują się też chętnie ci, co tak często zrywają łańcuch tradycji francuskiej³.

Przechodząc do rozważania fizyki angielskiej, zauważa Duhem, że każdego Francuza uderzyć musi ten element, który w Anglii towarzyszy prawie stale przedstawieniu jakiejś teorii, a jest nim koncepcja modelu⁴. We Francji np., czy też w Niemczech, teoria elektrostatyki tworzy zbiór pojęć abstrakcyjnych, założeń ogólnych, sformułowanych w jasnym i dokładnym języku geometrii i algebry i powiązanych ze sobą według reguł nieugiętej logiki; zbiór ten zadowalnia zupełnie umysł fizyka francuskiego, zaspokaja jego zamiłowanie jasności, prostoty i ładu⁵; nie czyni atoli zadość potrzebom umysłu fizyka angielskiego, który chce wyobrazić sobie coś konkretnego, materialnego, widzialnego i dotykającego. Francuz o wiele prędzej zrozumie czystą teorię, niż zdoła się wyznać w modelach fizyki angielskiej⁶.

Czytając te wywody Duhema, przypomina się żywo charakterystyka nauki angielskiej i francuskiej, podana na przełomie XIX i XX wieku przez Emila Boutmy'ego. »Dla Francuzów teoria... jest objaśnieniem, t. j. związkiem, który zachodzi między zasadami i hipotezami, na jakich opiera się pewna kategoria faktów, a zasadami i hipotezami, na jakich opiera się całość wiedzy. Przebieg ten tworzy się zapomocą oderwań, powiązanych ze sobą logiką subtelną i nieskazitelną. To znaczy, że u Francuza zwracają się one jedynie do rozumu i zadowolają wtedy, gdy można przejść

¹ Duhem, j. w., s. 95. ² J. w., s. 96. ³ J. w., s. 97.

⁴ J. w., s. 99. ⁵ J. w., s. 100. ⁶ J. w., 101, 102.

za ich pomocą z jednego krańca wiedzy na drugi, nie napoty-
kając przeciwnieństw ani braków. Teoria jakiej bądź kate-
gorji faktów w Anglii nie ma ani tego wyglądu, ani istoty,
ani celu; to nie objaśnienie, to wyobrażenie; i wyobrażenie
to nie ma za zadanie uchwycenia związku tej kategorii fak-
tów z innemi: stara się tylko uczynić ją zrozumiałą samą
w sobie, a więc wyobrażalną zapomocą tego, co fizycy
angielscy nazywają *wzorem*¹.

»Jedność każdej nauki poszczególnie — pisze dalej
Boutmy — jedność nauki, branej w ogólności, są w oczach
Francuza właściwością istotną, bez której on nie pojmuje
porządku nauk.. Nic podobnego w Anglii. Wyobrażenia, za
pomocą których uczeni zdają sobie sprawę z jakiej bądź czę-
ści wiedzy, są rodzajem obrazów, przeznaczonych wyłącznie
dla wyobraźni i mających na celu jedynie jej zaspokojenie;
otóż niema dla wyobraźni jedności naukowej; ona przy-
jmuje odrębnie każdą kategorię faktów. Kiedy wyjaśniła
jedną zapomocą wyobrażeń, budowanych na pewnych zasa-
dach lub przypuszczeniach, przechodzi do innej, nie czując
się bynajmniej związana pracą, którą przed chwilą spełniła,
i stawia dla wyjaśnienia tamtej nowe zasady i przypusz-
czenia; nie potrzebuje zupełnie istnienia jakiego bądź związku
między obiema kategorjami myślenia; brak spójni jest tu
prawdłem. Więcej jeszcze. dociekania, budowane przed
chwilą na pewnej koncepcji materji, ustępują miejsca bez
najmniejszego oporu dociekaniom innym, opartym na kon-
cepcji całkiem różnej, sprzecznej z pierwszą. Ta sprzecz-
ność razi umysł francuski, którego ciągłym wysiłkiem jest
ujmowanie praw i sprowadzanie ich do najmniejszej liczby...«
Stąd to pochodzi, »że w dziełach Thompsona i Maxwella
każdy rozdział może, a nawet powinien być czytany od-
dzielnie, bo zdarzy się często, że jeśli pierwszy oparty jest
na koncepcji materji, dopuszczającej nieruchomość cząste-
czek bezwładnych, drugi, przeciwnie, przypuści niezmierną
ruchliwość i bezustanne krążenie atomów«².

¹ Emil Boutmy, *Essai d'une psychologie politique du peuple an-
glais au XIX siècle*, Paris, przekład polski, Lwów, 1906, s. 47, 48.

² J. w., s. 49, 50.

Na tę samą kwestję zwrócił też uwagę Henryk Poincaré. »Gdy czytelnik francuski otwiera poraz pierwszy książkę Maxwella — pisze Poincaré — pewne uczucie nieswojskości, niekiedy nawet nieufności, mąci zrazu jego zachwyty. Po dłuższem dopiero z nią obcowaniu, i to za cenę wielu wysiłków, uczucie to się rozprasza. Niektóre wybitne umysły nigdy nawet nie potrafiły się zeń wyzwolić. Dla czegoż pomysły angielskiego badacza aklimatyzują się u nas z taką trudnością? — pyta Poincaré. — Zapewne dlatego, — brzmi odpowiedź — że wykształcenie, jakie otrzymuje większość oświeconych Francuzów, usposabia ich do smakowania raczej w ścisłości i logice, niż w jakiegokolwiek innej zalecie. Dawne teorie fizyki matematycznej budziły w nas — pisze Poincaré — pod tym względem zupełne zadowolenie. Wszyscy nasi mistrze od Laplace'a do Cauchy'ego postępowali w ten sam sposób. Wychodząc z wyraźnie sformułowanych założeń, wyprowadzali oni z nich wszystkie wyniki, ze ścisłością matematyczną, następnie zaś zestawiali je z doświadczeniem. Zdaje się, jak gdyby chcieli oni nadać każdej gałęzi fizyki tę samą ścisłość, jaka cechuje mechanikę niebieską. Umysł przyzwyczajony do podziwiania takich wzorów niełatwo zadowoli się jakąś teorią. Nietylko nie będzie on w niej pobłażał najmniejszemu pozorowi sprzeczności, ale będzie nadto wymagał, żeby poszczególne jej części były logicznie ze sobą powiązane, a liczba odrębnych założeń sprowadzona do minimum«¹. »Badacz angielski — pisze dalej Poincaré — nie usiłuje zbudować jednego gmachu, ostatecznego i uporządkowanego; raczej wznosi wiele budowli prowizorycznych i niezależnych, między którymi komunikacje są trudne, a niekiedy niemożliwe«². »otwierając Maxwella, Francuz spodziewa się, że znajdzie w nim zespół teoretyczny równie logiczny i równie ścisły, jak optyka fizyczna, zbudowana na hipotezie eteru; gotuje on sobie w ten sposób rozczarowanie, którego chcielibyśmy oszczędzić naszemu czytelnikowi, uprzedzając go zgóry czego ma szukać w Maxwelle, a czego nie zdoła w nim znaleźć«³.

¹ H. Poincaré, *La science et l'hypothèse* (1906), tłum. M. H. Horwita, Warszawa, 1908, s. 174—176.

² J. w., s. 176.

³ J. w., s. 175.

Otóż niech nie szuka tam jednolitej teorji, zbudowanej w stylu klasyków francuskich; niech jednak pamięta, że »dwie sprzeczne ze sobą teorje mogą być współcześnie pożytecznymi narzędziami badania, pod warunkiem, by ich ze sobą nie mieszano i nie doszukiwano się w nich istoty rzeczy; ..być może — usiłuje przekonać swych rodaków Poincaré — że czytanie Maxwella byłoby mniej pobudzające, gdyby nie otwierało przed nami tylu nowych, rozbieżnych dróg»¹.

Duhem widzi tu różnicę umysłowości, właściwą dwu różnym narodom. U wielkich fizyków Francji, Holandji, Szwajcarji, Niemiec — powiada on — zmysł do abstrakcji może niewątpliwie osłabnąć niekiedy, ale nie zaniknie on nigdy całkowicie². Umysł angielski natomiast nie potrafi uchwycić praw abstrakcyjnych, bez pomocy modelu³.

Teorje, stworzone przez wielkich geometrów konty-nentu, Francuzów, Niemców, Holendrów czy Szwajcarów, dzieli Duhem na teorje eksplikatywne i czysto reprezentatywne, lecz oba te rodzaje teoryj mają pewną cechę wspólną, a mianowicie chcą być systemami, zbudowanymi według reguł ścisłej logiki. Są to dzieła rozumu, który nie obawia się głębokich abstrakcyj, ani długich dedukcyj⁴. W dziełach tych celuje zwłaszcza geniusz francuski.

Nic podobnego nie znajduje Duhem u fizyków angielskich. Teorja nie jest dla nich ani wyjaśnieniem, ani klasyfikacją racjonalną praw fizycznych, lecz modelem tychże praw. Ma ona nietylko zadowolnić rozum, ile dogodzić wyobraźni. Fizyk angielski pozwoli sobie zawsze na utworzenie jednego modelu, by przedstawić jedną grupę prawd, a drugiego, zupełnie różnego, dla przedstawienia innej grupy prawd, i to nawet wtedy, kiedy pewne prawa byłyby wspólne dla obu grup. Dla geometry ze szkoły Laplace'a lub Ampère'a byłoby absurdem dawać dwa różne wyjaśnienia teoretyczne dla jednego i tego samego prawa, przyczem oba miałyby być równocześnie słuszne; dla fizyka zaś ze

¹ Poincaré, j. w., s. 176.

² Duhem, *La théorie phisique*, s. 105.

³ J. w., s. 106.

⁴ J. w., s. 116.

szkoły Thompsona czy Maxwella niema żadnej sprzeczności, gdy jedno i to samo prawo jest przedstawione przez dwa różne modele.

Trudności, wprowadzone w ten sposób do nauki, nie przerażają bynajmniej Anglika; przeciwnie, mają one dla niego duży nawet urok różnorodności; jego wyobrażenia, o wiele silniejsza od francuskiej, lekceważy zupełnie tak zasadniczą dla umysłu francuskiego potrzebę ładu i prostoty, czuje się ona w swoim żywiole tam, gdzie gubi się wyobrażenia Francuza¹. Umysł angielski cechuje najwyraźniej rozległość zdolności wyobrażania sobie zespołów konkretnych i słabość zdolności abstrahowania i uogólniania².

A przecież w Anglii jest tylu znakomitych algebraistów i tylu mistrzów rachunku symbolicznego! Otóż — odpowiada na to Duhem — aby być wielkim algebraistą, nie potrzeba bynajmniej siły umysłu, wystarczy jego wielka rozległość; uzdolnienie do rachunku algebraicznego nie jest darem rozumu, lecz udziałem wyobraźni. Dlatego też nie może dziwić nikogo, że zdolność ta jest tak rozpowszechniona wśród matematyków angielskich; objawia się ona nie tylko przez liczbę wielkich algebraistów wśród Anglików, lecz przez szczególne zamięłowanie ich do uprawiania różnych form rachunku symbolicznego³.

Przez długi czas teorie fizyczne Anglików rozwijane były tylko w Anglii, nosiły one na sobie jakby angielską markę fabryczną; nie robiono z nich prawie żadnego użytku na kontynencie⁴. Od szeregu lat — pisze Duhem — nastąpiła jednak zmiana. Angielski sposób traktowania fizyki znachodzi wszędzie zwolenników z nadzwyczajną szybkością, a dziś posługują się nią zarówno Francuzi, jak i Niemcy. Duhem nie dziwi się temu; przecież ten rodzaj inteligencji, który Pascal określił mianem umysłu rozległego i słabego, nie jest ani własnością wszystkich Anglików, ani też nie jest ich własnością wyłączną. Newton potrafił znakomicie nadać doskonałą jasność ideom niezwykle oderwanym i nadzwyczajną dokładność zasadom niezwykle ogólnym; był mistrzem dedukcji niemniejszym niż Descartes, czy jakikol-

¹ Duhem, j. w., s. 117, 118. ² J. w., s. 126.

³ J. w., s. 110. ⁴ J. w., s. 126.

wiek inny wielki myśliciel klasyczny; posiadał siłę umysłu jak mało który człowiek¹. Jak więc można znaleźć w Anglii umysły silne i ścisłe, tak znowu poza Anglią nietrudno o umysły rozległe lecz słabe. W każdym jednak razie, wprowadzanie teorii fizykalnej do zbioru modeli nie jest dziełem ani Francuzów, ani Niemców, lecz jest to nabytek z Anglii, skutek wielkiej wziętości dzieła Maxwella². Do rozpowszechnienia tego sposobu ujmowania zagadnień przyczynił się — zdaniem Duhema — niewątpliwie Henryk Hertz i H. Poincaré.

Duhem nie przeczy, że zarówno autorytet tych ludzi, jako też i ważność odnośnych odkryć odegrała w tym wypadku dużą rolę, ale niemniej ważnym czynnikiem było tu — jak Duhem mniema — także zamiłowanie tego, co obce, chęć naśladowania zagranicy.

Na skutek hałaśliwego podziwiania metod angielskich, zapomina się jednak o tem, jak mało są one przydatne dla metod francuskich, jak trudno jest im wyrazić ideę abstrakcyjną, jak trudno nagiąć się im do kanonów ścisłego rozumowania³.

Zdaniem Duhema, najlepiej dla rozwoju nauk byłoby, gdyby się pozwoliło, aby każda forma umysłowości rozwijała się według własnych praw i aby jak najpełniej realizowała swój typ; to znaczy, by umysły silne zasilaly się ideami oderwanymi i zasadami ogólnymi, a umysły rozległe rzeczami dostrzegalnymi i dotykalnymi; innemi słowy, nie należy zmuszać Anglików, by myśleli po francusku, ani też Francuzów, by myśleli po angielsku⁴.

W przytoczonych wywodach Duhema, ogłoszonych jeszcze przed wielką wojną, szło przedewszystkiem o przeciwstawienie metod fizyki angielskiej metodom fizyki francuskiej, przyczem nie zwracał on zupełnie uwagi na różnicę między umysłowością niemiecką a francuską.

W pracy następnej, *La science allemande*, pisanej już w czasie wojny, nacisk pada przedewszystkiem na charakterystykę nauki niemieckiej, przeciwstawionej nauce

¹ Duhem, j. w., s. 127.

² J. w., 131.

³ J. w., s. 133, 134.

⁴ J. w., s. 146.

francuskiej. Jakkolwiek w tej książce echa nastrojów wojennych są już wyraźne, mimo to jednak Duhem potrafił zachować wobec nauki wrogów znaczną obiektywność, której ani śladu znaleźć niepodobna np. u Wundta.

Za cechę znamionną umysłowości niemieckiej uważa tu fizyk francuski nadzwyczajne uzdolnienia dedukcyjne i nie-naganną ścisłość rozumowania¹. Niemcy, doskonale przystosowani do używania metody dedukcyjnej, lecz słabo wyposażeni w zdolności intuicyjne, będą zawsze szukać sposobności, by posługiwać się dedukcją, a unikać, o ile się tylko da, wszystkiego, gdzie niezbędną jest intuicja². Mało zasobni w zdrowy rozsądek, będą oni z łatwością dawać wiarę propozycjom, dowiedzionym metodami dyskursywnymi i, naodwrot, wątpić będą chętnie o wszelkich propozycjach, uzyskanych drogą intuicji³. Tu upatruje też Duhem źródło niemieckiego idealizmu z jednej, a sceptycyzmu z drugiej strony. Tu widzi podniecię dla wszelkich sofisteryj.

To niezwykle zamięłowanie dedukcji i pogarda dla zdrowego rozsądku cechuje — zdaniem Duhema — wszystkich myślicieli niemieckich. Umysł niemiecki jest przede wszystkim umysłem geometrii, jest zaś pozbawiony tego, co Duhem nazywa *l'esprit de finesse*.

Dlatego też, wśród wszystkich wielkich ludzi, którzy w XVII w., aż do naszych czasów, kładli fundamenty nauk eksperymentalnych, wśród wszystkich wielkich twórców fizyki, chemii i biologii spotykamy bardzo niewielu Niemców⁴. Dopiero od połowy XIX w., kiedy metody dedukcyjne można było z powodzeniem stosować także i do tych nauk, zaczęli Niemcy czynić w nich ogromne postępy.

Genjusz niemiecki, który nie dopisywał przy odkryciach nowych zasad wiedzy, okazał się nadzwyczajnie uzdolnionym do wyprowadzania z nich wszelkich korollarjów. Dla Niemców wiedza eksperymentalna rodzi się z dniem, w którym może ona przybrać formę dedukcyjną, a zwłaszcza przyoblec się w szatę matematyczną;⁵ wówczas staje się ona praktyczną: staje się znakomitem narzędziem w ręku

¹ Pierre Duhem, *La science allemande*. Paris, 1915, s. 10.

² J. w., s. 11, 12.

³ J. w., s. 14.

⁴ J. w., s. 31, 32.

⁵ J. w., s. 35.

inżyniera i przemysłowca; wówczas potrafi ona z nadzwyczajną dokładnością przewidywać.

Jest rzeczą dla Duhema zupełnie oczywistą, że »esprit géométrique« Niemców nadaje się nadzwyczajnie do tego, by z francuskiej mechaniki, fizyki, chemji, z chwilą, gdy można już stosować do nich w całej pełni dedukcję i matematykę, wyprowadzić przemysł istotnie nadzwyczaj potężny. Niemcy, naród tak mało zdatny do tworzenia idei nowych, posiadają zdolność nadzwyczajną zbierania i spożytkowania rezultatów odkryć, które przyszły od innych¹

Niemiecki »esprit géométrique« usiłuje także i historję zamienić na naukę dedukcyjną. Historyk niemiecki — wywodzi Duhem, zgodnie z Fustel'em de Coulanges — nigdy nie boleje zbyt, gdy treść jakiegoś dokumentu nie chce się mu zmieścić w ustalonych zgóry ramkach; znajdzie on zawsze dosyć siły na to, by taką rebelję poskromić dyscypliną swego rozumowego schematu². Syllogizm niemiecki jest zawsze potężniejszy od wszystkich faktów³.

Brak należyte rozwiniętego u Niemców zdrowego rozsądku, brak tego, co Duhem nazwał »l'esprit de finesse«, a czemu zawdzięczamy intuitywne poznanie prawdy, musiał się — zdaniem Duhema — odbić niekorzystnie na całokształcie nauki niemieckiej. Wszak aksjomaty zawierają w sobie niejako to wszystko, co rozsądek powszechny, wyostrzony w »esprit de finesse«, mógł odkryć prawdziwego. Niemcy odwrócili te normalne warunki wiedzy ludzkiej; są oni niezdolni do tego, by osądzić, czy jakaś zasada jest prawdziwa, czy fałszywa; każdy ich aksjomat jest postulatem, jest zdaniem dowolnie przyjętem. Następnie, mieszając prawdę z dokładnością, uważają oni wszelkie konsekwencje, poprawnie wyprowadzone z takich przesłanek, za prawdziwe⁴.

Pytanie teraz, skąd to pochodzi, że ich dzieła naukowe dają tak często obraz chaotycznego pogmatwania i wielkiej

¹ J. w., s. 42. A. Fouillée podkreśla tę samą cechę; (por. *Esquisse psychologique des peuples européens*, tłum. pol., s. 514.

² Duhem, j. w., s. 64.

³ J. w., s. 70.

⁴ J. w., s. 71.

niejasności? Otóż nauka niemiecka — odpowiada Duhem — nie jest ani chaotyczna, ani niejasna tam, gdzie może być w pełni stosowany »l'esprit de géométrie«. Badania np. Weierstrass'a i Schwartza odznaczają się niezwykle ładem, a troskę o jasność posuwają aż do przesady. Gdy tylko jednak opuszczą Niemcy dziedzinę dla metody dedukcyjnej właściwą, gdy rozum germański zapanuje w sfery, gdzie jedynie »l'esprit de finesse« mógłby jasno widzieć rzeczy, tam okazują się oni zupełnymi ślepcami. A jak ślepy pomaga sobie zmysłem słuchu lub dotyku, tak i nauka niemiecka, pozbawiona światła zdrowego rozsądku i światła owego »l'esprit de finesse«, próbuje kierować się tylko porządkiem geometrycznym. Lecz ten nie może w tych dziedzinach dać potrzebnej jasności.

Tak bowiem, jak są dwa rodzaje rozsądku: »l'esprit de finesse« i »l'esprit de géométrie«, jak każdy z nich, w dziedzinie sobie właściwej, przyczynia się do budowy nauki, jak jeden z nich nie może nigdy wykonać tego dzieła, które wykonuje drugi, tak też są dwa rodzaje ładów: ład geometryczny i ład naturalny. Jeden i drugi jest źródłem światła, jeśli się go stosuje tam, gdzie należy, lecz natychmiast wpłątamy się w błędy, jeśli porządek naturalny zechcemy stosować do materiału, który podpada pod »l'esprit de géométrie«; natychmiast też utkniemy w ciemnościach, jeśli zechcemy znów zapomocą ład geometrycznego objaśniać to, gdzie należy stosować »l'esprit de finesse«.

Postępować według ład geometrycznego to znaczy nie wysuwać żadnej propozycji, którejby się nie dało udowodnić przy pomocy propozycji poprzednio założonych. Postępować według ład naturalnego to znaczy zestawiać ze sobą prawdy, które dotyczą rzeczy o podobnych właściwościach, a oddzielać od siebie sądy, które odnoszą się do rzeczy niepodobnych¹.

Tylko »l'esprit de finesse« może w jakiejś nauce ustalić ład naturalny, ponieważ tylko on może ocenić stopień ważności różnych prawd. Ta ocena jest niezbędna, jeśli chcemy umieścić w pełnym świetle propozycje istotne, te,

¹ Duhem, j. w., s. 75, 76.

których znajomość pozwoli zrozumieć rację bytu propozycji mniej ważnych i odkryć analogje, które wiążą jedno propozycje z drugimi¹.

Nie mogąc odróżnić tego, co jest prawdą zasadniczą, od tego, co jest szczegółem błahym, Niemiec, dotąd, dopóki metoda dedukcyjna nie narzuci mu z niezbitą pewnością sposobu postępowania, nie będzie nigdy wiedział, jak ma dzieło ułożyć; nie będzie umiał skupić światła na ideach zasadniczych i przytłumiać je stopniowo, w miarę jak ono ma paść na myśli o znaczeniu mniejszem; pozbawiony »esprit de finesse«, któryby mu pozwolił odważyć analogię i różnicę, nie potrafi on rozklasyfikować w sposób naturalny przedmiotu, o którym traktuje. W braku klasyfikacji naturalnej, będzie szukał dla swego dzieła jakiegoś porządku geometrycznego; im sztywniejszy on będzie, im liczniejsze i ostrzej zarysowane będą dychotomje, tem więcej znajdzie się tam poddziałów skrupulatnych, rozgałęziających się w nieskończoność, i tem bardziej autor będzie zadowolony. Ale gdy ten porządek systematyczny nie będzie wyprowadzony z samej natury rzeczy, lecz podyktowany — jak to jest najczęściej — przez zbadanie kilku szczegółów podrzędnych, to nie stanie się on dla umysłu czytelnika tym przewodnikiem, któryby objaśnił całą sprawę; co więcej, przez zestawienia wymuszone, przez rozdziały zawyrokwane naprzekór najsilniejszym pokrewieństwom, stanie się on źródłem zamieszania. A cała ścisłość tego postępowania geometrycznego nie będzie w tym wypadku niczem innym, jak tylko pedantyzmem².

Duhem ubolewa nad tem, że już od dłuższego czasu nauka francuska, zapomniawszy o swych chwalebnych tradycjach, zaczęła niewolniczo kopjować naukę niemiecką. Nie che on szukać przyczyn tego przenikania umysłowości niemieckiej do Francji i powolnego zatruwania genjuszu francuskiego; idzie mu bowiem głównie o przyszłość. Twierdzi więc, iż jest obowiązkiem młodego pokolenia Francuzów pracować nad tem, by przywrócić ojczyźnie całą pełnię i czystość jej ducha.

¹ Duhem, j. w., s. 85.

² J. w., s. 86.

Jak osiągnąć ten cel? Unikanie nauki niemieckiej nie zbliża do niego¹. Duhem nie przeczy, że są uczeni niemieccy, których genjusz, całkowicie zrównoważony, potrafi posługiwać się naprzemian intuicjami i dedukcjami. Do takich szczególnie wyjątków należy np. Helmholtz. A zatem są wśród mistrzów niemieckich tacy, z których czerpać można z całym zaufaniem, i których studjum przynieść może tylko korzyść umysłowości francuskiej².

Co więcej, są dzieła niemieckie, w których posunięty do ostatecznych granic »esprit géométrique« zacierają nawet wszelkie ślady »esprit de finesse«, a z których mimo to Francuzi mogą dużo skorzystać. Od niemieckiego »esprit géométrique« winni się oni nauczyć przedewszystkiem cierpliwej dokładności, oraz tej sztuki, by nie posuwać się nigdy naprzód, nie mając dowodów. Zresztą »l'esprit géométrique« nie jest tylko samą roztropnością, lecz także duchem związku i trwałości. Od Niemców też muszą się Francuzi nauczyć, że nie wolno przeskakiwać z jednej idei na drugą, przed wyczerpaniem całego bogactwa pierwszej. A zatem, nie należy unikać zupełnie wpływów niemieckich, lecz przyjąwszy od nich chętnie to wszystko, co jest pobudką zbawienną.

Trzeba jednak znaleźć sposób pewny, zabezpieczający przed zgubnymi ich skutkami. Środkiem tym nie może być nigdy uleganie wpływom wręcz przeciwnym, w tym wypadku angielskim³. Bo istotnie — powiada Duhem — niema nic, co stanowiłoby większe przeciwieństwo myśli niemieckiej, jak właśnie angielska. Nie pragnie ona bynajmniej ścisłego rozumowania, któreby wiązało w jeden łańcuch sądy, nie szuka ładu systematycznego i sztucznego; nie znajdzie tu ani śladu owego »esprit géométrique«; jest zato nadzwyczajna wprost zdolność jasnego i wyraźnego widzenia olbrzymiej ilości przedmiotów konkretnych, połączona z umiejętnością pozostawiania każdego z nich na tem miejscu, gdzie go umieściła złożona i ruchoma rzeczywistość. Wiedza angielska jest nawskróś intuicyjną.

¹ Duhem, j. w., s. 88.

² J. w., s. 89.

³ J. w., s. 90.

Ale i tu rzuca Duhem ostrzeżenie: podziwiajcie genjusz angielski, ale go nie naśladowujcie! Aby móc bowiem poszukiwać prawdy na sposób angielski, trzeba by mieć i ducha angielskiego. O ile idzie o zdobycie prawdy, to Francuz i Anglik pracuje każdy na swój sposób, przy pomocy środków jemu właściwych. Jeden i drugi osiągnie tą drogą cudowne rezultaty; lecz jeśli jeden zechce naśladować robotę drugiego, to zejdzie na manowce. Niech ryba pływa — powiada Duhem — ponieważ ma pletwy, niech ptak lata, bo ma skrzydła, lecz nie radźmy ptakom, by pływały, ani rybom, by próbowały latać¹.

Duhem zastosował tu do nauki pogląd, który dawniej dosadnie wyraził, w odniesieniu do innych objawów, Alfred Fouillée. »Dla niektórych współczesnych wielbicieli Anglii — pisał on — Anglo-Saksonowie są wyższą odmianą rodzaju ludzkiego, tak z punktu widzenia antropologii, jak i psychologii; pragnęliby przeszczepić do nas zalety angielskie, instytucje angielskie, obyczaje angielskie, wychowanie angielskie. Czyż nie przypominałoby to dzieci, sadzących w ogrodzie kwiaty bez korzeni i zdziwionych następnie, że więdną?«². Nie trzeba dodawać, że ostatnia myśl Fouillée'go brzmi jakby echo słów, tak często u nas spotykanych w pismach Józefa Kalasantego Szaniawskiego, Józefa Gołuchowskiego, M. Mochnackiego i w. i.

Zamiast więc wołać: bądźmy Anglo-Saksonami, byłoby, zdaniem Fouillée'go, rozumniej mówić: rozwijajmy nasze zalety, a walczmy z wadami³.

Od Anglików także — jak głosi dalej Duhem — winni Francuzi czerpać wszystko, co tylko mogłoby wpływ dobroczynny na nich wyrzucić, lecz muszą baczyć, by, ulegając wpływom niemieckim czy angielskim, nie dali się wciągnąć w przepaści, w którychby zaginął genjusz francuski. Aby się od tego uchronić, nato jest tylko jedna rada: studjowanie klasyków wiedzy⁴.

¹ Duhem, j. w., s. 91.

² Fouillée Alfred, *Esquisse psychologique des peuples européens*, Paris, 1903, tłum. pol. 255 (oryg. wyd. 4te, s. 236).

³ J. w., s. 255, 256, (oryg. 237).

⁴ Duhem, *La science allemande*, Paris, 1915, s. 93.

Duhem najwyraźniej zaznacza: »czytajcie klasyków wiedzy«, a nie: »czytajcie klasyków francuskich«. A więc daleką jest mu myśl anektowania dla kraju ojczystego całej sławy stworzenia dzieł wzorowych¹.

Przyznaje, że te właściwości umysłu, których życzył swym francuskim słuchaczom, a które w stopniu najwyższym znajdują się u Francuzów: Descartesa lub Pascala, odnaleźć można także i u Włochów: Galileusza lub Torricellego, u Anglików jak Newton, u Holendrów jak Huygens, u Niemców jak Leibniz; a za przykład skończonej jasności, zdrowego rozsądku, ładu i miary, stawia Duhem nie kogo innego, jak Niemca, Karola Fryderyka Gaussa. Lektura wszystkich autorów klasycznych przywróci — zdaniem jego — umysłowości francuskiej te dwie właściwości, które oddawna ją cechowały, t. j. jasność i zdrowy rozsądek².

Wszystkie hymny pochwalne, jakie Duhem wygłasza pod adresem zdrowego rozsądku, oraz jasności w naukach i filozofji, i wszystkie przestrogi, ostrzegające Francuzów, by nie ulegli kultowi nauki i filozofji niemieckiej, przypominają żywo, wygłaszane u nas — sto lat przedtem — filipiki Jana Śniadeckiego przeciw nauce niemieckiej, które, w swoim czasie, były także echem analogicznych poglądów francuskich.

Zdaniem Duhema, wiedza, w swej formie najdoskonalszej, winna być absolutnie nieosobową; faktycznie taką nie jest i być nie może, gdyż trudno spotkać człowieka, u którego między najrozmaitszemi władzami umysłu panowałaby zupełna równowaga i harmonja. U każdego jedne zdolności są silniejsze, a inne słabsze. Te charakterystyczne odchylenia pozwalają też poznać strukturę umysłu autora, one pozwalają również niejednokrotnie wskazać naród, który wydał odnośną doktrynę naukową. Z umysłem ma się bowiem rzecz podobnie, jak i z ciałem ludzkim: każde różni się od idealnego typu tem, że ustosunkowanie poszczególnych części jest u każdego nieco inne; te cechy charakterystyczne, które pozwalają odróżnić jednego człowieka od drugiego, charak-

¹ Duhem, j. w., s. 94.

² J. w., s. 95.

teryzują także pod względem fizycznym poszczególne narody. U jednych te, a u drugich inne właściwości fizyczne są silniej uwytatnione. Jeśli więc mówimy podobnie, że jakiś naród ma swą odrębną umysłowość, to znaczy, że bardzo często u tych, którzy ten naród stanowią, pewne zdolności rozwinięte są silniej, podczas gdy inne nie osiągają całej swej pełni i siły¹.

Z tego wynikają dla Duhema dwa wnioski: po pierwsze, sądy, które się opierają na formie intelektualnej narodu, będzie można zawsze sprawdzić; po drugie, jeśli charakter narodowy jakiegoś autora przebija się w teoriach, które on stworzył lub rozwinął, to znaczy, że ten charakter ukształtował to, przez co te teorie odchyliły się od ich typu doskonałego. Tak zatem, przez swe braki, i tylko przez swe braki, wiedza, oddalając się od swego ideału, staje się wiedzą o cechach charakterystycznych tego czy tamtego narodu.

Można się zatem spodziewać, że cechy genjuszu, właściwego poszczególnym narodom, wystąpią najwydatniej w dziełach drugorzędnych, w utworach myślicieli pomniejszej miary; wielcy mistrze posiadają często umysł, w którym wszystkie władze i zdolności są tak harmonijnie ustosunkowane, że doktryny ich, zupełnie doskonałe, nie mają żadnego piętna charakteru indywidualnego, ani narodowego.

I tak — zdaniem Duhema — niepodobna znaleźć śladu ducha angielskiego w dziełach Newtona, ani śladu ducha niemieckiego w dziełach Gaussa czy Helmholtza. W takich dziełach przejawia się już tylko genjusz ludzkości².

Sądzę, że zarówno treść tych wywodów, jak i powaga ich autora usprawiedliwiają dostatecznie fakt dłuższego zatrzymania się nad nimi. Powiedzmy sobie odrazu, że Duhema trudno będzie obronić od zarzutu, iż zbyt pośpiesznie uogólnił swe obserwacje nad umysłowością poszczególnych badaczy francuskich, angielskich i niemieckich. Cechy umysłowości, które niewątpliwie dadzą się zauważyć u wielu z nich, przeniósł zbyt pochopnie na całe narody. Prawda, że Duhem wyraźnie zaznaczył, iż poszczególne typy umy-

¹ Duhem, j. w., s. 103, 104.

² J. w., s. 105.

słowe, przez niego uwypuklone, spotkać można u wszystkich narodów; prawda, że mówi on tylko o przewadze stanowej jednego typu nad drugim u poszczególnych narodów. Mimo to wszystko, faktem pozostanie, że cechy fizyki angielskiej ustalił on na podstawie dzieł kilku zaledwie, przyznać trzeba najwybitniejszych, badaczy. Podobnie i twierdzenie, że umysłowość niemiecka jest nawskróś dedukcyjną i tylko dedukcyjną, jest zbyt daleko idącym uproszczeniem mocno złożonego i różnorodnego materiału faktycznego.

Ale na obronę Duhema przyznać musimy, że cechy »typu« nie muszą stosować się koniecznie do wszystkich osobników, że ostatecznie nie muszą nawet odpowiadać wiernie arytmetycznej ich większości. Nie w tem jednak zbyt pośpiesznem uogólnianiu widziałbym piętę Achillesową wywodów Duhema. Zdaniem mojem, najsłabszą ich stroną jest to, że na pytanie, skąd wzięły się te cechy typowe nauki angielskiej, francuskiej czy niemieckiej, nie daje autor żadnej wyraźnej i zdecydowanej odpowiedzi. Nie wiemy na pewno, czy mamy je uważać za wrodzone, odziedziczone, czy też za nabyte wskutek oddziaływania środowiska, przez lekturę, wychowanie i t. p.

Gdyby były wrodzone, musiałyby być zależne od całokształtu ustroju psycho-fizjologicznego rasy, względnie ras, wchodzących w skład narodu. Jak długo ten ustrój byłby niezmienny, tak długo nie zmieniłyby się i te cechy umysłowości. Gdybyśmy zaś mieli tu do czynienia z cechami, nabytymi drogą oddziaływania środowiska społecznego, to na skutek zmiany oddziaływań moglibyśmy otrzymać też zupełnie zmienione cechy typowe. Powiedzenie Duhema, że Francuzi nie powinni naśladować metod angielskich, a Anglicy francuskich, bo nie doszliby tą drogą do żadnych rezultatów, wskazywałoby, że Duhem uznaje podane przez siebie cechy umysłowości angielskiej, czy francuskiej, za wrodzone, stałe i niezmiennie.

Inaczej na tę sprawę zapatrywał się — jak widzieliśmy — Poincaré. Twierdził on wprawdzie, że człowiek rodzi się już z umysłem analityka lub geometry, gdy jednak zwracał uwagę na różnicę między teorią Maxwella a klasycznymi teorjami fizyków francuskich, zaznaczył wyraźnie,

że wykształcenie, jakie otrzymuje większość oświeconych Francuzów, jest tym czynnikiem, który usposabia ich do upodobania w tych, a nie innych konstrukcjach naukowych. Gdyby tak było, jak pisze Poincaré, wówczas wystarczyłoby kształcić Francuzów na dziełach angielskich, by ci przejęli się zupełnie ich metodami i osiągalni potem na tych drogach te same rezultaty, co Anglicy, i naodwrot.

Otóż Duhem kwestję tę pozostawił zupełnie otwartą i nierozstrzygniętą. Nie wskazał, czy i o ile wyszczególnione przez niego cechy są rezultatem dziedziczenia, czy też wchodzi tu w grę poprostu tylko oddziaływanie środowiska społecznego. W każdym razie, bez przyjęcia ewentualności pierwszej, wywody jego o bezskuteczności naśladowania metod angielskich i niemieckich przez Francuzów straciłyby dużo ze swego znaczenia. Niełatwo też pogodzić jego twierdzenie, że umysły, obdarzone całkowitą harmonją wszystkich władz intelektualnych, są tylko ideałem, z twierdzeniem, że umysłowość Newtona i całego szeregu innych genjuszy tę harmonję idealną przecież posiadała. Gdybyśmy przyjęli, że harmonja całkowita wszystkich sił umysłu jest ideałem nieosiągalnym, to poglądy Duhema, że cechy narodowe, odzwierciedlone w nauce, są temi cechami, przez które nauka ta odchyła się od ideału nauki, a umysłowość odnośna oddala się od ideału umysłowości ludzkiej, byłyby częściowe słuszne; powiadam: częściowo. Jeśli bowiem Duhem ma rację zupełną, wówczas należałoby bezwarunkowo dążyć do ideału i starać się o usunięcie tego wszystkiego, co jest odchyleniem i co nas od osiągnięcia ideału oddala; innemi słowy, należałoby dążyć do pozbycia się cech narodowych umysłowości ludzkiej. Duhem zdaje się coprawda mniemać, że byłoby to równie nieosiągalne, jak np. dążenie ryb do zastąpienia pletw, lub ptaków do zastąpienia skrzydeł jakiemiś idealnemi sposobami lokomocji; każe więc nam poprostu pogodzić się z tym smutnym faktem i radzi zastosować się do tego w pracy naukowej.

Sądzę atoli, że należy tu zrobić pewne zastrzeżenie. A mianowicie, trzeba rozróżnić ujemne wpływy elementu narodowego na naukę od wpływów dodatnich. Nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że zarówno typy umy-

słów głębokich, jak i typy umysłów rozległych, zarówno »les esprits de géométrie«, jak i »les esprits de finesse« dokonały, jak na to słusznie Poincaré zwrócił uwagę, rzeczy pierwszorzędných, i że tego, co dokonały jedne, nie mogłyby dokonać drugie; jeśli więc typy te są odchyleniami od ideału, to są to odchylenia pod wielu względami dla postępu nauki niezwykle dodatnie i cenne¹.

Oczywiście, mogą one wywrzeć na naukę także i wpływ ujemny, wtedy mianowicie, kiedy są niewłaściwie i nieodpowiednio stosowane. Wtedy, i tylko wtedy, są te odchylenia od ideału dla postępu nauki szkodliwe. Ta szkodliwość wpływa jednak nietyle z samego charakteru odnośnego typu, ile raczej z niewłaściwego posługiwania się nim.

Mając na uwadze to rozróżnienie, możemy przyznać rację Duhemowi zarówno wtedy, gdy twierdzi, że należy pielęgnować i rozwijać genjusz narodowy w nauce, jak i wtedy, gdy utrzymuje, że cechy narodowe oddalają nas od ideału ogólnoludzkiego genjuszu naukowego.

Nie wdając się obecnie w dalszą szczegółową krytykę przytoczonych poglądów Duhema, pozwolę sobie zaznaczyć, że ze względu na dyskusję, jaka się w Polsce od wielu lat toczy na temat wpływu psychiki narodowej na filozofję, rozważania Duhema przedstawiają, mimo wszystkich braków, nieprzeciętną wartość, z następujących powodów: po pierwsze przekonują one, że rozważania podobne nie muszą się bynajmniej skończyć z chwilą, gdy stanie się na stanowisku, że filozofja jest nauką, a nauka jest wartością ogólnoludzką. Po drugie, pokazują one, że poszukiwać można cech psychiki narodowej w nauce, nie zaprzeczając przez to bynajmniej jej cech i wartości ogólnoludzkich. Po trzecie, wywody Duhema utwierdzają nas w przekonaniu, że na-

¹ Przedstawisz typy określone przez siebie mianem analityków i geometrów pisze Poincaré: »Dla postępu nauki obydwa rodzaje umysłu są zarówno niezbędne; tak logicy, jak intuitycy dokonali wielkich dzieł, których tamci nie mogliby dokonać. Któż ośmieliłby się powiedzieć, że wolałby, aby Weierstrass nigdy nie był pisał, lub aby Riemann nie istniał? Tak więc analizie, jak i syntezie przypada w udziale rola uprawniona«. (La valeur de la science, 1905, przekład Silbersteina. Warsz. 1908, s. 9, 10.

woływania do przestrzegania w filozofji tradycyji rodzimych (o ile oczywiście są takowe), że wszelkie przestrogi, by nie naśladować ślepo i niewolniczo nauki i filozofji narodów innych, nie są czemś tak zupełnie pozbawionem sensu, jakby się to wydawać mogło na zasadzie dogmatu o międzynarodowości nauki i filozofji. Po czwarte, Duhem daje doskonałe wskazówki, jak należy bronić się od zgubnych następstw ulegania wpływom nauki obcej; przestrzega on przed leczeniem metodą, często u nas dawniej stosowaną: gdyśmy za dużo już mieli wpływów francuskich i angielskich w filozofji wieku oświecenia, kazano nam iść po naukę do Niemców; a kiedy znów zbankrutowały spekulacje romantyczne polskich uczniów Fichtego, Schellinga i Hegla, zachęcić nas usiłowano do studjów nad pozytywizmem francuskim, a kiedy i to przebrzmiało, wskazywano nam zbawcze i ożywcze źródła w filozofji angielskiej i amerykańskiej, względnie znów zaczęto zalecać rozmaite szkoły filozoficzne niemieckie, jako jedyne piastuny jedynej, ponadindywidualnej, ponadnarodowej, ogólnoludzkiej, »czysto naukowej« filozofji.

Przed podobnemi metodami przestrzegał swoich rodaków Duhem nawet odnośnie do... fizyki. Gdybyśmy jednak w odniesieniu do fizyki odmówili nawet tym przestrogom Duhema wszelkiej racji, to nie znaczy jeszcze, by nie miały one żadnej racji odnośnie do filozofji.

Zastrzegam się stanowczo, że nie wchodzę zupełnie w meritum twierdzeń Duhema, dotyczących charakteru fizyki angielskiej, francuskiej i niemieckiej. Ale — powiedzmy znów otwarcie — gdyby nawet twierdzenia te nie były w zupełności dostatecznie uzasadnione, o czem zresztą sądzić nie mogę, to nie znaczyłoby to jeszcze, że i drogi, po których Duhem w tym wypadku zaczął kroczyć, są również zgruntu niewłaściwe.

Jest niewątpliwie dużą zasługą badacza francuskiego, że, rozpatrując taką naukę, jak fizyka, umiał wyzbyć się tego złudzenia, że nauka jest tworem wyłącznie ponadindywidualnym i ponadnarodowym, gdzie już żadne wpływy ducha narodowego przystępu nie mają. Jest też zasługą jego, że, dostrzegając w nauce tak wyraźnie współczynnik elementu narodowego, nie stracił z oczu ideału umysłowości, wolnej

od wszelkich narodowych ograniczeń czy ułomności. Czy istotnie umysły tego rodzaju jak Newton realizują już w zupełności ten ideał, jak to zaznacza Duhem, i czy genjusz potrafi wyzwolić się całkowicie z pod wpływu psychiki grupy, do której należy, to jeszcze kwestja, nad którą wolno postawić znak zapytania.

Gdyby nawet tak było w matematyce i w fizyce, gdzie wpływ elementu narodowego jest niewątpliwie niezmiernie słaby, to nie wynika jeszcze z tego, by tak samo musiało być i w filozofji, gdzie wpływ ten jest bez porównania silniejszy. Oczywiście, jedno stanowcze zastrzeżenie! Musimy zgodzić się na to, że filozofja jest czemś więcej, niż tylko czystą logiką formalną.

Nadmienić jeszcze pragnę, że poglądy Duhema na charakter nauki angielskiej, niemieckiej i francuskiej nie są bynajmniej odosobnione. Podobną bowiem zupełnie charakterystykę spotykamy w dziele Eugenjusza Rignano p. t. *Psychologie du raisonnement*, Paris, 1920¹. Podobnie też, jak Duhem, zapatruje się autor włoski na stosunek umysłowości idealnej do narodowej. W następstwie tego faktu, że istnieją tak duże różnice w umysłowości myślicieli poszczególnych narodów, zmienia się też — zdaniem Rignano'a — rola nauki w poszczególnych krajach. Na skutek różnych dyspozycji rasowych, tworzy się spontanicznie międzynarodowy podział pracy naukowej, dzięki czemu twórczość naukowa jednego narodu uzupełnia się twórczością narodu innego². Jest to — zdaniem Rignano'a — nowa wskazówka, że uczonych wszystkich krajów winna łączyć trwała solidarność, zwiastun upragnionego braterstwa między samymi narodami³.

(c. d. n.)

¹ Głównie str. 369 i n.

² Rignano, *Psychologie du raisonnement*, Paris 1920, s. 370.

³ J. w., s. 371.

Sprawozdania.

Władysław Tatarkiewicz: *Historja filozofji*, Lwów 1931, t. I. 339 + 14 portretów, t. II. 315 + 28 portretów.

Napisanie recenzji o książce prof. Tatarkiewicza nie jest rzeczą łatwą. Według bowiem powszechnego zwyczaju recenzent powinien przede wszystkim podkreślić wszystko co tylko jest złego w recenzowanym dziele; świadczy to bowiem dodatnio o jego wiedzy i zmyśle spostrzegawczym. W podręczniku zaś, a właśnie podręcznikiem jest „Historja” prof. Tatarkiewicza, można z łatwością wykonać to zadanie albo „dzięki” nieporządnej pracy autora, albo „dzięki” nieporozumieniu między autorem a recenzentem co do zadań i charakteru omawianego podręcznika. W tym wypadku ani jeden, ani drugi fakt nie zachodzi. „Historja” prof. Tatarkiewicza napisana jest bardzo starannie i sumiennie zarówno co do formy zewnętrznej jak i co do treści. Piękny, prawdziwie polski język i styl jasny, zwięzły, gdzie myśl nie gubi się w długich okresach, są bez zarzutu. Znać, że autor przemyślał nie tylko każde zdanie, ale nieledwie każde słowo. Podział każdego paragrafu na ustępy opatrzone krótkimi hasłami i oddzielone odstępami oraz podkreślanie najważniejszych myśli drukiem rozstrzelonym sprawiają, że całość jest bardzo przejrzysta. Miłą nowością ożywiającą podręcznik i pozwalającą na nawiązanie bliższego, bardziej osobistego kontaktu między czytelnikiem, a wybitniejszymi filozofami jest opatrzenie „Historji” kilkudziesięciu starannie dobranymi portretami.

Ta sama staranność i sumiennność uwydatnia się w doborze treści. Autor oparł się na najpoważniejszych pracach z literatury światowej. W rezultacie nie znajdujemy w podręczniku nie tylko błędów merytorycznych, ale nawet niejasności. Myśl każdego filozofa przedstawiona jest jasno i wiernie; poza tem autor nie zapomina, że jest historykiem i traktuje wszystkich obiektywnie *sine ira et studio*. Gdzie zaś z jakichkolwiek względów niejasności nie dało się wyrugować tam mówi o tem bez ogródek wyszczególniając „kwestje sporne” lub „wątpliwe”.

Niemą także przy „Historji” prof. Tatarkiewicza miejsca na nieporozumienie między autorem a czytelnikiem czy recenzentem. W uwagach bowiem skierowanych do czytelnika, a umieszczonych nie na początku, ale na końcu jako „Postówie” wyjaśnił Autor dlaczego swój podręcznik właśnie tak, a nie inaczej pojął. Tłumaczy więc zupełnie przekonywu-

jąco, że wobec ubóstwa naszej literatury filozoficzno-podręcznikowej uważał za najbardziej potrzebną, historję filozofji pojętą jako historję filozofów, a nie zagadnień, mimo, że ten drogi rodzaj historjografji uważa za doskonalszy. Niemniej przekonująco odpiera Autor możliwy zarzut schematyczności z jaką przedstawiony jest każdy filozof („życie“, „pisma“, „poprzednicy“, „rozwój“, „poglądy“ itd.) wskazując na względy dydaktyczne, któremi też motywuje umieszczenie na końcu każdego rozdziału zestawień i powtórzeń (o pożyteczności ich świadczą zresztą wynurzenia licznych słuchaczy uniw. wobec piszącego te słowa). Wreszcie „last but not least“ trzeba przy tej charakterystyce „Historji“ wspomnieć o bardzo obszernej bibliografji polskich prac z zakresu historii filozofji, rzeczy ogromnie cennej zwłaszcza dla początkujących.

Po zanotowaniu tych, nie wszystkich, ale najważniejszych zalet książki prof. Tatarkiewicza wypada przejść nie tyle do zarzutów, ile do dezyderatów z prośbą, by Autor zechciał je uwzględnić w następny wydaniu, którego potrzeba wkrótce prawdopodobnie da się uczuć. Mam tu na myśli pewne uzupełnienia, pożądane zwłaszcza w historii filozofji nowożytnej. I tak zdaje mi się, że należałoby nieco wspomnieć znaczeniu sceptycyzmu francuskiego (XVI w.), szczególnie Charrona dla późniejszej filozofji zwłaszcza Gassendiego, który nawiasem mówiąc, też wart jest szerszego omówienia, a nie tylko jednostronnicowej wzmianki jako „współzawodnik Kartezjusza“. Zwłaszcza należałoby koniecznie wspomnieć o tem jak pojmuje on stosunek filozofji do religii, co jest rzeczą ważną dla rozwoju nowoczesnego przyrodoznastwa. Przy XVIII tym wieku pożądaniem byłoby uwzględnienie Mandevill'ea, którego nazwisko nie jest wogóle wspomniane. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że uwzględnienie tych dezyderatów i uskutecznienie wspomnianych, oraz innych drobnych uzupełnień grozi zwiększeniem objętości „Historji“, co przy podręczniku tego typu nie jest korzystne. Z jednej jednak strony uważam punkty wyżej podkreślone za dosyć ważne, z drugiej zaś strony należałoby się zastanowić, czy nie możnaby ich uwzględnić kosztem „kompresji“ innych partyj, zwłaszcza części dotyczącej filozofji średniowiecznej. Słowa te nie są oczywiście podyktowane lekceważeniem filozofji średniowiecznej i jej znaczenia dla rozwoju myśli filozoficznej. Uważam jednak, że część poświęcona filozofji średniowiecznej zawiera może zbyt wiele nazwisk w stosunku do filozofji nowożytnej, a stanowczo zbyt wiele w stosunku do swej objętości. Nazwiska Wilhelma z la Mare, Wilhelma z Ware, i wiele innych nie czytelnikowi nie powiedzą, jeśli mu nie damy szerszego ich oświecenia co jest oczywiście w takim typie podręcznika niemożliwe, wobec czego lepiej je skreślić.

Ostatni wreszcie dezyderat dotyczy „Filozofji w drugiej połowie XIX i w XX wieku“ (II. 258—286). Rozdział ten został ujęty odmiennie od reszty książki, mianowicie jako przegląd prądów i poglądów, co Autor motywuje w „Poślowiu“ brakiem perspektywy historycznej. Takim jednak szkieletowym petraktowaniem tego okresu, podyktowanym zbytnią może sumiennością historyczną zrobił autor krzywdę swoim czytelnikom.

Nie tyle tym, którzy z podręcznika Jego będą przygotowywali się do egzaminu, ile tym, których do przeczytania „Historji” skłoniło zainteresowanie się problemami filozoficznymi. Ci bowiem przykro odczuwają lukę między połową XIX w. a obecną rzeczywistością filozoficzną, lukę niezapelnioną dostatecznie przez ostatni rozdział „Historji”. Każdy musi się zgodzić z Autorem, że pisanie historii okresu, który jeszcze do historii nie należy jest rzeczą szczególnie trudną, tem większa jednak zasługa pokonania tej trudności, a przykładów i wzorów w literaturze obcej w tym względzie nie brak.

Nie należy powyższych uwag brać za „krytykowanie” książki prof. Tatarkiewicza. Nie jest bowiem krytykowaniem, w ujemnem tego słowa znaczeniu, stwierdzenie, że dane dzieło nie jest bezwzględnie, że się tak wyrażę, metafizycznie doskonałe. Twierdzę bowiem stanowczo, że jakkolwiek „Historja” nie jest bezwzględnie i bez zastrzeżeń doskonała, to jednak każdy, kto ją weźmie do ręki zgodzi się z piszącym te słowa, że jest to doskonały podręcznik, przez którego wydanie prof. Tatarkiewicz dobrze zasłużył się sprawie filozoficznej na terenie Polski.

M. Heitzman.

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji.

Georg. Kerschensteiner. Charakter jego pojęcia i wychowanie, przełożył A. Tom. Warszawa 1932.

Sergjusz Hessen. Podstawy pedagogiki przełożył Dr A. Zieleńczyk. Warszawa 1931.

Dr J. Lewicki. Włoska reforma wychowawcza. Warszawa 1930.
Jan Zielewicz. Szkice filozoficzne. Kraków 1931.

Ks Dr K. Neiss. Kosmologia szczegółowa. Gniezno 1931.

Izydora Dąbska. Prawa fizyki wobec postulatu prawdziwości twierdzeń naukowych. Lwów 1931.

Przegląd filozoficzny. Warszawa 1931.

— Rocznik 34. Zeszyt II—III. — A. Zóltowski Hegeliana. — I. Siwecki. Zagadnienia filozoficzne konsolacji Boecjusza. — R. Wyrzykowska. Estetyka Schopenhauera II. — St. Leśniewski. Podstawy matematyki VI. — B. Rutkiewicz. Witalizm metodologiczny a witalizm metafizyczny. — Dyskusje. — Sprawozdania.

Kwartalnik psychologiczny. Poznań 1931.

— Tom II/4. F. Roels und Tb. Rutten. Phaenomenologie des peripheren negativen Nachbildes. — L. Blaustein. O ocenie samego siebie w wieku młodzieńczym. — Streszczenia — Zjazdy — Sprawozdania z książek — Przegląd czasopism.

Revue Philosophique. Paris Alcan.

56 Année N 11 et 12. — I. Wahl, Hegel et Kierkegaard. — O. Basch. De la philosophie politique de Hegel. — A. Koyré. Note sur la langue et la terminologie hégéliennes. — Analyses et comptes rendus.

Logos. Organo della biblioteca filosofica di Palermo. Napoli.

— Anno XIV. Fasc. 3. — A. Poggi. Scuola di maschere e scuola di nomini. — M. Saja. Il presente che non vediamo. — M. Bizzarilli. Il pensiero di G. de Maistre. — C. Carbonara. Akos von Pauler e la logica della filosofia dei valori. — N. Abbagnano. Il problema di Dio in alcune recenti discussioni. — Recenzioni.

Rivista di Filosofia. Milano.

— Anno XXII N 4. P. Martinetti. Il metodo dialettico. — G. Solari. Il concetto di società civile in Hegel. — A. Banfi. La filosofia della religione in Hegel. — C. Goretti. Il saggio politico sulla

costituzione del Württemberg. — G. Grasselli. La personalità in Hegel. — E. Grassi. L'equilibrio come ideale nella vita di Hegel. — Necrologo. — Postille.

Scientia. Revue internationale. Bolologna.

Vol. L. N. CCXXXIV—10. — Th. Moreux. Comment s'est formé le système solaire. IIème Partie: Le problème des satellites. — H. von Euler. Aktivatoren des Kohlenhydratstoffwechsels und des Wachstums. — E. De Michelis. Linguistica ed etnologia. — E. O. James. The Dawn of human Civilization. Comptes Rendus.

Vol. L. N. CCXXXV—11. — T. J. J. See. The Cause of Earthquakes and Mountain Formation: The Andes, a Great Wall erected by the Ocean along its own Border. — F. Montré. Sensation et perception. — O. Neurath. Physikalismus. — E. De Michelis. Linguistica ed etnologia. — Comptes rendus.

Vol. L. N. CCXXXVI—12. — O. Regenbogen. Die Naturwissenschaft der Peripatetiker. — P. Doig. The Problem of the variables Stars. — E. Chaîne. La grande époque de l'Anatomie comparative. — E. Albertario. Etica e diritto nel mondo classico latino. — Comptes rendus.

The Monist Chicago.

Vol. XLI N. 4. V. F. Lenzen. World geometrie. — Oliver. L. Reisner. Relativity and Reality. — E. T. Mitschell. On the Nature and Analysis of Causality. — R. Lloyd Beck. John Cook Wilson's Doctrine of the Universals. — Harold L. Lee. The Meaning of the Notation of Mathematics and Logic. — Otto Neurath. Physicism. — Discussion. — Notes and News.

Psychotechnika. Kwartalnik. Warszawa. Rok V N. 3.

Prace Naukowe oddziału warszawskiego komisji do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce. Bulletin za lata 1927 i 1927. Warszawa.

Sprawy Szkolne. Kwartalnik. Warszawa. Rok VII N. 1—2.

Wiedza i Życie. Miesięcznik. Rok VI Zeszyt 8—9, 10—11.

Przegląd Współczesny. Miesięcznik. Kraków Rok X. N. 112—113, 114—115.

Przegląd Polityczny. Warszawa Tom XV Zeszyt 1—3, 4.

Ruch Słowiański. Lwów. Rok IV N. 4—6.

Zrąb. Kwartalnik. Warszawa. N. 6—7.

Ateneum Kapłańskie. Miesięcznik. Włocławek. Zeszyt 164—169, 170.

Nasza Walka. Miesięcznik socjalistyczny. Warszawa. Rok IV Zeszyt 8—9.